

Elizabeth  
Stuart  
Niestawa

## *Rozdział pierwszy*

Poranny brzask nadchodził powoli, jak to często zdarzało się o tej porze roku po nocy chłodniejszej niż zwykle. Zimna, przenikliwa wilgoć wypełniała niziny Szkocji od niespokojnych mórz Solway Firth aż do ponurej fortecy granicznej Berwick.

Przez całą noc wiatr zawodził nad ziemią jak opętany. Dzień przyniósł jednak podejrzaną ciszę. Jonet Maxwell drżąc z zimna dołożyła do ognia kolejną bryłę torfu. Chłód przeniknął przez kilkumetrowej grubości mury zamku Beryl aż do jej luksusowych, obwieszonych drogimi tkaninami apartamentów.

Odsunęła się od ognia i usiadła w zamyśleniu, skręcając nić do wyszywania kapy na ołtarz. Wzdychając głęboko, odłożyła zwój bielonego lnianego płótna. Tego poranka trudno było czymś się zająć, ale leniuchowanie było nie do zniesienia.

Kamienny korytarz wypełniły odgłosy pospiesznych kroków.

- Wiadomości... dzięki Bogu? To musi być Robert! - Zapomniała o swoich robótkach i wstała przepełniona oczekiwaniem. Nie zauważyła nawet, jak jedwabne nici i tkanina opadły na dywan.

Drzwi się otworzyły, ale mężczyzna zatrzymał się z czcią przed progiem. Barwy Maxwellów na jego mundurze połyskiwały w cienistej poświacie korytarza zamku. Jonet zaczerpnęła powietrza i zmusiła się do wypowiedzania słów z obojętnością. Temu mężczyźnie nie wyszłoby na dobre, gdyby się dowiedział, jak mocno jest zaniepokojona.

- Wejź, Neil. Co słyszeć?

Brodatą twarz mężczyzny rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Pani, mam nadzieję, że niecierpliwie czekasz na wiadomości. Przynajmniej te, które dotyczą lorda Mure'a.

- Dzięki Bogu! - Te słowa wyrwały się Jonet, zanim zdążyła nad nimi zapanować. Rzuciła zmieszane spojrzenie kapitanowi załogi zamku i zobaczyła, jak ten uśmiecha się serdecznie.

- Sam się niepokoiłem - przyznał. - Cztery dni... To niespotykane, aby mój pan tak się spóźniał i nie pomyślał o posłańcu.

- Myślę, że przy takiej pogodzie... - wtrąciła rzeczowo Jonet. - Martwiłam się, czy posłaniec nie został zamordowany przez bandę złodziei przygranicznych albo nieproszonych angielskich gości. - Uśmiechnęła się do kapitana jak do starego znajomego.

Neil Maxwell był w zamku Beryl niemal tak długo, jak pełne przeciągów labirynty korytarzy czy mury z różowego piaskowca.

- Obruga nas oboje za zajęcie serca, jeżeli się tylko przyznamy.

- Zgadza się. Ale taka bura będzie dla mnie słodką muzyką.

Popatrzyła na niego wyrozumiale.

Neil odwrócił się, zamierzając odejść do swoich ludzi. Jonet stanęła przy oknie. Od tygodnia było szaro i mokro, chociaż wszechobecny, kwietniowy wiatr zdawał się cichnąć. Rozszalała ulewa zasłaniała widok pięknych, zielonych wzgórz Szkocji, rozciągających się z południowej strony zamku.

Po raz pierwszy od wyjazdu na południe jej stryja i opiekuna Roberta Maxwella Jonet poczuła ulgę. Szczególnie dokuczliwa banda łupieżców grabiła jego posiadłości. Robert pospieszył za nimi w pościg. Na pierwszy rzut oka najazd wyglądał nieco inaczej niż dwa lub trzy inne każdego roku. Przestępcy obu nacji, Anglicy i Szkoci, panoszyli się po obu stronach granicy, ale niewielu z nich mogło stawić czoło wyszkolonym żołnierzom, dobrze uzbrojonym i nieźle dowodzonym. Grupa, która napadła tej wiosny, wydawała się nadzwyczajnie duża i dobrze dowodzona. Uderzenia były precyzyjne i wyglądały na doskonale zaplanowane.

Mimo pewności cechującej jej stryja, Jonet z obawą przyglądała się, jak odjeżdża na południe. Niejasny stan spraw w Szkocji ułatwiał Anglikom organizowanie armii z przygranicznych mal-kontentów i rozpoczęcie polowań na pobliskie, bogate posiadłości szkockie.

Ekspedycja karna Roberta musiała przebiegać bez niespodzianek, skoro wracał do domu cały i zdrowy. Wszystkie jej obawy

okazały się płonne. Przynajmniej tym razem. Mrużąc od blasku dnia zielone oczy, Jonet poszukiwała ukochanej sylwetki stryja. Widziała żołnierzy w opłakanym stanie brnących w strumieniach deszczu, otulonych w płaszcze i koce tak szczelnie, że nie można było żadnego rozpoznać.

Zbliżali się do ostatniego wzniesienia przed zamkiem. Niebawem dotrą do zewnętrznego muru obronnego. Jonet wybiegła z komnaty, wołając w pośpiechu służącą Syble. Stryj pewnie będzie zmęczony i głodny. Mając grymaśne usposobienie, najpewniej zażyczy sobie kąpieli.

Ledwie zdążyła dotrzeć do holu i wydać niezbędne polecenia, usłyszała szcęk stali pomieszany z beładnymi okrzykami. Zgarniając obfite fałdy sukni, Jonet podbiegła do wielkich, dębowych drzwi i otworzyła je na oścież.

- Dobry Boże!

W mgnieniu oka ogarnęła sytuację. Odrzuciwszy kocy i derki, na dziedziniec wkraczali mężczyźni w liberiach Douglasów. Coraz ich więcej wlewało się przez wąską bramę główną, której sami pilnowali. Zaskoczona garstka poddanych Maxwellów została wzięta do niewoli. Tylko Neil z tuzinem żołnierzy bronił schodów prowadzących do holu.

Poddani Douglasa! Musieli się dowiedzieć, że jej stryj z wojskiem poszedł na wyprawę.

- Co to za podstęp?! - krzyknęła Jonet.

Walka toczyła się u podnóża schodów. Wysoki mężczyzna o rudych włosach wycofał się z pojedynku i krzykiem wydał rozkaz jej zaprzestania.

- Czy ty jesteś lady Jonet Maxwell? - zapytał, podnosząc szpadę.

- Tak, to ja.

- Rozkazuję ci w imieniu króla Jamesa i lorda kanclerza poddać zamek Beryl. Ten dureń odmówił! - krzyknął, odrzucając mokre włosy znad oczu i wskazując szpadą na Neila.

Jonet zaczerpnęła powietrza. Król... on powołuje się na króla! Poddani Douglasa - niech wszystkich piekło pochłonie - zdobyli już wartownię i zewnętrzny mur obronny. Za chwilę osiągną schody samego zamku. Dumny Neil będzie walczył, ale w końcu intruzi zwyciężą i jego podwładni stracą życie. Nie było innego wyjścia poza kapitulację. Podstęp Douglasa udał się.

Nie zważając na ulewę, Jonet zeszła ze schodów. Wściekłość i oburzenie przepełniły jej myśli. Nie dostrzegała strumieni deszczu, które zalewały jej twarz i włosy. Suknia przylepiła się do jej ciała, mokra i zimna.

- Co to za podstęp? - powtórzyła, usiłując całą pogardę wyrazić tonacją głosu. - Cóż to za nikczemna tchórzliwość, gdy ktoś, uważając się za sługę króla, wdiera się podstępem do zamku jego wiernego poddanego? Bez żadnego powodu! Jeżeli rzeczywiście reprezentowałbyś króla Jamesa, byłbyś tutaj mile widziany. - Doszła do podnóża schodów, a Neil Maxwell stanął obok niej gotów do obrony. - I co, panie? Czekaam na odpowiedź!

Mężczyzna wytrzeszczył oczy, zamrugał i zmierzył ją od stóp do głów.

- Jestem James Douglas, władca Kennerly. Otrzymałem rozkaz wzięcia tego zamku jak najszybciej przy najmniejszych stratach w ludziach. Ten fortel okazał się najlepszym sposobem wykonania polecenia.

Jego wyjaśnienia były bezsensowne.

- Wziąć zamek? - powtórzyła Jonet. - O co chodzi?

Rudy człowiek przesunął się niespokojnie. Dziewczyna była piękna, czego nie zmienił nawet deszcz, który przemoczył ją od stóp do głów. Wyjątkowo piękne były jej szarzielone oczy i kasztanowe włosy. Jej drobną postacią wstrząsało oburzenie. Rudy zapragnął ją uspokoić. Nie chciał jej ranić, ale niewiele mógł zdziałać. Musiała poznać prawdę.

- Robert Maxwell, lord Mure, został ujęty podczas zdradzieckiego ataku na młodego króla i naszego lorda kanclerza. Został więc wyjęty spod prawa, a jego majątek skonfiskowany.

Jonet stała jak oniemiała. Stryj Robert wyjęty spod prawa? Na tej ziemi nie ma Szkota bardziej lojalnego. To musi być jakaś straszna pomyłka.

Douglas wytrzymał wzrok Jonet Wierzył w to, co mówił.

- To jest... jakaś pomyłka - powiedziała Jonet. - Mój stryj przebywa na południu, ścigając łupieżców nad granicą. Nie atakował króla.

- Wiem z całą pewnością, że było inaczej. Sam z moimi ludźmi walczyłem z lordem Mure'em przedwczoraj czterdzieści mil stąd.

Nagle Jonet pojęła, skąd wzięta się chorągiew stryja, którą wykorzystali ci rycerze, aby wejść do zamku Beryl. Była autentycz-

czna i rzeczywiście należała do stryja. Gardło jej tak się ścisnęło, że nie mogła zaczerpnąć powietrza. W końcu z trudem przełknęła ślinę.

- A... mój stryj?

Neil Maxwell położył rękę na jej ramieniu. Była mu wdzięczna za to, że stał obok.

- Mure z garstką ludzi przedarł się w zamęcie przez moczary i umknął. Przetrzęsnieliśmy całą okolicę. Gdy odjeżdżałem, ciągle znajdował się na wolności.

- Dzięki Bogu! - westchnęła Jonet.

- Nie dziękowałbym zbyt wcześnie. Nasz lord opiekun Murdoch Douglas z setką zbrojnych naszego klanu przeszukuje okolicę. Dopadną go - prawdopodobnie już go mają. Jutro oczekuję tutaj lorda opiekuna z wiadomościami. A teraz... - Mężczyzna spojrzął na zarządcę.

- Proszę poddać ten zamek. W przeciwnym przypadku nie ręczę za los waszych poddanych ani wasze własne bezpieczeństwo.

Przez chwilę Jonet nie odpowiadała. Deszcz ciągle padał. Czuła zimną pustkę rozprzestrzeniającą się w jej ciele. Powinnam naprawdę wrócić do środka - pomyślała bez sensu. Wszyscy powinni wejść do środka.

- Panienko... - pokornie rozpoczął Neil Maxwell. - Nie błagałiśmy o litość, chyba że sobie tego życzysz. Ja...

Musiała coś powiedzieć. Wszyscy na to czekali. Żadne jednak doświadczenie nabyte podczas osiemnastu lat życia nie przygotowało jej do takiego zadania.

- Neil, odwołaj swoich ludzi i każ Beatrice opatrzeć rannych.

- Podniosła głowę i zimnym wzrokiem przeszyła rudego Douglasa.

- Obawiam się, że nie będę wiedziała, jak poddaje się zamek. Uważam go za twój.

Po wygłoszeniu tych słów Jonet odwróciła się i zaczęła wchodzić na schody bardziej majestatycznie niż królowa Margaret. Miała przecież w sobie hrabiowską krew Maxwellów.

Gdy tylko znalazła się w holu, opuściła ją udawana pewność siebie. Z przyzwyczajenia poszła w kierunku wielkiego kamiennego kominka w końcu pokoju. Zbliżyła się do niego, ale nie czuła gorąca. Stryj Robert ma być przestępcą? Ten przystojny, elegancko ubrany mężczyzna, jedyny ojciec, jakiego kiedykolwiek znała, ścigany przez takiego typa jak zniechęcony Murdoch Douglas?

To niemożliwe. Zakręciło się jej w głowie. Nie mogła nawet wyobrazić sobie takiej okropności.

Jednak w Szkocji, balansującej na krawędzi wojny, wszystko mogło się zdarzyć. Młody król James był więźniem ojczyzna, a krajem rządzący Douglasowie. Archibald Douglas, szósty lord Angus, obwołał się kanclerzem, odbierając wielką pieczęć Szkocji swojemu królewskiemu pasierbowi. Krewni Douglasów bezwzględnie przejęli władzę na różnych szczeblach. Niewiele osób mogło przeciwko nim cokolwiek zrobić. Lord Lennox próbując ratować młodego króla został zamordowany.

Margaret Douglas, królowa matka, siedziała w zamku Stirling, lamentując nad nadużyciami władzy przez męża wobec każdego, kto mógł ją wysłuchać, oraz poruszała niebo i ziemię, aby uzyskać rozwód z lordem Angusem. Ponieważ jednak jej brat Henryk VIII Tudor, panujący w Anglii, otwarcie popierał Douglasów, Margaret z nadzieją zwróciła się do Francji. Szkocja znowu mogła spłynąć krwią stuletniej nienawiści pomiędzy Anglią i Francją.

Właśnie pomiędzy kamieniami granicznymi Anglii Henryka VIII na południu i oszalałych od władzy Douglasów na północy i wschodzie znajdowała się posiadłość Roberta Maxwella, lorda Mure'a, jednego z niewielu szkockich arystokratów występujących na posiedzeniach rady otwarcie przeciwko Angusom. Lord poparł petycję arcybiskupa Beatona, aby francuski książę Albany powrócił do Szkocji w charakterze regenta.

Jonet stawała się spokojniejsza, w miarę jak gromadziła przemyślenia. Najazd został zorganizowany po to, aby wyrzucić stryja z zamku Beryl. Został uznany za niebezpiecznego dla sprawy Douglasów i miał być usunięty. Podobnie jak Lennox.

Porzucając dalsze dociekania, wpatrywała się tępo w płomienie. Stopniowo uświadomiła sobie narastanie dziwnych odgłosów w jej komnacie. Za nią zgromadziła się służba. Każda twarz wyrażała niepokój. Niektórzy płakali. Było oczywiste, że dotarły do nich wiadomości o nieszczęściu. Zgromadzili się, oczekując pocieszenia i rozkazów. Ale na Boga! Jonet nie wiedziała, co dalej robić.

- Panienska jest całkiem przemoczona! - Z tłumu wystąpiła stara, pomarszczona kobieta. - Prosimy na górę, gdzie już czeka kąpiel. Łatwiej sobie panienska poradzi z tymi zbrodniarzami Douglasami, gdy będzie jej ciepło i sucho.

Prosta szkocka twarz niani uspokajała, ale szczere słowa budziły

niepokój. Jonet lubiła poddanych. Pod nieobecność Roberta do niej należał obowiązek ich obrony.

- Za chwilę, Gwen - odpowiedziała cicho. - Najpierw mam wszystkim coś do powiedzenia. - Rozejrzała się po znajomych twarzach. Większość była przestraszona, a na niektórych malował się gniew. - Jak słyszeliście, mój stryj został bezpodstawnie uznany za zdrajcę. Zanim to się wyjaśni, upłynie trochę czasu. Zamek Beryl obejmą ludzie Douglasa. Rozmawiałam z Jamesem Douglasem z Kennerly. Sprawia wrażenie uczciwego człowieka. Jeszcze z nim porozmawiam. Nie wątpię, że pozwoli wam wykonywać dotychczasową pracę, jeżeli będziecie posłuszni.

- A co się stanie z panienką? - zapytał głośno jeden z mężczyzn.

Jonet zawahała się. Nie chciała jeszcze o tym myśleć. Dopóki Murdoch Douglas podąży w stronę zamku Beryl, takie rozmyślenia nie miały sensu.

- Pozostaną tutaj. To oczywiste. Mam jednak prośbę do was wszystkich. Starajcie się nie denerwować tych ludzi złym słowem czy nieposłuszeństwem. To nie pomoże lordowi Mure'owi ani wam osobiście. Boję się też, że niewiele potrafię zrobić, aby uchronić was od kary, jaką zapewne nałożą ci zbrodniarze. Gdy mój stryj powróci, zasmuci się, gdy się dowie o jakichkolwiek waszych cierpieniach poniesionych w związku z przywiązaniem do mego. Nie chcę więcej słyszeć o Douglasach... - dodała, przesyłając Gwyn wymuszony uśmiech... - A teraz idźcie do pracy, wszyscy. Obawiam się, że przy naszym stole pojawi się więcej osób, niż się spodziewaliśmy.

Ludzie zaczęli się rozchodzić, wymieniając szeptem uwagi. Jonet pozostała przy ogniu kominka. John Douglas nie pojawił się. Nie przyszedł też Neil. Powinna ich odnaleźć i kontynuować rozmowy, ale wysiłek potrzebny dla zachowania spokoju oraz nieokazywania strachu przekraczał jej wytrzymałość nerwową. Nie była przecież odważna. Bóg jeden wie, jak się bała! Przypomniała sobie strach, gdy zmarli jej rodzice. Mając cztery lata pojawiła się w zamku Beryl. Stryj Robert i jego żona Anna uspokajali ją i rozpieszczali, otaczając miłością i opieką tak wielką, jakby była ich własnym dzieckiem. Dobra stryjenka Anna zmarła pięć lat później. Jonet i jej stryjek znacznie się wtedy do siebie zbliżyli.



- Chodź już, dziecko. Cała drzysz - mruknęła Gwyn. Wzięła Jonet pod rękę i poprowadziła do schodów, polecając Syble, aby ta pobiegła i przygotowała kąpiel.

Przemierzając korytarze, obie kobiety zorientowały się, że trwają intensywne przeszukiwania całego zamku. Gdy Jonet i służba zgromadzili się w holu, ludzie Douglasa weszli innymi drzwiami i swobodnie zaczęli myszkować. Jonet słyszała, że otwierali szuflady i rozbijali zamki w komnatach stryja.

Przez chwilę obie kobiety stały jak oniemiałe, patrząc na siebie z niedowierzaniem.

- Anglicy! - wyrzuciła z siebie Gwyn, co zabrzmiało jak obrzydlive przekleństwo. - Oni nie są lepsi od Anglików!

Jonet chwyciło nagłe przecucie. Ścisnęła rękę starej kobiety.

- Chodź, Gwen! Szybko!

Pobiegły wzdłuż pustego holu. Po dotarciu do własnych drzwi, Jonet pospieszyła przez komfortowy przedpokój prosto do sypialni. Chwyając pudełko z kosztownościami wyrzuciła jego zawartość na łożo. Bogactwo błyszczącego złotego metalu i szlachetnych kamieni rozsypało się po kapie.

- Musimy część tego skarbu schować. Mamy niewiele czasu - wykrztusiła łapiąc powietrze. - Może uda się dostarczyć stryjowi przynajmniej część złota i kamieni. On potrzebuje środków, aby uciec z kraju, a my będziemy potrzebowały trochę pieniędzy, aby się wykupić. Nie podaruję tym zachłannym żebrakom, jeżeli ogołocą zamek Beryl do żywych kamieni.

- Szybko! Chwyć igłę z nitką i tę tkaninę, którą haftuję na ołtarz. Wszyj podwójną kieszeń w jednej z moich koszul, a ja to wszystko posortuję. Musimy znaczną część zostawić, aby nie nabrali podejrzeń.

Palce Jonet gwałtownie układały kosztowności w kupki.

- Nie chcę ujrzeć Murdocha Douglasa z pierścieniem MacDonalda - mruknęła, wyciągając pierścień z wielkim rubinem, należący od pokoleń do MacDonaldów. Jej matka podarowała ten pierścień ojcu w dniu ich ślubu. Spojrzała gorzko na złotą ozdobę.

- Wcześniej wrzuciłabym go do bajora.

Zapomniawszy o przemoczonej sukni, obie przebierały kosztowności i je zaszywały. Syble tymczasem przygotowywała kąpiel. Po ukończeniu roboty Jonet zwinnym ruchem chwyciła

naszyjnik i z ociąganiem umieściła go w skrzynce. Może ludzie Douglasa ją zaskoczą. Ale mogą równie dobrze w ogóle nie zażądać jej własności.

Dźwięk ostrego pukania poderwał ją na nogi.

- Lady Jonet Maxwell! - krzyknął dowodzący oddziałem Douglasa. - Chciałbym zamienić z panią parę słów.

Serce Jonet zabiło jak młotem. Nie spodziewała się, że przyjdzie tak szybko. Zaczęła tarmosić rękawy swojej sukni, podstawiając służącej plecy.

- Szybko! - syknęła. - Pomóż mi! Gdy on zauważy, że nie zmieniłam ubrania, może się domyślić, że coś knujemy, Gwen - powiedziała, zwracając się do niani. - Powiedz mu, że biorę kąpiel. Widział z pewnością, jak noszono tu wodę. - Podniosła ramiona, a Syble ściągnęła jej mokrą suknię przez głowę. - Jeżeli będzie nalegał, pozwólcie mu wejść - dodała głosem przytłumionym przez mokre tkaniny. Zerwała z siebie koszulę i zanurzyła wysmukłe i wyziębione ciało w parującej wodzie, pachnącej listkami laurowymi i miętą.

- Jestem przekonana, że nie będzie się krępował. To przecież poddany Murdocha Douglasa.

Gwen podeszła do drzwi, a Jonet zanurzyła się w wodzie, nasłuchując z zadowoleniem przepełnionej oburzeniem konwersacji przez drzwi. Nie przewidziała rezultatu. James Douglas zgodził się powrócić za jakiś czas i odszedł.

Jonet przymknęła oczy. Uzyskała krótkie wytchnienie i zamierzała je dobrze wykorzystać dla uspokojenia emocji. Robert wychował ją na prawdziwą córkę lorda i to lorda Maxwella. Nie mogła dać Douglasowi satysfakcji zobaczenia jej strachu.

Nie była przekonana, że jej coś zagraża. Tajemnicą poliszynela było, że Murdoch Douglas chciał, aby została żoną jego syna Thomasa. Przypuszczała, że będzie traktowana jak narzeczona. Była dobrą partią, ponieważ jej wiano obejmowało nie tylko posiadłości rodzinne, lecz również znaczną część ziem bezdzietnego lorda Mure'a.

Jej stryj traktował Douglasa uprzejmie jako dalekiego kuzyna Angusa, chociaż niskiego urodzenia. Postępował bardzo dyplomatycznie. Ale nowo upieczony baron zyskał złą sławę nadużywając urzędu w imię interesów własnej rodziny. Robert nie lubił tego człowieka. Nie znosiła go również Jonet. Gdy Murdoch nie chciał

pogodzić się z odmową oddania ręki Jonet, Robert grzecznie poprosił go z zamku Beryl.

A teraz triumfalnie powraca. Jonet modliła się tylko, aby nie położył swoich łap na osobie jej stryja. Mrużąc w zamyśleniu oczy, wpatrywała się w czystą, lnianą koszulę, w którą Gwen wszyła specjalne kieszenie. Douglasowie wzięli zamek z zaskoczenia, ale przynajmniej ona trzymała głowę wysoko. Kosztowności użyte we właściwy sposób mogą być fantastyczną bronią; łapówką dla chciwego strażnika lub zapłatą za kryjówkę na szybkim stateczku podążającym do Francji. Jednak niezależnie od wybujałej fantazji, Jonet nie miała zbyt wielkiej nadziei na udzielenie stryjowi pomocy. Mogła jedynie czekać, modlić się i zrobić wszystko co tylko możliwe, aby zachować godność własnego nazwiska.

Godzina próby wybiła dla Jonet wcześniej, niż się spodziewała. Powrócił kapitan Douglas, a towarzyszył mu zdrożony i dogłębnie zirytowany Murdoch Douglas.

Gdy obaj mężczyźni weszli, Jonet ledwo mogła złapać oddech. Teraz było już oczywiste, że Murdoch Douglas dopiero co zsiadł z konia. Jego krótka, krępa postać była pochlapana błotem, a czarne włosy jeszcze mokre od deszczu. Patrząc ponuro, podszedł do Jonet. Nie ukłonił się. Jonet również ani drgnęła.

- No tak, panno Maxwell. Spotkaliśmy się znowu, tak jak obiecałem kilka miesięcy temu.

Jonet odczuła sztywnienie kręgosłupa. Nie mogła opanować niechęci. Jej stryj oczekiwałby od niej zachowania godnego Maxwellów. Wiedziała o tym. Nie mogła jednak przemoc niepewności.

- Czy... mój stryj panu towarzyszy?

- Żałuję bardzo, ale nie. Jeszcze nie towarzyszy - uśmiechnął się. - Ale to tylko kwestia czasu. Do poszukiwań powołano osobistą gwardię króla. Wyznaczono dwieście funtów nagrody za jego głowę. Nie będzie więc mógł liczyć na pomoc chłopów. Jego schwytanie i rozprawa sądowa są już pewne.

- Dwieście funtów... - jęknęła Jonet. Ogarnęło ją poczucie bezsilności.

Sieć zarzucona na stryja zaciskała się coraz bardziej, tak wielka nagroda mogła zamienić każdego przyjaciela w donosiciela.

- Co on panu uczynił? Dlaczego go pan tak nienawidzi?

- Mure jest zdrajcą. Otwarcie zaatakował Angusa, gdy ten

przewoził Jamesa i cały jego majątek z pustelni do zamku Edinburgh.

- To jest kłamstwo! Mój stryj nie podniósłby ręki na króla.

- Co najmniej stu ludzi przysięgło, że zaatakował króla. Przysiągł również lord Arran. Był razem z nami w zasadzce.

- Arran? Jakież to poręczne! - zauważyła nie kryjąc sarkazmu.

- Jest on znany z tego, że zawsze tańczy tak, jak mu Angus zagra.

- Cały ten kraj zatańczy, jak tylko zrozumie, co jest dla niego dobre - zgodził się Murdoch. - Mure już niemal to zrozumiał. Podąży na szafot, zdając sobie sprawę, że stracił reputację, honor i wszystko, co uważał za najdroższe. Przeklina ten dzień, w którym był zbyt hardy wobec mnie. Tak oto padają mocarze. - Zakończył kwestię z bezbrzeżną satysfakcją.

- W takich to śmieciach grzebiecie teraz? - Usta Jonet wykrzywiły się z pogardą.

Cios spadł na nią znienacka. Ręka opiekuna króla dosięgła jej policzka z taką siłą, że niemal okręciła jej głowę. Udało się jej jednak utrzymać na nogach.

James Douglas zrobił krok do przodu, ale najwidoczniej się rozmyślił. Omiótł lorda opiekuna wzrokiem pełnym pogardy.

Jonet wpatrywała się w Murdocha Douglasa. Nie uderzył jej jeszcze żaden mężczyzna. Robert Maxwell nie potrzebował używać siły dla wymuszenia posłuszeństwa kobiet. Chociaż policzek piekł ją z bólu, nie zasłoniła się ręką. Podniosła głowę i utkwiała wzrok w opiekunie króla.

- Myślę sir, że możesz mnie zatłuc na śmierć, jeśli sprawi ci to przyjemność. Jesteś Douglasem i wszyscy, którzy mogliby ci się przeciwstawić, są zamordowani albo wypędzeni ze Szkocji. Nie może to jednak zmienić faktów. Jesteś tym, kim jesteś.

Murdoch zaczerpnął powietrza, usiłując opanować nerwy. Zrozumiał, że posunął się zbyt daleko.

- Proszę o wybaczenie, panienko. Wszystkiemu winne zdenerwowanie człowieka, który żył w napięciu i nie zmrużył oka przez ostatnie dwie doby. Jestem pewien, że możemy lepiej się porozumieć niż dotychczas. I naprawdę się zgodzimy. Zamek Beryl i związane z nim posiadłości zostały mi przyznane za służbę dla króla. Naturalnie nie zamierzam panienki wypędzać z jej domu. Wystąpiłem do lorda kanclerza o powierzenie mi opieki nad tobą i twoimi ziemiami.

Te słowa były większym ciosem niż uderzenie w twarz przed chwilą. Chęć protestu niemal ją zadławiła. Oczywiście Angus zatwierdzi petycję giermka. Jonet stanie się więźniem Murdocha, aż uda mu się ją zmusić do poślubienia jego syna. Wówczas nowa gałąź Douglasów legalnie zatrzyma jej ziemie. Uda się im skoli-gać z dumną i starą rodziną Maxwellów. Przy tym Murdoch Douglas zostanie wynagrodzony przez Angusa, który nie poniesie żadnych kosztów na ten cel. Dotarło do niej, że Murdoch ciągle mówi. Zmusiła się do słuchania.

- Teraz panienkę opuszczę. Porozmawiamy później. Przyślę tutaj którąś z waszych służących. Możesz zjeść kolację we własnych apartamentach. Myślę, że postąpimy lepiej, gdy pójdziemy zdrzemnąć się trochę. - Odwrócił się i odszedł, ale przed drzwiami jeszcze się odwrócił i uśmiechnął triumfalnie.

- Mam jeszcze jedną sprawę. Swoją biżuterię musisz oddać Jamesowi. Utrzymanie wojska to diabelnie kosztowna sprawa, a mój pan Angus musi obecnie oszczędzać każdy grosz państwowy. Nie żałuj świecidełek. Zapewniam cię, że będziesz miała nadmiar błyskotek, gdy wszystko urządzę po mojej myśli.

Jonet odczekała, aż drzwi się za nim zamkną. Rzucając jadowite spojrzenie Jamesowi Douglasowi, który stał w kącie wyraźnie speszony, pomaszerowała w poprzek komnaty, chwyciła pudełko z kosztownościami i wepchnęła mu w rękę.

- Zabieraj to. Sam też się stąd zabieraj.

- Przepraszam panią. Bardzo żałuję tego, co się wydarzyło.

Najwyraźniej się zdenerwował. Odruchowo przyciskał pudełko. Jonet również nie wytrzymała i zaczęła się trząść z wściekłości i ze strachu jednocześnie. W całym dotychczasowym życiu miała szczęście i była otaczana troskliwą opieką. Izolowano ją od tak bezwzględnych mężczyzn jak tu obecni. Wiedziała, że takie kre-atury istnieją, ale Robert Maxwell oraz bezpieczne mury zamku Beryl zawsze odgradzały ją od reszty świata.

Jonet nigdy dotąd nie poznała nienawiści, nigdy też nie rozumi-iała waśni rodowych. Teraz zrozumiała.

- Wynoś się stąd! - powiedziała niskim głosem, zmuszając się do spokoju.

James odwrócił się na pięcie i odszedł bez słowa.

Jonet wpatrywała się w drzwi jeszcze przez kilka minut. Pomy-ślała, że oto Murdoch Douglas połknął Maxwellów. Najpewniej

myśli o zmuszeniu jej do uległości. Może to jednak nie być takie proste, jak oczekuje.

Była tylko kobietą. Prawdopodobnie niewiele będzie mogła zdziałać. Opuchnięty policzek oraz najlepsze klejnoty zwisające ciężko na jej brzuchu dodawały jej otuchy. Poprzysięgła sobie dokonać wszystkiego... wszystkiego, aby pokazać, że ona nie da się tak łatwo utemperować.

## Rozdział drugi

Jonet przewracała się w łóżku przez całą noc, nie mogąc zmrużyć oka. Jakże ona mogła spać, gdy w tym czasie stryj gdzieś się ukrywał na zimnie i słocie? Dlaczego jest zmuszona leżeć pod tym samym dachem z ludźmi tego pokroju co Murdoch Douglas? Dlaczego do niego należy wszystko, nawet jej łóżko?

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Usiłowała się uspokoić przywołując wspomnienia z dzieciństwa. Przywołała nawet duchy swoich zmarłych rodziców. Nie mogła ich pamiętać, byli jednak bardzo realni.

Żaden człowiek nie był tak odważny jak jej ojciec, żaden nie był *nawet* w połowie tak honorowy, dowcipny i mądry. Był prawą ręką starszego brata. W jednej z bitew granicznych z Anglikami uratował mu nawet życie. Zmarł wkrótce po nieszczęsnej bitwie pod Flodden, która pochłonęła Jamesa IV i połowę szkockiej szlachty. Wówczas to życie w kraju zamieniło się w koszmar. Pozostała samotna, rozpaczająca królowa oraz dziecinny król James V, a także przystojny, bezwzględny szlachcic, zwany Arehi – bald Douglas, lord Angus.

Angus znalazł sposób na podbicie serca królowej Małgorzaty i drogę do jej łóża. Jego prawdziwy charakter ujawnił się znacznie później. Kolejne dwanaście lat panował chwiejny pokój. John Stewart, francuski książę Albany, rządził jako regent, ledwo trzymając w ryzach aroganckich Douglasów. Gdy tylko książę Albany popłynął do ojczystej Francji, ambicje Douglasa rozrosły się ponad wszelką miarę.

Wszystko to było skutkiem zbyt pochopnego małżeństwa, doszła do przekonania Jonet. Świat wywrócił się do góry nogami. Wszyscy, których kochała, znaleźli się w niebezpieczeństwie. Przed oczami pojawiła się jej piękna twarz Roberta. Zastępował jej całą rodzinę i był wszystkim, czego pragnęła. Przetrzył wszystko, co Douglasowie zechcą jej zrobić, lecz nie była pewna, czy będzie chciała żyć, jeżeli coś się przydarzy Robertowi.

Nagle usłyszała hałas w przedpokoju. Pod drzwiami na sienniku spała Syble, ale Jonet była pewna, że słyszy męski głos. Usiadła na łóżku, ogarnęła pościel i cała zamieniła się w słuch. Tak. Ostry szep, zbyt jednak cichy, aby zrozumieć słowa. Usłyszała najpierw ciche kroki, a potem skrzypienie drzwi. Pojawił się cień postaci.

- Chodź, człowieku. Panienska już wstała.

- Gwen! - Jonet poczuła ulgę. Ktoś wysoki wszedł już w zasięg światła.

Mężczyzna przykleknął na jedno kolano.

- Przepraszam, panienko. Mam wiadomość od Roberta. Jest bezpieczny i prosi o przekazanie wyrazów miłości.

Jonet wygramoliła się z pościeli, ledwo zaczął mówić. Rozpoznała kuzyna, Duncana Maxwella. Był jednym z najbardziej zaufanych przyjaciół stryja. Zapominając o tym, co przystoi, Jonet znalazła się obok Duncana.

- Och, Duncan! Czy on jest rzeczywiście bezpieczny? Duncan... Nie wyobrażasz sobie, jak to dobrze cię zobaczyć! - Głos odmówił jej posłuszeństwa. Zarzuciła obie ręce na szyję posłańca.

- Dziecko, pozwól mu mówić - zamruczała Gwen, odciągając delikatnie młodą panią i otuliła ją szlafrokiem. - Bądź rozsądna i mów ciszej. Syble pilnuje drzwi, ale ściany mają uszy.

- Opowiedz wszystko! - zażądała Jonet.

- Dzięki Bogu, twój stryj jest bezpieczny. Jego przyjaciele zabrali go właśnie na wybrzeże. Ma nadzieję dotrzeć do Francji i uzyskać posłuchanie u księcia Albany i francuskiego króla. Tutaj nie znajdzie sprawiedliwości z całą pewnością. Ale na taką podróż potrzebuje pieniędzy. Razem ze stryjem zebraliśmy kosztowności, które nosimy, ale nie są zbyt wiele warte. Mam nadzieję zabrać stąd trochę pieniędzy, ale obecność ludzi Douglasa to niemałe ryzyko - dodał, rzucając Jonet zaniepokojone spojrzenie.

- Nie ma ryzyka! - powiedziała Jonet pospiesznie. Przebiegły uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Oni włamali się do pokoju Roberta.



Ukradli skrzynkę z pieniędzmi i zmusili ochmistrza do wydania domowych pieniędzy. Nasz lord opiekun osobiście zażądał moich klejnotów. Z zadowoleniem oddałam mu puzderko, którym opiekowała się Gwen, ale największe kosztowności ukryłam. Możesz je wziąć. Będę szczęśliwa.

- Nie wszystko więc stracone - westchnął Duncan z ulgą. - Dzięki Tobie, Boże, za tak sprytną dziewczynę! Wymkniemy się Murdochowi i jego zgrai morderców albo nie nazywam się Maxwell.

- Co się jednak wydarzyło? Murdoch twierdzi, że Robert zaatakował króla.

- Nie wiem, jak to się stało, panienko. Było ciemno. Pędziliśmy co tchu na południowy wschód. Po chwili deptaliśmy po piętach rabusiom. Byliśmy o rzut kamieniem od naszego skradzionego stada. Nagle znaleźliśmy się w środku gwardii królewskiej. Wyciągnięto szpady, wypuszczono strzały. Nikt z nas nie miał pojęcia, co się wydarzyło. W ciemności i zamieszaniu zabito kilku ludzi. Gdy zorientowaliśmy się, że to Angus, Robert usiłował przeprosić. Douglas chciał go zabić na miejscu. Wszystko, co mogliśmy zrobić, to salwować się ucieczką. Większość naszych ludzi została ujęta, ale kilku udało się przebić. To był straszny wypadek - dodał Duncan, po chwili ciszy potrząsając głową. - Ja mam własną opinię, jak to się stało. Jestem pewien, że zostaliśmy celowo zwabieni w to miejsce.

- Jestem również tego pewna - dodała Jonet. - Zamek Beryl został przyznany Murdochowi, a on złożył prośbę do Angusa o powierzenie mu opieki nade mną. Nie wątpię, że zaplanowano to znacznie wcześniej.

- Co za kundel! Robert nienawidzi takich ludzi - dodał Duncan.

Jonet siedziała bez słowa. Dziękowała Bogu, że Robert żyje i ma tak lojalnych przyjaciół, którzy mu udzielią pomocy w ucieczce do Francji. Ale przerażała ją myśl o pozostaniu w Szkocji i samotnym stawieniu czoła Douglasom.

- Duncan, czy uważasz to za możliwe? No wiesz... - Zaczepnęła powietrza i wybuchła płaczem. - Czy mogę z tobą pójść? Oczywiście bez narażania mojego stryja. Och, Duncan! Nie dbam o to, jakie to będzie trudne. Najważniejsze, aby nie zwiększyło zagrożenia Roberta.

- Panienko, to niemożliwe - odpowiedział delikatnie. - Droga

na wybrzeże jest bardzo długa i przebiega przez najbardziej niebezpieczne rejony Szkocji. W tym okresie niebezpieczne są nie tylko bagna, ale cała zgraja wykołajeńców i armia przestępców węszących za ludźmi, za których można wziąć okup. Robert ukrywa się daleko stąd w miejscu, o którym nikt by nie pomyślał. Myślisz, że on powinien angażować swoją inteligencję, aby zapewnić ci wygody podczas oczekiwania na statek? Nie, lepiej będzie...

- Ależ ja nie potrzebuję wygód. Wiem, że będzie zimno i mokro. Byłabym ciągle zmęczona. Ale ucieczka z łap Murdocha Douglasa jest tego warta.

- Nie, panienko - powtórzył z naciskiem. - Poza zamkiem nie będę mógł zapewnić ci bezpieczeństwa. Lepiej zostań tutaj, nawet z Douglasami. Nie będą walczyć z kobietami.

- Nie możesz także zapewnić jej bezpieczeństwa w zamku - wtrąciła Gwen lodowato. - Douglas już raz podniósł na nią rękę. Powiedz to lordowi Mure'owi i przekonasz się, jak zareaguje.

Duncan zeszywniał.

- Uderzył cię?

Jonet przerażała się gwałtownością jego głosu.

- Ja... to nic takiego Duncan. Spoliczkował mnie. Tylko raz. Tak naprawdę to była moja wina.

- Jak się to zrobi pierwszy raz, drugi okaże się łatwiejszy - zamruczała Gwen. - Jestem przekonana, że lady Jonet musi opuścić zamek. Jeżeli nie pojedzie do Francji z lordem Mure'em, to powinna zostać wysłana do kuzyna ze strony matki, który mieszka na północy. Klany górskie nigdy nie trzęsły się ze strachu przed Douglasami. Nie poddadzą się, dopóki w Szkocji istnieje przynajmniej jeden wolny pagórek.

Duncan podniósł rękę i odwrócił się twarzą do Jonet.

- Poczekaj. Pozwól pomyśleć. Czy możesz być gotowa do ucieczki o brzasku? W przebraniu służącej, aby nie można było rozpoznać wielkiej damy.

- Oczywiście! - powiedziała Jonet z bijącym sercem.

- Dostałem się do zamku razem z Gordonem Maxwelllem w wozie z beczkami piwa dla Douglasów. Jutro zawieziemy tuzin pustych beczek do browaru na farmie Kiev. Jeżeli jesteś zdecydowana, jedna z tych beczek niekoniecznie będzie pusta.

Dreszcz oczekiwania przebiegł przez ciało Jonet.

- Zgadzam się, Duncan. Nie będziesz żałował swojej decyzji. Przyrzekam!

Przez resztę nocy Jonet nie próbowała nawet zasnąć. Spędziła pół godziny na kolanach, modląc się. Niemał godzinę straciła na poszukiwaniu w garderobie Syble płaszcza i sukni, które nie wymagałyby specjalnych przeróbek.

W końcu Gwen przyszła z wiadomością, że wszystko jest już gotowe. Po łzawym pożegnaniu z Syble, Jonet podążyła przez ciemne korytarze w ślad za groźną Gwen.

Dotarły do stajni bez trudności. Jonet stanęła u boku Duncana w mroku tylnego pomieszczenia stajni.

- Pospiesz się - szepnął. - Mamy niewiele czasu. Gordon już załadowuje wóz. Pomaga mu jeden ze stajennych. Przy bramie siedzi zaspany Douglass.

Wziął płaszczy Jonet i złożył go jak poduszkę na dnie drewnianej beczki.

- Obawiam się, że nie będzie to wygodna podróż, panienko, ale wyrwiesz się z rak Douglasa. Z boku beczki wybiłem małej otworek, aby wpuścić nieco świeżego powietrza, ale zapach piwa jest silny. Czy masz, panienko, chusteczkę do nosa?

Jonet przytaknęła, wyciągając silnie wyperfumowaną tkaninę.

- Pożegnaj się więc. Lepiej będzie, jeśli znajdziemy się daleko, gdy zamek się obudzi. W górach oczekują na nas konie. Jeden będzie dla ciebie, jeżeli kuchcik przedarł się z wiadomością.

Jonet zwróciła się do milczącej Gwen, nie przyzwyczajonej do nadużywania słów. Nagle zrozumiała, że ta stara, sroga góralka była bardziej matką dla chudej i półdzikiej dziewczynki, przyprowadzonej do zamku Beryl, niż wysoko urodzona lady Anne.

Łzy popłynęły z jej oczu. W rzeczywistości Gwen ryzykowała tą przygodą własne życie - wszyscy ci ludzie ryzykowali. Jonet pochyliła się i ucałowała pomarszczony policzek.

- Bóg z tobą, mamó Gwen - wyszeptła. - Niech też Najświętsza Paniątka obdarzy cię zdrowiem i szczęściem do czasu, gdy się znowu spotkamy.

- Z tobą też, panienko. Pozdrawiam cię jak własne dziecko - wyszeptła stara kobieta twardym, góralskim akcentem, który się uwydatniał w chwilach napięcia. Westchnęła głęboko, przykrywając wzruszenie słowami „Bóg z tobą”.

Jonet podeszła do Duncana. Podniósł ją, wstawił do ciasnej beczki i założył wieko. Została zamknięta w dusznym i ciemnym grobie, w którym musiała wytrzymać kilka godzin.

- Niech cię Bóg ma w opiece, jeżeli panience coś się stanie, Duncan - usłyszała głos Gwen.

- Pomódl się za nas, kobieto. Mam nadzieję, że nie postępuję jak idiota - odpowiedział ponuro Duncan.

W tym samym czasie usłyszała delikatny głos Gordona, który meldował, że wszystko zostało przygotowane. Poczowała zawrót głowy, gdy dwaj mężczyźni wkładali beczkę na wóz.

- Teraz nie wolno ci nawet pisnąć, panienko. Stracimy życie, gdy nas złapią - wyszeptał jeden z nich.

Następne minuty dłużyły się Jonet niesamowicie. Przesiąknięta odorem piwa, próbowała się domyślić, co się aktualnie dzieje. Słyszała stękanie mężczyzn, którzy podnieśli beczkę i postawili na wozie, opuszczając ją z łomotem wystarczającym do wyłamania zębów. Od tej pory zapanowała nienaturalna cisza. Smród wywoływał u niej uczucia mdłości, a cisza szarpała nerwy. Serce biło jej jak oszalałe.

Nagle wóz zaczął się toczyć. Jonet zmusiła się do równomiernego oddychania. Chociaż to był zaledwie początek przygody, odchodziła już od zmysłów. Powinna się opanować. Jeżeli się nie uspokoi, może ściągnąć na wszystkich śmierć.

Czas włókł się niemiłosiernie. Duncan tylko raz podszedł do beczki, aby się upewnić, czy Jonet nic się nie stało. Udało się jej odpowiedzieć głosem pewnym siebie. Gdy usłyszała, że będzie jechać w beczce jeszcze przez dwie godziny, nie mogła wydobyć z siebie głosu protestu. Duncan miał jednak rację. Zaczerpnięcie świeżego powietrza nie było warte spotkania patrolu Douglasa.

W końcu wóz stanął i więzienie Jonet dobiegło kresu. Duncan wybił wieko. Jonet chłonęła widok wiszącego nad nią szkockiego nieba oraz dzikich okolicznych wzgórz, jakby to był pulsujący latem ogród w zamku Beryl.

Postawił ją na ziemi i przytrzymał w talii, aż jej zdrtwiałe nogi mogły ją unieść.

- Konie już tutaj są, ale czy możesz, panienko, jechać okrakiem? Nie śmiałem prosić o damskie siodło. Jedno słowo na ten temat zbyt szybko naprowadziłoby na nasz ślad całą sforę psów.

Teraz, po wyjściu z beczki, samopoczucie Jonet wyraźnie się poprawiło.

- Oczywiście, że mogę - odparła. - Mogę jechać nawet tyłem z zawiązanymi oczami. Muszę dołączyć do Roberta.

Duncan podprowadził ją do wielkiego, kasztanowego wałacha i dopomógł jej podczas wsiadania. Być może, nazajutrz nie będzie mogła usiąść, ale teraz była oczarowana, czując pod sobą dobrego wierzchowca i ciesząc się świadomością pozostawienia za sobą znieawidzonych Douglasów.

Rzeński wiatr dał prosto w twarz, ale to nie studziło jej entuzjazmu. Wydawało się jej, że to ciepły, południowy wiatr wiejący z Anglii, ciężki od zapachu mokrej ziemi i rosnących traw, upajający haust nieoczekiwanej wolności.

Deszcz ustał. Troje jeźdźców ostrożnie torowało sobie drogę przez surowe bezdroża. Małomówny Gordon prowadził rozpoznanie. Dwukrotnie przygalopował do nich, aby zmienić drogę, ponieważ zauważył zbliżających się zbrojnych Douglasa.

- Od czasu, gdy tędy przejeżdżaliśmy, te diabły rozmnożyły się jak króliki. Jeżeli ich będzie więcej, to najlepiej zrobimy, kryjąc się. Lepiej będzie pokonywać drogę nocami, chociaż to wydłuży naszą podróż.

Tego wieczora przesпали się kilka godzin i wyruszyli, podążając ścieżkami przez moczary i porośnięte krzakami pagórki. Księżyc bawił się z chmurami w chowanego, a lekka bryza upiornie szeleściła we wrzosach.

W innych okolicznościach Jonet byłaby przejęta podniecającą nocną przejażdżką, ale tym razem silnie odczuwała, że to nie zabawa. Wyprzedzali ludzi Douglasa zaledwie o kilka kroków. Modliła się, aby ich nie spotkali.

Połowę klejnotów przekazała Duncanowi. Jeżeli wydarzy się coś nieoczekiwanego, najważniejsze jest, aby wyrwał się z kosztownościami.

Upłynęła kolejna noc i kolejny dzień. Jonet była tak zmęczona, że nie odczuwała już upływu czasu. Jechała zgodnie z rozkazami i spała po kilka godzin, zwijając się w przemoczony i godny pożałowania kłębek, albo drzemiąc w siodle. Gdy jednak znużenie brało górę, przypominała sobie kto i co na nią czeka u końca podróży. Robert i przeprawa do Francji.

Trzeciego dnia późną nocą ich szczęście się skończyło. Jadąc mrocznym skrajem gęstego, sosnowego lasu, wpadli na grupę mężczyzn biwakujących na skraju skarpy. Nie wiedzieli czy to

banda zbrodniarzy, czy ludzie Douglasa. Duncan chwycił lejce Jonet, pociągnął za sobą jej konia i razem zjechali w dół błotnistej skarpy na samo dno wąwozu.

- Szybko, panienko. Leć prosto przed siebie tak szybko, jak potrafisz, aż do końca tego wąwozu. Będziesz jechać milę lub dwie. Po prawej stronie zobaczysz strumyk, a po lewej zalesione zbocze. Na skraju lasu stoi opuszczona chatka pasterzy. Poczekaj tam.

Jonet nie mogła uwierzyć, że słyszy prawidłowo.

- C o takiego? - krzyknęła.

- Nasze konie są znużone. Kimkolwiek są ci ludzie, nie mamy żadnych szans na ucieczkę. Jedyna nasza szansa to zabić kilku i rozpędzić w ciemnościach resztę. Uciekaj, panienko, byłabyś w bitwie jedynie zawadą.

- Ale...

- Pędź! - krzyknął dziko. — Oni nadchodzą!

Jonet posłusznie odwróciła konia, spięła go ostrogami i rzuciła się na łeb na szyję w ciemną gardziel wąwozu. Za sobą usłyszała odgłosy pogoni, okrzyki, a potem szczęk broni. Wszystko ucichło w oddali.

Przywarła do siodła, porażona zdolnością przewidywania Duncan i przestraszona myślami, co się jeszcze wydarzy. Jest rzeczywistość zawalidrogą. Jeżeli na dodatek nie potrafi sama przejechać mili w ciemności, to jest przeklętą oślicą, która zasłużyła na służbę u Douglasów.

Wąwóz zaczął się rozszerzać. Księżyc rzucił skąpy blask. Wypatrywała zalesionego zbocza, o którym mówił Duncan. Popędziła wierzchowca. Nagle noc, księżyc, las zawirowały i eksplo-dowały, a koń potknął się, przechylił do przodu i nieoczekiwanie padł.

Jonet poszybowała w powietrzu i twardo wylądowała na błotnistej ziemi z boku ścieżki. Przez chwilę leżała bez ruchu, z trudem łapiąc oddech, nie mogąc pozbierać myśli, co się właściwie dzieje.

W końcu usiadła. Spadła z konia, ale nadal żyje i przynajmniej może się poruszać.

Koń wygramolił się z błota, stanął na nogi o kilka kroków od niej, głośno sapiąc i prychając w przejmującej ciszy. Obudziło to jej obawy. Jeżeli Duncanowi i Gordonowi nie udało się zawrócić tych ludzi, oni zaraz tutaj będą. Musiała zejść z wierzchowcem z widoku.

Odważnie stanęła na nogach. W głowie jej dudniło, bok, na którym wylądowała na twardej skale, przesywał ból. Zrobiła kilka niepewnych kroków. Nogi ją bolały, ale przynajmniej nie były złamane. Modliła się, aby jej wierzchowiec nie był w gorszym stanie.

Ściągając lejce, poprowadziła konia trochę do przodu. Koń szedł, ale wolał opierać się na prawej przedniej nodze. Nachyliła się do boku konia. Poczowała zawroty głowy. Nie może zemdleć! Na Boga! Przynajmniej nie tutaj.

Ciepło i siła solidnego ciała zwierzęcia dodawały jej pewności siebie. Powoli zawroty głowy ustąpiły i Jonet ruszyła do przodu. Musiała iść. Upłynęło kilka minut. Każda chwila mogła się stać rozstrzygająca.

- Chodź mały - powiedziała, przymilając się i pociągając wodze.

Koń poszedł posłusznie za nią. Oboje przekuśtykali resztę wąwozu i weszli w przykrywający wszystko cień na skraju lasu. Z ciemności dochodził do niej przytłumiony szmer strumyka. Chata. Powinna tu gdzieś być chata pasterza.

Idąc powoli przeszukiwała przed sobą oczami mrok. Tutaj. Pomiędzy drzewami majaczyła ciemniejsza bryła, która musiała być schronieniem opuszczonym przez pasterzy.

Drżącymi rękami Jonet przywiązała wierzchowca do ściany chaty. Okropnie bolały ją żebra. Może w środku jest jakieś krzesło, a może nawet siennik. Gdyby udało się położyć się na chwilę i odpocząć, wtedy mogłaby jechać dalej o własnych siłach.

Przy wejściu do chaty przywitała ją atramentowa ciemność. Jeżeli kiedyś były drzwi, to dawno przepadły. Zawahała się przy przekraczaniu progu, ale weszła do środka, mając nadzieję, że oczy dostosują się do braku światła. Uskoczyła od drzwi, słysząc hałas jakiegoś maleńkiego zwierzątka zmykającego przed nią. Zapadła martwa cisza.

Poczowała mrowienie w plecach. Głęboki, pierwotny instykt ostrzegał ją, że nie jest w chacie sama. Odgłosy własnego, krótkiego oddechu niemal ją ogłuszały. Przestała oddychać. Ktoś na nią czekał, ktoś, kto nie uznał za stosowne zasygnalizować swojej obecności, gdy wchodziła do chaty.

Jonet przełknęła ciężko ślinę i cofnęła się do drzwi. Może ten ktoś, kimkolwiek jest, zostawi ją w spokoju, gdy sama się oddali. Może pozwoli jej odejść.

Nie znany człowiek poruszał się bezszelestnie i tak szybko jak atakujący wąż. Ledwie usłyszała delikatny szmer ubrania, gdy silne ramiona zamknęły się dookoła niej. Jedna ręka przykryła jej usta, a druga przeciągała ją dalej od drzwi. Walczyła twardo z napastnikiem, ale ramiona, silne jak stal, przycisnęły ją do torsu wysmukłego, silnego mężczyzny, o pokonaniu którego nie mogła nawet marzyć.

- Ani słowa - warknął jej do ucha ochrypły głos. - Jeżeli wydasz jakikolwiek dźwięk, podetnę ci gardło. Zrozumiałaś?

- Ktoś nadchodzi - rozległ się inny głos z odległości kilku stóp.  
- Chryste! Co za partactwo! Jeżeli to nasz człowiek, pozbedziemy się jej bardzo szybko.

Jonet walczyła gwałtownie z ręką zamykającą jej usta. Nie może umrzeć. Nie tak! Nie może umrzeć z rąk rzezimieszków, na których natknęła się podczas ucieczki z rąk Douglasów.

Strach dodał jej sił. Wywinęła się, usiłując wbić łokieć pod żebra mężczyzny. Był jednak zwinny jak kot. Przewidując uderzenie, poruszył się tak samo jak ona i uniknął uderzenia. Podniósł ją z podłogi i przycisnął mocno do swojego boku.

Przy jej zranieniach taka pozycja była zabójcza. Ból promieniował przez całe jej ciało jak błyskawica. Słyszała swój własny, przytłumiony skowyt bólu.

Ogarnęła ją oszałamiająca pustka. Przed upadkiem na podłogę uratowały ją silne ręce napastnika.



## *Rozdział trzeci*

Gorzkowo-słodką, natrętną melodią przenikała sen Jonet. Usiłowała się obudzić, ale wysiłek otwarcia oczu przy pulsującym bólu głowy wydawał się nie do zniesienia.

- Skąd ta muzyka pochodzi?

Podniosła głowę z poduszki i otworzyła oczy. Kilka stóp dalej, pod słonecznym oknem siedział jakiś nieznajomy i grał na lutni. Z łóżka nie mogła widzieć zbyt wiele. Widziała jedynie jego plecy i dłonie. Zatopiony w muzyce, pochylił głowę o kruczoczarnych włosach błyszczących niebieskim odcieniem. Miał duże ręce o pięknie rzeźbionych, silnych palcach. Zafascynowana, przyglądała się, jak umiejętnie jego palce uderzały w struny instrumentu. Czynił to znacznie lepiej niż każdy z muzyków, których do tej pory słuchała.

Poruszyła się na łóżku. Nieznajomy spojrzął na nią. Zobaczyła śniadą, ładną twarz, przykuwające uwagę srebrnoszare oczy oraz wykrzywione zaciętością usta.

Niemożliwe, aby taka twarz należała do artysty muzyka.

Uśmiechnął się. Jego uśmiech sprawiał jeszcze większe wrażenie niż muzyka. Surowe usta złagodniały, zimne władcze oczy stały się ciepłe jak dym ogniska. Jonet westchnęła głęboko, niemal nie zauważając bólu w boku.

- Dobrze - powiedział, odkładając lutnię i wstając. - W końcu obudziłaś się. Szczęściem pasterz, który cię znalazł, nie zostawił na miejscu na niechybną śmierć, chociaż miał taką chęć.

Zbliżył się do niej i dopiero teraz uświadomiła sobie, że leży w dziwnym łóżku, przy którym stoi nieznamy mężczyzna. Nie mogła sobie przypomnieć, co się stało. Pamiętała jedynie, że ktoś groził jej podejrzeniem gardła. Próbowwała ustalić, gdzie się znajduje, ale wysiłek umysłu spowodował takie pulsowanie w skroni, że skrzywiła się z bólu i zamknęła oczy.

- Nie próbuj myśleć - odezwał się łagodnie nieznamy. - Otrzymałaś niezły cios w głowę i byłaś niemal martwa, gdy znaleźli cię moi ludzie. Nie przejmuj się. Tutaj jesteś bezpieczna.

Bezpieczna? Gdybyż to było prawdą. Gdzie jednak znajdują się Duncan i Gordon? Co oznacza, na miłość boską, to słowo tutaj? Próbowwała zapytać, ale zaschło jej w gardle. Wysunęła język, usiłując zwilżyć spękane usta.

Nieznamy równie dobrze czytał w jej myślach, jak grał na lutni. Chwył filizankę stojącą na stole i usiadł na brzegu łóżka. Jedną rękę podłożył jej pod plecy i unióśł głowę tak, aby mogła pić.

- Najpierw tylko parę łyków - ostrzegł. - Potem możesz wypić, ile zechcesz.

Woda była zimna. Przesączyła się przez gardło, ożywiając ciało. Znowu otworzyła oczy.

Twarz mężczyzny znajdowała się bardzo blisko jej twarzy. Była opalona i gładka. Typowa twarz młodego mężczyzny. Oczy ujawniały zbyt wiele cynizmu jak na młody wiek. Patrząc z bliska, ich kolor był dziwną kombinacją szarego srebra oraz orzechowych płamek i mocno splecionych nitek. Były piękne o rzęsach tak długich jak u kobiety.

Nie znała tego mężczyzny. Nie ma kobiety, która nie zapamiętałaby podobnej twarzy, jeżeli tylko by ją zobaczyła. Jednak coś majaczyło w jej pamięci... jakiś nastrój... coś nieokreślonego.

- Kim jesteś? - wyszeptła.

Mężczyzna ułożył poduszkę pod plecami i wyciągnął rękę Jonet spod przykrycia. Przez chwilę wydawał się pochłonięty jedynie układaniem jej palców dookoła filizanki. W końcu spojrział na nią.

- Jestem Aleksander - powiedział, lekko mrużąc te swoje wyjątkowe oczy. - A ty kim jesteś?

Kim? Jonet ogarnęła przez chwilę panika. Była pewna, że ciągle obserwują ją te jego oczy.

- Nie męcz się, dziewczyno. To oczywiste, że jesteś w tarapa-

tach - powiedział delikatnie. - Powiedz mi prawdę, a być może udzielię ci pomocy. Zaczynj od samego początku. Jak się nazywasz?

Mężczyzna był dobrze ubrany. Wyglądał na dżentelmena. Jonet rozejrzała się dookoła. Kotary łoża ze złotego brokatu oraz ciężkie, dębowe meble znamionowały bogactwo. Może mógłby jej pomóc. Ale z drugiej strony najpewniej należy do klanu Douglasów.

- Nie zdradziłeś mi swojego nazwiska - zauważyła.

- Tak... a ty nie ujawniłaś swojego imienia - powiedział, podnosząc brwi.

- Ono nie ma znaczenia. Nie możesz mnie znać - odpowiedziała pospiesznie. - Jestem służącą w jednym z bogatych domów w okolicy.

Wyraz twarzy nieznanego nie zmienił się.

- Powiedzmy.

Chwycił ją za rękę, wyjął filizankę i zręcznie odwrócił dłoń do światła.

- Służąca z rękami panienki z dobrego domu? Jesteś służącą bardzo dobrej albo niewymownie leniwej pani. Chociaż... - uśmiechnął się, lecz nie było w tym żadnego ciepła. - Mogłabyś kłamać lepiej.

Jonet usiłowała wyrwać rękę, ale jego palce zacisnęły się na jej nadgarstku jak żelazo.

- Skąd wzięłaś te piękne świecidełka, które masz przy sobie? Czy obrabowałaś swoją dobrą panią? Czy też opróżniłaś kieszenie tuzina bogatych pań w okolicy?

Jonet przestała oddychać. Klejnoty! Chyba je znalazł ktoś, kto układał ją w łóżku. Wpatrywała się w rękaw, jakby dopiero teraz zrozumiała. Była ubrana w miękką strój z doskonałego białego płótna z nadmiarem koronek w nadgarstku.

Splonęła rumieńcem zawstydzenia. Była ubrana w męską koszulę. W męską koszulę i nic poza tym!

- Klejnoty, panienko - drażył miętko.

- Wiozłam je, wiozłam... dla kogoś innego - wyjąkała. Myśli jej wirowały, głowa pękała wskutek wysiłku myślenia. Zamknęła oczy, obejmując wolną dłońią czoło.

- Nikogo nie obrabowałam. Proszę mi pozwolić... To... to boli.

Nieznamy puścił jej rękę natychmiast Usłyszała szum wody wlewanej do miednicy. Do czoła przyłożył jej zimną, mokrą tkaninę.

- Otrzymałaś niezłe uderzenie - dodał rzeczowo. - Zaczepnij kilka razy głęboko powietrze. Ból się uśmierzy.

Odgarnął palcami włosy z jej twarzy. Było to przyjemne. Oczyma duszy widziała, jak te same silne palce poruszają struny lutni. Dopiero wtedy dotarł do jej świadomości delikatny zapach drzewa sandałowego kojarzący się z ciemnością i niezapomnianym przestraczem. To był ten sam mężczyzna, który straszył śmiercią. Zesztywniała w sposób nie dający się opanować. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, oddech stał się szybki aż do bólu. Nieznajomy przestał uspokajająco dotykać jej włosów. Jonet z trudnością przełknęła ślinę i zmusiła się do spokojnego leżenia z zamkniętymi oczami.

Przez dłuższą chwilę mężczyzna milczał.

- Powiedz mi, co mnie zdradziło - zamruczał w końcu.

- O czym myślisz? - zapytała, otwierając oczy.

Jego oczy zwięzły się i jakby wypełniły się chłodem.

- Nie baw się ze mną w durnia, ślicznotko. Możesz tego pożałować.

Jonet nie wątpiła w jego słowa. Patrząc na jego twardą, sprytną twarz, wiedziała to aż nazbyt dobrze.

- Twój zapach - wyszeptwała. - Rozpoznałam go.

- Moje co?

- Twój zapach... perfumy. Myślę, że to drzewo sandałowe.

Gapił się na nią, nie mogąc zrozumieć, o co jej chodzi, aż rozbawienie pojawiło się na jego twarzy.

- Drzewo sandałowe? Dobry Boże w niebiosach!

Opanował go pusty śmiech. Uczucie strachu powoli zaczęło ją opuszczać.

- Matko Święta! - wykrzyknął wyraźnie zdenerwowany. - To nowe mydło, które mi przysłała z Londynu. Ostatni krzyk mody na dworze, jak mówiła.

Pochylił się, powąchał obie ręce i spojrział na Jonet błyszczącymi srebrem oczami.

- Masz rację. Będę o tym pamiętać.

Ku zmartwieniu Jonet, jego rozbawienie odpłynęło równie szybko, jak się pojawiło.

- A teraz bądźmy oboje szczerzy. Powiedz mi panienko, jak wiele pamiętasz z ostatniej nocy?

Spojrziała mu prosto w oczy. Jakież to absurd siedzieć półnago na łóżku nieznanego i prawdopodobnie rozmawiać z mordercą. Czy mordercy używają perfumowanego mydła?

- Pamiętam tylko to, że zamierzałeś poderżnąć mi gardło - odpowiedziała obojętnie. - Dalej już nic nie zapamiętałam.

- Ach, później nie wydarzyło się już nic ważnego.

Wziął ręcznik z jej czoła, namoczył go w wodzie, wycisnął i położył znowu.

- Odpoczywaj spokojnie, panienko. Nie mam zamiaru cię zabijać. Ostatniej nocy postraszyłem cię, byś milczała. Oczekiwałem kogoś. Miałem spotkać przyjaciela. Obawiałem się, że twój krzyk go odstraszy.

Nie miała pewności, czy przypadkiem diabeł jej nie opętał, ale z jakichś powodów była przekonana, że nie czekał na żadnego przyjaciela.

- A ten ... przyjaciel. Przyszedł?

- To nie twoja sprawa - odpowiedział bez jakiegokolwiek zmiany wyrazu twarzy. Wstał gwałtownie, podszedł do komody, chwycił karafkę z winem i nalał sporą ilość do pucharu z weneckiego szkła kryształowego.

- A teraz wypij wszystko - polecił wręczając jej puchar. - Wino ułatwi powrót do zdrowia.

Rzeczywiście bolała ją głowa, a potłuczone żebra wywoływały klucie przy każdym oddechu. Połknęła spory łyk wina, zaskoczona, że zostało dosłodzone i wzbogacone korzeniami.

- Dobrze? - zapytał, obserwując z uśmiechem jej minę.

- Tak.

Łyknęła znowu trochę wina i spojrzała na niego niepewnie poprzez brzeg pucharu.

- Moje ubranie i... klejnoty. Gdzie one są?

- Tam w skrzyni.

Pokazał głową w kierunku ozdobnej skrzyni stojącej pod ścianą pokoju.

- Nie próbuj ich szukać. Wątpię, czy potrafiłabyś przejść kilka kroków, nawet gdyby od tego zależało twoje życie. Rany głowy bywają podstępne. Wiem, bo kiedyś mój ojciec był ranny w głowę.

Wypiła kolejny łyk wina i zdecydowała się zadać jeszcze jedno pytanie, nie usiłując nawet popatrzeć mu w oczy.

- Kto położył mnie do łóżka?

- Stara służąca, której bezbrzeżnie ufam - powiedział z rozbraniem w głosie.

- Może to niewiarygodne, ale większość zasad przyzwoitości została zachowana - dodał po chwili wahania.

Spojrzała na niego. Jego oczy pełne ciepła i aprobaty oraz serdeczny uśmiech wstrzymały jej oddech w piersiach. Gdy tak się uśmiechał, niemożliwością było uwierzyć, że jest mordercą.

- Kim jesteś? - zapytała znowu.

- To nie jest żadna tajemnica. Mógłbym ci powiedzieć, ale będziesz przekonana, że znalazłaś się w szponach samego diabła. Porozmawiamy, jak wypoczniesz.

Jonet poczuła się bardzo dziwnie. Pokój zaczął się kołysać, a niezajomy przesuwiał się rytmicznie przed jej oczami. Twarz spłonęła jej rumieńcem i w uszach zaczęło dzwonić. Wpatrywała się w puchar. Dotarła do niej porażająca myśl.

- Nasypałeś coś do wina?

Pochylił się nad nią i wyjął puchar z jej rąk.

- Tak. Przybywają niespodziewani goście i nie mogę ryzykować twojego kuśtykania. Niezależnie od tego potrzebujesz odpoczynku.

Spojrzała na niego zamyślnym wzrokiem. Strach przed zatrutym winem utrudniał wymawianie słów.

- Czy zamierzasz... czy chcesz mnie zabić? Wolałabym raczej wiedzieć.

- Nie - zaprzeczył, osuwając się na brzeg łóżka i nachylając się lekko nad nią. - Przysięgam, panienko. Nie mam zamiaru cię zabijać. Bardzo żałuję, że odebrałem ci połowę twojej pewności siebie. To jest moja komnata i nikt nie będzie cię tutaj niepokoił. Zaraz przyjdzie kobieta i posiedzi przy tobie, zanim uśniesz. Kiedy się obudzisz, uporządkujemy to zamieszanie.

Wziął jej rękę i podniósł do ust.

- Ktoś zawsze będzie cię pilnował. Śpij spokojnie.

Zabrzmiało to niczym błogosławieństwo. Jeszcze bardziej dziwny był fakt, że Jonet szybko zapadła w głęboką drzemkę bez snów.

Aleksander Hepburn wpatrywał się w kobietę śpiącą w jego własnym łóżku. Po umyciu okazała się całkiem piękna. Niewinność jej zmysłów pobudzała go aż do bólu. Ciężkie, kasztanowe włosy opadały falami na jej ramiona, a pyszne rzęsy spoczywały nieruchomo na policzkach jak wachlarze. Szerokie, pełne usta przywiodły mu na myśl wyobrazenie neodpartej przyjemności pocałunku. Od dawna odczuwał również słabość do zielonych oczu. Dlaczego miałyby być służącą?

Skrzywił pogardliwie usta. Jego matka nigdy nie wybrałaby służącej o tak delikatnej i białej skórze jak płatki róży i rękach, które nie zaznały większego wysiłku niż podnoszenie igły do wyszywania. Dziewczyna miała też tyle klejnotów zaszytych w sukni, że wystarczyłyby do przekupienia niejednego lorda. Tyle nie płaci się żadnej służącej. Jej brew szpecił paskudny siniak, ale opuchlizna, która zaniepokoiła go ostatniej nocy, szybko ustępowała. Pochylił się nad nią i usunął mokry ręcznik, sprawdzając delikatnie okolice brwi. Wydaje się, że wszystko dobrze się skończy. Porównując z jej wpadką, była to maleńka kropla sukcesu w bezmiarze nieszczęścia.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Aleksander nie drgnął.

- Wejdz, Grant - odezwał się.

W drzwiach pojawiła się głowa mężczyzny w średnim wieku o pospolitych rysach i szarych włosach nijakiego koloru.

- Miałem ci przypomnieć, abyś się spieszył. Jego lordowska mość zaczyna tracić cierpliwość.

- Już? Co za wstyd!

Przekroczywszy próg, mężczyzna zbliżył się do łóżka.

- Ciągłe śpi?

Aleksander podniósł puchar.

- Nie. Zasnęła dopiero przed chwilą. Przy niewielkiej pomocy.

- Histeryzowała?

- Nie. Ale wskutek mojej nieuwagi ostatniej nocy dowiedziała się, kim jestem.

- Boże uchowaj, Aleks! Mówiłem ci, że nie powinniśmy jej tutaj przywozić. Anglik nie pojawił się. Co zrobimy, jeżeli został złapany? Dziewczyna może Cię skojarzyć z tym miejscem, a to pachnie ścięciem naszych głów!

- Huntleigh nie będzie łączył tego ze mną jeżeli nawet tak będzie myślał - odparł zimno Aleksander. - Henry Tudor nie trzyma na żołdzie idiotów. Przynajmniej od czasów, gdy Wolsey został kanclerzem.

Grant sprawiał wrażenie nieprzekonanego.

- Dobrze już. Co wykryłeś? Czy już wiesz, kim jest dziewczyna i dlaczego włóczy się po pograniczu z klejnotami o wartości królewskiego okupu?

- Wykryłem jedynie, że dziewczyna nie umie dobrze kłamać.

- Może ona jest w zмовie z Francuzami? W tych czasach mnóstwo ich pęta się po Szkocji.

- Myślę, że nie potrzebujemy się o nią martwić - odrzekł Aleksander, podnosząc oczy. - Nie mam z nią większych kłopotów niż z owieczką.

- Jezus, Aleks! Nie możesz przecież mniemać, że ona znalazła się w tym miejscu przypadkowo. Przecież zaraz po niej pojawiło się tych dwóch mężczyzn. Jeżeli tej historii nie wyjaśnimy dokładnie, rano wszystko może inaczej wyglądać. Wydaje mi się, że powinniśmy postępować ostrożnie. Przynajmniej do czasu, kiedy wykryjemy, kim ona jest, albo gdy Anglik to wyjaśni.

- Bądź ostrożny, Grant - powiedział Aleks, wstając z pucharem wina w ręce. - Dlatego też podjąłem środki ostrożności. Dziewczyna śpi przez większość dnia i nocy. Nikt nie wie, że ona jest tutaj, poza tobą i Madge. Niech tak zostanie.

- Ale co zamierzasz zrobić podczas spotkania?

- Jakiego spotkania? Z Murdochem i naszym przyjacielem Anglikiem?

Gospodarz zamku Durnam wzruszył lekceważąco ramionami.

- Anglik? Niczego nie trzeba robić. Huntleigh jest dobrym człowiekiem. Zjawia się, gdy mu wygodnie i gdy jest dobrze przygotowany. Tymczasem zajmę się swoimi sprawami. Jeżeli Anglik zechce mnie zobaczyć, wie, gdzie mnie szukać.

Przerwał wahając się. Zaprezentował jeden z najmilszych uśmiechów i powrócił do przerwanej wataki.

- Jeśli chodzi o waszego przyjaciela Murdocha Douglasa, hmm... chciałbym, aby poczekał nieco dłużej. Hepburnowie z Durnam nie są gotowi na każde skinienie tego lokaja.

Upłynęła godzina, zanim Aleksander dołączył do Murdocha Douglasa. Wszedł niby przypadkowo do komnaty, zgodnie z najnowszą modą londyńską nieskazitelnie ubrany w pierwszorzędną kurtkę z ciemnoczerwonego aksamitu i dobrze dobraną spódnicę z najlepszego jedwabiu.

- Ach, mój lordzie opiekunie... Jak to dobrze, że zaczekałeś - rzucił jakby od niechcenia.

Murdoch Douglas przemierzał komnatę miarowymi krokami. Zatrzymał się pod oknem. Jego ciemne oczy były zwężone z wściekłości.

- Czekam ponad godzinę, Hepburn. Człowieku, ja nie mam czasu do stracenia!

Aleksander podszedł do bocznego stolika, na którym stała karafka gorzałki i kilka kryształowych szklaneczek.



- Czy mogę nalać, mój panie? - zapytał, wskazując na mocny napój.

- Sam sobie nalałem.

Aleksander naburmuszył się. Podczas jego trzynastoletniego wygnania ze Szkocji, sąsiedzi Douglasowie zarządzali zamkiem Durnam. Murdoch był u niego rządcą, ale po konfiskacie dóbr Hepburnów zagarnął całą władzę. Złupił zamek i nie wahał się wycisnąć ostatniego grosza z posiadłości, wycinając lasy i wyrzucając zagrodników, którzy uprawiali ziemie Hepburnów od pokoleń. Przywrócenie posiadłości dawnej świetności z czasów młodości Aleksandra zajmie sporo czasu. Trzeba było dwóch lat, aby miejsce w ogóle nadawało się do zamieszkania.

Aleksander nalał sobie gorzałki.

- Przepraszam. Jak mogłem zapomnieć? Przecież przyzwyczaiłeś się do brania.

- To stara historia, Hepburn. Teraz obaj jesteśmy po jednej stronie - odrzekł ostro Murdoch..- Powinieneś o tym pamiętać, jeżeli chcesz zatrzymać to miejsce.

- Prawda. Szybko dochodzisz do sedna! Czyż nie z tych powodów uwielbiam prowadzić z tobą interesy? - zapytał retorycznie podnosząc szklanicę do ust.

- Angus chce, abys pomógł. Według mnie nie jest to potrzebne - dodał Murdoch opryskliwie. - Popełniliśmy trochę błędów i twoja pomoc pomoże nam szybciej się z nimi uporać. Nie jest tajemnicą, że masz armię rzeźników i przestępców po obu stronach granicy. Chcemy z nich skorzystać.

- Wszystko, co posiadam, należy również do naszego lorda kanclerza - powiedział Aleksander, szeroko rozkładając ręce. - Oczywiście jestem z moimi ludźmi do dyspozycji.

- Chodzi o Mure'a. - Murdoch chwilę się zawahał. - Od dawna podejrzewaliśmy go o spisek, mający na celu restaurację regencji francuskiej. Być może chodzi nawet o zamordowanie młodego Jamesa. W końcu odkrył przyłbicę. Zaatakował króla i Angus ogłosił go zdrajcą. Zapędziliśmy go w pułapkę na północnym wschodzie, ale prześliznął się przez naszą sieć. Nie śmiał przedrzeć się do Anglii, ale też nie mógł jeszcze dotrzeć do wybrzeża. Angus wyznaczył dwieście funtów nagrody za jego głowę.

- Człowiek o pozycji Mure'a francuskim agentem? Dokąd ta Szkocja zmierza? - zapytał retorycznie Aleksander, w zamyśleniu

popijając gorzałkę. - Nieźle to ująłeś Douglas. I to nawet bez zająknięcia. Powinieneś to powtórzyć.

- Przestań, człowieku! - warknął Murdoch. - Pomożesz nam w znalezieniu tego łotra czy nie?

- Oczywiście, że pomogę - uśmiechnął się gorzko Aleksander.

- Mure był jednym z tych, którzy przyłapali twój ojca na zdradzie pod Flodden. Nic dziwnego, że Angus jest tek ciebie pewny.

- Zarzucano mu zdradę, lecz jej nie udowodniono - poprawił Aleksander, kończąc picie wódki. - O ironio, nasz lord kanclerz ma rację. Zrobię wszystko, co możliwe, aby odnaleźć Mure'a. To go nie mało nauczy. Sam się przekona, jak łatwo rzucać oskarżenia o zdradę.

Jeżeli nawet Murdoch zrozumiał sarkazm, to go zignorował.

- Jeszcze jedna sprawa. Dziewczyna. Wychowanka Mure'a. Wymknęła się z zamku Beryl trzy noce temu. Bez wątpienia pragnie się z nim spotkać. Chcę ją złapać razem z dwoma ludźmi, którzy pomogli jej w ucieczce. Jest dziedziczką posiadłości Dawida Maxwella. Mure'a również, jeżeli sprawy pójdą tak jak powinny.

- Dziewczyna? - zapytał Aleksander, marszcząc brwi. - Coś o niej słyszałem. Uchodzi za piękność, ale Mure nie wydał jej jeszcze za żonę, o ile dobrze pamiętam. Za bardzo był zajęty liczeniem zysków z jej posiadłości, aby je przekazywać jakiemuś mężowi. Ma na imię Jean, Jenny czy coś w tym rodzaju.

- Jonet - odrzekł sztywno lord opiekun. - Lady Jonet Maxwell. Gdy ją znajdziesz, przywieź do mnie. Dostaniesz ode mnie dodatkowo sto funtów, jeżeli to zrobisz cicho i szybko. Bardzo cicho. Pamiętaj, że to lady i trzymaj swoje łapska od niej z dala.

- Mam doskonałą pamięć, Douglas - odpowiedział, przysłaniając oczy długimi rzęsami. - Przrzekam, że będę o tym pamiętał.

Chwilę później Murdoch Douglas odjechał. Aleksander stał bez ruchu, obracając w dłoniach pustą szklanę. Drzwi lekko skrzyknęły.

- Co o tym myślisz, Grant? - zapytał Aleksander, nie odwracając nawet głowy.

Grant otworzył drzwi i wśliznął się do komnaty.

- Chyba wszystko słyszałeś?

- Tak. Trzymałem ucho przy drzwiach, jak mi kazałeś, Aleks.

- Zakładam się o wszystko, na czym ci zależy, że na górze mamy lady Jonet Maxwell, opatuloną w moją najlepszą koszulę.

- Jakies koszty muszą być. Ja bym tego nie żałował.

- Ale co my z nią zrobimy? - Aleksander w zamyśleniu bębnił w szklanice. - Mamy tyle ciekawych możliwości!

- Dobry Boże, oddaj ją Murdochowi - wykrzyknął Grant. - Upłynęło dopiero dwa lata, jak Angus zasekwestrował nasze ziemie. Z łatwością może to teraz powtórzyć.

Aleksander zaczął mówić tak, jakby nie słuchał Granta.

- Zawsze przeczuwałem, że Mure wie więcej, niż powiedział, o tym, co wydarzyło się mojemu ojcu. Nie miałem jednak okazji osobiście tego wysłuchać.

Popatrzył na Granta, marszcząc czarne brwi. W jego głosie pojawiła się złowieszcza nuta.

- Czy wiesz, że zagroził mi spraniem niczym zwykłego lokaja, jeżeli postawię stopę na jego ziemi? Może teraz będzie inaczej śpiewać - dodał z kwaśnym uśmiechem.

- Upłynęło już piętnaście lat - mruknął Grant. - Czy nie możesz tego zostawić w spokoju?

Palce Aleksandra objęły szklanice tak silnie, że kostki mu pobiełały. Zaczął się kołysać. Oczy rozbłyły mu ogniem.

- Oni zamordowali mojego ojca. Czy myślisz, że mogę o tym kiedykolwiek zapomnieć? Nie był zdrajcą bardziej niż Mure, a chyba nawet mniej. Był jednak łatwym celem, kozłem ofiarnym po Flodden. Ożenił się z Angielką i otwarcie przeciwstawiał się tym głupim wypadom przez granicę. Na rany Chrystusa, Grant! Bitwa pod Flodden nie powinna mieć w ogóle miejsca.

Starszy człowiek zamilkł.

Aleksander głęboko zaczerpnął powietrza, aby odzyskać panowanie nad sobą. Został nieźle wyszkolony podczas trzynastu lat pobytu w Anglii. Trzynastu lat poniżenia za to, że był w połowie Szkotem, obrzucany obelgami, ponieważ jego ojciec był znanym zdrajcą. Po latach nauczył się wielu gorzkich sposobów postępowania, a głównie, jak postępować, aby kolce ukryć za pięknymi słówkami i dowcipnymi uwagami. Gdy wszystko zawiedzie, użyć pięści lub całej długości stali, aby wdeptać przeciwnika w ziemię.

- Nie zostawię tego w spokoju - powtórzył delikatnie. - Myśl o tym przez ostatnie czternaście lat utrzymywała mnie przy życiu.

## Rozdział czwarty

Gdy *Jonet obudziła się* drugi raz tego dnia, była już *mniej* zmieszana. Zrobiło się późne popołudnie. Wiosenne, złote promienie słońca strumieniami wlewały się przez otwarte okno.

Niedaleko siedziała kobieta trzymająca na kolanach delikatną batystową tkaninę. Jonet zmarszczyła brwi. To musi być zaufana Aleksandra.

Aleksander. Z taką łatwością przypomniawszy sobie jego imię. Ale w jaki sposób, na Boga, mogła mu przebaczyć? Przestraszył ją, zagroził i na domiar wszystkiego porwał ją. A ona ciągle nie wiedziała, kim on właściwie jest.

Zdecydowała się coś z tym zrobić. Po pierwsze, zadała sobie pytanie, gdzie się znajduje.

Kobieta odwróciła się do niej. Niezliczone zmarszczki spływały wzdłuż jej policzków, lecz w jasnoniebieskich oczach malowała się wesołość.

- W jakim to sposób, dziecko, znalazłaś się w pokoju lorda Aleksandra? Jestem szczęśliwa, że w końcu się obudziłaś.

Tak więc on jest lordem.

- Lord...? - zapytała i zamieniła się w słuch, ale żadnego nazwiska nie usłyszała.

- Sam ujawni ci nazwisko, gdy zechce, abyś je poznała.

- Tak sądzę - dodała, uśmiechając się.

Temat został wyczerpany.

- Wobec tego wydaje mi się, że ty jesteś moją strażniczką - zauważyła Jonet jakby mimochodem.

- Strażniczka? Broń Boże! Mam na imię Madge. Aleks rozkazał mi kręcić się w pobliżu, abyś się nie przestraszyła po przebudzeniu. Mam ci podać jadło lub napoje, jakie tylko zapragniesz.

- Sądzę jednak, że nie mogę pragnąć osiadanego konia.

- Mój Boże! Dziecko, ja nigdy się nie sprzeciwiam rozkazom - uśmiechnęła się Madge. - Lepiej będzie, gdy podam coś do jedzenia.

Madge odłożyła robótkę. Jonet uśmiechnęła się do niej. Ta kobieta ma poczucie humoru.

- Przyniosę jedzenie, ale zachowaj cierpliwość i nie szukaj okulbaczonego konia. Odniosłaś okropną ranę i musisz zostać w łóżku, aż niebezpieczeństwo przeminie.

- Dobrze. Żadnych koni.

Jonet przyglądała się, jak kobieta wychodzi z pokoju. Próbowła sobie przypomnieć, co powiedział Aleksander - coś o znalezieniu się w szponach diabła, gdy się dowie, w czyich rękach się znalazła. Trudno, nie będzie to nic nowego. Do tych wniosków doszła ostatniej nocy.

Rozejrzała się dookoła. Aleksander powiedział też, że jej rzeczy znajdują się w skrzyni. Musiała natychmiast przebrać się we własną suknię, a właściwie suknię Syble. Nie będzie powtórnie rozmawiać z Aleksandrem ubrana jedynie w jego koszulę.

Usiadła i wychyliła się do przodu na próbę. Nie wydarzyło się nic okropnego. Czuła się ranna i słaba, ale silne pulsowanie w głowie nie powróciło. Odrzucając pościel, opuściła obie nogi na posadzkę. Siedziała przez chwilę zbierając siły. Po chwili złapała się zaślon rozpiętych dookoła łóżka i zwymiotowała na podłogę.

Pokój zakołysał się, zawirował i w końcu się zatrzymał. Głowa pękała jej z bólu, ale nie było tak źle jak rano. Zdecydowanie przemierzała podłogę.

Jednak sypialnia była znacznie większa, niż myślała. Kolejne kroki stawały się coraz trudniejsze. Pośrodku pokoju zaczęła tracić przytomność. Wykonała jeszcze dwa chwiejne kroki w kierunku krzesła, uchwyciła się go i zdołała utrzymać się na nogach.

- Jakiż zachwycający widok! To wspaniałe, do czego jesteś zdolna, panienko, za moją koszulę.

Jonet zmartwiła.

Aleksander przekroczył próg i zamknął drzwi.

- Szkoda, że koszula jest taka ogromna. Wyobrażam sobie, że widok byłby jeszcze bardziej fascynujący.

Jonet nie spojrzała na niego. Nie mogła. Obszerna koszula sięgała jej do kolan, przykrywając najważniejsze fragmenty jej anatomii, ale nogi pozostawały odkryte.

- Wyjdź stąd! - zażądała. - Czy nie widzisz, że nie jestem ubrana.

- Och! Zdążyłem to zauważyć. W ogóle jestem byстрыm obserwatorem. Ale nie mam zamiaru wychodzić. To jest moja komnata i wydaje mi się, że cię przestrzegałem, abys nie opuszczała łóżka.

Jonet w końcu uniosła wzrok. Aleksander przyglądał się jej z nieco obleśnym uśmieszkiem. Jego wzrok powoli i dokładnie przesuwiał się w dół ciała Jonet, aż zatrzymał się na nagich stopach.

Jonet uchwyciła się krzesła, próbując odgadnąć, o czym myśli ten człowiek, chociaż uśmiech mówił wyraźnie, co zaprząta jego uwagę.

Policzki Jonet spąsowiwały, fala gorąca spłynęła w dół jej ciała i zaparła oddech.

- Jeżeli pan ma choćby odrobinę przyzwoitości, powinien wyjść natychmiast. Mam... mam zamiar się ubrać - wyrzuciła z siebie i zaczerpnęła z trudem powietrza.

- Jeżeli jednak mam szczyptę zdrowego rozsądku, to muszę przerwać pani nonsensowne gadanie i wysłać do łóżka - mruknął, podszedł do niej szybko i chwycił w ramiona. Wpatrywał się w nią tak długo, aż na niego spojrzała. Stał bez ruchu, przyciskając Jonet coraz silniej.

Świadomość Jonet paraliżowała siła ramion krępujących jej ruchy i bijące od niego ciepło. Pachniał czystością i świeżością. Ten zapach omotał ją tak szczelnie jak ramiona i wywołał dziwne poczucie intymności i ciepła.

- Mogłabyś upaść i znowu się zranić - powiedział delikatnie. - Powinienem chyba zabrać ci moją koszulę, to wtedy będziesz siedziała w łóżku.

Te słowa dotarły do jej świadomości dopiero po chwili. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Nie śmiałyś!

- Dlaczego nie? Panienko, nie wyobrażasz sobie, ile rzeczy potrafię zrobić - powiedział, jakby usiłując ją zahipnotyzować.

Jonet nie trzymała się, aby mu uwierzyć. Przełknęła ślinę, desperacko przywołując resztki godności Maxwellów.

- Zamiast mnie poniżać, pozwól mi się położyć. Pozostanę w łóżku - powiedziała cicho.

- Teraz znacznie lepiej.

Aleksander odwrócił się i umieścił ją na łożu, przykrywając jej nagie nogi tak bezosobowo, jakby nie należały do młodej dziewczyny.

Jonet zdecydowanie unikała wzroku Aleksandra. Jak do tego mogło dojść? Półnaga w pokoju, sam na sam z mężczyzną, który najwidoczniej nie był dżentelmenem. Zamierzała połączyć się ze stryjem, wyprowadzić w pole pogoń Douglasów i odpłynąć do Francji. Wszystko wydawało się takie proste, kiedy była jeszcze w zamku Beryl. Duncan jednak lepiej rozumiał prawa walki. Nie powinna uciekać z zamku.

- Nie masz powodu wyglądać jak siedem nieszczęść - zauważył zachęcająco Aleksander. - Nie zostałam zgwałcona i nie zanoszę się na to.

- Czy powinnam za to podziękować? - zapytała z goryczą w głosie.

Aleksander stłumił śmiech.

- Oczywiście możesz, panienko. Chyba że nie lubisz dziękować. A może popełniłem grzech zaniechania. Mogę go zmazać. Z najwyższą przyjemnością.

Jonet położyła głowę na poduszce i odwróciła się od niego. Niewiele wiedziała o mężczyznach, ale wyczuwała, że Aleksander dworuje sobie z niej. Nie odczuwała strachu, była tylko zmieszana i urażona.

- Odejdź, proszę. Zostaw mnie w spokoju.

Przewidziała dokładnie, że nie odejdzie, a usiądzie na brzegu łoża.

- Myślę, że powinienem zostać. Możemy porozmawiać. Wydawało mi się, że dzisiejszego ranka umierałaś z chęci poznania mojego nazwiska. - To przykuło jej uwagę tak silnie, że natychmiast odwróciła się do niego z wyraźną nadzieją.

- Jestem Aleksander, baron Hepburn z Durnam.

Jonet przestała oddychać. Nazwisko Hepburn z Durnam było znane jak Szkocja długa i szeroka. Było to nazwisko zdrajcy. Nazwisko wymawiane z bezbrzeżną pogardą.

- Widzę, że o mnie słyszałaś - dodał sarkastycznie.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Słyszała jego historię tak jak wszyscy w Szkocji. Gavin Hepburn z Durnam został oskarżony o zdradę za przekazanie Anglikom informacji przed bitwą pod Flodden. Niestety zmarł, zanim został postawiony przed sądem. Niektórzy przebąkiwali, że targnął się na swoje życie; inni, że został otruty. Rodzina uciekła do Anglii, gdzie żyła przez wiele lat, jak głosiła plotka, służąc znienawidzonym Anglikom.

Przed dwoma laty samowolny kanclerz Archibald Douglas, lord Angus, nieoczekiwanie i bez żadnego uzasadnienia zwrócił im ich ziemię.

Umysł Jonet pracował jak oszalały. Ten człowiek musi być synem tego zdrajcy i nowym dziedzicem Durnam. Natężyła umysł, aby sobie przypomnieć wszystko, co słyszała. Robert rzadko mówił przy niej o nieprzyjemnych rzeczach. Przypomniała sobie jedną rozmowę - stryj mówił, że Hepburn siedzi w kieszeni Henryka, króla Anglii. Dobry Boże, zdrajca odzyskał Durnam! Przeszedł na służbę Angus.

- Czyż nie byłaś szczęśliwa, odpoczywając kilka dobrych godzin bez świadomości, kim jestem? - mruknął Aleksander. - Widzę, że teraz jesteś bliska omdlenia.

Humor opuścił go całkowicie. W oczach malowała się bezbrzeżna gorycz. Jonet nagle poczuła do niego sympatię. To były ciężkie czasy dla wszystkich.

- Nie zamierzam omdlewać - powiedziała jednostajnym tonem. - Jeżeli nawet zemdleję, to z bólu, a nie z powodu bliskości człowieka o wątpliwej reputacji. Albo przyczyni się do tego wino z dosypanymi lekarstwami - dodała.

- Wątpliwej reputacji... Jak delikatnie to ujęłaś. Czy Mure uczył cię takich grzeczności?

Jonet usiłowała zająć się niewielką pętelką na kołdrze.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Och! Myślę, że doskonale wiesz.

- Nie. Mówiłam przecież, że jestem pokojówką. Słyszałam o lordzie Mure. Wszyscy słyszeli. Ale nie miałam...

- Zamilcz! - warknął Aleksander. - Na miłość boską, zachowaj swoje kłamstwa dla kogoś mniej rozgarniętego. Nawet nie nauczyłaś się kłamać... - zamilkł i po chwili dodał z rozmysłem - Jonet.

Wpatrywała się w niego z nie ukrywanym przerażeniem. Cała



sympatia, jeżeli kiedykolwiek się pojawiła, gdzieś wyparowała. Aleksander Hepburn był człowiekiem bez honoru, nie przestrzegającym nawet pospolitych nakazów przyzwoitości. Może ją oddać Murdochowi Douglasowi. W to nie wątpiła.

- O wszystkim wiedziałeś? Od samego początku?

- Nie. Jeśli pamiętasz, rano, gdy ucięłaś sobie drzemkę, miałem gości. Jeden z nich jest twoim wielbicielem i bardzo chciałby cię odnaleźć.

Odczuła ściskanie w dołku. Przeczuwała, co się wydarzy.

- Nasz lord protektor przewraca do góry nogami całą okolicę. Szuka nie tylko lorda Mure'a, ale również ciebie. Wielkie nieba, jest tak niecierpliw, jakby widział twoje długie, wyjątkowe nogi. A może je widział? - zakończył sardonicznie.

Jonet poczuła mdłości. Słowa tego człowieka posypały się na nią jak grad. Nie próbowała się z nim równać, miała jednak swoją dumę. Mimo kłopotliwego położenia, nie zamierzała ustępować. Robert nauczył ją cenić dumę i honor wyżej od życia.

Podniosła wzrok i spojrzała Aleksandrowi prosto w oczy.

- Nie wszyscy żyjemy w rynsztoku, mój panie. Pan żył w nim tak długo, że zapomniał o innych. Nie musi pan jednak roztaczać jego zapachu, gdziekolwiek pan pójdzie.

Czas zaczął się niemiłosiernie dłużyć. Oczy Aleksandra zwęziły się jak szparki. Mięśnie twarzy dygotały wyraźnie wbrew jego woli.

- Masz rację, panienko - wykrztusił miękko. - Bardzo przepraszam.

Zapadła cisza. Jonet poczuła, jak ogarnia ją fala dziwnych uczuć - tak dziwnych, że przypominały współczucie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju wgramoliła się Madge, niosąc tacę z jedzeniem i winem. Aleksander wstał z łóżka, a Jonet obróciła się twarzą do ściany. Czuła się poniżona i zmaltretowana. Chciała, aby Aleksander i stara kobieta sobie poszli.

Kobieta wyglądała na zadowoloną.

- Usiądź, moje dziecko. Poczujesz się lepiej, jak to zjesz. Pomoże ci to wygrać swoją sprawę z tym diabłem wcielonym.

Umieściła tacę na łóżku i zaczęła poprawiać poduszkę. Jonet spojrzała na Aleksandra, czy się nie obraził. Na jego obliczu malował się jeden z tych prawdziwych uśmiechów, jakie już widziała. Twarz Aleksandra złagodniała. Wyglądał młodo i zdecydowanie mniej groźnie.

- Walczyła o swoją cześć bardzo dobrze, Madge. Lepiej jej do tego nie zachęcaj. Dziękuję za cały trud, jaki podjęłaś - dodał, kładąc rękę na ramieniu kobiety.

- Och, cała przyjemność jest po mojej stronie. To przecież taka czarująca, ale wątpiąca panienska.

Aleksander ponad ramieniem kobiety mrugnął porozumiewawczo do Jonet.

- Dziękuję ci, Madge. Weź sobie kolację i kładź się spać. Jeżeli będę czegoś potrzebował, wyślę Granta.

- Wielkie dzięki, Madge, chociaż nie dałaś mi konia - powiedziała Jonet, wychylając się do przodu.

Kobieta zachichotała i pogłaskała rękę Jonet. Posłała zadowolony uśmiech swojemu panu i wytoczyła się z pokoju.

- Madge była moją nianią - wyjaśnił, patrząc na Jonet. - Nawet teraz nie mogę się bez niej obejść. Kiedy mi się wydaje, że jestem bardzo ważny, przypomina mi, jak często, gdy byłem dzieckiem, *przekrapiła mi tyłek* - *A o co chodzi z tym koniem?* - *zapytał* w końcu.

- To żart - odpowiedziała nerwowo. Nachyliła się nad tacą i zaczęła przyglądać się kolacji. Jedzenia wystarczyłoby dla całego oddziału. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że usta jej wyschły, a głód skręcał jej kiszkę do bólu.

Aleksander napełnił dwa puchary winem. Jonet patrzyła na niego podejrzliwie, nie spuszczać wzroku z naczynia, które jej podawał. Uśmiechnął się i podał drugi kielich.

- Daję słowo, że są bezpieczne. Możesz wybrać. Wypiję drugi z nich.

Jonet wzięła puchar z winem. Powąchała go i spróbowała jeden łyk. Smakowało jak zwykłe wino dobrej jakości.

Aleksander usiadł na łóżku i zabrał się do jedzenia. Jonet spojrzała na niego zaskoczona.

- Będziesz jadł tutaj?

- Panienko, o czym ty myślisz? - zapytał zawieszając głos.

Spuściła wzrok, aby ukryć zmieszanie. To byk) przecież oczywiste, że jadł w tym pokoju.

- Nikt nie wie, że się tutaj znajdujesz - wyjaśnił. - Wyglądałoby dziwnie, gdybym kazał przynieść jedzenie do mojego pokoju, a potem poszedł na kolację do jadalni.

- Oczywiście - odrzekła, wbijając wzrok w kołdrę. Nikt nie

wie. A więc, nie powiedział o niej Murdochowi Douglasowi... przynajmniej do tej pory.

- Jedz. To polecenie Madge - powiedział, podając jej talerz. - Chcesz przecież wygrać z diabłem wcielonym.

Ostatnie słowa zostały wypowiedziane żartobliwie. Gorycz jego głosu już się ulotniła. Jonet zauważyła, że uśmiecha się do niej i ten widok przepełnił jej zmysły dziwnym odczuciem topnienia wiosennych śniegów.

- Wątpię, abym mogła wygrać.

- Na twoim miejscu pozbyłbym się wątpliwości, Jonet. Muszę jednak to przemyśleć - dodał, zwiężając oczy jak szparki. Jakiś złowieszczy błysk wystrzelił z jego oczu i zgaśł.

Nie miała najmniejszego pojęcia, o co mu chodziło, ale nie miała odwagi zapytać. Jego zły humor najwyraźniej przeminał i też nie wiedziała dlaczego. Uwagę skoncentrowała więc na jedzeniu, przesyłając w myśli podziękowania dla Madge za interwencję w odpowiednim momencie.

Jedzenie było doskonałe. Nawet lepsze niż u jej stryja. Jadła łąpczywie do chwili, gdy nie mogła już przełknąć kolejnego kęsa. Smakołyków nie zabrakło, a wręcz przeciwnie: jeszcze sporo zostało.

Pokój stopniowo pogrążał się w mroku. Aleksander wstał, zapalił świece i nalał wina.

- Śpiąca? - zapytał.

- Czy powinnam być?

Wybuchł śmiechem tak perlistym, że Jonet nie mogła opanować chęci przyłączenia się.

- Nie Jonet. Przysięgam, że nie dodano niczego do wina ani do jedzenia. Boże uchowaj. Tyle spałaszowaliśmy, że już byłibyśmy martwi.

- Gniewasz się, że jestem podejrzliwa?

- Nie.

Powrócił do łóżka i usiadł blisko niej. Mogła rozróżnić brązowe plamki na jego szarych żenicach. Odbijały światło świec i wydawały się bardziej złote niż brązowe. W mroku nocy tańczyły jak świetliki.

Aleksander wydawał się coraz bardziej rozweselony. Jonet zorientowała się, że ją obserwuje, i poczuła się nieswojo. Kolacja się skończyła. Przyszedł czas, aby zrozumiała, na czym stoi.

- Masz zamiar przekazać mnie Murdochowi Douglasowi? - zapytała krótko.

Aleksander odchylił się do tyłu i wsparł na łokciu.

- Nie mówmy teraz o tym. Nie musimy przecież. Pomówmy o... podróżowaniu. Czy byłaś kiedyś we Francji albo we Włoszech?

Potrząsnęła głową przecząco. Nie poczuła się zaskoczona, że Aleksander nie mało podróżował. Zaczął żywo opisywać piękno jezior północnych Włoch i monumentalizm placu Św. Marka w Wenecji. Siedziała jakby zaczarowana, nie zauważając upływu czasu. Świece wypaliły się niemal do końca.

- Wystarczy gadania o moich włóczęgach - zauważył w końcu, uśmiechając się. - Opowiedz mi teraz o twoim życiu.

Nie było o czym opowiadać. Nie było w nim niczego interesującego dla człowieka podobnego do Aleksandra. Ze względu na ciągłe niepokoje w Szkocji, Jonet nie była nawet na dworze. Została zaręczona w wieku trzynastu lat. Gdy młody człowiek zmarł kilka miesięcy później wskutek wypadku podczas turnieju, nie nosiła należytej żałoby. Spotkała go tylko jeden raz.

Aleksander zaczął wyciągać od niej wiadomości tak umiejętnie, że nawet tego nie zauważyła. Wkrótce opowiadała mu o życiu w zamku Beryl, o jego mieszkańcach i wszystko, co wiedziała o Robercie.

Rozmowa podkreśliła bolesną świadomość niebezpieczeństw czyhających na Roberta oraz bezmiar jej własnej bezsilności.

- On nie jest winien. Nie zaatakowałby króla. Angus mógłby zaatakować, ale bez narażania Jamesa na niebezpieczeństwo. Douglasowie znaleźli pretekst do zabrania wszystkiego, czego chcieli.

Aleksander wruszył ramionami.

- Oskarżenia łatwo się rzuca. To się zdarza, jak wiesz, nawet w najlepszej rodzinie. Weź na przykład moją.

- Nie rozumiesz. On tego nie zrobił.

Mocno podkreśliła wyraz on. Aleksander wszystko zrozumiał.

- Oczywiście jest różnica - odrzekł zimno. - Ludzie prawi zawsze wygrywają swój bezpieczny maleńki świat. - A teraz zbudź się, Jonet Maxwell. Będiesz rozczarowana.

Wpatrywali się w siebie nawzajem. Jonet odmierzała czas bolesnymi uderzeniami serca. W rozmowie była zbyt naiwna. Głupotą było otwarte mówienie o tylu sprawach. Zapomniała, kim jest Aleksander, a także, gdzie się znalazła. Zapomniała nawet

o własnym zagrożeniu. Wszystko to przypomniał jej nagle wyraz oczu Aleksandra. Patrzył na nią tak dziwnie, prawie jakby... jakby jej nienawidził.

- Czy zamierzasz oddać mnie Douglasom? - zapytała miękko. Aleksander zsunął się z łóżka i przeniósł talerze na komodę.

- Nie wiem - odpowiedział. - Trzeba przemyśleć wiele spraw, przecież wiesz.

Ponieważ nie odpowiadała, odwrócił się do niej z cynicznym uśmiechem.

- Nie, ty oczywiście nie wiesz. Musisz mi więc wierzyć na słowo.

Tak więc nie podjął jeszcze decyzji. Jonet przechyliła się do przodu. Jego imię wymówiła bez trudności. On mówił jej po imieniu od wielu godzin.

- Aleksandrze...

Złapał ją za rękę.

- Nie! Nie mów ani słowa. Muszę sam zadecydować. Nie próbuj na mnie wpływać. - Zły wyraz jego oczu zniknął. Powrócił uśmiech. Zgasił świece palcami.

- Zaśnij, panienko - rozkazał. - Ja się położę na zewnątrz na pryczy mojego służącego. Jeżeli coś będziesz potrzebowała, zadzwoń. Nie wychodź też z łóżka, bo przysięgam, że tak szybko zerwę z ciebie koszulę, że ci się w głowie zakręci.

Usłyszała, jak odchodzi. Drzwi otworzyły się i zamknęły. Skuliła się na poduszce gapiąc się w zamyśleniu na wąski promyk światła przenikającego spod drzwi.

Trudno było uwierzyć, że siedziała tak po przyjacielsku w sypialni mężczyzny, którego niemal nie знаła. Nie można było uwierzyć, że tym mężczyzną był Hepburn z Durnam. Był to najbardziej fascynujący wieczór jej życia. Przyznanie się do tego zaskoczyło ją. Aleksander to wzbudzał w niej strach, to wywoływał oczarowanie. Myśl o nim, o tym jak się zachowywał dzisiaj popołudnia czy o sposobie, w jaki na nią patrzył, przyśpieszała bicie jej serca i wywoływała rumieniec. Nie powiedział przecież, że ją odda Murdochowi. Powiedział, że nie podjął jeszcze decyzji.

Opierając policzek na dłoni, w zamyśleniu zaczęła ssać palec. Może zapyta Aleksandra o coś. Ma przecież niewiele do stracenia, a wszystko do zyskania. Jeżeli jutro Aleksander będzie w przystępnym nastroju, zapyta go o wiele rzeczy.

Pan Dumam nie był zadowolony, wychodząc z komnaty. Do stołu przykuśtykał Grant, bezmyślnie przewracając w dłoni dwie kości od gry. Spojrzył w górę.

- Wykryłeś, gdzie się chowa Mure?

- Nie pytałem - odrzekł Aleksander, potrząsając głową.

- Nie zapytałeś?

- Istnieją tysiące sposobów na wykrycie kryjówki. - odrzekł Aleksander w zamyśleniu. - Niektóre są trochę dłuższe, lecz znacznie pewniejsze.

- A jeżeli ona nie zechce mówić? - drażył Grant. - Nie opowiadaj, że masz zamiar wycisnąć z niej wszystko biciem.

- Mam pomysł, który nas doprowadzi prosto do naszego lorda. Mam tylko nadzieję, że znajdę go przed Douglasami. Martwy Mure nie jest dla mnie wiele wart. Gdy zaczniesz mówić, a ja otrzymam swoje dwieście funtów, mogą sobie wziąć jego głowę. Nie ma żadnych wiadomości o tych dwóch, którzy jej pomagali? Chcę ich mieć. Poczują moją rękę.

- Ślad po nich zaginął, ale niektórzy ludzie, Wat oraz Jem, jeszcze ich poszukują. Nie zameldował się też Will Simon.

- Dobrzy ludzie - zauważył smętnie Aleksander. Śpiewając, przeczesał rękami włosy. - Chryste! Dziewczyna jest taka łatwowierna! Gdyby mi na tym zależało, mógłbym do świtania uzyskać aureolę świętego. Mure był osłem, wychowując ją w ten sposób. Ona nie ma najmniejszego pojęcia, co zamierzam zrobić.

- Nie jesteś taki zły, na jakiego wyglądasz, chłopcze - powiedział stary człowiek, przesyłając Aleksandrowi dziwne spojrzenie.

Aleksander podszedł do stołu. Na tacy leżały resztki kolacji Granta razem z jego ulubioną rozrywką - butelczyną okowity. Aleksander wziął butelkę, a resztę popchnął w kierunku towarzysza. Wieczór pozostawił mu w ustach niesmak. Potrzebował palącego i gryzącego napoju, aby go zlikwidować.

- Ona myśli, że Mure jest święty. Niemal jak Trójca Święta - zauważył, odejmując butelkę od ust.

Grant gapił się na kości, zanurzony we własnych myślach. Aleksander przełknął potężny haust.

- Prawie zapomniałem, że istnieją takie niewiniątka - zauważył z goryczą w głosie. - Jestem ciekaw, czy kiedyś taką spotkam w moim świecie.

## Rozdział piąty

Zanim Jonet znowu zobaczyła Aleksandra, Madge pomogła jej ubrać się. Poczowała się więc lepiej przygotowana do stawienia czoła jego gwałtownym zmianom nastrojów i rozmowy szybkiej jak wartki potok. Aleksander życzył jej dobrego dnia, na co odpowiedziała zwyczajowymi grzecznościami, lecz bardzo sztywno. Uśmiechnął się.

- Jesteś na mnie zła za ostatnią noc, panienko?
- Nie. Jestem jedynie może nieco przestraszona.
- Boisz się mnie? - zapytał podnosząc wysoko ciężkie brwi.

Jonet rozsiadła się w wielkim fotelu z wysokim oparciem. Nigdy nie czuła się bardziej wygodnie.

- Trochę, ale przede wszystkim przyszłości.

Przyciągnął krzesło w pobliże jej nóg. Usiadł przed nią, elegancko układając swoje długie nogi, obute wysoko po kolana.

- No tak, rozmyślania o przyszłości mogą być czasem straszne. Ten świat nie jest dobrze urządzony dla mężczyzn, a jeszcze gorzej dla kobiet.

Spojrzała na niego ostro. Coś w tonie jego głosu wzbudzało niepokój i brak wiary.

- Podjąłeś już decyzję?

- Tak. Zamierzam przekazać cię Murdochowi. Wydaje mi się, że to jedyne racjonalne rozwiązanie.

Jonet udało się wytrzymać jego wzrok. Zaczepnęła powietrza i usilnie starała się nie zmienić tonu głosu.

- Rozumiem. Czy mógłbyś mi wyjaśnić dlaczego?

- Po pierwsze nie mogę pozwolić, abyś sama błąkała się po okolicy. To najważniejsze. - Uśmiechnął się przy tym. - Może nie dasz wiary, panienko, ale istnieją większe niebezpieczeństwa na zewnątrz niż Hepburn z Durnam.

Jonet się nie odzywała, więc kontynuował wyjaśnienia.

- Po drugie, tak się złożyło, że pracuję dla Angusa. Nie jest to zbyt wiążąca umowa. Jest bardziej potrzebna jemu niż mnie. Nie byłby jednak szczęśliwy, dowiadując się, że go oszukuję. Musisz przyznać, że Angus nie jest człowiekiem, którego inni chcieliby zaliczyć do swoich wrogów. Po trzecie... - Zawahał się na chwilę i rozejrzał. - Gdy dostarczę cię bezpieczną i zdrową, otrzymam sto funtów. Jeżeli pomogę Douglasom w znalezieniu Mure'a, dostanę dodatkowo dwieście. Tak się składa, że potrzebuję pieniędzy, panienko. I to potrzebuję ich gwałtownie.

Pieniądze. Z jakichś powodów lepiej oceniała tego człowieka. Miała nadzieję, że ma on lepsze zamiary w stosunku do niej. Bezbrzeżna naiwność.

Rzuciła pogardliwe spojrzenie w kierunku pięknie urządzonej komnaty.

- Czy oddajesz się grom hazardowym? Piciu? Czy też może tracisz wszystko na wystawne życie, te pachnące mydełka, kryształ i luksusy, które przemyciłeś przez granicę? Nie wygląda na to, że jesteś ubogi.

- Och panienko! Myślisz więc, że mam zamiłowanie do luksusowego życia? Powinnaś się nauczyć, że rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają.

Jonet uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Moja matka ma niewielki dochód z ziem w Anglii, którym dzieli się z bratem. Nie korzystam z jej pieniędzy, ale jej sprawia przyjemność przysyłanie mi od czasu do czasu niektórych rzeczy. Małych drobiazgów, które uwielbiam. Delikatnych tkanin, trunków... Perfumowanych mydełek, których już nigdy więcej nie będę używać - uśmiechnął się. - W Durnam wykończono tylko kilka komnat - dodał. - Reszta stoi pusta i zamknięta. Gdy wróciłem z Anglii dwa lata temu, dom przedstawiał się niewiele lepiej niż kamienna pieczara. Zrabowano wszystko, co się dało wywieźć i sprzedać. - Zamilkł, rozglądając się w zamyśleniu wokół. - Ta sypialnia należała do mojego ojca. Meble były jego własnością.



Odkryłem je u handlarza w Edynburgu i zapłaciłem niezłą fortunę, aby mi je oddał. Gdyby ten dureń wiedział, jak mi na nich zależy, wycisnęłoby ze mnie o wiele więcej. Przypominam sobie zapasy z ojcem przed tym kominkiem i walki na poduszki z moimi rodzicami na tym ogromnym łożu.

Uśmiechnął się. Twarz mu złagodniała tak jakby jego myśli pozegłowały do szczęśliwych czasów. Słowa odpłynęły w dal. Cisza rozpięła między nimi swoje skrzydła. Prawdziwa cisza ożywiona została śmiechem i miłością duchów osób zmarłych bardzo dawno temu. Jonet nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała też ochoty przerywać tak czarownej ciszy.

- To zapewne głupie, ale jednocześnie wspaniałe posiadać te rzeczy, które się miało dawniej. Chyba jestem chłopcem, który dotychczas nie wyrósł. Nigdy tego nikomu nie mówiłem. Wyświadcz mi przysługę, panienko, i zapomnij o wszystkim, co usłyszałaś, jeżeli potrafisz.

Jego uśmiech nabrał znowu kwaśnego wyrazu. Jonet poszukała wzrokiem jego oczu, czując odpływ złości. Aleksander Hepburn był mężczyzną niepodobnym do kogokolwiek, kogo dotychczas spotkała. Zamek Dumam nie był jedyny, który był czym innym, niż wyglądał.

- Wróciłem tutaj po trzynastu latach - podjął rzeczowo. - Dom był pusty. Ziemia wyjąłowiona wskutek nieuprawiania. Najlepsze lasy wycięte w pień. Pierwszy rok spędziłem na poszukiwaniach ludzi przepędzonych z Durnam na wszystkie strony Szkocji. Drugi poświęciłem na walkę o wyżywienie i ubranie wszystkich. Każdy zaoszczędzony grosz pochłaniała ziemia. Masz rację Jonet, potrzebuję pieniędzy. Nie mam zamiaru stracić tego, co już odnalazłem.

- Kto ci to zrobił? Kto zrujnował Durnam?

- Murdoch Douglas - odrzekł prosto.

- I teraz mu pomagasz?! - wykrzyknęła z nie ukrywaną wściekłością.

- Obecnie tak. Powody podałem ci wcześniej. Ale nie będzie to trwać wiecznie, panienko. Nadejdzie czas, gdy mi za wszystko zapłaci.

Głos Aleksandra pozostał delikatny, ale pojawiło się w nim coś, co przeszyło Jonet do szpiku kości. Nadejdzie dzień, gdy Murdoch Douglas pożałuje, że zrobił sobie wroga z tego człowieka. Przeniknęło ją pragnienie przyspieszenia tej chwili. Może stanęła właśnie przed taką szansą?

- Aleksandrze... - pochyliła się do niego. - Czy nie mogłabym ci zapłacić za udzielenie pomocy memu stryjowi?

- Jonet, nie bądź niemądra. Przykro mi, naprawdę, lecz sam podejmuję decyzje.

Zeskoczyła z krzesła i osunęła się na kolana, chwytając za jego buty z pięknej, hiszpańskiej skóry.

- Posłuchaj! Możesz zabrać moje klejnoty. To znaczy te, których mój stryj nie będzie potrzebował, aby wyjechać. Są warte znacznie więcej niż to, co oferuje Murdoch. Stryj doda do tego dwieście funtów, gdy walka z Douglasami się zakończy i gdy powróci z Francji. Czteryście funtów... - dodała szybko, widząc jego wątpliwości.

- Jonet, czy ty sobie zdajesz sprawę, jak wiele żołnierzy Douglasa poszukuje ciebie i lorda Mure'a? Więcej, niż mógłbym zlekceważyć. Nigdy się nie przedrzemy.

- Ależ tak! Przedrzemy się! Jest jeszcze dwóch mężczyzn, którzy mi pomogli. Dokonali tego już raz. Jeżeli oni to potrafili i nam się uda. Może nawet dołączą do nas. To Duncan Maxwell, kuzyn mojego stryja, oraz jego człowiek nazywany Gordon. Jeżeli są na wolności, będą mnie poszukiwać. Zawahała się i zaczęła mu się uważnie przyglądać. - Jeżeli chodzi o wyprowadzenie Angusa w pole, właśnie ty masz największe szanse. Coś mi mówi, że strach nie ściska ci gardła.

- Nie, trzeba rozważyć mnóstwo spraw. Może nam się nie udać. Jeżeli pomogę tobie i wpadnę, ryzykuję utratę wszystkiego, o co zabiegałem przez większą część mojego życia.

- Jeżeli się uda, zyskasz dozgonną wdzięczność moją oraz mojego stryja - dodała pospiesznie. - Jest wpływowym człowiekiem, Aleks. Naciągane oskarżenie go o zdradę nie utrzyma się długo. Stryj będzie mógł ci pomóc - oboje pomożemy. Pewnego dnia będę dysponować znacznym majątkiem. Jeżeli mi teraz pomożesz, dam ci wszystko, o co poprosisz.

- No tak... o to chodzi - wycedził, spoglądając na nią w zamyśleniu.

- Angus nie będzie trzymał Jamesa wiecznie. Król ma już szesnaście lat. Jeżeli kanclerz zechce przedłużyć regencję, wybuchnie wojna domowa. Większość mieszkańców Szkocji ma dosyć jego arogancji. Jak myślisz, kto stanie po stronie Angusa, gdy nadejdzie koniec?

- Henryk Tudor? Może kilka tysięcy rycerzy angielskich? - zapytał retorycznie.

- My będziemy mieli Francję po swojej stronie.

- Nie zapomniałaś przypadkiem, że Francja i Anglia podpisały traktat? - zapytał z uśmiechem. - Wątpię, aby król Francji zaryzykował wojnę z Anglią, udzielając pomocy Szkotom. Jest zbyt przebiegły.

- Każdy wie, że traktaty nie są warte papieru, na którym zostały spisane - odparowała Jonet. - Anglicy zaczną swoje i Francja będzie potrzebowała znowu Szkocji jako sojusznika. Niektórzy twierdzą, że obecnie w całej Szkocji roi się od francuskich agentów, którzy chcą wykryć, co Anglia zamierza uczynić.

- Dlatego lord Mure będzie chętniej tolerował władzę Francji niż Anglii? Przecież do tego to się sprowadza. Taki jest tego sens. Nieprawdaż? Musimy mieć jednego lub drugiego pana.

Jonet spłoniła się i umknęła wzrokiem w bok.

- Oczywiście - kontynuował Aleksander. - Nie mogę jednak powiedzieć, aby mi się podobało którekolwiek z tych rozwiązań. Albo zaryzykuję i może wygram przyjaźń bogatego i wpływowego lorda Mure'a, albo nie będę ryzykował i zainkasuję moje sto funtów od Douglasa.

- Aleks, proszę! - poprosiła, kładąc rękę na jego ramieniu. Było mocne i ciepłe. Czują, jak sprężyste mięśnie grają na jego plecach. - To moje życie, a ty tak lekko rozważasz różne możliwości. Murdoch Douglas chce zrabować ziemię Maxwellów. Położył już swoją łapę na zamku Beryl, ale to go nie zadowoliło. Jestem pewna, że chce mnie zmusić do poślubienia swego synalka.

W oczach Aleksandra zapalił się błysk wahania. Nie mogła go zauważyć, ponieważ znikł tak nagle, jak się pojawił. Dotknął jej ręki i przycisnął ją lekko.

- Jonet, to byłby wyjątkowy wstyd. Szkoda cię dla Thomasa Douglasa. Każdej szkoda.

- A więc pomożesz mi? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Zrobię wszystko, abyś mogła spotkać się ze swym stryjem. Nie mogę obiecać niczego więcej.

Palce Jonet zacisnęły się na jego dłoni. Ujrzała nagle oczyma wyobraźni, jak gra na lutni, pieszcząc delikatnie struny, tak jak pieścił delikatnie jej włosy.

- Dziękuję Aleksandrze - wyszeptała. - Czy nam się uda czy nie, to zapamiętam na zawsze twoją dobrą wolę.

- Chyba nie, Jonet. Nie mogę sobie wyobrazić, że zapamiętasz.  
Spojrzał jej w oczy, puścił rękę i wyszedł. Wrócił po chwili z węzełkiem pod pachą, który był dla niej przeznaczony.

- To koszula i para spodni, które pożyczyłem od chłopaka z kuchni. Masz szczęście. Wczoraj był dzień prania.

Wzięła ubrania, ale patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Musimy się przekonać, czy ubranie pasuje. Wyjdę na chwilę, gdy będziesz się przebierać. Spiesz się jednak.

Jonet spojrzała na kupkę zgrzebnych ubrań, nie dowierzając własnym uszom.

- Chyba nie oczekujesz... że to włożę? Przecież może z tego wyniknąć straszny skandal!

- O jakim skandalu mówisz? - zapytał, unosząc brwi.

- Ależ, Aleks. To nieodpowiednie ubranie! Robert się wścieknie.

- Jeżeli jeszcze żyje, będzie mógł to zobaczyć - odrzekł z wyraźnym zniecierpliwieniem. - Jonet! Czy wyprawa przez całą Szkocję w towarzystwie dwóch mężczyzn była odpowiednia? Albo przebywanie ze mną w sypialni przez pół nocy? Spójrz prawdzie w oczy, panienko. Jeżeli słówko o tych sprawach wydostanie się na zewnątrz, twoja reputacja legnie w gruzach. Czy nie lepiej mieć zepsutą reputację we Francji w towarzystwie lorda Mure'a zamiast tutaj, gdzie Murdoch Douglas mógłby z tego wyciągnąć korzyści dla siebie?

Jonet wzięła w dwa palce zgrzebną tkaninę koszuli.

- Myślę... a raczej nie pomyślałam o tym.

Aleksander podszedł do niej. Ujął w dłonie jej policzki i przytulił jej twarz do swojej.

- Posłuchaj, panienko. Nie umiesz myśleć w ten sposób, ale ja musiałem nauczyć się sprytu w dziesiątym roku życia.

Zaciskał palce, aż poczuła ból szczęk.

- Jaki masz cel, Jonet? - zapytał, wpatrując się prosto w jej oczy.

- Połączyć się ze stryjem - odpowiedziała bez wahania.

- Zrobisz więc wszystko, co konieczne. Żadne inne sprawy nie będą się liczyć. Nie zrobię najmniejszego kroku, aż się przekonam, że rzeczywiście jesteś zdecydowana. Aż uczynisz wszystko, co ci każę, bez zadawania zbędnych pytań. Zwolnił uścisk i puścił ją. - Osobiście lord Mure mnie nie interesuje, ale nie pozwolę, abyś wpadła w ręce Douglasa - dodał po chwili.

Wpatrywali się w siebie w milczeniu. W końcu Aleksander uśmiechnął się, prezentując swój najpiękniejszy uśmiech na świecie.

- Niewiele też mi zależy na rzucaniu na pastwę losu mojej własnej przyszłości. Jeżeli kanclerz opiekun złapie mnie podczas transportowania cię przez Szkocję, będę bardziej przekonujący niż aniołek. Zrobię wszystko, aby uratować własną skórę.

Jonet zaczerpnęła tchu tak głęboko, jakby zamierzała skoczyć ze skały do morza.

- Mam świadomość, jakie ryzyko podejmujesz, Aleks. Będę ci dozgonnie wdzięczna. Jestem też zdecydowana. Przyrzekam zrobić wszystko, co rozkażesz.

- Bardzo dobrze - uśmiechnął się zdawkowo. - Ubieraj się.

Odwrócił się i wyszedł. Jonet stała jak wryta i wpatrywała się w ubranie. Miał rację. Musi dotrzeć do Roberta. Nic poza tym nie jest ważne.

Aleksander wychodził właśnie z komnaty, gdy Grant wchodził do przedpokoju.

- Dobre wiadomości, Aleks. Will Simon złapał jednego z ludzi, których poszukujesz. Nie ma śladu drugiego, chociaż chłopcy dwoją się i troją.

- Do diabła! Potrzebuję obu! - wykrzyknął ze zmarszczonym czołem, ale machnął ręką z rezygnacją. - Dobrze. Jeden jest lepszy niż żaden. Drugi dojechał zapewne do Mure'a. Wiedzielibyśmy, gdyby go ujęto. Jeżeli Mure jest sprytny, to wyprowadzi swoją lordowską osobę z kraju, chociaż założę się, że poczeka kilka dni w nadziei odnalezienia się dziewczyny. Powiedz ludziom, że ten drugi chyba się wymknął. Niech jednak szukają go na wszelki wypadek. Złapanego przyprowadźcie do mnie. Nie może wiedzieć, kto go schwytał.

Twarz Granta była bez wyrazu. Mruknął jedynie tak.

Od drzwi komnaty dobiegło nieśmiałe pukanie. Po chwili usłyszeli głos Jonet.

- Aleks, jestem gotowa.

Aleksander skinął głową. Spojrzył na drzwi, a potem przeniósł wzrok na towarzysza.

- Powiedz ludziom, że wyjeżdżamy. Jeszcze tej nocy - dodał cicho.

- Zgodziła się? - zapytał Grant, rzucając Aleksandrowi badawcze spojrzenie.

- Gdyby wszyscy nasi wrogowie byli kobietami, już dawno byłibyśmy w Holyrood House - dodał z przekąsem.

- Ale ja nie mam chęci zostania królem Szkocji. Proponuję też, abyś zajął się tylko tymi sprawami, które cię dotyczą.

Grant zatrzymał się w drzwiach.

- Uwierz mi chłopie. Właśnie nimi się zajmuję.

Aleksander nie odpowiedział, odwrócił się i otworzył drzwi sypialni. Jonet stała zdenerwowana kilka kroków od łóżka i wpatrywała się w niego. Ogarnął ją wzrokiem od stóp do głów.

- Świetnie leży... w większości miejsc.

Jonet zarumieniła się i odwróciła, nie zdając sobie sprawy, że dostarcza mu najbardziej czarownego widoku. Była szczupła i zgrabna. Miękkie krągłości jej piersi i bioder podkreślały wąską talię, którą można było łatwo ująć w dwie dłonie.

- Biodra są nieco za szerokie, a pierś zbyt zaokrąglona - zauważył rzeczowo. - Luźny kubrak wszystko przykryje i będzie dobrze, panienko. Dzięki Bogu, nie należysz do tych stworzeń, których ciało zwisa ze wszystkich nieodpowiednich miejsc.

Jonet nie mogła spojrzeć mu w oczy, ale usłyszała nutkę rozbawienia w jego głosie. Czuła się bardzo upokorzona. Ocenianie jej ciała i wskazywanie niedoskonałości przez mężczyznę takiego jak Aleksander Hepburn prowadziło do skrajnego zdenerwowania. Pozwalał sobie na dziwne supozycje dotyczące jej wymiarów. Zachodziła w głowę, czy nie pomagał Madge pierwszej nocy w jej rozbieraniu.

- Owszem - wykrztusiła. - Dzięki Bogu.

Końcem buta wyciągnął trójnogi stołek oraz wyjął zza pasa nożyczki.

- Mam jeszcze jedną sprawę. Siadaj, proszę - polecił.

Jonet spoglądała to na stołek, to na nożyce.

- Moje włosy! - pomyślała nagle.

Dreszcz przeszył jej ciało, jakby ktoś wylał na nią kubeł zimnej wody. Dobre nieba. Tylko nie włosy! Duma Roberta i jej jedyny zbytek.

Aleksander był nieubłagany. Po chwili Jonet podeszła do stołka. Zgodziła się na obcięcie włosów. Aleksander uklęknął obok. Ubierając się rano, skorzystała z pomocy Madge, aby jak najładniej

upiąć włosy do góry. Gdy Aleksander wyciągał szpilki, jedwabiste pukle kasztanowych włosów spłynęły jej na ramiona. Zaciśnęła mocno powieki, powtarzając w pamięci dwa zdania. *Jaki masz cel, Jonet? Połącz się ze stryjem.* Słyszała szcęk nożyc i czuła dotyk palców Aleksandra. To dziwne, ale pierwszy raz od początku tego koszmaru poczuła ból łez gromadzących się pod powiekami.

Wreszcie strzyżenie zostało zakończone.

- Odrośną znowu, panienko - powiedział miękko Aleksander. Otworzyła oczy i zobaczyła, jak się jej uważnie przygląda.

- Jesteś piękną kobietą, Jonet. Z długimi włosami tak samo jak z krótkimi. Nigdy nikt nie pomylił cię z chłopcem. Możesz mi wierzyć.

Ujął w dłonie jej twarz, dotykając palcami miękkich loków dookoła jej uszu. Wstrzymała oddech nie tyle z powodu wypowiedzianych słów ani nawet dotyku jego rąk. Serce biło jej jak oszalałe na sam widok pożądania w jego oczach, zmysłowego i mocnego wyrazu jego wpółotwartych ust, znajdujących się o kilka cali od jej twarzy. Coś się z nią działo, coś czego nie była w stanie zrozumieć. Poczuła ucisk w piersiach i drżenie wewnętrzne.

- Boże, dopomóż! - wykrztusiła. - Następnym razem zażyjesz sobie, abym zapuściła brodę.

W oczach Aleksandra zamigotały jasne iskierki. Napięcie stopniało. Pociągnął ją za mały loczek.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale to jedyna szkoda, jaką zamierzam ci wyrządzić.

Wstał na równe nogi i schował nożyczki do małej pochewki przytroczonej obok szpady. Spojrzał na podłogę usłaną ścietymi włosami.

- Właśnie przeszłaś najważniejszą próbę. Jeżeli będziesz podważała moje decyzje lub protestowała, będę musiał uznać, że popełniłem szaleństwo i przekażę cię Murdochowi Douglasowi.

Spojrzała na niego przerażonymi oczami. Aleksander natomiast patrzył na nią bez okazywania jakichkolwiek uczuć.

- Czy wiesz, że masz najwspanialsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałem? Mają kolor morza w zimowym słońcu. A jest to piekielnie intrygujący kolor - kokietował, głaszcząc ją po policzku.

Wydało jej się, że ziemia usuwa się spod stóp. Aleksander ogarnął ją całą spojrzeniem. Poczuła ciepło i lekkość, jakby jej ciało zostało pozbawione kości.

- Umiesz prawić komplementy - wydusiła z siebie. - Mógłbyś nieźle na tym zarobić... A może to czynisz?

Aleksander uśmiechnął się. W jego oczach pojawiło się jakby zakłopotanie.

- Oczywiście. Jednak czasami mówię prawdę. Tak jak dzisiaj. Zmienił temat rozmowy, wskazując głową łóżko.

- Połóż się, jeżeli możesz. Madge wszystko uprzątnie i przyniesie ci bardzo wczesną kolację.

- Nie jestem zmęczona - powiedziała. - Od wczoraj nie czuję już zawrotów głowy ani bólu. Jestem już zdrowa. Naprawdę.

- Cieszę się, że to słyszę, Jonet. Tej nocy wyruszamy. Poszedł w kierunku drzwi, nie oglądając się za siebie.



## *Rozdział szósty*

Jasne, pomarańczowe słońce przesuwało się poza horyzont stanowczo zbyt szybko. Jonet stała w oknie, przyglądając się, jak pagórki zmieniały kolor z soczystej zieleni na niebieskosrebrny. Stopniowo zapadał zmierzch. Zastanawiała się, czy zapalić lampę, gdy w drzwiach pojawił się ktoś obcy. Nie słyszała, gdy podchodził. Po prostu pojawił się nagle.

- Jesteś zapewne tym nowym chłopcem, o którym wspominał Aleks. Czy masz na imię John? - zapytał.

Gapiła się na niego, nie mogąc wykrztusić słowa odpowiedzi.

- Chodź. Pojedziesz z nami - odpowiedział. - Ludzie są już gotowi do drogi.

Jonet z trudem przełknęła ślinę, chwyciła czapkę i pospieszyła za odchodzącym mężczyzną. Dogoniła go w korytarzu.

- Jak się nazywasz, panie?

- Grant.

Usiłowała dotrzymać mu kroku.

- Czy lord Hepburn także jedzie? Nie powiedział mi nic na ten temat.

- Pan jest teraz zajęty - przerwał jej Grant. - Wysłał mnie, aby ci powiedzieć, że wyruszamy.

Grant otworzył ciężkie dębowe drzwi. Kamiennymi schodami zeszli do cienistego ogrodu. Niebo jeszcze błyszczało lawendowo-różanymi kolorami zachodu słońca, ale wewnątrz wysokich murów zamku Durnam panowała już ciemność.

Pół tuzina mężczyzn swobodnie rozmawiało, trzymając wodze niecierpliwych, rwących się do drogi koni. Między nimi kręcił się chłopak ze smolną pochodnią. W jej migotliwym blasku pojawiały się zgrzebne ubiory i brodate, zacięte twarze, które mogły z powodem należeć do pierwszej lepszej bandy rzeźmieszków.

Jonet przełknęła ślinę. Chyba Aleksander nie oczekiwał, że ona zechce pojechać z tymi mężczyznami. Wyglądali bardziej na przygranicznych łotrów, nawykłych do przestępstw, niż na rycerzy szkockiego dziedzica zamku. Owinęła się szczelnie podbitym kubrakiem. Aleksander ciągle się nie pojawiał. Jonet coraz bardziej się niepokoiła.

Nagle wśród oczekujących nastąpiło poruszenie. Mężczyźni bez słowa wskoczyli na siodła. Jonet stała jak wryta, gapiąc się na Aleksandra, torującego sobie na wielkim, siwym i narowistym koniu drogę w kierunku otwartej bramy zamku.

Nawet jej nie zauważył. Chwyciła wodze. Wkładając nogę w strzemię, wskoczyła, modląc się gorliwie, aby koń nie poniósł.

Klacz ruszyła z kopyta, wciskając Jonet w siodło. Zrównała się z pozostałymi i dopiero wówczas odetchnęła z ulgą. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Może mężczyźni rzeczywiście myśleli, że jest chłopcem. Aleksander jechał razem z nimi. Sprawiało jej to wyraźną ulgę.

Przejechali pod cienistym sklepieniem, przez most zwodzony i zanurzyli się w noc. Jonet przeszył dreszcz, gdy poczuła na twarzy wieczorny wiatr figlujący z jej lokami w sposób przypominający pieszczoty Aleksandra.

Jechali bez słowa już dość długo. Pokazały się gwiazdy. Małeńkie, migotliwe świczki na firmamencie. Odczuwała przedziwną potrzebę wyprzedzenia wszystkich i wyśpiewania czystego, wspańskiego piękna wszechświata.

Nagle obok niej pojawił się Aleksander.

- Jak się czujesz, John? Zmęczony?

- Nie wyobrażam sobie, by można było się zmęczyć takim pięknem.

Jechali dalej w ciszy. Podjechali do stromego wzgórza, którego ciemny szczyt otulała amarantowa, migocząca aureola. Jonet zmrużyła oczy, wpatrując się w noc. W pierwszej chwili myślała, że to księżyc. Straciła poczucie kierunku i ze zdziwieniem zauważyła, że księżyc wschodzi po jej prawej stronie. Światło księżycza jednak nie migocze.

- Aleks. Co to takiego?

- Ognie wiosenne. Zapomniałaś o jutrzejszym dniu, panienko?

Pogańskie święto było ciągle obchodzone w całym kraju przez tajemniczych ludzi, których pokolenia chodziły po tej ziemi od stuleci. Ogromne ognie miały zatrzymać złe duchy.

W zamku Beryl był to czas ucztowania, tańców i ogólnej szczęśliwości. Młodzi ludzie rozwieszali majowe girlandy i tańczyli do świtu. Konsekwencje tych tańców materializowały się czasami w dziewięć miesięcy później. Tej wiosny żar wielkich świątecznych ogni nie rozbłyśnie. Jonet była pewna, że w posiadłościach Maxwellów nie odbęda się żadne tańce.

- Może powinnaś dołączyć do ogniska, panienko. Poza zasięgiem światła mogą czyhać złe duchy.

- Tak. I to z polecenia Douglasa.

Aleksander uśmiechnął się. Na jego twarzy, dotychczas bez wyrazu, rozbłyły białe zęby.

- Może cię zainteresuje, co powinnaś mówić, jeżeli ich spotkamy. Jesteśmy w drodze do Dryburgh na majówkę. Zamierzamy upolować jakieś dziewczę - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Jonet podniosła głowę. W ciemnościach opanowała ją lekkomyślność.

- Czy to znaczy, że jakaś dziewczę może przeżyć wielką niespodziankę? - zapytała zuchwale.

Aleksander głośno się roześmiał. Jonet mu zawtórowała.

- Na Boga! Tobie podoba się to wszystko! - wykrzyknął.

- Wiem, że to brzmi okropnie, ale rzeczywiście zaczyna mi się to podobać. Wiem też, że w każdej chwili może nas spotkać nieszczęście, ale z jakichś powodów nie boję się. Wydaje mi się... - zawahała się, zamilkła i zaczęła rozglądać się po okolicy skapanej w srebrzystej poświacie księżyca, który pojawił się nad horyzontem. - Czuję się tak, jakbym musiała wszystkiego skosztować i wszystko zobaczyć... ponieważ nie będę miała już nigdy takiej szansy. Jeśli wydarzy się katastrofa, spotka nas najgorsze, jedyną rzeczą, której będę żałowała, to doprowadzenie cię do ruiny.

Aleksander milczał przez dłuższy czas.

- Mówisz niczym prawdziwy Szkot. Złączył nas przypadek, Jonet. Przypadek rozstrzygnie też o naszych losach. Pamiętaj o swoich szczytnych celach, ale żyj chwilą obecną. Nie oglądaj się za siebie.

Nagle ruszył do przodu. Jego ludzie otoczyli Jonet i podążyli za nim. Słowa Aleksandra ciągle dźwięczały jej w uszach. Jadąc w kierunku wschodnim, omijali ludzkie siedziby i unikali dróg.

Księżyc podniósł się do połowy nieba. Jonet zziębła i zeszywniała, ale nie upadła na duchu. W końcu Aleksander wydał rozkaz zatrzymania się. Nikt nie zaproponował jej pomocy. Ześliznęła się z konia, usiłując utrzymać się na nogach.

- Jem, Grant, John... wszyscy, chodźcie tutaj! - krzyknął Aleksander.

John. To chyba chodzi o nią. Posłusznie poszła w kierunku Aleksandra i stuknęła obcasami, naśladując nieporadnie Granta.

- Przebyliśmy najłatwiejszą część drogi - powiedział Aleksander. - Jeżeli w dalszej podróży zatrzymamy się, będzie to oznaczało kłopoty. Jeżeli sprawy pójdą źle, wy trzej macie się wynosić. Będziemy walczyć, aby opóźnić pościg, abyście mieli szansę zniknąć.

Było to niewiarygodne, ale nikt nie zaprotestował. Jonet rozejrzała się zaskoczona dookoła.

- Ależ nie możesz oczekiwać, że cię opuścimy!

Zgromadzeni mężczyźni przyglądali się swoim nogom. Jonet zrozumiała poniewczasie swój błąd.

- Jeżeli nie chcesz, abyśmy cię zostawili tutaj natychmiast, trzymaj język za zębami! - warknął Aleksander. - Grant i Jem dostarczą cię tam, dokąd zmierzasz. Im obu powierzam moje i twoje życie. Jeżeli coś mi się stanie, oni pojedą do krainy Lothian zgodnie z twoją instrukcją.

Jonet pragnęła zapaść się pod ziemię. Nie była przyzwyczajona do takiego tonu. Przyrzekła jednak, że nie będzie protestowała, że będzie posłuszna Aleksandrowi. Jednak nie mogła znieść myśli o narażaniu przez niego życia, podczas gdy ona pogalopuje bez troski dalej. Robert nigdy tak by nie postąpił.

Aleksander odwrócił się na pięcie i poszedł wydać rozkazy innym. Jem z całkowitą obojętnością pomaszerował w ciemność. Grant wyciągnął coś z kieszeni i podał jej.

- Zjedz to, panno Maxwell. Zanim się znowu zatrzymamy, upłynie niemało czasu.

- Ty wiesz, kim jestem? - zapytała zaskoczona.

- Tak. Ale imię John ładnie brzmi, prawda?

Jonet wzięła jedzenie i ugryzła mały kęs.

- Nikt na mnie nie zwraca uwagi. Myślę, że wyglądam na zwykłego chłopaka.

Grant zachichotał.

- Panienko, nikt nie zwraca uwagi z bardzo ważnego powodu. Każdego, kto to robi, Aleks obiecał osobiście zatłuc na śmierć.

- Och! - jęknęła, gryząc następny kęs i usiadła, wzorem Granta, na ziemi. - Dlaczego?

- Chce, aby wszystko wyglądało normalnie. Nie wiemy, czy nas przypadkiem nie obserwują. Rozkazał nie darzyć panienki żadnymi względami, nie traktować jak damy, postępować tak jak między mężczyznami. Nikt nie okaże nieposłuszeństwa Aleksandrowi. Widzieliśmy go często, jak nie dawał się najgorszym niebezpieczeństwom. Gdy znajdzie się w pułapce, wstępuje w niego istny diabeł.

Jedli przez chwilę w milczeniu. Grant podał jej butlę z wodą. Jonet popiła sporo splukując smak słonego mięsa.

- Znasz go dobrze? - zapytała nagle.

- Aleksa? Chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Towarzyszę mu od ponad ośmiu lat. Zobaczył mnie pewnej nocy w londyńskiej speluncie. Trzej Anglicy usiłowali mnie tam zabić. Nie podobał im się mój szkocki akcent. Tak powiedzieli. Po kwadransie dałem sobie radę ze wszystkimi. Jestem z nim od tamtego czasu.

Jonet pociągnęła kolejny łyk wody.

- Nie wątpię, że razem z Jemem możecie przeprowadzić mnie przez Szkocję.

- Wiem o tym. On też o tym wie.

- Dlaczego jest więc taki zły? Prawda, że nie powinnam sprzeciwiać się jego rozkazom, ale...

- On jest teraz trochę rozdrażniony. Podejrzewam, że ktoś nadepnął mu na odcisk.

Jonet zagryzła dolną wargę. Może Aleks bardziej się obawia, niż to okazuje.

- O co chodzi Grant?

Grant gwałtownie wstał i podał jej rękę.

- Wygląda na to, że nasz postój się skończył. Nadchodzi Jem z końmi.

Tak więc Grant nic jej nie powie. Robiąc kwaśną minę chwyciła wyciągniętą rękę.

- Nie boisz się narażać życia. Aleks groził zatłuczeniem na śmierć.

— Nie robi tego. Tym bardziej że nie patrzy w tę stronę - dodał z komicznym wyrazem twarzy.

Jechali tak długo, aż gwiazdy zaczęły blednąć, a niebo nad głowami stało się jasnoszare. Migoczące światła poranka zaczęły przebijać się przez mgłę, wypełniając czarnosrebrzysty horyzont ostrymi konturami dolin. Stoki pagórków nabierały kształtów. Jednocześnie w rozpadlinie po lewej stronie pojawiły się sylwetki co najmniej dwóch tuzinów jeźdźców. Na rękawach nosili herby Angusa Douglasa - serca w koronie. Wydobywali się z nisko zalegającej mgły i jechali w ich stronę lekkim kłusem.

Zmęczona i przestraszona jak nigdy w życiu Jonet zaczęła szukać wzrokiem Aleksandra. Wydawało się, że on nie dostrzega zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Zew przygody, tak w niej silny wcześniej, już dawno rozplynął się bez śladu. Ogarnęło ją bezbrzeżne przerażenie. Tyle już przeżyła. Ze wszystkich sił chciała zachować odwagę i rozsądek.

Była tak wyczerpana, że wszystko, czego pragnęła, to znaleźć się w domu. Marzyła o spokoju i poczuciu bezpieczeństwa u boku Roberta Maxwella. Wyobrażała sobie, że bierze ją w ramiona i uspokaja. Mówi, że wszystko skończyło się dobrze i życie wraca w swoje normalne koleiny.

Nagle powróciła do rzeczywistości. Na Boga! Co Aleksander zamierza zrobić?!

Mały oddział zbliżał się do nich szybko. Aleksander podniósł rękę w geście pozdrowienia. Grant przybliżył swojego konia do Jonet. Jego obecność nieco ją uspokoiła.

Obie grupy zatrzymały konie. Jem zbliżył się do jej lewej strony. Pozostali ludzie Aleksandra zatrzymali się wzdłuż ścieżki, czyniąc wrażenie znudzonych. Była zaskoczona. Przecież oni musieli wiedzieć o niebezpieczeństwie.

Aleksander wyjechał do przodu ku liderowi Douglasów. Jonet wstrzymała oddech. Aleksander sprawiał wrażenie człowieka niemal królewskiej arogancji i jednocześnie anielskiej niewinności. Głównia jego szabli, pobłyskując złotem pierwszych promieni słońca, majestatycznie zwisała u jego boku. Jonet zaczęła mimowolnie się modlić, aby nie stracił życia.

Usadowiła się jak najgłębiej w siodle. W każdej chwili Aleks może uderzyć na tych mężczyzn, wysyłając ją wraz z dwoma eskortującymi mężczyznami do biegu o wolność. Nie lubiła myśli

o rozstaniu z nim podobnie jak owej nocy rozstania z Gordonem i Duncanem. Usiłowała się dowiedzieć, czy obaj żyją i czy jej los jest przesądzony. Czegóż jeszcze może spodziewać się po Aleksandrze?

Wpatrywała się w jego szerokie ramiona i dumną ciemną głowę. Powróciły wspomnienia beztroskiego śmiechu sprzed kilku godzin. Nagle Aleksander wyciągnął jakieś papiery z kubraka i podał je wodzowi zbrojnych Douglasa. Tamten przeglądał je przez chwilę. W tym czasie Aleks beztrosko rozglądał się po okolicy.

- Co się dzieje? - zapytała Granta.

Wzruszył ramionami, nie uznając potrzeby mówienia. Jego wzrok był utkwiony w profilu ich wodza.

Przywódca Douglasów przeczytał papiery i zwrócił je Aleksandrowi. Rozmawiali ze sobą przyjaźnie. Następnie tamten skinął ręką i wskazał kierunek w lewo, a Aleksander pokazał swoim ludziom kierunek do przodu.

Jonet sparaliżowana spięta klacz i ruszyła, starając się naśladować znudzoną minę Granta. Nic się nie wydarzyło. Zbrojni Douglasa nie przeszkadzali jej odjechać.

Po pierwszym uczuciu ulgi przysłała kolej na wściekłość. Jeżeli Aleks ma glejt, dlaczego jej o tym nie powiedział? Wystraszyła się przecież niemal do utraty zmysłów. Ale z jakiego tytułu ma on prawo swobodnego przejazdu?

W głębi jej umysłu zakiełkowało okropne podejrzenie. Fakty, którymi się nie przejmowała, zaczęły nabierać złowrogich znaczeń. Aleksander mówił o ubóstwie, a nosił modne ubrania i posiadał piwnicę pełną wybornych win. Z pewnością też nie chudł, jedząc owsiankę i soczewicę.

Szkoda, że nie zadała mu więcej pytań, że nie zajrzała do kilku, podobno pustych, sąsiednich komnat. Jeżeli wierzyć pogłoskom, Hepburn z Durnam był człowiekiem, który zdradził ojczyznę z niezwykłą łatwością. Aleksander otwarcie przyznał, że pracuje dla Angusza. Bezkrytycznie powierzyła mu życie swoje i stryja. A przecież wszystko, co jej mówił, można uznać za dobrze opowiedzianą bajkę. Patrząc od tej strony jej zachowanie wydawało się głupie. Niewybaczalnie nierozsądne.

Jednak Aleks tylko raz zapytał, gdzie się ukrywa stryj. Gdy odmówiła odpowiedzi, nie naciskał. Zaakceptował nieokreślony kierunek do krainy Lothian, kiwając głową ze zrozumieniem.

Takie myśli uspokoiły ją. Aleks nie chce jej przecież wydać.

Ale co znajduje się w tych papierach, że patrol przepuścił go bez trudności?

Wjechali w zalesiony wąwóz pomiędzy dwoma wzgórzami. Aleksander rozkazał się zatrzymać. Jonet siedziała na swojej klaczy niczym drewniana figurka. Wiedziała, że powinna zsiąść, ale zabrakło jej sił. Nie była przecież gruboskórnym chłopakiem wiejskim. Nazywała się Jonet Maxwell. Do tego była samotna, wystraszona i przerażona możliwością wyprowadzenia jej w pole.

- Wspaniale, panienko. Już poranek. Zmęczona?

Odrzuciła się i ujrzała parę szarych, władczych oczu Aleksandra Hepburna.

- Może trochę - odpowiedziała, starając się mówić obcesowo.

- Jechaliśmy przecież całą noc.

- Właśnie.

Podniósł ku niej ręce, ale Jonet ani drgnęła.

- Zabroniłeś mi *okazywać zainteresowanie*.

- *Zgadza się*, ale koń potrzebuje odpoczynku. A ty wyglądasz tak sztywno, jakbyś czekała na tryby sądu ostatecznego.

Po tych słowach chwycił ją w tali i postawił na ziemi. Zarumieniła się na wspomnienie, jak ją ostatnio przerosił. Denerwowało ją to, że wtedy to polubiła.

- Mogę zsiadać sama - mruknęła.

- Jesteś wyczerpana, Jonet. Mamy zaledwie kilka godzin na sen.

Posadził ją na rozłożonym kocu pod osłoną kolczastych krzewów.

- Myślisz, że to wszystko jest jednym, wielkim oszustwem? - zapytał z uśmiechem.

- Właśnie. Od chwili spotkania patrolu.

Aleksander wychwycił zmianę tonu jej głosu. Ujrzał w jej oczach cień wątpliwości.

- Co się takiego wydarzyło?

- Dlaczego nie powiedziałaś, że masz glejt pozwalający na bezpieczne przejście przez tereny zajęte przez Douglasa? Śmiertelnie się wystraszyłam.

- A teraz już się nie boisz?

- Boję się.

Bez słowa włożył rękę do kubraka i wyciągnął papiery. Podał



jej, nie spuszczać wzroku. Wzięła je delikatnie. Obawiała się na nie spojrzeć, ale jednocześnie chciała je przeczytać. Przed oczami zamigotały czarne, pięknie wykaligrafowane, pochylone litery.

- Przecież to... list - mruknęła zmieszana. - Wydaje się, że od...

- Od mojej matki - przerwał chłodno. - Przeczytaj, jeśli chcesz. Zapewniam cię, że nie znajdziesz tam tajemnic państwowych - ani angielskich, ani szkockich.

Jonet ciągle nie pojmowała niczego.

- Przecież nie dałeś tego dowódcy patrolu?

- Ależ dałem. Sama widziałaś.

- Ale... - spojrzała na niego bezradnie.

- Mieliśmy szczęście. Ten rycerz nie umiał czytać. Moja mama pisze zdecydowaną ręką. Jej pismo może uchodzić za pismo mężczyzny.

Jonet nieomal zemdlała.

- A co by się stało, gdybyś nie miał racji? Gdyby on umiał czytać?

- Wówczas musiałbym narazić twoje delikatne uczucia na szwank i nadzieć go na szpadę, a ty, Grant i Jem ruszylibyście w swoją drogę. Ten list wydawał się lepszym pomysłem. Może w twoich oczach jestem teraz mniejszym barbarzyńcą niż do tej pory?

Jonet bezwładnie opadła na koc i przymknęła oczy.

- Niczego przed tobą nie ukrywam, panienko. Mówiłem ci, że od czasu do czasu pracuję dla Angusa. Murdoch Douglas nawet prosił mnie o pomoc w odnalezieniu twego stryja. Mogę chodzić swobodnie, ale patrole mają rozkaz kontrolować wszystkich podróżujących, poszukując ciebie i lorda Mure'a. Nas nie sprawdzali tylko dlatego, że sam ich do tego zachęcałem i jednocześnie nie okazaliśmy niepokoju. Nikt nie wyglądał na wystraszonego i dlatego mi uwierzyli. Nie trać głowy dziewczyno, a uda nam się wyjść z tego cało.

- Nie tracić głowy? To niemożliwe.

Jonet niemal umierała ze strachu.

- Aleks... chciałam ci powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. Jestem strasznie tchórzliwa.

- Och, John, jesteś przecież najdzielniejszym chłopcem, a do tego najpiękniejszym.

Jego piękne oczy gorzały z radości, a uśmiech zatykał jej dech

w piersi. W tej chwili wszystkie jej wątpliwości rozplynęły się i zniknęły.

Pogłaskał kciukiem jej policzek, zatrzymując się na dolnej wardze. Poczowała, jak całe jej ciało się napręża i wibruje w jakiś dziwny sposób.

- Prześpij się trochę, Jonet - mruknął cichutko. - Mamy jeszcze do przebycia daleką drogę. Poddani Douglasa poinformowali mnie grzecznie, że kraina przed nami roi się od patroli. Musimy teraz pojechać na południe i przekroczyć granicę.

Oczy Jonet rozwarły się szeroko.

- Anglii?

- Tak, Anglii. Możesz mi wierzyć, że to nie jest piekło na ziemi. Przemierzmy tereny nadgraniczne i zawrócimy, gdy już tych patroli nie będzie. Pośpij trochę, jeżeli możesz. Mam parę spraw do załatwienia.

Jonet posłusznie zamknęła oczy, lecz nie mogła tak łatwo uciszyć tłukących się po głowie myśli.

Anglia... miejsce na ziemi, gdzie nie zamierzała postawić swojej stopy.

## *Rozdział siódmy*

Zagłębili się w góry Cheviot i o zmierzchu przekroczyli granicę Anglii. Wiatr nasilał się. Rozwiewał grzywy i ogony koni i wyginał konary nad ich głowami.

Jonet przyłgnęła do konia, nie spoglądając nawet na niebo. Doskonale jeździła konno, ale jej klacz stała się nerwowa, jakby wyczuwając burzę. Jonet również ogarniał niepokój.

Zygawkowata błyskawica rozdarła niebo, pozostawiając delikatny zapach siarki. Chwilę potem nad głowami grzmotnęło i huk przewalił się nad wzgórzami, dudniąc w dolinach.

Klacz naprężyła mięśnie i podniosła się na tylne nogi. Jonet pochyliła się do przodu i zwalniała wodze tak, jak ją uczył stryj, a ścigała, gdy kopyta tańczyły po ziemi.

Grant ruszył w jej kierunku, ale klacz Jonet wymknęła się i pogalopowała przed siebie. Jonet rozpaczliwie usiłowała utrzymać ją. Pomimo chłodu dziewczynę oblał pot, a palce zacisnęły się na wodzach jak kleszcze.

Wytarła spoconą rękę o kubrak i zacisnęła zęby. Nienawidziła burzy. Mówiono, że jej ojciec zginął podczas burzy, gdy jego koń się spłoszył i poniósł na skalne urwisko. Przeżył okropieństwa bitwy pod Flodden i wrócił do domu tylko po to, aby zginąć podczas burzy kilka miesięcy później. Jej mama nigdy już nie odzyskała zdrowia po załamaniu. Zmarła zaledwie osiem miesięcy po śmierci swego męża.

Jonet myślała o tych wydarzeniach jako o złośliwej ironii losu.

Całe jej życie pochłonęła bezbrzeżna pustka, którą wypełnił Robert Maxwell.

Ciemne, wieczorne niebo nagle oświetliły tuziny błyskawic, które równocześnie przeszły niebo. Za nimi nastąpiła seria grzmotów, a po nich zapadła cisza i ciemność. Serce Jonet zabiło boleśnie. Silne porywy wiatru zrywały z niej okrycie i bombardowały lodowatymi strugami deszczu. Wzdrygnęła się i zamknęła oczy.

- Dobrze trzymasz się w siodle i lekko prowadzisz konia. Kto cię uczył jazdy konnej?

Jonet otworzyła oczy. Obok niej jechał Aleksander. Jedną ręką trzymał wodze, a drugą jakby od niechcenia, podparł się pod bok.

- Mój s...stryjek - wykrztusiła, jękając się.

- Musi być niezłym nauczycielem. Często z nim jeździłaś?

Opanowało ją dziwne uczucie, jakby jej włosy chciały stanąć dęba. Nagle szczyt wzgórka eksplodował z ogłuszającym hukiem i oslepiającym blaskiem. Jonet krzyknęła widząc rozbite, dymiące szczątki ogromnego buka.

- Popatrz na mnie Jonet. Czy często z nim jeździłaś?

Jonet była martwa ze strachu, ale spokojny, władczy głos Aleksa zrobił swoje.

- Tak... Tak. Tak mi się wydaje.

- Dokąd jeździliście?

- Dookoła Beryl - odpowiedziała, kuląc się, gdy kolejna błyskawica rozdarła niebo.

- Wolisz jeździć na klaczy czy na wałachu?

Usiłował podtrzymać bezmyślną rozmowę, stawiając proste pytania. Zmuszał ją do odpowiadania, aż zjechali ze wzgórza w osłoniętą dolinę. Tutaj grzmoty nie wydawały się tak głośne, a błyskawice bliskie.

Jonet zaczęła swobodniej oddychać. Dziękowała wszystkim świętym, że nie trafił jej piorun. Z tyłu dobiegł ich narastający szum ulewy. Miliony pędzonych wiatrem kropli deszczu uderzały w las. Gdy ulewa ich dosięgła, w kilka sekund przemoczyła do suchej nitki. Szara ściana wody polała się na głowę i ramiona Jonet. Lodowaty strumyczek popłynął pomiędzy piersiami.

Aleks uśmiechnął się i odrzucił mokre włosy znad czoła.

- Możemy uznać to za odświeżającą kąpiel. Musisz przyznać, że życie ze mną nie jest nudne.

Jonet zrazu nie odpowiadała, próbując odgarnąć strugi deszczu z czoła. Mimo przemoczenia, a może z tego właśnie powodu, wybuchła śmiechem.

- Tak, Aleks. Jesteś ostatnim człowiekiem, którego mogłabym uznać za nudnego.

Aleks uśmiechnął się szeroko i wesoło zasalutował. Zanim się oddalił, rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Czy z tobą wszystko w porządku, panienko?  
- Oczywiście - odpowiedziała, podnosząc uśmiechniętą twarz.  
- Zawsze miałam nadzieję, że umrę wskutek powolnego zatapiania.

Przez chwilę Aleks nic nie mówił, tylko ściągnął wodze tak, że kolanem dotknął jej uda.

- Jesteś wyjątkową kobietą, Jonet. Pamiętaj, że powiedziałem to niezależnie od tego, co się jeszcze wydarzy.

Przechylił się w jej stronę. Przez chwilę była przekonana, że chce ją pocałować. Ale wyciągnął tylko rękę i pogładził ją po mokrych włosach.

- Gdybyś chociaż nie wyglądała jak chłopak ...

Z diabolicznym uśmiechem spiął konia i dołączył do małej kolumny jeźdźców, pozostawiając Jonet z rozedrganym sercem i pulsującymi skroniami. Strach poszedł w zapomnienie.

Ulewa wciąż trwała. Dolina przemieniła się w koryto rzeki. Konie przedzierały się z trudem przez błoto. Grant poczekał na nią, aby zapewnić, że jadą do miejsca, gdzie nawis skalny chroni przed ulewą. Poczuli ulgę. Nie przewidywała takich trudności, wybierając się w podróż, aby dołączyć do stryja.

Gdy jednak okrążyli skałę z różowego piaskowca, natknęli się na niewielki oddział rycerzy angielskich, ściśniętych pod nawisem skalnym.

Z początku Jonet nie pojęła, co się wydarzyło. Wszyscy wlekli się zgarbieni w strugach deszczu z przymkniętymi oczami wpatrzonymi przed siebie, by w następnej chwili zawrócić konie i popędzić na złamanie karku tą samą drogą, którą przyjechali.

- Rycerze angielscy! - krzyknął do niej Grant. - Wjechaliśmy w sam środek gniazda szerszeni!

Konie pogalopowały jak dzikie przed siebie. Jonet przywarła do zimnej, śliskiej skóry siodła usiłując desperacko nie pozostawać w tyle za innymi. Prowadziła klacz wśród krzaków i skał. Omijała

zwisające nisko konary, które wyłaniały się z szarości, jakby chciały zwalić ją razem z koniem w błoto.

W pewnej chwili klacz potknęła się. Z trudem utrzymała się na nogach. Błoto i trawa stały się śliskie jak lód. Jonet podtrzymała ją za wodze. Klacz złapała równowagę i popędziła za pozostałymi. Właściwie tylko cudem uniknęła upadku.

Galopowanie po nie znanym terenie przy takiej pogodzie było istnym szaleństwem. To się zakończy upadkiem i śmiercią. Na dodatek nie wiedziała, po co tak uciekają. Nie zrobili przecież niczego złego.

Obok niej pojawił się Aleksander. Złapał wodze jej klaczy, pociągnął za sobą i odjechał od grupy hamując bieg koni w miarę zbliżania się do leśnego traktu. Reszta jeźdźców znikła w strugach deszczu. Po kilku sekundach pogalopowała za nimi grupa rycerzy angielskich.

Aleksander zatrzymał oba konie. Jonet dyszała ciężko niczym jej klacz. Nawet Aleksander nie mógł złapać tchu.

- Grant ich zgubi - powiedział krótko. - Jest szczywanym lisem. Może na to nie wygląda, ale jest bardzo przebiegły. A jak ty się czujesz?

Pokiwała jedynie głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Było gorąco. Ale udało nam się uratować nasze skóry. Tylko to się liczy.

- *Dlaczego opuściliśmy resztę ludzi?*

Aleks przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa.

- Panienko! To było dla ciebie zbyt niebezpieczne. Nie chciałem, abyś skreśliła kark w dzikiej galopadzie, w której nie powinnaś brać udziału. Jeżeli sprawy pójdą gorzej, sam dostarczę cię do rąk Murdocha Douglasa.

Ulewa ciągle dokuczała im strumieniami wody, chociaż zdawało się, że deszcz jest mniejszy.

- Nic mi się jednak nie stało - powiedziała spokojnie. - Przecież powiedziałaś, że uratowaliśmy swoje skóry.

- A czy wcześniej nie przestraszyłaś się, gdy twoja klacz się potknęła? - zapytał, podnosząc brwi ze zdziwienia. Nie wiedziałaś, że mogło to grozić utratą życia? Boże ratuj nas, jeżeli jesteś aż tak głupia!

A więc Aleks widział wszystko. Pochyliła się lekko w jego kierunku. Skan i przerobienie pona.

- Oczywiście byłam przerażona. Umieram ze strachu niemal co chwila, od kiedy cię spotkałam. Mogę przeżyć jeszcze tuzin takich burz, jeżeli trzeba. Jeżeli jednak zechcesz przekazać mnie Douglasom, będę kopać, gryźć i krzyczeć przez całą drogę.

Zapadła cisza. Oboje mierzyli się wzrokiem, siedząc bez najmniejszego ruchu w strumieniach deszczu na swoich wierzchołkach.

- Jesteś cała przemoczona - odezwał się w końcu Aleksander.

Jonet oczekiwała raczej ostrej wymówki. Taka uwaga niemal ją zamurowała.

- Co takiego?

- Jesteś przemoczona - powtórzył z uśmiechem.

Nie mogła zachować poważnej miny i uśmiechnęła się do niego. Deszcz spływał jej strugami po twarzy. Zalewał oczy i wlewał się obficie za kołnierz. Krótkie włosy przyklepiły się jej do skroni, ubranie pod kubrakiem kleiło się do całego ciała.

Najwyraźniej Aleks nie chciał się kłócić. Ona również nie chciała.

- Czy nie zauważyłeś, panie, że chyba połowa Morza Północnego wylała się na nas?

Rzucił okiem znawcy na zachmurzone niebo.

- Za chwilę przestanie padać. Znajdźmy kryjówkę, w której przeczekamy resztę ulewy. Grant przyprowadzi resztę ludzi okrężną drogą, gdy tylko zgubi pościg Anglików. Następnej nocy ruszymy w dalszą trasę.

- Ale dlaczego uciekamy, Aleks? Nie zrobiliśmy niczego złego, co mogłoby zainteresować angielskich wojowników. A może zrobiliśmy...? - zapytała, odczuwając nagły napływ Mi niepewności.

- Jesteśmy Szkotami przebywającymi na ziemi angielskiej. Powinniśmy więc posiadać list żelazny. Nie mam zamiaru powtarzać wobec Anglików chwytu z listem mojej matki. Większość z nich umie czytać. Co więcej, tereny przygraniczne są ziemią niczyją, zamieszkaną głównie przez przestępców. Każdy, kto tędy podróżuje, musi mieć silną eskortę. Ten oddział wyruszył chyba za szkockimi rozbójnikami, których wataha pojawiła się wczorajszej nocy i ulotniła się z niemałą ilością bydła. Rozbojem trudni się większość lordów mieszkających niedaleko granicy. Bothwell, Home i John Armstrong stali się mistrzami tego procederu. Od stuleci Szkoci wyprawiają się na południe, Anglicy na północ i nikt

nie wie, co uczynić, aby te nieczne praktyki przeszły do historii. Czasami zbyt wielu ludzi ginie, zbyt wiele domów płonie, narastają nienawiści. Straże z obu stron granicy usiłują rozwiązywać spory. Jednak w większości przypadków należy liczyć wyłącznie na siebie.

Aleks zakończył wyjaśnienia, patrząc na Jonet z ukosa.

- To Anglicy mieszkają w tym kotle - dodała Jonet. - Słyszałam, że ich król Henryk VIII wysyłał ludzi na północ, aby podtrzymać niepokój na nizinach.

Brwi Aleksandra uniosły się w górę w taki sposób, którego Jonet zaczęła się obawiać.

- To oczywiście gadanie lorda Mure'a. On ciągle, jak widzę, nienawidzi Anglików.

Jonet nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Przysięgam ci, Jonet, Henryk Tudor ma znacznie ważniejszą sprawę na głowie niż podżeganie garstki nadgranicznych przestępców. Jeśli wyśle kogoś na północ, to tylko zorganizowane oddziały, które będą nosić zielono-złote barwy Tudorów. Niechaj Bóg ma w opiece Szkocję, gdy taki dzień nadejdzie.

Zawrócił konia i zaczął przedzierać się przez mokry gąszcz. Jonet podążała posłusznie za nim. Niestety, nie uwzględniła faktu, że Aleks wychował się w Anglii, jego matka jest Angielką i że posiada on angielskich przyjaciół. Jeżeli w plotkach jest ziarno prawdy, ma być nawet utrzymywany przez Anglików.

Jonet żałowała, że w ogóle zaczęła mówić. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej o jego przeszłości, ale jednocześnie czuła się pewniej, niczego nie wiedząc. Robert nienawidził Anglików. Byłby zrozpaczony widząc przyjaźń nawiązaną przez nią z dziedzicem Hepburnem z Durnam.

Przedzierając się przez wilgotny las, wierzchowce miały swobodę wyboru tempa marszu. Deszcz przestał padać, przez liście zaczęły przebijać się promienie bladego, wodnistego słońca. Jonet była kompletnie przemoczona i czuła się fatalnie. Marzyła o jakimś schronieniu, gdy nagle Aleks zbliżył się do niej.

- Jesteśmy śledzeni, panienko.

- Przez zbrojnych?

- Nie wydaje mi się. Jeszcze nie jestem pewien.

- Co zrobimy?

- Rzucimy się do ucieczki i będziemy się modlić, aby ich



wierzchowce były przynajmniej tak znużone jak nasze. - Uderzył lejcami przez zad jej klaczy, skłaniając zwierzę do natychmiastowego galopu. Jonet nieomal nie spadła z konia. Wtuliła się w siodło. Klacz pędziła pomiędzy drzewami. Mokre gałęzie uderzały Jonet w twarz i rozdzierały skórę. Za nią rozbrzmiewał odgłos pościgu - stukot kopyt końskich i trzask łamanych przez zwierzęta zarośli.

Dotychczasowa burza była niczym. Ludzie Aleksandra odjechali i obecnie sami muszą stawić czoło pościgowi podążającemu za nimi. Wprowadzili wierzchowce w niebezpieczny kłus. Utrzymywała swoją klacz blisko ogona jabłkowitego ogiera Aleksa. Aleks nie oglądał się za siebie, a Jonet wpatrywała się w jego szerokie ramiona i modliła się, aby nie wypaść z siodła. Znacznie łatwiej udało się jej skoncentrować na prowadzeniu klaczy i nurkowaniu pod kolejnymi obwisłymi konarami niż na rozmyślaniu, co się z nią stanie, gdy zabraknie Aleksandra.

Nieoczekiwanie wypadli pomiędzy drzew na niewielkie porośnięte trawą zbocze biegnące do strumienia. Wcześniej był to zapewne maleńki strumyczek. Teraz jednak, po takiej burzy, stał się huczącą rzeką.

Aleksander ściągnął wodze, aż koń stanął na tylnych nogach.

- Czy umiesz pływać?.- krzyknął dziko.
- Nie! - odkrzyknęła, patrząc na niego nieprzytomnie.
- Chryste Panie!

## Rozdział ósmy

Jonet odwróciła klacz w kierunku ścigających. Spodziewała się, że ich liczba przekroczy kilka tuzinów, a tu było ich zaledwie czterech. Utworzyli tyralierę i poczęli zjeżdżać ze wzgórza w ich kierunku. Nosili zgrzebne ubrania. Ich przywódca trzymał szybkostrzelny rewolwer z obrotowym zamkiem, który mógł być idealnym narzędziem przestępstwa. Było oczywiste, że mężczyźni nie są angielskimi rycerzami.

- Słuchaj - szepnął cicho Aleksander. - Trzymaj język za zębami i cokolwiek ja uczynię, rób to samo.

Niczego więcej nie zdążył dodać, bo czterej jeźdźcy znaleźli się przy nich. Jonet przywarła do konia. W ustach poczuła suchy, metaliczny smak. Serce ulokowało się gdzieś w okolicy gardła. Nie mogłaby nic powiedzieć, gdyby nawet chciała.

- Dzień dobry panom. Wygląda na to, że nas złapaliście - rozpoczął przyjaźnie Aleksander.

Człowiek z rewolwerem wykrzywił twarz w uśmiechu. Jego twarz pokrywała zmierzwiona broda. Oczy błyszcząły kolorami prochu strzelniczego.

- Nazywam się Aleksander Elliot, a to mój nieletni siostrzeniec John. Jesteśmy porządnymi Szkotami i nie knujemy niczego złego. Podróżujemy poprzez te ziemie pod protekcją Armstrongów.

- Czyżby? - Mężczyzna skinął na swoich ludzi, aby się zbliżyli.  
- To nazwisko związane z północną granicą. Jesteśmy trochę za daleko na południu, nie wiesz o tym?

- O ile rozumiem, podążacie właśnie na północ. Czy zbrojne patrole nie za bardzo podgrzewają tutaj atmosferę?

Brodaty znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jesteś chyba dobrze poinformowany.

- Zjechaliśmy nieco z naszej drogi - zapewnił ich Aleksander.

- Nie chcieliśmy być w pobliżu szkockich patroli. Angielskich również.

- Może dostajecie pieniądze za ucinanie sobie z nimi maleńkich rozmówek?

- Rzeczywiście. Armstrong sam twierdził, że jestem w tym najlepszy.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Nie masz więc nam nic do powiedzenia, jakiegoś meldunku?

- Obawiam się, że nie. Zostaliśmy zmuszeni do natychmiastowej ucieczki.

Jonet wpatrywała się jak urzeczona w rewolwer wymierzony prosto w brzuch Aleksandra. Dobry Boże! Do czego to zmierza? Pamiętała o ukrytej pod ubraniem biżuterii wielkiej wartości. Dlaczego czegoś nie dać temu człowiekowi?

- Złazić! - Rozkazał mężczyzna wspierając polecenie ruchem rewolweru.

Aleksander zeskoczył z konia i skinął na Jonet, aby zrobiła to samo. Pozostali trzej rozbójnicy również zeszli z koni i zaczęli groźnie wymachiwać szpadami.

- Piękne bestie - powiedział przywódca, wskazując pistoletem wierzchowce. - Zabierzemy je sobie razem ze wszystkim, co macie przy sobie.

- Przykro mi, ale koni nie będę mógł podarować - powiedział delikatnie Aleks. - Bardzo ich potrzebujemy. Jednak mogę wam przysłać pół tuzina podobnych wierzchowców w ciągu tygodnia.

Rozbójnik odwrócił się nagle. Jego czarne oczy ciskały błyskawice.

- A ja przyrzekam ci natychmiastową podróż do piekła!

Na Aleksandrze nie wywarło to najmniejszego wrażenia.

- Jesteś głuchy, człowieku? Mówię przecież, że jestem przyjacielem Johna Armstronga. Wstawi się za mną również lord Bothwell z Hailes.

- Jesteś mocny w języku, chłoptasiu, ale ja potrzebuję dowodów. Człowiek, który ma tak wielkich przyjaciół, nie podróżuje

samotnie, nie licząc tego gołowaśa. W każdym razie nie tędy. Tom - dodał, rzucając szybkie spojrzenie przez ramię - weź szablę oraz szpadę tego dżentelmena i sprawdź kieszenie jego kubraka. Zrewiduj też chłopaka. Rob, przyjrzyj się siodłom. Mogą wieźć to, czego szukamy.

Aleksander stał spokojnie, gdy grubiański Tom rozpinał mu kubrak i wyszarpnął broń zza pasa. Wysłał Jonet uspokajające spojrzenie, gdy Tom podszedł do niej, aby się upewnić, czy nie ma broni.

Utrzymała nerwy na wodzy, nie krzyknęła ani nawet nie drgnęła, gdy rozbójnik rozpinał guziki jej kubraka i podniósł poły ponad pas. Na szczęście na tym poprzestał.

Zwitek tkaniny za siodłem Aleksandra nie zawierał niczego poza niewielką ilością jedzenia i bielizny. Rozbójnik zwany Rob przeglądał to z obrzydzeniem.

- Nie ma tu niczego wartościowego.

Brodacz wskazał palcem na Aleksandra.

- Ty! Wyskakuj z kubraka. Chłopak też. Rozbierajcie się do portek.

Jonet wysłała Aleksandrowi przerażone spojrzenie. Ten wystąpił do przodu.

- Przeszukujcie mnie, jak się wam podoba, ale chłopca zostawcie w spokoju. Jest tak przerażony, że ledwie dyszy.

Brodaty zaczął się śmiać.

- A więc to on coś przewozi. Byłem przekonany, że wcześniej czy później to znajdziemy. Większość ludzi skrzeczy niczym żaby, gdy ich obdzieramy. Rob, zobacz, co tam ma ten chłopak.

Aleksander uśmiechnął się.

- To nie są rzeczy, o których myślicie. Niemniej jednak mają swoją wartość. Wystąp chłopcze, to przedstawię cię tym dżentelmenom.

Skinał na Jonet, wysyłając jej piorunujące spojrzenie. Uśmiechnął się do rozbójnika.

- To dziewczyna, którą zabrałem z tawerny w Jedburgu. Lepiej podróżować w przebraniu chłopca, jeżeli rozumiecie, co mam na myśli.

Jonet usłyszała to wszystko śmiertelnie przerażona. Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Mężczyźni oglądali ją tak dokładnie, że ciarki przechodziły jej po grzbiecie.

Szef rozbójników zaczął głośno rechotać.

- To chudy kurczak, zbyt kościsty jak na mój gust. Ale nie mamy wyboru. Żebracy nie mogą wybrzydzać. Dobrze już, panienko. Wyskakuj ze wszystkiego. Chcemy zobaczyć, co złowiliśmy.

Jonet czuła, jak krew odpłynęła z jej twarzy. Spojrzała na Aleksandra, nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło. Nie pojmowała, jak można zachowywać się tak spokojnie w obliczu koszmaru.

Rozbójnik, zwany Robem, zerwał z niej kubrak, zanosząc się obleśnym rechotem. Wiatr natychmiast oziębił skórę. Każde zakręcenie jej ciała było widoczne przez przemoczoną do suchej nitki koszulę.

Zapanowała cisza. Przez chwilę chciała rzucić się do błotnistej rzeki.

- Jonet! - wtrącił się Aleksander. - Pamiętaj o tym, co ci mówiłem.

Przeniosła na niego przerażone oczy. Jego zimny wzrok uspokajał i przypominał wydany nakaz tak, jakby mówił na głos.

*Niezależnie od tego, co będą czynił, mb to samo.*

Przecież to niemożliwe!

Aleksander jakby mimochodem zwrócił się do szefa rozbójników.

- Ona jest wystarczająco potulna. Zawsze robi to, co się jej poleci. Niestety, większość kobiet jest inna. Jonet, zdejmij koszulę - dodał, zwracając się do niej.

Żołądek tak się jej skurczył, że omal nie zwymiotowała. Puls aż dudnił w uszach. Pragnęła uciec, ale nogi uginały się pod nią jakby były z waty. Chciała krzyżeć, chociaż pamiętała, że Aleksander zabronił. Na domiar złego on gapił się na nią razem z innymi. Podszedł do szefa rozbójników i odchrząknął.

- Przysięgam, przy mnie się nie wstydzila. Do tej pory była odważna. Chodź, panienko! Zrób to. Ci ludzie chcą zapłaty. Jeżeli mamy unieść cało swoje skóry...

Jonet z trudnością przełknęła ślinę. Nigdy jeszcze nie znajdowała się w takich tarapatach. Aleksander nie może tego żądać! Nie może oczekiwać, że...

Jego polecenie paraliżowało jej wolę. Nie zgadzała się z nim, a jednak podniosła rękę pod brodę i niezdarnie zaczęła rozwiązywać tasiemki koszuli. Wszystkie oczy były w nią wlepione, jakby chciały zapamiętać powolne rozsznurowywanie koszuli.

Zawahała się jeszcze przez chwilę szukając jakiejś szansy ratunku. W końcu chwyciła za koronkowy rąbek koszuli i ściągnęła ją przez głowę.

W tej chwili Aleksander nagle się schylił, wyrwał sztylet z cholewy i jednym ruchem rozpruł brzuch herszta rozbójników od dołu aż po mostek. Krew trysnęła na ziemię i człowiek osunął się, rżąc śmiertelnie. Aleksander natychmiast się odwrócił. Śmiertelny błysk sztyletu dosięgnął najbliższego rozbójnika i rozplątał mu gardło. Nie oglądając się do tyłu, Aleksander ruszył na Toma. Rozbójnik zdążył się uchylić. Obaj runęli na ziemię, siłując się i stękając. Pomiedzy nimi błyskał sztylet.

Mężczyzna stojący najbliżej Jonet ryknął z wściekłości. Chwycił miecz i ruszył na pomoc koledze. Jednak spóźnił się.

Tom desperacko usiłował wyrwać się z żelaznego uścisku Aleksandra. Wrzasnął i nagle głowa opadła mu do tyłu. Ciało stało się bezwładne.

Rob, przeklinając i wrzeszcząc, natarł na Aleksandra. Wielokrotnie ciał mieczem z całej siły, ale Aleksander w ostatniej chwili unikał ciosu.

Jonet przyciskała mokrą koszulę do piersi tracąc zmysły z przeżycia. Aleksander wciąż odskakiwał. Mieczowi rozbójnika mógł przeciwstawić tylko krótki sztylet.

Sekundy tego śmiertelnego tańca ciągnęły się jak godziny. Nagłe jakiś ruch, dźwięk... coś nieokreślonego przykuło jej uwagę. Zobaczyła, jak nie opodal herszt rozbójników usiłuje unieść się na łokciu. Trudno było uwierzyć, że ten człowiek jeszcze żył. Cały tors miał rozplątany. Leżał w kałuży krwi, co jednoznacznie przesądzało o tym, że życie z niego uchodziło. Ale coś majstrował przy pasie. Jonet zorientowała się, że usiłuje wyciągnąć zalany krwią pistolet.

Bez namysłu podbiegła do niego i złapała go za rękę. Mężczyzna rzucił straszne przekleństwo i z całej siły odepchnął Jonet. Upadła w błoto czerwone od krwi. Spojrzała na Aleksandra. Toczył nierówny pojedynek, atakując i odskakując poza zasięg broni przeciwnika. Nie odważyła się krzyknąć. Rozproszenie jego uwagi oznaczało śmierć.

Śmiertelnie ranny herszt podniósł się już do pozycji siedzącej. Każdy oddech był dla niego widoczną torturą. Nie mógł zbyt długo żyć, ale wystarczająco długo, aby móc zabić.

Jonet rozglądała się za jakimś kijem, kamieniem lub czymkolwiek, czego mogłaby użyć jako broni. Niemal pod jej nogami leżało połyskujące ostrze miecza Aleksandra. Chwyciła za głownię i pociągnęła miecz do siebie. Rozbójnik wyciągnął pistolet i wymierzył.

Mamrocząc gorączkowo modlitwę, Jonet wstała, podniosła groźną broń i wlepiła oczy w grubą szyję mężczyzny. Zamykając oczy, spuściła ostrze z całą siłą, jaką potrafiła z siebie wydobyć.

- Chryste, przebacz! - krzyknęła, gdy błyszcząca stal rozcięła ciało i kości rozbójnika.

Mężczyzna runął krztusząc się, a Jonet upadła na kolana obok niego. Świat zawirował w wielkim czerwonym kole, w środku którego leżał zabity herszt rozbójników.

Miecz wypadł z jej odrętwiałych palców. Oddychała tak szybko, jakby przebiegła milę. Ręce miała unurzane we krwi. Krew pokrywała ją zresztą całą. Była pewna, że nie ominie jej choroba.

Doczołgała się do najbliższej paproci i położyła się ciężko dysząc. Najdroższa Maryjo, Matko Boża, pomóż Aleksowi. Ja już nie mogę - modliła się.

Kurcze żołądka nieco się uspokoiły, ogłuszający ryk w uszach przycichł. Odwróciła się na wznak. Nad głową rozpościerało się czyściutko umyte, przejrzyste niebo. Na pobliskim wzgórzu skowronek rozpoczął swoje trele.

Nagle pojawił się nad nią Aleksander i chwycił w ramiona. Wirowanie świata ustało. Horror rozpląnął się w oddali.

Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło. Jonet czuła gwałtowne bicie jego serca. Silne ramiona niemal kruszyły jej kości. Dotknął ustami jej włosów i ciężko westchnął: Bogu niech będą dzięki!

Była to cała modlitwa, pieśń dziękczynna. Dopiero teraz w pełni zrozumieli grozę ostatnich chwil. Stała się bardziej realna, znacznie większa.

Jonet nie mogła opanować drgawek ani też wymówić słowa.

- Już dobrze - wyszeptał. - Skończyło się. Wszyscy są martwi.
- Wiem... wiem... - wyjąkała. Rękami zaczęła szarpać koszulę, kryjąc twarz w mokrej tkaninie, jakby chciała niczego nie widzieć.
- Ja... ja jednego z nich zabiłam.
- Nie, Jonet. Nikogo nie zabiłaś. Ten człowiek nie mógł przeżyć po tym, jak mu rozprułem brzuch. To ja go zabiłem. Ty tylko wymieniłaś całe moje życie na kilka sekund jego konania.

Mówiąc to, gładził ją delikatnie po plecach.

- Widziałeś to? - zapytała, podnosząc głowę.

- Nie. Byłem bardzo zajęty - uśmiechnął się kwaśno, odgarniając mokre włosy znad czoła. - Ale ślady są bardzo wymowne. Nie powinnaś nigdy robić takich rzeczy. Nie powinnaś tego nawet oglądać! Ale dziękuję ci z całego serca. Dziękuję za uratowanie mi życia.

Oczy pały mu czułością, półotwarte wargi rozjaśniał uśmiech. Teraz Aleks pochylił nad nią głowę, delikatnie nakrył wargami jej usta, ogrzał i wziął w swe posiadanie. Rękami przytrzymał jej głowę z obu stron. Tymi rękami, które tak sprawnie zabijały, a w tym momencie są tak czułe.

- Ach, Jonet... - wyszeptał.

Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, że słowa mogą być pieszczotą. Pływały łagodząc ból, uciszając, kojąc. Pocałował ją znowu. Pragnęła tego. Czuła ciepło jego ust na wargach i rozkosz, jaką jej sprawiał dotykając rękami jej skóry.

Przestała się bać. Jego siła napełniała energią jej ciało.

- Z chęcią całowałbym cię cały dzień, panienko, ale lepiej umyjmy się i uciekajmy stąd - powiedział, ociągając się.

- Umyć się...

Jonet *otworzyła oczy*. *Przyjemne* zauroczenie znikło, a powróciła groza rzeczywistości. Teraz jednak mogła wszystkiemu stawić czoło.

Aleksander nie poruszył się. Znajdował się tak blisko, że musiała powstrzymać chęć dotknięcia go, przedłużenia zaczętych pieszczot. Przyglądał się jej z podniesionymi brwiami, zgadując, czego chce.

Jonet podniosła głowę i *zmusiła się do uśmiechu*, kryjąc zmieszanie.

- Potrafisz uspokajać rozhisteryzowane kobiety. Czy tej sztuki uczą na studiach razem z łaciną, matematyką i geografią?

Usta Aleksandra rozjaśnił uśmiech.

- Właśnie, panienko. To był mój ulubiony przedmiot. Praktykowałem dzień i noc bez wytchnienia, aż osiągnąłem mistrzostwo.

Jego pewność siebie mogła być irytująca, ale Jonet miała raczej trudności z opanowaniem uśmiechu.

Aleksander wyciągnął przed siebie ręce. Były brudne i pokrwawione, podobnie jak całe jego ciało.



Jonet spojrzała na siebie. Drgawki wróciły. Mokra koszula przylepiła się do piersi uwydatniając spore części zaokrąglonego ciała. Wyraźnie się odbijały też ciemne zarysy sutków.

- Święty Boże! - krzyknęła, krzyżując ręce na piersiach. - Zapomniałam, że nie jestem ubrana.

- To tylko ja, panienko - powiedział miękko. - Wydaje mi się, że trochę wyszliśmy poza konwenanse.

- Zbyt daleko.

- Jonet, obok leży czterech martwych mężczyzn. O mały włos sami nie znaleźliśmy się w identycznej sytuacji. Jestem szczęśliwy, że żyjesz, i nie w głowie mi przejmowanie się tym, co masz na sobie.

Było to niewiarygodne, lecz Jonet roześmiała się całym sercem. Pobrudzona krwią i przejęta faktem własnoręcznego zabicia człowieka, siedziała z Aleksandrem w częściowym neglizżu, całując go namiętnie. Skąd się to wzięło, że w jego obecności odnajdywała w sobie w najstraszniejszych okolicznościach pokłady humoru, że nie była nawet zażenowana?

- Nie jestem istotą lubieżną, aby wszędzie pokazywać swoje ciało.

Aleksander potraktował jej słowa jako dowcip. Odwrócił się, ale ukradkiem spoglądał przez ramię.

- Dzięki Bogu. Przyniosę ci świeżą koszulę. Idź do strumienia i umyj się. Tylko nie wpadnij do wody. Na dzisiaj już chyba wystarczy niespodzianek.

Jonet posuwała się na chwiejnych krokach przez paprocie, uważnie omijając najkrwawsze odcinki pola walki. Przykłękała na brzegu rzeki. Za dobry znak uznała, że w mętnej wodzie nie widać jej odbicia.

Dokładnie umyła ręce i ramiona, a potem twarz, starając się zapomnieć o pocałunkach Aleksandra. Całował tylko po to, aby ją uspokoić. Lepiej gdyby o tym nie pamiętała. Jednak kobieta nie może nie myśleć o pierwszym pocałunku, a Aleksander, hm...

Zmarszczyła brwi, starając się przywołać przyjemne wspomnienia. Z czym właściwie kojarzył się jej pocałunek? Z ciepłem i przyjemnością? Niespodziewaną radością. Może z poczuciem spełnienia i z oczekiwaniem? Przyszło jej na myśl słowo zmysłowy. Tak, Aleksander Hepburn był wyjątkowo zmysłowym mężczyzną. W każdym sensie tego słowa. Zaczynała pojmować, że musi

coś być w tym, o czym bez ogródek mówiła Gwen, o jakimś dziwnym, intymnym akcie, gdy mężczyzna i kobieta łączą się w jedno ciało. Z Aleksandrem mogłaby nawet...

Obok niej wylądowała zgrzebna koszula. Nie wyglądała najlepiej, ale była przynajmniej czysta i sucha.

Jonet zachnęła się. Aleksander uspokoił ją.

- Myślałem, że słyszysz, jak się zbliżam.

Zarumieniła się, chwyciła koszulę i naciągnęła przez głowę.

- Myślałam...

- Teraz ja trochę się obmyję i ruszymy w drogę.

Rozpiął swoją koszulę i ściągnął ją. Jonet patrzyła zauroczona na jego muskularny tors. Ukląkł na brzegu, zanurzył obie ręce w wodę i zmył ślady śmiertelnej walki sprzed pół godziny.

Jonet usiadła na piętach i przyglądała się zafascynowana. Nigdy dotąd nie widziała do tego stopnia roznegliżowanego mężczyzny. Nie była zażenowana, podziwiała jedynie piękno ciała Aleksandra.

On energicznie polewał wodą zarówno twarz, jak i szyję. Czarne włosy stały się całkiem mokre. Woda połyskiwała na silnych ramionach i przepływała strumyczkami pomiędzy ciemnymi włosami na jego piersiach. Jonet czuła dziwny ucisk w głębi brzucha. Dokuczał jej dziwny brak tchu, czego nigdy dotąd nie doświadczała.

Spojrzał na nią badawczo pięknymi oczami.

- Coś się stało, panienko?

- Musisz wiedzieć, że nigdy dotąd nie widziałam niczego podobnego - odparła, nie próbując nawet szukać wymówki.

- Możesz się napatrzeć... ale role mogą się z czasem odwrócić.

Uśmiechnęła się wdzięczna za jego poczucie humoru, które rozładowało napięcie. Chwile takie jak ta stawały się łatwiejsze do zniesienia.

- Obawiam się jednak, że nie mam niczego interesującego do pokazywania.

Uśmiech zastygł mu na ustach. Oczy stały się szparkami i ściemniały, przesywając ją znowu do głębi.

- Miałaś nędznego nauczyciela, panienko. Mnie spotkała wielka przyjemność spotkania pięknej kobiety, która nie jest zbyt wyniosła. Nie chciałbym niczego zniweczyć. A teraz podaj mi koszulę. Musimy wynieść się stąd na wypadek, gdyby ci dżentelmeni mieli przyjaciół. Mogliby ich poszukiwać.

Chwilę później Aleksander przyprowadził konie. Byli gotowi do odjazdu. Jonet odważyła się spojrzeć na ciała rozrzucone po wzgórzu.

- Czy nie powinniśmy ich pogrzebać?

Aleksander przecząco pokręcił głową.

- Żywili się padliną za życia, niech zostaną padliną po śmierci. Nie mam zamiaru wylewać własnego potu ani poświęcać bardzo cennego czasu na coś takiego.

- Naprawdę!

- Czy to cię dziwi, panienko? - zapytał, spoglądając na nią.

- Trochę. Myślałam, że na polu bitwy grzebie się martwych wrogów.

- Na polu bitwy ludzie walczą z honorem... mniejszym lub większym. Zabici są tak samo martwi jak ci, ale zasługują na pogrzeb z kilkoma słowami wypowiedzianymi nad trumną jeżeli czas pozwala. Ale tych czterech...

Odwrócił się w siodle i spojrzał kolejno na leżących.

- To pariasi, odrzuceni nawet przez bandę rozbójników, która buszuje w tych okolicach. Wykorzystaliby cię, aż byłabyś ledwie żywa, a potem zabiliby nas oboje dla rozrywki, niezależnie od tego, czy zapłacilibyśmy im czy nie. Uwierz mi, dziewczyno. Miałem do czynienia z takimi, zarówno tutaj, jak i na kontynencie. Nie można porozumiewać się z bydlakami.

Jonet głęboko westchnęła i kiwnęła głową.

- Wiem. Czuję się tylko... tak nieswojo.

- Jesteś teraz poza zamkiem Beryl. Cokolwiek pomyślisz na temat honoru, tutaj nie będzie miało zastosowania.

Pomyślała przez chwilę. Robert Maxwell żył, przestrzegając kodeksu honorowego w każdych okolicznościach. Z tym zapewne umrze.

- Nie przypuszczam.

Aleksander podjechał do niej bliżej.

- W ciągu kilku dni cały twój świat wywrócił się do góry nogami. Rozumiem to, Jonet. Dobrze będzie, gdy i ty zrozumiesz, że może być jeszcze gorzej. Masz głowę na karku. Kiedyś wyjdiesz z tych tarapatów. Pewnego dnia będziesz opowiadała wnukom, jak odrzuciłaś konwenanse na cztery strony świata i pojechałaś w poprzek Szkocji ze strasznym gagatkiem, któremu w końcu uratowałaś życie.

Jego słowa i uśmiech wywołały ostry ból. Czas spędzany z Aleksandrem wkrótce się skończy. Połączy się ze stryjem i popłynie do Francji. Tam będzie żyć na dworze, aż stanie się możliwy powrót do Szkocji. Powinna ją cieszyć taka perspektywa, powinna z radością oczekiwać jej spełnienia. Z jakichś powodów tak się nie działo. Zmusiła się do uśmiechu i żartów.

- A ty będziesz opowiadał swoim wnukom o głupiej dziewczynie, która wdarła się w twoje życie pewnej ciemnej nocy i przyniosła ze sobą masę kłopotów. Jeżeli w ogóle będziesz pamiętał.

- Och, zapamiętam. Nigdy nie zapomnę pięknego, zielonookiego młodzieńca, z którym kiedyś podróżowałem.

Wypowiedział te słowa półżartem, jednak jego oczy pozostały bardzo poważne.

- Lepiej ruszajmy w drogę, Jonet. Za kilka godzin zajdzie słońce. Grant poszukując nas wywróci do góry nogami cały Northumberland.

Pojechali przed siebie, aż zapadły ciemności i nie było niczego widać. Wtedy Aleksander zarządził postój.

- Poczekamy, aż wszędzie księżyc. Do tego czasu konie nieco odpoczną. Nie chciałbym być zmuszany do kolejnej ucieczki.

Zeskoczył z wierzchowca i podał rękę Jonet.

- Czy Grant wie, gdzie nas szukać? - spytała.

- Mniej więcej. Jest miejsce, w którym zaplanowaliśmy spotkanie. Bylibyśmy tam już od jakiegoś czasu, gdyby nie nasi niefortunni przyjaciele.

Trzymając za rękę, poprowadził ją do trawiastego siedzenia pod cieniste drzewo. Powrócił do koni i przyniósł koce, jedzenie oraz flaszkę. Wszystkie te rzeczy miał schowane w jukach.

- Aleks.

- Słucham?

- Czy... zabiłeś już kogoś wcześniej? - zapytała nieśmiało.

Rozłożył koc i ułożył się obok niej.

- Tak.

Jasne, że zabił. Był w tym biegły.

- W bitwie?

- Czasami.

Zawahała się, znowu się obawiając, że ją wyśmieje.

- Czy to... cię martwiło?

- Czasami - odrzekł cicho. - Czasami, gdy to wszystko było

czynione na próżno. Gdy nie musiało tak być. Niekiedy nie przejmowałem się tym wcale. Jak dzisiaj.

- Myślisz pewnie, że jestem głupia... ale ja to zapamiętam - poruszyła się. - Zapamiętam, jak się czułam. Jak słyszałam, jak widziałam i... o Boże! Zapamiętam, jak to cuchnie!

Popołudniowy przestrach wrócił z taką siłą, że zaczęła szybko oddychać i zacisnęła pięści.

- Cały czas myślę... myślę, co by się stało, gdyby oni cię zabili. Jeżeli to ty leżałbyś z odrąbaną do połowy głową. Albo... gdyby zginął Robert.

Wpatrzyła się w ciemniejące niebo, w ostatni różowy blask na zachodzie. Przed jej oczyma pojawiła się twarz Roberta. Przymknęła oczy, przez łzy dostrzegła rozmazaną, krwistoczerwoną plamę.

- Czy oni ścinają zdrajcom głowy?

Aleksander objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i oparł się o pień drzewa. Do ręki wcisnął jej flaszkę.

- Byłem pewien, że dziś okaże się potrzebna. Wypij parę łyków. Niedużo, bo piecze. To nie jest wino.

Wykonała polecenie, z trudnością łapiąc oddech w chwili, gdy mocny trunek rozdarł jej gardło.

- Jeszcze trochę.

Przełknęła drugi łyk, potem trzeci i oddała flaszkę. Trunek nie był taki zły, gdy już znalazł się w żołądku. Wytwarzał tam przyjemne ciepło.

- Czy to kolejna lekcja uspokajania histerycznej kobiety? - zapytała, głęboko oddychając po odzyskaniu głosu.

- Tak - odparł pociągając z butelki.

- Jaka będzie następna?

- Bądź cierpliwa. Zademonstruję w miarę potrzeby.

Powoli zaczęła się rozluźniać. Ramię Aleksa zastępujące poduszkę było wyjątkowo wygodne. Jego ręka, obejmująca piersi, dawała poczucie ciepła i bezpieczeństwa. Jonet nie była już tą skromną dziewczyną, która tak niedawno opuściła zamek Beryl. To wszystko jednak wydawało się jej normalne.

- Myślisz zapewne, że jestem dziwaczną, głupią i kapryśną babą?

- Nie - zaprzeczył, popijając trunek. - Czy kiedykolwiek wcześniej widziałas umierającego człowieka?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Pomagałam niektórym chorym, ale stryj zawsze mnie odsyłał, gdy na kogokolwiek w Beryl czyhała śmierć. Gdy później ich widziałam, leżeli już na marach i byli... tacy spokojni. Zupełnie inaczej niż dzisiaj.

- Czasami są spokojni - wyjaśnił. - W większości jednak przypadków nie są. Tylko Bóg wie, jak wyglądalibyśmy oboje po śmierci. Kiedy to nastąpi? Nie zastanawiamy się nad tym, zanim nie nadejdzie nasz czas.

Zdobyła się na odwagę, ale wcześniej jednak zagryzła w zamyśleniu dolną wargę.

- Aleks, jak oceniasz szanse mojego stryja na dotarcie do Francji? Tylko odpowiedz szczerze.

Milczał długo, że w ogóle zwątpiła, czy udzieli odpowiedzi.

- Niezbyt dobrze, dziewczyno, a nawet całkiem źle.

Chciała zaprotestować, ale nie mogła. Zamknęła oczy, skrywając twarz w jego ramionach. Pragnęła prawdy, więc ją otrzymała.

Ręka Aleksandra gładziła jej kark, dotykała ucha, bawiła się jej włosami.

- Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć, Jonet. Czasami najlepiej ułożone plany walą się z powodu jednej niespodziewanej przeszkody. Innym razem najbardziej nieoczekiwane wydarzenia pomagają w zrealizowaniu zamierzeń. Przeciwności nie zawsze działają na niekorzyść. Czasem... czasem się stają rzeczy najbardziej niespodziewane.

Aleks podtrzymał ręką policzek Jonet i uniósł jej głowę lekko w górę.

- Żyj chwilą - powiedział. - Nie trać czasu na myślenie o tym, co się stanie.

Po raz drugi tego samego dnia wydało jej się, że Aleks zamierza ją pocałować. Jego oczy błyszczały jak maleńkie ogniki. Palcami delikatnie wodził po jej wargach.

- Jesteś taka młoda i piękna - wyszeptał. - Wspaniałe połączenie, któremu nie oparłby się nawet święty. Ja nie zamierzam nawet próbować oporu.

Jego komplementy spływały na jej duszę niczym balsam. Silne ramiona stwarzały poczucie bezpieczeństwa. Miał też rację. Była mu wdzięczna za uratowanie życia. Zamknęła oczy, oczekując pocałunku. Ramiona Aleksandra zacisnęły się mocniej. Poszukał wargami jej ust. Przesuwał językiem wzdłuż zacisniętych warg, aż

otworzyła je instynktownie. Wtedy włożył koniec języka do środka, dotykając i głaszcząc w najbardziej wyszukany sposób. Jonet jeszcze nie znała takich pieszczot.

Pocałunek był długi i przyjemny. Aleksander był najwidoczniej ekspertem w tej sztuce. A to, czego dokonał teraz, różniło się od pocałunków wcześniejszych jak dzień od nocy.

Od stóp do głowy promieniowało wewnątrz niej jakieś ciepło. Aleks potrafił wprowadzić ją w stan współdziałania. Nauczył nowej gry zmysłów. Jej usta zaczęły powtarzać ruchy jego ust, ucząc się ich smaku i wyczuwając najmniejsze kształty. Językiem dotknęła czubka jego języka i rozpoczęła zabawę. Po chwili włożyła swój język w usta Aleksa. Świeżo rozbudzony instynkt podpowiadał jej, w jaki sposób go bardziej zadowolić.

Przyciągnął ją bliżej do siebie, cały czas całując z narastającym ogniem. Jej ręce zaczęły poszukiwać jego piersi. Wyczuwały ciepło i harmonijną grę mięśni. Palce bezwiednie zamykały się i otwierały. Niebawem przytępała się na tym, że wtula się w niego, obejmując go bezwstydnie obiema rękami.

Pocałunek trwał. Głęboki, głodny i gorący, jakby oboje oczekiwali chwili, w której coś się musi wydarzyć. Jego ręce ześliznęły się na boki, dotykając pełnych piersi. Gładziły jej ciało, jakby ucząc się jej kształtów z niespieszną dokładnością. Powinna poczuć wstyd...

Jonet tajała, rozpływała się. Była zbyt zaabsorbowana uczuciami, aby myśleć. Gdy Aleksander przerwał pieszczoty, leżała bez tchu wstrząśnięta i zażenowana swoją gotowością. Oczekiwała dalszych pocałunków. Odepchnęła go jednak lekko i zaczęła odzykiwać zmysły.

- Jeżeli to była lekcja trzecia, Aleks, to jesteś niedoścignionym mistrzem. Wydaje mi się, że teraz jestem jeszcze bardziej roztrzęsiona niż kiedykolwiek, tylko z zupełnie innego powodu.

Jego głęboki, gardłowy chichot roznosił się w zimną noc.

- Czy pocałunki przypadły ci do gustu?

Serce zaczęło się uspokajać, oddech się wyrównał. Aleks z pewnością zorientował się, że pocałunek poruszył ją do głębi. Zaczepnęła powietrza.

- Powiedziałałabym, że o wiele bardziej lubię się całować, niż zabijać ludzi.

- Rzeczywiście? Czy powinienem się wzruszyć?

Wyprostowała się i zdecydowała, że lepiej będzie zmienić temat rozmowy.

- Jestem już dorosła. Nawet dość stara. Skończyłam osiemnaście lat.

- Nie mówiłem o twoim wieku.

Te słowa zabrzmiały gorzko. Szczególnie po takim pocałunku. Nie miała doświadczenia ani żadnej wiedzy na temat, co mężczyzna i kobieta robią, a czego nie powinni. W obecnej chwili życia pragnęła taką wiedzę posiadać. Chciała nim wstrząsnąć po czubki palców, tak jak on wstrząsnął nią.

- A ile ty masz lat? - zapytała zalotnie. - Od dwudziestu czterech do czterdziestu?

- Tak. Prawie dwadzieścia pięć. Ale tej nocy wydaje mi się, że mam sześćdziesiąt.

- A więc, Aleks, jak na tak starego człowieka poruszasz się doskonale. Może za rok zaczniesz chodzić o kulach.

Wybuchł niepohamowanym śmiechem.

- Jonet, będzie mi cię brakowało.

Tych słów nie spodziewała się. Próbowwała uśmiechnąć się, ale nie mogła. Jej także będzie brakowało Aleksa. Znacznie bardziej, niż była gotowa się go tego przyznać.

- Och! Czy powinnam się wzruszyć?

Sięgnął w jej kierunku i chwycił za obie ręce. Palcami zaczął je głaskać po wewnętrznej stronie.

- Tak. Jest bowiem tylko jedna kobieta, której obecności mi naprawdę brak. Zapewniam cię, że z zupełnie innych powodów.

Ciepło jego rąk zaczęło znowu wywoływać w niej drżenie. Serce zaczęło szybciej bić, oddech stał się urywany i krótki. Do diabła, jaki on ma na nią wpływ! Najwidoczniej też ma tego świadomość.

Nagle poczuła się młoda i bezbronna. Jednego była całkiem pewna. Nienawidziła kobiety, o której wspomniał z całego serca.

- A więc lepiej, gdy ją odszukasz - odpowiedziała chłodno. - Trudno mi się pogodzić z myślą, że zaczniesz się włóczyć, szukając swojej doświadczonej towarzyszki.

- Oczywiście. Mogę to uczynić. Ona jest w Anglii - odpowiedział z delikatnością w głosie. - Ale tej nocy nie pragnę towarzystwa mojej matki. Natomiast jest rada na to, aby nabrać doświadczenia - dodał, nachylając się do niej.



Nie mogła dłużej tego wytrzymać. Denerwowała ją maniera lekkości, umiejętność nieprzejmowania się. Ona martwiła się wszystkim do głębi. Aleks przecież o tym wiedział. Zupełnie nie wiedziała, co dalej robić.

- Aleks! Nie dworuj sobie ze mnie - wyszeptwała. - Nie urządźaj sobie ze mnie pośmiewiska.

- Żaden mężczyzna nie może się z ciebie śmiać. Nawet gdyby tego chciał.

- Ty to uczyniłeś. W Dumam.

- Nie znałem cię wtedy. Nie wiedziałem, kim naprawdę jesteś. Odnosiłem wrażenie, że to ty żartujesz sobie ze mnie. Byłem przyzwyczajony uderzać pierwszy, Jonet. W ten sposób zachowywałem młodość. - Zamilkł, głaszcząc jej włosy i mówił dalej, zaczerpnąwszy głośno powietrza. - Dopiero teraz, dziewczyno, dopiero teraz próbuję ciebie nie wystraszyć mówiąc, że chcę się z tobą kochać.

Nocny podmuch porwał niczym piórko jej lekkie westchnienie. Aleksander nachylił się, dotykając ustami jej ust, rozchylił je, dotykając ponownie i zczekał, aż słodycz pocałunku przysłoni świat.

Objął ją ramionami i przytulił do siebie. Po ruchu jedynej świecącej gwiazdy zorientowała się, że Aleks ułożył ją delikatnie na kocu. Położył się na niej, przywarł całym ciężarem, rozgrzewając ją i oswajając ze swoim ciałem. Jego usta powędrowały na jej twarz pieszcząc policzki i uszy. Skóra zaczęła jej pulsować. Poczowała ból w piersiach. Znajomy ucisk objął dolne partie ciała. Uczucia te były mieszanką zarówno strachu, jak i oczekiwania. Opanował ją niepokój, że byłoby lepiej nie uczyć się tego wszystkiego.

- Aleks... ja nic o tym nie wiem.

Jego gorący oddech wysyłał delikatne sygnały, spływające aż do jej łona.

- Pozwól mi cię kochać - mruzczał. - Pozwól kochać tylko przez chwilę. Możemy więcej nie mieć na to szansy.

Miał rację. Za kilka dni będzie żeglowała razem z Robertem... jeżeli im się uda. Jeżeli się nie uda, będzie miała do czynienia z ludźmi Douglasa. W każdym przypadku Aleksandra nie będzie razem z nią.

Unióśł głowę do góry, lecz wyrazu jego twarzy nie można było

w ciemności odczytać. Wyciągnęła ręce, wodząc palcami po liniach jego szczęk, przeczesując włosy, jakby zapamiętując jego kształty. Dotykanie Aleksa było przyjemne, chociaż była to czynność niebezpieczna. Sama dziwiła się, dlaczego tak pragnie go dotykać.

- Zaczekaj, Aleks. Czy wtedy nie będzie nam jeszcze trudniej? Znam cię tylko trzy dni, a już boję się, że będzie mi ciebie brakowało zbyt mocno. To dziwne, ale wystarczy jeszcze trochę czułości i rozstanie okaże się nie do zniesienia. Przynajmniej dla mnie. Jestem nie tylko płacziwą dziewczyną, ale mam także zachłanną duszę. Gdy poprobuję smaku puddingu, pragnę całości.

Aleks milczał przez chwilę. Słyszała jego nierówny oddech i czuła napięcie w całym męskim ciele, przyciśniętym do niej. Nie wiedziała, co się z nim dzieje, ale sama w połowie pragnęła być zmuszona do uległości. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyła. Może też nie spotka jej to nigdy więcej w życiu. Pragnęła, aby ją *nadal całował, aby dotykał tak jak dotychczas*. Jej druga połowa jednak ostrzegęła, że jeżeli tylko na to pozwoli, straci ciało i duszę.

- Myliłem się, Jonet Maxwell. Już nie jesteś młoda. Posiadasz wiekową mądrość - powiedział cichutko.

Usiadł poszukując ręką flaszki z okowitą. Wyrывая korek, wlał sobie w gardło sporą ilość alkoholu.

- Jestem tchórzem bez sumienia. Jeżeli będę ci mówił inaczej, nie dawaj temu wiary.

Jonet zaczerpnęła powietrza. Coś jej podpowiadało, że tańczyła na samym brzegu przepaści, że zdrowy rozsądek zatrzymał ją przed runięciem w dół. Nie wiedziała, czy dziękować Bogu za to, czy żałować. Musiała pogodzić się z obydwojma tymi uczuciami.

Wyciągnęła rękę po flaszkę.

- Chciałabym też trochę łyknąć - powiedziała cicho. - Jeżeli jesteś tchórzem bez sumienia, Aleksandrze Hepburn, to chciałabym więcej takich poznać w moim życiu.

## *Rozdział dziewiąty*

Jonet!

Dziewczyna poruszyła się w półśnie i otworzyła oczy. Dookoła panowała ciemność, choć oko wykol. Przez chwilę nie mogła pojąć, gdzie się znajduje.

- Przykro mi cię budzić, ale wkrótce będzie północ. Lepiej będzie, jeśli ruszymy.

To był Aleksander. Całe napięcie natychmiast znikło. Odwróciła się, tuląc do niego, zamknęła znowu oczy i rozkoszowała się ciepłem jego ciała.

- Jonet...

- Wiem - wymamrotała sennie. - Musimy jechać. Daj mi tylko jeszcze chwilę. Pierwszy raz od tygodnia jest mi wygodnie.

- Wygodnie? Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że zostałem obrażony.

Jonet sennie zachichotała i Aleksander umilkł. Ręką podtrzymał jej ciało. Głowę ułożyła na jego barku jak na poduszce. Wrażenie było wspaniałe. Bardziej cieszyła się z zapewnienia Aleksa, że nie złości się za to, co się wydarzyło, niż z tego, że rzeczywiście nic poważnego między nimi nie zaszło.

- Hm... Mogłabym tutaj leżeć bez ruchu nawet cztery dni i noc.

Aleksander nie ruszał się, leżeli więc w dalszym ciągu, nasłuchując odgłosów nocy. Kilka metrów od nich pasły się spętane konie, rytmicznie gryząc trawę.

Bycie w jego ramionach było wspaniałe. Jonet nie zdawała sobie sprawy, że może to być grzechem. Uważała, że takie zachowanie jest całkiem poprawne.

Myśli jej wróciły do wydarzeń sprzed kilku godzin. Przypomniała sobie, jak ją całował, jak dotykał, jak rozbudzał jej uczucia. Chciał przecież ją posiąść i wcale tego nie ukrywał. Mogła wyczuć, jakie uczucia w nim wywołuje, Miała też na tyle rozsądku, aby go pohamować. W takiej sytuacji on mógł reagować podobnie na każdą kobietę.

Miała też szczęście. Cholerne szczęście. Mimo to, co mówiono, Aleksander Hepburn był człowiekiem honoru. Przekonała się o tym ponad wszelką wątpliwość.

Zjedli w niepewnej ciszy trochę zimnego jadła i popili ognistą okowitą. Zdziwiła się, że pomieścili się pod jednym kocem. Nie przypuszczała, że zmrzą oczy przy takiej bliskości Aleksandra, ale śmiertelne zmęczenie i brak snu zrobiły swoje. Spała jak zabita. Była ciekawa, czy on też tak *usnął*.

Aleksander poruszył się. Był gotowy do podniesienia się, ale ona nie chciała na to pozwolić. Może to już ostatni raz są tak blisko siebie.

- Aleks, wstrzymaj się chwilę! Chciałabym coś powiedzieć. Byłeś wobec mnie szczery. Mówiłeś nawet rzeczy, których nie pragnęłam słyszeć. Teraz ja chciałabym się czegoś dowiedzieć... Nie widzę innego sposobu, niż zapytać ciebie.

- Najlepiej chyba będzie, jeśli to zrobisz - odrzekł, masując delikatnie jej zeszywniałe ramiona.

- Dobrze... mój wyjazd z Robertem do Francji nie potrwa długo. Wrócimy do domu. Wydaje mi się, że Francja nie zechce, aby Szkocja pozostawała marionetką w rękach Anglii zbyt długo. Nietrudno będzie przywieźć regenta Albany z armią którą nam już wielokrotnie przyrzeczono. Angus nie będzie mógł zbyt długo przeciwstawiać się zawiedzionym Szkotom i żołnierzom francuskim. Ustąpi i wszystko powróci do normalności.

Zawahała się, obawiając śmieszności, jednak ciągnęła dalej.

- Ciekawi mnie, czy gdy się to wszystko wydarzy... - zawahała się znowu - czy się wtedy zobaczymy?

- Jonet, rozwiązałaś w jednej chwili wszystkie problemy Szkocji. Wątpię, czy to okaże się takie proste. Lepiej pozwólmy sprawom biec swoim torem. W końcu zobaczymy, jak się to zakończy.

- Ale jeżeli to się okaże takie proste, czy wtedy zechcesz... czy zechcesz... zobaczyć się ze mną?

Aleksander nie odpowiedział. Poczwała nagle ukłucie strachu.

- Aleks, ja... chciałam tylko wiedzieć.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że pytasz mnie o to samo już drągi raz? - powiedział cicho. - Pierwszy raz pytałaś dwa dni temu, gdy obawiałaś się, że mogę cię zabić. Zapomniałaś, że wówczas zamilkłem? Powinnaś o tym pamiętać Jonet. Rzeczywiście znasz mnie bardzo mało.

Ostatecznie nie udzielił odpowiedzi. Jonet poczwała się załamana. Była bardziej niemądra, niż chciała przyznać. Obiecywała sobie zbyt dużo po kilku łatwych pocałunkach.

- Dobrze, Aleks. Nie musisz odpowiadać - mruknęła. - Nie powinnam była pytać. Ale, jak wiesz, jestem w tych sprawach nowicjuszka. Myślę, że poznałam właśnie najważniejszą zasadę.

Usiłowała usiąść, lecz nie wypuścił jej z uścisku. Jej policzki oblały gorący rumieniec.

- Aleks, proszę. Wiem, jak to jest. Zapomnijmy o wszystkim i dajmy sobie spokój.

- Nie. Niczego nie zrozumiałaś - odpowiedział, trzymając ją nadal w ramionach. - Czasami pytania, które zadajesz, nie są takie same, jak ja je słyszę. Mogę także w tym czasie myśleć o czymś zupełnie innym. Tak, dziewczyno. Chciałbym cię zobaczyć. Ale to nie będzie takie proste, jak ci się wydaje, i będzie dotyczyło większej liczby ludzi niż tylko my dwoje. Gdy znajdziesz się w tamtym świecie, może nie będziesz mnie chciała więcej widzieć.

Skoncentrowała całą swoją uwagę, ale nie rozumiała jego słów. Instykt podpowiadał jej, że za słowami kryje się coś więcej.

- O czym ty u diabła mówisz? Przecież chcę cię zobaczyć!

- Tylko o tym, że pojawiają się inni ludzie, inne sprawy. Jutro dojedziemy do lorda Mure'a. Pod warunkiem że jesteśmy tak blisko niego, jak mówisz. Zależy ci na tym bardzo. Czy tak?

A więc Aleks obawia się jej stryja. Opanowało ją uczucie ulgi.

- Oczywiście, kocham mojego stryja. Bardziej niż kogokolwiek na tej ziemi. Jest dobrym człowiekiem, Aleks. Wysłucha. Przyjmie cię, jeżeli... zechcesz.

Nie wiedziała, jak zakończyć rozpoczęte zdanie, jak nazwać to, co się między nimi wydarzyło.

- Teraz mnie przyjmie?

Nie podobał się jej zimny ton w jego głosie.

- Bez wątpienia. Wiem, że nie lubi Anglików, a ty w połowie jesteś Anglikiem, ale przymknie na to oczy i będzie bardzo wdzięczny.

Zaskoczył ją wybuch cynicznego śmiechu.

- Jeżeli jakimś cudem zachowa głowę i odzyska swoje włości, Jonet. Jeżeli będę na tyle szalony, aby się wtedy pokazać w Beryl, najpewniej wyrzuci mnie natychmiast.

Jonet zawahała się. Było między nimi coś, z czego nie zdawała sobie sprawy. W końcu zadała pytanie, żałując, że nie zrobiła tego dwa dni wcześniej.

- Czy spotkałeś już mojego stryja?

- Raz. I ten jeden raz wystarczy. Nie zabiegał o moje względy.

Wyobraziła sobie scenę, jaką musiał urządzić jej stryj. Był bardzo dumny i kochał Szkocję ponad wszystko. Nie tracił czasu na grzeczności wobec kogoś podejrzanego o współpracę z Anglikami. To spotkanie musiało być poniżające dla Aleksandra.

- To dlaczego mi pomagasz? - zapytała załamującym się głosem.

- Chodzi o nagrodę. Przecież ci mówiłem.

Zacisnął silniej ramiona. Jedną ręką zaczął bawić się jej włosami.

- Nie mam ochoty przyglądać się, jak zostaniesz ofiarą Murdocha Douglasa. Przyznaję, że miotają mną zmienne uczucia, gdy chodzi o członków twojej rodziny.

Czuła, jak jego palce elektryzują jej skórę głowy. Przypomniała sobie smak jego ust, pieczętę piersi.

- Och. Jeżeli tak, to zechcesz się ze mną zobaczyć - szepnęła triumfalnie.

- Tak, dziewczyno. Chodzi jednak o jutro lub pojutrze... To jest świat realny, który nie dba o dobre zakończenia. Poznałem te prawdy doskonale.

Rozumiała, że Aleks ma rację. Coś jej jednak mówiło, że w ich przypadku będzie inaczej, jeżeli tylko będą usilnie tego pragnąć. Kierując się impulsem, który ją samą zaskoczył, odwróciła się i pocałowała go w usta.

Przez chwilę leżał znieruchomiaily. Potem objął rękami jej plecy i przycisnął ją do siebie tak szczelnie, jak tylko było można. Poczwała jego ciepło. Ustami zgniótł jej usta, całując tak łapczywie

jak nigdy dotąd. Rewanżowała mu się podobnie, nie zwracając na nic uwagi, wyobrażając sobie tylko, jak by to było, gdyby do niego należała.

Nagle przestał ją całować i odsunął ją od siebie.

- Jonet! Porzuć ten głupi pomysł dołączenia do stryja. Jest zbyt niebezpieczny. Na Boga! Nie masz pojęcia, jak mi żal wypchać cię w to wszystko. Już dwukrotnie byłeś blisko śmierci!

Jonet zawirowało w głowie od gorących, dzikich pocałunków. Przez chwilę jego słowa wcale do niej nie docierały.

- Porzucić mojego stryja? Ależ Aleks! Jesteśmy już tak blisko. Ty mnie w to nie pchasz. To ja cię namówiłam. Nie masz czego żałować.

Jej słowa do niego nie dotarły, tak jakby ich nie słyszał.

- Pozwól, abym cię zawiózł do moich przyjaciół. Będziesz tam bezpieczna. Ludzie Douglasa cię nie osiągną. Będziesz miała czas, aby zdecydować, co dalej robić.

Między nimi rozwinęło się już tak silne uczucie, że prawie dała się skusić. Skończyć z tą jazdą zatrzymać się w prawdziwym domu, wypać się długo na prawdziwym łożu... a także widywać się z Aleksandrem.

Ale Robert może upaść na duchu. Może zachorował i leży gdzieś pod gołym niebem. Ta myśl doprowadziła ją niemal do szaleństwa. Wstydziła się swojego zawahania.

- Nie, Aleks. Mój stryjek może mnie potrzebować. Jeżeli Duncan się nie przebił, potrzebuje moich klejnotów, aby opłacić ucieczkę do Francji.

- Powiedz mi, gdzie on jest, dziewczyno. Ja do niego dotrę. Za kilka godzin zblizymy się do wschodnich posiadłości Angusa. Tam jest znacznie mniej lasów, a więcej otwartych bagien. Jest to dla ciebie zbyt niebezpieczne.

- Ale tam właśnie jedziemy! - uśmiechnęła się triumfalnie. - Do posiadłości Angusa.

- Słodki Boże! - jęknął. - Tam więc się ukrywa. Nigdy nie przypuszczałem, że Mure jest taki przebiegły. Trudno się dziwić, że go nie znaleziono. Nikt nie szuka zająca w budzie psa.

Wyprostował się i nagle uwolnił Jonet. Mimo ciemności wyczuwała jego poruszenie. Złapała go gorączkowo za ramię.

- Znajduje się blisko wybrzeża. Gdy tylko przyjaciele nawiążą kontakt z załogą okrętu francuskiego, ruszy w kierunku bezpiecz-

nej przystani. Widzisz! Możemy tego dokonać, Aleks. Jeżeli jeszcze znajduje się tam, jeżeli nie został złapany, możemy tego dokonać wspólnie.

- Może i tak - odrzekł cicho. - Ale musisz pozwolić mi samemu to załatwić.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie mogę, Aleks. On mnie potrzebuje, abym się nim zaopiekowała, uspokoiła. Zawsze to robiłam, szczególnie po śmierci Anny. Dla nas czas znajdzie się później, jeżeli ciągle będziesz chciał się ze mną zobaczyć.

Aleksander zaniemówił na dłuższą chwilę.

- To jest twoja decyzja, Jonet. Pamiętaj tylko o mnie, gdy nadejdzie właściwy czas.

Słyszając ten smutny ton, uśmiechnęła się przymilnie.

- Będzie mi bardzo przyjemnie gościć cię w zamku Beryl, lordzie Hepburn. I mam nadzieję, że będziemy się widywać stale.

Jechali po dzikiej trawie bagiennej przez całą noc. Księżyc w pełni oświetlał drogę jak latarnia. Wiatr melancholijnie pogwizdywał w sosnach, a gwiazdy ozdabiały srebrnym pyłem ciemny nieboskłon.

Jonet była bardzo zmęczona. Ledwie trzymała się w siodle, ale czuła lekkość w sercu. Czuła się bardzo szczęśliwa. Oczywiście Aleksander miał rację. Niebezpieczeństwo czyhało bez przerwy. Na drodze znajdowały się niespodziewane przeszkody, ale była pewna, że tej nocy wszystko zniesie i przejdzie chociażby przez samo piekło.

Czyż nie przechytrzyli ludzi Douglasa, nie uciekli angielskim strażom i nie zabili rozbójników, którzy chcieli to samo zrobić z nimi? Czyż to nie los zetknął ich ze sobą. Jako mężczyzna i kobieta inaczej nigdy by się nie spotkali. Nie miało sensu traktowanie wszystkiego z powagą. Znali się przecież tylko przez trzy dni. Niemniej jednak te trzy dni wydawały się trwać całe życie. Nie mogła zaradzić temu, że Aleksander zdążył ukraść jej serce. Uśmiechnęła się smutno. Nie chciała przeszkadzać tej kradzieży. Nie oczekiwała też pomocy od nikogo.

Bez trudności odnaleźli Granta i pozostałych ludzi. Wypoczęli razem i ruszyli znowu przed siebie. Jonet nie mogła wyjść z podziwu, jak oni potrafią tak szybko jechać w ciemnościach. Chociaż



księżyc oświetlał ścieżkę, nie umiałyby tak pewnie jechać nawet w okolicy zamku Beryl.

Ponownie przekroczyli granicę, przeprawiając się wpław przez rzekę Tweed w miejscu wskazanym przez jednego ze zwiadowców. Aleksander rozmawiał z nią tutaj pierwszy raz od chwili połączenia z resztą ludzi. Pozostał w tyle, podjechał do niej i zatrzymał oba konie na brzegu rzeki.

- Popuść wodze - poradził delikatnym tonem, rzucając wzrok na klacz. - Rzeka jest głęboka tylko na kilka jardów. Klacz jest spokojna i pływa jak kaczka.

Ciemna, oleista woda nie płynęła spokojnie. Jonet nerwowo zagryzła wargi.

- Jeżeli spadnę, to utonę niczym kamień, przecież wiesz. Czy nie ma gdzieś mostu?

- Oczywiście jest most - potwierdził. - Jest też sporo domów i kilku ciekawych żołnierzy Douglasa na warcie. Co wybierasz, rzekę czy śniadanie z twoim lordem opiekunem?

Jonet spojrzała na wodę. Zdecydowali się na przeprawę w cieniu wierzb. Poniżej wierzb księżyc ubierał każdy wir w srebrzystą poświatę. Widok był piękny, ale nawet ona w pełni zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Przekroczenie mostu bez zaalarmowania ludzi było niepodobieństwem.

Wciągając głęboko powietrze, skierowała piętami klacz do lodowatej wody.

- Niechaj na Murdocha Douglasa spadną wieczne męki piekielne! Pamiętaj Aleks, aby go tam wysłać, jeżeli dokończę żywota na dnie tej rzeki.

Klacz przeszła kilka kroków i dziwnie zanurkowała. Jonet usłyszała chichot, lecz nie zwracała na nic uwagi, patrząc na uszy klaczy.

- Tak zrobię jak mówisz, dziewczyno - zapewnił Aleksander, płynąc na swym wielkim wałachu obok niej. - Nie miałem pojęcia, że wyrosłaś na tak krwiożerczą istotę. Za kilka dni staniesz się prawdziwym, szkockim rycerzem pogranicza.

Konie wygramoliły się na drugi brzeg. Jonet zauważyła, że zmoczyła się tylko do wysokości ud.

- Nie było tak źle?

- Nie. Może za jakieś sto lat przyzwyczaję się do tego - odpowiedziała z uśmiechem.

- Przypomnij mi kiedyś, to nauczę cię pływać. Jestem pewien, że to także polubisz.

Wpatrywała się w niego tak, jakby nagle urosły mu dwie głowy.

- Pływać?

- Tak, panienko. Gorące słońce nad tobą. Woda chłodzi nąga skórę. Nad głową szeleszczą listki wierzby poruszane letnim, delikatnym wietrzykiem...

Jego prowokujący, chrapliwy głos wywołał w niej podniecenie, przepływające od stóp do głów.

Nachylając się, musnął ją ustami.

- Nie wszystkie panie doceniają przyjemności lata.

- Uwierz mi, dziewczyno. Tobie się spodobają.

Jonet nagle poczuła falę gorąca. Zatkało jej dech w piersi. Wizja, którą przed nią beztrąsko roztoczył, zasługiwała na pokutę, jaką naznaczył jej ojciec William jeszcze cztery dni temu.

Aleksander bez słowa odjechał do czoła pochodu. Zmusiła klacz do szybszego kroku. Odniosła wrażenie, że gdyby Aleks kazał jej chodzić boso po rozżarzonych węglach, chyba by mu uległa.

Po przepłynięciu się przez rzekę Tweed, teren stał się równiejszy, a wzgórza bardziej łagodne. Kępy drzew tworzyły szerokie wyspy ciemności. Wiatr hulał nad moczarami, niosąc zapach bagiennych torfów i wrzosów oraz delikatną woń morza.

Jonet jechała w siodle już od dwóch dni. Na odpoczynek przypadło tu i ówdzie jedynie kilka godzin. Gdy gwiazdy zbladły o świcie, osiągnęła granicę własnych możliwości. Musiała poprosić Aleksandra o wypoczynek.

Objechali pas bagien i zawrócili na zachód, wjeżdżając w pagórkowatą okolicę. Z zaskoczeniem zauważyła, że wszyscy zatrzymują się. Grant dopomógł jej zsiąść z konia.

Nogi jej całkiem zdrętwiały i zeszywniały. Była wdzięczna, że pomógł jej dojść do pobliskiego drzewa. Bez słowa podał jej flaszkę whisky. Ku jego zaskoczeniu wypijała bez namysłu sporą ilość. Czowała się tak jak połykacz ognia, tym razem płynnego ognia, ale pragnęła wzmocnienia organizmu.

Otarła usta rękawem i oddała flaszkę.

- Wielkie dzięki, Grant. Wątpię jednak, czy w całej Szkocji jest tyle alkoholu, aby mnie postawić na nogi. Przykro mi to przyznać, ale nie jestem ulepiona z właściwej gliny. Potrzebuję chwili wy-

tchnienia, bo inaczej będziesz musiał przewiązać mnie w poprzek siodła.

- Bardzo wiele pani zniosła. Teraz nastąpi dłuższa przerwa. Jesteśmy gośćmi Archibalda Douglasa, chociaż nie wiemy, czy on wie, że ma przyjemność goszczenia nas.

- Czy to znaczy, że jesteśmy na jego terenach?

- Tak.

Poczuła dziwną mieszaninę ulgi i rozczarowania. Znajdowali się u kresu podróży, a to oznacza pożegnanie z Aleksandrem. Nie była na to przygotowana.

- Grant. Czy wydaje ci się, że lord Hepburn da się namówić na podróż z nami do Francji?

- W żadnej mierze - odpowiedział buńczucznie.

- Zobaczymy.

Grant pociągnął z flaszki i gapił się po okolicy.

- Nie pojedzie, ale nie upadaj na duchu, panienko. Aleks ma...

- Co ma?

Oboje podskoczyli, słysząc dziwny dźwięk. Pomiędzy nimi pojawił się Aleksander, który skradał się tak cicho jak marcowy kocur.

- Aleks ma swoje własne sprawy do załatwienia - dokończył Grant beznamyślnie.

- Aleks wydaje rozkazy... mówię to na wypadek, gdybyś zapomniał - dodał jedwabistym tonem Aleksander. - Najlepiej zrobisz, gdy teraz porozmawiasz z Jemem i dowiesz się, jakie otrzymaliście polecenia.

Grant odszedł bez słowa, a Jonet niepewnie zwróciła się do Aleksandra.

- Właśnie myślałam o tym, że dziś powiemy sobie do widzenia. Jestem ciekawa... czy nie mógłbyś z nami pojechać.

- Nie, dziewczyno. To niemożliwe. Niezależnie od tego, nawet nie wiemy, czy lord Mure jest tutaj. Lepiej bądź przygotowana na to, że on już odpłynął.

- A może został pojmany? Taka możliwość też istnieje.

- Właśnie. Ale możemy to potwierdzić tylko w jeden sposób. Powiedz mi, gdzie on się właściwie ukrywa. Możesz wówczas położyć się spać, a ja z kilkoma ludźmi sprawdzę, czy on tam jest.

Jonet zawahała się. Wiedziała, że musi na koniec zdradzić kryjówkę Roberta. Od trzech dni wierzyła Aleksandrowi bezgrani-

cznie. Ciagle jednak wydawało się jej, że zdradza zaufanie Duncana.

- To miejsce znajduje się w odległości około trzech mil od morza, a dwie od starej latarni morskiej na południowym skrawku ziem Angusa. Jest tam strome urwisko nad strumykiem, gęsto zarosnięte młodymi drzewami i jałowcem. Pod krzewami ukryte jest wejście do jaskini. Powinien tam być... jeżeli dotarł tak daleko.

- Jeżeli tam jest, wkrótce go znajdziemy. Jeżeli go nie ma, wówczas zabiorę cię w bezpieczne miejsce, gdzie nie sięgają macki Douglasów. Chyba że masz własne plany.

Aleksander ujął ją za ramię i postawił na nogi. Potrząsnęła głową. Wszystkie jej wysiłki koncentrowały się na dojechaniu do tej jaskini i o niczym innym nie można było z nią porozmawiać. Jeżeli Robert odjechał, dopiero wtedy pomyśli o sobie. Teraz jednak o tym wcale nie chciała myśleć.

Aleksander odprowadził ją w zaciszne miejsce kilka jardów dalej. Na grubej warstwie mchu rozłożono kilka koców. Skinała, by usiadła.

- Odpocznij, jeżeli możesz. Gdy wydarzy się coś niedobrego, będziemy musieli szybko uciekać, a do granicy jest znacznie dalej, niż bym tego pragnął.

- Co zamierzasz zrobić, gdy położę się spać?

- Pojadę odszukać Roberta Maxwella. O niczym innym nie marzę.

## *Rozdział dziesiąty*

Aleksander patrzył, jak Jonet przegrywała ze zmęczeniem. Trzymała się przez całą drogę, co budziło jego podziw. Teraz odczuwał ulgę. Nie zauważył jej oporu. Był już blisko, wyjątkowo blisko od konfrontacji z wyniosłym lordem Mure'em, która powinna pomóc w oczyszczeniu jego ojca z oskarżenia o zdradę sprzed czternastu lat.

Nie jest już wystraszonym dziesięcioletnim chłopcem, który drżąc, błaga na kolanach wielmożnego lorda o życie swego ojca. Tym razem on sam trzyma w ręku atuty. Sprawiało mu to ponurą satysfakcję.

Mrużąc oczy, wpatrywał się w Jonet. Prawie wszystkie karty przetargowe! Dziewczyna to także atut, którego się nie spodziewał. Ta dziewczyna rozpaliła jego pożądanie samym wzrokiem, zasłużyła na jego podziw i uznanie mimo zadawnionych urazów, rozbudziła w nim uczucie, o którym już niemal zapomniał - żal.

Było to uczucie, które źle znosił, szczególnie w tej sytuacji. Był przebiegły jak sam Lucyfer. Wyróżniał się w intrygowaniu na dworze Henryka angielskiego, w zdradzieckich knowaniach we Francji, we Włoszech oraz na terenie imperium Karola V. Nigdy jednak nie pragnął ranić niewinnych. Nieszczęścia własnego dzieciństwa były dla niego ciągle nie zabliźnionymi ranami.

Do zdobywania informacji wykorzystywał kobiety. Nigdy się tym nie przejmował. Spotykał też kobiety, które znały wszystkie labirynty intryg i zdrady. Kobiety, które wykorzystałyby go bezwstydnie, gdyby tylko mogły.

Nie chciał jednak wykorzystywać Jonet.

Zostałaby brutalnie zraniona tym, co zaplanował. Miał trochę czasu na ponowne przemyślenie swego zamiaru. Zdecydował się zemścić na lordzie Mure i jego kuzynka niczego nie zmienia. Przecież Mure odpowiada za śmierć Gavina Hepburna. Zemsta stała się jedynym namacalnym celem ostatnich piętnastu lat życia Aleksandra.

Jednak lubił tę dziewczynę. Nie chciał jej wplątywać w kłopoty, jeśli tylko dałoby się tego uniknąć.

Jonet mogła posłużyć do zniszczenia lorda Mure'a, była błogosławionym podarunkiem słodkiego anioła w czerni, który kierował losami Aleksandra.

Już pierwszego dnia z taką rozkoszą planował zemstę, że niemal nie myślał o Jonet jak o żywej osobie. Była po prostu narzędziem zemsty. Mógł skłonić ją do wydania stryja człowiekowi, którego lord Mure obawiał się bardziej niż Murdocha Douglasa.

Nie było to trudne. Jonet była łatwowierna jak owieczka. W oczach innych mógł wyglądać na potwora. Nie można się dziwić, że Grant nie ukrywał wrogości. Wyczuwał, że diabeł siedzący w Aleksandrze ostrzy sobie pazury i natęża mięśnie.

Aleksandra przez piętnaście lat prześladowała pamięć o dniu, w którym żołnierze zabrali ojca do Edynburga oraz wspomnienia płaczu matki i gwałtownego zbierania rzeczy, a jeszcze bardziej panicznej ucieczki z miasta. Prześladował go lęk dziesięcioletniego chłopca stojącego samotnie w pustym holu, który zatykał sobie uszy obiema rękami, aby nie słyszeć straszliwego krzyku konania otrutego człowieka. Człowieka tego czcił bardziej niż samego Boga.

Po bitwie pod Flodden, w której zginęła połowa szlachty szkockiej, cały Edynburg huczał od pogłosek na temat czekającej zdrając śmierci. Sprzyjający im strażnik ostrzegł o zagrażającym morderstwie. Elizabeth Hepburn stłumiła ból oraz dumę i poprosiła o audiencję u aktualnie urzędującego lorda opiekuna. Był nim lord Mure. Odmówił.

Aleksander nie pozwolił się podeptać. Śledził ruchy lorda Mure'a, zaczepiał go na dworze w obecności tłumów szlachty, mówił o grożącym ojcu morderstwie, żądał, nie zniżając się do prośb, aby lord Mure przeniósł ojca w inne miejsce.

Teraz zamknął oczy i usiłował zwalczyć uprzedzenia. Po tyłu

latach ciągle czuł pod kolanami kamienie posadzki, widział twarze ludzi przechodzących obok niego. Na niektórych malował się zacięty wyraz, na innych widać było współczucie.

Wtedy Mure... Aleksandrowi zacisnęły się pięści. Mure rozkazał wyrzucić go. Pięć dni później Gavin Hepburn nie żył.

Aleksander z trudem wrócił do teraźniejszości. Oddychał głęboko, aby się uspokoić. Nie wierzył, że Mure osobiście przykładał rękę do zamordowania jego ojca. Chociaż lord nienawidził Gavina Hepburna, zbyt się cenił, aby w ten sposób się splamić. Mógł jednak zapobiec morderstwu. On też aresztował Gavina twierdząc, że Hepburn miał okazję i motyw do zdrady.

Cyniczny uśmiech wykrzywił twarz Aleksandra. Pomyślał, że to dziwne tak nienawidzić człowieka, który mógłby być jego ojcem.

- Co teraz będziemy robić, chłopcze?

Aleksander obrócił się jak na sprężynie, zaskoczony, że Grant podszedł nie zauważony tak blisko niego.

- Znasz przecież moje rozkazy - mruknął, nie rozstając się do końca ze wspomnieniami.

- Tak. Czekać tutaj i pilnować dziewczyny.

Aleksander głęboko westchnąwszy złagodniał. Grant z reguły prezentował twarz bez wyrazu. Była to jego główna zaleta. Ale Aleksander nauczył się czytać z jego twarzy już wiele lat temu.

- Nie podoba ci się?

- Ty wydajesz rozkazy.

Aleksander roześmiał się. Grant potrafił z miną niewinnego baranka odpowiadać takim tonem, który powinien być traktowany jako obraźliwy.

- Tak. Chciałem ci więc wydać jeszcze jedno polecenie. Cokolwiek się stanie, dziewczyna ma się dowiedzieć, że jej stryj wyjechał.

Zawahał się chwilę i podjął nagłą decyzję.

- Gdybym z jakiegokolwiek przyczyny nie powrócił przez kilka następnych godzin, przekroczysz z nią granicę i poprowadzisz na południe Anglii. Umieścisz ją u mojej matki. Przynajmniej nie będzie jej nic groziło od ludzi Douglasa.

- Musieliście mieć przyjemną podróż we dwoje - zauważył Grant, rzucając przeciągłe, wyrozumiące spojrzenie. - Ale czy powinieneś obarczać takim ciężarem swoją matkę, przekazując jej pod opiekę siostrzenicę lorda Mure'a?

- Moja matka łatwiej wybacza niż ja. Ona nie oskarża niewinnych, a Bóg świadkiem, że ta dziewczyna jest bez winy. Nie obwiniała też lorda Mure'a. Mówiła, że Bóg go osądzi.

- Tak mówiła - potwierdził Grant.

- Więc, dobrze. Jeżeli się na mnie tutaj nie doczekasz, zabierz Jonet do Lyle'a Barrowa. On jest najlepszym moim przyjacielem na tym świecie... - zagryzł wargę, zawahał się i dokończył. - Zaopiekuję się dziewczyną do czasu, aż ja skontaktuję się z matką i zorientuję się, skąd wieją wiatry.

- A skąd teraz wieją wiatry? Zdaje mi się, że zmieniają kierunek? - zapytał Grant, wskazując na śpiącą dziewczynę.

- Doszedłem do przekonania, że moja dusza nie jest nawet w połowie tak grzeszna, jak mi się zdawało. Powinno ci to sprawić przyjemność. Jesteś przecież samozwańczym jej strażnikiem.

- Nie. Ja tylko nie lubię oglądać wróbla zamkniętego w jednej klatce z sokołem. Ponadto lubię dziewczynę.

- Wystarczy. Dziewczyna nie została przeze mnie skrzywdzona. Postaram się też, aby nie ucierpiała wskutek wplątania w moje sprawy osobiste.

- A gdy się dowie, że to ty zdradziłeś Douglasowi kryjówkę lorda Mure'a? - zapytał Grant. - Może się o tym dowiedzieć nawet w Anglii. Będzie też wiedziała, że sama zaprowadziła lisa do kurnika.

Aleksander skinął na Jema Stone, aby przyprowadził konia.

- Pomyślę o tym, gdy nadejdzie właściwa pora. Ten świat jest zdradziecki, mój przyjacielu. Lepiej gdy to pojmie w młodym wieku.

- Jeśli tak, to dlaczego nie przekażesz jej Murdochowi i nie umyjesz rąk? To wyjście zapewnia więcej korzyści i nie jest tak niebezpieczne.

- Nigdy.

Obaj spojrzeli po sobie. Każdy z nich zrozumiał więcej niż drugi chciał ujawnić. Aleksander ujął wodze konia.

- Miej oczy otwarte, Grant. Uciekaj, jeżeli się pojawią jakies trudności. Ja ciebie odnajdę.

- Dbaj o siebie, chłopcze. I nie przejmuj się - dodał Grant cicho.

- Osobista nienawiść zmieniła się po tylu bitwach, które stoczyłeś.

Aleksander uklonił się z dworska. Spiał konia ostrogami i popędził przez zarośla. Trzech mężczyzn popędziło za nim. Grant



właściwie miał rację. Łatwiej byłoby oddać dziewczynę Murdochowi. Wzmocniłoby to pozycję Aleksandra u Douglasów, odsuwając pozostałe jeszcze podejrzenia lorda opiekuna co do jego lojalności. Pierwszy plan był zupełnie niezły.

Ale teraz nie ma nawet najmniejszej szansy, aby zdecydował się na jego zrealizowanie.

Z odległości około pięciu mil od obozu Aleksandra dojrzeni starą, kamienną latarnię morską. Polowanie nabierało tempa. Sunęli przez wrzosowisko jak zgraja psów gończych, ścigających zwierzynę. Za pół godziny dojechali do strumyka, a po upływie następnej połowy znaleźli się w okolicy małych grot.

Wzdłuż strumyka nie było widać żadnych śladów, ale tu i tam wprawne oko mogło zauważyć odwrócony kamień lub nienaturalnie wygięty jałowiec. Wiatr niósł bardzo delikatny, gryzący zapach popiołu ogniska rozpalonego prawdopodobnie w nocy. Aleksander poczuł drżenie nerwów. Muskuły samoczynnie naprężyły się. Mure był tutaj.

Bezgłośnie przejechał między krzewami ciągnącymi się wzdłuż urwiska, poruszając się tak, jak nauczył się przed laty. Wejście do groty było dobrze zamaskowane i umiejętnie zakryte dwoma połączonymi kocami. Oczywiście nie odkryłby grotę, gdyby nie wiedział o jej istnieniu.

Odchylając nieco koc, zajął do środka. Na łożu, przy prymitywnej lampce oliwnej siedział człowiek, czytając małą, oprawną w skórę, książkę. Szeroka skroń zakryta była falą kasztanowych włosów. Dumny orli nos, wyniosłe wargi i kwadratowe, zdecydowane policzki - cała twarz Roberta Maxwella, lorda Mure'a, wryła mu się doskonale w pamięć przed wielu laty.

- Co za przyjemność ujrzeć cię znowu, milordzie.

Lord Mure przechylił się nagle i, klęcząc, chwycił wyjętą z pochwy szablę. Rzucił pod nogi książkę. Wydał głośny okrzyk. Twarz mu pobladła z przerażenia, a szabla ustawiła się w instynktownym geście obrony. Nie próbował jej nawet podnieść.

- Gavin? Boże... och mój Boże!

Aleksander zrobił krok do przodu tak, aby światło lampy oświetliło mu twarz.

- Nie całkiem. Nie jestem duchem, przybywającym zemścić się z zaświatów. Ale miło mi, że milord pamięta.

- Aleksander! - lord Mure wypowiedział to imię raczej miękko.  
- Musisz się nazywać Aleksander. Gdzieś cię poznałem. Jesteś bardzo udanym wizerunkiem tamtego diabła.

- Odłóż, panie, szablę. Jest nas wystarczająco dużo, aby w miarę potrzeby ci ją odebrać.

Aleksander cicho gwizdnął i jego ludzie weszli do groty. Rozejrzał się dookoła. Była niewiele większa od celi wykutej w kamieniu.

- Chyba już rozumiesz, milordzie, jak niewielkie masz szanse na ucieczkę. Przecież niejednokrotnie pan polował i wie, co się dzieje, gdy lis przypadnie do ziemi.

Mure przez chwilę nie odpowiadał.

- Wygląda, że pracujesz teraz dla Angusa i jesteś na każde skinienie Murdocha. Czy on nie podejrzewa, że możesz mieć jeszcze jednego mocodawcę? Na przykład mógłby nim być Henryk VIII?

Aleksander wzruszył ramionami.

- Pracuję dla tego, który lepiej płaci i kiedy sam chcę.

- Mówisz niczym pierwsza lepsza dziwka z edynburskiej karczmy, chociaż przypuszczam, że się wywiązujesz uczciwie ze zobowiązań. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Aleksander przyjrzał się swoim paznokciom. Nie spieszo mu było użyć swojej broni.

- Różnie to bywa. Może to dziwne, ale doszedłem do wprost przeciwnego wniosku, przyglądając się temu, co wzięło początek z krwi Maxwellów. - Spojrzał na lorda Mure'a nie podnosząc głowy. Ręka Mure'a zacisnęła się na głównej szabli, żyły na szyi wyraźnie nabrzmiały. Zawisła między nimi cisza. Aleksander czekał, radując się w duszy.

- Co masz na myśli? - syknął Mure przez zaciśnięte gardło.

- To, że twój brat spłodził świetną córkę, całkiem inną niż on.

- Jeżeli jej dotkniesz, zabiję cię, tak mi dopomóż Bóg! - warknął Mure, zrywając się na równe nogi.

To była ta chwila, na którą czekał Aleksander. Moment, w którym Mure wstawał i nie zdążył jeszcze złapać równowagi. Rzucił się do przodu, uderzając stopą w kolano w chwili, gdy noga Mure'a była jeszcze ugięta.

Lord Mure upadł. Aleksander przydeptał mu rękę, triumfalnie podnosząc szablę. Rozbroił przeciwnika, nie wyciągając nawet

broni. Przed laty nauczył go tego tricku Lyle Barrow. Już kilka razy uratował mu życie.

Mure miotał przekleństwa. Pewny siebie Aleksander skinął na swoich ludzi przy wejściu, aby zaciągnęli straż, i zwrócił się do lorda Mure'a z wyszukaną uprzejmością.

- Może teraz sobie porozmawiamy?

Mure podczołgał się po kamieniach groty, rozcierając bez zająknięcia obolałą rękę. Oddychał szybko, lecz z przerwami. Spojrzał na Aleksandra oczami pełnymi bólu.

- Czego oczekujesz Hepburn?

- Tego samego, czego pragnałem dwa lata temu po powrocie z Anglii. Napisałem list z prośbą o rozmowę, spotkanie dwóch rozsądnych mężczyzn. Nie tylko odmówiłeś, ale kazałeś wybatożyć mojego posłańca i zagroziłeś, że mnie spotka to samo, gdy tylko moja noga stanie na twojej ziemi. Teraz o nic nie proszę, Mure. Czasy są takie, że żaden z nas nie może być uznany za rozsądnego. Ale będziesz ze mną rozmawiał. Udzieliłś odpowiedzi na kilka pytań.

Mure, brudny i nie ogolony, podniósł głowę z lodowatą wyniosłością, z której był słynny. Przez chwilę jego szarozielone oczy przypomniały Aleksandrowi oczy Jonet.

- Co cię upoważnia do mniemania, że uczynię to dla ciebie, knechta, który zdradził kraj co najmniej tuzin razy, dla człowieka, który nie zasługuje nawet na oddychanie.

- Ufna dziewczyna, dla której jesteś jak wschód i zachód słońca, a która spokojnie śpi kilka mil stąd - powiedział Aleksander niby mimochodem. - Widzisz Mure. Ja uczę się na swoich błędach. Tym razem nie zostanę odesłany w diabły. Tym razem jestem zdecydowany wymusić spełnienie moich pragnień.

Zielone oczy lorda Mure'a niemal wyszły z orbit. Źrenice wyraźnie mu pociemniały. Popróbował wyrwać się i wstać, ale Aleksander podniósł szablę.

- Ty sukinsynu! Przyprowadziłeś tutaj Jonet?

- Tak się zdarzyło, że to ona nalegała. Ma ze sobą całą kieszeń biżuterii i jakieś dzikie pomysły o żeglowaniu do Francji. Ma nadzieję uprzyjemnić ci wygnanie.

- Mój Boże!

W półmroku Mure wydał się nagle znacznie starszy. Miał tylko czterdzieści cztery lata. Aleksander zobaczył po raz pierwszy cienie

pod jego oczami i zmarszczki zmęczenia wokół ust. Najwidoczniej wplątanie w sprawę Jonet było dla niego szokiem. Oznaczało to, że Gordon Maxwell nie przedał się. Aleksander zastanawiał się przez chwilę, jakie to może stwarzać problemy, ale postanowił zająć się tym później.

- Przecież wiesz, że pogardzam tobą, Hepburn - powiedział Mure. - Nienawidziłem twojego domu przez wiele lat. Ale Jonet nic o tym nie wiedziała. Nie jest odpowiedzialna za złe uczynki którejkolwiek ze stron. Czy nie moglibyśmy jej trzymać z dala od konfliktu?

- Mój ojciec był też niewinny - odpowiedział Aleksander. - Niesprawiedliwie poniósł śmierć.

- Niewinny? - zapytał Mure z niedowierzaniem. - W imię Boże, człowieku, czyś zwariował? - Zarechotał dzikim, histerycznym śmiechem. Każdy najmniejszy odgłos tego śmiechu palił Aleksandra niby rozżarzone węgle.

- Wystarczy! - warknął. Złapał szablę Mure'a z dziką chęcią zatopienia jej w piersi przeciwnika. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić... tak wcześnie. - Wystarczy - powtórzył spokojnie. - Zanim każdy z nas zrobi coś, czego będzie żałował.

Śmiech urwał się tak nagle, jak wybuchł, stłumiony ponurą przestrogą w głosie Aleksandra. Mure popatrzył Aleksandrowi w oczy. Na jego twarzy pojawiła się gorycz.

- Chciałem, aby zginął Hepburn. Przyznaję. Ale nie przyłożyłem ręki, aby go zamordować. Przysięgam na swoją duszę i na duszę Jonet. Gdybym dał się przekonać pogłoskom o planowanym morderstwie, dołożyłbym starań, aby to się nie wydarzyło. Nie chciałem, by został zamordowany. To było zbyt proste. Chciałem, aby on i twoja matka-dziwka zostali unurzani w błocie. Chciałem, aby nazwisko Hepburn i wszystko, co się z nim wiązało, zostało doszczętnie zrujnowane, aby tym dwojgu nie pozostała żadna szansa. Chciałem zobaczyć, jak Gavin Hepburn idzie na szafot za zdradę swojego kraju, za sprzedaż Anglikom życia dziesięciu tysięcy Szkotów. Chciałem też, aby egzekucji przyglądała się Elizabeth.

Aleksander nigdy nie był tak bliski zamordowania nie uzbrojonego człowieka. Nienawidził lorda Mure'a, ale nie zdawał sobie sprawy, jak głęboko nienawiść może zranić. Teraz kiszki mu się skręcały. Był doprowadzony do granic wściekłości. Zapanował

z trudem nad żądzą roztrzaskania głownią twarzy przeciwnika, dzięki temu że wiedział, jak można go bardziej zranić.

- A co byś powiedział, gdyby bękart Hepburna leżał na twojej słodkiej Jonet? Mogło się to bardzo łatwo stać... jeżeli już się nie stało.

Mure rzucił się na Aleksandra ze zwierzęcym rykiem, lecz trafił w pustkę. Ten instynktownie odskoczył w bok, uderzywszy go jednocześnie ręką w kark. Mure runął jak kłoda. Aleksander z wielkim trudem opanował chęć skopania leżącego. Boże, zamienił się w potwora! Nie dbał jednak o to.

Wyglądało na to, że życie Mure'a wisiało na włosku. Mure przekreślił się i wpatrywał się w Aleksandra.

- Nie wiem, co moja matka w tobie widziała - wykrztusił Aleksander. - Ale nawet teraz cię broni.

Twarz Mure'a nagle zrobiła się popielata. W oczach malował się bezbrzeżny ból.

- Chciałbym, abyś wiedział - ciągnął dalej Aleksander ze stoickim spokojem - że tylko dlatego jeszcze chodzisz po tej ziemi, że wyciągnęła ze mnie takie przyrzeczenie. Ta dziwka, którą chciałeś unurzać w błocie.

Dyszeli pospiesznie i okropnie się pocili. Obaj zranieni i dążący do zadawania ran. Żaden z nich nie mówił. Powiedzieli już sobie wszystko. W takiej napiętej ciszy zadudniły kroki. Towarzyszył im szelest bezceremonialnie odginanych krzewów.

Ktoś szarpnął ciężki koc u wejścia.

- Kłopoty, mój panie! Zbliży się armia, i to galopem! - krzyknął Jem Stone. - To Murdoch Douglas!

## *Rozdział jedenasty*

Aleksander z trudem się pozbierał. Przez moment niemal stracił panowanie nad sobą. Wściekłość gotowała się w nim tak gwałtownie, że musiałyby wykipieć, ale przeszkodą była groźna sytuacja. Murdoch Douglas deptał mu po piętach, a on jeszcze nawet nie zaczął wypytywać Mure'a o to przekłete oskarżenie zdrady. Jeżeli lord nie powie niczego przed śmiercią Aleksander będzie mógł winić wyłącznie siebie.

- Jak szybko przyjadą, Jem?

- Za kilkanaście minut.

Nie dawało to szansy wymknięcia się.

- Musimy więc zaczekać.

Z kubraka wyciągnął dwa skórzane rzemienie i rzucił je Jemowi.

- Zwiąż na plecach ręce jego lordowskiej mości. Po wielu latach pamięć może mnie zawodzić, ale wydaje mi się, że tak dostarcza się szpiegów przed oblicze lorda strażnika.

Mure nie zareagował na jego ironiczny uśmiech. Odzyskał panowanie nad sobą. Na dumnej twarzy nie malowały się żadne uczucia.

- Zachowaj dla siebie swoje kpiny, jeżeli potrafisz, Hepburn. Wkrótce otrzymasz nagrodę. Angus na dłuższą metę nie zwycięży. Pójdzie na dno, a ty, Murdoch i reszta tych, którzy sprzedali duszę diabłu, przepadną razem z nim. Szkocja nie zostanie star-

ta z powierzchni ziemi. Żałuję tylko, że nie będę żył, aby to zobaczyć.

Po chwili rozległ się tętent koni. Aleksander i Jem wyszli na zewnątrz i wdrapali się na szczyt urwiska. Ludzie Douglasa musieli ich zobaczyć, bo skierowali się prosto poprzez otwarte wrzosowisko.

Murdoch ściągnął wodze, zatrzymując swojego wielkiego ogiera o kilka jardów przed Aleksandrem.

- Hepburn! Co ty tutaj, u diabła, robisz?

Aleksander elegancko się uklonił.

- Pojmałem zdrajcę. Mam przyjemność przekazać Roberta Maxwella, ostatniego dziedzica zamku Beryl. Będę również zadowolony z otrzymania nagrody za jego schwytanie.

Murdoch wzruszył ramionami.

- Nagroda? Jeszcze zobaczymy. Musiałeś tutaj przybyć chwilę przede mną. Twoja pomoc nie była taka cenna, jak się Angusowi wydaje. Mure nie mógł wyjechać. Wszystkie francuskie statki zatrzymałem w Leith Harbor. Wprowadziłem też blokadę i kontroluję osoby udające się na zachód. Mure mógł więc tutaj siedzieć do czasu, aż by zgnił, pokutując za swoje czyny.

Wchodząc do groty Aleksander ledwie opanował wybuch wściekłości. Douglas zamierza okraść go z dwustu funtów. Mógł się tego spodziewać.

Na szali leżało jednak coś bardziej istotnego niż pieniądze. Jonet nie zasłużyła na to, aby ją przekazywać Douglasowi. Sama myśl o tym przyprawiała go o mdłości. Mure powinien trzymać język za zębami. Musi widzieć w tym sens.

Rzucił przelotne spojrzenie na lorda Mure'a. Znajdzie sposób, aby go o tym przekonać. Informacje o Jonet musi zachować dla siebie. Jednak lord Mure nie przysłuchiwał się rozmowie. Wypatrywał czegoś o kilka szeregów dalej za Murdochem, na końcu jego oddziału.

Aleksander również spojrzał w tym kierunku. Znajdujący się tam mężczyzna był zbity i posiniaczony. Chyba wielokrotnie. Jego brew znaczyła duża rana. Podbite, opuchnięte oczy były opuszczone.

- Widzę, że złapałeś jednego z moich poddanych, Douglas - powiedział Mure. - Czy mogę zapytać, w jaki sposób zmusiłeś go do pokazania drogi tutaj?

- Och! To nie było takie trudne. Twój ludzie nie są tak lojalni, jak ci się wydaje. Trochę perswazji, nieco nacisku i wszystko było gotowe.

- Widzę. - Mure sprawiał wrażenie, że z trudnością utrzymuje się na nogach. Nagle poczuł się niewymownie zmęczony, tak jakby tej ostatniej zdrady nie mógł wytrzymać.

- Czy mogę zapytać, jakie macie wobec mnie plany?

- Oczywiście. Odpoczniemy przez chwilę i następnie ruszymy do Edynburga. Zorganizuje się proces, a wyrok zostanie wykonany natychmiast.

- Zorganizuje się, zostanie wykonany... jak to wyraźnie zostało powiedziane - uśmiechnął się gorzko. - W Szkocji Douglasa procesy są organizowane, wyroki wykonywane.

- Czy ty człowieku niczego już się nie nauczysz? - roześmiał się Murdoch.

- Nasz młody król zgadza się z zaistniałą sytuacją?

- Jego wysokość jest szczęśliwy, że kieruje nim ojczym - odpowiedział Murdoch. - Lubi Angusa, traktuje go jak prawdziwego ojca.

- Chciałem się upewnić - odrzekł zmęczony Mure. Przez chwilę wpatrywał się w puste wrzosowisko, potem spojrzał na Aleksandra. W oczy zajrzała mu ciemność. Podniósł głowę. Na ustach wykwitła mu gorycz.

- Możesz ze mną zrobić, co chcesz, Douglas. Mój los niewiele mnie obchodzi. Mam jednak pewną prośbę i wyjawiam ci ją jak dżentelmenowi. - Mure ściszył głos, przyjmując błagalną pozę, tak nietypową dla niego. Aleksander niemal wyrwał się do przodu, aby uciszyć lorda Mure'a na zawsze. Wiedział, co nastąpi. Sam posłużył się Jonet i zbyt szybko pokazał najważniejszą kartę. Teraz żałował, że źle rozegrał ważne rozdanie. A najgorsze było to, że ucierpi na tym Jonet.

Oczy Murdocha zwięziły się jak szparki.

- Zaczynasz więc inaczej śpiewać? Bardzo dobrze. O cóż więc chce prosić dżentelmen dżentelmena?

- Ten łajdak... - Mure wstał, wskazując głową Aleksandra. - Ten sukinsyn i zdrajca zniewolił moją bratanicę. Dociągnął ją tutaj. Prawdopodobnie ją również uwiódł. Wszystko z powodu chorego dążenia do zranienia mojej osoby. Wątpię, czy nawet ty potrafisz go powstrzymać. Proszę jednak, abyś wziął Jonet pod swoją opiekę.



Murdoch odwrócił się do Aleksandra. Jego oczy ciskały błyskawice.

- Do diabła z tobą, Hepburn! Niech cię szlag trafi razem z twoją zemstą. Przyrowadź tutaj dziewczynę. Na miły Bóg, jeżeli położyłeś na niej swoje łapska, zostaniesz pokrojony na małe paski.

Aleksander wzruszył ramionami, najwyraźniej nie przejmując się niczym.

- Dziewczyna nie zaznała żadnej krzywdy z mojej strony. Gdy się zorientowałem, że zna kryjówkę stryja, postarałem się zdobyć jej zaufanie. Jest przekonana, że mam zamiar pomóc im w ucieczce. Podprowadziła mnie do kryjówki. Nie możesz mieć do mnie pretensji, milordzie. Gdybyś nie nadjechał, dostarczyłbym ci oboje. Nie na srebrnej tacy, ale z najlepszymi zamiarami.

Mure wpatrywał się w niego z obrzydzeniem.

- Jakaż jesteś kreaturą! Podłą i bez honoru!

- Bardzo potrzebuję tej niewielkiej nagrody - przerwał mu Aleksander. Spojrzał lordowi Mure'owi zuchwale prosto w oczy.  
- Przyda mi się trochę pieniędzy i odrobina zemsty.

- Jeżeli wykorzystałeś tę dziewczynę z zemsty lub innych powodów osobistych, dopilnuję, abyś tego pożałował - zagroził Murdoch. - Nie byłoby dobrze, gdyby ludzie zaczęli plotkować, jeszcze gorzej, gdyby dziewczyna spodziewała się dziecka.

- Na miłość boską, Douglas! Bierzesz mnie za głupca - odpowiedział ze złością Aleksander, posyłając mu promienny uśmiech. - Do myślenia używam głowy, a nie tego, co noszę w spodniach. Przy tym nie lubię niewiniątek. Kupuję tylko konie ujeżdżone i kobiety doświadczone. Nie trać czasu. Życzę ci, aby Thomas nacieszył się nią i jej posagiem. Nie wątpię, że wielkość posagu złagodzi twoje obawy wobec mojej, zbyt czułej opieki nad nią.

Murdoch zaczerpnął powietrza i zaczął rechotać.

- Nie uważałem cię za durnia, Hepburn. Bardzo szybko potrafisz ustawić się w stronę, skąd wiatr wieje, i wykorzystać to dla swoich celów. To właśnie sprawia, że jesteś użyteczny... ale też i groźny. Uważaj, abyś nie zmylił kierunku wiatru. Może się to okazać fatalne w skutkach.

- Ty też, milordzie, dbaj o siebie. Łaska królów i książąt bywa tak zmienna jak wiatr - dodał Aleksander, zmuszając się do uśmiechu.

Szorstkie ręce nie dawały za wygraną. Oprócz tego jakiś głos nie chciał zostawić jej w spokoju.

- Obudź się, panienko. Mamy kłopoty.

Jonet powoli otworzyła oczy. Przymglone wspomnienia kilku ostatnich dni wirowały i zderzały się w jej głowie. Spać. Jedyne, czego pragnęła, to snu.

- Wielkie kłopoty - powtórzył głęboki głos. - Nadchodzą ludzie Douglasa. Jest z nimi lord strażnik.

Wielki Boże! Jonet usiadła. Resztki snu szybko znikły. Wpatrywała się w Granta, oczekując rozkazu wsiadania.

- Uciekamy?

- Na ucieczkę nie ma czasu - powiedział, uśmiechając się kwaśno. - Przynajmniej teraz. Obawiam się, że sprawy potoczyły się inaczej, niż planowaliśmy. Murdoch złapał Aleksandra... Ma też twojego stryja. Wie również o tobie. Przysłał tutaj tuzin swoich podwładnych w charakterze strażników.

Jonet z trudem rozumiała, o co chodzi. Murdoch Douglas złapał Roberta.

To niemożliwe! To nieuczciwe! Wszystkie ich plany i trudy nie zdadzą się na nic. Wygrał Murdoch Douglas.

- Jak ja go nienawidzę - wyszeptwała. - Boże przebacz, ale nienawidzę go z całego serca.

Nie zdawała sobie sprawy, że kurczowo trzyma Granta za rękę.

Twarz Granta złagodniała. Zawahał się.

- Nie bój się, panienko. Zrobimy, co w naszej mocy.

- Ale co zrobimy teraz? Chyba jest coś takiego, co możemy zrobić? - zapytała z nadzieją w oczach.

- Zaczekamy na pozostałych. Boję się, że to oni będą podejmować decyzje, przynajmniej przez jakiś czas.

W jej umyśle pojawił się straszny obraz stryja na łasce Murdocha Douglasa, za chwilę obraz kolejny, równie przykry. Aleksander ma z jej powodu wielkie kłopoty. Może stracić swoje ziemie... a nawet życie.

Przepełnił ją żal. Wszystko było jej winą. Aleksander nie chciał płatać się w tę sprawę. To ona go namówiła. Wykorzystała jego dobroć, sympatię do niej, którą w jakiś sposób wyczuła. Nie zaznał w swym życiu wiele, oprócz kłopotów i bólu serca, a teraz może zapłacić najstraszniejszą cenę. Z jej powodu.

- Grant, Douglas złapał mojego stryja i mnie - powiedziała

drżącym głosem. - Lord Hepburn został wplątany z mojej winy w poważne kłopoty. Co możemy zrobić, aby go w tego wyciągnąć?

- Nic. Przynajmniej nie teraz. Obawiaj się też wyłącznie o lorda Mure'a. Aleks tego nie potrzebuje. On potrafi spadać na cztery łapy lepiej niż kot. Ma też niesamowite szczęście. Nie boi się Douglasa, raczej mu współczuje.

- Ale...

- Zostaw to - przerwał. - Nie dmuchaj w kaszę, którą warzy sobie Aleksander. Najpewniej wywrócisz gamek i się poparzysz.

Nagle powstał na równe nogi.

- Lepiej poświęć wyraz twarzy, aby godnie powitać naszego nowego pana. Trzymaj też język za zębami. Właśnie mamy ludzi Douglasa.

Chwilę potem jeźdźcy podjechali do obozowiska. Najpierw dostrzegła ciemną głowę Aleksandra. Jechał obok Douglasa najwyraźniej wolny. Lord strażnik śmiał się z czegoś, co powiedział Aleksander. Oczy Jonet nieomal wyszły z orbit ze zdziwienia.

Zapomniała jednak o tym, gdy ujrzała Roberta Maxwella. Jego piękne szaty były brudne i podarte. Ręce miał związane na plecach jak popopolity złoczyńca.

Nigdy, nawet w najgorszych snach, nie przypuszczała, że do tego dojdzie. Robert był dla niej wzorem przez całe życie. Brudny, nie ogolony i wystawiony na łaskę przeciwników obudził w niej poczucie bezsilności, rozpacz i strachu, tak silne, jakiego nigdy dotąd nie zaznała. Jeżeli Murdoch Douglas może tak potraktować potężnego lorda Mure'a, nie można już zrobić niczego.

Wysiłkiem woli opanowała się. Jedną rzecz mogła dla Roberta zrobić, a mianowicie nie powiększać jego hańby. Uniosła głowę i wyszła na spotkanie mężczyzn. Pragnęła tylko mieć na sobie najlepszą suknię z brokatu. Nie chciała pojawiać się w niechlujnym stroju, wiedząc, że wygląda jak szalona.

- Dobry Boże! - westchnął Murdoch Douglas, zatrzymując swojego wielkiego jabłkowitego konia. Przyglądał się jej od włóśów aż do zabłoconych, zniszczonych butów.

Rzuciła Aleksandrowi szybkie spojrzenie. Patrzył na nią obojętnie, jego piękne oczy starały się nie okazywać żadnego zainteresowania. Jonet popatrzyła na niego zmieszana. Nie wyglądał na zaniepokojonego sytuacją.

Murdoch objechał ją powoli dookoła. Było to poniżające i Jonet

czuła, że rumieniec gniewu rozpała jej policzki. W towarzystwie Aleksandra zapomniała o niestosowności swojego ubioru i zachowania. Teraz roześmiane, bezczelne twarze rozczochranych podwładnych Murdocha przywróciły jej z całą mocą poczucie wstydu.

Murdoch zeskoczył z konia.

- W porządku, moja panno. Jesteś twardą sztuką. Po pierwsze, słyszę, że podróżujesz po kraju bez damy do towarzystwa. Teraz widzę, że jesteś ubrana w najbardziej skandaliczny sposób.

Jego zaskoczenie zamieniło się w rozdrażnienie. Zaczął krzyzczyć podniesionym głosem.

- Jeżeli takiego zachowania nauczył cię Mure, to teraz ja będę musiał przyłożyć rękę do twojej edukacji.

Złośliwość wobec Roberta była dla niej zbawienna. Rozzłościła ją i umocniła tak wielce, jak nie potrafiłby nikt na świecie. Podjęła wyzwanie i odpłaciła pięknym za nadobne.

- Wątpię, aby ktoś z rodziny Maxwellów chciał pobierać nauki od lokaja takiego jak Douglas.

Czarne oczy Murdocha zaczęły miotać błyskawice.

- Powiedziałem, że musisz się wiele nauczyć, panienko. I nauczysz się niebawem.

Otworzyła usta, aby wyrzucić z siebie gorącą replikę, ale Murdoch podniósł rękę z rękawicą.

- Uważaj dziewczyno, bo mogę zapomnieć o twoim pochodzeniu i potraktować cię jak rynsztokową wywłokę, na jaką zresztą wyglądasz. Jeszcze kilka nierozważnych słów i... zapewniam cię, że tak się stanie.

Jonet ugryzła się w język. Spojrzała na umęczoną twarz stryja i straciła ochotę do dalszej walki. Dumnemu człowiekowi, który stał się całkiem bezsilny, cała scena przypominała konanie.

- Chciałam tylko zapytać, czy mogę porozmawiać z moim stryjem - powiedziała. - Wydaje się zbyt osłabiony, aby mógł przeżywać takie przygody.

Lord strażnik uśmiechnął się.

- Zachowujesz się już o wiele lepiej. Myślę, że nie jesteś głupią gęsią. Oczywiście możesz z nim porozmawiać. Pod warunkiem że będziesz przestrzegać dobrych manier.

Jonet odwróciła się na pięcie, ale zatrzymała ją ostrym głosem.

- Twoje maniery, panienko Maxwell! Obawiam się, że już o nich zapomniłaś.

- To znaczy? - zapytała zaskoczona, spoglądając za siebie.
- Zadośćuczyniłem twojej prośbie. Chyba powinnaś mi coś w związku z tym powiedzieć?

Jonet zacisnęła pięści, aż paznokcie weszły głęboko w dłonie. U boku Murdocha stał Aleksander. Przez chwile ich oczy spotkały się. Przypomniała sobie chwile nad rzeką, gdy zagrażali im rabusie. Uspokoiła się.

- Oczywiście. Dziękuję.
- Dziękujesz... komu?

Wściekłość niemal jej nie zadławiła. Jeszcze trochę i eksploduje.

- Dziękuję ci... mój panie.

## *Rozdział dwunasty*

Odwróciła się bez słowa. Nie była przyzwyczajona do takiego natężenia wściekłości w swym organizmie. Murdoch Douglas był nikim. Przestępca, podle urodzony lokaj Angusa, wynajęty do brudnej roboty. Jak on śmiał podnieść rękę na Roberta?

Poszukała oczami stryja i podeszła do niego. Został właśnie brutalnie ściągnięty z konia i stał, związany, pomiędzy dwoma strażnikami.

- Rozwiążcie go - rozkazała chłodno.

- Nie. Nie mam takiego rozkazu - odparł jeden z nich, powoli taksując ją wzrokiem.

Zmusiła się, aby spojrzeć mu w oczy. Był bezczelny. Obrażał ją swoją postawą. Nigdy dotychczas nie spotkała się z tak pożądanym spojrzeniem... i to ze strony zwykłego giermka! Jaki pan, taki kram, pomyślała, powtarzając bezwiednie jedno z powiedzonek Roberta. Znajdowała się niebezpiecznie blisko załamania, ale wzięła się w garść. Jakiś wewnętrzny głos dodał jej odwagi. Nie trać głowy, panienko. Zachowaj spokój, a wyjdziemy cało z tarapatów.

- A więc rusz się i przynieś rozkaz. Teraz - krzyknęła ostro na mężczyznę. - Albo pożałujesz tego, jak mi Bóg miły!

Niebieskie oczy strażnika przestały ją taksować. Wymamrotał coś pod nosem, ukłonił się grzecznie i poszedł.

Jonet zwróciła się do stryja z westchnieniem ulgi.

Uśmiechał się z przymusem.

- Ale zrobiłaś się mocna, dziewczyno. To chyba ze względu na te portki.

- Przepraszam, że przyniosłam ci wstyd, ale uważałam je za najlepsze wyjście. Nie mogłam, będąc kobietą inaczej podróżować przez cały kraj. Murdoch natychmiast deptałby mi po piętach.

- Ale twoje włosy, dziewczyno - dodał z delikatnością w głosie. - Czy sama je sobie obcięłaś?

Przyglądał się jej tak dziwnie, że jej ręka mimowolnie powędrowała ku głowie. Trudno w to uwierzyć, ale już prawie o włosach zapomniała.

- Ja... to było konieczne - wyjąkała. - Lord Hepburn uważał, że tak będzie najlepiej.

- Hepburn - powiedział Mure, zaciskając zęby. - Powiniennem wiedzieć.

Jonet rozpoczęła wyjaśnienia, ale zamilkła w porę. Znajdzie się dogodniejszy czas na opowiadanie o roli Aleksandra w tej sprawie, czas, kiedy obok nie będzie stał podsłuchujący strażnik Douglasa. Nie wiedziała, co się naprawdę stało, ale była na tyle przebiegła, aby zauważyć, że Aleksander nie jest więźniem. W obawie przed zdradzeniem go, lepiej przemilczy wszystko, aż stanie się jasne, jaką bajeczką nakarmił Murdocha.

- Przykro mi, Robercie. Chciałam jak najlepiej. Pragnęłam zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby ci pomóc.

Napięcie na twarzy Roberta wyraźnie zelzało. W oczach pojawiło się dawne ciepło.

- Wiem, dziewczyno, ale trzeba zaprzedać duszę diabłu, aby wyjść z tego cało. Byłem głupcem, ale właśnie poprosiłem, aby Douglas oddał cię pod opiekę króla. Powiniennem wiedzieć, co on knuje.

Roześmiał się gorzko i zaraz przerwał. Wytężając całą swoją wolę, Jonet zapanowała nad swoim głosem.

- Zajął zamek Beryl.

Mure przymknął oczy i zamilkł na chwilę.

- Tego można się było spodziewać. Musimy omówić wiele spraw Jonet, jeżeli będziemy mieli czas.

Ucichli natychmiast, gdy zbrojny powrócił od swojego pana. Przeciął więzy Mure'a. Obaj strażnicy odeszli na bok, zostawiając więźniowi i jego bratanicy maleńką wysepkę prywatności.

Mure rozprostował zbolałe ramiona i zaczął rozcierać nadgarstki, aby przywrócić właściwe krążenie krwi.

- Twoja ręka! - krzyknęła Jonet, wpatrując się w jego opuchłe i zakrwawione palce. - Matko Przenajświętsza! Co te bydlaki ci zrobiły?

Mure wyciągnął do niej zdrową rękę.

- To nic. Uwierz mi. Palce trochę posiniaczone, ale nie są połamane. Dzięki Bogu.

- Ależ Robercie ...

- Nic wielkiego, dziewczyno. - Potrząsnął głową. Objął ją zdrowym ramieniem, przyciągnął do piersi i mocno przycisnął. Tak ją to zaskoczyło, że zaniemówiła. Nigdy nie wątpiła, że Robert ją lubi, ale słowa miłości i szczere gesty uczucia można było usłyszeć czy ujrzeć bardzo rzadko, nawet pomiędzy Robertem i Anną.

Jonet, trzęsąc się, przywarła do niego. Była bardziej przejęta tym, z jaką siłą ją przyciskał, niż ostrzeżeniami, które do niej kierował. Gardło się jej zacisnęło. Wydała krótki, przyduszony szloch i wbiła palce w ramię Roberta. Aleksander ostrzegał, że nie ma szansy na sukces. Odrzuciła jego ostrzeżenia, zarówno wtedy jak i teraz.

Wspomnienie Aleksandra zadziało niczym rzucenie liny tonącym. Bóg nie zabierze Roberta. Nie mogła w to uwierzyć. To on skierował ją na drogę Aleksandra Hepburna i musiał mieć w tym jakiś cel.

- Nie płacz - uspokajał Robert. - Twój płacz boli mnie bardziej niż wszystko inne. Boję się, że damy tej gawiedzi bezpłatne przedstawienie.

Słowa nie zostały wypowiedziane ostro, ale Jonet zeszywniała. Osiemnaście lat dumy i dyscypliny zrobiło swoje. Robert nie chce oglądać jej płaczu. Szczególnie w obecności jego wrogów.

Stali bez ruchu jeszcze chwilę. W końcu Jonet wyprostowała się i zmusiła do uśmiechu.

- Dałam tym draniom wystarczająco wiele powodów do gapienia się. Przyrzekam, że nie obejrzą niczego więcej.

- Rozsądna dziewczyna - powiedział, głaszcząc ją po policzku. Jednak szybko odsunął rękę i opuścił bezwładnie wzdłuż biodra.

- Czy możesz wobec mnie zdobyć się na bezgraniczną szczerość? Nie będzie to łatwe, ale nie mamy czasu na konwenanse. Jestem już martwym człowiekiem i oboje musimy się z tym pogodzić. Wątpię, czy dotrę do Edynburga w jednym kawałku.



Aleksander Hepburn jest znacznie gorszy. Bardziej jeszcze pragnie mojej śmierci.

- Co? - krzyknęła Jonet. Miała nadzieję, że nie zrozumiała.

- Hepburn. On pragnie mojej śmierci od ponad czternastu lat.

Jonet poczuła, jakby cały świat zawirował. Pod jej stopami rozwarła się głęboka, ciemna przepaść.

- Ale dlaczego? Dlaczego lord Hepburn pragnie twojej śmierci?

- Jest przekonany, że ma po temu bardzo ważne powody. Niemal piętnaście lat temu, po bitwie pod Flodden, oskarżyłem jego ojca o zdradę. Aresztowałem go osobiście i osadziłem w więzieniu Tolbooth jak zwykłego kryminalistę. Na nieszczęście nas wszystkich jego ojciec został zamordowany. Hepburn uważa, że ponoszę za to odpowiedzialność. Zresztą nie tylko za morderstwo, ale też za nieszczęścia, jakie spadły na jego dom. Dziwne. Nie przyjmuje do wiadomości, że Hepburnowie z Durnam sami zeszli na psy!

- Nie. On... nie żywi do ciebie nienawiści - wyjąkała. - On mi pomagał... nam pomagał. Przecież powiedziałyby mi o tym.

Mure popatrzył na nią badawczo i podniósł zranioną rękę.

- Jak myślisz, kto to zrobił? Walczyłem z nim. Chciał mnie zabić. Jestem tego pewien jak tego, że teraz tutaj stoję. Oddycham jeszcze tylko dlatego, że nadjechał Douglas. Nie sądziłem, że z przyjemnością będę oglądał nadjeżdżających ludzi Murdocha, ale w porównaniu z Hepburnem, ten człowiek chyba mnie lubi.

Jonet poczuła jak grunt usuwa się spod jej nóg. Aleksander nienawidził jej stryja. Od razu wyczuwała to wszystkimi zmysłami. Miłosierny Boże, dlaczego nie zrozumiała tego wcześniej?

Przypomniała sobie jak sztywne robiło się ciało Aleksandra, kiedy wspominała o Robercie. Przypomniała sobie zimną wrogość tej nocy, podczas której Aleksander dowiedział się, kim ona jest. Wystraszyła się wtedy, ale szybko ją uspokoił. Bardzo dobrze pamiętała też inne rzeczy. Jak ją całował, dotykał, jak reagował. Skłonił ją do wskazania kryjówki Roberta. Fala okropnego bólu przeszła ją na wskroś.

Gdy ona była przekonana o miłości i lojalności Aleksandra, on tymczasem planował zemstę. Wykorzystał ją, a ona mu to ułatwiła. Najwięcej goryczy sprawiało przypomnienie, że przez cały czas wpatrywała się w niego jak w cudowny obraz. Spojrzała za siebie,

poszukując wzrokiem wysmukłej sylwetki Aleksandra. Stał w grupie rycerzy Douglasa, odwrócony od niej tyłem i zaśmiewał się z jakichś żartów.

Wszystko stało się nagle olśniewająco jasne. To właśnie ona zdradziła stryja. Poprowadziła oddział Douglasa prosto do kryjówki. Ułatwiła Aleksandrowi zadanie, a nawet roziła o oddaniu mu swojego serca. Tym samym wydała wyrok śmierci na Roberta Maxwella.

Dobry Boże... Ogrom winy zaparł jej dech w piersiach. Siła opuściła jej nogi i osunęła na kolana w mokrą trawę.

Mure ukląkł obok i wziął ją za rękę.

- Wybacz. To moja wina. Nie wiedziałaś niczego, ponieważ nie chciałem mówić o tak przykrych sprawach. Myślę, że Hepburn cię oszukał. Chwalił się nawet tym, że mu uwierzyłaś. Za nic nie chciałbym cię zranić, ale to właśnie musisz wiedzieć.

- Ty się martwisz o mnie? - krzyknęła, zwracając w jego stronę pobladałą twarz. - Przecież to ja ciebie zdradziłam, Robercie. Sprowadziłam Murdocha Douglasa ufając, że... że...

Zadygotała. Niemal przestała oddychać. Czuła, że się dusi. Przed oczami wirował jej obraz Aleksandra, zaśmiewającego się z naiwnej gęsi, ulegającej jego pocałunkom. Przypomnienie blasku jego oczu skręcało jej wnętrzności.

- Mam nadzieję, że kiedyś może Bóg mi wybaczy, bo sama... sama nigdy sobie nie wybaczę.

- Jonet. Było inaczej - powiedział szybko Mure. - Hepburn miał własne plany, ale Douglas sam odnalazł moją kryjówkę. Przywiódł go Gordon Maxwell. Nigdy bym w to nie uwierzył, ale widziałem na własne oczy. Nie wiem, jak oni go do tego skłonili.

- To nie ma znaczenia - dodała Jonet drewnianym głosem, wpatrując się w swoje dłonie, jakby straciła wzrok. - Jestem bezgranicznie głupia. Duncan miał rację, gdy nie chciał mnie zabierać.

Jeżeli Duncan wyruszył razem z tobą to musimy spodziewać się najgorszego - ciężko westchnął Mure. - Musieli go ująć. Inaczej pojawiłyby się tutaj. On niczego nie zdradził Douglasowi. To taki człowiek.

Mure obejrzał się, ponieważ w całym obozie powstało poruszenie.

- Jonet, słuchaj - powiedział pospiesznie. - Oni kończą pojenie koni i wkrótce odjadą. Nie wiem, czy będziemy mieli jeszcze szansę porozmawiania. Muszę ci coś powiedzieć.

Zawahał się przez chwilę, ale zdecydował się mówić.

- Douglas zechce bez wątpienia wydać cię za mąż tak szybko, jak tylko potrafi zorganizować ślub. Nie planowałem dla ciebie takiego losu, ale życie jest twarde i rzadko spełnia nasze oczekiwania. Nie broń się, dziewczyno. Wykorzystaj to najlepiej jak potrafisz. Jesteś jeszcze młoda. Przed tobą całe życie.

Przerwał na chwilę, widząc jej pobladłą twarz.

- Będiesz zarządzała wielkim domem. Przyjdą też... dzieci. To kobiecie wystarczy. Młody Thomas jest przystojny. Niewiele o nim wiem. Znajduje się u boku Angusa. Król przebywa obecnie w Edynburgu. Bez wątpienia odbędą się szybkie zaręczyny. Wiem, że to spada na ciebie bez uprzedzenia. Kocham cię, moje dziecko. Może za bardzo cię chroniłem, odgradzałem od realnego życia. Pragnąłem dla ciebie najlepszej przyszłości, ale teraz już nic nie jestem w stanie uczynić. - Głos zaczął mu się załamywać. Kilkakrotnie odchrząknął i dodał ochryple.

- Chcę cię jeszcze prosić, abys zaprzestała walki z Murdochem i przystosowała się do zmienionych okoliczności. Douglas jest... z natury autokratyczny. Nie wszyscy mężczyźni traktują kobiety tak, jak ja ciebie i Annę w Beryl. Obawiam się, że możesz się załamać pod ciężarem tyłu nieszczęść. Musisz odnosić się do Douglasa z szacunkiem.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam mu nadskakiwać, gdy ciebie zamordują?

- Coś w tym rodzaju - odrzekł. Błady uśmiech nieco rozluźnił napiętą twarz lorda Mure'a. Był człowiekiem bardzo poważnym, ale Jonet zawsze potrafiła zmusić go do uśmiechu.

- Nigdy!

- Jestem okropnie samolubny, Jonet. Mogłem oglądać twój ślub przed laty, ale nie mogłem się pogodzić z myślą o twoim odejściu. Byłaś dla mnie kimś ważnym, jedynym dzieckiem mojego brata. Przyzwyczyałem się myśleć o tobie jak o mojej własności. Nienawidziłem myśli o zamku Beryl bez ciebie. Teraz płacisz straszną cenę za brak oparcia w mężczyźnie. Jeżeli mnie lubisz, dziewczyno, to zrobisz wszystko, aby uczynić swoje życie znośnym. To życzenie jest moją ostatnią wolą.

Z jej oczu popłynęły rzęsiste łzy. Nie mogła wykrztusić słowa. Czy go kochała? Dobra Matko Boża!

Obróciła się, słysząc szelest kroków. Obok nich stanął Aleksander Hepburn. Przyniósł butelkę Robertowi.

- To woda. Wątpię, czy się znowu zatrzymamy. Wykorzystajcie ten postój jak najlepiej.

- Czy woda jest słona? - zapytał złośliwie Mure.

- Myślę, że nie. - Rzucił krótkie spojrzenie Jonet, odwrócił się i odszedł. Ona wpatrywała się w niego z niedowierzaniem jak w kogoś, kogo się nie zna, jakby nigdy nie było ostatnich trzech dni.

Wspomnienia rwały jej serce. Były bardzo bolesne ze względu na bezgraniczną czułość, jaką w sobie nosiła. Ta czułość umiejętnie podsycana przez Aleksandra pomogła mu spełnić jego zamierzenia.

Przetarła oczy wierzchem dłoni, modląc się o każdy okrucieństwo dumy, jaki odziedziczyła po Maxwellach. Jeżeli ma darzyć szacunkiem Murdocha Douglasa, to musi udawać. Przynajmniej do jakiegoś czasu. Nigdy jednak nie daruje Aleksandrowi... jemu nigdy!

## *Rozdział trzynasty*

Wiedziała, że nie zapomni tej przykrej podróży przez wietrzną krainę Lothian. Choć Robertowi nie związano rąk, został zmuszony do podróżowania z tyłu w otoczeniu zbrojnej i brutalnej straży. Gdy Jonet protestowała przeciwko grubiańskiemu traktowaniu więźnia, Murdoch Douglas nie chciał jej nawet słuchać.

- Nie mam dla ciebie czasu, panienko, a jeszcze mniej mam ochoty na wysłuchiwanie żalów zdrajcy. Mure miał swój czas panowania nad Szkocją. Jest osłem o twardym karku, który sam sobie nawarzył piwa. Niech więc teraz to piwo wypije.

Odwrócił się tyłem do Jonet i skinął na Aleksandra.

- Oczywiście nie potrzebuję przedstawiać ci lorda Hepburna. Poznaliście się dobrze. Aleksander potrafi pilnować cię do końca tej podróży. Jeżeli brakuje mu charakteru, to ma wysokie urodzenie. Jest jedynym człowiekiem w tym towarzystwie, przypominającym dżentelmena. W tej sytuacji nie muszę się martwić o was dwoje.

Jonet z trudnością usiłowała zachować obojętny wyraz twarzy. Nie patrzyła na Aleksandra. Nie chciała nawet o nim myśleć, gdy odchodził przed kilkoma minutami. Każda myśl, każde uczucie związane z nim powodowały bezmierny ból. Za wszelką cenę pragnęła wysoko trzymać głowę i zachować resztki godności.

Zagryzała wargi i patrzyła, jak Murdoch Douglas odchodzi. Czuła się bezradna i pokonana, a także bezgranicznie osamotniona.

- Pomysły lorda strażnika tworzą zabawne sytuacje - szepnął

stojący z tyłu Aleksander. - Chodź, panienko Maxwell. Pomogę ci wsiąść na konia.

Panienka Maxwell. Nie Jonet, ani dziewczyno, ani nawet zartobliwie John. Jonet odwróciła się oczekując jakiejś diabelskiej, koślawej kreatury o głosie Aleksandra. Wyglądał jednak tak jak zawsze. Trudno było zauważyć jakąkolwiek zmianę.

- Czy to wszystko prawda? - wyrwało się jej mimo postanowienia, że nie zniży się do rozmowy.

- Ponieważ nie orientuję się o jakie „wszystko” chodzi, muszę odpowiedzieć, że nie wiem. Ale domyślałam się, o co chodzi - dodał spokojnie.

- Czy sobie to zaplanowałeś? Chcesz śmierci Roberta?

- Tak - wypowiedział po dłuższej chwili.

Jedno proste słowo wywołało tyle bólu i przecięło pasmo złudzeń co do dobroci i sprawiedliwości, jakimi kiedykolwiek się karmiła. Przynajmniej teraz nie kłamie. Czy sama jest nadal na tyle naiwna, że uwierzyłaby mu, gdyby skłamał?

Odwróciła się i podeszła do konia. Ignorując jego splecione dłonie, sama resztką sił wdrapała się na siodło.

Z wysoka spojrzała na zadartą do góry głowę Aleksandra. Sam Lucyfer nie mógł być bardziej przystojny. Nawet jednak dusza księcia ciemności nie jest tak czarna. Obejrzała dokładnie jego twarz.

- Jestem ciekawa, czy ludzie rodzą się tak podli, czy nabywają podłości tak jak inni umiejętności. Może mi kiedyś o tym powiesz. Ostatniej nocy powiedziałeś jednak trochę prawdy. Jesteś rzeczywiście człowiekiem bez sumienia.

Aleksander bez słowa podał jej wodze, odwrócił się i poszedł do swojego konia. Jeśli pragnęła go zdenerwować, musiała uznać swoją klęskę. Sama jednak nie była pewna, czego chce.

Aleksander skinął na nią.

- Pojadę za tobą, panienko Maxwell. Jedziemy na zachód.

To była jedyna wymiana zdań między nimi przez kilka następujących godzin. Gdy dotarli do Edynburga, było już popołudnie i nawet ludzie Douglasa wydawali się znużeni. Jonet ciągle jechała o własnych siłach. Była to raczej mieszanina ponurej determinacji z wrodzoną dumą i nienawiścią.

Przejechali obok królewskiej rezydencji Holyrood, chociaż mieli do wyboru krótszą drogę przez bramę miasta i mogli dojechać

prosto główną ulicą aż do Tolbooth. Posępny budynek z krajowego piaskowca był tego popołudnia cichy. Pilnowało go tylko kilku strażników. Nie odbywała się ani sesja parlamentu, ani posiedzenie sądu. Ludzie Douglasa rządili krajem i wymierzali sprawiedliwość sprawnie i dokładnie według swojego widzimisię.

Murdoch Douglas wydał jakiś rozkaz. Dwu mężczyzn zeskokczyło z koni i ściągnęło z siodła lorda Mure'a. Jonet popędziła konia i zbliżyła się do nich.

- Co robisz? Jeżeli mój stryj ma być trzymany w areszcie, to powinien zostać umieszczony w zamku. Przecież nie możesz go zostawić tutaj!

- Mure zaatakował ludzi króla i jest oskarżony o zdradę. Tu-tejsza cela jest równie dobra dla zdrajcy jak każda inna.

Jonet patrzyła na niego z nieskrywaną złością.

- Jeżeli jest mowa o zdradzie, to nie ze strony Roberta. Sam to wszystko zaplanowałeś. Zaplanowałeś wszystko od samego początku.

- O tym, czy jest niewinny, orzeknie sąd. Ja tylko doprowadzam go do sądu. Nic więcej.

- Nic więcej? Uważasz mnie za idiotkę?

Jonet zaczerpnęła powietrza i z trudnością powstrzymała od dalszych ataków. Apelowanie do Murdocha było sprawą beznadziejną. Nie miało też sensu oczekiwanie na sprawiedliwy wyrok sądu wyznaczonego przez niego. Spisek przeciwko Robertowi był precyzyjnie zaplanowany i Murdoch najwyraźniej był szczęśliwy, że może brać w nim udział.

Jonet gwałtownie zawróciła konia. Nieomal stratowała dwóch strażników, którzy uskokczyli jej z drogi. Podjechała prosto do Roberta i zsunęła się z siodła, zanim ktokolwiek mógł ją powstrzymać.

- Jeżeli lord Mure zostaje tutaj, to ja też - ogłosiła zdecydowanie. - Nie ruszę się stąd bez niego.

Robert położył rękę na jej ramieniu, popatrzył na nią i zmusił się do uśmiechu.

- Nie, Jonet. To nie doprowadzi do jakiegoś rozwiązania. Pamiętaj o tym, co ci mówiłem dzisiejszego poranka. Musisz podporządkować się Douglasom. Wszystko skończy się dobrze.

- Nie, nie skończy się dobrze. Oni cię zabiją. Oboje o tym wiemy.

Robert przycisnął ją do serca. Pogładził ją czule i niezdarnie opuchniętą ręką po policzku.

- Jestem w Edynburgu, Jonet. Przez jakiś czas jestem bezpieczny. Muszą teraz postępować zgodnie z prawem. Nie mogą mnie zabić, zanim zakończy się rozprawa.

Murdoch wydał rozkaz i jeden ze strażników podbiegł do Roberta, chwytając go za łokieć. Jonet przywarła do Roberta, zamykając oczy. Odczuwała falę ciepła, jakby trawiła ją gorączka. Gardło paliło od przełykania łez. Ostatni raz widzi Roberta. Była tego pewna.

- Chodź, panienko. To jest miejsce nie dla ciebie. Pozwól, że pomogę ci dosiąść konia.

Jonet zmartwiła. Słyszała głos Aleksandra, urywany i ostry, jakby przepełniony złością. Wyprostowała się, odwróciła i wtedy coś w niej pękło. Z całej siły uderzyła go w twarz.

Po chwili śmiertelnej ciszy zerwały się salwy śmiechu przypadających się zdarzeniu zbrojnych. Na policzku Aleksandra pozostał czerwony odcisk jej dłoni. Po chwili poczuła, jak mocno pieką ją palce. Robert odsunął strażnika i znowu ją do siebie przyciągnął. Aleksander jakby nie zauważył przykrego zajścia.

- To nie jest miejsce dla ciebie - powtórzył spokojnie. - Będiesz mieszkać w miejskim domu Angusa. Murdoch wynajął go. Poprosił mnie, abym cię tam zawiózł.

- Tylko nie ty - warknął Robert. - Nie chcę, aby się znajdowała w pobliżu ciebie.

Aleksander spojrzał na niego obojętnie.

- Może wolałbyś, aby została tutaj? Murdoch jest być może głupcem, ale ciebie nigdy za takiego nie uważałem.

Konflikt zaczął przyciągać uwagę przechodniów. Była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął Murdoch.

- Zabierzcie więźnia do środka - rozkazał. - A tę przekłętą dziewczynę wsadźcie na konia, a jeżeli trzeba przywiążcie sznurem.

Strażnik chwycił Roberta za ramię i pociągnął za sobą. Jonet usiłowała iść za nim, ale Aleksander przytrzymał ją.

- Czy chcesz, aby zapamiętał to lord Mure? Niczego nie osiągniesz, a tylko przysporzysz mu bólu, Jonet. Na miłość boską, nie ułatwaj Murdochowi rozgrywki. Nie rozumiesz, że przysparzasz mu satysfakcji?



Jonet z trudem powstrzymywała łzy. Stała przez chwilę przyglądając się, jak Robert znika za drzwiami, a potem zwróciła się do Aleksandra.

- Załuję, że nie poczekałem, aż ten zbójca cię zastrzeli.  
- Bez wątpienia ty byłabyś również martwa -. odpowiedział, wypuszczając ją z rąk.

.- Szkoda, że tak się nie stało.

- Przypominam ci, że jeszcze wczoraj myślałaś inaczej.

- Złapcie konia pani i mojego - zwrócił się do strażników. Jeden z nich zajął się tym zadowolony, że ktoś przejął dowodzenie.

Wkrótce przyprowadzono obydwu konie. Aleksander podniósł Jonet i posadził na jej klaczy. Był trochę zaskoczony, że nie protestowała, chociaż czuł, że chciała się sprzeciwić. Przez chwilę, gdy ją trzymał za ramiona, czuł, jak cała dygocze.

Nagle zawładnęły nim wspomnienia. Wszystko przypominało do złudzenia wydarzenia sprzed piętnastu lat. Inny więzień, inna zapłakana, drżąca kobieta, opłakująca świeżo zadane rany. Było wtedy podobnie rześkie popołudnie. Promienie słońca odbijały się od dachów i wieżyczek St. Giles. Tak jak dzisiaj. Jego ojciec znikł w drzwiach Tolbooth. Nigdy więcej go już nie zobaczył.

Popędził konia, nie interesując się wcale, czy zdąża za nim Jonet i pół tuzina strażników Douglasa. Jego ojciec nie mógł liczyć na sprawiedliwość. Szansa na dowiedzenie jego niewinności była znikoma, ponieważ Robert Maxwell pragnął skazania niewinnego człowieka. Zrealizował swe pragnienie w tak doskonały sposób, że nawet Aleksander nie potrafiłby zrobić tego lepiej.

Jednak zemsta nie była tak słodka, jak się spodziewał. Ból Jonet pozbawił go satysfakcji, na jaką tak liczył. Chociaż na początku był bardzo dumny ze swoich forteli, nie okazały się one jednak najlepsze. Jonet nie zasłużyła na taki los. Z całą pewnością nie powinien jej w ten sposób wykorzystywać.

Lubił tę dziewczynę. Uczucie skomplikowało i tak zagmatwaną sytuację. Nie spodziewał się tego i nie wiedział, co teraz powinien zrobić. Nie lubił też takich uczuć.

Dojechali do domu Angusa na High Street. Aleksander tak szybko zeskoczył z konia, że ten przestraszony stanął dęba.

- Mam coś do załatwienia w zamku - krzyknął do strażnika jadącego z tyłu. - Zaprowadź panienkę Maxwell do środka i powiedz ochmistrzowi, że ma jej dostarczyć wszystkiego, czego

zażąda. Bacz też na swoje zachowanie, człowieku, albo będziesz miał ze mną do czynienia.

Spojrzał na Jonet, potem na zdumionego strażnika i zniknął.

Lord kanclerz chciałby pana zobaczyć.

Aleksander spojrzał ze zdziwieniem na lokaja. Nie spodziewał się, że Angus wezwie go tak szybko. Wstał i podążył za służącym. Weszli do eleganckiej, wyłożonej boazerią komnaty.

Archibald Douglas, szósty lord Angus, ojczym króla Jamesa, lord kanclerz Szkocji siedział za ogromnym rzeźbionym biurkiem, ubrany w budzącą zazdrość białą, jedwabną koszulę i kubrak ze szkarłatnego atłasu. Z jego lewej strony stał Murdoch Douglas.

Aleksander złożył głęboki ukłon.

- Posłałeś po mnie, mój panie?

- Oczywiście. W przeciwnym przypadku nie byłoby cię tutaj - odpowiedział oschle Angus.

- Na pana rozkazy.

Kanclerz powstał. Był wysokim, eleganckim mężczyzną o kasztanowych włosach i regularnych rysach twarzy, którymi zdobył serce królowej i królestwo. Panował już czternaście lat. Należał do mężczyzn, którzy nie potrafia się ograniczyć do zatrzymania kobiety lub królestwa. Rządził Szkocją za pomocą prostego sposobu - uwięził młodego króla. Aleksander był ciekaw, czy jest mądrzejszy od wszystkich dookoła. Nie wyglądało na to.

- Proszę pozwolić mi na złożenie gratulacji - zaczął Aleksander. - Słyszałem, że papież zatwierdził rozwód z Margaret. Jesteś więc wolnym człowiekiem, milordzie.

Angus spojrzał na niego podejrzliwie.

- Papiery przybyły dopiero teraz. Od kogo o tym słyszałeś?

- Po prostu słyszałem, Nie zwróciłem uwagi, kto o tym mówił.

Rozwód był przykrą sprawą. Angus zabiegał o jego uzyskanie przez co najmniej osiem lat.

- W porządku, Hepburn. Maczasz palce w wielu ważnych sprawach kraju. Dobrze o tym wiem. A więc powiedz mi, co nowego. Czy Henry mnie opuści? Wszystko jest możliwe wskutek tego przekłętogo traktatu między Anglią i Francją.

- Anglia i Francja przeciwko Szkocji? - zapytał Aleksander, unosząc w górę brwi. - Ty, mój panie, znasz traktaty znacznie lepiej niż ja.

- Przekłete traktaty. One ustalają bardzo mało z tego, co rzeczywiście się wydarza. Pod moimi drzwiami waruje ambasador angielski. Przywiózł mi list z Northumberland od angielskiego lorda strażnika oraz inny list od tego piekielnego lichwiarza, kardynała Wolseya, który prawie... - Angus przerwał i zaczerpnął powietrza. - Nie przejmuj się tym, co mówi Wolsey. Wystarczy zauważyć, że stosunki pomiędzy mną a Henrykiem nie są obecnie serdeczne. A może Wolsey chce, abym w to uwierzył. Przypuszczam, że ty wiesz, jak się rzeczy mają.

- Henryk jest tylko marionetką - wtrącił Aleksander. - Pan nie jest w podobnej sytuacji.

- Nie. Chociaż jestem wdzięczny Henrykowi za poparcie, niech będą przekłety, jeżeli kiedykolwiek stanę się marionetką.

- Oczywiście, gdy Henryk cię opuści, mój panie, najlepszą kandydatką na regentkę stanie się Margaret. Cóż byłoby dla niego bardziej naturalne od popierania własnej siostry? Teraz ona otrzymała rozwód.

- W porządku, Hepburn. Mów, co wiesz - rozkazał.

- Wiem bardzo niewiele. Ale powiem tylko w cztery oczy.

Angus spojrział na Murdocha.

- Douglas to mój zaufany człowiek. Wierzę mu jak własnemu bratu.

- Czyżby? - zapytał grzecznie Aleksander. - To może zasmucić George'a.

Angus zmarszczył brwi.

- Już dobrze. Porozmawiam z tobą później, Murdoch. Jak tylko skończę z nim.

Murdoch przesłał Aleksandrowi spojrzenie przepełnione nienawiścią.

- Oczywiście, Angus. Mam ci również niemało do powiedzenia... później.

Aleksander patrzył na Murdocha z poczuciem słodkiej satysfakcji. Było to niewielkie zwycięstwo, ale każdy sukces w walce z Murdochem smakował mu jak wino z miodem. Potrzebował tej zemsty przynajmniej za to, co Murdoch wyrządził Jonet na ulicy.

- Czy to mądre go prowokować? - zapytał cicho Angus. - Murdoch jest potężnym człowiekiem i ma swoje racje.

Aleksander odważnie spojrział Angusowi w oczy.

- Jeżeli się pominie fakt, że sam o tym często zapomina. Douglas jest na tyle potężny, na ile sam mu pozwolisz, mój panie. Oprócz tego ma nieokiełznane ambicje.

- Co to znaczy?

Aleksander uśmiechnął się i opuścił wzrok. Tymczasem powinno wystarczyć.

- Tylko tyle, że ma ogromne ambicje.

- Czyż nie mamy ich wszyscy? - zapytał retorycznie Angus, marszcząc brwi. Stukanie palcami o blat świadczyło, że niecierpliwi się. Niemniej przejście do rzeczy zajęło mu jeszcze trochę czasu.

- Popatrz, Hepburn. Jestem gotowy do szczerzej rozmowy. Muszę wiedzieć, co zamierza Henryk. Masz w Anglii dobre kontakty. Musisz coś wiedzieć. Na miłość boską, to przecież wskutek interwencji Henryka zwróciłem ci twoje ziemie.

Zawahał się przez chwilę. Jego wzrok stał się bardziej przenikliwy.

- Możesz się okazać użyteczny dla mnie. Potrzebuję, informacji i twoi ludzie mogą je dostarczyć. Zdaję sobie sprawę, że robisz chyba to samo dla tego piekielnego szpiega Wolseya.

Nachylił się nad biurkiem i ściszył głos.

- Postawmy jedną sprawę jasno. Zawdzięczasz swoje ziemie, pozycję, a nawet powietrze, którym właśnie oddychasz, tylko mnie. Jeżeli kiedykolwiek się dowiem, że mnie zdradziłeś, stracisz wszystko i to bardzo szybko. Tak szybko, że twoi angielscy przyjaciele nie będą mogli w niczym przeszkodzić.

- Odsiedziałem swoje w Anglii. Całe trzynaście lat. Zdarzało się, że byłem we właściwym miejscu, aby wyświadczać Anglii przysługi w małej wojnie z Francją trzy lata temu. Dlatego otrzymałem z powrotem moje ziemie. To nie była zasługa wysoko postawionych przyjaciół, o których mnie podejrzewasz. Niezależnie od tego, co ty myślisz i co myśli cała reszta tych szkockich szańskich ryjów, sam uważam się za Szkota.

Angus wyraźnie zeszytniał i głęboko zaczerpnął powietrza.

- Przyjmuję to, co mówisz, za dobrą monetę. Przypomnij sobie jednak tę rozmowę, gdybyś popróbował posmakować obietnic z południa. No a teraz mów, jakie masz nowiny.

- Niezbyt wiele. Pomiędzy Margaret a jej bratem zostało wymienionych niemało listów. Były to głównie prośby o pieniądze. Jej potrzeby znacznie wzrosły. Obecnie w tej kobiecie zrodziła się

prawdziwa pasja pisania. Koresponduje z połową dworu francuskiego.

- Co takiego?

Aleksander spostrzegł, że Angus bacznie go obserwuje. Piękna twarz była pokryta zmarszczkami. W jego brodzie pojawiły się pierwsze pasemka siwizny. Wojowanie z bardziej wytrawnymi oponentami politycznymi ma swoją cenę.

- Margaret koresponduje z dworem, pisuje do samego Francisa i do księcia Albany, prosząc ich o pomoc w przywróceniu władzy jej synowi. Nie ma w tym niczego nowego, ale w zmienionej sytuacji politycznej Francuzi mogą te prośby wziąć pod uwagę. Jeżeli traktaty zostaną złamane, Francuzi wybiorą raczej Margaret niż ciebie. Rozpoczęli nawet rozmowy na temat poślubienia jej przez księcia Albany. On jest obecnie wdowcem, jak wiesz.

Angus zmarszczył brwi i nic nie powiedział.

- Wiem, że mają tutaj agentów. Plotkuje się, że nadwyżki francuskiego srebra topią w szkockiej gospodarce. Agenci czasem sięgają wysoko. Nie chodzi o to, że nie potrafimy wykorzystać tych pieniędzy, ale ja ostrożniej nazywałbym niektórych przyjaciółmi, mój panie.

- Rozumiem, o co ci chodzi. Co więc wiesz o naszych przyjaciółach z południa?

- Ludzie z Northumberland przekupują i grożą każdemu, kto znajduje się w pobliżu granicy. Niektóre dwory nie zamykają się nigdy. Wszyscy się zastanawiają, jak długo wytrzymasz i na kogo obecnie należy stawiać. Tak się składa, że lord strażnik będzie zadowolony, gdy się dowie, co się przydarzyło lordowi Mure'owi. Nikt tak nie nienawidzi Anglików jak Robert Maxwell. Oczywiście nienawiść jest wzajemna.

Zawahał się chwilę i głęboko zamyślił.

- Może pan zechce rozpatrzyć celowość trzymania Maxwella przy życiu jeszcze jakiś czas. Jest on osobistym przyjacielem króla Francji. Jeżeli sprawy z Henrykiem staną się zbyt trudne i zdecyduje się pan na zwrot w kierunku Francji...

Nie dokończył zdania i wywody zakończył wzruszeniem ramion.

- Tak, myślałem o tym. Ale w tej chwili jestem związany z Henrykiem i nie planuję zmian, jeśli Bóg pozwoli.

- Bóg i Wolsey - mruknął Aleksander. - Jak wiadomo, obaj mówią tym samym językiem.

- Boże, mam nadzieję, że to nieprawda.

Angus uśmiechnął się pierwszy raz od początku ich rozmowy.

Aleksander zaczął znowu mówić.

- Jeżeli chodzi o rzeczywiste zamiary Henryka, wątpię, czy on sam potrafi je sprecyzować. Jedynym człowiekiem, którego nienawidzi, jest Francis. Niewzruszona miłość i dobra woła, którą sobie okazują przypominają przysłowiową przyjaźń muchy i pająka. Jednej rzeczy nie mogę właściwie ocenić - który z nich jest pajakiem, a który muchą. Jednak nie będziemy musieli czekać zbyt długo, aby to ustalić. Cechą Henryka w żadnym razie nie jest cierpliwość.

- Innymi słowy, uważasz, że powinienem siedzieć cicho i poczekać, kto kogo pożre.

- Właśnie - uśmiechnął się Aleksander.

- Boże! Jakże ja tego nienawidzę. Dlaczego nie możemy po prostu powiedzieć, co myślimy?

Angus usiadł tak szybko, jak poprzednio wstał. Pobębnił palcami po blacie biurka i po chwili zadał kolejne pytanie.

- Gdzie się zatrzymałeś, Hepburn? Pytam dlatego, że może będę cię potrzebował.

- Pewnie w jakiejś karczmie. Nie mam zbyt dużo pieniędzy i będzie to chyba pobyt krótki.

Angus sięgnął do biurka i wyciągnął giewzową sakiewkę.

- Proszę. To pierwsza rata nagrody za Mure'a - dodał, przesuważ ją w kierunku Aleksandra. - Nagrodę będziesz dzielił razem z Murdochem.

Aleksander rzucił wściekłe spojrzenie, ale Angus tylko wzruszył ramionami.

- Obaj go tutaj przywieźliście. To jedyny sposób, aby każdy z was był jakoś usatysfakcjonowany. W Edynburgu potrzebuję was obu. Potrzebuję waszych oczu i uszu. Możesz się Zatrzymać w moim pałacu na High Street. Czy mogę liczyć na to, że obaj z Murdochem nie skoczycie sobie do gardła?

- Ja nie widzę powodów do niepokoju, ale najlepiej będzie zapytać jego. Nie mam wątpliwości, dla kogo pracuję, ale nasz lord strażnik od czasu do czasu o tym nie pamięta.

- Jeżeli coś wiesz, Hepburn, lepiej wyrzuc to z siebie.

Aleksander potrząsnął przecząco głową. Angus przyjrzał mu się badawczo.

- W porządku, Hepburn, porozmawiam z nim. Może tak będzie najlepiej. Obaj powinniście się nawzajem pilnować.

- Jestem naturalnie do dyspozycji, lordzie kanclerzu - odrzekł Aleksander z uśmiechem. - To jedyna usługa, którą wyświadczę bez pieniędzy.

Uśmiechnął się, odchodząc. Zadowolony zamknął drzwi i pomaszzerował przez hol.

Angus uwierzył mu i nie musiał nawet zbyt wiele... kłamać. Kupił trochę czasu dla Mure'a. Może wystarczy dla otwarcia drogi do rozmowy, do której dążył od czternastu lat.

Spieszył się tak bardzo, że zderzył się z jakimś urzędnikiem niosącym pełne naręcze ksiąg.

- Och... przepraszam. Ambasador potrzebuje tych ksiąg, a ja mam mało czasu, aby je wszystkie odszukać.

- Nic się nie stało - odpowiedział Aleksander.

Człowiek ten zaczął zbierać oprawne w skórę tomy. Aleksander schylił się, pragnąc mu dopomóc. W końcu mężczyzna podziękował, a Aleksander poszedł dalej w swoją stronę.

Dopiero po pewnym czasie zajął do zaciśniętej dłoni. Na srebrzystym papierze można było odczytać słowa:

*Tawerna pod Białym Lwem. Dzisiejszej nocy.*

To wszystko, czego potrzebował. Charakter pisma znał doskonale.

Jonet spacerowała miarowo po salonie, nie zauważając wspinających tureckich dywanów, które skutecznie tłumiły odgłos jej kroków. Została wprowadzona do luksusowego, trzypiętrowego pałacu Angusa, gdzie była traktowana z honorami.

Po zaskakującym zwrocie, jaki nastąpił dzisiejszego popołudnia, Murdoch Douglas stał się nadzwyczaj grzeczny i dla dobra Roberta sama poczuła się zmuszona do zachowania etykiety.

Cała ta udawana grzeczność doprowadzała ją do szaleństwa. Myślała cały czas o Robercie, o sposobie, w jaki na nią popatrzył, odchodząc. Było dla niej oczywiste, że patrzył tak, jakby wiedział o śmierci, jakby patrzył na nią ostatni raz.

Myśl ta powodowała silne bóle w piersi. Samotność wywoływała świeże łzy. Ocierając policzki wierzchem dłoni, podeszła do częściowo osłoniętej niszy okiennej i gapiła się bezmyślnie na ulicę, leżącą poniżej pałacu.

Wcześniej gościła w Edynburgu będąc dziesięcioletnim dzieckiem. Przypominała sobie podniecenie, jakie wzbudzał w niej widok sklepów i tłumów na ulicach, egzotyczne jedzenie oraz nieznane zapachy. Wrażenia były tak silnie, że wiele razy błagała o powtórzenie wycieczki. Ale Robert uznał miasto za niebezpieczne, ponieważ stronnicy królowej Margaret i Angusa otwarcie walczyli między sobą na ulicach.

Na odgłos otwieranych drzwi odwróciła się odruchowo. Do salonu wszedł Aleksander i podążył do bocznego stolika zastawionego pucharami, filiżankami i butelkami o rozmaitych odcieniach.

Jonet głębiej ukryła się w niszy okiennej, wstydząc się policzków mokrych od łez, jeszcze zapewne podejrzanie błyszczących. Jeżeli był obecnie ktoś na świecie, komu nie chciała pokazywać twarzy, był nim Aleksander.

Chwycił szklanicę. Leniwie przyjrzał się butelkom i nalał sobie drinka.

- Czy mogę ci coś przynieść, panienko? - zapytał, nie odwracając się do niej. - Wino jest niezłe, a likwor przedni. Na tym akurat Angus zna się najlepiej.

Jonet wciągnęła szybko powietrze.

- Nie, dziękuję, lordzie Hepburn. Wydaje mi się, że uczyniłeś już dla mnie wystarczająco wiele.

Aleksander skosztował alkoholu i nagle odstawił szklanicę. Popatrzył na nią, nie okazując uczuć.

- Płakałaś.

- Mam chyba do tego powody. Nikt nie powinien oczekiwać, że ktoś będzie patrzył, jak jego krewny maszeruje na śmierć, i nie uroni kilku łez. Chyba wiesz, że nie jest to możliwe. Ale nie przypuszczam, abyś mógł to zrozumieć. W tobie nie ma chyba nawet odrobiny uczciwości.

Pierwszy raz udało się jej spojrzeć Aleksandrowi prosto w oczy.

- Z pewnością nie ma jej zbyt wiele.

Te słowa przeszyły ją na wskroś. Wypowiedział je niedbale, jakby się z nią drażnił. Wykorzystał ją przecież do zastawienia pułapki na uczciwego człowieka. Wysłanie go na śmierć nie stanowiło dla niego niczego niezwykłego.

Jonet nie wstydziła się już swoich uczuć. Nieważne, że mogła być naiwna, ale była przynajmniej uczciwa. Nie miała już ochoty zwracać się do Aleksandra i mówić mu o sobie. Nie zasługiwał na



szacunek i planowała mu to powiedzieć w najbardziej nieprzyjemny sposób, jaki tylko potrafi wymyślić. Potem zaś miała nadzieję nigdy go już więcej nie zobaczyć.

- Słyszałam, że ludzie spluwają, gdy słyszą twoje nazwisko. Teraz wiem dlaczego. Miłosierny Boże, czy wszystko, co możesz przyznać, sprowadza się do tego, że nie ma w tobie zbyt wiele uczciwości?

- Czy uwierzyłabyś, gdybym wymyślił jakąś bajeczkę? Wybacz dziewczyno, lecz nie mam do tego głowy.

- Do tej pory pomysłowość nigdy cię nie opuszczała. Wymyślałaś dowolnie dużo bajeczek w krótkim czasie. Boże, jakże byłam łatwowierna!

Podniosła głowę do góry. Aleksander podszedł i zatrzymał się w odległości kilku zaledwie cali od niej. Oczy zwięziły mu się jak szparki. Piękny, srebrzysty wzrok odzyskał nad nią panowanie.

- Jesteś zraniona i pałasz złością, Jonet. Masz rację. Ostrzegałem cię, że nic o mnie nie wiesz. To ty sama rysowałaś mój obraz samymi jasnymi barwami. Nie jestem przecież święty, dziewczyno. Jestem mężczyzną dalekim od niedoścignętego wzoru, za jaki mnie miałaś ostatniej nocy. Ale też, do diabła, nie jestem taki, za jakiego mnie bierzesz teraz. Jestem ciągle tym samym człowiekiem, który z tobą jechał, o ciebie walczył i który spał u twego boku. Dziewczyno, żadna z tych rzeczy nie była kłamstwem.

- To wynurzenie spełniłoby swój cel trzy dni temu. Teraz nie musisz tracić czasu. Doprowadziłeś do tego, że ci zaufałam i zdradziłam Roberta. Tylko do tego byłam ci potrzebna. Zaplanowałeś to morderstwo i włączyłeś mnie do jego wykonania. Tego ci nie wybaczę. Nigdy! Mam nadzieję, że pewnego dnia zapłacisz za ból, który sprawiłeś innym.

- Mówiłem, że szczęśliwe zakończenia zdarzają się rzadko.

- Tak. Teraz pojmuję, co miałeś wtedy na myśli. Jesteś zgorzkniały i pokretny. Wszystko ściągasz do swojego poziomu. Wyłaziasz, co jest dobre oraz uczciwe, i wychodzisz ze skóry, aby to zniszczyć. A więc, tym razem wykonałeś zadanie wymścienia, Hepburn. Skończ więc picie i wynoś się.

Aleksander stał bez ruchu i patrzył w posadzkę jakby myśląc, co ma odpowiedzieć.

- Musisz coś zrozumieć, Jonet. Z nami czy bez nas Mure nigdy nie dopłynąłby do Francji. Ja również, z tobą lub bez ciebie,

znalazłbym jego kryjówkę. Przykro mi tylko, że to się stało w taki sposób.

Łzy wypełniły jej oczy. Mimo to nadal wysoko trzymała głowę. Nade wszystko pragnęła go zranić. Wydawał się jednak taki odległy za zasłoną zimnego, szarego wzroku.

W dziecinny sposób uderzyła na ślepo ze zdwojoną wściekłością, zdając sobie sprawę z daremności ataku.

- Jeżeli na tym świecie jest jakaś sprawiedliwość, znajdziesz się kiedyś w podobnej sytuacji. Pokładam nadzieję w niebiosach, że będziesz wtedy tak samo bezradny jak ja teraz.

Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej policzka. Odskoczyła w bok jak oparzona. Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie. Czuła, że on doskonale rozumie jej załamanie.

- Ja już zapłaciłem swoją cenę, Jonet. Nie można być bardziej bezradnym od małego chłopca, który stoi pod drzwiami, za którymi w męczarniach kona jego ojciec. Dlatego też, możesz uwierzyć mi lub nie, ale doskonale cię rozumiem. Teraz jednak możesz odpocząć. Mure nie idzie jeszcze na szafot i nie pójdzie tam przez jakiś czas. Nie rozpaczaj jeszcze po twoim straconym kuzynie, czy - jak ci się wydaje - świętym. Klucze do królestwa niebieskiego jeszcze przez pewien czas nie będą wykorzystane.

- Wynoś się! - wykrzyknęła Jonet załamującym się głosem. - Chciałabym cię już nigdy w życiu nie spotkać! A teraz zostaw mnie samą.

- Bardzo dobrze, dziewczyno. Mówiłem ci, że to twój wybór.

Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku drzwi. Zatrzymał się z ręką na zamku.

- Chciałem rozmawiać z Angusem, aby pozwolił ci na widzenie ze stryjem. Tylko tyle mógłbym, albo raczej tyle byłbym skłonny zrobić... nawet dla ciebie. Dobranoc, panno Maxwell.

Przez chwilę Jonet powstrzymywała łzy. Potem podeszła do stołu. Wzięła do ręki szklanicę Aleksandra i wpatrywała się w nią. Nagle obróciła się i roztrzaskała ten wyjątkowej urody kryształ o piec.

## *Rozdział czternasty*

Słońce zaszło. Ostatnie wieczorne zorze odbijały się szkarłatem w oprawnych w ołów szybkach eleganckich domów Edynburga. W wąskich, zaśmieconych uliczkach zmęczeni kramarze przeliczali zarobione grosiki i pakowali towary. Przechodnie przemykali zacienionymi zakamarkami do swych domów.

Zapadła ciemność. Nowe głosy i inne dźwięki wydobywały się z balkonów.

Jonet stojąc przy oknie chłoneła te zmiany. Głosy stawały się coraz bardziej hałaśliwe. Były to głosy mężczyzn wybierających się do piwiarni i domów publicznych. Sprośne dowcipy, podlane alkoholem, wywoływały salwy śmiechu.

Jonet odsunęła się od okna. Po wyjściu Aleksandra wypłakała się serdecznie. Płakała tak długo, pragnąc, aby zabrakło jej łez na nadchodzące dni. Pogodziła się z sytuacją tak dalece, jak tylko mogła.

Nie można było liczyć na cudowny ratunek. Nie było nadziei na ułaskawienie. Robert znajdował się w więzieniu i najprawdopodobniej otrzyma wkrótce wyrok śmierci. Ona jest więźniem Douglasów. Mogą swobodnie dysponować nią i jej ziemiami. Natomiast mężczyzna, któremu uwierzyła, który obiecał pomoc, wzruszył ją do śmiechu i do łez, wywołał strach i zachwyty, był tym samym człowiekiem, który sprowadził wszystkie nieszczęścia.

Była to dobra lekcja na temat złych skutków ufania obcym, szczególnie mężczyznom. Gorzka lekcja utraty niewinności.

- Pani? - rozległ się miękki głos poprzez drzwi.

- Słucham.

- Lord Douglas pyta, czy przyjdzie pani na kolację. Czy potrzebuje pani może pomocy?

Głos dziewczyny wyrażał przestрах. Bez wątpienia wszyscy słyszeli jej płacz. Oczekiwali odmowy. Dzisiejszego poranka Jonet odrzuciłaby zaproszenie, ale nie teraz. Chęć walki uleciała z niej razem ze światłem słonecznym.

- Nie potrzebuję pomocy. Powiedz swojemu panu, że przyjdę na kolację.

- Dziękuję, idę powiedzieć.

Jonet poczekała, aż kroki pokojówki oddalą się, umyła twarz i ręce oraz wygładziła fałdy pożyczonej sukni. Zeszła na schody. Mężczyźni czekali na nią w bocznej komnacie. Służący poprowadził ją.

Murdoch Douglas tonął w oszłamiających atłasach. Podeszła do niego. Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Lady Jonet! Jestem zadowolony, że zdecydowałaś się dołączyć do nas.

- Czy miałam inny wybór? - zapytała, patrząc mu w oczy. Uśmiech stał się wyraźnie wymuszony.

- Oczywiście, dziewczyno. Jeżeli chcesz, możesz w każdej chwili powrócić do swojej komnaty. Ale skoro już jesteś tutaj, chciałbym ci przedstawić Thomasa.

Wskazał na smukłego, młodego mężczyznę stojącego u jego boku. Thomas Douglas. To za niego chcą ją wydać. Jonet przyjrzała mu się ukradkiem. Jak to się często zdarza, syn mało przypominał ojca. Murdoch był niski i muskularny. Thomas wysoki i chudy. Włosy Murdocha były gęste, ciemne i przyprószone siwizną, a głowa Thomasa przypominała snop złotej pszenicy. Oczy Murdocha były brązowe, u Thomasa miały odcień głębokiego błękitu. Tak zimnego odcienia błękitu zresztą dotychczas nie widziała.

Thomas zlustrował pobieżnie Jonet. Odniosła wrażenie, że interesowała go równie mało jak on ją.

- Dzisiaj mamy co oblać - powiedział Murdoch z dumą. - Thomas otrzymał nowe stanowisko. Będzie służył w biurze królewskiego lorda adwokata.

Thomas nalał trzy puchary wina. Jeden z nich podał Jonet.

- To nie jest jedyny powód. Moja nominacja, aresztowanie

zdrajcy... oraz nasze zaręczyny, panienko. Za moją przyszłą żonę i związane z tym rozkosze.

W momencie tej zamierzonej prowokacji jego oczy błyszczały. Uśmiechnął się szeroko i wypił puchar do dna.

Jonet zmartwiła.

- Możesz czcić winem dwa pierwsze wydarzenia, ale zaręczyn nie ma i nie będzie. W dzisiejszych czasach mężczyzna nie może poślubić kobiety wbrew jej woli. Uroczyście zapewniam, że nigdy nie wyrażę na nie zgody.

- Och, nie wiedziałem - powiedział i nalał sobie kolejny puchar wina. - Moja nominacja daje mi pewne przywileje. Mogę, na przykład, wydawać rozkazy dotyczące traktowania więźniów stanu. Mure doceniłby twoją przychyłność nawet bardziej niż ja sam.

Jonet zagotowała się z wściekłości i ze strachu. Zwróciła się więc do Murdocha.

- Wiem, że nienawidzisz mojego stryja. Sycisz się jego nie-szczęściem. Ale na Boga, jesteś zaprzysiężonym oficerem Korony! Nie mogę uwierzyć, że nie przeciwdziałasz jawnemu szantażowi.

Murdoch poruszył się niespokojnie i rzucił Thomasowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie ma potrzeby wymiany niegrzeczność!. Nie wątpię, że w miarę upływu czasu wszyscy będziemy łagodniejsi.

- Wykorzystaj szansę, dziewczyno. Doceń mojego syna, a jestem pewien, że poczujesz się lepiej.

Thomas wydał krótkie szcęknięcie, które miało być śmiechem.

- Tato, nie trać czasu na osładzanie jej herbaty. Wszyscy troje wiemy, że ona nie zmieni przekonań.

- Angus ma wystarczająco dużo kłopotów, aby nie dawać dodatkowych argumentów wrogom. Ostrzegł cię, że lepiej się stanie, jeżeli nie pojawią się publiczne przykrości związane z małżeństwem. Ze swojej strony nie przewiduję ustępowania upartej dziewczynie i nie pozwolę, aby pogrzebała moje szanse zrobienia czegoś użytecznego dla rodziny.

- Och, zróbmy wszystko, aby nie wynosić naszych przykrości poza próg domu - dołączył się jakiś nowy głos.

Jonet nagle się odwróciła. Na progu z założonymi rękami stał Aleksander. Była ciekawa, od jakiego czasu przysłuchuje się rozmowie.

Aleksander z gracją kota wyszedł na środek komnaty. Nalał sobie wina i podniósł puchar w kierunku Thomasa.

- Moje gratulacje, Douglas. To nowe stanowisko jednak wymaga stosowania strategii. I... jeszcze jedno. Nie spotkaliśmy się dotychczas. Jestem Aleksander Hepburn.

Niebieskie oczy obejrzały Aleksandra z wyjątkową starannością.

- Tak, Hepburn. Słyszałem o tobie...

- Nie wątpię, że słyszałeś - odrzekł Aleksander.

Słowa Aleksandra wywołały u Thomasa nieopanowany śmiech.

- Myślę, że słyszeli wszyscy. Słyszałem też, że powinienem podziękować za zwrot mojej narzeczonej.

- Nie ma problemu - odparł Aleksander. - Jedziemy na tym samym wózku.

Jonet co mogła zrobić, to powstrzymała się od chluśnięcia winem w twarz Aleksandra. Ci ludzie zasługiwali tylko na pogardę, ale posiadali prawo życia i śmierci wobec Roberta. Dysponowali także wystarczającymi możliwościami obrzydzenia życia każdemu.

Obawiała się, że mimo woli uczyni to, czego oni sobie życzą.

Walcząc z drżeniem ręki, zajęła się swoim pucharem wina, którego jeszcze nawet nie skosztowała.

- Jeśli pan pozwoli, milordzie, chciałabym pana opuścić. Skorzystam z możliwości, jaką mi pan zagwarantował. Wy, panowie, macie tyle spraw wspólnych, że moja osoba zdaje się w waszym towarzystwie zbędna. Dobranoc.

Wymówiwszy te słowa, odwróciła się i skierowała do drzwi.

- Przemyśl to, o czym ci mówiłem - krzyknął za nią Thomas.  
- Musimy ustalić datę ślubu. Mnie wystarczy tydzień.

Zakończył opętańczym chichotem, ale jego ojciec wyglądał na zdenerwowanego.

- Mówiłem ci, Hepburn, abyś nas opuścił. To rozkaz.

Aleksander patrzył na Jonet. Tydzień. Nagle uświadomił sobie, że powinien starać się, aby ten tydzień trwał jak najdłużej. Odczekał, aż drzwi zamknęły się.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem zaproszony na kolację, Douglas? Angus zapewnił mnie właśnie, że porozmawia z tobą, abyś stał się bardziej gościnnie.

Powoli zanurzył usta w winie, patrząc znad brzegu pucharu na Murdocha.

- Nie chciałbym być niegrzeczny, ale lepiej będzie, gdy uściślisz zakres swojej władzy. Wątpię, abyś mógł wydawać mi jakiegokolwiek rozkazy.

- Zobaczymy - warknął Murdoch czerwony jak burak.

- Nie trudź się jednak dzisiejszej nocy - uśmiechnął się Aleksander. - Tak się składa, że dzisiaj nie mam w ogóle ochoty na kolację. To pierwsza noc w mieście, przecież wiesz. Nie czekajcie na mnie.

Thomas wybuchł śmiechem. Aleksander skierował się do drzwi.

- Poczekaj! - krzyknął Thomas.

Aleksander odwrócił tylko głowę i podniósł z ciekawości brwi.

- Znam miasto lepiej od ciebie. Poczekaj, wezmę tylko płaszcz. Idę z tobą.

Aleksander zawahał się przez chwilę i obdarzył młodzieńca swoim najpiękniejszym uśmiechem.

- Będę zachwycony.

Hałasy podniesionych głosów i pijackich śmiechów wylewały się w ciemną czeluść ulicy. Aleksander objął ramieniem swojego towarzysza i przyłączył się z zapałem do śpiewania sprośnych kupletów, dolatujących z karczmy.

- Tutaj jest stopień, chłopcze... teraz - wykrzyknął.

Obaj wtoczyli się przez drzwi karczmy i znaleźli się w wielkiej i zatłoczonej, wspólnej sali. Rysunki na ścianach wymownie świadczyły o tym, gdzie się znaleźli. Aleksander wątpił, czy te ściany były kiedykolwiek białe. Z wprawą świadcząca o dużym doświadczeniu zajął stolik i usadowił Thomasa na koślawej ławce. Gdy tylko opadł na deski ławy przesiąknięte piwem, Thomas zakończył śpiewanie paroksyzmem kaszlu.

- Mój Boże, zapomniałem już słów tych piosenek - dodał Aleksander, rozglądając się pilnie dookoła. Tawerna pod Białym Lwem była przydrożną karczmą i piwiarnią obsługującą nielicznych bogatych klientów. Szanse spotkania tutaj kogoś z dworu były małe, ale przecież nigdy nie wiadomo. Z rozpaczą spojrzął na Thomasa. Chłopak miał mocniejszą głowę, niż można się było spodziewać. Spędzili razem dwie godziny, popijając przez cały czas. Zaliczyli trzy karczmy, wypili kolosalną ilość piwa i wygrali trochę grosza w kości. Teraz, nie licząc wygranego grosiwa, cały wysiłek poszedł na marne.

Przy stole stojącym najbliżej drzwi powstało poruszenie. Aleksander szybko spojrzął w tamtym kierunku. Przez salę przeciskał się starszy pan w mocno wysłużonym ubraniu.

- Pilnuj naszego stolika, Thom - rozkazał. - Zobaczę, czy ta dziewczyna, o której ci mówiłem, jeszcze tutaj pracuje.

Podążył za starszym panem, przyglądając się kątem oka, jak odlicza kilka pensów do wyciągniętej ręki karczmarza.

- Jestem pod numerem trzecim. Zapamiętasz chyba? Wyslij dzban piwa o wpół do szóstej. Wcześniej wstaję - usłyszał jego słowa.

W chwilę później Aleksander stał samotnie w wąskim korytarzu przed pokojem numer trzy. Oglądając się szybko na boki nacisnął klamkę i wskoczył w ciemność. Ktoś krzemieniem rozpałił świecę stojącą w rogu pokoju.

- Dobry Boże, Aleks, czy jesteś ślepy? Nie widziałeś, że w kącie sali siedzi bękart Douglasa?

Aleksander uśmiechnął się. Starszy pan z westchnieniem usiadł na krześle.

- Cześć, Lyle. Jak to dobrze cię zobaczyć.

- Do diabła, Aleks. Wiesz przecież, jak się cieszę, kiedy cię widzę. Gdy jednak zobaczyłem, z kim tu przyszedłeś... Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Aleksander podszedł i podał rękę.

- Niespodziewane towarzystwo. Naprawdę się cieszę. Upłynęło tyle czasu.

Starszy pan wstał z krzesła. Nie ściskając wyciągniętej ręki, chwycił od razu Aleksandra w ramiona.

- Do diabła, Aleks. Upłynął niemal rok. Muszę przyznać, że mi ciebie brakowało. Oddałbym swoją prawicę, aby zobaczyć cię nie tutaj, a w domu.

Aleksander nie pozostał dłużny w uściskach.

- To też jest dom, Lyle. Musisz przyznać, że jest dogodny dla ciebie i Wolseya. Możecie otrzymywać informacje wprost od człowieka Angusa.

- Tak, ale wystarczy tylko jeden błędny ruch i głowa, którą tak cenię, zostanie oddzielona od szyi. Nie potrafię opanować niepokojów.

Aleksander roześmiał się.

- Lyle Barrow? Człowiek, który uczył mnie tego rzemiosła i który tak często narażał nas we Francji, potrafi się bać?



Starszy pan przestał go obejmować i odszedł w ką.

- Tak to już jest. Jeżeli jesteśmy razem, nie mogę zachować spokoju. To dlatego, że nie wiem, co się właściwie dzieje. Dlatego to takie trudne. Nie jestem jedyną osobą która się boi, przecież wiesz.

Śmiech zamarł na ustach Aleksandra. Przysunął sobie chwiejące się krzesło i usiadł. Starszy pan zrobił to samo.

- Jak się miewa moja matka?

- Jest piękna jak zawsze. Połowa Londynu ściele się u jej stóp. Niektórych wielbicieli mógłbyś uznać za swoich młodszych braci.

Błysk rozbawienia rozświetlił twarz Aleksandra. Zawahał się, ale tylko przez chwilę.

- Cieszę się, że bawi się wesoło. Nie przypuszczam... aby coś mówiła o powrocie do Szkocji.

- Myślę, że widok Durnam byłby dla niej zbyt bolesny.

Aleksander wpatrywał się w swoje dłonie.

- Wiem. Dla mnie to również bolesna sprawa. Ale jeszcze rok lub dwa i poddani Douglasa zrujnowaliby Durnam kompletnie.

- Skoro mówimy o Douglasach, zdradz, gdzie się teraz podziewa ten chłopak? Mam nadzieję, że go nie zabiłeś?

- Jeszcze nie, ale mam na to ochotę, chociaż wydaje mi się, że on mnie lubi.

- Nigdy nie słyszałem, abyś miał kłopoty z przyjaźnią, której nie pragniesz. Użyj swojego ciętego języka. Szybko do niego dotrze.

Aleksander uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że mógłbym go wykorzystać. Jest on obecnie bardzo bogaty, chociaż utrzymanie odpowiedniego stylu życia pochłania fortunę. Znajduje się nadal w tej tawernie, korzysta ze swobody albo śpi pod stołem.

- Nie mogę ryzykować rozpoznania przez kogokolwiek ze dworu.

Dokonał ręką dworskiego ukłonu i zaczął przedrzeźniać dworaków.

- Droga dla naszego lorda ambasadora!

- Wiem, jesteś stworzony do wielkości. Zawsze o tym wiedziałem.

- Wysłano mnie, abym trochę uszczypnął Angusa. Mam ustalić, gdzie ma czułe miejsca.

- Wszędzie. Ale zawsze dokładnie analizuje swoje posunięcia. Jeżeli problem nie jest jednak na tyle ważny, po co Wolsey prosi o wbijanie Angusowi szpilek?

- Po to, aby przejąć kontrolę nad kilkoma nadgranicznymi fortecami.

Aleksander nawet nie mrugnął. Lyle uśmiechnął się.

- Nie spodziewamy się ich zdobyć, ale chcemy coś wynegocjować. Prosimy, dajemy łapówki, grozimy i gra się toczy. Albo Angus ustąpi wobec żądań Henryka, albo połknie haczyk, albo przyłgnie do Francji. Nie ma sposobu, aby mógł się samotnie utrzymać zbyt długo. Wiemy o tym. Wiedzą też Francuzi.

- Jeżeli swój los zwiąże z Francją, Anglia będzie miała pretekst do zaatakowania.

Lyle skinął głową.

- Jeżeli zwróci się do Anglii, Henryk uzyska silną pozycję na szkockiej granicy.

- Właśnie. Na to liczymy. Naturalnie Francja może próbować pomieszać nam szyki. Teraz we Francji Wolsey jednocześnie smaruje miodem i podkłada truciznę. Robi wszystko, aby utrzymać traktaty i uzyskać poparcie dla rozwodu Henryka. Catherine ciągle przeszkadza, niech ją piekło pochłonie. Odmawia wstąpienia do klasztoru, jak też przeniesienia się na tamten świat. Sam Bóg wie dlaczego, ale król Henryk ciągle nastaje na to stworzenie - Annę Boleyn.

- A więc, jesteś tutaj, aby przycisnąć Angusa? - zapytał Aleksander.

- A także zobaczyć się z tobą.

Aleksander zaczął rozcierać sobie skronie.

- Wybacz mi, Lyle, ale jestem przekonany, że kłamiesz. Wolsey nie zaryzykowałby wysyłania ciebie, gdyby nie przygotowywano czegoś poważnego. Jeżeli cię wysłał, to oznacza, że czegoś chce ode mnie.

Lyle zsunął perukę i palcami zaczął w zamyśleniu przeczesywać swoje włosy koloru jasnego miodu.

- Tymczasem nie zamierzałem o tym mówić.

Zawahał się przez chwilę i popatrzył na przyjaciela.

- Może trochę wina, Aleks? Przywiozłem ze sobą. W tej śmierdzącej dziurze nic nie nadaje się do picia.

- Najpierw przekaz mi tę złą wiadomość.

Starszy człowiek wytarł kufel po piwie i nalał sobie wina.

- Wszystko będzie dobrze. Aleks... Chcemy, abyś porwał króla.
- Ale żarty się ciebie trzymają.
- Nie żartuję. Chcemy, abyś zabrał Jamesa z rąk Angusa i przywiózł go do południowej Anglii.

Aleksander uśmiechnął się blade.

- Wydaje mi się, że lepiej będzie, gdy wypiję trochę wina.
- Oczywiście. Na tę okazję przywiozłem najbardziej przez ciebie ulubione. Przekleci Szkoci nie piją dobrego wina.

Mówił tonem żartobliwym, jak zwykle podczas ich spotkań. Nalał kufel wina i podsunął Aleksandrowi.

- Wolsey wynagrodzi cię sowicie, Aleks. Będziesz go mógł prosić, o co zechcesz. Jest człowiekiem zrozpaczonym. Władza przecieka mu przez palce. Ta Boleyn wodzi króla Henryka za nos. Wrogowie Wolseya jednoczą się. Potrzebuje czegoś błyskotliwego, aby powrócić do łask.

- Na przykład porwania króla Szkocji?
- Właśnie.

Aleksander wypił trochę wina z kufła.

- Wybacz, ale problemy Wolseya obchodzą mnie tyle co przysłowiowy zesłoroczny śnieg.

- Nie gorączkuj się, Aleks. Byłoby to korzystne zarówno dla Anglii, jak i dla Szkocji. James jest półkrwi Anglikiem. Jego matka jest siostrą króla! Henryk nie ma dziedzica z prawego łoża, tak więc młodzieniec może pretendować do tronu Anglii. Krótki pobyt w Anglii z pewnością wzmocni jego pozycję. Zapewniam cię, że będzie w Anglii podejmowany z właściwymi honorami.

Aleksander spojrział przenikliwie na Lyle'a.

- Będzie też grzecznie zwolniony, gdy zapragnie wrócić do domu.

- Nie będzie tego chciał. Boże, cóż ten młodzieniec ma z życia? Mając szesnaście lat, nigdy nie wyszedł z własnej woli na spacer. Wiesz przecież, jak czarujący może być Henryk, gdy tylko zechce. Nie zabroni mu niczego. Londyn i dwór króla mogą sporo zaoferować takiemu gorącokrwistemu młodzieńcowi.

- Właśnie. Nie powróci do Szkocji, aż stanie się Anglikiem duszą i ciałem. Przypilnują tego ludzie Wolseya.

- Czy to będzie tak złe?
- Dla Anglii czy dla Szkocji? — zapytał Aleksander.

- Na pewno będzie to lepsze niż dotychczasowy rozlew krwi z udziałem tych dwóch narodów.

- Trafłeś w dziesiątkę. Czy jednak rozważyłeś, co będzie, gdy plan weźmie w łeb? Młodzieniec siedzi w złotej klatce od osiemnastego miesiąca życia. Najpierw trzymał go Albany, potem Angus. Jest on Stewartem, Lyle. Królewskiej krwi. Wściekła duma może się okazać niebezpieczna.

Aleksander popił trochę wina i popatrzył w oczy przyjaciela. Lyle uśmiechnął się kwaśno.

- Będzie wdzięczny za ratunek. Nie sądzę, by zechciał dziękować za uwięzienie w Anglii.

- To jednak szansa, której Anglia nie może zaprzepaścić - dodał Lyle. - Ja nie tworzę polityki, tylko wykonuję rozkazy. Podobnie jak ty.

- Właśnie. Tylko że ja nie chcę wykonywać więcej poleceń Wolseya. W każdym razie tego rozkazu. Przekazuję to, o czym się dowiem od Angusa i jego popleczników. Pozwala mi to na utrzymanie moich podwładnych, mogę też pomóc tobie i trzymać w szachu Douglasa.

Aleksander zmarszczył brwi, zamyślił się i odstawił kufel.

- Angus nie jest Szkotem, ale młodzieniec owszem. Nie lubię tego rodzaju zajęć, a do tego nie jestem przekonany, że to się może powieść.

Lyle przyjrzał mu się uważnie.

- Wiesz przecież, że nie prosiłbym cię o coś, czego nie będziesz się mógł podjąć. Mógłbyś to przynajmniej przemyśleć. James zbliża się do wieku, w którym będzie mógł rządzić samodzielnie. Angus i jego ludzie doskonale o tym wiedzą. Pomyśl tylko, ile będzie warte życie chłopca za rok lub powiedzmy... dwa lata, gdy sprawowanie rządów w jego imieniu przez Angusa stanie się niemożliwe.

- Angus jest może brutalny, ale nie zamorduje swojego pasierba.

- Angus może nie będzie tego chciał, ale, dasz głowę, że Murdoch nie wykorzysta szansy.

Spojrzeni twardo na siebie. Aleksander wciągnął powietrze.

- Przemyślę to, Lyle. Ale mam sporo wątpliwości, jeżeli chodzi o młodzieńca. Nikt nie przedostanie się przez kordon jego ochrony. Nikt do niego nie dotrze, a tym bardziej z nim nie wyjdzie. Jesteś szalony, Lyle. Wolsey też oszalał.

- Odpowiedni człowiek może tego dokonać. Ty mógłbyś, gdybyś tylko chciał. Wracaj na dwór. Wkrótce cię odnajdę. Nie zdążyłem ci powiedzieć o niespodziance, którą ze sobą przywiozłem.

- Jestem zbyt skonany, aby odczuwać ciekawość - odrzekł Aleksander i wstał. Sięgnął do świecy i zgasił ją palcami. Obaj znaleźli się w całkowitej ciemności.

- Uważaj. Angus nie jest głupcem. Francuzi też znajdują się w mieście w komplecie. Pilnuj się chłopcze. Od ciebie zależy los wielu ludzi.

Aleksander skinął głową i dopiero wtedy dotarło do niego, że Lyle nie może niczego wiedzieć. Tak, życie wielu ludzi jest w jego rękach - a szczególnie jedno życie, o którym Lyle nie ma pojęcia. Ironią losu jest to, że ona uważa go za najgorszego wroga. Może jednak to i lepiej. Lubił tę dziewczynę... za bardzo.

Niewiele później Aleksander wszedł do domu Angusa na High Street. Do świtu brakowało trzech godzin. Lyle zmusił go do tak intensywnego myślenia, że odeszła go chęć spania.

Przemierzył lekko schody i korytarz prowadzący do jego komnaty. Otworzył drzwi i nagle się zatrzymał. Jego zmysły znalazły się w stanie alarmu. Ktoś był w jego pokoju i nadal się w nim znajdował.

Ręka mimo woli powędrowała na głównię szpady. Nagły powiew wiatru przyniósł zapach perfum i zimna bezosobowa ciemność nabrała ciepła i ożyła wspomnieniami. Bez wahania wszedł do środka i zamknął drzwi.

- Diana, kochanie. Nie używaj tych perfum. Przynajmniej wtedy, gdy pragniesz mnie zaskoczyć.

Z łóżka dochodził niski, prowokujący śmiech podobny do muzyki.

- Aleks... a więc pamiętasz. Kochanie, mam nadzieję, że jesteś sam, ponieważ nie mam na sobie zbyt wiele.

Aleksander z uśmiechem pchnął zasuwę. Zdaje się, że to właśnie była niespodzianka Lyle'a. Jak widać, Lyle nie zaczekał, aż Aleksander znajdzie się na dworze Angusa.

## *Rozdział piętnasty*

Aleksander przeciągnął się i zmienił pozycję. Uśmiechnął się, czując, jak kobieta przyciska się do niego pośladkami.

- Diana, kochanie! Do świtu pozostała już tylko godzina. Jeżeli chcesz zobaczyć mnie podczas śniadania i być formalnie przedstawiona, to musimy wstać. Wolałbym powitać cię oficjalnie, jak przystoi dżentelmenowi.

Ręką pogładził znajomą krągłość biodra. Wzięła jego rękę i ucałowała każdy palec po kolei.

- Nie martw się. Czeka na mnie służący. Po upływie dwu lat nie mogłam liczyć na twój instynkt dżentelmena. Ale na szczęście nie zmieniłeś się.

Zakończyła gardłowym chichotem i ugryzła go w palec.

- Uuu! - zajęczał. Chwytał ją za głowę i przycisnął całym ciałem. Patrzył w jej zdradliwe, niebieskie oczy i twarz, za którą oddałby życie niejedną mężczyźną. Diana Hampton, dwukrotna wdowa, obecnie hrabina Lynton, gdy napadał ją kaprys, świadczyła Wolsey'owi pomoc w charakterze szpiega. Była najbardziej wyjątkową kobietą w życiu seksualnym Aleksandra.

- Lepiej nie zaczynaj mnie drażnić, jeśli chcesz, abym cię stąd wypuścił.

- To groźba czy obietnica? Sam przecież mówiłeś, że zbliża się świt.

Jednym sprężystym ruchem usiadła na łóżku. W świetle świecy

jej włosy utworzyły wspaniałą złotą welon. Długimi, delikatnymi palcami zaczęła muskać jego usta.

Aleksander uśmiechnął się. W ciągu sześciu lat ich znajomości Diana nigdy go nie nudziła. Miała ostry, analityczny umysł mężczyzny, twarz bogini, a ciało najlepszej kurtyzany. Mogła usatysfakcjonować go pod każdym względem. Umiała też doprowadzić niejednego mężczyznę do utraty zmysłów. Etykietę także знаła dogłębnie, ponieważ dorastała w wyższej akademii ogłady, za jaką uważano dwór francuski.

Aleksander pochwyił jej dłoń i przycisnął do piersi.

- Jak długo zostaniesz w Szkocji?

- Trudno powiedzieć. Oficjalnie przyjechałam pocieszyć owdowiałą kuzynkę. Mam nadzieję, że ona wie o moim istnieniu.

- Natomiast nieoficjalnie?

- Rozmawiałeś z Lyle'em. Czy zdecydowałeś się to zrobić?

Spojrzała na niego spod umiejętnie podczernionych rzęs i umilkła. Trudno było odgadnąć jej myśli. Aleksander zaczął grać własną rolę.

- Co takiego? - zapytał niewinnie.

- Zatańczyć nago z królową w głównej nawie katedry St. Giles. Wiesz przecież doskonale, o co pytam.

Aleksander uniósł jej dłoń i ucałował.

- Jeszcze nic nie postanowiłem, kochanie. Rozmyślam. Tańczyć nago w głównej nawie? Jestem zaskoczony, że Lyle ci powiedział.

- Zaskoczony? Ależ ja mam w tym uczestniczyć albo...

Przerwała nagle i zaczęła mu się przyglądać. Oboje niemal jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

- Do diabła z Lyle'em Barrowem. Czy powiedział ci wszystko?

- Oczywiście nie. A dlaczego ty nigdy nie mówisz mi wszystkiego?

- Och, Aleks! Zawsze jesteś taki ostrożny. Chodzi przecież o podróż pewnego egzaltowanego osobnika na południe. Zostałeś wybrany do tego zadania ze względu na swój niezależny charakter. Ten mały, posłuszny, pracowity człowiek uganiał się za tobą miesiącami, próbując wymyślić, jak wplątać cię w kłopoty. Ja również mam do odegrania pewną rolę w tym planie. Nagrody, przynęty, czegokolwiek sobie życzysz.

Aleksander wziął do ręki kosmyk jej włosów. Trzymał go w palcach, jak najbardziej drogocenny jedwab.

- Wybacz mi, kochanie. Noc z tobą pozwala przekłębtemu poczuć się świętym, ale ja nie zamierzam czynić tego, czego nie chcę.

Diana roześmiała się, nie czując się wcale obrażona.

- Nie chodzi o jedną noc, Aleks. O całe życie. Gdy tylko postanowisz wykonać to zadanie, oni zaaranżują nasz ślub. Chcą nadać ci tytuł lorda Lynton ze wszystkimi dobrami, władzą i... Przyrzeczono nam ziemie skonfiskowane Buckinghamom oraz znaczną pensję korony brytyjskiej. Dożywotnią.

Twarz Aleksandra była nieprzenikniona. Bogactwo, władza, poważanie... hrabina Lynton za żonę. Pobawił się jeszcze przez chwilę włosami Diany i uśmiechnął się do niej.

- Diano, mężczyźni, których poślubiłaś, krótko cieszyli się tobą i władzą. Żyli niedługo, ale nie wątpię, że przyjemnie. Mimo wszystko perspektywy nie są zbyt porywające dla tak młodego mężczyzny, jakim jestem.

Diana zachichotała.

- Obaj moi mężowie odeszli w podeszłym wieku. Obaj zmarli w łózkach. Mogę dodać, że na szczęście zmarli.

- Bogaci, starzy ludzie - dodał Aleksander.

- Właśnie. Miałam szczęście. Czy teraz nie możemy oboje się nim dzielić?

- Diana. Nie przypuszczasz chyba, że w to uwierzę. Jeżeli nawet chcielibyśmy się pobrać, ty pozostaniesz hrabiną Lynton. Na miłość boską! Posiadasz ziemie na północy i kilka zamków najważniejszych dla obrony granicy. Chociaż nie lubisz zawracać sobie głowy takimi drobiazgami, mogę iść o zakład, że Tajna Rada nie zechce złożyć tego bogactwa w ręce Aleksandra Hepburna. Możesz sobie wyobrazić miny osób z Northumberland lub z Norfolk, gdy się o wszystkim dowiedzą. Jeżeli nawet nie przeszkodzą małżeństwu, będą martwy w ciągu tygodnia.

- Nie martw się. Wszystko zostało uwzględnione. Lyle pracuje nad tym od dłuższego czasu. Chce, abyś wrócił do domu. Zna doskonałe sposoby, aby wszystko ułożyło się po jego myśli. Będziesz w Anglii bohaterem. W Szkocji także, jeżeli sprawy ułożą się tak, jak zamierzamy.

Złożyła ręce na piersi. Chwilę potem nachyliła się do Aleksandra muskając ustami wrażliwe miejsca na jego szyi.



- Będziesz posiadał tyle władzy, że ci głupi durnie, którzy ci zazdroszczą, nie ośmielą się otworzyć ust. Pomyśl, Aleks. Mógłbyś wtedy mieć wpływ na wiele spraw. Czy to nie wspaniałe?

Aleksander objął ją ręką w tali i przycisnął do siebie. Diana wyraziła swoją gotowość, owijając długie, niewiarygodnie piękne nogi dookoła jego torsu.

- Hmm... niech pomyślę - mruknął nie okazując uczuć. - Zastanawiam się nad kilkoma rzeczami, które mogą się okazać cudowne. Ale Diano, kochanie, już pewnie świta.

Po raz drugi tej samej nocy Aleksandrowi odechciało się spać.

Dzień był mokry i zimny, raczej typowy dla wiosny w Edynburgu. Po nadejściu nocy, ciężkie mgły przypełzły z nad Forth. W końcu przestało padać. Zimno dotarło do wnętrza domu.

Do pokoju Jonet wszedł służący i rozpałił w kominku. Drwa paliły się jasnym płomieniem. Pełzające płomyki ognia odbijały się w szybach.

Jonet wpatrywała się w ciemną noc, obserwując jednocześnie na szybko odbicia płomieni i swojej spiętej twarzy. Patrzyły na nią wielkie, przestraszone oczy.

Odeszła od okna i zaczęła chodzić nerwowo po komnacie. Douglasowie pragnęli ranić jednocześnie ją i Roberta. Mogą jednak nie osiągnąć niczego, pomyślała. Może nie uda jej się uratować Roberta, ale jeżeli ona sama odejdzie... Zamyśliła się i przyspieszyła kroku. Ciągle jeszcze posiada biżuterię. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Aleksander jej nie zabrał. Gdyby nawet kogoś przekupiła, i tak nie miała dokąd pójść. Sama nie mogła przecież wyjechać do Francji. Boże, byłoby wspaniałe, gdyby mogła bezpiecznie wychodzić na ulicę!

Ta myśl oświeciła ją. Postara się wyjść na ulicę. Królowa przebywa w pałacu Holyrood. Odkryła to dzisiaj poranka. Spróbuje dotrzeć do królowej Margaret, jedynej kobiety, która nienawidzi Douglasa bardziej niż ona sama.

Zatrzymała się przy kominku i zaczęła przyglądać się płomieniom. Murdoch i Thomas udali się na dwór przed godziną, natomiast Aleksander zawieruszył się Bóg wie gdzie. W całym domu była tylko ona i służba. Jeżeli miałyby wyjść, to właśnie teraz.

Służących było jednak tylu, że nie miała szansy opuszczenia

domu. Musiała odwrócić ich uwagę czymś ważnym, aby zaprzestali jej pilnować przez jakiś czas.

Przyjrzała się dokładniej płomieniom w kominku. Ostrożnie wyjęła rozżarzony kawałek z paleniska i położyła go na haftowanej tkaninie. Oddychała tak szybko jak podczas forsownego biegu. Serce zabiło jej młotem, gdy tkanina zajęła się.

Podsyciła płomień i włożyła palącą się tkaninę pod dywan. Po chwili uniosła się cienka spiralka dymu. Ostry, gryzący zapach uderzył ją w nozdrza. Pojawiły się maleńkie, pomarańczowe płomyki. Rozwijały się i przygasały, torując sobie drogę przez podłogę.

Jonet spojrzała na drzwi. Jak długo powinna czekać? Była to jedyna szansa. Jeżeli nie uda się jej uciec, Murdoch dopilnuje, aby trzymano ją pod kluczem, aż wyjdzie za mąż za Thomasa.

Przyglądała się, jak pomarańczowe języki ognia rozchodziły się we wszystkich kierunkach. Dopiero gdy płomienie doszły do nóg jej krzesła i rozpoczęły wędrówkę w górę atłasowych zasłon, wybiegła przed drzwi.

- Pomocy! - wrzasnęła. - Pali się!

Trzymając spódnicę w ręku pobiegła przed siebie po schodach, nie przestając wzywać pomocy. Służący ruszyli biegiem do salonu, a służące zaczęły tłoczyć się na schodach, aby czym prędzej nabrać wody. Nikt nie interesował się Jonet. Cofając się, znikła w ciemności. Stała przez chwilę, nasłuchując, jak narasta harmider wewnątrz budynku, po czym zdecydowanym krokiem wyszła na ulicę.

- Jonet... poczekaj!

Odwróciła się nagle. Aleksander i Grant zbliżali się od strony wybrukowanego kocimi łbami zaułka. Przestraszona rzuciła się do ucieczki w dół ulicy.

- Jonet, poczekaj! Na miłość boską!

Słyszac okrzyk Aleksandra, przyspieszyła bieg. Słyszała odgłosy szybkich kroków z tyłu. Modliła się gorąco, aby jej nie dopędzili, zanim nie zginie w gęstej mgle Edynburga. Przecięła pierwsze skrzyżowanie, nie zauważywszy go nawet. Skręciła w lewo w niewielką przestrzeń pomiędzy domami. Biegła przez gęstą mgłę, pozostawiając z tyłu domy, sklepy i budki kramarzy. Raz wpadła na trzech mężczyzn, opuszczających piwiarnię. Pijackie przekleństwa wypełniły powietrze. Pozbierała się jednak jakoś i uciekła. Skan i przerobienie pona.

Biegła nadal, chociaż nie mogła już prawie oddychać. Po upadku na bruk przed piwiarnią coraz mocniej bolał ją bok i ramię. Usłyszała przed sobą głosy. Odskakując w bok, w ostatniej chwili uniknęła zderzenia z kolejną grupą mężczyzn. Wbiegła za róg, ukryła się pod schodami i osunęła się na ziemię.

W ciszy słychać było tylko odgłos jej oddechu. Usiłowała oddychać ciszej, ale nie była w stanie. Nie mogła też opanować drżenia rąk i nóg. Serce tłukło się w jej piersi jak oszalałe. Nie próbowała dalej uciekać. Przyłgnęła do schodów, modląc się gorąco.

Mijały sekundy. Mgła skraplała się na jej rozgrzanej twarzy i wraz z potem spływała po policzkach. Rozgrzane ciało szybko stygło w przenikliwym chłodzie wieczora. Po chwili zaczęła drżeć z zimna.

Nagle omal nie zemdląła. Z oparów mgły wyszedł Aleksander Hepburn. Nie słyszała, jak się zbliżał. Jednak stał obok żywy i realny.

Rzuciła się w bok, ale silne ręce schwyciły ją za ramiona. Aleksander przycisnął ją do siebie z całej siły. Usiłowała się wyrwać, ale to pociągało za sobą jedynie zwiększenie ucisku.

- Do diabła! - wykrztusiła, trzepocząc się jak ptak w klatce. - Niech cię piekło pochłonie!

- Jonet, przestań! - rozkazał. - Uspokój się i pozwól mi mówić.

- Nie! Już nie chcę cię słuchać!

- Jonet, uspokój się! Nie musisz mnie ranić.

- Ranić? Przecież to dla ciebie sama radość. Ty i Douglas jesteście ulepieni z tej samej gliny. Uwielbiacie znęcać się nad słabszymi od siebie.

- Masz rację, tylko że na dłuższą metę jest to trochę nudne... Dla rozrywki torturujemy dzieci i wyrrywamy muchom skrzydła.

Jonet odzyskała równomierny oddech. Spojrzała na niego.

- To, co teraz robimy, jest dziwaczne. Ale musisz mnie wysłuchać. Tak, oszukałem cię. Cały czas planowałem ujęcie twojego stryja. Z jego powodu stracił życie mój ojciec. Umierał oskarżony o zdradę. Oskarżenie nie było poparte jakimikolwiek dowodami. Wystarczyło oświadczenie potężnego lorda Mure'a. Za jego sprawą przez trzynaście lat tułałem się po świecie. Po powrocie zastałem mój dom rodzinny kompletnie zdewastowany, a nazwisko

otoczone niesławą. Tak, nienawidziłem Roberta. Miałem powody. Zatańczyłbym na jego grobie, gdyby tylko nadarzyła się taka okazja. Nie mam jednak niczego przeciwko tobie. Wręcz przeciwnie. Nie chcę, abyś cierpiała. Pragnę ci pomóc, tak jak obiecałem na początku.

Westchnął głęboko i spojrzał jej w oczy. Jonet nie chciała mu uwierzyć. Nie mogła sobie już na to pozwolić. Gromadziła siły do kolejnej próby wyrwania się z jego rąk, gdy nagle poczuła, że jest swobodna.

- Posłuchaj mnie, Jonet. Tylko posłuchaj - powiedział, odsuwając się nieco. - Potem nie będę cię zatrzymywał, jeżeli nadal będziesz chciała uciekać.

Zawahała się. Aleksander zaczął mówić pospiesznie.

- Gdy Murdoch dopadł nas na bagnach, byłem równie zaskoczony jak Robert. Nie oczekiwałem go. Nic nie zostało zaaranżowane. Oczywiście zamierzałem przekazać Roberta Angusowi. Zaszłużył na to od dawna. Ciebie jednak nie chciałem mu oddać. Chciałem umieścić cię u przyjaciół i dopomóc w opuszczeniu Szkocji, tak jak obiecywałem.

Jonet spojrzała przez ramię. Chciała uciec jak najdalej od tych oczu, od jego głosu, od czegoś niewiarygodnego, co kazało jej wybaczać niewybaczalne. Cofnęła się o kilka kroków.

- Nie wierzę ci. Nie mogę ci wierzyć.

- Na Boga! Jeżeli nie chcesz uwierzyć, zrób chociaż użytek ze swojego umysłu. Wiesz przecież jak bardzo nienawidzę Murdocha. Myślisz, że chciałbym, aby stał się jeszcze potężniejszy po połknięciu ziem lorda Mure'a? Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby do tego małżeństwa nie dopuścić. Będę ci przeszkadzał, jeżeli nawet sama zechcesz wyjść za tego zarozumialca.

Głos Aleksandra był taki sam jak zawsze. Niski, przekonujący i kołyszący, ale Jonet nie chciała zostać ukołyszana. Zbliżył się do niej.

- Oszukiwałem cię od samego początku. Teraz pragnę powiedzieć prawdę. Gdy będę miał okazję porozmawiać z Robertem, uczynię to samo. Nie potrzebuję już żadnych sztuczek ani kłamstw. Nie chcę, abyś została żoną Thomasa. To niezbity fakt. Jonet, na miłość boską, pozwól sobie pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Poradzę sobie sama.

- A dokąd teraz zamierzasz iść? Nie ujdiesz daleko.

- Nie? Jesteś zaskoczony, że potrafię sama o sobie pomyśleć. Udam się do Hol... - W ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Holyrood - dokończył Aleksander. - Jonet, bądź rozsądna.

- Jestem. Margaret nie przekaże mnie Douglasom. Nienawidzi ich tak samo serdecznie jak ja.

- Słodki Jezu! Rzeczywiście Margaret nie przekaże cię, zanim nie posmarują jej rąk złotem.

Chwycił Jonet za ramiona i silnie potrząsał.

- Margaret Douglas zmienia front tak szybko, że nikt nie może za nią nadażyć. Możesz jej ufać tylko tak długo, dopóki trzymasz pieniądze w garści. Sprzedała tajemnice brata mężowi, plany męża Wolsey'owi, zamiary Wolseya Francji, a tajemnice Francisca i księcia Albany Henrykowi. Jediną rzeczą, której nadmiernie pragnie, to odzyskać swojego syna.

- To nieprawda! Robert powiedział...

- Popatrz, gdzie Robert się znalazł. Czy myślisz, że Margaret kiwnęła palcem, aby mu pomóc? Mogę ci zdradzić, że ani myśli. Gdyby nawet chciała, to i tak niczego nie może zrobić. Ma godność królowej matki. Angus zgodził się, aby zatrzymała zamek Stirling i trochę dochodów z jej posiadłości. Pozwala jej na pozory samodzielności, aby wszystko wyglądało normalnie. Uwierz mi, dziewczyno, Margaret Douglas nie wyśle nawet pękniętej łodzi, aby cię uratować. Sama musi walczyć, aby nie utonąć.

Wszystkie nadzieje Jonet rozsypały się w proch. Nie wiedziała oczywiście, czy Aleksander mówi prawdę.

- Nie mogę wrócić! Nie chcę wyjść za Thomasa - rozpłakała się. - Jeżeli nic nie zrobię, to oni zabiją Roberta. Mój Boże! Co ja mam robić?

Zalała się strumieniami łez. Przez chwilę Aleksander nie odzywał się. Twarz mu złagodniała.

- Zaufaj mi i pozwól, że ci dopomogę. Na Boga! Pozwól mi działać.

- Tobie? Po tym, co zrobiłeś? Dobry Boże, przecież nawet nie próbujesz przestać kłamać.

Próbowała się roześmiać, ale wyszedł tylko szloch.

Aleksander przytulił ją. Jego ciepłe ciało ciągle robiło na niej wrażenie. Opętała ją myśl odrzucenia strachu przynajmniej na chwilę.

- Nie chcę się z tobą sprzeczać. Mogę ci powiedzieć, co

powinnaś zrobić. Wrócisz razem ze mną do domu Angusa, jeśli coś z niego zostało. Jeżeli wyda ci się to głupie, pamiętaj, że czasami głupota jest najmądrzejszym sposobem na przeżycie.

Jonet pragnęła jego pocałunków. Jego uścisk był tak słodki jak poprzednio. Jakże musi być gruboskórna, skoro tak szybko zapomniała, co jej wyrządził.

- Nie poślubisz Thomasa Douglasa - powtórzył Aleksander i uśmiechnął się. - Nie możesz spalić tego przeklętego domu i uciec, narażając się na Bóg wie jakie niebezpieczeństwa. Zaoszczędźmy sobie cierpienia i łez. Mamy tak wiele kłopotów, że nie trzeba tworzyć dodatkowych.

Wpił wzrok w jej twarz. Drżącymi palcami dotknął jej policzków.

- Czy wiesz, Jonet, że bardzo... że bardzo chciałbym cię pocałować?

- Nie! Nie wolno... -jęknęła, mimo przyspieszenia bicia serca.  
- Nie rozumiesz? Nie wolno!

Aleksander w dalszym ciągu wpatrywał się w jej usta, piękne i fascynujące. Chwila zauroczenia rozciągnęła się na całą wieczność. Skłonił głowę i musnął ją wargami. Odwróciła się od niego.

- Jonet! Nie odwracaj się!

Spojrzał jej prosto w oczy. Przytrzymała ją jakaś niewidzialna siła, której nie mogła się oprzeć. Przemknęła jej myśl, że Aleksander musi uprawiać czarną magię.

Ich usta spotkały się i połączyły, a całe jej ciało wtopiło się w jego ramiona. Zamknęła oczy i nie chciała o niczym wiedzieć, chłonąc intensywną, obezwładniającą rozkosz płynącą z połączenia obu ciał.

Ręka Aleksandra przesunęła się w dół. Przycisnął ją jeszcze mocniej. Jonet wtuliła się w niego. Rękami objęła go za szyję, dotykając palcami jego włosów. Przez chwilę wydało jej się, że przestało istnieć niebezpieczeństwo. Znikł strach, nie było też Douglasów ani Roberta Maxwella. Istniało tylko bicie ich serc, połączone usta oraz nieoczekiwane przebudzenie.

- Przepraszam, panie Hepburn, przykro mi, że przeszkadzam. Jest pan pilnie oczekiwany w innym miejscu.

Słowa wypowiedziane zostały przez kogoś obcego tak cicho, że ledwie można je było usłyszeć. Aleksander odwrócił się, sięgając prawą ręką po szablę.

- Jestem innego zdania, mój panie.

Zanim zdążył wyciągnąć broń, z mgły wyszło pięciu ludzi. Jednym z nich był Grant. Poruszał się ostrożnie, ponieważ ostrze szabli napastnika dotykało jego gardła.

Napastnik wymownie poruszył szablą i Grant zachwiał się. Jonet zobaczyła na szyi Granta krew.

- Jego los jest w twoich rękach. W jej rękach również?

- Wybacz, Aleks - wycharczał Grant. - Zaskoczyli mnie we mgle, zanim zdążyłem się zorientować, co się stało.

Ręka Aleksandra zacisnęła się na ręce Jonet.

- Zostałem przekonany. Pozwólcie tylko odejść tej dziewczynie i... jemu też.

- Oczywiście. Nie interesuje nas ta kobieta. Ten człowiek też nas nie obchodzi, chyba że okaże się durniem i będzie szedł za nami. A teraz oddaj szablę. Sztylet również.

Aleksander skinął głową i zaczął odpinać pas szabli. Ze względu na Jonet nie było większego sensu podejmowania walki. Dał się złapać jak dureń. Wiedział, że Francuzi są w Edynburgu. Powinien wiedzieć, że spróbują go dopaść. Nie pomyślał o tym. Głowę zaprzętała mu wyłącznie Jonet.

Patrzyła na niego wielkimi, wystraszonymi oczami. Zmusił się do uśmiechu.

- Wszystko będzie dobrze, dziewczyno. Grant zaprowadzi cię bezpiecznie do pałacu. Powiedźcie, że posłicie razem, bo chcecie sprowadzić pomoc. Zrób to tak, aby uwierzyli, że z pożarem to był wypadek.

Skinęła głową.

Jeden z Francuzów zbliżył się i zabrał rzuconą broń.

- Nie uciekaj więcej, zanim Grant ci tego nie poleci.

Potwierdziła znowu skinieniem głowy i spojrzała na stojących mężczyzn.

- Aleks, czy... nic ci się nie stanie?

- Nie, dziewczyno.

Ujął ją pod brodę i popatrzył w oczy. Ogarnęła go dziwna pustka. Boże, co się z nią stanie, gdy jemu coś się przydarzy?

- Czekamy, panie. Czy nie możesz skrócić pożegnania?

Aleksander westchnął głęboko. Opuścił rękę. Rzucił okiem dookoła i podszedł do stojących mężczyzn. Spojrzał twardo na Granta.

- Zaopiekuj się dziewczyną.
- Tak. Będę jej pilnował - potwierdził Grant.

Mężczyźni ruszyli przed siebie i wkrótce całkowicie pochłonęła ich mgła. Aleksander szedł szukając wzrokiem szansy ucieczki. Kilka razy sprężył się do skoku, ale zrezygnował chwilę później. Ośmiocalowe ostrze gniotło go w plecy. Nie mógł sobie pozwolić na pomyłkę. Ci mężczyźni sprawiali wrażenie profesjonalistów. Jedyłą szansę widział w zyskiwaniu na czasie.

Zatrzymali się przed opuszczonym sklepem. Drzwi otworzyły się. Aleksandra wepchnięto do źle oświetlonego pomieszczenia pełnego pustych skrzynek i połamanych klepek po beczkach.

Przy kulawym stole siedziało czterech mężczyzn i grało w karty. Ubrani byli podobnie jak reszta, skromnie, lecz bogato, w wełniane kubraki i płaszcze. Człowiek, który wyglądał na herszta bandy, podniósł swoją szablę, dotykając policzka Aleksandra.

- Nie masz broni, mój panie. A nas jest tu znacznie więcej. Zachowuj się przyzwoicie, a nie będziemy ci wiazać rąk ani nóg. Każda próba ucieczki to pewne samobójstwo.

Aleksander nie obawiał się patrzeć na obnażoną broń.

- Nie widzę żadnej innej, rozsądnej możliwości.

Herszt uśmiechnął się i pokazał na wąskie schody po prawej stronie, tonące w ciemności.

- Szoruj więc na górę! Służba!

Jeden z mężczyzn chwycił świecę i wszedł na schody przed Aleksandrem. Znaleźli się w małym pomieszczeniu bez okien, które służyło chyba za magazyn. Aleksander przed trzema laty narobił sobie we Francji wielu wrogów. Każdy mógł stać za tym porwaniem. Pragnął przede wszystkim wiedzieć, kto to jest.

Służący postawił świecę na stole zbitym z nierównych desek. Nie licząc dwóch krzeseł, był to jedyny mebel w tym pomieszczeniu. Strażnik pchnął Aleksandra bagnetem w grzbiet, pragnąc przyspieszyć jego wejście do pokoju. Aleksander odwrócił się, czując jak gęsta krew spływa mu po plecach.

Dwaj Francuzi już wychodzili, gdy krzyknął za nimi.

- Zapewne nie podejmowaliście całego trudu tylko po to, aby mnie tutaj doprowadzić i pozostawić?

Człowiek z szablą odwrócił się. Dostrzegł krew na ostrzu i uśmiechnął się szeroko.



- Radzę ci usiąść, mój panie. Musisz trochę poczekać.

Po tych słowach wyszedł z pomieszczenia, zamykając i ryglując za sobą ciężkie drzwi.

Aleksander rozejrzał się wokół. Nie było żadnej możliwości ucieczki. Nie widać też było żadnych rzeczy, poza stołem, które można byłoby użyć w charakterze broni. Podeszedł do stołu i obejrzał go dokładnie. Potem nachylił się i z cholewy buta wyciągnął sztylet. Była to broń, która przydała mu się wówczas, gdy bronił siebie i Jonet. Dotknął palcem naostrzonego ostrza i przycisnął ręką. Po chwili uśmiechnięty, zastosował się do porad francuskiego strażnika.

## *Rozdział szesnasty*

Przez dłuższy czas Aleksander zajmował się planowaniem ucieczki, nie dopuszczając do siebie myśli, co się stanie w przypadku niepowodzenia. Starał się nie myśleć o Jonet, chociaż niedawne spotkanie miał ciągle przed oczami. W jakiś sposób powróciła w jego ramiona. Grant powinien wywieźć ją ze Szkocji. Wcześniej sam planował to uczynić.

Z dołu dobiegał hałas oznaczający czyjeś przybycie. Trzasnęły drzwi. Słysząc było odgłosy kroków i gwar głosów. Skrzypienie schodów świadczyło, że ktoś wchodzi na górę.

Aleksander ukrył sztylet w rękawie kubraka i pochylił się nad stołem. Drzwi nagle się otworzyły i pojawiły się w nich dwie postacie. Ich sylwetki były ledwie widoczne w świetle świecy. Jedną z nich był znajomy z dołu, drugiej Aleksander nie mógł widzieć, gdyż twarz miała zakrytą kapturem.

Krótkim, niecierpliwym ruchem nieznajoma postać zrzuciła kaptur. W świetle świecy rozbliżyła aureola złotych włosów. Kontrastowały z nimi niebieskie oczy. Była to twarz najbardziej znanej kobiety.

Aleksander zerwał się na równe nogi i natychmiast przykląkł na jedno kolano.

- Wasza Wysokość! Cóż za zaszczyt.

Margaret Douglas podeszła do niego.

- Zaszczyc? Nie nazwałabym tego w ten sposób. Jesteś synem zdrajcy i sam również kilkakrotnie zdradziłeś. Pracowałeś dla

mojego brata, a teraz dla tego pachółka, który był kiedyś moim mężem. Zastanawiam się, dlaczego nie kazałam cię zabić. Wszystko byłoby załatwione!

- Nie zdecydowałaś się jednak, pani. Zapewne jestem ci jeszcze potrzebny, gdyż inaczej wydałabyś polecenie tym płatnym mordercom, a nie fatygowała się tutaj osobiście.

- Jeszcze mogę to zrobić. Moi francuscy przyjaciele powiedzieli mi, że w ich kraju za twoją głowę wyznaczono pięć tysięcy koron nagrody. Wygląda na to, że bardzo tam za tobą tęsknią. Mogłabym zrobić dobry użytek z tych pieniędzy.

Spojrzała ostro na Aleksandra, ale wyraz jego twarzy wcale się nie zmienił. Nagrodę wyznaczono dwa lata temu. Do tej pory nikt nie ośmielił się o nią zabiegać.

- Czy mogę wstać? - zapytał.

Skinęła głową.

Margaret zaczęła bezceremonialnie się mu przyglądać. Odważnie nie spuszczał wzroku. Królowa przekroczyła *czterdzieści lat*. Nie była więc już młoda. Jednak trudy rodzenia i rozpacz po śmierci dzieci, a także piętnaście lat walki o odzyskanie władzy, nie zatarły śladów angielskiej piękności. Margaret wychodząc za Jamesa IV wносиła w wianie nadzieję na pokój pomiędzy dwoma narodami.

Oczywiście nic z tego nie wyszło. Pokój trwał krótko. Aleksander poczuł nagły, nieoczekiwany przypływ sympatii dla kobiety rozdartej pomiędzy dwoma krajami. Właściwie nie należała do żadnego z nich. Sam znajdował się w podobnej sytuacji.

Uśmiechnął się i wskazał ręką krzesło.

- Wasza wysokość. Cieszyłbym się, gdyby to krzesło było wygodne. Niestety, niczego innego nie mogę zaoferować.

- Nie siadam w obecności zdrajców - odrzekła.

Stało się oczywiste, że czegoś chciała. Żył już na tyle długo, aby poznać się na tym.

- A czy ci zdrajcy mogą liczyć na łaskawość wielmożnej pani? - zapytał, wiedząc, że nie ma w pomieszczeniu kamieni, którymi mogłaby w niego rzucić.

- Od czasu do czasu... zatrudniam ich.

- No, tak.

Zmarszczyła brwi i zagryzła dolną wargę.

- Powiedzieli mi, że jesteś wyjątkowo sprytny. Widocznie tak

jest. Domyślał się, że pracujesz dla mojego brata i dla tego diabła Wolseya.

Aleksander skinął głową.

- Nie miałem wyboru. Po bitwie pod Flodden wykręcono mi ręce, tak można to ująć. Natomiast, o ile rozumiem, najjaśniejsza pani wybierała sama.

Oczy królowej rozbłyły wściekłością typową dla Tudorów.

- Tak, potrzebuję mężczyzny, a jestem zbyt łatwowierna. Jak widzisz, ciągle płacę za tę pomyłkę.

- Oczywiście... Płaci też Szkocja.

- Dziwna uwaga. Ty przecież osiągasz niezłe zyski z tego przeciągania liny pomiędzy Angusem, Henrykiem i mną. Twoje baronostwo i posiadłości zostały przywrócone. Jestem pewna, że Angus Cię finansuje - być może z mojej renty!

- Moje posiadłości są zrujnowane, wasza miłość. Te grosze, które otrzymuję, nie wystarczają na odbudowę.

- Czy sugerujesz, że poszukujesz nowego pana? - zapytała, wpatrując się w niego uważnie.

Aleksander wymownie wzruszył ramionami.

- Usiłuję się dowiedzieć, w czym mogę być pomocny. A ponadto zawsze chętnie słucham pięknych kobiet.

Królowa uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- Nie licz na to, że jestem taka głupia, aby dać się ukołysać kilkoma gładkimi słowami. Coś w tym było, ale dawno już minęły czasy, kiedy uczciwie mogłam być nazywana piękną.

Aleksander zawahał się, uśmiechnął i podszedł o jeden krok bliżej.

- Wcale nie. Wasza wysokość, piękno kobiety tkwi w budowie kości, w oczach, odcieniu głosu. I nie zależy od wieku. Masz je pani w sobie i to w znacznej ilości.

Margaret pochyliła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Jej źrenice rozszerzyły się z zadowolenia. Skinęła ręką, przekazując Francuzowi jakieś polecenie. Mężczyzna wyszedł natychmiast i zamknął za sobą drzwi.

Spojrzała na niego nieco dłużej i uśmiechnęła się.

- Powiedzieli, że nie masz przy sobie broni. Mężczyźni są głupcami. Mogłabym powiedzieć, że twoja twarz, oczy i głos, lordzie Hepburn, są bronią umożliwiającą najskuteczniejszą obronę.

- Ale mężczyzna nigdy nie może zbyt wiele wierzyć tej broni.

Zdecydowanym ruchem wysunął z rękawa sztylet, który groźnie błysnął w świetle świecy.

- Czy mi grozisz? - zapytała Margaret, bladnąc.

- Nie wyrządę krzywdy mojej królowej, tak jak mój ojciec nie zdradził króla, a twojego męża, piętnaście lat temu. Zdaję się całkowicie na twoją łaskę, pani.

Przerzucając broń w powietrzu, podał sztylet królowej ostrzem skierowanym ku sobie. Zdumiona wpatrywała się w połyskujący metal. Przez chwilę Aleksander myślał, że popełnił niewybaczalny błąd, ale Margaret była odważną kobietą, która żyła przez całe życie wśród odważnych mężczyzn. Uśmiechnęła się szeroko.

- Zatrzymaj ten sztylet. Wydaje mi się, że będziesz go potrzebował. Teraz myślę, że możemy usiąść.

Godzinę później Aleksander znalazł się na High Street. Margaret zaferowała mu eskortę, ale odmówił. Angus nie musiałby zbyt długo dociekać, dlaczego Aleksander pojawia się w towarzystwie francuskich przyjaciół Margaret. Lyle dowiedziałby się też o tym bez trudności.

Aleksander zamyślił się. Głowa mu wirowała od myśli o nieoczekiwanych wydarzeniach tego wieczoru. Margaret wyraźnie dała do zrozumienia, że jeżeli nie udzieli jej pomocy, jakiej potrzebuje, wykorzysta wszystkie swoje możliwości, aby przekazać go do Francji.

Chciała natomiast ni mniej, ni więcej tylko uwolnienia własnego syna.

Sytuacja była tak zabawna, że o mały włos nie roześmiał się Margaret w twarz. Po królewsku wydała rozkazy, a on tylko grał na zwłokę. W końcu powiedział, że zobaczy, co się da zrobić. Był to jedyny sposób, aby wyjść z tego budynku, zachowując życie. Po zdarzeniach dzisiejszej nocy kupił sobie kilka tygodni łaskawości, ale pozostawał w sytuacji, która komplikowała się z godziny na godzinę.

Lyle i Diana zabiegali o jego usługi, oferując mu niewiarygodną nagrodę, przekraczającą jego wyobraźnię. Margaret Douglas oczekiwała również jego pomocy, posługując się zarówno groźbami, jak i obietnicami nagrody. Angus żądał meldunków o Anglikach i Francuzach, a Murdoch pragnął zobaczyć go martwego.

Pozostawała jeszcze Jonet. Zmartwiła na myśl o niej. Dobrze pamiętał, jak drżała w jego ramionach. Dziwne, że pamięć o nie-

ufnym pocałunku pozostała w nim tak żywa, mimo tylu przygód tego wieczora. Był pewny, że Jonet zakochała się w nim. Ponurą ironią było to, że jego misterny plan ziścił się tak dobrze.

Wydawać się mogło, że wszystko stało się łatwe, ale od dawna zaczął żałować swoich działań. Przysporzył jej jednak wystarczająco dużo bólu. Przeżyje jeszcze więcej wraz z egzekucją Roberta. Miał nadzieję, że wcześniej zdoła ją wywieźć ze Szkocji. Przedyskutuje sprawę z Lyle'em. On ma dobre kontakty z Francją. Bez wątplenia ksiązę Albany będzie szczęśliwy, jeśli będzie mógł dołożyć starań, aby zapewnić jej bezpieczną przyszłość. Mure był jego największym stronnikiem, natomiast Albany dał się szeroko poznać ze swojej lojalności.

Aleksander czuł się odpowiedzialny za Jonet. Wytrąciwszy jej życie z orbity, czuł teraz dziwną potrzebę obserwowania, jak odzyskuje równowagę.

Nie chciał jednak pomagać Robertowi Mure'owi. Lord zasłużył sobie na to, co otrzymał, chociaż nie popełnił tych przestępstw, o których trąbią Douglasowie. Koniec końców doprowadzi do upragnionej rozmowy. Kluczową w tym względzie postacią okaże się Thomas Douglas. Aleksander musiał poznać prawdę o tym, co się przydarzyło jego ojcu, przynajmniej w takim zakresie, w jakim zna ją Mure. Jeżeli znajdzie sposób, to Mure nieźle się spoci.

Po chwili zbliżył się do miejskiego domu Angusa. Pożar wzniesiony przez Jonet nie pochłonał go do cna. Aleksander wszedł do środka i wspiał się po schodach za salonem. Ciężki zapach spalonej wełny czuło się w całym domu, jednak szkody nie okazały się zbyt poważne.

Przemknął się przez hol, zamierzając ominąć drzwi Jonet i dotrzeć do własnego pokoju powyżej jej komnaty. Z jakichś powodów zatrzymał się, nie wchodząc do siebie. Zamilkł na chwilę i nasłuchiwał. Z jego komnaty dochodził przytłumiony szloch kobiety.

Drzwi nie były zamknięte. Gdy wszedł, szloch nagle ustał. Na łóżku siedziała Jonet.

- Kto tam? - spytała.
- A kogo się spodziewasz?
- Aleksander!

Był to okrzyk bezbrzeżnej ulgi. Aleksander uśmiechnął się w ciemności. Świadomość, że dziewczynie na nim zależy, była nadspodziewanie przyjemna.

- Aleksander! Boże, byłam pewna, że straciłeś życie.

- Jak widzisz, jeszcze nie. Chociaż raczej niczego nie widzisz, ale zapewniam cię, że żyję. Niczego też mi nie brakuje.

Odchylił ciężkie zasłony okienne i słaby odbłask nieba rozjaśnił nieco ciemność panującą w pokoju. Mógł teraz zauważyć zarys drobnej postaci skulonej na środku ogromnego łóża z baldachimem. Zbliżył się do niej.

- Kim byli ci ludzie?

- Francuzami.

- Boże, to wiem. Czego chcieli?

- Najpierw mojej krwi, ale im to wyperswadowałem. Chodzi o sprawy całkowicie nie związane z twoimi problemami, Jonet. Najlepiej będzie dla nas obojga, gdy natychmiast zapomnisz o tym, co widziałaś.

- Dobrze. Byłam tylko ciekawa - odrzekła cedząc powoli słowa.

- Nie mów mi przypadkiem, że te łzy ronisz z mojego powodu. Myślałem, że zastanowiwszy się, będziesz zadowolona z takiego obrotu sprawy. W końcu trafiła kosa na kamień.

- Wcale nie płakałam. Jestem tylko... trochę...

Zacięła się i dłuższą chwilę milczała.

- Nie wiem w końcu, co o tobie myśleć. Mam powody, aby cię nienawidzić. Zmuszam się do tego. Gdy pomyślę o tym, co zrobiłeś... o tych kłamstwach... strasznych kłamstwach! Jednak boję się. Nie próbuję tego ukrywać. Czasami nie chcę, abyś zginął. Jeżeli nawet na to zażyłeś.

Aleksander usiadł na krawędzi łóża. Podziwiał jej bezkompromisową uczciwość, ale prawdomówność była jej największym wrogiem. Nie dopuszczał myśli, że powiedziała akurat to, co chciał usłyszeć.

- Czy po naszym rozstaniu wszystko poszło dobrze? Czy Murdoch ci uwierzył? - zapytał, gwałtownie zmieniając temat rozmowy. Jonet przyjęła zmianę tematu z wdzięcznością.

- Myślę, że tak. Najpierw się wściekł. Nie wiem dlaczego. Przecież to nie jego dom! Wówczas wszedł Angus i Murdoch natychmiast się uspokoił.

Jonet z zadowoleniem pochyliła się do przodu i wtuliła policzki w kolana.

- Angus był czarujący! Nie mogę uwierzyć, że jest tak zły, jak wszyscy o nim mówią. Może on nawet nie wie, co Murdoch

wyrabia w jego imieniu? Jak myślisz, czy powinnam pójść do niego i wszystko wyjaśnić. Mogłabym go poprosić o pomoc.

- Jonet, nie rób tego. Uwierz mi, Angus dobrze wie, co się wydarzyło.

- Może masz rację.

- Niestety.

- Nie chciałam ci wierzyć, gdy mówiłeś, że mój świat wywrócił się do góry nogami. Ludzie znienawidzeni byli źli, a dobrzy jeszcze gorsi. Taki odwrócony świat jest okropny. Marzę o tym, aby się obudzić i wrócić do domu, gdzie wszystko byłoby takie jak dawniej.

Ciemność wydawała się cieplejsza i stwarzała intymną atmosferę. Ciągnęła ich oboje do siebie przysłaniając nie tylko oczy, ale również myśli. Aleksandra pochłaniało marzenie o miękkim łóżu i ciepłym kobiecym ciele, oddalonym zaledwie o kilka cali. Bardzo pragnął jej dotknąć.

Odszukał ręką jej policzek mokry od łez.

- To się już nie wróci, dziewczyno. Nigdy już nie będzie tak jak kiedyś.

- Wiem. Zastanawiam się tylko, czy znajdę w sobie odwagę, aby dalej żyć. Boję się, że nie potrafię.

Słowa te świadczyły o jej dorosłości. Serce mu pękało z bólu na myśl, ilu jej cierpień sam był sprawcą. Nachylił się nad nią, podążając śladem swojej dłoni. Jonet była tak bezbronna! Na całej ziemi poza nim nie miała nikogo, kto mógłby udzielić jej pomocy.

Policzki były ciepłe i słone od łez.

Jonet przechyliła lekko głowę w jego kierunku. Wargami musnął kąciki jej ust, odczekał chwilę i pochwycił ją w ramiona. Nie mógł podarować jej tego, czego chciała, oddawał więc to, co mógł, przepełniając pocałunek czułością i oddaniem.

- Przestań. Nie czyni tego z litości - wyszeptęła mu prosto do ucha.

- Z jakiej litości? - zapytał zaskoczony. Nie mógł pojąć, że Jonet tak sobie nie dowierzała i nie zdawała sobie sprawy, jaki ma na niego wpływ. W przypływie czułości ujął jej twarz w dłonie.

- Czy rzeczywiście tak mało o mnie wiesz? Rany boskie! Czy myślisz, że mężczyzna w ten sposób całuje kobietę z litości?

Jonet przełknęła ślinę. Nie wiedziała, dlaczego on ją całuje. Nie rozumiała też, dlaczego sama pragnie tych pocałunków. Chwilami



traktowała go jak przyjaciela, to znów niemal jak najgorszego wroga. Potrzebowała go i bała się jednocześnie. Miotła się ciągle pomiędzy nadzieją i rozpaczą.

- Nie wiem, Aleks. Nie wiem, dlaczego mnie całujesz. Wiem natomiast, że pragniesz wydostać informacje o Robertcie. Za to cię znienawidziłam. Byłoby dla mnie lepiej, gdybym wytrwała w tej nienawiści.

Biorąc ją za ramiona ułożył na plecach; Przepełniło go pragnienie położenia się na niej, posmakowania jej ust. Pragnienie okazało się tak silne, że niemal przestał oddychać. Odsunął jej włosy znad czoła i przytrzymał dłońmi jej twarz przy swojej.

- Jonet, to przecież nie litość. Chciałbym, aby tak było. Nie chcę już rozmawiać z Robertem o dawnych wydarzeniach. Już nie chcę.

- Ależ przecież na szali waży się życie Roberta! On...

- Nie teraz, Jonet. Nie kłóćmy się.

- Ale...

- Cicho...- szepnął, zasłaniając jej ręką usta.

Nachylił się nad nią. Głęboki, erotyczny pocałunek poruszył struny duszy. Znała takie uczucie od dwóch dni. Jego ręce gładziły jej ucho, szczękę, szyję. Każde dotknięcie wywoływało silne dreszcze. Całe jej ciało drżało w oczekiwaniu.

Objęła go ramionami, całując z pasją zrodzoną podczas tych dni oraz nocy bezsilności i rozpacz, a także ostatnich trzech godzin ogromnego strachu. Odżyła na chwilę czując jego usta i ręce, słysząc bicie dwóch serc. Wystraszyła się, że już nigdy go nie zobaczy.

Aleksander zaczął pieścić jej biodra, brzuch i wypukłości piersi. Ujął je w dłonie, gładząc kciukami sutki. Jonet oddychała z trudnością, jak ryba wyrzucona na brzeg. Aleksander kontynuował powolne przejmujące pieścizoty. Czowała kształt jego rąk, jakby nie rozdzielała ich tkanina. Po chwili rzeczywiście przestała ich rozdzielać. Palce Aleksandra sięgnęły dekoltu jej koszuli, zanurkowały głęboko i zaczęły muskać pierś niby piórką. Westchnęła głęboko i wpiła się w jego usta.

Opuszki palców Aleksandra były szorstkie, ale ich dotyk był niewiarygodnie delikatny. Po chwili dłoń Aleksandra ujęła całą pierś. Kciukiem delikatnie gładził nabrzmiałe sutki. Okrężne ruchy palców doprowadzały do szaleństwa. Wygięła się instynktownie w łuk, otworzyła szeroko usta i wessała się w niego wyjątkowo głęboko.

Pocałunek trwał bardzo długo. Jonet całkowicie się w nim zatraciła. Rozkosz zawładnęła całym jej ciałem.

Aleksander w końcu podniósł głowę. Oddychał nierówno. Nie rozumiał, dlaczego jest niemal tak głęboko wstrząśnięty jak ona.

- Ach... dziewczyno. Czy to wygląda na litość, nienawiść albo pogardę? Według mnie to zupełnie co innego.

Jego twarz była ledwie widoczna wśród potarganych włosów. Tam, gdzie powinny znajdować się oczy, widać było dwie ciemniejsze plamy. Położyła rękę na jego piersi, dotknęła szyi i karku. Przyciągnęła go znowu do siebie. Nigdy nie przeżywała takich uczuć. Nawet nie wyobrażała sobie, że można pożądać mężczyzny...

Pragnęła Aleksandra. Chciała, aby leżał u jej boku przez całą noc, a chociażby kilka chwil.

- Nie mam pojęcia, o czym myślisz. Nie wiem, po czyjej stronie stoisz. Wiem tylko, że przy tobie nie boję się. Gdy mnie dotykasz, czuję się cudownie. Proszę, nie przerywaj.

Uniosła głowę i wpiła się w usta Aleksandra. Zadrżała, gdy całe jego ciało przylgnęło do niej. Aleksander zaczął ściągać jej koszulę z ramion. Czuła, że otacza ją chłodne powietrze. Słyszała jego ciężki oddech. Szorstkie palce zaciskały się na jej nagich ramionach. Usta pieściły szyję. Nagle Aleksander przeniósł ręce na jej piersi. Westchnęła głęboko.

- Jesteś taka piękna, Jonet. Nie wyobrażasz sobie, co możesz zrobić z mężczyznami. Powinnaś wysłać mnie do piekła, zamiast dotrzymywać mi towarzystwa.

- Wiem o tym, ale nie chcę się z tobą rozstawać. Chcę, abyś był ze mną. Niczego jeszcze tak w życiu nie pragnęłam.

- Chryste! Jonet, czy ty przynajmniej wiesz, o co prosisz? Czy ty wiesz, co mężczyźni i kobiety robią? Jeszcze kilka minut i wejde w ciebie. Nie będę mógł się powstrzymać. Nie będę nawet próbował.

Skrył twarz w ramionach Jonet. Oddychała ciężko, walcząc z sobą, z resztkami zdrowego rozsądku. Wiedziała, że Aleksander chce ją mieć, ale błaga o przerwanie dalszego ciągu. Zapewne powinna to zrobić, ale nie zrobiła. Chciała usłyszeć, że ją kocha. Pragnęła znaleźć się w jego ramionach. Był dla niej jedyną pociechą w tym okropnym świecie, jedynym oparciem.

- Aleks. Chciałabym wiedzieć, czy rzeczywiście tak myślisz,

jak powiedziałaś. Może to też jakaś sztuczka? Ja... ja nie przeżyję kolejnej zdrady.

Przez chwilę Aleksander leżał nieruchomo. Potem zaczął znowu gładzić jej piersi. Usta przeniósł z ramion na szyję, brodę i usta. Mógł ją jedynie obdarzyć jeszcze jednym pocałunkiem. Przyniósł jej tylko chwilę rozkoszy.

- Pragnę cię z całego serca, dziewczyno. Nie zawiodę cię drugi raz. Tylko ktoś wyciosany z kamienia nie dbałby o ciebie. Jednak to, że cię pragnę, nie powinno ci się podobać. Jesteś samotna. Nie wolno mi korzystać z okazji. Jestem dla ciebie niewłaściwym mężczyzną, Jonet. Niewłaściwym mężczyzną w niewłaściwej chwili.

Westchnął głęboko i usiadł. Jonet zamknęła oczy. Nie kochał jej więc. Ani trochę. Najgorsze było to, że Aleksander doskonale wiedział, co ona do niego czuje.

Oslaniając się prześcieradłem, usiadła obok niego, próbując zachować resztki godności własnej.

- Dziękuję ci, że jesteś szczerzy, Aleks. Teraz może już pójdiesz.

- Jonet, cokolwiek robię, to cię ranię. Uwierz mi, że naprawdę nie chcę cię skrzywdzić. To... w tobie jest... coś takiego, że nie mogę zachować dystansu.

- Aleks, proszę. Już lepiej nic nie mów. Myliłam się. Między nami piętrzy się zbyt wiele przeszkód. Stanowczo zbyt wiele.

Aleksander chwycił się za głowę. Rozdziela ich przede wszystkim imię Roberta Maxwella. Żadne go nie wymówiło, ale oboje wiedzieli, że stanęło między nimi.

- Tak. Lepiej będzie, jak już sobie pójdę. Jonet, to, co dzisiaj powiedziałem, jest najświętszą prawdą. Nie wyjdiesz za Thomasa Douglasa. Przysięgam na mój honor.

Przerzucił nogi na kraj łoża i tkwił przez chwilę w zamyśleniu. Jonet wpatrywała się w niego, zraniona. Zapra gnęła odpłacić za zniwagę.

- Jaki honor?

Nie odpowiedział. Nagle zapra gnęła przeprosić go z całego serca, wycofać nieszczęsne słowa.

Jednak Aleksandra już nie było.

## *Rozdział siedemnasty*

Jonet obudziła się z bólem głowy. Powieki z niewyspania ciążyły jej jak ołów. Ubrała się pospiesznie i zbiegła na dół do jadalni. Niewiele ostatnio miała w ustach, a w zasadzie nic od ostatniego popołudnia. Nie zdawała sobie z tego sprawy aż do tej chwili. Teraz czuła wilczy apetyt.

Otwierając drzwi, wpadła na Thomasa Douglasa. Stał z kuflem piwa w ręce. W drugiej trzymał krótki bat do jazdy konnej.

- Dzień dobry, panienko. Modliłem się o to, abyś zeszała na śniadanie.

Jonet zatrzymała się w drzwiach i uśmiechnęła widząc, że zaprasza ją do środka. Przekroczyła próg i wówczas dostrzegła Aleksandra. Siedział za stołem nakrytym lnianym obrusem. Wyciągnął długie nogi obute do jazdy konnej. Sprawiał wrażenie rozluźnionego. Po prawej ręce miał kufel grzanego piwa. Sięgnął po niego ręką w skórzaney rękawicy, popił trochę i spojrzał na Jonet.

Służący krzątał się przy pobliskim stoliku, pokrytym srebrnymi naczyniami. Obecni najwyraźniej powrócili z porannej przejażdżki i oczekiwali na podanie śniadania.

Jonet spojrzała Aleksandrowi prosto w oczy i szybko spuściła wzrok. Nie mogła stanąć przed nim z podniesionym czołem, szczególnie po ostatniej nocy.

- Przykro mi, ale znów nie mam apetytu. Proszę mi wybaczyć, że nie będę jeść śniadania - powiedziała do Thomasa.

- Zaczynam się niepokoić, madame. Usiądź z nami, abyśmy mogli się nacieszyć twoim towarzystwem.

- Dziękuję. Może później - odrzekła, kierując się do drzwi. Thomas zastąpił jej drogę.

- Bardzo proszę. Mamy tu lorda Hepburna, nie wolno ci gardzić takim towarzystwem. Jestem pewien, że tego nie uczynisz.

Jonet spojrzała na niego z wściekłością. Postanowiła usiąść z mężczyznami tylko dlatego, aby udowodnić im, że uważa ich za równych sobie. Powinna jednak uważać i nie dać się złapać ponownie.

Thomas skinął na służącego, który natychmiast przyniósł krzesło dla Jonet. Podeszła do stołu.

- Nie będziemy cię już potrzebowali, Walt. Możesz odejść.

Służący spojrział zaskoczony na uginający się od jądra stół pomocniczy i puste talerze gości.

- Ależ, panie.

- Idź już. Pani obsłuży nas.

- Co takiego? - zachnęła się Jonet, odwracając się gwałtownie.

- Chciałbym, abyś nam usługiwała - powiedział słodko Thomas. - Jako moja żona często będziesz mi podawała do stołu. Możesz zacząć ćwiczyć od zaraz.

- Możesz sobie pójść do diabła - warknęła, patrząc mu odważnie w oczy.

- Nie pójdę do piekła, zanim nie znajdzie się tam lord Mure. Muszę przyznać, że nie przyzwyczyli się jeszcze do więziennego jedzenia. Jednak zapewne nie chciałyby natychmiast przenieść się na tamten świat.

Jonet zamilkła na chwilę, obmyślając zemstę. Boże, jaka szkoda, że nie dotarła ostatniej nocy do Margaret. Nie powróciłaby tutaj. Nigdy! Przenigdy!

- Podaj nam śniadanie, panienko. Lord Hepburn i ja jesteśmy wściekle głodni po przejażdżce. Podawanie do stołu przez służącą Maxwellów sprawi nam przyjemność.

Jonet na drewnianych nogach podeszła do stolika i zaczęła podawać jajka i pieczone mięso. Aleksander powiedział coś do Thomasa i obaj zarechotali. Twarz Jonet spłonęła rumieńcem poniżenia. Jeszcze sobie z niej dworują.

Rzuciła wymowne spojrzenie Aleksandrowi i rzuciła talerzem

przed jego nosem. Drugi postawiła przed Thomasem, strącając łokciem jego bat na podłogę.

- Pobawiłeś się już, panie. Za twoim pozwoleniem pójdę już sobie.

- Moja droga. Musisz się jeszcze niemało nauczyć jako służąca - odparł Thomas. Dotknął nogą bata leżącego na podłodze. - Podnieś go, Jonet.

- Podnieś sobie sam! - warknęła. Złość spowodowała, że straciła rozsądek. - Podałam ci śniadanie. Tobie i twojemu gościowi. Jeżeli jednak będziesz mnie dalej poniżał, pójdę do Angusa i powiem, jak się sprawują jego urzędnicy - dodała słodkim głosem.

- Podnieś to! - warknął Thomas, wstając. - Jeżeli sam go podniosę, to zapewniam, że zrobię z niego użytek.

Oczy Thomasa lśniły złowrogim chłodem. Coś jej mówiło, że zależy mu na odmowie z jej strony. Powoli przykłękała, chwyciła bat i podniosła go. Przegrała potyczkę i doskonale o tym wiedziała. Nagle zaczęła się bać.

Thomas schwycił bat i niedbale przymierzył go do jej policzka.

- Mówią o tobie jak o piękności, Jonet Maxwell, ale to jeszcze nie zapewnia moich względów. Bardzo mi przykro, ale tak już jest.

Zbierając całą odwagę, odsunęła bat od twarzy i powstała.

- Odwzajemniam to uczucie i dziękuję za to Bogu.

- Niemniej jednak zostaniesz moją żoną i urodzisz mi synów. Będziesz bardzo posłuszną żoną... W przeciwnym razie będziesz bardzo tego żałowała.

- To bardzo interesujące - przerwał Aleksander zduszonym głosem. - Może zajmiemy się śniadaniem, Thom? Obawiam się, że niebawem umrę z głodu.

Słowa Aleksandra zmniejszyły napięcie. Thomas z uśmiechem zabrał się do jedzenia. Jonet stała bez ruchu, usiłując odzyskać równowagę.

- Czy mógłbyś odesłać dziewczynę? - zapytał Aleksander z ustami pełnymi smakowitości. - Nie mam czasu, a pozostało jeszcze wiele spraw do omówienia. Chyba że myślisz inaczej. Nie mam zamiaru naciskać na przyjaciół.

Jonet nie dosłyszała odpowiedzi. Aleksander nawet nie kiwnął palcem, aby jej pomóc. Zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle nosił się z takim zamiarem. Wyglądało na to, że pozostawał w jak

najlepszych stosunkach z Thomasem. Czy mogła mu ufać, że wyciągnie ją z matni? Ile z tego, co mówił ostatniej nocy, było prawdą, a ile kłamstwem?

- Czy ogłuchłaś? Powiedziałem, wynoś się.

Odrzuciła się bez słowa. Thomas wskazał jej batem drzwi.

- Nie będę cię więcej potrzebował. Odmaszeruj.

Spojrzała badawczo na Aleksandra, ale ten pracowicie zajął się swoim śniadaniem. Zamknęła za sobą drzwi z poczuciem bezmiernej bezradności.

Ktoś z wizytą do ciebie - warknął strażnik. - Stań dalej od drzwi!

Aleksander spoglądał na celę z odległości kilku jardów. W tym samym miejscu trzymano jego ojca, tutaj zakończył życie. Pamiętał ten dzień, jakby to było dzisiaj, chociaż upłynęły już całe lata. Ominął strażnika i wszedł do celi przez niskie drzwi.

Mure stał w cieniu pod ścianą. Przez zakratowane wysokie okienko wpadało niewiele światła. W rogu stała wąska prycza. W drugim zniszczony stół. Przy drzwiach ustawiono wiadro na nieczystości i krzesło.

Aleksander rozglądał się dookoła, mając wrażenie, jakby stał przed nim jego ojciec. Mure milczała, dopóki strażnik nie wyszedł i nie zamknął za sobą drzwi.

- Powiedziano mi, że nie będzie żadnych odwiedzin. Powiniennem wcześniej wiedzieć o twoim przybyciu. Przyszedłeś triumfować?

- Czy będziesz miał coś przeciwko, jeżeli przytaknę?

Było to pytanie retoryczne. Mure nie miał zamiaru odpowiadać. Aleksander zaczął się przechadzać po celi. Sześć kroków i ściana. Coś go skręcało. Wściekłość i frustracja tłumiona od czternastu lat niemal zatykały mu dech w piersiach.

- Niezbyt wiele było tu miejsca dla człowieka, który kochał wiatr i zielone wzgórza Szkocji. Powiedz, czy to ci doskwiera podobnie jak jemu?

Mure wyszedł z cienia.

- Czego chcesz Hepburn? Pozostało mi niewiele czasu i nie chcę go marnować w twoim towarzystwie. Wypowiedz swoje żale i odejdz.

- Naprawdę? Założę się, że wolisz patrzeć na Hepburna z krwi

i kości niż na duchy, które muszą tędy spacerować. Czy cię odwiedzają? Czy przychodzą z mroku i ciszy?

- Wyjdź stąd!

- Wyjdę, jak tylko dokończę rozmowę, którą nam przerwał Murdoch. Jesteś mi coś winien za te czternaście lat - dodał, śmiejąc się.

- Odmówić rozmowy z tobą, to jedyna przyjemność, jaka mi pozostała - uśmiechnął się gorzko Mure.

Aleksander położył się na pryczy i zamruczał zadowolony.

- Niezbyt wygodne łoże, nieprawdaż? Mężczyzna potrzebuje wygodnego łóżka albo ciepłej dziewczyny, aby mógł zapomnieć o potrzebie komfortu. Mówiąc o Jonet...

- Tym razem niewiele z tego wyjdzie. Nie możesz dziewczynie nic zrobić. Jonet jest trzymana przez Murdocha i przeznaczona dla jego synalka. Chociaż nie jest to wyjście, o którym marzę, ale jest to lepsze rozwiązanie, niż gdyby miała się wiązać z tobą.

- Chciałbyś, aby Douglas ożenił się z Jonet i połączył się z dworem księcia Albany we Francji? Jesteś dziwnym stryjem. To pewne.

- Przestałem się modlić o cud.

- Możesz znowu zacząć. Zamierzam zabrać dziewczynę do Francji.

- Murdoch nie pozwoli ci się do niej zbliżyć - roześmiał się Mure.

- Czyżby? Obecnie mieszkamy w tym samym domu. Czy chciałbyś wiedzieć, jak blisko siebie się znajdujemy? Choćby ostatniej nocy.

Mure stał bez ruchu. Obaj mierzyli się wzrokiem. Obaj pałali nienawiścią.

- Kłamiesz - jęknął Mure. - Jesteś też osłem, jeżeli ci się wydaje, że ja w to uwierzę. Douglas zabije cię, jeżeli dotkniesz Jonet. Sam słyszałem jego słowa. Ja z dwojga złego wolę, aby poślubiła Thomasa, niż włączyła się z tobą po świecie.

Mure zamilkł i odwrócił się do ściany. Rękę zaciśniętą w pięść oparł o kamienie.

- Daj mi spokój. Nie mam nic do powiedzenia.

- Jeżeli naprawdę tego pragniesz. Wątpię jednak, czy Jonet zgodzi się z tobą. Nasz szlachetny Thomas jest trochę, jak to nazywamy, stuknięty. Przyjemności czerpie z kontaktów z coraz to



innymi mężczyznami, chociaż muszę przyznać, że chłopak jest dyskretny.

Aleksander wstał z pryczy i podszedł do drzwi. Zawahał się i spojrzał za siebie.

- O czym mówisz? - zapytał Mure.

- Młody Thomas preferuje mężczyzn. Kobietami posługuje się w najbardziej nienaturalny sposób. Jeżeli jednak pragniesz zgotować Jonet trudne życie...

Mure znieruchomiał.

- Jakże pokretną jesteś kreaturą! Częstujesz mnie tymi bzdurami.

- To szczerza prawda. Gwarantuję. Gdy będziesz wstępował na szafot, pomyśl o małżeństwie, do którego zmusiłeś Jonet. A wszystko po to, aby mieć przyjemność zrobienia mi na złość.

Mure usiadł z wrażenia i w zamyśleniu targał włosy.

- Idąc tutaj, przeszedłeś przez potrójne drzwi, minąłeś tuzin lub więcej strażników. Najwidoczniej posiadasz wpływy. Przypuszczam także, że nie kłamiesz, mówiąc o tej przypadłości Thomasa. Jakże wielki ciężar przydźwigałeś tutaj i zwalasz na moje barki. Powinienem się załamać.

- Dopóki mam pewne wpływy, mógłbym spowodować, aby Jonet wyjechała ze Szkocji. Za chwilę zawołam strażnika. Chciałbym przed tym poznać twoje zdanie na ten temat.

Podniósł rękę, wskazując na drzwi i przeszył wzrokiem więźnia.

- Czy możesz ją wyrwać stąd?

- Tak.

- Do księcia Albany?

- Do kogokolwiek, kogo wymienisz.

- Nie skrzywdzisz jej? Przysięgnij!

- Przysięgam.

Wbili w siebie wzrok, niczym w pojedynku. Pierwszy spuścił oczy Mure.

- Boże! Musiałem oszaleć, skoro ci wierzę! Nie mam jednak żadnego wyboru. Co chcesz wiedzieć?

- Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego jesteś tak pewny, że mój ojciec przekazywał informacje Anglikom. Dlaczego go aresztowałeś za zdradę?

- Mieliśmy dowody.

- Jakie?

Aleksander nie ukrywał satysfakcji. Mure oddychał głęboko. Zamyślił się.

- Wiedzieliśmy, że informacje dotarły do Anglii. Wszędzie znajdowali się szpiedzy i pograniczni donosiciele napełniający sobie kieszenie, pracując raz dla jednego, raz dla drugiego kraju. Tym razem było inaczej. Ktoś z otoczenia Jamesa przekazywał informacje na południe.

- A ty naturalnie podejrzewałeś mojego ojca?

- Tak. James polegał na nim, chociaż wiedział, że twój ojciec był otwarcie proangielski. Bóg świadkiem, że miał on możliwości kontaktów poprzez granicę.

- Bóg i każdy inny człowiek! Z tych powodów Wolsey nigdy nie korzystał z pomocy mojego ojca.

- Hepburn! Chcesz mnie wysłuchać czy nie?

Aleksander najwyraźniej z trudnością opanował się.

- Mów dalej.

- Twój ojciec bardzo interesował się artylerią, którą gromadził James. Uważaliśmy, że król przywiązuje do tego zbyt mało uwagi. James opowiadał o niej Gavinowi godzinami. Chryste! Gdybym wtedy odgadł!

Aleksander milczał. Po chwili Mure podjął opowieść.

- Na dwa dni przed Flodden Gavin i James pokłócili się. Od tygodnia staliśmy w zamku Ford, odpoczywając po zdobyciu kilku twierdz angielskich. Połowa z nas radziła Jamesowi odwrót, zanim Surrey nadejdzie ze swoją armią. Inni, włącznie z twoim ojcem, usiłowali go przekonać, aby stał na miejscu. Oczywiście James nie myślał o odwrocie. Zaczęto rozmowę o tych przeklętych działach - taszczyliśmy je z Edynburga po błocie i słoście. Wiedzieliśmy, że już następnego dnia lub najdalej za kilka dni czeka nas walka. Twój ojciec i James sprzeczali się na temat rozmieszczenia i ustawienia armat. Gavin usiadł i naszkicował orientacyjną mapę terenu, żądając pewnych zmian w ustawieniu dział. James nie chciał go słuchać.

- Następnego nocy, w przeddzień bitwy, strażnik przyniósł mapę. Znalazł ją na ziemi niedaleko naszych linii. Gdy zapytano twojego ojca, mówił, że wziął mapę ze sobą na obchód naszych stanowisk. Musiała mu wypaść z kubraka. Nie uwierzyłem. Wielu z nas nie wierzyło. Anglicy całkiem łatwo przekroczyli pole rażenia naszych armat. Przeklęta artyleria, która kosztowała tak wiele wyrzeczeń, przносиła ponad głowami przeciwnika. Zaledwie zdołała wystra-

szyć kilka koni. Anglicy otworzyli ogień ze swoich dział, powodując spustoszenie w naszej piechocie. Zostaliśmy wyparci z naszych pozycji na wzgórzach na pola pod Flodden. Tego dnia zginęło dziesięć tysięcy Szkotów. Na Boga, Hepburn! Dziesięć tysięcy!

Mure zamilkł na dłużej. Aleksander uniósł głowę i podszedł do więźnia.

- No tak. A gdzie są dowody? Ty przemądrzały osłe! To przecież nic więcej, tylko zbieg okoliczności i twoje przekłete uprzedzenie. Nawet nie wiesz, czy Anglicy otrzymali informacje o rozmieszczeniu dział. Ich pozycja mogła wynikać z czystego przypadku. Słodki Boże! Żaden sąd nie wydałby wyroku na podstawie twoich cennych dowodów. Nawet nie wydałby nakazu aresztowania. A ty znalazłbyś się w domu wariatów.

- To nie wszystko - dodał chłodno Mure. - W kilka tygodni po bitwie cały Edynburg wpadł w panikę. Margaret i Arran próbowali osiągnąć pokój. Nikt z nas nie wiedział, czy Surrey pomaszeruje na stolicę. Mógł ją zająć bez trudności. Nie mieliśmy czym się przeciwstawić. Szczęściem przejęliśmy jednego z ludzi Wol-seya. Przekłety szpieg siedział wewnątrz zamku. Musiał być kimś ważnym. Anglicy chcieli dać za niego list, w którym znajdowały się dowody, kto był szpiegiem przed bitwą pod Flodden.

- Skorzystaliście z propozycji?

- Nie byliśmy na tyle głupi. Tamten człowiek poszedł na szafot. Czy myślisz, że proponowaliby nam zdekonspirowanie szpiega, gdybyśmy wcześniej nie wiedzieli, kto to taki? Oprócz tego nie można było nikogo wysłać, aby przypadkiem nie zdradził, że nie mamy środków do obrony Edynburga.

- Mieliście więc szansę poznać prawdę i odrzuciliście ją. W zasadzie nie jestem zaskoczony. Wysyłając tego szpiega na szafot, obciążyłeś mojego ojca podejrzeniami.

- To nie było ślepe uprzedzenie. Pozostali członkowie rady byli tego samego zdania.

Aleksander zacisnął zęby i pochylił się do przodu.

- Kto to był?

- Margaret, mój brat Dawid i lordowie Lennox, Douglas i Arran. Wszyscy uważali Gavina Hepburna za zdrajcę. Wszyscy, wyłączwszy Margaret, byli w zamku Ford przed bitwą. Widzieli mapę.

- Potrzebowali kozła ofiarnego za spartaczenie całej kampanii. Gdyby to nie był mój ojciec, znalazłby się ktoś inny.

- Na rany Chrystusa, czy jesteś rzeczywiście tak zaślepiiony?

- Nie jestem. Znałem swojego ojca.

- Czy dotrzymasz obietnicy? - zapytał w końcu Mure. - Czy zabierzesz Jonet ze Szkocji?

Obaj obserwowali się uważnie. Aleksander pałał chęcią zaprzeczenia, aby zobaczyć twarz tego człowieka. Zrezygnował jednak.

- Tak. Przecież przyrzekłem. Musisz wiedzieć, że zrobię to niezależnie od przysięgi. Nie uważam, że dzieci powinny pokutować za winy rodziców, nie mówiąc już o stryjkach.

Uśmiechnął się i zabębnił pięścią w drzwi. Ostatni raz spojrzął na Roberta. Tak kończy człowiek, który pozbawił go rodziny, który odmówił jego matce z małym dzieckiem litości.

- Cóż to za wybór dla ciebie, Mure? Thomas Douglas lub Aleksander Hepburn. Którego z nich wybrałbyś dla Jonet.

Mure skoczył jak oparzony.

- Powiedziałaś, że jej nie skrzywdzisz. Złożyłaś przysięgę, Hepburn!

Strażnik otworzył drzwi. Aleksander przecisnął się przez nie i odwrócił się, podnosząc brwi w rozbawieniu.

- Jeszcze żadna kobieta nie nazywała tego krzywdą.

- Ty przekłety sukinyś!

Trzask drzwi zagłuszył rechot strażnika. Aleksander włożył mu do ręki monetę. Ruszył w dół korytarza więziennego, z zadowoleniem słuchając szczęku zasuw blokujących drzwi celi.

Kiedy po wyjściu z więzienia Tolbooth znalazł się na zalanej słońcem ulicy, dopadły go obawy. Miał jeszcze tyle do zrobienia, a tak niewiele czasu. Musi się spieszyć, jeżeli chce uratować Jonet. W tej sprawie nie miał żadnych wątpliwości.

Musiał napisać parę listów, odbyć kilka spotkań i wręczyć nieco ryzykownych łapówek. Jeżeli kiedyś istniał list, w którym podano nazwisko rzeczywistego zdrajcy spod Flodden, to musi gdzieś być do tej pory. Zbyt dobrze znał Anglików, więc mógłby się o to założyć. Musiał do tego listu dotrzeć.

Koszty nie miały tu żadnego znaczenia.

## Rozdział osiemnasty

Jonet z niezadowoleniem wpatrywała się w lustro. Suknia przyniesiona przez służącą miała niezwyklej odcień żółci i wysoki kołnierz. Była niezbyt modna i wisała na niej jak worek.

Wzięła grzebień i podjęła beznadziejną próbę ułożenia krótkich włosów. Nie przywiązywała nadmiernej wagi do Swojego wyglądu, ale dzisiejszego wieczoru chciała dobrze wypaść przed królem. Miała nadzieję, że uda jej się na ręce Jamesa złożyć prośbę o ułaskawienie Roberta.

- Milady, panowie są już gotowi.

- Ja także. Myślę, że nic więcej nie da się zrobić - dodała, rzucając ostatnie spojrzenie w lustro.

Służąca dygnęła posłusznie.

- Zapewne rzeczy panienki przyjadą jutro.

Jonet skinęła głową. Murdoch Douglas zapewnił ją, że wysłał umyślnego po jej ubrania do zamku Beryl. Nie zależało jej wówczas na tym, ale teraz oddałaby połowę biżuterii za suknię. Panowie zawsze chętnie pomagają atrakcyjnym paniom. Niewinność nie przeszkodziła jej w poczynieniu tej obserwacji. Dzisiejszego wieczoru, niestety, będzie raczej budziła w panach lekceważenie.

Powoli schodziła ze schodów, modląc się, aby Aleksander nie pojawił się dzisiaj na dworze. Wspomnienie słodkich słów i pocałunków przejmowało ją tęsknotą za nim tak silną że miała nawet poczucie, jakby zdradzała Roberta. Była zmieszana, bezbronna i zagubiona ponad wszelkie rozsądne granice. Gdy przypomniała

sobie scenę, którą urządził Thomas podczas śniadania, przeszył ją strach.

Aleksander Hepburn był mężczyzną, którego pożądała, ale nie mogła mu ufać. Wszystkie ważne słowa, jakimi ją raczył w nocy, zbladły w świetle jego porannego zachowania się. Nie pozostawała jej już żadna nadzieja.

Orszak Douglasów przybył w końcu do zamku. Jonet znalazła się w ogromnej sali wypełnionej po brzegi przez panie i panów, ambasadorów i dworzan. Jedwabie i atłasy widać było wszędzie. Nosiły je nie tylko panie. Niemal wszyscy posiadali drogocenne futra i bogatą biżuterię.

Słychać było muzykę. Tańczyło wiele par. Jedna z nich znalazła się blisko Jonet. Przepięknej kobiecie o wyjątkowo jasnych włosach towarzyszył Aleksander. Oboje w tańcu wyglądali bardzo wdzięcznie.

Serce podeszło Jonet do gardła. Aleksander jest więc tutaj. Ubrany we wspaniały strój z czarnego atłasu z purpurową satyną, przeblyskującą z nacięć wzdłuż rękawów, przyciągał wzrok wszystkich kobiet.

Skinął głową, pozdrawiając Jonet. Kobieta tańcząca w jego ramionach obejrzała się. Pochłonął ich wirujący tłum tańczących.

- Co to za dziewczyna?
- Jonet Maxwell, której opiekunem jest Mure.
- Wygląda jak gąska w gromadzie pawi.
- Bardziej jak owieczka w stadzie wilków. Czyż to nie jest rozkoszne, Diano, że Murdoch jest takim dumniem? Nie chce, aby ktokolwiek zwrócił uwagę na dziewczynę, i ubrał ją jak żebraczkę. W ten sposób wszyscy oszaleją od plotek.

Aleksander uśmiechnął się leniwie. Diana jednak potraktowała sprawę poważnie.

- Nie powinieneś go lekceważyć. Głupota i podłość to bardzo groźna kombinacja.

Następna figura tańca wymagała rozdzielenia się tańczących. Aleksander odszukał wzrokiem Jonet. Wielkimi zielonymi oczami wpatrywała się w korowód taneczny. Czyżby Thomas jeszcze bardziej ją wystraszył? Wspomnienie sceny podczas śniadania rozpałiło znowu uczucie wściekłości. Nie mógł się opanować. Chciał podbiec do Jonet i natychmiast zabrać ją z Edynburga. Rano o mały włos wszystkiego nie zepsuł. Gdyby Thomas podniósł bat na Jonet, zabiłby go na miejscu.

Taniec skończył się i Aleksander ujął Dianę pod ramię prowadząc ją w kierunku Douglasów.

- Musisz, kochanie, poznać naszego przyjaciela Murdocha. Wykorzystaj swoje wdzięki, aby go oczarować.

- Myślisz, że nie dam rady?

- Nigdy w ciebie nie wątpiłem.

Diana roześmiała się głośno. Zatrzymali się o krok przed Murdochem.

- Mój lordzie opiekunie, hrabina Lynton prosiła mnie o zaszczyt przedstawienia jej.

Douglas spojrział podejrzliwie, ale Diana ukłoniła się tak nisko, jakby był królem.. Ukłon uwydatnił jej alabastrowe ramiona i głęboki dekolt sukni. Wyciągnęła przed siebie rękę, którą Murdoch ujął bez wahania.

- Ośmielałem się mieć do ciebie prośbę, mój panie. Moje ziemie dochodzą do granicy. Mam z tym ostatnio kłopoty. Czy mogłabym prosić o wzięcie ich w ochronę?

Aleksander nie mógł powstrzymać się od śmiechu, widząc, jak Diana owija sobie Murdocha dookoła palca,

- Francuski ambasador znalazł się w otoczeniu niezbyt ci przyjaznych osób, które są bliskie twojemu pryncypałowi - zwrócił się do Thomasa. - Może należałoby się tamtędy przejść?

Thomas rozejrzał się dookoła, z łatwością lokalizując ciemnego, zażywnego Francuza.

- Rzeczywiście tak zrobię. D'Estaign ma obrotny język. Przypilnuj dziewczyny. Nie pozwól, aby gdzieś się zawieruszyła.

- Chciałbym z nią zatańczyć, jeżeli nie masz nic przeciwko podzieleniu się jej względami.

- Tylko trzymaj ją z daleka od naszych wrogów.

Orkiestra zaczęła grać. Aleksander wyciągnął rękę do Jonet.

- Panno Maxwell?

Jonet ułożyła swoją rękę na jego dłoni i oboje dołączyli do barwnego korowodu.

- Nie rób tego - szepnęła ostro. - Nie nazywaj mnie jego panią.

- Udawaj posłuszną. Jeszcze trochę.

Jonet zatrzymała się na miejscu i zmusiła go do tego samego.

- Czy to tylko udawanie i gra? Powiedz, jakie są jej reguły. Mam już dosyć przegrywania.

- Jonet, ludzie się gapią.

Chwycił ją za łokieć i wciągnął do ustawiającej się grupy tanecznej.

- Zrozumiałe, że się gapią. Wyglądam na parobka smolarza, przebranego za dziewczynę.

Aleksander uśmiechnął się, ale serce mu krwawiło. Był przyzwyczajony do różnych rzeczy, ale poniżenie Jonet znosił niedobrze.

- Wyglądasz pięknie. To nie ma nic wspólnego z twoim ubiorem. Zaliczasz się do grupy trzech najpiękniejszych kobiet na tej sali - powiedział, uważnie wpatrując się w nią.

Oczy Jonet rozszerzyły się ze zdumienia, ale oddała się tańcowi bez dalszych słów. Gdy zbliżyli się do siebie w pierwszej figurze tańca, Aleksander nachylił się do niej i szepnął:

- Wyobraź sobie, że jesteś w swojej najpiękniejszej sukni. Wybieram kolor zielony, taki jak twoje oczy.

Jonet podniosła głowę i spróbowała uśmiechnąć się. Serce Aleksandra zabiło mocniej. Boże, ona rzeczywiście jest przepiękna.

Pierwszy taniec był skoczny. Następny bardzo stateczny. Przez chwilę Aleksander zapomniał o intrygach i zdradzie, chociaż niebezpieczeństwo wciąż czaiło się dookoła nich. Widział jedynie Jonet z wielkimi, zielonymi oczami i ponętymi ustami, które tak namiętnie całowały ostatniej nocy. Wystarczyło złączenie dłoni i spotkanie oczu, aby poruszali się harmonijnie jak jedno ciało.

Dookoła nich rozbiegane oczy i języki tonęły w domysłach, ale żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Gdy muzyka ucichła, Aleksander poprowadził uśmiechniętą Jonet do mniej zatłoczonej części sali.

- Zawsze powinnaś się nosić na zielono. W tym kolorze jest ci najładniej.

Jonet wskazała palcem kosztowny materiał jego rękawów i uśmiechnęła się zuchwale.

- Tobie najlepiej w czarnym. Może to określa twój charakter.

Czar prysł. Przypomniawszy sobie, gdzie się znajdują, i śmiech zamarł mu na ustach.

- Myślę, że to zbyt wiele. Bardzo dowcipnie to przypomniałaś.

- Och, Aleks. Nie chciałam cię urazić. Przykro mi za to, co powiedziałam ostatniej nocy. Nie chciałam... nie myślałam w ten sposób. Przecież wiesz.



Zacisnęła palce na jego ramieniu. Aleksander nawet na nią nie spojrział.

- Niemniej jednak to prawda. Odprowadzę cię do Douglasów.
- Zaczekaj Aleks. Czy moglibyśmy porozmawiać? Czy mógłbyś mi powiedzieć, co się może stać?
- Wiele rzeczy, których nie jesteś w stanie pojąć. Chciałbym ci Wyjaśnić, ale nie mogę.

Spojrzał na drugi koniec sali. Dzisiejszej nocy podejmie grę. Grę o swoje życie i los Jonet. Co będzie, gdy przegra?

Spojrzał na Jonet. Nagle zapragnął wyjaśnić jej całą prawdę i dokonać wielu innych niemożliwych rzeczy.

- Uwierz mi i rób to, o co cię poproszę. Na miłość boską, nie wywołuj konfliktów w obecności ludzi Douglasa.
- Bardzo się o nich troszczysz - odrzekła, rozluźniając palce zaciśnięte na jego ramieniu.
- Masz rację. Nie mam zamiaru skończyć w celi razem z Robertem.

- On przynajmniej jest uczciwy. Trwa przy tym, w co wierzy.

- Właśnie. Popatrz, dokąd go to zaprowadziło.

Jonet spojrzała mu w oczy. Boże, ileż w nich goryczy.

- Czy wszystko, co robisz, czy wszystko, co czujesz, jest ci do czegoś przydatne? Czy nie zrobiłeś niczego tylko dlatego, że jest słuszne? Dlatego że tak czujesz?

- Zdarzało mi się to czasem. Ale zazwyczaj gorzko tego żałowałem.

- Jest mi ciebie żal, Hepburn.

- Nie ma takiej potrzeby, dziewczyno. Jakoś sobie radzę.

Jonet spojrzała mu prosto w oczy. Co takiego było w tym człowieku, że pragnęła mu wierzyć, mimo tylu kłamstw, które do tej pory popełnił?

- Jeżeli wszystko tak dokładnie planujesz, to chciałabym się dowiedzieć, w jaki sposób zamierzasz przeszkodzić w moim ślubie i znaleźć się po stronie zwycięzców. Dni płyną i wkrótce będziesz musiał się zdecydować. Przepraszam, ale twoja przyjaźń z Thomasem wywołuje we mnie niepokój.

Uśmiechną się. Odrobina ciepła rozświetliła mu twarz. Lekko dotknął jej policzka.

- Wiem, że jesteś zaniepokojona, ale nie masz się czego obawiać. W istocie sprawy układają się tak, jak uzgodniliśmy.

- Czy nie możesz mi niczego powiedzieć?
- Nie umiesz kłamać. Murdoch miałby moją głowę, gdybym ci wszystko powiedział.

Dotyk jego dłoni wywołał dreszcz rozkoszy w całym ciele. Podniosła głowę, zapominając o przytłaczających wspomnieniach ostatniej nocy.

- Nie boję się Murdocha. Nie żądał ode mnie żadnych informacji.

- Tak, ale może ich sobie zażyczyć. Douglasowie nie są ludźmi, z którymi potrafisz negocjować.

- A ty potrafisz?

- Jonet, czy ty wiesz, w jaki sposób Murdoch odnalazł twojego stryja?

Zaskoczyła ją nagła zmiana tematu rozmowy.

- Tak. Roberta zdradził jego kuzyn, Gordon Maxwell.

- Nigdy nie pomyślałaś, co było powodem tej zdrady?

Jonet zawahała się. Instynktownie stłumiła w sobie wzburzenie.

- Chryste, rzeczywiście o tym nie myślałam.

- Zabili jego syna. Najstarszego. W obecności całej rodziny. Wszyscy widzieli, że szykują się do następnego ruchu.

Jonet poczuła, że krew odpływa z jej twarzy. Śmiertelnie pobladła. W szarych oczach Aleksandra rozbłyły brązowe ogniki.

- Zanim się załamał, stracił drugiego syna. Gordon Maxwell był lojalnym durniem. Widzisz więc, jakim człowiekiem jest Murdoch Douglas. Thomas jest ulepiony z tej samej gliny. Chwalił się, że to on wymyślił sposób przyciśnięcia Gordona.

- Tacy ludzie trzymają Roberta! - jęknęła.

Muzyka uderzyła ją boleśnie w uszy. Tańczące pary zamieniły się w krzykliwe kolorowe plamy. Odwróciła się. Obawiała się, że nie opanuje nudności.

- Przestań martwić się o Roberta! Pomyśl o sobie. Przyrzeknij, że będziesz postępować tak, jak uzgodniliśmy. Poniżenie nie jest istotne. Nie jest warte twojego życia.

Wpatrywała się w niego z przestachem. Myślała o rodzinie Gordona Maxwella. o wszystkich kuzynach.

- Co się stało z Gordonem?

- Jest w więzieniu - odrzekł krótko.

- Pamiętasz, jak mówiłam o drugim człowieku. Chodzi o Dun-

cana Maxwella. Jest dobrym przyjacielem lub był nim. Czy słyszałeś coś o nim?

- Gdyby nie żył, jestem pewien, że dowiedziałbym się o tym.

Kiwnęła głową. Oddychała ciężko, jakby wyciągnięto ją z wody.

- Zgoda, Aleks. Przrzekam robić to, co mi radziłeś. Chcę jednak, abyś mi coś przrzekł. Jeżeli coś wydarzy się Robertowi, jeżeli go zabiją lub coś w tym rodzaju, to chciałabym o tym wiedzieć. Nie zniosę dalszych domysłów. Muszę wiedzieć.

- Z najlepszego źródła wiem, że Mure znajduje się w doskonałym zdrowiu.

- Dzięki Bogu! Czy myślisz, że Angus pozwoli mi zobaczyć się z nim?

- W tej chwili odpowiedź jest negatywna. Przykro mi, dziewczyno. Co do ślubu planowanego na następny tydzień obawiam się, że będziesz daleko od Edynburga, zanim do tego dojdzie.

- W następnym tygodniu?

- Tak. Thomas powiadomił mnie, że w następnym wtorek. Poprosił mnie, abym został świadkiem.

Tym razem Jonet nie mogła się uspokoić. Ta wiadomość zwała ją z nóg.

- A więc mogę już nigdy nie zobaczyć Roberta.

- Tak.

Przez chwilę oboje milczeli. Nagle łyzy trysnęły jej z oczu.

- Czy chcesz zostać małżonką Thomasa Douglasa? - zapytał delikatnie Aleksander.

Potrząsnęła przecząco głową. Słowa nie mogły się jej precyzyjnie przez gardło.

W pobliżu drzwi powstało jakieś zamieszanie. Aleksander rzucił w tamtym kierunku badawcze spojrzenie.

- Ależ ten Angus uwielbia efektowne wejścia.

Jonet otarła łyzy i spojrzała w kierunku drzwi.

Bogato ubrany Angus stał po prawej stronie wysmukłego młodzieńca o kasztanowych włosach. Był to koronowany król Szkocji. Jonet wpatrywała się jednak w Angusa.

- Dlaczego człowiek bywa tak brutalny? Tak okrutny?

- Myślisz o Angusie? Nie, dziewczyno. To człowiek, który znalazł się w bardzo skomplikowanej sytuacji. Nie mam wątpliwości, że zatrzymałby Murdocha, gdyby udało mu się zdążyć na czas.

Angus nie jest mordercą dzieci. Jednak trzeba przyznać, że nie wtrąca się do metod stosowanych przez lorda opiekuna. Gdy o nich nie wie, sumienie go nie boli. Taki jest ten świat. Ach, mówiliśmy o wilku.

Jonet odwróciła się. Zbliżał się do nich Murdoch Douglas prowadząc pod ramię hrabinę Lynton.

- Pamiętaj, co ci mówiłem o Douglasach. Nie denerwuj ich. Nie trzęś się ze strachu. Twoja przyszłość jest w moich rękach, a nie w ich.

Ostatnie słowa wypowiedział szeptem i posłał jej jakieś dziwne spojrzenie. Jonet skinęła głową. Po tym, co usłyszała o Douglasach, musiała zachować zimną krew. Należało jednak poprosić o jeszcze jedną sprawę, o której powinna wspomnieć już dawno.

- Aleks. Jeżeli będziesz miał okazję, to zrób, co możesz dla Maxwellów. Myślę o Gordonie i Duncanie. To dobrzy ludzie.

- Oczywiście, pod warunkiem że pojawi się jakaś szansa.

Tylko tyle mogli sobie powiedzieć, zanim Murdoch precyzyjnie się do nich. Aleksander przedstawił Jonet prześlicznej hrabinie Lynton. Jonet była zaskoczona błyskiem rzeczywistej aprobaty w oczach hrabiny. Murdoch ujął Jonet za ramię.

- Chodź, panienko. Angus chce przedstawić cię Jamesowi.

Jonet obejrzała się. Hrabina Lynton rozmawiała z Aleksandrem. Zachowywali się jak starzy przyjaciele. Byli niewątpliwie najpiękniejszą parą na balu.

Jonet pluła sobie w brodę. Czuła się największą oślicą w całej Szkocji.

Masz rację kochanie. Owieczka, a nie gąska. Cudowne dziecko, ale powiedziałabym, że nie w twoim typie.

- Jesteś spostrzegawcza jak zwykle, Diano - odparł Aleksander z uśmiechem. - Nie mogę jednak oprzeć się chęci zrobienia przykrości Murdochowi.

- Jakim to innym chęciom też nie potrafisz się oprzeć?

Diana wpatrywała się w niego uśmiechając się prowokacyjnie i uwodzicielsko. Może małżeństwo okazałoby się udane, gdyby wszystkie plany zostały zrealizowane.

- Nie mam żadnych nowych chęci. O wszystkich już wiesz, moja droga.

Diana odrzuciła głowę do tyłu, pokazując piękną linię łabędziej szyi.

- Powiedz mi, co w końcu zdecydowałeś. Mam już dosyć niepewności. Nic nie wspominasz o naszej ofercie. Nie ma tutaj Lyle'a i nie mam z kim porozmawiać. Jestem pewna, że podjąłeś już decyzję.

- Tak.

- A więc?

Aleksander przyłożył palec do warg i uśmiechnął się. Ujął Dianę pod rękę i wyprowadził ją z zatłoczonej sali na długi korytarz. Próbował kolejno, które drzwi są otwarte. Gdy na takie trafił, weszli do pustej sali podobnej do sali balowej. Była zaciemniona i cicha.

Odgłosy ich kroków odbijały się głośnym echem, ale grube kamienne ściany zagłuszały całkowicie gwar pobliskiego balu. W głębi sali zgromadzono stoły. Ławki stały pionowo oparte o ściany. Najwidoczniej w tej sali niedawno odbywała się uczta. Po zamknięciu drzwi Diana chwyciła go za rękaw.

- A więc?

- Ciągnę swój los.

- Co takiego?

Odciągnął ją od drzwi i sprawdził, czy są rzeczywiście sami.

- Spotkałem się dzisiaj z Lyle'em. Wraziłem zgodę na jego propozycję pod jednym warunkiem.

Nie mógł ukryć podniecenia. Diana знаła go doskonale. Na pewno zrozumie.

- Chcę dostać pewien list. Jest zamknięty w jakiejś zakurzonej szafie. Najpewniej w York House.

- Co na to powie Wolsey? - zapytała, marszcząc brew.

- List został napisany prawie piętnaście lat temu. Podano w nim nazwisko rzeczywistego zdrajcy z Flodden. Dowiedziałem się o tym dopiero dzisiaj rano.

- Och, Aleks! To było tak dawno. Jesteś pewien tej informacji?

- Tak - potwierdził i opowiedział krótko przebieg wizyty w więzieniu.

- Aleks! Nie winduj zbyt wysoko swych nadziei. Od tylu lat z nami współdziałaasz i nieustannie coś usiłujesz odkryć. Wiesz przecież, że Lyle poruszył niebo i ziemię, aby odnaleźć jakikolwiek cień dowodu. Nic nie znaleźliśmy. Nigdzie. Gdyby list istniał, Lyle by o nim słyszał, nie sądzisz?

Aleksander wzruszył tylko ramionami.

- Kto może zgłębić zamiary Wolseya. Tym razem potrzebują czegoś nowego. Jeżeli wierzyć w to, co mówi Lyle, potrzebują natychmiast. Jeżeli Wolsey chce, abym podjął się zadania, musi mi pokazać ten list.

Diana nachyliła się ku niemu i położyła mu ręce na ramionach.

- Jeżeli mówisz o zadaniu, kochanie, to rzeczywiście powinniśmy je wypełnić. Wątpię, czy Wolsey miewa takie radości.

Aleksander uśmiechnął się, kontemplując smak pełnych ust Diany, piękno jej ciała. Natychmiast jednak przed oczami pojawiła mu się Jonet. Widział, jak się śmieje, czuł, jak leży w jego ramionach.

Diana uniosła się na palcach, trafiając na jego wargi. Aleksander objął ją ramionami, przycisnął bliżej do siebie i rozchylił usta pozwalając, aby włożyła w nie język. Lubił tę kobietę, uwielbiał ją jako kochankę, partnera i przyjaciela. Była to kombinacja, jakiej dotychczas nie spotkał i być może nie spotka.

Dlaczego więc porównuje ją z Jonet?

Diana zaprzestała pocałunków i wpatrywała się w niego badawczo.

- Przecież wiesz, że lepiej się to robi we dwoje.

- Robisz to świetnie, uwierz mi.

Aleksander odczuwał rozgoryczenie. Zmusił się do uśmiechu. Do jego uszu dotarł delikatny odgłos zamykania drzwi. Odwrócił głowę. Do sali wśliznęło się trzech zamaskowanych mężczyzn. Natychmiast wyciągnęli długie, błyszczące szable,

- Oczekujesz kogoś?

- Co takiego? - zapytała Diana, obracając się do tyłu. - Do diabła! O co chodzi?

Jeden z mężczyzn zamknął podwójne, masywne drzwi na zasuwę. Pozostali dwaj zaczęli się do nich zbliżać. Aleksander wyciągnął swoją szablę z pochwy.

- Kochanie, wygląda na to, że bez walki się nie obejdzie. Schowaj się za mną. Kieruj się do stołów i ławek, tam pod ścianę.

Diana posłusznie wykonała polecenie. Mężczyźni zbliżali się powoli. Aleksander ustępował.

- Czy potrafisz biec w tej sukni?

- Ochraniaj mnie.

- Biegnij po pomoc, gdy tylko powiem słowo.

Napastnicy zbliżyli się na długość szabli. Jeden wyskoczył do przodu, próbując pchnięcia. W jego ślady poszli dwaj pozostali. Klinga Aleksandra ze świstem przesywała powietrze, tworząc imponującą barierę tnącą, która zmusiła napastników do cofnięcia się. Nie mogło to jednak trwać zbyt długo. Jeden nie da rady trzem, mając w dodatku kobietę do obrony. Aleksander cofając się dotarł do długiego stołu z grubych desek. Ominął go, cofał się dalej do jego końca ustawionego przy ścianie. Jeżeli napastnicy zechcą za nim pójść...

Uczynili to, licząc na przewagę. Ich oczy gorzały ochoczo widoczne w otworach masek. Aleksander wszedł w pułapkę, co wydawało im się korzystne. Tak myśleli, a Aleksander również chciał, aby tak myśleli.

Natarli na niego we trzech. W ostrym szczękę stali nie wyróżniały się już żadne momenty ciszy. To był jednolity hałas. Kątem oka Aleksander poszukał Diany, stojącej pomiędzy ławkami, i krzyknął: teraz!

Diana, przetoczywszy się pod stołem, zerwała z siebie jedwabną suknię i halkę. Dwóch mężczyzn odwróciło się, aby zobaczyć, co się dzieje. Jeden przytrzymał się stołu zamierzając przez niego przeskoczyć.

Aleksander całym ciałem nacisnął na stojące ławy i obalił cały ich stos na napastników. Słychać było, jak dębowe deski uderzają o mięśnie ludzi. Dwóch napastników upadło, ale trzeci wskoczył na stół i pobiegł za uciekającą kobietą. Aleksander jednym susem przesadził rumowisko ławek. Zderzył się ze stołem, potoczył po posadzce, ale zerwał się i rzucił za napastnikiem, ścigającym Dianę.

Ona natomiast zdążyła dobiec do drzwi. Napastnik chciał ją pochwycić, ale zdołała się wywinąć. Aleksander rzucił się do przodu. Nieprzyjaciel musiał się odwrócić i podnieść szablę do obrony.

Szable spotkały się i zazgrzytały. Obaj walczyli doskonale. Ich siły były wyrównane. Odskoczyli od siebie i starli znowu.

Aleksander rzucił okiem na Dianę. Wojowała z ciężką zasuwą drzwi. W końcu otworzyła je na oścież i natychmiast znikła.

Napastnik ryknął z wściekłości i zaatakował Aleksandra, uderzając błyskawicznie z wyraźnym mistrzostwem. Aleksander parował ataki, uderzał, odskakiwał i manewrował tak, aby za plecami

mieć ścianę, ubezpieczając się w ten sposób od niespodziewanego ataku dwóch pozostałych, napastników, którzy już wygramolili się spod stosu ławek.

Walka była gwałtowna i brutalna. Musiał wykorzystać wszystkie zapasy siły, wszystkie strzepy koncentracji. Jeszcze chwila i nie wytrzymałby naporu. Nagle jednak walka ustała i zastąpił ją tupot nóg oraz gniewne okrzyki uciekających napastników. Gwardziści zanikowi wtargnęli do sali i popędzili za trzema uciekającymi mężczyznami. Ci jednak zdołali zniknąć w alkwie obwieszanej zasłonami i makatami. Na zewnątrz i w korytarzach rozległy się wołania, żeby przeszukać cały zamek.

Aleksander oparł się na szabli i z trudnością łapał powietrze. Z klutej rany na ramieniu sączyła się gęsta krew. Prawy nadgarstek od wielokrotnego naprężenia wydawał się sparaliżowany. Był bliski śmierci. Bardzo bliski.

W drzwiach zakłębiło się od tłumu podnieconych i ciekawskich gości. Do sali wszedł Angus w towarzystwie Murdocha. Za Dianą i Jonet kroczył Thomas.

Jonet była blada i głęboko wstrząśnięta. Aleksander spojrzał krótko na nią i na zbliżającego się Murdocha.

- Co tu się dzieje, u diabła, Hepburn?

- To dziwne, że pytasz, Douglas. Myślałem, że może ty mi powiesz.

- Co takiego? Nie bądź bezczelny.

Angus wyszedł do przodu i skinął ręką na znak, że chce mówić.

- Zamknijcie się! Obaj. Ja także chciałbym się czegoś dowiedzieć. Hepburn, co się tutaj wydarzyło?

Aleksander opisał przebieg napaści. Gdy kończył mówić, u jego boku znalazła się Diana.

- To byli Francuzi, mój panie. Słyszałam wyraźnie, jak jeden z nich przeklinał. Może zapytałbyś panie ambasadora Francji o powód napaści. Hepburn i ja mogliśmy stracić życie.

Z tłumu wyłonił się Henri D'Estaing i przyjrzał się dokładnie Aleksandrowi i Dianie.

- Mamy na to tylko pani słowa, madame. Może cała ta sprawa została ukartowana. Nie chciałbym przypominać, że w przeszłości wy, Anglicy, nieraz robiliście takie rzeczy, aby nas zdyskredytować. A już szczególnie monsieur Hepburn. Jest przecież zatwardziałym stronnikiem frakcji angielskiej. Czy się mylę?



Murdoch promieniał.

- Hepburn, może lepiej zrobisz, jeżeli powiesz nam, co tutaj robiłeś? Czy to przystoi na myszkowanie po pustych pomieszczeniach zaniku?

- W sali balowej było duszno - wtrąciła się Diana. - Lord Hepburn zaoferował mi pomoc w odnalezieniu drogi na świeże powietrze.

Tłum z tyłu rozstąpił się. Na czele grupy gwardzistów szedł leniwie wysoki chłopiec o kasztanowych włosach. Był przyodziany w aksamitny strój koloru burgunda. Z aprobatą spojrzął na Dianę. Mimo młodego wieku, w jego szarych oczach malowało się doświadczenie.

Diana ze zwykłą sobie śmiałością wyszła do przodu i złożyła królowi bardzo uniżony pokłon.

- Wasza wysokość!

James nie odpowiedział i podszedł do Aleksandra.

- Jeden przeciwko trzem? Moi gwardziści powiedzieli mi, że wytrzymałeś przez dłuższy czas, zanim oni zdążyli przybyć. A twoja broń, panie, włoska?

Z zainteresowaniem oglądał broń, rękojeść, osłonę dłoni. Aleksander przykląkł na jedno kolano.

- Znasz się, wasza wysokość, na broni siecznej. To prawda. Pochodzi z Włoch.

- Jaki styl fechtunku uprawiasz? Włoski czy hiszpański?

Aleksander uśmiechnął się. James znany był z zamiłowania do szermierki i sportów wszelkich rodzajów.

- Walczyłem w taki sposób, aby obronić się przed napastnikami. Preferuję jednak styl włoski, wasza wysokość.

- Powstań panie. Jak się nazywasz?

- Hepburn. Aleksander Hepburn.

- Chciałbym, abyś fechtował razem ze mną. Mamy kilku ekspertów szkoły włoskiej. Jest w niej wiele rzeczy, które chciałbym poznać lepiej.

- Czy nie wiesz, że to jest baron Hepburn z Durnam? - zapytał Murdoch.

James zmarszczył brwi i dokładniej obejrzał Aleksandra.

- Podejrzewam więc, że doskonale włada szablą.

Aleksander odetchnął z ulgą. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że z wrażenia przestał oddychać.

- Byłoby to dla mnie najwyższe wyróżnienie, wasza wysokość... za zgodą lorda Angusa.

Tym razem brwi zmarszczył Angus.

- Nie wiem, James. Hepburn jest zajęty załatwianiem moich spraw. Teraz lepiej będzie, gdy wrócisz do swoich apartamentów. Chciałbym podwoić strażę. W zamku mogą jeszcze znajdować się mordercy.

- Oczywiście - powiedział James i odwrócił się.

Aleksander zawył z wściekłości.

Król wyszedł z sali razem z eskortą. Po chwili Angus i Murdoch wyprosilili wszystkich i pozostali sami wraz z Aleksandrem i ambasadorem Francji. Francuz spojrzął na Aleksandra i uśmiechnął się.

- Może twój czas już się skończył, przyjacielu. Pięć tysięcy koron to silna zachęta, nieprawdaż?

- O co chodzi? - zapytał Angus.

- Przecież wszyscy wiedzą. Aleksander Hepburn jest we Francji poszukiwany. Ma stawić się przed sądem podejrzewany o prowokowanie intryg w interesie Anglików.

Ambasador uśmiechnął się. Aleksander również.

- Nie robiłem niczego innego niż wy. Zdobywałem informacje w taki sposób, w jaki potrafiłem.

- No tak, ale ja nie zasłużyłem sobie na nienawiść króla.

- O co chodzi? O czym wy mówicie? - mruknął Angus.

Aleksander twardo wytrzymał wzrok kanclerza.

- Jego chrześcijańska wysokość, król Francji, nie był zachwycony dostaniem się do niewoli po bitwie pod Paria. Wyzaczył za moją głowę 5000 koron nagrody. Od czasu do czasu jakiś Francuz okazuje się na tyle nierozsądny, aby starać się o tę nagrodę.

Angus poczerwieniał ze złości.

- O niczym nie wiedziałem. Jestem zaskoczony, że sam nie uznałeś za stosowne mi o tym powiedzieć.

- Wydawało mi się, że pańskie potrzeby finansowe nie są tak duże. Angus nie potraktował tego jako dowcipu.

- Ile prób zostało podjętych?

- W ostatnich dwóch latach trzy... cztery, jeżeli doliczy się dzisiejszą próbę. Mężczyźni byli Francuzami. Bez wątplenia. Doskonali szermierze. Moje gratulacje - dodał, spoglądając na ambasadora Francji.

- Jak widać, niewystarczająco doskonali - uśmiechnął się Francuz.

Angus zwrócił się do ambasadora z nie ukrywaną złością.

- Jeżeli okaże się, że jest w tym pańska ręka, dopilnuję, aby pan opuścił mój dwór w niesławie.

- Pański dwór? Żaden cywilizowany kraj nie uznał dworu Douglasa jako królewskiego. Boję się, że pan oszukuje sam siebie.

Francuz przybrał zdziwioną minę, nie przejmując się wściekłością Angusa, który stracił panowanie nad sobą.

- Wynos się! Natychmiast! Porozmawiam z panem później po... po tym, jak napiszę do Francisa o odrażającym zachowaniu się jego ambasadora.

- Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem - odrzekł D'Estaing, ukłonił się i wyszedł z sali.

- Do diabła z nim. Jest tylko szpiegiem, przeklętym, wyperfumowanym, francuskim agentem. Przepędziłbym go, ale znowu przysła kogoś takiego jak on. Może nawet gorszego.

Aleksander potaknął głową.

- Tego przynajmniej znamy. Śledziłem go i wiem o trzech jego agentach. Jeżeli się go odeśle, wszystko trzeba będzie zaczynać od nowa.

Angus z niezadowoleniem studiował wzór posadzki.

- Do diabła, jakże ja tego nienawidzę. Żałuję, że ożeniłem się z tą suką królową. Czasami... - nie dokończył.

Aleksander roztropnie trzymał język za zębami. Angus w końcu spojrział na niego.

- Twoje ramię. Trzeba ci opatrzyć ranę. Porozmawiamy jutro.

Aleksander ukłonił się i z radością powitał zwolnienie. Jednak poczuł się swobodny dopiero na ulicy w towarzystwie Granta. Dopiero teraz mógł przemyśleć wydarzenia wieczoru.

- Tak więc król chciałby mieć cię przy sobie - przypomniał Grant. - Nic lepszego nie mogło się wydarzyć. Często się zastanawiam, czy nie podpisałeś paktu z samym diabłem.

Aleksander uśmiechnął się, ale się nie odezwał. Wieczór okazał się pożyteczny. Król chce, aby go uczył szermierki. Może to wykorzystać na swoje potrzeby.

Było mu jedynie przykro, że Jonet była na balu. Cieszył się, co prawda, że mógł z nią zatańczyć. Ale dziewczyna ma przecież wystarczająco dużo zmartwień, niepotrzebne są jej rozmyślania na

temat dążenia Francuzów do jego natychmiastowego zamordowania. Pragnął do niej pójść i uspokoić, że wszystko skończy się dobrze. Sam jednak nie był tego pewien.

Sięgnął ręką do kieszeni kubraka i wyciągnął garść monet.

- Masz. Odszukaj człowieka, który pilnuje Gordona Maxwella w więzieniu. Daj mu do zrozumienia, że zarobi dużo więcej, jeżeli będzie więźnia dobrze traktował.

Grant wziął pieniądze bez komentarza.

- Następnym kurierem do Durnam zawiezie wiadomość dla Scotta. Duncan Maxwell powinien być traktowany ze wszystkimi honorami, chociaż dalej nie wolno mu mówić, gdzie się znajduje.

Grant teraz także nie wymówił słowa. Ale jego milczenie było bardzo znaczące.

Mężczyźni rozstali się przed eleganckim, kamiennym frontonem miejskiego domu Angusa. Grant pomaszerował na swoje miejsce w stajni. Aleksander wszedł do środka domu bocznymi drzwiami. Był zdziwiony, że wszystko tonęło w mroku. Gdy Murdoch przebywał poza domem, powinny palić się świece w holu. Chwyając się balustrady, wchodził powoli po schodach.

Nagle do jego uszu dobiegł szelest. Uchylił się instynktownie, ale zbyt późno. Uderzenie dosięgło skroni.

- Chryste! - krzyknął i zwałił się na kolana. Nic już nie czuł, może tylko ciepłe łagodne fale atłasowej ciemności.

## *Rozdział dziewiętnasty*

Lordowie Arran i Worrell z wizytą do panny Maxwell.

- Nie wpuszczać! - powiedział Murdoch, nie podnosząc oczu.

Służący przerażony pochylił głowę.

- Przepraszam, milordzie, ale ci panowie czekają na dole. Miałem trudności, aby ich powstrzymać przed wejściem na górę.

- Ty głupcze! Powinieneś najpierw mnie zapytać!

- Nie miałem najmniejszej szansy. To ludzie znacznej postury. Nie byłem w stanie zatrzymać ich przed drzwiami.

Murdoch zerwał się na równe nogi i spojrzał na Jonet. Podniosła głowę z nadzieją. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Lord Worrell był starym przyjacielem Roberta i pozostał przy nim w nieszczęściu. Arran nadskakiwał tylko tym, którzy w danej chwili znaleźli się na szczycie. Nie miała pojęcia, w jakim celu ci dwaj chcą się z nią widzieć.

- To skutek tego twojego przekłętego pojawienia się na dworze - warknął Murdoch. - Wiedziałem, że z tego nie wyniknie nic dobrego, ale Angus nalegał. Mówił, że ludzie przestaną plotkować, gdy ujrzą, że jesteś bezpieczna.

Były więc plotki. Jonet uśmiechnęła się. Ani ona, ani Robert nie pozostali zapomniani.

- Mogłabyś przestać się uśmiechać, panienko - powiedział Murdoch i zwrócił się do służącego. - Daj nam kilka i wprowadź tych panów na górę.

Służący uklonił się i spiesznie wyszedł. Murdoch pomaszerował przez pokój i stanął przed Jonet

- Posłuchaj uważnie, Jonet. Twój los i los twojego stryja zależą od tych paru minut. Jesteś dobrze traktowana i cieszysz się z pobytu w Edynburgu. Podoba ci się mój syn i oczekujesz na ślub z nim. Jeśli uczynisz cokolwiek innego, to gorzko tego pożałujesz.

Jonet odłożyła na bok robótkę i spokojnie popatrzyła na Murdocha.

- Wydaje się panu, że oni w to uwierzą?

- Nie ma dla mnie znaczenia, w co oni uwierzą. Liczy się tylko to, co ty powiesz.

- Tak? A co się stanie, jeżeli powiem prawdę?

- Klnę się na Boga, że wezmę Mure'a na tortury. Mogę z niego wycisnąć zeznanie, jakie tylko zechcę.

Jonet spojrzała na niego i przypomniała sobie dwóch chłopców, których zamordował.

- Skąd mam wiedzieć, czy już tego nie zrobiłeś? A jeżeli nawet powiem, tak jak chcesz, to jakie mam gwarancje, że stryjowi nie stanie się nic złego?

- Dotrzymuję danego słowa, panienko. Mówię ci, że Mure jest cały i zdrowy. Niezależnie od tego, co myślisz, nie lubię przemocy dla niej samej. Z drugiej strony, nie waham się jej stosować, jeśli jest taka potrzeba.

Jonet uśmiechnęła się do niego, ale bez zadowolenia.

- Tym razem nie mam żadnych trudności z daniem panu wiary.

Dobiegł ich odgłos zbliżających się kroków. Murdoch przesłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Jonet ukloniła się wchodzącym lordom.

- Panno Maxwell!

- Panowie!

Murdoch wyszedł w ich kierunku.

- Czemu możemy zawdzięczać przyjemność oglądania szanownych panów?

- To nic wielkiego, Douglas. Przyszedłem odkurzyć nieco starą znajomość z panną Jonet - odpowiedział Worrell z uśmiechem. - Nie widziałem cię, dziewczyno, od roku lub nawet dwóch lat. Muszę przyznać, że znacznie się zmieniłaś. Na lepsze.

Worrell był wysokim mężczyzną o dobrych oczach. Tym razem patrzył dookoła badawczo. Usiedli. Jonet i Worrell wymienili

okolicznościowe, zdawkowe uwagi. Nagle lord Worrell przechylił się do przodu.

- Z przykrością się dowiedziałem, że twój stryj został oskarżony. Zawsze podziwiałem Roberta.

- To musi być pomyłka. Wszyscy, którzy go znają, mogą poprzysiąc, że jest niewinny. Jestem pewna, że sąd musi przywrócić mu jego prawa.

Worrell wyprostował się. Arran nerwowo spoglądał na Murdocha.

- Oczywiście - przyznał Worrell. Słyszałem, że zgromadzono dużą grupę świadków.

- Właśnie, byłem tam i mogę przysiąc, że Mure urządził zasadzkę na orszak królewski - zakomunikował Arran. - Ciagle twierdzą, że to nie była pomyłka. Mure podobno twierdzi, że ścigał grupę rabusiów. Tym razem na to nie wygląda, ale...

- Jak panna Jonet rozsądnie stwierdziła - przerwał Murdoch - sąd podejmie decyzję. Teraz z przykrością muszę panów powiadomić, że muszą nam wybaczyć. Panienska i ja musimy natychmiast wyjść.

- Oczywiście. Jestem pewien, że panienska ma wiele rzeczy do zrobienia przed ślubem - powiedział Worrell. - Wybacz mi, dziewczyno. Słyszałem mnóstwo plotek. Czy rzeczywiście zamierzasz poślubić Thomasa Douglasa w następnym tygodniu?

- Tak - odpowiedziała Jonet, zmuszając się do uśmiechu.

- Jesteś z tego zadowolona? - odważnie zapytał Worrell.

- Myślę, że każda dziewczyna jest ciekawa swojego ślubu.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie, ale chyba niczego więcej nie mogłem oczekiwać.

Worrell przyjrzał się Jonet. Wstał z krzesła i posłał ostre spojrzenie Murdochowi.

- Pan dobrze wie, że niektórzy z nas mają wątpliwości. W tej chwili nie możemy nic zrobić w sprawie lorda Mure'a. Ma pan zbyt wielu świadków. Ale w Szkocji kobiety nie można wydać bez jej zgody i zgody ojca lub legalnego opiekuna. Wiem, że Mure będzie przeciwny temu małżeństwu ciałem i duszą.

- Teraz ja jestem opiekunem tej dziewczyny. Jeżeli chodzi o życzenie Jonet, to proszę jej samej zapytać - dodał Murdoch z uśmiechem.

Wszyscy spojrzeli na Jonet. Z wrażenia zabrakło jej tchu w piersiach.

- Milordzie, jestem wdzięczna za okazane zainteresowanie, ale chciałam oświadczyć, że jestem tutaj dobrze traktowana i czekam następnego tygodnia. Jestem pewna, że sąd uzna niewinność Roberta. Tymczasem Thomas Douglas zapewnił mnie, że zaopiekuje się jak najlepiej moim stryjem w ramach swoich obowiązków królewskiego adwokata. Jak więc z tego wynika, pańskie obawy są nieuzasadnione. Rzeczywiście nie narzekam na mój los.

Spojrzała na Worrella, uśmiechając się. Worrell przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Oczywiście nie wnosisz żadnych skarg, panienko. Arran, lepiej już chodźmy. Nie chciałbym przetrzymywać pana Douglasa.

Gdy tylko obaj wyszli, Jonet powróciła do wyszywania. Próbowała zacząć nowy wzór, ale zbyt mocno trzęsły się jej ręce.

- Nie jestem dumniem, panienko - grzecznie powiedział Murdoch. - Lepiej gdybyś pomyślała o swoim stryju i trzymała język za zębami.

- Zrobiłam tylko to, co mi pan kazał - mruknęła.

- Zgadza się. Pilnuj się, aby tak było dalej.

Jonet wlepiła oczy w wyszywaną tkaninę. Nagle opanowała ją tęsknota za Aleksandrem. Zapra gnęła pozbyć się obecności Douglasów. Uwolnić się od nich za każdą cenę.

W drzwiach pojawił się znowu nerwowy służący.

- Mój panie, pragnie się z tobą zobaczyć hrabina Lynton. Czy mam powiadomić, że nie ma cię w domu?

- To by się nie zdało na nic? - odpowiedziała hrabina Lynton, pojawiając się za plecami służącego. Dygnęła elegancko. Ubrana była w olśniewającą jedwabną suknię koloru dojrziałych gruszek, równie piękną jak niebieska suknia, którą nosiła na balu.

- Ufam, że poświęcisz mi kilka chwil. To ważne. Dla mnie i chyba dla ciebie.

- Oczywiście hrabino. Mój służący jest osłem. Zjeżdżaj stąd, ofermo!

Służący wyskoczył z pokoju i pospiesznie zamknął drzwi.

Murdoch wskazał ręką na Jonet.

- Hrabino, przypominasz sobie moją podopieczną Jonet Maxwell? Hrabina skinęła głową i usadowiła się wygodnie na kanapie.

- A więc, cóż ważnego stało się?

Lady Lynton zajęła się przez chwilę poprawianiem swojej sukni. Potem spojrzała na Murdocha.



' . — Jestem ciekawa, mój panie, czy zauważyłeś, że jeden z twoich domowników zaginął?

- Kto?

- Lord Hepburn.

Głowa Jonet podskoczyła jak na sprężynie. Hrabina zaczęła się bawić wyjątkowo kosztownym naszyjnikiem z diamentów i pereł.

- Nikt go nie widział przez cały dzień. Po doświadczeniach ostatniej nocy rozumie pan zapewne, dlaczego jestem zaniepokojona.

- Czy to zaniepokojenie jest sprawą angielską czy tylko osobistą?

- Nie. Oczywiście nie jest oficjalne. Chciałam po prostu usłyszeć, co pan myśli o zniknięciu człowieka? Nie stawił się na umówione spotkanie dziś rano. Ustaliłam, że nikt go nie widział od ostatniej nocy. Jestem pewna, że pan zechce podjąć dochodzenie.

Zawahała się, widząc chłód w oczach Murdocha. Usiadł obok niej na kanapie.

- Wydaje mi się, że nie ma powodów do obaw. Hepburn wyjechał w sprawach Angusa. Powróci za dzień lub dwa. Zawsze powraca.

- Czy pan wie, że jest ścigany we Francji?

Murdoch skinął głową.

- W momencie gdy czekamy na niego tutaj, jest całkiem możliwe, że płynie do Francji w ładowni jakiegoś statku. Albo nawet przytrafiło mu się coś jeszcze gorszego.

Głos Diany zdrzął. Jonet wpatrywała się w swoją robótkę... Ukłuła się igłą, jednak wcale nie czuła bólu.

- Lord Hepburn jest w Edynburgu ze swoim podwładnym - wykrztusiła z trudem. - Grant może wie, gdzie się podziewa jego pan.

Murdoch pytająco spojrzął na Dianę.

- Rozmawiałam już z Grantem. Pozostawił lorda Hepburna w tym domu wczorajszej nocy. Był przekonany, że jego pan nie planował już wychodzić, a tylko się wyspać.

- Tak się pewnie nie stało. Chyba Hepburn odsypia gdzieś nocę rozpusty - powiedział Murdoch, powstając z kanapy. - A teraz, za pani pozwoleniem hrabino, muszę odejść. Nie mam czasu na takie nonsensy.

- Może jednak warto poświęcić mi nieco czasu. Mam jeszcze coś do dodania, ale lepiej na osobności.

Lady Lynton wstała z kanapy. Mówiła bardzo przymilnie. Murdoch przyglądał się jej z zadowoleniem i zwrócił się grzecznie do Jonet

- Proszę, zostaw nas na chwilę samych.

Jonet skinęła głową i wstała z krzesła. Wszystko, co mogła zrobić, to spojrzeć na oboje obojętnym wzrokiem i godnie opuścić pokój żegnana ich ciekawskimi spojrzeniami.

- Piękna dziewczyna - powiedziała hrabina po wyjściu Jonet.  
- Bardzo mi przykro, ale nie będzie mnie w następnym tygodniu w mieście. Słyszałam, że odbędzie się ślub.

Po zamknięciu drzwi Jonet osłabła i oparła się o ścianę. A więc Aleksander zaginął.

Następnego poranka wiadomość stała się oficjalna. Aleksander Hepburn zniknął.

Angus przesłuchał ambasadora Francji i cały jego orszak, przepędzając ich ze złości po złożeniu przez nich przysięg, że o niczym nie wiedzą. Thomas Douglas rozesłał ludzi ojca, aby przeszukali zakazane zaułki miasta i przewąchali najbliższe przedmieścia. Za informacje ustalono nagrodę, lecz nikt się nie zgłosił. Aleksander zniknął.

Jonet poruszała się przez cały niczym drewniany manekin. Aleksander rozkazał jej przecież się nie przejmować. Uważała go za niezwyciężonego. Zamartwiała się własnymi problemami i ciężka sytuacją Roberta tak bardzo, że nie pamiętała o niebezpieczeństwach czyhających na Aleksandra.

Teraz zniknął albo stało się coś jeszcze gorszego.

Zmusiła się do ponownego przemyślenia faktów. Jeżeli Aleksander nie żyje, ona zostanie panią Douglas w następnym tygodniu. Próbowwała się skoncentrować na tym zagrożeniu, próbując wymyślić jakiś plan działania. Jednak przytłoczyła ją jakaś niemoc, odbierając całą energię i jakakolwiek ochotę do podjęcia walki.

Jeżeli rzeczywiście Aleksander nie żyje, to już sama nie była pewna, czy na czymś jej jeszcze zależy. Zamknęła się w swojej sypialni. Chciało jej się płakać, ale nie miała już łez. Oczy wyschły aż do bólu. W sercu panowała jedynie bolesna, bezbrzeżna pustka.

Zanurzyła głowę w poduszkę. Znajdowała się właśnie tam,

gdzie położył się Aleksander kilka nocy temu. Dotykał jej, a ona pragnęła tego całym ciałem. Pragnęła go tak mocno, że zapomniała o swoim pochodzeniu i dumie rodowej. Honor i lojalność poszły w zapomnienie.

W tej wyobraźni pojawił się Aleksander jak żywy. Ostry ból przeszył ją do głębi. Kochała tego człowieka. Niezależnie od tego, kim był i co zrobił - kochała go nad życie. Ale jednocześnie nienawidziła go za to, co uczynił Robertowi... i jej samej. Nie mogła mu do końca uwierzyć. Kochała go, ale on jedynie jej pożałował... i to niezbyt mocno. Nie na tyle, aby dopomóc Robertowi.

Zamknęła oczy.

- Boże spraw, aby żył - modliła się. - Nieważne, gdzie się znajduje, nieważne, co zrobił. Dobry Boże! Proszę, oszczędź, go i pozwól mu żyć.

Tętent galopujących po bruku koni zakłócił ciszę kamiennych budowli. Na przodzie jechał Murdoch Douglas, klnąc niemiłosernie. Po dotarciu do oświetlonego pochodniami miejskiego domu Angusa zeskoczył i rzucił wodze giermkowi.

- Ej, chłopcze! Czy mój syn jest w domu?

- Chyba tak, milordzie.

Chudy chłopiec skłonił się nisko trzymając kurczowo wodze konia Murdocha. Wypoczęty gniadosz odskoczył w bok, ciągnąc chłopca za sobą.

- Lepiej będzie dla niego, jeżeli zastanę go w domu!

Murdoch wszedł do budynku, zrywając z rąk rękawiczki, i wrzasnął na Thomasa. Był w strasznym nastroju, ale jeszcze nie oszalał. To była sprawa osobista, podobnie jak w przypadku Mure'a. Miał ochotę stłuc wszystkich, którzy panowali nad sobą lepiej niż on. Pokaże wszystkim, gdzie raki zimują! Wszystkim!

- Thomas! - wrzasnął znowu. W tej chwili jego syn pojawił się w holu.

- Chodź tutaj! - krzyknął ponuro, wskazując głową na drzwi.

Thomas podążył za nim do salonu i zamknął za sobą drzwi.

- Jeżeli ciągle chcesz ożenić się z tą Maxwell, musimy pojechać do Whitestone jeszcze tej nocy. Inaczej ona może się nam wymknąć z rąk.

- Co takiego?

- To Worrell! - warknął Murdoch. - On i tuzin jemu podo-

bnych złożyli do Angusa petycję o wstrzymanie tego małżeństwa. Zarzucają nam, że zmusiliśmy dziewczynę. Oczywiście wszyscy diabelnie przejmują się nie dziewczyną, lecz ziemiami Maxwellów.

- Czy Angus nas popiera?

- A w jakiż to sposób mógłbym się o tym dowiedzieć? - splunął Murdoch. - Oczywiście prywatnie nam sprzyja, ale Worrell zaktywizował w tej sprawie całą opozycję. Angus ostrzegł mnie przed chwilą, że będzie musiał zgodzić się z ich żądaniem. Nie może ryzykować rebelii. Przynajmniej nie teraz, gdy Henryk i Francja przysparzają mu tylu kłopotów,

- A więc zabierzemy ją i pojedziemy do domu, zanim się zorientują.

- Właśnie. A jutro poślubisz ją w obliczu Boga, jeżeli nawet trzeba będzie przekupić kilku księży. Angus się wścieknie i ogłosi swoje niezadowolenie. Jednak to, co się stanie, w dodatku legalnie w obecności świadków, nie będzie mogło zostać odwołane.

- Nie chciałbym tylko wyjeżdżać, dopóki nie odnajdzie się Hepburn.

Thomas kiwał głową i marszczył brwi. Murdoch zdawał się zdenerwowany.

- Do diabła, do tej pory Hepburn już nie żyje. Ma to dobre strony. Za bardzo zbliżyłeś się do niego. Ostrzegałem cię nieraz. Przyjaźń z Hepburnem mogła ci przynieść moc kłopotów.

Thomas był gotów do sprzeczki, ale Murdoch zdecydowanie wszystko przeciął.

- Wystarczy! O tym już mówiliśmy. Zrobisz to, co ci każe, i to szybko! Spakuj rzeczy i wydaj polecenie, aby wszyscy byli gotowi do drogi. Poinformuję panienkę Maxwell o jej bliskim szczęściu.

Murdoch odwrócił się jeszcze przed drzwiami, uśmiechając się ponuro.

- Właśnie jej rzeczy przybyły z zamku Beryl. Czy to nie jest dobry znak? Nie będzie musiała się pakować.

## *Rozdział dwudziesty*

Proszę mi wybaczyć, milordzie. Wiem, że nie lubi pan, jeśli się tak wcześniej przeszkadza.

Angus spojrział znad depezy, którą czytał uważnie.

- Masz rację, Amaury, lepiej będzie, gdy powód oderwania mnie od zajęć będzie poważny.

- Właśnie. Ten człowiek twierdzi, że jest lordem Hepburnem. Jest w strasznym stanie. Ubranie ma całkiem podarte i pokrwawione. Nalega na widzenie z panem. Jeden ze strażników przyprowadził go do mnie prywatnie o świcie, zanim ktokolwiek go zobaczy. Myślałem, że lepiej będzie, gdy zaczeka w pustej sypialni. Nikt się jeszcze nie zorientował.

- Dobrze wykonane, Amaury. Pokaż mi, gdzie go umieściłeś.

Angus zerwał się na równe nogi, obaj pospieszyli wzdłuż korytarza i weszli po schodach. Amaury otworzył drzwi i Angus znalazł się w środku.

- Na Boga, człowieku! Co się stało?

Aleksander siedział, ale po wejściu Angusa stanął niepewnie na nogach. Straszny siniak przykrywał jego lewe oko. Na jego środku znajdowała się rana, z której ciągle sączyła się krew. Czarny kubrak z atłasu, w którym przebywał na dworze, był cały w strzępach. Koszuła była sztywna od zaschniętej krwi. Kiwnął głową, usiłując się uklonąć.

- Proszę mi wybaczyć wygląd. Miałem okazję skorzystać z francuskiej gościnności. Niestety ci, u których byłem gościem,

nico przesadzili. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. W końcu wygrałem walkę.

- Na miłość boską, człowieku, siadaj.

Angus podszedł do Aleksandra i położył mu rękę na ramieniu. Aleksander uśmiechnął się. Wyszedł mu bolesny grymas.

- Przebac mi, Angus, ale oni zdarli mi połowę skóry z grzbietu. Nie nadaję się chwilowo jako podpórka ręki.

Angus przyjrzał się dokładnie zakrwawionej koszuli i skinął na swojego służącego.

- Przyprowadź lekarza Jamesa. Powiedz, że męczyzna został wychłostany batami. Zachowuj się jak najciszej. Nie potrzebujemy tutaj tłumów.

Służący skinął głową i opuścił pokój. Angus spojrzał na Aleksandra i zapytał grzecznie:

- Co się właściwie stało?

- Nic takiego, o czym chciałby pan usłyszeć.

- Czy to był D'Estaing?

- Jestem pewny, że ambasador wie o wszystkim, chociaż potrafi wic się jak węgorz. Nigdy mu tego nie udowodnimy. Nie. Człowiek, który mnie sprzedał, to pański zaufany lord opiekun.

- Murdoch? Nie wierzę.

- Niech pan obejrzy moje plecy i powtórzy, że nie może pan uwierzyć.

- Przecież on wyrzucił Edynburg do góry nogami, aby ciebie odnaleźć!

- Ale przecież mnie nie znalazł? Przez dwa dni i dwie noce wyłem z bólu w piwnicy pół mili stąd.

Angus obejrzał plecy Aleksandra.

- Dlaczego myślisz, że to Murdoch?

- Zorganizował zasadzkę w pańskim domu, gdy wróciłem z dworu. Wewnątrz pańskiego domu - dodał Aleksander z naciśkiem. - Podśledzałem rozmowy Francuzów. Mówili o dwóch tysiącach koron, które wypłacili Szkotowi.

- Czy wymienili jego nazwisko?

- Nie potrzebowali.

- Do diabła! Dlaczego Murdoch miałby zrobić taką rzecz? Jeżeli to prawda, to mnie okłamał. Kłamał i wykorzystywał mój dom do swoich podłych intryg. Po tylu rzeczach, które dla niego zrobiłem!

- Francuzi mają duże sakiewki.
- Przecież go nagradzałem. Murdoch otrzymał mnóstwo nagród!
- Może to tylko zaostrzyło jego apetyt. Może czegoś chce, czego pan nie może lub nie chce mu dać?

Angus rozpoczął przemierzanie krokami sypialni. Nagle zatrzymał się i spojrzał na Aleksandra.

- O czym mówisz?

- Po wczorajszej chłości udawałem utratę przytomności. Ci ludzie dyskutowali nad planem porwania króla Jamesa. Zrozumiałem, że do spisku należy Szkot, który ma łatwy dostęp do króla. Czy może pan zna kogoś innego o takich możliwościach? Ja niestety nie znam.

Angus zamilkł wyraźnie przygaszony.

- Nie pomyślałbym o czymś tak nieprawdopodobnym. Murdoch cię nienawidzi. Ostrzegałem, aby na ciebie nie nastawał. Wyobrażam sobie, że mógłby cię sprzedać Francuzom. Ale to? Nigdy! Murdoch nie zdradziłby mnie. Może wiele stracić i niczego nie zyskać, jeżeli przestalibyśmy kontrolować młodego króla.

Aleksander wzruszył ramionami i zawył z bólu.

- Uważa pan, że zna go lepiej niż ja. Może pan wierzyć, w co pan chce, ale proszę mnie potem nie obwiniać, jeżeli Murdoch wymknie się panu z rąk. Płacił mi pan za dostarczanie informacji i to właśnie czynię. Proszę jednak nie oczekiwać ode mnie głosu pochwał na rzecz Murdocha. Gdybym nie miał odrobiny szczęścia kilka godzin temu, z porannym przypływem pożeglowałbym do Francji.

- Czy usłyszałeś coś więcej o tym spisku?

- Nie. Ale to wystarczy, aby pana ostrzec. Proszę też wyświadczyć mi przysługę, a mianowicie sprawdzić skarbiec Murdocha przed nagrodzeniem go dziedziczką fortuny Maxwellów. Zakładam się o własną głowę, że znajduje się tam mnóstwo francuskich kosztowności.

- Już za późno. To przeklęte małżeństwo zostało już zawarte.

Angus przygryzł wargi. Aleksander całkowicie ucichł z bólu. Nie mógł uwierzyć.

- Worrell i inni zaprotestowali przeciwko małżeństwu. Douglas pojechał w nocy do swoich posiadłości. Wątpię, aby dziewczyna dalej nazywała się Maxwell. Chyba że Murdoch jest większym durniem niż ty sądzisz.

Przez chwilę Aleksander wymownie milczał. Gdy podniósł głowę, na ustach gościł mu uśmiech.

- W takim razie bardzo proszę o ubranie i wierzchowca. Jeżeli pan nie interesuje się poznaniem prawdy, to ja muszę.

- Oczywiście chciałbym również ją poznać. Nie lubię, gdy robią ze mnie durnia, i Murdoch powinien to zrozumieć, zanim zobaczy wschód słońca. Jadę do Whitestone, ale ty nie jesteś w stanie mi towarzyszyć. Aleksander zerwał się na równe nogi. Zęby zaświeciły mu w szerokim, choć smutnym uśmiechu.

- Ależ pan się myli! Pokonałem trzech Francuzów i wyłamałem się z piwnicy. Wszystko przed śniadaniem, mój panie. Łatwo sobie wyobrazić, czego mogę dokonać po solidnym posiłku i godzinnym odpoczynku. Daj mi, panie, godzinę. Łatwo dojedziemy do Whitestone przed zapadnięciem nocy. Na końcu podróży znajdziemy piękną pannę młodą. Nie mogę pozwolić, aby pan pojechał beze mnie.

Jonet Maxwell Douglas siedziała cichutko za stołem, nie wyobrażając sobie, jak przeżyje resztę swojego życia. Siedzący obok niej Thomas i Murdoch jedli i pili bez umiaru nie zwracając na nią najmniejszej uwagi. Na naprędce zorganizowanej uczcie weselnej nikt nie zwracał uwagi na pannę młodą.

Goście Douglasa nieźle sobie podochocili. Odszukali księdza będącego w potrzebie finansowej i ślub odbył się w prywatnych apartamentach w samo południe. Jonet zbuntowała się. Kłamstwo uwiązało jej w gardle i odmówiła wypowiedzenia sakramentalnego „tak”.

Thomas uderzył ją tak silnie, że upadła na kolana. Murdoch wytknął jej głupotę. Odprowadził ją na bok i wyjaśnił delikatnie, jak można człowieka przełamać. W końcu przyprowadził ją przed oblicze zdenerwowanego księdza, aby wypowiedziała przysięgę małżeńską.

Siedząc za stołem, spoglądała na swojego męża. Jakby czując na sobie jej wzrok, Thomas popatrzył na nią.

Podniósł puchar z uśmiechem.

- Za nasze zdrowie, madame, i za dzisiejszą noc. Musi nastąpić, abyśmy zapamiętali ją na zawsze.

Jonet spuściła wzrok. Thomas uwielbiał budzić jej obawy. Rozumiała to doskonale. Musi poskapić mu tej przyjemności tak długo, jak to tylko okaże się możliwe. Będzie to jej maleńki triumf.



Murdoch odłożył nóż i spojrzął na nich oboje z ukosa.

- Na miłość boską, Thomas! Przestań denerwować dziewczynę. Wyszła szczęśliwie za mąż, niech więc zostawi za sobą nieprzyjemności. Jonet będzie posłuszną żoną, a ty zostaniesz troskliwym mężem. Wszystko ułoży się dobrze. Zobaczysz.

Jonet spojrzała na Murdocha ze stoickim spokojem. Czy ten człowiek rzeczywiście myśli, że ona może zapomnieć, co oni zrobili, i poprowadzić im dom? Popatrzyła na nóż w rękach Murdocha. Czy byłaby zdolna popełnić śmiertelny grzech? Czy potrafiłaby zabić Thomasa Douglasa? Cóż się może stać, jeżeli to zrobi?

Przypomniała sobie walkę z rozbójnikami. Dobry Boże! Czyżby to się wydarzyło dopiero tydzień temu? Zabiła wtedy człowieka, ale uczyniła to w obronie życia Aleksandra. Wspomnienia nasunęły myśli, których skwapliwie unikała przez cały dzień. Czy Aleksander nie żyje? Murdoch najwidoczniej w to wierzy. Coś mówiło jej w głębi duszy, że jeżeli żyje, to pojawi się tutaj. Obiecał nie dopuścić do jej małżeństwa i mimo wątpliwości była przekonana, że Aleksander nie rzucał słów na wiatr.

Do stołu podbiegł jeden ze służących.

- Milordzie! Lord Angus wjeżdża do zaniku z wielkim orszakiem.

Thomas spojrzął na ojca z niepokojem.

- Miał przyjechać dopiero jutro. Czy myślisz, że to oznacza kłopoty?

- Być może naciskał na niego Worrell. Do diabła! Mamy stanowczo za mało żywności.

Murdoch wstał od stołu i wydał rozkazy służącym, aby wyciągnęli wszystkie zapasy. Po chwili przez drzwi sali wkroczył Angus. Obok niego szedł Aleksander Hepburn, wysoki i ponury. Ubrany był w ciemne skórzane bryczesy i podobną kurtkę. Wcale nie był martwy!

- Aleks! Dzięki Bogu, żyjesz! - wykrzyknął Thomas.

Murdoch nagle się odwrócił i stracił puchar wina na posadzkę. Z łoskotem potoczył się pod stół, lecz nikt na to nie zwrócił uwagi.

Jonet chwyciła brzeg krzesła. Ognisty triumf napełnił jej żyły i odurzył jak najmocniejsze wino. Aleksander żyje i przybył po nią.

- Angus! Co za niespodzianka! Przyjechałeś w najważniejszym momencie, aby przyłączyć się do naszej uczy. Aleksander

znalazł się w końcu. Mówiłem, że tak się stanie. Zawsze się odnajduje.

Aleksander podszedł o dwa kroki bliżej stołu.

- Jesteś zapewne zaskoczony, Douglas? Wydaje mi się, że powinienes.

- Nie rozumiem, o co chodzi.

Angus zatrzymał się na środku sali i rozglądał się dookoła, powoli zdejmując rękawiczki.

- To nie jest przyjazna wizyta, Murdoch. Jesteś mi winien pewne wyjaśnienie. Teraz. Na osobności.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Jeżeli Hepburn wcisnął ci jakieś bajki.

- Na osobności! - wrzasnął Angus.

Aleksander stał obok Jonet na wyciągnięcie ręki. Siniak przysłaniał jego brew. Wydawało się, że jest zły i napięty jak struna łuku. Jonet nachyliła się i próbowała go dotknąć, ale cała jego uwaga koncentrowała się na osobie Murdocha Douglasa. Nie spojrział nawet na nią. Powoli jej zachwył zaczął blednąć.

- Bardzo dobrze, Angus. Jeżeli nalegasz. - Murdoch odszedł od stołu, przechodząc obok rzędu krzeseł. Angus zmarszczył brwi i odwrócił się. Obaj wyszli z sali.

- Aleks, o co chodzi? - zapytał Thomas. - Co się stało?

- Twój ojciec sprzedał mnie Francuzom za drobną kwotę dwóch tysięcy koron. Zapewniam cię, że to było dla mnie skrajnie nieprzyjemne. Najprawdopodobniej byłbym martwy albo znalazłbym się jako więzień na francuskim statku, gdybym nie potrafił się wyrwać.

- Nie mogę uwierzyć!

- Angus najpierw też tak mówił. Mimo wszystko to prawda. Thomas rzucił pucharem w posadzkę.

- Na rany Chrystusa! Wiem, że on ciebie nienawidzi, ale to przechodzi ludzkie pojęcie! Chryste, dlaczego on jest takim głupcem? I to teraz właśnie.

Aleksander uśmiechnął się. Chwycił puchar i wysączył go do dna.

- Boże, ależ chce mi się pić. Jestem też wściekle głodny. Była to piekielna jazda. Zaprowadź mnie do kuchni, Thom. Wyślę coś dla Granta oraz moich ludzi i wrócę do ciebie za kilka minut.

- Dobrze. Zaraz kogoś tam pošlę.

- Boże, gdzie są twoje dobre maniere? Nie możesz zostawić panny młodej samej. Jakaż to piękność! Moje gratulacje, lady Douglas.

Spojrzał na Jonet. Ich oczy spotkały się pierwszy raz. Jonet nie spuściła oczu. Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę.

- Dziękuję ci, panie. Wolałabym jednak, żebyś przybył w porę przed ślubem.

Aleksander posłał uśmiech do Thomasa.

- Jesteś w czepku urodzony, Thomas. Uważaj, bo mogę ukraść ci piękną żonę spod nosa.

Uklonił się nisko Jonet i pomaszerował w kierunku kuchni.

Jonet chwyciła swój puchar wina i wypijała do dna licząc, że to trochę zmniejszy napięcie nerwów. Nie wiedziała, co oznacza takie zachowanie Aleksandra. Nie mogła też wszystkich nadziei powiązać z jego słowami. Nie działał przecież jak człowiek, który zamierza ją z tego wyciągnąć. Oprócz tego przybył zbyt późno. Ślub się odbył. Przerazona sączyła wino, które pozostało w pucharze. Przynajmniej on żyje i jest tutaj. Nie jest tak straszliwie samotna.

Aleksander powrócił z flaszką muskatela pod pachą oraz kurczakiem i bochnem chleba w dłoniach. Przełożył nogę przez ławę naprzeciwko Thomasa i złożył łupy na stole. Spojrzał mu uważnie w oczy.

- Słuchaj, Thom. Jesteś moim przyjacielem, a ja nie lubię tego bałaganu, w jaki Murdoch cię wplątał. Angus jest rozeźlony... a właściwie wściekły. Wydaje mu się, że został oszukany. Jechaliśmy tutaj jak do piekła. Mówił o zablokowaniu ślubu i oddaniu dziewczyny komu innemu.

- Trochę za późno, nie sądzisz - uśmiechnął się Thomas.

- Tak. Nie jest jednak za późno na unieważnienie ślubu.

Uśmiech Thomasa znikł bez śladu.

- Czy myślisz, że on to zrobi? Do diabła, przecież obiecał.

Aleksander przechylił się przez stół i ściszył głos.

- Gdybym był tobą, chwyciłbym dziewczynę i zaciągnął na górę. Wszyscy jedzą i piją i nikt was nie zatrzyma. Nie byłoby mądre, gdyby kaprys fortuny zależał od kilku kropli krwi na prześcieradle.

Jonet nie wierzyła własnym uszom. Jej oczy spotkały się z oczami Aleksandra. Musiał zauważyć jej osłupienie i całkowite

niedowierzenie. Nie widziała niczego poza uśmiechem. Trudno żyć w wątpliwości, po której stronie stanął Aleksander. Wszystko to stało się po nocnej, szalonej jeździe, po dniach strachu i przemocy. Ostatnia zdrada bolała ponad ludzką wytrzymałość.

Wstała z krzesła nie zdając sobie sprawy, co czyni. Wierzyła mu, pokochała! Ogarnęła ją wściekłość. Wściekłość i uczucie poniżenia. Szukała słów, aby mu naubliżyć. Nie znalazła jednak odpowiednio ciężkich.

Pomiędzy nimi stała flaszka wina. Ujrzała ją i chwyciła z zamiarem roztrzaskania na jego głowie. Chciała się wyładować. Aleksander przewidział jednak jej zamiar, złapał za rękę i wyrwał flaszkę.

- Do diabła z tobą, babo. Oszalałaś? - krzyknął Thomas. Zerwał się, złapał ją za ręce i przyciągnął do siebie. Jonet walczyła rozpaczliwie, przeklinając w duszy obu mężczyzn.

- Narowista, co? Czy odważysz się ją ujeździć?

Aleksander śmiał się. Miłosierny Boże, on się z niej naśmiewał?

- Stawiam pięć funtów, że dziewczyna cię zrzuci! Możemy wypić jej zdrowie.

Aleksander nalał sobie wina i podniósł puchar do góry. Thomas zaczął się również śmiać. Jonet zaprzestała walki. Robiła z siebie idiotkę.

Thomas podniósł jedną ręką puchar, trzymając mocno Jonet drugą ręką. Wypił do dna.

- A teraz madame, żono. Myślę, że skorzystamy z porady lorda Hepburna. Nie mam zamiaru tracić fortuny ani też pięciu funtów.

Aleksander zaśmiewał się do łez.

- Odprowadzę cię na schody i ruszę na pomoc, gdybyś znalazł się w niebezpieczeństwie.

Cała trójka ruszyła w kierunku sypialni. Jonet stapała jak ślepa. Thomas trzymał ją w talii blisko siebie. Dotychczas nikogo tak silnie nie nienawidziła jak teraz Aleksandra. Każde wypowiedziane słowo, każdy czyn to było kłamstwo!

Zatrzymali się przy schodach. Aleksander podniósł flaszkę do góry.

- Tutaj, Thom, mamy pierwsze łupy wojenne! Wypijmy za pełny dom krzepkich synów! Pij, człowieku. Może będziesz tego potrzebował.

Thomas pociągnął z butelki z donośnym śmiechem i popchnął Jonet na schody.

Korytarz tonął w ciemnościach. Wzdłuż ścian świeciło tylko kilka łuczyw. Thomas zatrzymał się przed wąskimi drzwiami. Podniósł zasuwę i wepchnął Jonet do środka.

Na wielkim kufrze paliły się świece. Narzuta i prześcieradła na łożu były odsunięte. Jonet opanowały drgawki. Za chwilę Thomas zechce ją posiąść.

Thomas zaryglował drzwi i popatrzył na nią zamyślonymi oraz zamroczonymi oczyma.

- Może nie będzie tak źle. Jesteś młoda, smukła. Nie ma żadnych powodów, abyś nie polubiła mężczyzn. Jesteś też z Maxwellów. Boże! Jak mi się to podoba! Mure myślał, że nie jestem ciebie godny. Kiszki mu się skręca, gdy mu opowiem ze szczegółami.

Jonet gapiła się na niego. Oddychała szybko i nierówno. Serce waliło jej jak młotem. Znalazła się na skraju hysterii. Wiedział o tym. Musiała się uspokoić.

Spojrzała przez ramię, rozpaczliwie poszukując broni. Jeżeli będzie z nim rozmawiała, gdy on osuszy butelkę, to może uda się jej go powalić. Thomas odwrócił pustą butelkę do góry dnem i odstawił ją na kufer.

- Wystarczy tego gadania. Zróbmy przedtem swoją robotę.

Zaczął się do niej zbliżać. Jonet cofała się do ściany. Nagle Thomas zawahał się i zachwiał. Próbował iść dalej, ale zrobił tylko kilka kroków.

- Co za diabeł? - wymamrotał.

Jonet wtuliła się w ścianę. Boże miłosierny! On jest pijany! Dostrzegła ciężki, ołowiany świecznik. Gdyby tylko mogła do niego dosięgnąć.

Thomas uchwycił się małego stoliczka, rozrzucając mnóstwo drobiazgów. Złapał ją w ramiona i ciężarem całego ciała pociągnął na podłogę.

Jonet, krzyknawszy, próbowała się wyrwać. Nagle siły go opuściły. Jęknął głośno i znieruchomiał u jej nóg.

Jonet stała przez dłuższy czas, trzęsąc się. Bała się poruszyć. Zamknęła oczy i oparła się o ścianę. Thomas stracił przytomność. Nie mogła tak stać i się trząść. Musi coś zrobić. Tymczasem nawet bała się spojrzeć na podłogę.

- Jonet?

Otworzyła szeroko oczy. W drzwiach stał Aleksander. Wszedł do środka i zamknął drzwi, zachowując się bardzo cicho.

- Dzięki Bogu, wino się nie zmarnowało. Korciło mnie, aby pozbyć się go w inny sposób.

Jonet nagle zrozumiała. Thomas nie upił się. Do wina czegoś mu dosypano. Aleksander! Drzenie całego jej ciała nie ustąpiło. Nie mogła nawet wymówić słowa.

- Przykro mi, że wystawiłem cię na taką próbę, ale nie miałem innej możliwości odłączenia nas obojga od reszty ludzi. Próbowałem cię ostrzec. Chciałem powiedzieć ci, co zamierzam zrobić.

Widząc jej stan, Aleksander wcale nie zmartwił się. Mówił z delikatnością i starał się działać uspokajająco.

- Gdy tylko dojdiesz do siebie, uciekamy. Grant z końmi czeka na zewnątrz.

Jonet głęboko westchnęła. Aleksander traktuje ją pewnie jak *rozhisteryzowaną babę*. Po kilku minutach mogła już mówić. Próbowała się uśmiechnąć, ale się nie udało. Zagryzła tylko wargi.

- Ciekawa jestem, kiedy do końca będę ci wierzyć.

- Bez potrzeby nie zamierzam cię wystawiać na próbę. Gwarantuję.

Podszedł do niej, chwycił w talii i z łatwością przerzucił ponad ciałem leżącym na podłodze. Gdy tylko znalazła się w jego ramionach, wtuliła twarz w skórzaną kurtkę. Bliskość Aleksandra i jego silne ramiona wywoływały w niej poczucie bezpieczeństwa.

- Na miłość boską, Jonet. Jadąc tutaj niemal zajeżdżałem na śmierć dwa konie. Czy rzeczywiście myślałaś, że pozwolę, aby Thomas cię skrzywdził?

Wtulił twarz w jej włosy i przyciągnął tak mocno do siebie, że ledwie mogła oddychać.

Jonet poczuła, że skórzana kurtka robi się mokra. Uświadomiła sobie, że płacze rzewnymi łzami. Powstrzymywała płacz wszelkimi siłami, ale na próżno.

- Myślałam, że nie żyjesz. A potem ty..., ty... Nigdy w życiu nie czułam się tak osamotniona!

Wszystkie dotychczasowe obawy zostały przesłonięte przez przeżycia ostatnich chwil.

- No, już dobrze, dziewczyno! Dopóki oddychasz, nie jesteś

samotna. Nigdy w to nie powinnaś wątpić. Chociażby wszystkie fakty temu przeczyły.

Jonet uniosła głowę, wpatrując się w niego z oddaniem.

Przez chwilę przyglądał się jej, potem ucałował w usta, biorąc w posiadanie całą jej duszę i ciało.

Jonet wtuliła się w niego, otwierając szerzej usta. Pragnęła pocałunków, pragnęła jego rak na całym ciele. Chciała pozbyć się myśli o Thomasie i lęków ostatnich kilku godzin.

Ręce Aleksandra pieściły jej plecy. Chwytając silnie za włosy z tyłu głowy, przytulił jeszcze bardziej jej twarz do swojej. Całował z wielkim pośpiechem tak mocno jak nigdy dotąd. Nie było w tym łagodnego przytrzymania, delikatności rąk i ust ani miękkości ciała przytulonego do niej.

Przyjmowała to z zadowoleniem. Gwałtowność nie wywoływała już u niej strachu, a brutalność przyjmowała z zadowoleniem. Aleksander w końcu utracił swoje opanowanie i chłód. Była dumna, że to właśnie z jej powodu.

Przytuliła się do niego i objęła rękami w talii. Jej usta całowały i były całowane. Całe ciało poruszało się. Był to sygnał tak obiecujący, że nie pozostawało już nic poza pragnieniem posiadania i oddawania siebie.

- Słodki Jezu! Nie jestem z kamienia! Całuj mnie tak dalej, a nad ranem znajdzie nas Murdoch.

Ciągle trzymał ją w ramionach i przyglądał się swoimi pięknymi oczami tak wymownie, że traciła oddech i stawała się bezwstydnie ośmielona.

- Może byłoby warto? - szepnęła.

Wyczuwała jego uśmiech, zanim jeszcze się pojawił. Rozkosz zalewała całe jej ciało. Jego oczy rozbłysły na myśl o nocy, którą spędzi razem.

- Mówiono mi, że są kobiety, za które warto oddać życie. Czy przypadkiem nie jesteś jedną z nich?

- Chyba ty o tym wiesz lepiej.

- Ciekawa dyskusja. Chciałbym ją kontynuować w jakichś bezpieczniejszych okolicznościach, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Co powiesz na zagranie Douglasowi na nosie, czym będzie szybka jazda na południe?

- Ty też pojedziesz?

- Z całą pewnością.

- Jedźmy więc.

Aleksander wypuścił ją z objęć, poszperał w kurtce i wyciągnął pomięte bryczesy i koszulę.

- Włóż to. Lepiej będzie, gdy na resztę nocy zostaniesz Johnem. Uśmiechnął się i odszedł kilka kroków do tyłu.

- Gdy się będziesz przebierała, napiszę kilka słów. Przysięgam na honor, że się nie odwrócę, aż zawołasz.

Jonet wzięła bryczesy i koszulę. Tymczasem Aleksander nogami przekreślił Thomasa, nie troszcząc się o delikatność. Poszła w drugi kąt pokoju i odwróciła się. W takiej chwili nie dbała o konwenanse.

Wyobrażała sobie, że Aleksander się jej przygląda. Dziwny dreszcz przeszył ją od stóp do głów. Była pewna, że Aleksander pragnie jej pokazać, jak się o nią troszczy. Mógłby pokazywać jej to jak najczęściej.

Ubrała się pospiesznie i stanęła u jego boku. Siedział za biurkiem, pisząc list. Złożył go i opieczętował. Na górze kartki napisał słowo *Angus*. Jonet nachyliła się i wpatrywała, jak moczy pióro w atramencie. Na drugiej kartce napisał słowa: *Nie uregulowałeś rachunku, więc zajmują towar*. Na dole kartki dopisał buńczucznie: *Hepburn z Durnam*.

- Nie rozumiem - jęknęła Jonet.

- To drobna sprawa. Murdoch obiecał sto funtów za ciebie. Zapewniam cię, że będzie doskonale wiedział, o czym mowa.

Pochylił się i położył kartkę na piersi Thomasa.

- To raczej smutne dowiedzieć się, że tak mało jestem warta.

- Córka Maxwella to niezła gratka. Jestem pewien, że teraz zapłaciliby więcej.

Uśmiech zamarł Jonet na ustach. Została przecież legalnie poślubiona przez Thomasa i klan Douglasów będzie ją ścigał bez litości.

- Ale ja teraz jestem Jonet Douglas - przypomniała cicho.

Aleksander przyjrzał się jej uważnie.

- Nie załamuj się, dziewczyno. Udajemy się tam, gdzie nie sięga władza Douglasów. Kilka godzin szybkiej jazdy i będziemy bezpieczni w Anglii. Przynajmniej możemy tam dotrzeć, jeżeli przestaniemy gadać i wyniesiemy się stąd.

Ruszyli w kierunku drzwi.

- Naciagnij czapkę na oczy. W końcu korytarza są schody.



Prowadzą obok kuchni na podwórze. Podążaj za mną i zachowuj się jak chłopak.

Jonet spojrzała na Thomasa, przypominając sobie nienawiść i trwogę.

- On nie jest martwy?
- Nie.
- Będzie mnie ścigał. Przecież wiesz.

Aleksander zatrzymał się przy drzwiach z ręką na klamce. Uśmiech powoli opuszczał jego twarz.

- Rozumiem. Czy boisz się go?

Jonet podeszła do Aleksandra i podała mu rękę. Z zaskoczeniem odkryła, że wcale nie boi się Thomasa. Aleksander uśmiechnął się. Pomyślała przez chwilę, czego może się jeszcze po nim spodziewać. Spojrzała przeciągle w srebrne oczy.

- Już się go nie boję.
- A więc idziemy, John.

Przez chwilę jeszcze na nią popatrzył i wyrżał przez drzwi. Razem pobiegli do schodów i roześmiali się, gdy na podwórzu ogarnęła ich mokra, przyjazna ciemność.

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Zachwyt Jonet nie trwał zbyt długo. Przez całą drogę padał dokuczliwy deszcz. Przedzierali się godzinami przez wodę i błoto tak spieszenie, jakby ich gonili wszyscy diabli z całego piekła. Przekroczyli w końcu granicę i Aleksander nakazał odpoczynek. Nie trwał zbyt długo. Jonet była wyczerpana i przemoknięta do suchej nitki. Nie mogła już usiedzieć prosto w siodle.

Aleksander bez słowa posadził ją przed sobą. Słyszała protesty Granta, ale obejmowały ją ramiona Aleksandra. Ciepło jego ciała przepływało do niej. Zamknęła oczy i wtuliła się w niego. Świat dookoła może nie istnieć.

Gdy otworzyła oczy ponownie, nie wiedziała, gdzie się znajdują. Pochodnie oświetlały ogromny barbakan. Hałas świadczył o podnoszeniu ciężkiej kraty. Kamienne mury wznosiły się wysoko przed nimi, sięgając czarnego, rozplakanego nieba.

Wjechali przez bramę na dziedziniec. Deszcz ustał. Paliło się kilka pochodni używających słabego, migotliwego światła, które ledwie starczało do rozjaśnienia mgły i ciemności. Nie można było rozróżnić niczego poza ogromem murów i dużą liczbą straży na nich trzymającej broń w pogotowiu.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Jonet prostując się.
- W zamku Stepton.

Była to angielska twierdza nadgraniczna. Jonet wtuliła się w Aleksandra czując się bardzo nieswojo. On nie powiedział już niczego więcej. W milczeniu jechali dalej.

Ściągnęli wodze przed schodami prowadzącymi do zamkniętego od deszczu pomieszczenia. Grant pomógł Jonet zsiąść, lecz Aleksander pozostał w siodle. Nagłe zsunął się w dół, wpadając niemal pod brzuch konia.

Jonet uśmiechnęła się. Nie tylko ona opadła z sił.

- Czy wpuszczają nas do środka? - zapytał Grant, nie kryjąc wątpliwości.

- Poprosiłem o spotkanie z komendantem garnizonu, niejakim Johnem Howardem. Kiedyś go spotkałem. Daj Bóg, aby mnie pamiętał.

Drzwi nad schodami otworzyły się. Ciemną noc rozświetlił snop złotego światła. Rozległ się tupot wielu nóg. Kilku ludzi z pochodniami zbiegło na dół. Jonet przysunęła się bliżej Aleksandra. Objął ją ręką w talii i ciężko wsparł się na jej ramieniu. Spojrzała zaskoczona na niego. W żółtym świetle pochodni jego twarz wyglądała na zmęczoną i zapadniętą.

- Aleks! Na miłość boską?

Głos wydał się jej muzykalny, kojący i... znajomy.

- Diana, najśodsza. Jesteś światłem moich zmęczonych oczu. Powiedz tylko, że to nie sen.

Ze schodów zbiegła hrabina Lynton. Jej jasne włosy spływały w nieładzie aż do pasa, odsłaniając częściowo niebieską, aksamitną suknię. Była piękna nawet rozczochrana. Najwidoczniej zerwała się prosto z łóżka.

Aleksander uśmiechnął się z bólem.

- Czy przyjmiesz trzech znużonych podróżnych, uciekających przed szkocką sprawiedliwością? Nie wiem, co powinien uczynić twój człowiek, Howard. Bo przecież, dziewczyno, że nie mamy żadnych dokumentów, które uprawniają do przekroczenia granicy.

- Jestem pewna, że wystarczy moja obecność - oświadczyła Diana, wdychając głęboko. - Dobry Boże, jak to dobrze znowu cię zobaczyć. Chodźmy do środka. Opowiesz mi, co ci się przydarzyło. Aleks! Wyglądasz strasznie!

- Biorąc pod uwagę, że wpadł w zasadzkę, został uwięziony i zbity do nieprzytomności, to trzeba przyznać, że wygląda wyjątkowo dobrze - wtrącił Grant ze smutkiem w głosie. - Jeżeli dodać jeszcze, że dziś rano wyjechał z Edynburga i udaje, że jest świeży jak stokrotka, oznacza to tylko jedno. Ma pani do czynienia z wyjątkowym durniem. Przekazuję go pani z wdzięcznością.

Może pani potrafi przemówić mu do rozsądku. Mnie się to nie udało!

Jonet słuchała Granta z przerażeniem i instynktownie trzymała Aleksandra coraz mocniej. Oprócz siniaka nad okiem nie zauważyła niczego groźnego.

Aleksander pogładził ją uspokajająco po ramieniu.

- Nie jest tak źle, Diano. Uwierz mi. Grant poprzysiągł mojej matce, że będzie mnie niańczył. Z chęcią złołby mi skórę, przekładając przez kolano, gdyby mu tylko pozwolić. Potrzebujemy jedynie suchych ubrań, czegoś do zjedzenia, no i ogrzania się przy ogniu, jeżeli to możliwe.

Diana wydała odpowiednie polecenia swoim służącym. Po kilku minutach wszyscy zostali poprowadzeni przez dziedziniec zamkowy, a następnie kręconymi schodami do przytulnej komnaty, w której buzował przyjemny ogień w kominku. Mimo protestów, Aleksander został niemal wniesiony przez dwóch strażników i umieszczony na wygodnej kanapie.

Próbował wstać, ale zachwiał się i upadł znowu na kanapę.

- Diano! Jestem brudny i przemoczony. Powinnaś nas zostawić na dole na posadzce.

- Siedź spokojnie, bo zwołam pomocy.

Aleksander zaprzestał prób wstawania. Jonet przysunęła sobie krzesło do kominka i drżąc rozmyślała o ranach Aleksandra.

Diana skierowała się do drzwi.

- Zaraz będzie coś do jedzenia. Grant, możesz wezwać pomoc, gdy twój pan zrobi najmniejszy ruch, aby powstać.

Wyszła z komnaty. Jonet zdjęła czapkę i palcami rozczesała włosy. Aleksander jest ranny i to poważnie, ponieważ Grant jest tym przejęty.

Zorientowała się, że Aleksander spogląda na nią od jakiegoś czasu.

- To nie wygląda tak źle, dziewczyno. Straciłem trochę krwi. Moje plecy są poranione, ale obejrzał je osobisty lekarz króla. Potrzebuję nieco snu i wszystko wróci do normy.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Zdawało mi się, że miałaś wystarczająco dużo powodów do zmartwień.

- Ty też.

- Oczywiście. Ale ja jestem do tego przyzwyczajony.

Diana powróciła i stanęła jak wryta, patrząc na Jonet. Dokładnie obejrzała mokre włosy, pomięte ubranie chłopięce i niestosowne pantofle.

- A więc, panna Maxwell. Przepraszam, ale wcześniej pani nie poznałam. Witam w twierdzy Stepton.

- Dziękuję waszej lordowskiej mości za udzielenie mi gościny. Obawiam się, że taki stan zdrowia lorda Hepburna jest wynikiem braku roztropności z mojej strony.

- Nie wątpiłam w to ani przez chwilę - powiedziała Diana i odwróciła się do Aleksandra.

- Przypuszczam, że ludzie Douglasa cię ścigają. Wybacz mi, Aleks, ale muszą ci zadać jedno pytanie. Czy to było mądre?

Aleks spojrzął na Dianę.

- Nie ma o czym mówić.

Jonet poruszyła się na krześle. Sądząc z ich zachowania tych dwoje znało się bardzo dobrze. Wyjątkowo dobrze.

Diana usiadła na kanapie obok Aleksandra i tak się nachyliła, że jej włosy przykryły jego kolano. Mówiła do niego tak cicho, że Jonet nie mogła zrozumieć. Przez chwilę nawet położyła swoją złotą głowę na jego ramieniu.

Jonet poczuła się bardzo źle. Siedziała na krześle w cudzych łachmanach, mokra i brudna. Pod nią zrobiła się kałuża. Była świadoma swojego poniżenia. Hrabina Lynton była tak piękna, że mężczyznom zatrzymywały się serca i nie mogli oderwać od niej oczu. Teraz wszystko stało się dla Jonet jasne. Diana była kochanką Aleksandra.

Służący pospiesznie wnieśli kufle piwa i misy z parującą zupą. Diana podeszła do nich i własnoręcznie podała piwo Aleksandrowi.

Jonet wzięła misę i zaczęła jeść, ale nie czuła smaku. Dlaczego Aleksander miałby się nią interesować, gdy ma piękną hrabinę? Podniosła w zamyśleniu kufel i pociągnęła sporą ilość gorzkiego piwa. Próbowwała odnaleźć najbardziej logiczną odpowiedź. Z przykrością przyznała, że obiecywała sobie zbyt wiele po pocałunkach.

- Diano! Gdybym nie znał cię tak dobrze, pomyślałbym, że coś mi do piwa dosypałaś.

Diana odebrała pusty kufel z rąk Aleksandra.

- Oczywiście, dosypałam, kochanie. Potrzebujesz solidnego snu i muszę spowodować, abyś się dobrze wyspał. Zaprowadzę cię zaraz do alkowy, którą przygotowałam. Obejrzę twoje plecy

i upewnię się, czy znowu nie krwawia. Potem będziesz mógł pograżyć się na kilka godzin w nieświadomości.

- Jesteś władczą kobietą.

- Oczywiście. Grant! Wątpię, aby twój pan mógł w tym stanie pójść do łóżka. Potrzebuję twojej pomocy.

- Jestem do dyspozycji - odrzekł ochotczo Grant i podszedł do kanapy. Wspólnie z Dianą podnieśli Aleksandra na nogi i poprowadzili do drzwi.

Jonet wstała z krzesła. Nie wiedziała, co ma zrobić. Aleksander odwrócił się.

- Diana, zaczekaj. Chcę, abyś zajęła się Jonet. Znajdź dla niej coś suchego. Przypilnuj, aby się dobrze najadła i jeszcze lepiej wyspała.

- Zgoda. Miej jednak na uwadze, że za godzinę zacznie świtać. Jest dla niej sypialnia. Ubranie zostało już przygotowane. A teraz ruszaj się. Szybko! Zapomniałam, że jesteś taki ciężki.

Wyszli w trójkę. Aleksander objął Dianę za szyję i wsparł się na niej całym ciałem. Jonet patrzyła za nimi. Po chwili zapadła cisza. Westchnęła głęboko i znowu usiadła. Zupę zostawiła, ponieważ wydała się jej mało smaczna. Podniosła kufel i wypła piwo. Nie mając nic do roboty, zaczęła przemierzać pokój, oglądać obrazy, dotykać ozdoby zegara i... serdecznie nienawidzić hrabiny Lynton.

Upłynęło sporo czasu, niemal wieczność, zanim pojawiła się młoda służąca. Poprowadziła Jonet wzdłuż zimnego korytarza do sypialni, w której właśnie rozpalony ogień w kominku przepędzał wilgoć ze wszystkich kątów. Łóżko było już posłane.

Jonet zwolniła dziewczynę i podeszła do łóżka. Na poduszce leżała koszula nocna koloru zielonej łąki ozdobiona delikatnymi koronkami brukselskimi.

Dotknęła jej, zastanawiając się, ile razy tę koszulę widział Aleksander. Przykre myśli tak ją pochłoneły, że nie zauważyła powrotu pokojówki.

- Pani hrabina prosiła, abym panią przyprowadziła. Jest pani potrzebna.

Jonet poszła za dziewczyną wzdłuż tego samego, zimnego korytarza. Wolałaby wdrapać się do ciepłego łóżka. Była wyczerpana. Ciągle przeżywała wydarzenia ostatniego dnia. Nie miała nastroju do rozmowy z piękną kochanką Aleksandra.

Dziewczyna otworzyła drzwi i przepuściła ją przodem.

Aleksander leżał w ogromnym łóżu z baldachimem. Jego czarna głowa tonęła w miękkich poduszkach z gęsiego pierza. Oczy miał zamknięte. Plecy miał obnażone do pasa.

Jonet wpiła w niego oczy. Twarz była wciągnięta i mimo opalenizny wyraźnie blada. Opalone ramiona były pięknie umięśnione. Ciemne włosy na barkach i piersi kontrastowały z nowymi bandażami,

- Nie chce zasnąć, dopóki cię nie zobaczy. Spełniam więc jego zachciankę.

Jonet aż podskoczyła. Nie zauważyła, że lady Lynton stoi obok kominka z jedną ręką opartą na okapie.

- Podejź bliżej - mruknął Aleksander.

Gdy Jonet zbliżyła się do łóżka, otworzył oczy. Wyraźnie mu ciążyły. Orzechowe plamki wyraźnie się odcinały od szarego koloru oczu. Coś ścisnęło ją w piersiach, poczuła płaski, beznadziejny ból brzucha. Przepętniło ją pragnienie dotknięcia Aleksandra.

- Jesteś ciągle mokra. Osusz się jak najszybciej. Nie chcę, abyś w taki sposób wyszła na spotkanie śmierci.

- Właśnie miałam się przebrać, gdy mnie zawołałeś.

- Przepraszam. Nawet nie miałem świadomości, że robię to zbyt często. Wygląda, że już się do ciebie przyzwyczaiłem.

Lady Lynton podeszła do łóża i usiadła na jego brzegu. Jonet zrozumiała, co to oznacza.

- Nie muszę chyba czuć się intruzem - powiedziała z naciskiem.

- Chciałabym jeszcze raz podziękować. Nie powinnaś, pani, mną się przejmować, chociaż naturalnie jestem za wszystko wdzięczna.

Aleksander sennie zachichotał i spojrzął, podnosząc z trudem ołowiane powieki.

- Nie powinienem stwarzać dodatkowych problemów. Czy to chciałaś powiedzieć, dziewczyno? Nie powinienem też uważać, że królowie dobrze zapłacą za moje usługi. Nie zapomnę ci tego tak łatwo, Diano.

Oczy Aleksandra zamknęły się. Coś jeszcze wymamrotał pod nosem i niemal usnął.

Jonet poczuła, że uśmiech rozjaśnia jej twarz. Pierwszy uśmiech od wielu godzin.

- On zawsze tu rządzi. Śpij już, Aleks. Na miłość boską, przestań ciągle walczyć - powiedziała Diana.

- Dobrze, już dobrze. Wygląda na to, że nie mam wyboru - odparł Aleksander i rzucił spojrzenie na Jonet. - Przebierz się i wyśpij trochę, dziewczyno. Nie przejmuj się niczym. Twoja przyszłość spoczywa w moich rękach.

Przesłał jej melancholijny uśmiech. Jonet myślała, że zginie, jeżeli go natychmiast nie dotknie. Schowała dumę do kieszeni, pochyliła się i pogłaskała jego włosy.

- Dziękuję ci, Aleksandrze Hepburn. Dziękuję ci z całego serca. Usnij teraz i nie martw się o mnie. Czuję się dobrze.

Dotknęła jego skroni. Aleksander zamknął oczy. Tym razem usnął. Jonet wyprostowała się i odeszła od łóża.

- Czy mam zawołać Martę, aby cię zaprowadziła z powrotem do twojej sypialni? - zapytała lady Lynton, przyglądając się jej uważnie.

- Dziękuję. Nie trzeba. Zapamiętałam drogę.

- Na imię mam oczywiście Diana. Czy mogę zwracać się do ciebie po imieniu? Wydaje mi się, że wkrótce obie będziemy się znały doskonale.

- Oczywiście.

Diana pochyliła się i przykryła prześcieradłem nagie ramiona Aleksandra. Był to właśnie gest podświadomie intymny. Jonet oddaliła się. Podeszła do drzwi, zwlekając, gdyż miała nadzieję, że usłyszy zachętę do pozostania.

Odwróciła się w drzwiach i spojrzała ostatni raz. Lady Lynton patrzyła na nią zdziwiona.

- Kładź się do łóżka, proszę. Ja posiedzę przy nim.

Jonet spojrzała na Aleksandra, a potem na hrabinę. To był rozkaz, polecenie lekko tylko ubrane w grzecznościowy zwrot. Jeżeli lady Lynton myśli, że ona odda Aleksandra bez walki, to się myli. Coś jej mówiło, że hrabina Lynton do głupich nie należy.

- Dobranoc, milady... Diano.

Diana uśmiechnęła się. Był to uśmiech pełen zadowolenia.

- Dobranoc, moje dziecko. Przyjemnych snów.



## *Rozdział dwudziesty drugi*

I wy nazywacie to śniadaniem? Taka porcja nie wystarczy, aby utrzymać przy życiu niemowlaka. - Aleksander odepchnął pustą miskę na bok i uśmiechnął się czarująco do młodej służącej. - Znajdź mi coś konkretnego do zjedzenia, dziewczyno. Zapewniam, że potrafię się odwdziżyć.

- Aleks. Nie musisz próbować swoich sztuczek wobec moich służących - powiedziała Diana, wchodząc do pokoju z uśmiechem. - Skocz do kuchni, Marta. Znajdź dla lorda Hepburna coś więcej do jedzenia. Cokolwiek znajdziesz w kuchni.

Dziewczyna dygnęła i wyszła rzucając w kierunku Aleksandra ukradkowe spojrzenie.

- Musisz trochę pohamować swój apetyt, bo cała moja damska służba oszaleje.

- Obudziłem się tak głodny, że zjadłbym konia z kopytami. To pewnie skutek tej twojej mikstury, której mi dodałaś do piwa.

- Rzeczywiście spałeś dwanaście godzin bez przerwy. Sen był ci bardzo potrzebny. Jak się czujesz?

Diana usiadła na brzegu łoża i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Doskonale. Tylko trochę pieką mnie plecy.

- Pozostaną ci blizny, ale kobiety to uwielbiają. Będziesz wyglądał bardziej dziko i niebezpiecznie. Jeżeli dobrze rozegrasz swoją partię, to z łatwością zdobędziesz względy każdej kobiety.

- Widzę, że muszę Francuzom złożyć podziękowanie - ro-

ześmiał się. - Dziwne, ale nie spojrziałem na tę przygodę od tej strony.

Diana przestała się uśmiechać. Bezwiednie zacisnęła palce aż do bólu.

- Co się stało, Aleks? Lyle i ja zamartwialiśmy się nieprzytomnie. Na dodatek zostaliśmy nagle wezwani do Anglii. Wyglądało to na pomysł Wolseya.

Aleksander opowiedział krótko o zasadzce w miejskim domu Angusa, o uwięzieniu, ucieczce i gwałtownej jeździe do Whitestone.

- Jak widać, byłeś bardzo zajęty. Ale w jaki sposób zaplątałeś się tak dalece w sprawę dziewczyny Maxwellów?

Aleksander wzruszył ramionami.

- Znasz lorda Mure'a. Uznałem, że mam dług wobec jego bratanicy. Ona jest słodkim dzieckiem, które nie ma pojęcia, jak postępować w życiu. To też błąd Mure'a. Znalazłem dobry sposób na podłożenie świni Murdochowi. Angus już mu nie wierzy. Zniknięcie panny młodej uniemożliwi Murdochowi położenie łapy na majątku Maxwellów. Do tego cała Szkocja wystąpi przeciwko niemu. Worrell już tego dopilnuje.

- Nie interesuje mnie cała Szkocja. Boję się, że Angus może cię wtrącić do więzienia, gdy tylko wytkniesz głowę przez granicę.

Diana wstała, podeszła powoli do kominka i wróciła znowu do łoża.

- W jaki sposób odzyskasz jego zaufanie, jeżeli wykradłeś im dziewczynę sprzed nosa? Przez głupią i nie przemyślaną rycerskość naraziłeś nasze plany na niepowodzenie. Znałam tę stronę twojej osobowości, ale myślałam, że panujesz nad sobą. Być może jednak zmieniłeś swoje plany i nie chcesz zostać hrabią.

Skończyła i zaczęła mu się uważnie przyglądać. Aleksander nie spuścił wzroku, ale zadowolenie wyparowało z jego twarzy. Diana ostrożnie badała teren. Nie mógł pozwolić na dalsze próby.

- Dziewczyna niczego nie popsuła. Murdoch pomoże nam w realizacji planów, ponieważ nie będzie mógł oprzeć się pokusie złapania mnie. Okłamuje Angusa i dlatego Angus mu nie wierzy. Zaręczam, że mnie uwierzy. Tym bardziej że zostawiłem mu notatkę. Napisałem w niej, że będę informował go o każdym kroku, jaki zaplanuję, aby się należycie zemścić na Murdochu. Ukarzę Murdocha, nie umniejszając jego pożytku dla Angusa. To

jest coś, co kanclerz doceni. Nie wiem, dlaczego tobie się to nie podoba? Pokazałem, swoje możliwości i dowiodłem lojalności. W miarę kurczenia się zaufania Angusa do Murdocha jego zaufanie do mnie będzie wzrastało. Zwiększy się jeszcze bardziej, gdy powrócę, aby go ostrzec przed angielskim spiskiem, mającym na celu porwanie Jamesa. Założę się o spore pieniądze, że powierzy mi pilnowanie chłopca.

- Zamierzasz powiedzieć mu o naszych planach porwania Jamesa?

- Oczywiście. Przedstawię to jako plotkę. Cóż innego bardziej zwiększyłoby moją wiarygodność. Plotki tego typu są rozpowszechniane od czasu, gdy młody król ukończył osiemnaście miesięcy. Dla Angusa nie będzie to żadna nowość.

Diana stała w milczeniu dłuższą chwilę, po czym zaczęła się uśmiechać.

- A więc nic się nie zmienia?

- Zupełnie nic - odpowiedział Aleksander, opuszczając wzrok.

- Gdy tylko Lyle powie mi coś o liście, przystąpię do działania. Z pomocą Wolseya szybko będzie po wszystkim.

- O tak! List. Wszystko zależy od tego listu. Gdybym była romantyczną osobką, byłabym wniebowzięta. Na szczęście dla ciebie taka nie jestem. Ale... ale. Co zamierzasz zrobić z dziewczyną Maxwellów? Być może powinnam do niej się zwracać per lady Douglas?

Aleksander zmusił się do posłania Dianie uśmiechu.

- Jak tylko Lyle przekaże żelazne listy, zabiorę ją do kogoś, kto przetrzuci ją do Francji. Przy poparciu księcia Albany unieważnienie ślubu z Douglasem będzie tylko sprawą formalną.

- Czy ona o tym wszystkim wie?

- Nie. Niczego jej nie mówiłem.

- Może tak będzie lepiej. Jest oczywiste, że Jonet się w tobie zakochała, kochanie. Wybacz mi, ale ty się tak zachowujesz, jakby ci na tym zależało. Może ona posiada talenty, jakich nie jestem w stanie odkryć.

Diana pochyliła głowę i uśmiechnęła się pobłaźliwie. Aleksander zawrzał z gniewu na Dianę i na siebie samego.

- Nic takiego nie istnieje.

- Nie? A więc to nieprzewidziana trudność, nieprawdaż? - zapytała Diana, zaciskając usta.

Aleksander podłożył obie ręce pod głowę. Wcześniej uwielbiał sprzeczkę z Dianą, ale teraz ich nie pragnął. Nie na ten temat.

- Gdybym nie znał ciebie tak dobrze, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna, kochanie. Naturalnie wiem, co możesz zrobić.

Wysłał jej promienny uśmiech. Diana nachyliła się i ucałowała go w czoło.

- Jestem tak mało zazdrosna, że wystroiłam ją w moje wydekoltowane suknie i poleciłam Marii ułożenie jej krótkich włosów. Gdy ją zobaczysz, nie poznasz. Wygląda zupełnie elegancko.

- Dziękuję ci. O to właśnie cię prosiłem.

- Jeżeli tak, to chyba pierwszy raz w życiu jesteś zadowolony. Ja natomiast jestem trochę rozczarowana.

Dotknęła palcami jego ust, uśmiechnęła się i odeszła.

- Dokończ teraz śniadanie. Lady Douglas znajdziesz w ogrodzie. Radzę ci, abyś powiedział jej o swoich planach. Przynajmniej o niektórych.

Otworzyła drzwi i jeszcze raz się obejrzała.

- Bądź jednak delikatny, kochanie. Młode kobiety cierpiące na ukłucia nie odwzajemniają miłości są istotami gorszymi niż sam diabeł.

Upłynęła godzina, zanim Aleksander wybrał się na poszukiwanie Jonet. Po zjedzeniu śniadania wziął kąpiel i ogolił się. Potem nałożył odświeżone bryczesy, białą, lnianą koszulę i wyszedł na spacer do ogrodu.

Jonet tam jednak nie było. Szukał jej w wieży i w budynkach na zewnątrz. Gdy przeszukiwał stajnie, zaczął się poważnie niepokoić. Znalazł Granta, który siedział na krześle i strugał rękojeść bata. Jego twarz była nachmurzona bardziej niż zazwyczaj.

- Czy widziałeś Jonet?

- Tak. Pojechała na przejażdżkę. Powiedziała, że potrzebuje trochę samotności.

- Pozwoliłeś jej, aby pojechała sama?

- Wygląda na to, że tego potrzebowała.

- Siodłaj mojego konia! Jeżeli stanie się jej jakaś krzywda, wtedy...

Grant spojrział na niego bez obaw.

- W pobliżu znajduje się park założony przez hrabinę. Wczoraj pojechałem tam z Jonet.

Spojrzał na Aleksandra z ukosa i powrócił do strugania.

- Chyba lepiej przebywać w parku niż dusić uczucie w murach.

- Jeżeli masz coś do powiedzenia, to mów. Dlaczego Jonet jest zdenerwowana?

- Dotarła do niej wiadomość, że rozpoczął się proces jej stryja. Mówią, że świadczy przeciwko niemu mnóstwo ludzi.

- Do diabła! Kto jej o tym powiedział?

- Diana. Wspomniała o tym mimochodem. Mówiła, że usłyszała o tym w momencie opuszczania Edynburga.

- Na rany Chrystusa! Dlaczego ona jest taka głupia?

- Każdy wie, że Diana głupia nie jest. Pomyśl tylko przez chwilę, chłopcze. Może zrozumiesz.

Grant odchrząknął i powrócił do przerwane go strugania.

Aleksander znowu zaklął i krzyknął na stajenno go, stojącego na rogu.

- Siodłaj mojego konia! Szybko!

- W jednym domu znalazły się dwie twoje kobiety. Wygląda na to, że sprawy zaszły zbyt daleko?

- Jonet Maxwell nie jest moją kobietą - odpowiedział chłodno Aleksander. - Przywoziłem ją tutaj, ponieważ dałem słowo, że udzielię jej pomocy. W zasadzie uczyniłem to, aby ukarać Murdocha. Jak tylko uda mi się znaleźć odpowiedni statek, wyślę ją do Francji.

Grant skupił się na modelowaniu patyka.

- Nie wątpię. Czy chcesz mi powiedzieć, chłopcze, że ci na niej nie zależy?

- Ona pojedzie do Francji. Oczywiście zamierzam jej w tym pomóc.

- Możesz tę dziewczynę okłamywać do woli, możesz też sobie wmawiać, co chcesz, ale mnie nie próbuj. Jestem doświadczonym przez życie starym Szkotem. Pomijając twoje ostatnie występy z tymi dwoma, jestem z ciebie zadowolony. Trochę tylko dokucza mi niepokój.

Aleksander westchnął głęboko. Przez chwilę zaniemówił. Jednak w końcu zmartwienie zostało wyparte przez uśmiech.

- Nie miałem pojęcia, że tak łatwo można mnie rozszyfrować. Najpierw Diana. Teraz ty. Czy to nie śmieszne? Gdyby wiedział o tym Mure, zaśmiewałby się do łez.

- Nie byłbym taki pewien - powiedział Grant i powrócił do strugania.

- Jestem przekonany, że byłby zadowolony. Co za dzika zemsta! Pozwoliłem, aby moje uczucia pobiegły przed rozumem... lub coś w tym rodzaju. Tak mówi Diana. Oczywiście ma rację. Wyśle dziewczynę w drogę. Nie mogę jej niczego zaoferować. Nie mogę niczego ofiarować porządnej kobiecie. Mure to powiedział.

- Przykro mi, chłopcze.

- Mnie też przykro. Ale wkrótce to się skończy. Już tak jest na świecie. Pragniemy tego, czego nie możemy otrzymać. Myślę, że mądry człowiek powinien być zadowolony z tego, co może osiągnąć, i cieszyć się, dopóki to trwa.

- Wszyscy mogą to powiedzieć.

- Powiedziałbym to samo dwa tygodnie temu. Nie teraz. Grant... wielokrotnie ratowaliśmy siebie nawzajem z niewiarygodnych tarapatów. Chyba ci nigdy nie powiedziałem... myślę, że ty to wiesz...

Przerwał i zagryzł wargę. Grant spojrział mu W oczy.

- Mówiłem ci, że jestem starym Szkotem. Nie potrzebujesz mówić. Widziałeś ciemniejszą stronę życia i najlepiej ją znasz. Mam nadzieję, że dożyję tych dni, gdy znajdziesz się po stronie jasnej.

Obaj spojrzeli na siebie. Aleksander wybuchł śmiechem.

- Boże! W jaki sposób zabrnęliśmy w tę pułapkę? Miałem przecież złoic ci skórę.

Stajenny przyprowadził konia Aleksandra. Grant powrócił do swojej nachmurzonej miny.

- Lepiej będzie jak już pojedziesz i ją odszukasz. Ja zaopiekuję się własną skórą. Przeżyte lata wygarbowały na twardo każdy jej kawałek.

- Każdy, kto potrafi ściągnąć skórę z ciebie, uczyni to samo ze mną. Niewiele mam do stracenia.

Wskoczył na konia i spał go ostrogami. Kłusem wyjechał z bramy. Grant wiódł za nim wzrokiem.

- A czyja to wina, chłopcze? Czasami jesteś zbyt przebiegły.

Jonet wpatrywała się w wąski staw. Wzrok kierowała głęboko, poniżej tańczących obrazów, odbitych w poruszanej wiatrem tafli. Spod wody wyjrzała mała rybka i skryła się pomiędzy korze-

niami szafranu. Leniwie zza kłody wypłynął szczupak i statecznie popłynął przed siebie.

Nieświadomie wstrzymała oddech. Wiedziała, co to znaczy być ściganą. Jednak myśliwy odpłynął. Jego drobniutka ofiara jeszcze pożyje, urosnie i zmądrzeje. Ale być może pożyje tylko kilka minut dłużej.

- Jakież pasjonujące zajęcie. Gapienie się w wodę. Chyba nie potrafiłbym na to wpaść.

Jonet aż podskoczyła. To był Aleksander. Szedł prowadząc konia za uzdę. Wyglądał doskonale. Opalenizna kontrastowała z obcisłymi bryczesami i białą koszulą. Poczowała wielką ulgę i jakiś nieokreślony żal.

- Nie będziesz miała nic przeciwko, gdy się do ciebie przyłączę?

Pytanie było co prawda bardzo grzeczne, ale zaczął przywiązywać konia, nie czekając na odpowiedź.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Och, to się nazywa nastrój! Chyba angielskie powietrze ci nie służy. Zawsze przecież możesz powrócić do Szkocji.

Usiadł i rozpoczął oglądanie swoich butów. Jonet spiekła raka, spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Wybacz mi, Aleks. Jestem rzeczywiście w złym nastroju. Ale ty wyglądasz świetnie. Cieszę się z tego. Wystraszyłeś mnie jednak. Chyba o tym wiesz?

- Nie było o co się martwić.

- Grant powiedział mi co innego. Opowiedział, co się wydarzyło.

- Grant za dużo gada.

- Grant?

Aleksander uśmiechnął się. Ciało Jonet przeszyła fala znajomego ciepła. Przypomniała sobie, jak się uśmiechał tamtej nocy i jak całował. Pragnęła, aby to powtórzył.

Ujął w dłonie jej twarz. Spojrzał jej w oczy z leniwą namiętnością.

- Inni władają nożyczkami o wiele lepiej niż ja. Z tymi włosami i tak ubrana możesz pokazać się na najlepszych dworach Europy.

- Diana przysłała do mnie swoją francuską służącą. Włosy ciągle są za krótkie, ale teraz wyglądają dużo lepiej.

Nieświadomie pogładziła się po głowie. Aleksander uśmiechnął się. Popatrzył dziewczynie w oczy, aż serce zabiło jej mocniej.

- Włosy są zdecydowanie ładniejsze. Chłopcy na ich widok oszaleją, uwierz mi. Chciałbym to zobaczyć. Byłoby ciekawe patrzeć, jak sobie z nimi dajesz radę.

W zamyśleniu ujął jeden z jej loków. Jonet wytrzeszczyła oczy.

- Co ty mówisz?

- Czas, abym zorganizował twój wyjazd do Francji. Przejmie cię Albany. Założę się o wszystko, że zrobisz furorę na francuskim dworze.

- Francja? Przecież oni cię zabiją!

Zmieszanie Jonet wyraźnie potęgowało się. Aleksander ułożył się na boku i podparł na łokciu.

- Nie powiesz im przecież, że byłaś razem ze mną. Podróż zostanie zorganizowana całkiem legalnie przez kilku angielskich dygnitarzy. Mam w Londynie przyjaciół, którzy ci pomogą.

Jonet zerwała źdźbło trawy i zajęła się rozrywaniem go na drobne części. Tego wszystkiego było za dużo. Straci zarówno Roberta, jak i Aleksandra.

- Chcesz powiedzieć, że się już nie spotkamy?

- Bóg jeden wie. Chyba się nie spotkamy. Nie mam zamiaru wybrać na rezydencję francuskiego więzienia.

Gapiła się na potarganą trawę, nie dopuszczając do świadomości tego, co usłyszała. Jak on może mówić takie rzeczy? Tyle marzeń i nagle następuje uderzenie twardej rzeczywistości. Aleksander jej nie chce. Ma przecież Dianę. Robert zostanie osądzony i najprawdopodobniej w najbliższych dniach zgładzony. Aleksander opuści ją na zawsze. Nienawidzi przecież Roberta i podstępem zmusił ją do zdrady stryja. Czymkolwiek się kierował, ratując ją z rąk Douglasów, teraz jej los został przypieczętowany.

- Kiedy się stanie to wszystko? - zapytała zadowolona, że jej głos się nie załamał.

- Jak tylko dostaniemy dokumenty pozwalające na bezpieczną podróż po Anglii. Miałbym je przed wyprawą na południe, gdyby Murdoch nas nie wyprzedził.

- Robert chyba miał rację, prawda? Jesteś rzeczywiście angielskim agentem. A teraz jego zgładzą jak zdrajcę, a ty będziesz mógł chodzić, gdzie ci się spodoba. Matko Boska! Co to za świat?!



- Dziwię się, dlaczego mówisz o Robercie. Diana celowo go przypomniała, przecież wiesz.

- Czy wiedziałeś, że zaczął się proces?

- Tak.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Miałem zamiar. O ile pamiętasz, obiecałem, że będę cię informował.

- Oczywiście, ty zawsze dotrzymujesz obietnic. Właśnie dlatego jestem obecnie Jonet Douglas.

- Wybacz. Byłem przecież uwięziony. Gdybym tylko mógł zjawić się wcześniej...

Aleksander wyciągnął jakąś gałązkę z wody i zaczął łamać ją na małe kawałki. Jonet żałośnie wpatrywała się w horyzont. Pragnęła go znienawidzić. Ogarnęła ją jakaś desperacja.

- Czy zechcesz zaprzeczyć, że pracujesz dla Anglii?

- Pracowałem.

- A teraz?

- Teraz pracuję dla siebie.

- Nigdy jeszcze nie byłeś bliżej prawdy. Dziwię się tylko, dlaczego zwracasz sobie głowę mną?

- Nie sprawiasz mi wielkiego kłopotu. Już ci to mówiłem.

- Zabrałeś mnie od Douglasów, ponieważ chciałeś dopiec Murdochowi. Powiedziałeś mi, że nie dopuścisz do ślubu nawet wtedy, gdybym sama chciała wyjść za Thomasa.

Jej opanowanie skończyło się. Nagle przestała się przejmować.

- Na miłość boską, Aleks! Dlaczego całowałeś mnie tamtej nocy w Whitestone? Po co mi szeptałeś te wszystkie kłamstwa? Zapomniałeś, że masz tylko udawać? Czy jesteś tak przepełniony kłamstwem, że zapomniałeś, co jest rzeczywistością, a co nie jest?

- To ty to mówisz, nie ja.

Uderzyła go z całej siły w policzek.

- Przyjemnie mi, że cię zabawiłam, milordzie Hepburn. Cieszę się, że mogłeś wypróbować na mnie swoje nieczne sposoby postępowania, bez nich zapewne byś się nudził.

Skronie Aleksandra pulsowały tak mocno, jakby miały się rozlecieć. Jonet zdawała sobie sprawę, że toczy ze sobą walkę. Wyczuła, że stracił panowanie nad sobą.

- To nie była zabawa, dziewczyno. Czas kłamstw się skończył.

Chcesz odpowiedzi, to ją dostaniesz. Bez żadnych niedopowiedzeń! Będzie to sama przeklęta naga prawda.

Wyciągnął rękę, złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Odchyliła głowę, ale pocałował ją w usta. Próbowwała go oddechnąć, ale wtoczył się na nią. Jego ciężar przygwoździł ją do ziemi.

Całował ją tak długo, aż otworzyła usta. Nie miała wyboru. Poddała się z jękiem rozkoszy. Oddawała pocałunki równie obojętnie. Czuła jak ogień przepływa pomiędzy nimi, jak wrze jej krew, pomimo prób opanowania się.

Puścił jej nadgarstki. Sama wzięła go w ramiona. Aleksander jej pożądał... ona też pragnęła go poznać, znienawidzić, posiadać.

Powoli podniósł głowę i popatrzył jej W oczy.

- Chcesz prawdy, to ją masz. Możemy jej spróbować. Ty tak samo jak ja. Tylko ty nie wiesz, czego naprawdę pragniesz. Tak, to są tortury, które trwają od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Ale niech *na tym to się skończy. Zbyt szybko możemy żałować* kilku skradzionych chwil. Dzięki Bogu, że mogę o tym pomyśleć, jeżeli nawet ty sama nie potrafisz.

Wpatrywał się w nią namiętymi oczami. Jego twarz była jeszcze mokra od pocałunków.

- Nie jestem zwierzęciem, jak sądzi Mure. Zależy mi na tobie i nie mogę sobie pozwolić na złamanie ci życia. Tylko za cenę przyjemności czy zemsty.

Jonet leżała spokojnie i patrzyła mu w oczy. W jego wyrazie twarzy malowało się takie uczucie i tak wielka czułość, że nie mogła opanować płaczu.

- Jeżeli zależy ci na mnie, to nie wysyłaj mnie do Francji. Aleks, proszę, nie wypędzaj mnie!

- Co takiego? Chcesz zostać tutaj i być moją kochanką? Kochanką człowieka, którego nienawidzi cała Szkocja? Człowieka zmuszonego do podburzania jednego kraju przeciwko drugiemu, aby zachować swoje posiadłości? Czy Mure mógłby to zrozumieć? Przewróciłby się w przygotowywanym dla niego, świeżym grobie. Zapewniam cię. A może jednak tego nie chcesz? Wybieraj. Oddaję się całkowicie do twojej dyspozycji, kochanie.

- Jesteś dziwnym połączeniem dobroci i okrucieństwa, Aleks. Jedna cecha powoduje, że druga staje się nie do zniesienia.

Jonet zeszywniała. Aleksander ponuro się uśmiechnął.

- Może to przywiedzie cię do rozsądku. Pamiętaj, że słodkości psują się najszybciej, gdy przygrzeje słońce. Tak jest z nami, Jonet. Powiedziałaś, że nie wybacysz mi tego, co zrobiłem. Znając cię, wierzę, że sobie też nie wybaczyłabyś. Czy myślisz, że kiedyś będzie łatwiej? Nie będzie. Słodycz zbyt szybko zamienia się w gorycz. Będziesz mnie nienawidziła znacznie bardziej niż teraz. Gdzie się właściwie znalazłaś? Zapewniam cię, że w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Usiadł i odwrócił się od niej.

- Wysłałam cię do Francji, Jonet, wbrew moim pragnieniom. Nie mogę zrobić dla ciebie niczego lepszego. Mieliśmy chwilę szczerości i niech to da nam obojgu jakieś uspokojenie. Jeśli chodzi o mnie, to wolę kłamstwa.

Jonet przez chwilę wpatrywała się w ostry profil Aleksandra. Niezależnie od zamierzonego okrucieństwa zależało mu na niej. Mógłby też pomóc Robertowi. Wyczuwała to wszystko podświadomie. Gdyby tylko chciał zapomnieć o swojej zemście. Gdyby zgodzi się udzielić mu pomocy. Ciągle może bardzo wiele uczynić.

- Powiedz mi prawdę. Czy gdybyś chciał, mógłbyś wyrwać Roberta z więzienia?

- Możliwe. Gdybym chciał.

W jego głosie pojawiła się chłodna nuta. Jonet usiadła bliżej niego.

- A więc zrób to. Jeżeli ci na mnie zależy, zrób to. Zostanę wszystkim, czym zechcesz. Będę kochanką, żoną... czy kimkolwiek innym, jak długo będziesz sobie tylko życzył. Jeżeli nie wystarczę ci sama, pomyśl o posiadłościach Maxwellów. Jestem dziedziczką niemałej fortuny, Aleks. Gdy tylko Angus zostanie obalony...

- Zanim Angus zostanie obalony, Mure straci życie - przywał. Skoczył na równe nogi. Jego oczy przybrały zimny wyraz. - Jeżeli pragniesz mnie, a nie Roberta, chodź tutaj. W przeciwnym razie, na rany Chrystusa, zostaw mnie w spokoju.

Minęły kolejne smutne dni, które Jonet spędziła nienawidząc na zmianę Aleksandra i siebie. Dni, podczas których próbowała kolejnych potępień. Chciała go zranić, to znowu przeprosić.

Zachowanie Aleksandra było chłodne, ale absolutnie grzeczne. Czas spędzał razem z Dianą na polowaniach. Wyraźnie dokładał starań, aby nie pozostawać sam na sam z Jonet.

Uważałyby go za nieobecnego, ale dwukrotnie dostrzegła, jak na nią spogląda. W jego oczach malował się ból, który tak ją zaskoczył nad stawem. Te doświadczenia niemal zburzyły jej równowagę.

Posiłki jedli w trójkę. Na początku Jonet czuła się bardzo nieswojo. Ale Diana okazała się niekonwencjonalną i wesołą gospodynią, a Aleksander wykorzystywał czas na dyskusje o sytuacji w Anglii i Francji. Na podstawie nie pisanej umowy nikt z nich nie wspominał Roberta Maxwella.

Trzeci dzień był pod wieczór parny i gorący. Po południu Aleksander i Diana wyjechali na przejażdżkę, ale niebawem wrócili zmęczeni.

Jonet była zajęta szyciem kilku sukni z materiałów znalezionych w pakamerze.

- Widzę, że jesteś zapracowana - powiedziała Diana, wchodząc do pokoju.

- Tak. Chciałabym zapłacić za materiał. Jeżeli nie chcesz wziąć moich kosztowności, to pieniądze przyślę po przybyciu do Francji.

Diana potrząsnęła głową przecząco.

- Będziesz potrzebowała niemało pieniędzy. Zanim uzyskasz unieważnienie małżeństwa, upłynie sporo czasu, chociaż Aleks uważa, że książę Albany cię poprze i Douglasowie nie będą mogli zająć twojego majątku. Jednak nawet wtedy będziesz miała trudności z wydostaniem czegokolwiek ze Szkocji. Sprawy mogą być przez jakiś czas bardzo trudne.

Jonet wróciła do szycia.

- Domyślam się, że dyskutowałaś o moich sprawach z Aleksandrem.

- Oczywiście. Mam też trochę wiadomości dla ciebie. Z Londynu przybył goniec. Umowa z Aleksandrem nabiera mocy. Nie będziesz musiała już długo czekać. Przyślę służące, aby ci pomogły w szyciu. Nie możemy cię wysłać do Londynu bez kilku twarzowych sukni.

Jonet mogła jedynie się uśmiechać. Cóż jej pozostało.

- Dziękuję, lady Lynton. Jesteś bardzo szczodra. Może pewnego dnia będę mogła się odwdziżyć.

Gdy Diana wyszła, Jonet odłożyła szycie i rozpoczęła niespokojną wędrowkę po twierdzy Stepton. Była to ponura, nadgraniczna twierdza, w której Diana najwidoczniej nie przebywała zbyt często.

Niemniej rozmiłowana w przyjemnościach hrabina odcisnęła na tej warowni wyraźne piętno.

W zamku znajdowało się kilka komnat tak luksusowych jak w każdym miejskim domu w Edynburgu oraz wygodna biblioteka wypełniona książkami angielskimi, francuskimi, a nawet włoskimi. Książki były luksusem, a mimo to Diana posiadała najlepsze. Lubiła je, chociaż nie miała zbyt wielu szans na rozkoszowanie się nimi.

Jonet otworzyła drzwi do biblioteki i... natknęła się na Aleksandra. Siedział w rzeźbionym fotelu. Przed nim leżał pięknie ilustrowany manuskrypt.

- Przepraszam. Przyjdę później - wyjąkała zmieszana.
- Nie przejmuj się. Wejdz. Mam ci coś do powiedzenia. Zawahała się. Nie wiedzieć czemu, chciała się wytłumaczyć.
- Nie miałam pojęcia, że jesteś tutaj. Nie szukałam cię. Uśmiechnął się do niej pierwszy raz od kilku dni.
- Przecież cię o to nie podejrzewam, dziewczyno. Zamknął księgę i pokazał Jonet, aby usiadła.

Zajęła pobliskie krzesło. Dlaczego spotkanie z nim sam na sam jest tak trudne, skoro widują się codziennie w towarzystwie Diany?

- Chciałem ci powiedzieć, że wkrótce pojedziesz do Londynu. Muszę się z kimś jeszcze skontaktować i wszystko będzie załatwione. Angielska misja dyplomatyczna udaje się do Francji w końcu tego miesiąca. Ustaliłem, że pojedziesz razem z nimi.

Słuchała jego głosu, nie rozumiejąc słów. Przyglądała się jego niespokojnym palcom, bębniącym po kosztownej skórze manuskryptu. Ma tak piękne ręce.

- ... posiada wielkie wpływy w niektórych kręgach. Zajmuje też miejsce u dworu, jakie chce. Wiem, że mogę na nią liczyć. Będzie się tobą opiekowała aż do wyjazdu. Jestem pewien, że ją polubisz. Każdy ją lubi.

- Dziękuję ci, Aleks. Gdy znajdę się w Londynie, nie będę sprawiała ci kłopotu. Znajdę sobie jakieś miejsce.

- Nie bądź szalona. Nie znasz tego miasta i z pewnością nie masz tam przyjaciół, którzy pospieszyliby ci z pomocą.

W ostatnich trzech dniach nabrała nieco odwagi.

- Jeżeli myślisz, że zamierzam zatrzymać się u kolejnej twojej kochanki, to się głęboko mylisz. Jedna mi wystarczy. Dziękuję pięknie.

Aleksander wytrzeszczył oczy.

- Przecież to moja matka, dziewczyno. Wysłałam cię do rodzonej matki!

- Ach... - jęknęła odchylając się na krześle. Czuła jak cała jej twarz oblała się rumieńcem.

- Zrozumiecie się doskonale, mimo że mogłaś o niej słyszeć dużo złych rzeczy. Poczytywałbym sobie za honor, gdybyś chciała towarzyszyć mojej matce przez kilka tygodni. Ja byłem przez ostatnie miesiące bardzo zajęty. Nie widziałem jej przez cały rok.

Zabębnił niespokojnie palcami po księdze i zabrał się do jej ponownego studiowania. Jonet z trudnością opanowała swój głos.

- Czy to oznacza... że ty nie pojedziesz?

- Mam ważne sprawy w Szkocji. Wątpię, abym zdążył do Londynu przed odpłynięciem statku.

Serce podeszło jej do gardła. Ledwie mogła wykrztusić kilka słów.

- No tak. Jak twoja matka wygląda? Przypuszczam, że nie jest podobna do ciebie.

- A co ty o niej słyszałaś? - zapytał zaczepnie.

- Nic. A powinnam?

Roześmiał się, widząc jej zafrasowaną minę.

- Na rany Chrystusa, naprawdę nie masz pojęcia? Przypuszczałem, że Mure niczego ci nie powiedział, ale myślałem, że jednak od kogoś coś słyszałaś. Elizabeth Lacey, czyli Elizabeth Hepburn.

Jonet potrząsnęła przecząco głową. Teraz Aleksander odchylił się na fotelu do tyłu.

- No dobrze. Nie zemdlej tylko z wrażenia. Mure był zaręczony z moją matką. Z małżeństwa nic nie wyszło. Była w trzecim miesiącu ciąży ze mną, gdy został zmuszony do zwolnienia jej z kontraktu przedmałżeńskiego. Mój ojciec chciał go zabić. Tak naprawdę to niemal dwukrotnie.

Przerwał z wahaniem, studiując uważnie otwartą księgę.

- Mure się zemścił srogo. Aresztował mojego ojca pod fałszywym zarzutem o zdradę i pozwolił go zamordować tak, że oskarżenie pozostało nie wyjaśnione. Przegnał też moją matkę i mnie przez istne piekło. O tak, zemścił się okrutnie.

Jonet patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie słyszałam o tym! Przecież twoja matka jest Angielką -

dodała niezbyt mądrze. - Robert nigdy... przerwała, całkowicie zmieszana. Aleksander uśmiechnął się.

- Robert nigdy nie ożeniłby się z Angielką? Ach, Jonet! Nie widziałas mojej matki. Była... jest najpiękniejszym, niewiarygodnie pięknym stworzeniem.

- Nie rozumiem! Czy nie masz... to znaczy, czy nie krępujesz się o tym mówić?

Wzruszył ramionami.

- To wszystko rozegrało się dawno temu. Mój pradziadek był urzędnikiem angielskim, zajmującym się sprawami handlowymi. Jego posiadłości leżały w pobliżu granicy. Większa część jego transakcji ze Szkotami nie była legalna i prowadzona raczej w domu niż w jego londyńskim biurze. Mure zobaczył moją matkę i zakochał się. Miała zaledwie szesnaście lat, a on był już lordem i do tego przystojnym. Po sześciomiesięcznej znajomości rodzice mojej mamy zgodzili się na ślub. Zgodzili się, Boże! Byli zachwyceni, że udało się upolować lorda! Podpisali kontrakt i ustalili datę ślubu. W tym czasie mój ojciec trafił na południe Szkocji. Zaszło coś, co zdarza się rzadko. Zakochali się od pierwszego wejrzenia. Moja matka zorientowała się, że popełniła błąd. Poprosiła lorda Mure'a o zwolnienie z kontraktu zaręczynowego. Odmówił. Odmawiał przez kolejne sześć miesięcy. Nawet wówczas, gdy go poinformowała, że nosi pod sercem dziecko innego mężczyzny. Mężczyzny, którego kocha.

- To było straszne. Dla nich wszystkich - szepnęła Jonet.

- Tak. Ja o mały włos nie zostałem bękartem. Wyglądem trochę przypominam mojego ojca. Tak mówią. Nigdy nie mógłbym uchodzić za Mure'a. Jak więc widzisz, zajmuję specjalne miejsce w sercu lorda Mure'a.

Spojrzał na nią. Na usta powrócił mu cyniczny uśmiešek. Jonet milczała, próbując zebrać wszystkie informacje.

- Teraz rozumiem, dlaczego Robert tak cię nienawidzi i dlaczego pałał taką nienawiścią do twojego ojca.

- Równą nienawiścią do mojej matki - dodał. - Mawiają, że wielka miłość płodzi wielką nienawiść. To dziwne, ale moja matka nie okazywała mu nienawiści. Zawsze za to, co się wydarzyło, obwiniała samą siebie. Nawet wówczas, gdy rozeszły się pogłoski o morderstwie, do którego Mure mógł nie dopuścić. Ciągłe mi tłumaczyła, że to jej wina, że mu przebacza, ponieważ kiedyś

strasznie go skrzywdziła. Sam Bóg wie, jak potrafiła usiedzieć przy moim ojcu i przyglądać się jego konaniu. Trzymała jego głowę, podczas gdy skręcał się z bólu od trucizny. Jak mi Bóg miły, ja nie dałbym rady. Opowiadam ci o tym, ponieważ w końcu zaczęliśmy mówić sobie prawdę. Gdyby nie wyciągnęła ode mnie przysięgi, że nie zabiję Mure'a, uczyniłbym to przed laty.

Jonet siedziała cicho jak myszka. Aleksander spoglądał na swoje dłonie. Na jego twarzy pojawił się spazm cierpienia tak straszny i gwałtowny, że nieomal wybuchł płaczem. Wstała niezdarne z krzesła i podeszła do niego.

- Aleks! Jest mi bardzo przykro - jęknęła, przytulając jego głowę do piersi. - Tak mi przykro.

Pochylił się do niej i zamknął oczy.

- Widziałem kiedyś, jak ojciec wbił sobie sztylet w nogę. Był to straszny wypadek, lecz on wówczas nie uronił najmniejszej łzy. Nawet nie jęknął.

Objął ją ramionami i wtulił głębiej twarz.

- Krzyczał w swojej celi wniebogłosy. Było to straszne. Pozwolili wejść do niego matce, a ja siedziałem na korytarzu. Słuchałem. Jak mówiono, nie była to rzecz właściwa dla kilkuletniego chłopca.

Wydał z siebie szloch, nieokreślony jęk. Jonet przycisnęła go mocniej do siebie.

- Miałem... ciągle koszmary senne. Czy możesz wyobrazić sobie ból, który zmusił go do tak okropnego krzyku? Zadawałem sobie to pytanie wiele razy.

Łzy strumieniami popłynęły po policzkach Jonet. Płakała szlochając za Aleksandra, za Elizabeth, za Roberta i Gavina Hepburna. Popłakała się też za siebie i za wszystkich, których kochała i była przez nich kochana. Cały świat pełen jest ludzi, którzy nienawidzą zabijają i ranią bez opamiętania.

- Przykro mi, Aleks. Wiem, że to nic nie pomoże, ale mi przykro.

- Mnie też.

Przez chwilę trzymał ją mocno. Zaczaj oddychać coraz spokojniej.

- Jak widzisz, w tym moim piekle nie mogę ci niczego zaofiarować. Moje nazwisko okrywa niesława oraz tkwi we mnie zbyt wiele wspomnień i nienawiści, która nigdy nie da mi spokoju. Nie



ruszę też palcem, aby ratować Roberta Maxwella. Nawet gdyby sam Chrystus zstąpił na ziemię i nakazał mi to zrobić.

- Rozumiem — westchnęła żałośnie. - Teraz wszystko rozumiem.

Aleksander westchnął głęboko i wypuścił ją z objęć.

- To dobrze. A teraz idź już. Inaczej mogę zapomnieć, kim jesteś, i okryć swoje nazwisko jeszcze większą niesławą.

## *Rozdział dwudziesty trzeci*

Jonet wychyliła się przez wąskie okienko i wpatrywała się w zamyśleniu w ciemność. Daleko na wschodzie błyskawica na krótko rozświetliła nieboskłon, ale dookoła Stepton noc była cicha i ciepła. Nie wiał nawet najmniejszy wietrzyk. Żaden ruch powietrza nie łagodził parnej nocy.

Zaklinając wiatr wytarła sobie czoło ręką. Taki rodzaj pogody był rzadkością. Dobra wichura naprawiłaby wszystko.

Jednak coś innego bardziej zaprzętało jej uwagę tego wieczora niż błyskawice i pioruny. Było jej trudno utożsamić Roberta Maxwella, o którym opowiadał Aleksander, z tym Robertem, którego kochała i szanowała w dzieciństwie. Robert był człowiekiem honoru, cudownym stryjem. Nie mogła sobie wyobrazić, że nie chce zwolnić z umowy przedmałżeńskiej niechętniej mu dziewczyny w ciąży. Jeszcze trudniej wyobrazić go sobie w roli polującego na niewinnego człowieka oraz nie podejmującego próby uratowania go przed zamordowaniem.

Mógłby to wyjaśnić, gdyby miała możliwość zobaczenia się z nim. Robert również został skrzywdzony. Zaczęło to w jakiś sposób do niej docierać. Kochał tę kobietę. Podarował jej serce i nazwisko. Wszystko to rzucono mu w twarz.

Musiał pokochać Elizabeth Lacey bardzo głęboko, jeżeli pokonał uprzedzenie do Anglików. Zdecydował się ją poślubić i walczył o nią nawet wówczas, gdy go odrzuciła. Nawet wtedy, gdy oświadczyła, że jest w ciąży z innym. Była w piątym miesiącu ciąży. Jej

stanu nie można było ukryć. Wywołało to z pewnością plotki - do czego Robert żywił odrazę.

Usiłowała wyobrazić sobie matkę Aleksandra. Dlaczego, na Bogu, oddawała się innemu mężczyźnie będąc zaręczona z drugim? Zamknęła oczy. Wspomnienia kłamstw Aleksandra stały przed nią jak żywe, że rozboleła ją głowa. Mogła zrozumieć czyn Elizabeth. Sama przecież nie była święta. O mały włos poszłaby do łóżka z człowiekiem, którego nie mogła poślubić.

Pożądanie było tak silne, tak niespodziewane, że nie była w stanie myśleć o konsekwencjach. Pożądanie ciągle w niej tkwiło. Głęboki ból towarzyszył jej zawsze, kiedy widziała Aleksandra, a nawet kiedy o nim pomyślała.

Było to chyba coś więcej niż fizyczne pożądanie. Tęskniła za nim, pragnęła się nim opiekować, śmiać się i z nim kochać, przepędzić na cztery strony świata wszystkie zmartwienia. Ale Aleksander nie chciał zasypać rozdzielającej ich przepaści. Przyznawała uczciwie, że sama nie wierzyła w możliwość jej zasypania. Gdy pokochała Aleksandra, jej miłość do Roberta nie uległa żadnej zmianie. Dzisiaj już wiedziała, że obie te miłości są nie do pogodzenia.

Teraz rozumiała, że mu na niej zależy. I to bardzo. Nienawidząc tak mocno Roberta i pożądając jej tak silnie, nie chciał jej wziąć kierując się pożądaniem ani też zemstą. Pragnąc ją wyciągnąć z tarapatów, ryzykował własne życie i bez wątpienia stworzył sobie w Szkocji mnóstwo komplikacji. Na domiar wszystkiego organizował jej ucieczkę do Francji.

Znając Aleksandra, obawiała się, że pewnego dnia on po prostu zniknie. Gdy dotrze eskorta z Londynu, Diana powie jej, że Aleksander został dokądś tam wezwany i przesyła jej najlepsze życzenia przyjemnej podróży.

Ta wizja była na tyle wyrazista, że oczy Jonet napełniły się łzami. Aleksander właśnie tak postąpi. Odeśle ją a sam powróci do swoich spraw w Szkocji. Nigdy się za siebie nie obejrzy.

Jonet zamknęła oczy i głęboko westchnęła. Ze wszystkich sił hamowała narastającą panikę. Już nie zobaczy go więcej. Nie poczuje jego gorących, dzikich pocałunków ani dotyku jego rąk.

Na domiar złego nie było go na dzisiejszej kolacji. A może już odjechał? Diana bąknęła, że dokądś się udał, gnany melancholią. Jonet wydawało się, że rozumie jego nastroje. Aleksander nie powiedziałby jej tak wiele o sobie dzisiejszego popołudnia.

A jeżeli naprawdę odjechał?

Nagła myśl sparaliżowała ją całkowicie. Myśl tak dziwaczna, że wymknęła się rozsądkowi. Mimo to nie opuszczała jej. Chciała mu powiedzieć, weź mnie, jeżeli tak pragniesz, a o Robercie zapomnijmy! Poczwała, jak się czerwieni. Nie może przecież iść do Aleksandra. Żadna uczciwa kobieta nie robi takich rzeczy. A co będzie, jeżeli roześmieje się jej w twarz i odeśle ją? Przypomniwała sobie, jak na nią patrzył, jak ją dotykał, gdy byli razem. Nie, nie odeśle jej!

Serce jej zabiło, a fala gorąca ogarnęła całe ciało. Pragnęła Aleksandra tak mocno jak on jej. Cóż innego życie mogło zaofiarować im obojgu? Zgodziła się wyjść za człowieka, którego nienawidziła. Wkrótce uda się na wygnanie, które może ciągnąć się latami. Aleksander zhańbił swoje nazwisko, zaryzykował utratę majątku, ma potężnych wrogów, którzy w każdej chwili mogą go unicestwić.

Zerwała się nagle i ruszyła do drzwi. Nie chciała już dłużej rozmyślać, aby nie dostać pomieszania zmysłów. Nie myślała już o Robercie ani o tym, czego nie powinna robić uczciwa kobieta. Najwyraźniej nie jest uczciwą kobietą.

Wyszła na słabo oświetlony korytarz. Kochała Aleksandra. Nie miała żadnych wątpliwości w tej sprawie. Chciała się przekonać, czym będzie kochanie się z nim, choćby miało trwać tylko jedną noc.

Dotarła do drzwi jego pokoju. Serce podeszło jej do gardła, palce stały się niezdarne. Co ma powiedzieć, aby nie zabrzmiało bezwstydnie? Jak uniknąć beznadziejnego poniżenia? Nie mogła znaleźć rozsądnych odpowiedzi. W głowie zaczęła tłuc się jej obsesyjna myśl - jak go zatrzymać.

Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. W świetle świec zobaczyła dwoje ludzi na łożu. Diana rozparła się na poduszkach. Wspaniałe włosy opadały na jej szafirową koszulę rozpiętą do pasa. Aleksander był bez koszuli. Nachylał się nad nią, obejmując opaloną ręką jej mlecznobiałą talię.

Widok ten rozorał nagle świadomość Jonet. Aleksander podniósł wzrok. Spojrzała mu w oczy, ale bez zamiaru odczytywania ich wyrazu. Odwróciła się nagle, trzasnęła drzwiami i osunęła się na posadzkę. Przez pełną poniżenia chwilę nie mogła ruszyć ani ręką, ani nogą.

- Co za dureń! - wyszeptwała. - Przeklęty, głupi baran!

Oślepiające światło błyskawicy zalało pokój. Po chwili zapadła intensywna ciemność. Jonet podskoczyła, gdy po chwili ogłuszający grzmot przetoczył się niemal nad jej głową.

Zimny wiatr zawiął od okna poruszając baldachimem łoża i szeleszcząc dywanami rozwieszonymi na ścianach. Zdmuchnęła świece. Jonet nawet nie próbowała ich ponownie zapalić. W jej sytuacji ciemność była jak najbardziej odpowiednia.

Błyskawica znowu rozdarła ciemność. Uderzenie pioruna niemal doprowadziło ją do hysterii. Wtuliła się w pościel, nasłuchując, jak wściekłe strugi deszczu tłuką w mury twierdzy.

Myślała o Dianie. Wyobrażała sobie, jak wtula się w Aleksandra w jego łożu z atlasowym baldachimem. Upłynęła już przynajmniej godzina. Nie mogła wątpić, że to, co robili, było uprawianiem miłości, tym, co robią ze sobą mężczyzna i kobieta. Diana nie boi się burzy. Kobieta nie musi się niczego bać w objęciach Aleksandra.

Wcisnęła obie pięści w oczy, cicho jęcząc. Chciała o wszystkim zapomnieć, ale mózg ciągle ją torturował wysyłając coraz to wyraźniejsze obrazy Diany i Aleksandra.

Będzie musiała się z nimi spotkać. Będzie musiała żyć razem z nimi jutro, pojutrze i przez wiele dni. Przysięgała sobie, że nie będzie ich unikać. Nie spuści głowy, niezależnie od tego jak jej będzie głupio. Nic innego nie może przecież zrobić.

Wiatr wył coraz głośniejsze. Deszcz tłukł o kamienne mury. Błyskawice i grzmoty następowały tak szybko po sobie, że musiała trzymać oczy zamknięte przez cały czas.

Nagle otworzyła oczy i zamarła z przestraszenia.

W drzwiach, w niebieskawym świetle błyskawicy stał Aleksander. Po chwili wszystko pochłonęła ciemność.

Mród przeszły całe ciało. Opanowało ją dziwne uczucie nieobecności w tej komnacie. Wstrzymując oddech oczekiwała następnej błyskawicy. Modliła się o nią. W końcu błysnęło.

Aleksander nadal stał przy drzwiach!

Ciemność znowu zakryła wszystko.

- Aleksander?

- Tak.

W końcu to nie jest zjawą, tylko Aleksander z krwi i kości.

- Co tam robisz?

- Z całej siły próbuję wymyślić, co mam powiedzieć rozsądniego. Ucieszysz się, słysząc, że czuję się podłe?

- Idź sobie - powiedziała, zamykając oczy.
- • To straszna burza. Szczególnie po tej stronie twierdzy. Chciałem się upewnić, że czujesz się dobrze.
- Czuję się dobrze. Możesz już sobie pójść.
- Dobrze. - Zgodził się, ale w jego głosie można wyczuć wahanie. Kolejny grzmot wstrząsnął murami twierdzy. - Po co przychodziłaś do mojej komnaty? Czegoś potrzebujesz?

Jonet wybuchła niemal histerycznym śmiechem. Czy czegoś potrzebowała? Niczego poza nim. Nie będzie jednak czekała na niego, stojąc w kolejce.

- To nieistotne. Powinieneś już odejść. Jestem pewna, że Diana czeka na ciebie.
- Nie czeka.

Ogarnęły ją dziwnie lekkie myśli. Nie miała pojęcia, skąd się wzięły. Poczowała się z nimi znacznie lepiej niż w towarzystwie samooskarżeń i poczucia poniżenia.

- Już skończyliście? Myślałam, że zaliczasz się do mężczyzn, którzy uprawiają długie dystanse.
- Z jakichś powodów nasze nastroje opadły. Pożegnaliśmy się, życząc sobie nawzajem dobrej nocy.

- Przepraszę ją za to z samego rana. Chyba powinnam? Chociaż nie wyobrażam sobie, aby moje wejście ją zdenerwowało. Wydawało mi się, że raczej chciała mnie zaprosić, abym się dokładniej przyjrzała.

Błyskawica i grzmot nastąpiły niemal jednocześnie. Piorun uderzył tak blisko, że Jonet prawie spadła z łóżka.

- To nie *Diana pożegnała się ze mną. A teraz powiedz, po co przychodziłaś.*
- Jakby to ująć? Nie przychodziłam do Roberta.

Słowa padły ciężkie jak kamienie. Jonet skuliła się. Jak mogła rozmawiać tak bezwstydnie po tym wszystkim, co ujrzała? Wszystko dlatego, że kochała go i pragnęła. Chciała z nim być niezależnie od wszystkiego.

Deszcz bębnił bez ustanku o mury twierdzy, ale mimo jego szumu usłyszała ciche kroki zbliżające się do jej łóżka. Serce waliło jej jak młotem. Szybki puls przyćmiewał wzrok. Wlepiła oczy w ciemność, ale nie widziała niczego.

Gdy błyskawica napełniła światłem pokój, Aleksander był już blisko. Złapał ją za rękę, pociągnął na kolana i porwał w ramiona.

Wpił się ustami w jej usta. Nie opierała się, nachyliła się nawet. Dotyk jego rak na plecach, biodrach i udach napełniał całe ciało dziwną rozkoszą.

Czuła się tak, jakby ostatnie dwa dni nie istniały. Pożądanie ogarnęło ich oboje. Nic nie istniało poza ciałami drżącymi z bólu oczekiwania na połączenie.

Aleksander oderwał usta od jej twarzy.

- Tylko tyle mogę ci zaoferować, Jonet. Nie mogę ci zwrócić Roberta. Nie mogę ci dać rzeczy, których pragniesz i na które zasługujesz. Czy to rozumiesz? To niewiele.

Wtuliła się w niego. Chciała się ogrzać jego ciepłem. Pragnęła, aby ją przytulał, aby w nią wszedł. Rękami odnalazła w ciemności jego twarz, zarys zmysłowych ust.

- O ile pamiętasz, jestem panną młodą i jesteś mi winien noc poślubną. Jedną noc... jedną noc, aby mieć wspomnienia.

Aleksander gwałtownie wciągnął powietrze i przycisnął ją z całej siły. Myśl, że jej tak pożąda, była rozkoszna.

Jakaś dzika, nieokiełznana siła rozpedziła resztki jej wstydu.

Ujęła w ręce jego głowę, podniosła się i zaczęła wodzić językiem po jego ustach. Po chwili włożyła mu język w usta i zakończyła długim, sięgającym głębi duszy, pocałunkiem. Sam ją nauczył takiego całowania.

Aleksander chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Na płaskim brzuchu poczuła jego twardość. Upadli oboje na łóżko, nie zaprzestając całowania. Dwa gorące, splecione ciała drżały pragnąc się połączyć.

Nocna koszula skłębiła się dookoła jej bioder. Aleksander podniósł Jonet i ściągnął jej koszulę przez głowę.

Znalazła się pod nim całkowicie naga. Słyszała jego ciężki i nierówny oddech. Spodziewała się, że ją natychmiast weźmie, ale położył się obok niej spokojnie, jakby się rozmyślił.

W świetle kolejnej błyskawicy odważyła się go dotknąć ręką.

- Aleks?

- Cicho. Nie musisz się bać. Burza już przechodzi. Podłożył rękę pod jej kark i przycisnął do siebie. Przytuliła się, czując dotyk jego rak na włosach, ramionach, w talii. Ręce poruszały się z takim mistrzostwem jak długie palce artysty na klawiaturze fortepianu.

Jonet zadrżała i zamknęła oczy. Poczucie gorąca przemieszczało

się razem z dotykiem jego palców, podniecając ją coraz bardziej. Z trudem przełknęła ślinę.

- Myślę... myślę, że straciłeś zainteresowanie.

Wyobraziła sobie Dianę, co przytłumiło jej poczucie kobiecości. Przelotnie przecież widziała jej zmysłowe, piękne ciało.

- Porównywałeś mnie do chłopaka więcej razy niż potrafię zapamiętać.

Roześmiał się swoim głębokim i niskim basem. Barwa tego głosu wwiercała się w najgłębsze warstwy jej brzucha.

- Kochanie, w niczym nie przypominasz chłopaka. I z całą pewnością nie straciłem zainteresowania. Po prostu posunęliśmy się zbyt daleko. Muszę nieco zwolnić. Nie mam ochoty na utratę panowania nad sobą. Nie teraz. Marzyłem o tym tyle razy i nie chcę zmarnować szansy.

Nachylił się nad nią i pocałował ją w usta. Pocałunek był długi.

- Chciałbym cię zapamiętać, Jonet. Każdy cal twojego pięknego ciała. To niewiarygodne, ile tysięcy razy marzyłem o tobie.

Zadrzała, gdy Aleksander ujął jej pierś, podniósł lekko i zaczął pieścić. Czuła, jak sutka podnosi się i twardnieje. Aleksander rytmicznie dotykał jej kciukiem, a potem nachylił się i dotknął językiem, a następnie wziął w usta, aby ją possać.

Jonet westchnęła głęboko i chwyciła go za ramiona. Silne podniecenie ogarniało jej całe ciało. Poczuła, jak drga jej podbrzusze.

Aleksander mocniej nacisnął. Jonet zaczęła krzyczeć i zwijać się, jakby gorąco topiło ją do szpiku kości. Aleks jedną ręką gładził jej pierś chwytając za sutkę i imitując palcami ruchy ust.

- Aleks... - jęknęła. - O Boże!

Próbowała się podnieść, lecz Aleksander przytrzymał ją całym ciałem. Była to najbardziej wyrafinowana tortura w jej życiu. Paznokcie wpiła w jego koszulę. Nie przerywał pieśszcot, aż zaczęła się znowu zwijać i krzyczeć. W końcu głowa opadła jej na poduszki. Przykrył jej usta pocałunkiem, tłumiąc okrzyki. Ręką sięgnął między ich ciała, rozchylił jej uda i ułożył się na niej, jakby chciał ją przyzwyczaić do swojego ciężaru.

Czując go na sobie, wiedziała, że wkrótce ją weźmie. Nie czuła strachu ani wstydu, chociaż u dziewicy byłoby to normalne. Przez chwilę sama była zaskoczona swoją odwagą. Już nie będzie się go bała.



Dotknął jej ręką w najbardziej intymny sposób. Niewyobrażalne napięcie opuściło jej członki i ześrodkowało się w dół brzucha. Ścisnęła go mocniej udami. Bolały ją piersi. Zaczęła poruszać biodrami do góry i do dołu. Ręce włożyła mu pod koszulę podziwiając gładkość talii, płynne ruchy silnych mięśni i... zaskorupiałe rany na plecach.

Zawahała się. Jego plecy! Zaczęła je dotykać. Zawahała się znowu.

- Nie obawiaj się. To już nie boli. Przynajmniej nie teraz.

- Nie wybaczę im tego, co ci zrobili, nigdy.

Powiedziała to tonem wyraźnego cierpienia. Jego porwanie było dla niej tak wyraźnie odczuwalne jak zbliżające się wygnanie.

Aleksander ucałował jej nagie ramię. Poczwała przez skórę, że się uśmiecha.

- Nie jest tak źle, dziewczyno. Byłem już w gorszych opałach, uwierz mi.

Ucałował jej szyję. Zadrżała, gdy zaczął całować coraz niżej. Zapomniała o wszystkim. Istniał tylko leżący na niej mężczyzna.

Przypomniała sobie, jak jego brązowe ciało tuliło się do Diany, jak wyglądał bez koszuli nad strumieniem.

- Czy mógłbyś..., zawahała się i zwilżyła usta, ciesząc się, że go czuje na sobie. - Czy mógłbyś zdjąć koszulę?

- Ach tak. Zrobię nawet więcej. Ale ostrzegam cię, dalej sprawy potoczą się znacznie szybciej. Nie zapomnij dokąd już doszliśmy. Nie chcę zaczynać wszystkiego od początku.

Ucałował ją i stoczył się na brzeg łóżka. Zdjął sprawnie buty i ubranie. Jonet wsparła się na łokciu. Burza już prawie ucichła, ale jeszcze jedna błyskawica oświetliła męskie ciało odciskając na zawsze w pamięci Jonet jego piękno.

Położył się na plecach obok dając jej trochę swojego ciepła.

- Zorientowałem się, jaką jesteś kobietą, gdy przyglądałaś mi się podczas mycia tamtego dnia nad granicą. Mężczyzna zazwyczaj to wyczuwa.

Poczwała zwątpienie. Przechyliła się bezwstydnie do przodu. W jego obecności opuszczała ją instynkt. Z jakiegoś powodu wszystko, co robiła, wydawało się jej prawidłowe.

- Jaką to jestem kobietą? Chociaż wydaje mi się, że właściwie nie potrzebuję pytać.

Aleksander zamilkł na chwilę.

- Taką za którą warto oddać życie. Ale nie zadzieraj nosa.

Te słowa ją zdumiały. Gdyby go nie znała tak dobrze...

Ujął jej dłoń i ułożył na prześcieradle obok siebie. Nachylił się nad nią i ucałował szyję. Przesuwał powoli usta wzdłuż ramienia, potem wzdłuż obojczyka, aż doszedł do piersi.

Serce zabiło jej jak oszalałe. Myślała, że nie powstrzyma chęci powiedzenia mu, że go kocha.

Drżące ciepło jego ust i rąk rozpałało jej ciało do czerwoności. Oddychała z wielkim trudem.

- Jestem ci wdzięczna, że nie oddałeś jeszcze swojego życia.

Wydał dźwięk pośredni między śmiechem a jękiem.

- Jonet... dziewczyno! Nie wiem, czy potrafię na ciebie czekać.

- Nie... Nie musisz.

Westchnęła, gdy znowu jego ręce i usta rozpoczęły wędrówkę po jej ciele.

- Nie muszę? Dobrze!

Zaczął ją dalej pieścić w sposób nieskończenie mistrzowski, prowadzący do szaleństwa zmysłów. Palce wśliznął pomiędzy jej uda, dotykając tajemnego miejsca obolałego z pożądania.

Chwyliła go za głowę i ucałowała tak pożądliwie, że sama się zdumiała. Nie wyobrażała sobie, że może się zdobyć na tak wiele. Sięgnęła niżej, dotknęła zrazu niepewnie i zaczęła naśladować jego pieśczoły poznając twarde miejsce jego ciała, wystające z miękkich, pokrytych włosami. Dotykała go tak odważnie, że całując ją drżał i wydawał przytłumione jęki.

Rozsądek całkowicie ją opuścił. Zatriumfowały zmysły. Obydwoje ledwie oddychali ogarnięci burzą uczuć. Aleksander wyciągnął się na niej i ułożył dokładnie dając jej tym do zrozumienia, co jej może dać, ale nie mógł się zdecydować.

- Nie doprowadzaj mnie do ostateczności. Jeszcze nie teraz, dziewczyno.

- Co?

W odpowiedzi ucałował ją znowu, głęboko przeplatając palce rąk. Nachylił się, wziął w usta sutkę, dotykając ją językiem i ssąc, aż zaczęła krzyczeć. Podnosząc jej ręce do góry, przytrzymał ją pod sobą, drżąc z bólu i pragnienia. Jęknął i pchnął, biorąc w posiadanie i pozbawiając ją niewinności na zawsze.

Jonet aż się zachnęła, gdy poczuła go wewnątrz siebie. Był taki gorący i nabrzmiały. Mimo bólu... czekała na więcej. Wstrzymała oddech. Była pewna, że to nie koniec.

W końcu nadeszła ta chwila. Aleksander zaczął się poruszać. Wpychał się głęboko i rytmicznie. Wbijał się w nią, napełniał sobą łącząc się z jej duszą, sercem i ciałem. Poczucie rzeczywistości odpłynęło. Nastąpił koniec trzeźwego myślenia. Pozostało tylko gorące przesuwanie się dwóch ciał połączonych w jedno.

Jonet jęczała i popłynęła razem z Aleksandrem poza gorącą granicę pożądania, aż oboje runęli w bezdenne zapomnienie doskonałej, przesywającej rozkoszy.

Jonet powróciła do rzeczywistości z poczuciem błogiej kapitulacji wobec Aleksandra. Nie miała wobec niego żadnych tajemnic. Nie знаła też wcześniej takiej bliskości innej osoby. Wydawało się jej, że nigdy nie była tak kochana. Chciała mu o tym powiedzieć, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. Zresztą on sam o wszystkim wiedział.

Nie chciała zepsuć chwili. Pragnęła ją zatrzymać tak długo jak potrafi, odcisnąć przeżyte uczucia w pamięci tak silnie, jak mocno Aleksander je rozpałił.

To może przecież być ostatni raz.

Aleksander ziewnął i przeciągnął się. Nachylił głowę i ucałował jej piersi.

- Ach, dziewczyno... - westchnął i znowu ziewnął z zadowoleniem. Jonet uśmiechnęła się w ciemności. Poruszył się na niej i uniósł nieco na łokciach.

- Ważę chyba ze sto kilo. Lepiej będzie...

Zaprotestowała zaciskając ramiona.

- Jeszcze nie wstawaj! Jeszcze trochę.

- Jeszcze? Nie myślałem, że przyjdzie ci to tak łatwo. Powiedziałaś, że nie jestem długodystansowcem. Przekonasz się, że opuścimy to łóżko najwcześniej przed jutrzejszym obiadem.

Jonet roześmiała się oczarowana. Aleksander pożałował jej. Znowu chciał ją kochać. Nie czuła w sobie żadnych zahamowań. Wspomniała, rozkoszna intymność obu ciał wypełniała wszystko.

- Przekręcasz moje słowa. Pokładałam tylko zaufanie w twoich możliwościach. Wraziłam przekonanie, że chyba potrafisz.

- To pięknie, że wierzysz we mnie, dziewczyno. Doceniam to.

- Przepraszam, jeżeli cię zraniłem - dodał po namyśle. - Powinienem się powstrzymać, ale nie mogłem. Tak ciebie pragnąłem. A ty... czy czujesz się dobrze?

Głos mu drżał. Najwyraźniej czuł się zaniepokojony.

- Czy dobrze? - zapytała, śmiejąc się. - To nie jest właściwe słowo dla oceny mojego samopoczucia. Zranienie to drobnostka. Wypełniły mnie inne uczucia. Może powinniśmy to powtórzyć, spróbuję się skoncentrować.

Aleksander roześmiał się, przycisnął ją do siebie i przetoczył się na plecy, pociągając Jonet za sobą. Ułożył ją wygodnie na sobie i zwolnił uścisk.

- Mężczyzna nie może oczekiwać większego komplementu.

- To w takiej Sytuacji mężczyzna oczekuje komplementów?

Nachyliła się nad nim, ucałowała w policzek i zaczęła palcami głaskać włosy na jego piersi.

- Hmm. Powiedziałabym, że jesteś absolutnie niewiarygodny... włosy.

- To twoja wada, dziewczyno. Brak wyobraźni. Mężczyzna chce usłyszeć, że ziemia się powiększyła, albo księżyc wypadł ze swojej orbity. Może to być uderzenie wielkiej fali, albo pęknięcie firmamentu niebieskiego.

- Tak rzeczywiście było, a nawet znacznie więcej, niż potrafię powiedzieć.

Ujęła jego twarz w dłonie i ucałowała prosto w usta. Aleksander przesunął ręce na jej biodra i przycisnął do siebie.

- A co chciałaby usłyszeć kobieta? Taka jak Jonet Maxwell?

- Że ziemia się poruszyła, księżyc spadł razem z gwiazdami i rozbiły się o siebie wszystkie bałwany morskie - wyrecytowała, czując nagle suchość w gardle. - Natomiast mówiąc poważnie, że uszczęśliwiła mężczyznę, leżącego w jej ramionach. Że odpędziła bóle życia przynajmniej na chwilę.

- Tak rzeczywiście się stało - szepnął. - A nawet nieskończenie więcej.

Musnął wargami jej usta. Odpowiedziała tak czułym pocałunkiem, jakby na tym świecie nie istniało nic poza nimi.

Nagle Jonet poczuła, że nie wytrzyma dłużej. Musi natychmiast się dowiedzieć.

- Kiedy wyjedziesz? Wiem, że nie powinnam pytać, ale nie mogę wytrzymać niepewności. Nie gniewaj się. Nie mów też, że to nastąpi już jutro.

Leżał cicho, nie dotykając jej rękami. Odpowiedział dopiero po chwili.

- Nie, dziewczyno. To nie będzie jutro. Nie gniewam się. Masz prawo wiedzieć. Nastąpi to pojutrze. Już wysłałem posłańca.

- Och! - westchnęła kładąc policzek na jego piersi. Silne bicie jego serca ułatwiło jej uspokojenie głosu. - Czy wrócisz, zanim wyjadę?

- Chyba nie.

- No tak. Mogłam to przewidzieć.

- Nie mogłaś, ale ja nie mam prawa ci tłumaczyć. Są sprawy, które muszę załatwić. Sprawy, których mam serdecznie dość. Wolałbym zostać z tobą. Zostałbym, gdybym tylko mógł. Przysięgam. Wiemy jednak oboje, że tak musi być. Wiedzieliśmy o tym, zanim rozpoczęliśmy. Wszystko, co dziś powiedziałem, to najszersza prawda.

Zamilkł, wciągnął powietrze i czekał na jej odpowiedź. Jonet milczała.

- Przykro mi, dziewczyno.

- Mnie też.

Podniosła głowę i objęła go ramionami, gładząc delikatnie palcami jego łopatki. Tyle chciała mu jeszcze powiedzieć! Nie opowie mu jednak. Nie będzie miała możliwości.

- Mężczyzna o niezmierzonej mądrości podzielił się ze mną okruchami swojej filozofii. Żyj chwilą - dodała spokojnie. - Nie trwój czasu, rozmyślając o przyszłości lub o przeszłości.

- Gdy tylko przekona się, jak szczęśliwe są te chwile, z rozkoszą odda za nie całe życie.

Przycisnął ją do siebie. Jonet zamknęła oczy. Los podarował im dzisiejszą noc i jutrzejszy dzień. Sam Bóg nie wie, co się później wydarzy.

- Spraw, aby poruszyła się ziemia - szepnęła. - Chcę znowu być częścią twojego ciała.

- Och Jonet,... kochanie!

Odwrócił się. Jonet nagle znalazła się pod nim. Nie wypowiedział już słowa więcej.

## *Rozdział dwudziesty czwarty*

Aleksander został jeszcze przez cały tydzień.

Był to tydzień pożądania i spełnienia. Wspaniałego zmysłowego wyrafinowania. Aleksander kochał Jonet z dzikim, lekkomyślnym zapamiętaniem. Doprowadzał ją do wyczerpania z taką precyzją, że dochodziła do granicy utraty zmysłów. Jeździli konno, tańczyli i kochali się do utraty tchu. Grał dla niej na lutni, a ona nie dbała o to, że cały dwór Diany zaczął znacząco na nich spoglądać. Hrabina obnosiła dookoła przyklejony do twarzy wymuszony uśmiech i twardy błysk diamentów w oczach.

Jonet była przekonana, że posiada Aleksandra chyba jedyny raz w swoim życiu. Chwytała każdą chwilę szczęścia bez wyrzutów sumienia i bez obaw o zdanie innych. Gdy będzie musiała zapłacić cenę, zrobi to chętnie później. Da Bóg, dużo później.

Przez cały tydzień ani razu nie mówili o jego wyjeździe. Rano, jeśli Aleksander jeszcze nie odjechał, padała na kolana i dziękowała Bogu za jeszcze jeden dzień. Każdego wieczora, leżąc w jego ramionach, dziwiła się, dlaczego miłość z Aleksandrem miałyby być złą. Myśl o niewiarygodnej rozkoszy podczas całej nadchodzącej nocy uświadamiała jej, jak byłoby źle nie kochać Aleksandra.

Czas jednak płynie nieubłaganie i żadne modlitwy nie potrafią go zatrzymać. Pewnego dnia, schodząc z Aleksandrem na spóźnione śniadanie, zobaczyła zdrożonego człowieka. Wyczuła napięcie Aleksandra.

- To już teraz? Przyszedł po ciebie? - zapytała cichutko.

- Znam tego człowieka - potwierdził. - Przywiózł wiadomości, których muszę wysłuchać. Czekałem na to od bardzo długiego czasu. Chociaż mogą być dobre, nie wszystko może okazać się przyjemne. Jestem bardzo spóźniony. Oboje o tym wiemy. Nie wiem, co mam mu powiedzieć.

Uśmiechnął się do niej kwaśno i ujął jej rękę. Z żalem patrzył jej w oczy.

- Chyba jednak niczego nie muszę wyjaśniać. Lyle dowiedział się wszystkiego. W przeciwnym razie nie jechałby osobiście. Bez wątpienia musimy za to podziękować Dianie.

Jonet spojrzała na wysokiego blondyna zatopionego w poważnej rozmowie z hrabiną. Myślała jednak o czerwonych, krzyżujących się bliznach na plecach Aleksandra, które tak szpeciły doskonałość jego pleców. Żywiła niejasne przeczucie, że ten człowiek znowu narazi Aleksandra na niebezpieczeństwo.

- Chodźmy. Lyle Barrow był najbliższym przyjacielem mojego ojca, gdy miałem dziesięć lat. On też zadbał o wszystko dla ciebie. Nie mógłbym powierzyć cię nikomu innemu.

Jonet zamierzała zaprotestować. Chciała błagać Aleksandra, aby nie wyjeżdżał.

- Przyrzeknij, że przyjdiesz się pożegnać. Na miłość boską nie wyjeżdżaj bez słowa!

- Przyrzekam ci, dziewczyno. I bez tego wykorzystuję cię tak strasznie.

Wstał z ławki, pociągając ją za sobą. Zaprezentował ją Lyle'emu Barrowowi. O ile zrozumiała, tamten pełnił rolę dworskiego urzędnika. Lyle ujął ją za rękę i uśmiechnął się serdecznie. Jednak czuła całą duszą że Lyle odbiera ją jako przeciwniczkę.

- Aleks, Lyle przywiózł dla ciebie dobre wieści. Odnalazł twoją matkę. Składa właśnie wizytę przyjacielom z Yorku - wtrąciła Diana, wskazując drogę w kierunku małego pokoiku. - Każę coś podać Lyle. Gdy będziecie rozmawiali, może zechcesz coś zjeść. Nie martw się o lady Douglas, Aleks. Zajmę się nią. Mamy ciągle niemało do zrobienia z jej garderobą.

W jakiś sposób Jonet znalazła się na kręconych schodach, ślepo podążając za Dianą do jej komnaty. Spojrzała na łóżko i szybko odwróciła wzrok. Jeżeli będzie myśleć o Aleksandrze, to zaraz się rozpłacze. Diana podeszła do komody, nalała puchar wina i podała go Jonet. Skan i przerobienie pona.

- Wypij do dna. Wyglądasz tak, jakbyś miała zemdleć.

Jonet posłusznie wypiła. Mogła się czymś zająć.

- Na rany Chrystusa. Ostrzegałam Aleksandra, że ty tego nie zrozumiesz. On do tej pory nie miał do czynienia z dziewczynami. Przepeliła go fascynacja. Teraz ty zamierzasz odegrać bałaganiarskie zakończenie. On odjedzie daleko, jak to czynią wolni mężczyźni, a ja zostanę, aby wszystko posprzątać,

- Zapewniam panią, że po mnie nie trzeba będzie sprzątać - odpowiedziała szorstko Jonet.

- To lepiej.

Diana nalała sobie puchar wina i podniosła go do ust.

- Nie spodziewałaś się chyba, że to potrwa długo. Takie dziecko jak ty i taki mężczyzna jak Aleksander!

- Oczywiście wiedziałam - zgodziła się z rezygnacją w głosie.

- Aleksander mówił o tym zupełnie otwarcie.

- Muszę docenić twój sukces, Jonet. Przytrzymałaś Aleksandra dłużej, niż przypuszczałam. Powiedziałam mu, że znudzi się po jednym dniu, a tu wydaje się, że jest nadal zainteresowany. To musi być coś nowego. Mówiąc wulgarnie, moja droga, Aleksander miał zwyczaj zaliczać piękne kobiety. Były to kobiety całej Europy z wielkim doświadczeniem. Nie wiem, jak powinnam to określić...

- zastanowiła się Diana, unosząc oczy znad brzegu pucharu.

- Tak, kobiety o nieskończonej wiedzy i różnorodności oczekiwań. Ja ciągle myślę, że jesteś... czarująca. Całkiem czarująca. Przynajmniej on tak mówi.

Diana zawahała się, szukając jakiegoś obraźliwego słowa. Palce Jonet zacisnęły się kurczowo na pucharze. Pustka w jej wnętrzu zaczęła zmieniać swój kształt. Narastało odczucie mdłości.

- No tak, teraz powiem kilka słów mądrej dziewczynie i pójdę sobie. Przeżyłaś słodkie interludium. Miałas szczęście, że wprowadził cię w arkana miłości taki ekspert. Tylko nie popsuj wszystkiego, zamieniając ten tydzień w coś, czym on nie był. To nie byłoby mądre. Ani dla ciebie, ani dla Aleksa.

Jonet spojrzała Dianie prosto w oczy. Nie pomyliła się owej pierwszej nocy. Hrabina była twardą przeciwniczką.

- Kochasz się w nim, prawda?

- Powiedzmy raczej, że lubię się z nim kochać. Robiliśmy to od lat. Po upływie najdłuższego czasu będę się nim dalej cieszyć, gdy ty odejdziesz w zapomnienie, a co najwyżej pozostaniesz



przyjemnym wspomnieniem. Pomyśl o tym, gdy Aleksander odjedzie. Podziękuj Bogu za to, że jedziesz do Francji.

Chodziły słuchy, że oczekiwano cię w Edynburgu w poprzednim tygodniu.

- Jesteś doskonale poinformowany - uśmiechnął się Aleksander.
- To moja praca.
- No, właśnie.

Aleksander usiadł przy stoliku i wskazał krzesło zapraszającym gestem.

Do pokoju wszedł służący, wnosząc kufle i dzban piwa oraz przekąski do stołu śniadaniowego. Aleksander milczał do czasu jego wyjścia. Nalał piwa do kufli. Dokładał starań, aby zachować zimną krew.

- Chodziły też słuchy, że miałeś pozostać w Londynie. Z twojego wyglądu sędzę, że miałeś trudną podróż. Mam nadzieję, że przywiezione wiadomości są tego warte.

Lyle z zadowoleniem popił piwa.

- Myślę, że tak. Wydaje mi się, że również ty podobnie je ocenisz.

Aleksander zamarł. Serce waliło mu jak młotem. W ustach mu zaschło.

- Rozmawiałeś z Wolseyem?
- Tak.
- I co?

Lyle roześmiał się. Był to śmiech podniecenia, wynikający z uczestnictwa w triumfie przyjaciela.

- Miałeś rację! Był list. Ten stary lis ciągle go posiada.

Aleksander odchylił się do tyłu. Była to najśodsza chwila w jego życiu. Po tylu latach bólu i poniżenia Gavin Hepburn zostanie oczyszczony od zarzutu zdrady.

- Pokaż ten list.
- No tak, w tym problem. Wolsey nie wypuści go z ręki, dopóki James nie będzie w Londynie.

To był ogromny zawód. Niemał nie do zniesienia. Aleksander zerwał się na równe nogi.

- Powiedz mu, aby smażył się w piekle!
- Chyba nie spodziewałeś się, że Wolsey pozbędzie się takiego asa?

- Nie kiwnę palcem, aby James przekroczył granicę, zanim list nie znajdzie się w moich rękach. Miałem nadzieję, że powiedzia-łem o tym wyraźnie. Na rany Chrystusa, skąd ja mogę wiedzieć, czy list jest autentyczny? Nie mam też żadnych gwarancji, że Wolsey odda mi go po dostarczeniu króla.

- Jeżeli jednak odda ci list wcześniej, to jakie ma gwarancje, że dostarczysz Jamesa? Przecież wiesz, że do gry potrzeba dwóch.

- Zawsze dotrzymywałem danego słowa. Myślałem, że to ma jakąś wartość... przecież wiesz. Zawsze wykonywałem każde diabelskie zadanie, które obaj sobie wymarzyliście. Nie wierzysz mi Lyle? Dobry Boże, po tylu latach, ty mi nie wierzysz!

Aleksander zmarszczył brwi i zaczął badawczo wpatrywać się w zmęczoną, zamyśloną twarz przyjaciela.

- Nie stwierdziliśmy, że zdradziłeś Szkocję. Ale mówiąc cał-kiem szczerze, nie jestem ciebie pewien.

- Czego? Że mogłem zdradzić Szkocję?

- Tak nie myślę, ale nie jestem pewien twoich poglądów. Wybacz mi Aleks, ale o wszystkim powiedziałem Wolsey'owi. To przecież moja praca!

Aleksander uspokoił się i usiadł. Załamał się.

-. Oczywiście, Lyle. To dlatego... że tak chcę dostać do ręki tę przeklętą rzecz. Zawsze obawialiśmy się dnia, gdy staniemy po przeciwnych stronach.

- To się jeszcze nie stało, ale może się wydarzyć. Chciałbym, abyś stał po stronie Anglików i ożenił się z Dianą. Żonaty, bogaty i poważany mógłbyś oddać znaczne przysługi krajowi, który to docenia. Nie warto tracić czasu, w charakterze przestępcy w Szkocji narażać się Douglasowi, który nie jest godzien czyścić ci butów, a nawet ma zbyt mało inteligencji, aby to prawidłowo uczynić.

- Jakież żar uczuć! Czyżbyś ciągle próbował mnie zwerbować?

- Nie mogę stać z boku i pozwolić, abyś zmarnował szansę zyskania tego, czego pragniesz i jeszcze więcej. Aleks, widziałem ten list! Widziałem jego część, chociaż przeklęty Wolsey zakrył podpis. Jeśli chcesz go dostać, przywieź nam Jamesa. Przysięgam, że cię nie oszukamy.

Aleksander odchylił się do tyłu, zamknął oczy i pociągnął zdrowy łyk piwa.

- Lyle. Przyślij mi połowę tego listu. Tyle, abym mógł się zorientować, co Wolsey trzyma. Niech zatrzyma część listu z pod-

pisem, którą mi odda po dostarczeniu Jamesa. W przeciwnym razie nasze porozumienie będzie odwołane.

Zapadła cisza. Lyle coś mamrotał pod nosem. Wypił resztę piwa.

- Może się zgodzi. Wolsey bardzo chce zrealizować swoje plany.

Aleksander otworzył oczy i uśmiechnął się szeroko.

- List, drogi Lyle. Dostarcz go.

- Zrobię, co będę mógł. Nie mogę jednak składać obietnic.

- Możesz to zaproponować. Potrafię zrozumieć, jeżeli nic z tego nie wyjdzie. Ponieważ jednak rozmawiamy szczerze, jest jeszcze coś, o czym powinienes wiedzieć. Nie przestanę być Szkotem. Nawet gdybym żył w Anglii przez długi czas. Nigdy nie oddam Durnam. Ty, Wolsey, Norflok i cała reszta powinniście o tym wiedzieć.

- Rozumiem.

Aleksander skinął głową. Lyle usiadł i skierował całą uwagę na talerz. Przez dłuższą chwilę jadł w milczeniu, po czym posłał Aleksandrowi ukradkowe spojrzenie.

- Teraz pomówmy o tej dziewczynie Maxwellów. Diana mówiła mi o twojej gorącej przygodzie miłosnej z podopieczną lorda Mure'a. Oczekiwałem zemsty na innym mężczyźnie. Tego akurat po tobie się nie spodziewałem. A teraz chyba nie wyślesz nowej kochanki do swojej matki?

Aleksander zignorował to pytanie.

- Odnalazłeś moją matkę. Dałeś jej mój list?

Lyle skinął głową i pracowicie żuł mięso.

- Jak go przyjęła?

- Będzie szczęśliwa, podejmując Jonet w domu. Liczy też, że zobaczy cię w Londynie.

- To wszystko?

- Tak. Aaa, powiedziała jeszcze, że cię kocha. Takie zwyczajne rzeczy. Nie wspomniała o Mure'u. Nie rzuca słów na wiatr od jak dawna ją znam.

Aleksander milczał dłuższą chwilę. Lyle znowu łypnął na niego okiem.

- Czy chcesz, abym cię przyciągnął przygotowania podróży do Francji?

- Oczywiście. Chciałbym, abyś sprawił, żeby Jonet dotarła bezpiecznie do dworu Albany nie wspominając o mojej osobie. Żądaj, czego chcesz Lyle. Nie żałuj nakładów. Dopilnuję, aby ci wszystko zwrócono.

- O to się nie martw.

- Jeszcze jedna sprawa. Jonet zechce sama chyba ci zapłacić. Przepęlnia ją ta przekłeta duma Maxwellów. Posiada trochę klejnotów. Wyjątkowe okazy. Przemyciła je z zamku Beryl sprzed nosa Murdocha. Jeżeli tylko potrafisz ją powstrzymać, nie dopuść do tego, aby je sprzedała. Tylko tyle jej zostało na tym świecie.

- Powiem jej, że wszystkim się zajmujemy. Będzie to rodzaj państwowej uprzejmości wobec Szkocji lub coś podobnego.

- Dziękuję.

Aleksander uśmiechnął się tak wymownie, że nie trzeba było słów, aby odgadnąć jego myśli. Lyle nalał sobie kufel piwa.

- Czy to wszystko, Aleks? Nie masz nic więcej do powiedzenia?

- Co tu mówić.

- Chłopcze, nie patrz na mnie tak chłodno i nijako. Jeżeli pamiętasz, to właśnie ja cię tego nauczyłem. Ciagle też potrafię czytać w twoich oczach lepiej, niż tego pragniesz.

- Pierwszy raz w moim życiu czuję się nieodpowiedzialny, Lyle. Nawet totalnie nieodpowiedzialny. Najbardziej się obawiam, że zranię dziewczynę. Żałuję, że już nie ma na nic czasu.

- No tak. Powiedzieliśmy sobie wszystko? Przykro mi, Aleks. Boję się, że nie będziesz zadowolony, ale zorganizowałem ci spotkanie w Edynburgu jutro wieczorem z pewnym dżentelmenem, który udzieli ci pomocy wewnątrz zamku. Musisz tam być. Przykro mi.

- Podejrzywałem coś podobnego, gdy tylko cię zobaczyłem. Wyjadę jeszcze dzisiaj. Gdy musisz zrobić coś przykrego, zrób to natychmiast. Tak mi mówiono.

Aleksander pokiwał głową i wysuszył resztę piwa.

Jonet ciagle stała w miejscu, gdzie ją pozostawiła Diana. W rękę trzymała pusty puchar. Nie płakała. Przyrzekła sobie nie ronić łez.

Aleksander otworzył drzwi, wszedł i oparł się o framugę. Popatrzył jej w oczy. W te piękne i zmienne oczy, w których można było ujrzeć całą głębię jej duszy.

- Co się stało, dziewczyno?

- Czy musisz pytać?

Jonet odstawiła pusty puchar. Aleksander rozejrzył się po

pokoju. Zatrzymał wzrok na kielichu, który odstawiła Diana. Podszedł do niego i go podniósł. Był prawie pełen.

Jonet wstrzymała z bólu oddech. Oboje naigrywali się z niej. Uważali ją za głupiotką i niewinną. Mieli rację.

- Jest mi smutno, że wyjeżdżasz - powiedziała, zmuszając się do spokoju. - Wyjeżdżasz już dzisiaj?

- Tak. Grant siodła konie. Mamy jeszcze trochę czasu. Co ona ci nagadała?

- Kto?

- Diana.

- Niezbyt wiele. Rozmawialiśmy o moich strojach. Czego będę potrzebowała w Londynie. Przecież wiesz.

Jedna z jej sukni leżała na łożku. Jonet zaczęła wygładzać jej zmarszczki. Aleksander szybko podszedł do niej, chwycił za ramiona i odwrócił ją do siebie.

- Co ona ci powiedziała, Jonet?

Jonet spojrzała mu w oczy z determinacją.

- Kim ona jest dla ciebie? Do diabła, mów prawdę!

- Przyjaciółką - odpowiedział bez wahania. Bardzo drogą przyjaciółką. Od wielu lat.

- To znaczy kochanką.

- Kochanką? Nie. Nie mógłbym jej nazywać kochanką. Diana Humpton sama stanowi własne prawo. Wybiera i zmienia mężczyzn, jak ty mogłabyś wybierać suknie. Pomagaliśmy sobie nawzajem w tarapatach przez wiele lat. Masz teraz wiadomości z pierwszej ręki.

- Właśnie.

Jonet usiłowała uwolnić się z jego rąk, ale trzymał ją zbyt mocno.

- Diana może być złośliwa. Jest mistrzynią insynuacji. Widzę, że cię zraniła, dziewczyno. A więc, co ci powiedziała?

- Nie będziesz już więcej gmatwał moich spraw, Aleks. Nie jestem tak głupia i bezbronna, jak oboje myślicie.

- Właśnie widzę. Najwidoczniej otrzymałem, co mi się należało, chociaż nie wiem za co. Zejdę na dół i zapytam Diany, o co u diabła chodzi.

Puścił ją i odwrócił się do drzwi, ale tym razem Jonet chwyciła go za ramię.

- Nie rób tego. Nie mów jej, że cokolwiek ci powiedziałam.

- No, właśnie. Przecież nie powiedziałaś niczego. W tym sęk.

Jonet wstrzymała oddech. Poczowała się bardzo młoda i okropnie niedoświadczona. Diana spowodowała, że czuła się jak dziecko. Zapamiętała jej cyniczne rozbawienie. Nie chciała stać się znowu pośmiewiskiem. Spojrzała na Aleksandra z wyższością. Przynajmniej miała nadzieję, że wygląda na dorosłą.

- To nic. Spodziewałam się tego od dawna. Wiem, że miałeś wiele kobiet. Nigdy tego nie ukrywałeś. Nie przypuszczałam jednak, że nie widzisz nic niestosownego w dyskusowaniu o mnie... o nas... z nią.

Aleksandra замуrowało. Gapił się w Jonet, nie mogąc wymówić słowa.

- To nieprawda, Jonet! Przysięgam!

Wypracowana z trudem poza Jonet runęła.

- Tak? Skąd więc ona wie, że ty byłeś tak zafascynowany zabawą z dziewczcą? Diana przyznała się, że wysłała cię do mnie.

- Nigdy się z tobą nie zabawiałem. Nawet o tym nie myślałem. O ile sobie przypominam, Diana powiedziała coś takiego podczas tamtej burzy, gdy nie byłem w stanie... - zawahał się, podniósł brwi i uśmiechnął się - jej usatysfakcjonować. Uwierz mi, była wtedy wściekła.

Jonet nie uśmiechnęła się i nie zwracała uwagi na jego zakłopotanie.

- Wyobrażam sobie, o czym myślisz, Jonet. Diana celowo naprowadziła cię na taki tor. Jednak czymkolwiek był dla ciebie ten tydzień, ja się tobą nie zabawiałem. Przysięgam na Boga. Nie okłamywałem cię ani rozmyślnie nie wprowadzałem w błąd... przynajmniej od dwóch tygodni i trzech dni.

- Nie mówiłeś jej o nas?

- Nie, dziewczyno. Ani słówka. Na mój honor!

Aleksander wpatrywał się w nią i uśmiechał. Jonet zaczęła się również uśmiechać. Coś w nim takiego było, że nie można mu się było oprzeć. Zawahała się i zapytała wyraźnie zawstydzona.

- Czy możesz mi powiedzieć prawdę? O czymś innym.

- Pytaj śmiało.

Wpatrywała się uparcie w podłogę. Zerknęła z ukosa w stronę łóżka. W końcu zdecydowała się.

- Czy cię zadowoliliam? Myślę... Diana mówiła, że miałeś tyle kobiet, że lubisz urozmaicenia, a ja o tym niczego nie wiem.

Aleksander chwycił ją w ramiona, wybuchając niepohamowanym śmiechem. Stracił równowagę i upadł na łóżko, pociągając ją za sobą. Przycisnął ją mocno do piersi. Jonet zaczęła się wyrwać.

- Nie rób tego! Nie wyśmiewaj się ze mnie! Nie próbuj nawet! Przecież wiesz, że nie mogę się na tym znać.

- Na Boga, Jonet! Nie sądziłem, że będę się dzisiaj śmiał!

Zakrztusił się jeszcze kilka razy i zmusił do powagi.

- Szczerze mówiąc, dziewczyno, w ostatnim tygodniu wyczerpała się moja pomysłowość. Nie potrzebuję już próbować czego innego. Jeżeli jednak to ty chcesz, przysięgam, że coś nowego z ciebie jeszcze wykrzeszę. Mamy jeszcze kilka godzin wytchnienia.

- Nie... Ja... lubię to, co robisz. Miałam na myśli... Ja nie myślę wcale o własnej przyjemności. Jeżeli mam zostać dla ciebie tylko wspomnieniem, chciałabym być wspomnieniem dobrym.

Zarumieniona jak burak odważyła się w końcu spojrzeć w roześmiane oczy Aleksandra. Rozbawienie znikło jednak z jego twarzy.

- Diana może być suką. Ale ty masz... honor wzbudzić jej zazdrość. Przyjmij to jak najszczerzy komplement.

Objął ją ramionami i przytulił do siebie bardzo mocno.

- Pamiętaj, że dajesz mi całkowite zadowolenie. Bardziej niż jakakolwiek kobieta na tym świecie. Jesteś, moja droga, najdoskonalniejsza.

Obudź się, kochanie, i daj mi całusa. Nie mogę dłużej zwlekać z wyjazdem.

Jonet otworzyła oczy. Pokój zatopiony był w ciemnościach, ale była pewna, że Aleksander jest już ubrany. O Boże! On już wyjeżdża!

Usiadła natychmiast i zaczęła od gorących wyrzutów.

- Pozwoliłeś, abym zasnęła! Nie chciałam zasypiać! Nie chciałam tracić wspólnego czasu!

Aleksander przysiadł na łóżku i wziął ją w ramiona.

- Zasnęliśmy oboje, ale tylko na kilka godzin. Jeżeli chodzi o mnie, dziewczyno, bardzo potrzebowałam snu po całym dniu z tobą.

Ucałował czubek jej głowy i musnął ustami nagie ramiona.

- Grant czeka z końmi i tuzinem gburowatych napomnień o młodych durniach, którzy tracą światło dnia, a podróżują nocą. Przy księżycu i ładnej pogodzie osiągniemy Edynburg na czas.

Oparł policzek na jej ramieniu.

- Oddałbym majątek za jeszcze jeden dzień z tobą.

- Aleks. W cokolwiek się angażujesz, wracając do Szkocji, uważaj na siebie.

- Będę.

- Na miłość boską strzeż się Douglasów! Nienawidzą cię nie tylko z mojego powodu.

- Masz rację.

Przytuliła się do niego, jakby chcąc zapamiętać uścisk ramion, ciepło jego ust na jej skórze. Coś ją ścisnęło w gardle. Objęła go. Nieraz jej mówił, że ją kocha, ale już nie powie tego więcej. Ani razu też nie poprosił, aby została w Anglii. Ona sama nie była już tak niewinna jak niegdyś.

- Nie zapomnij o mnie. Błagam.

Chwycił ją w ramiona, ucałował i położył na poduszkach.

- Nie mam na to żadnych szans.

Trzymał ją w ramionach dłuższą chwilę i nagle zadał niespodziewane pytanie.

- Nie wspomniałaś ani razu o Robercie. Czekałem przez cały tydzień.

Jonet zawahała się z odpowiedzią. Dokładnie ważyła słowa.

- Nienawidzisz go, Aleks. Teraz to rozumiem, chociaż z całego serca pragnę, aby było inaczej. Nie potrafię cię przekonać mówiąc, jakim on jest człowiekiem. Oprócz tego on znajduje się w rękach Boga, a nie w twoich. Mówiłam o nim wystarczająco często. O tobie też będę często mówiła. Do końca moich dni.

- Dowiem się czegoś o nim, jeżeli mi się uda. Powiem mu, że jesteś bezpieczna i czujesz się dobrze.

To był wspaniały podarunek. Kompletnie nieoczekiwany. Straciła na chwilę mowę.

- Doceniam to Aleks... tak bardzo.

- No już dobrze.

Próbowała wstać z łóżka, ale ją powstrzymał. Pocałował ją niemal ze złością.

- Nie wstawaj. Tak będzie łatwiej dla nas obojga. Pożegnamy się tutaj.

- Aleks... czy to ma się stać w taki sposób?

Trzymała się go kurczowo, walcząc ze łzami.

- Tak. Tylko tyle mogę dla ciebie zrobić, kochanie. Nie rozu-



miesz tego, ale przyrzekam ci, że tak być powinno. Pewnego dnia zrozumiesz i podziękujesz mi za wysłanie cię w drogę. Dbaj o siebie moja droga. Ciesz się pobytami w Londynie i w Paryżu. Nie pozwól tylko, aby te miasta cię zmieniły.

Musnął ustami jej wargi, zdjął jej ręce ze swojej szyi i kolejno ucałował. Nagle wstał i rzucił szorstko: do widzenia.

Odpowiedziała niemal szeptem.

Odwrócił się, przekroczył próg i pomaszerował przez korytarz. Brnąc w sporych ciemnościach, przeklinał skąpe oświetlenie krętych schodów. Ból rozstania był głęboki i nie zmniejszał się. Boże, był znacznie większy niż tego sam oczekiwał!

Od ściany oderwała się ciemna postać kobiety i zagroziła mu drogę. Zatrzymał się.

- W końcu wyszedłeś od niej. Czy masz tyle sił, aby dotrzeć do Edynburga?

- Tak, moja droga, wystarczy mi sił. Byłbym jednak bardzo wdzięczny, gdybyś zachowywała się odpowiednio jeszcze przez te kilka dni. Pod koniec tygodnia przybędzie eskorta dla Jonet. Przyśle ją Lyle. Gdybyś potrzebowała na kimś poostrzyć swoje pazury, poczekaj na mnie.

- A więc, powiedziała ci o naszej rozmowie. Bardzo mi przykro, że nie byłam świadkiem. Cóż ona mówiła?

Diana wydawała się rozbawiona. Aleksander wił się z wściekłości.

- Niewiele. Potrafię sobie jednak wiele wyobrazić. Muszę przyznać, że byłem trochę zaskoczony. Myślałem, że znam cię lepiej.

Diana podeszła bliżej. Poczuł drogie francuskie perfumy, jakich używała od zawsze.

- Czy myślałeś, że będę szczęśliwa, ponieważ sypiasz z inną kobietą pod moim dachem?

- Nie miałem pojęcia, że cię to obchodzi - odrzekł chłodno. - Nigdy nie pragnęłaś wyłączności. O ile sobie przypominam, podczas pobytu w Paryżu spałaś z połową dworu... włącznie z Francisem.

- Czyżbyś był zazdrosny, kochanie? - zapytała, kładąc rękę na piersiach.

- Nie jestem. Myślałem też, że ty również nie bywasz zazdrosna.

- Nie przypuszczałam, że mogę mieć powody. Teraz nie byłabym taka pewna.

Chwyliła go za połą kubraka. Przez chwilę nic nie mówili. W końcu odsunął jej rękę i wpatrzył się w nią.

- Oboje przeżyliśmy wspaniałe chwile i mamy piękne wspomnienia. Może przyszłość coś jeszcze nam przyniesie, jeżeli sprawy dobrze pójdą. Jonet i ja nie mieliśmy niczego poza tym jednym tygodniem. Jeden tydzień. Przykro mi, że to cię zdenerwowało. Gdybym wiedział, zabrałbym ją gdzie indziej.

Diana nagle się roześmiała.

- Nie, kłamco. Nie zabrałbyś. Nie wplątałbyś innie w utrzymanie jej, gdybyś miał dokąd pójść.

Aleksander mimo woli uśmiechnął się i pogłaskał jej rękę.

- Masz rację. Myślałem jednak, że mogę się łudzić. Przynajmniej mi, że będziesz dobra. Nie zostawiam jej u ciebie po to, żebyś się nad nią znęcała.

- Jeżeli Bóg i nasz lord kanclerz pomogą.

Jej uśmiech dojrzał nawet w ciemności.

- Dobrze więc, kochanie. Będę dobra dla niej. Ale pamiętaj, że na tobie poostrzę pazury.

Diana uniosła się na palcach i pocałowała go w usta.

- Jedź już i uważaj na siebie - mruknęła, nie zwracając uwagi na jego milczenie. - Lyle będzie szalał. Nie tylko ja będę się martwić.

Wskazała ręką w kierunku koni. Aleksander rozpoznał wysmukłą sylwetkę swojego przyjaciela obok niższej i grubszej figury Granta. Opuścił Dianę i podszedł do Lyle'a i koni. Biorąc wodze do ręki, odwrócił się, aby sprawdzić uprząż.

- Dasz mi znać, Lyle? Myślę o tym liście. Nie przewiozę chłopca ani o cal, dopóki nie będę wiedział.

- Oczywiście, Aleks. Utrzymuj łączność z Dianą. Informację prześlę przez nią. Zamek Stepton znajduje się tak blisko granicy, że możemy urządzić w nim naszą bazę. Będą tu czekać żołnierze, aby zabrać ciebie i chłopca do Londynu.

Aleksander skinął głową i podał rękę.

- Dbaj o siebie, Aleks.

Tym razem w głosie Lyle'a malowała się autentyczna obawa.

- Ty też, Lyle. Dbaj też o dziewczynę.

- Aleks!!!

Aleksander spojrzął za siebie. Przez dziedziniec biegła Jonet. Serce zaczęło mu bić jak oszalałe.

- Aleks! Zaczekaj!

Lyle przezornie odszedł na bok. Grant poczuł nagłą chęć porozmawiania z jednym z chłopców stajennych.

- Nie mogłam wytrzymać na górze - wykrztusiła zdyszana Jonet. - Przyrzekam, że nie będę płakała ani nie dostarczę ci powodów do zażenowania.

Serce Aleksandra nie mogło się uspokoić. Ból w piersiach nieprzyjemnie narastał. Zwrócił się do niej, jakby nic się nie stało, chociaż przychodziło mu to coraz trudniej.

- Myślałem, że mnie już dobrze poznałaś. Hepburn z Durnam nie może być zażenowany. Nie znamy wstydu.

Jonet stała uśmiechnięta. W świetle pochodni jej postać była dobrze widoczna. Zwichrzone włosy, duże, doskonałe usta, nadal opuchnięte od jego pocałunków i pełne zmysłowego piękna.

- To nieprawda. Wiem już bardzo dużo o tobie.

- Rzeczywiście, wiesz niemało. Nie wiem jednak, w jaki sposób zdobyłaś te informacje, kochanie. Nie chcę słyszeć, że wytłukłaś je pięściami z cnotliwych dam dworu.

Mówiąc to, pomyślał o jej pieściznach, o tym jak jej ciało poruszało się pod nim. Jakim sposobem wytrzymałaby bez niej całe życie? Jonet uśmiechnęła się znowu, co ukłuło mu serce. Wskoczył na siodło, zanim całkiem nie stracił panowania nad sobą. Jeżeli teraz nie wyjedzie, będzie w stanie powiedzieć jej, że jest mu przykro. Są to słowa, których nie powinien mówić żadnej uczciwej kobiecie. A tym bardziej nie powinien ich powiedzieć Jonet.

- Aleks, poczekaj. Mam coś dla ciebie. - Powiedziała, podchodząc do konia. Sięgnęła do jego kolana. Chwycił jej rękę niemal automatycznie. Włożyła mu w dłoń twardy, okrągły przedmiot. Podniósł rękę. Był to pierścień z wielkim, kwadratowym kamieniem oprawionym w dużą ilość złota. Podchodził z jej niewielkiej kolekcji. Rubin świecący niczym ogień był bardzo kosztowny.

- Jonet. Nie. To jest zbyt cenne. Ja...

Podał jej pierścień. Z trudem przełknął ślinę. Jonet chwyciła go za rękę i zacisnęła jego palce dookoła pierścienia.

- Ten pierścień należy od wielu pokoleń do rodziny MacDo-

naldów, którzy go otrzymali od króla tej wyspy, jak mówili. Moja mama podarowała go tacie w dniu ich ślubu.

- Nie mogę.

- Proszę, Aleks - wyszeptała gorąco. Niemal słyszał, jak łyzy cisną się jej do oczu. Ręką ciągle owijała jego palce wokół pierścienia.

- Jeżeli ostatni tydzień coś dla ciebie znaczy, powiedz proszę, że będziesz go nosił.

Przełykając ciężko ślinę, otworzył dłoń. Kamień chwycił światło pochodni i zamigotał przydymioną czernią i czerwienią. Włożył go na palec.

- Pasuje doskonale.

- Właśnie. Tak jak my do siebie.

Mrucząc jakieś słowa, nachylił się, chwycił ją w ramiona, posadził w siodle przed sobą i przycisnął do piersi.

- Jonet, niech cię diabli... - szepnął przez zęby. - Obawiam się, że nie dasz mi spokoju.

- Ani trochę. Zaczynj z innymi, a zobaczysz.

Uśmiechnął się, słysząc te słowa na swojej piersi.

- Przyjmuję pierścień pod jednym warunkiem. Pozwolisz mi zwrócić ci go, gdy powrócę do Londynu, zanim odpłyniesz.

Przez chwilę Jonet nie mogła wymówić słowa.

- Przyjedziesz więc?

- Jest to całkiem możliwe - odrzekł, głaszcząc ją po plecach.

- Jeżeli ciągle mnie pragniesz. Jak ci kiedyś powiedziałem, będzie to twój wybór.

Nie odpowiedziała. Zamiast słów objęła go rękami i wybór wyraziła namiętnym pocałunkiem.

Przez chwilę Aleksander pożądał jej tak gwałtownie, że nie zwracał uwagi na nerwowo poruszającego się konia, na ciekawskie oczy gapiące się ze wszystkich stron, że zapomniał o piekielnych decyzjach, przed którymi stał. Po chwili opanowało go poczucie błogiego spokoju. Nabrał przekonania, że z tą dziewczyną jeszcze się zobaczy.

Zsadił ją z konia i zmierzwił jej włosy.

- Biegnij natychmiast do łóżka. Od dzisiaj pilnuj się, abyś szła tam zawsze sama.

Mimo ciemności był pewien, że Jonet się uśmiecha.

- I ty też, lordzie Hepburn. Nie próbuj nawiązywać zbyt bliskich znajomości podczas podróży.

Grant wskoczył na swojego wierzchowca. Lyle i Diana podeszli bliżej. Nastąpiła kolejna runda pożegnań.

Aleksander spojrział na Jonet. Ostatni raz. Przyrzekł sobie jednak, że to nie może być ostatni raz.

- Przyjemnej podróży do Londynu, dziewczyno. Przekaż mojej matce całusy ode mnie.

- Przekażę. Powiem jej, że jesteś... - zawahała się przez chwilę i dodała wyraźnie - czarujący. Jednym słowem można wiele powiedzieć.

Diana odwróciła się i zeszywniała.

Oczy Jonet tkwiły nieruchomo na twarzy Aleksandra, ale kąciki ust uniosły się. Wiedział, że była to aluzja do postępowania Diany, ale nie miał zamiaru zadawać zbędnych pytań.

Dopiero wtedy poczuł wszechogarniającą ulgę. To nie było pożegnanie... jeszcze nie. Z jakiegoś powodu, którego nie pojmował, podniósł głowę wysoko i roześmiał się.

*Spiął konia ostrogami. Wierzchowiec stanął dęba. Aleksander podniósł rękę i pognał w ciemność, śmiejąc się głośno.*

## *Rozdział dwudziesty piąty*

Jonet otworzyła oczy, lecz świadomość wracała jej powoli. Wzrok skierowała na tacę z winem i pokruszonymi resztkami jedzenia. Była to kolacja dla niej i Aleksandra. Nie chcieli zejść na dół. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, gdzie on się teraz znajduje. Miała nadzieję, że w pobliżu Edynburga. Sądząc po położeniu słońca, musiało już być popołudnie.

Jonet usiadła i odrzuciła włosy na plecy. Pragnęła zamknąć oczy jeszcze na jakiś czas. Była bardziej zmęczona, niż jej się wydawało.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - powiedziała.

Weszła pokojówka z tacą wina i doskonałymi ciasteczkami, które tak smakowały Dianie. Za pokojówką wkroczyła Diana.

- Zdecydowałam się wyciągnąć cię z łóżka.

Jonet usiadła w pościeli.

- Spałam. Przed chwileczką się obudziłam.

- Właśnie. Pamiętam, jak sama spałam godzinami po takich przejściach jak twoje:

Diana odesłała pokojówkę i usiadła. Wzięła ciasteczko i skryła w nim swoje śnieżnobiałe zęby.

- Uhm. Cudowne.

Mimo wysiłków Jonet poczuła, jak rumieniec okrywa jej policzki.

- Nie wstydzę się tego, że kochałam się z Aleksandrem - powiedziała cicho.

- Oczywiście nie ma powodu. Nie oczekiwałam wstydu. Mam

nadzieję, że jesteś na tyle rozsądna, aby wziąć się w garść i dalej normalnie żyć. Lyle wyjeżdża jutro. Czeka na ciebie na dole, gdyż chce umówić się z tobą na podróż za tydzień.

- Oczywiście. Powiedz mu, że zejdę za chwilę.

Hrabina wstała, przyglądając się Jonet uważnie.

- Muszę przyznać, że jak na kobietę, która właśnie utraciła kochanka, trzymasz się nad wyraz dobrze. Tak jakbyś wiedziała coś, o czym my nie mamy pojęcia.

Jonet spojrzała na nią śmiało.

Jakiś straszny błysk pojawił się na krótko w oczach Diany. Po chwili powróciło zadowolenie.

- Przecież nie jesteś taka głupia? Słodki Jezu! Chyba jednak jesteś. Myślisz, że on zatrzyma twój wyjazd do Francji?

- Wystarczy świadomość, że spotkam się z nim znowu. Resztę załatwimy, gdy nadejdzie czas.

- Nienawidzę otwierać komuś oczu, ale ktoś to powinien zrobić. Jeżeli mężczyzna spędzi tydzień z kobietą, nie znaczy to, że ją kocha. To tylko oznacza, że znalazł taką, która chętnie zadziera spódnicę na jego życzenie i łaskocze go tak, jak on lubi.

- Jesteś, jak sądzę, specjalistką w tej materii - powiedziała Jonet obojętnym tonem, chociaż w istocie niemal nie mogła się opanować.

- Jestem specjalistką? - zachichotała Diana. - Ale ty chyba też. Na to wygląda. I kto by pomyślał!

Diana nagle postanowiła zagrać swoją najlepszą kartą.

- Jest coś, o czym może nie pomyślałabyś, Jonet. Ja i Aleksander mamy zamiar się pobrać. Kilka miesięcy temu zawarliśmy polityczny układ. Chociaż zabronił mi o tym mówić, jestem przekonana, że nastał już czas, abyś się o tym dowiedziała.

Oczy Diany były trochę zbyt jasne, a uśmiech zbyt pewny, aby całkowicie kłamała. Jonet przyjęła wszystko z udawanym spokojem.

- Możesz powiedzieć panu Barrowowi, że zejdę za chwilę. A teraz proszę mi wybaczyć, madame, muszę się przebrać.

Podróż do Edynburga była bardziej zmudna, dłuższa i trudniejsza ze względu na krótkie odwiedziny wsi obok Whitestone, gdzie drżący ze strachu kapłan został wyciągnięty z łóżka o świcie. Trud się opłacił.

Aleksander nie wysilając się zbytnio dostał od niego oświadczenie, że niejaka Jonet Maxwell została zmuszona wbrew swojej woli do poślubienia Thomasa Douglasa w Whitestone.

Odbyli w Edynburgu spotkanie, które zorganizował Lyle, i padli z wyczerpania do łóżek w pierwszej napotkanej karczmie. Teraz, późnym rankiem, Aleksander podążał na spotkanie z Angusem, nie wiedząc czego może się spodziewać.

Lokaj przeprowadził go przez drzwi. Angus siedział za biurkiem. Obok niego stał Murdoch Douglas. Aleksander ukłonił się, dbając usilnie, aby na jego twarzy nie pojawił się jakikolwiek wyraz.

- W końcu zdecydowałeś się powrócić.
- Tak. Moja sprawa została zakończona.
- O ile pamiętam, płacę ci za załatwianie moich spraw.

Aleksander nie okazał żadnego zaniepokojenia.

- W tym przypadku moja sprawa była identyczna z twoją, milordzie.

- No tak - powiedział Angus, zerkając na Murdocha. - A gdzie się podziewa lady Douglas?

- Nie mam najmniejszego pojęcia. Pewnie uciekła do swoich przyjaciół w Anglii lub we Francji. Nie wygląda na to, aby chciała wrócić do swego ukochanego męża.

- Nie zraniłeś dziewczyny, Hepburn?

- Oczywiście, że nie zraniłem. Możesz jednak zapytać lorda opiekuna. Zarówno on, jak również jego syn mają skłonność do nokautowania kobiet. Tak wieść niesie.

Murdoch niemal nie wskoczył na stół.

- To kłamstwo! - wrzasnął.

- Czyżby? Myślę, że to prawda.

- Wystarczy tego - warknął Angus. - Wezwałem was obu, aby wszystko otwarcie wyjaśnić. Raz na zawsze. Murdoch przyznał się, że wydał cię Francuzom, Hepburn. Ty zemściłeś się na nim, pozbawiając jego syna bogatej narzeczonej. Obaj zasłużyliście na to, co was spotkało.

- A teraz potrzebuję was - Angus wstał i nachylił się nad biurkiem. - Jeżeli się nie uspokoicie, to wtrącę was obu do więzienia i tam zgnijecie. Nie popełnijcie błędu. Jeżeli jeszcze ciągną się jakieś intrygi, to mają się zakończyć. Nie życzę sobie, aby ludzie na mojej służbie zdradzali się nawzajem i mnie przy



okazji. Bóg wie, jakie kłopoty możemy mieć z Francją i połową Szkocji. Nie wspominając już o problemach, jakie na południu sprawia nam Henryk VIII.

- Chciałbym me mieć do czynienia wciąż z tym samym wrogiem.
- Ja także - warknął Murdoch.

- Bardzo dobrze - podsumował Angus, siadając na krześle. - Hepburn, nie mów nikomu o tej ambarasującej sytuacji z Jonet Douglas. Cała Szkocja jest przekonana, że przeżywa miodowy miesiąc z mężem w Whitestone. Obiecałem Murdochowi przynajmniej tyle.

- Po to, aby dać Thomasowi czas na obrabowanie posiadłości Maxwellów? Powiedzcie mu, aby się pospieszył. Dziewczyna może wkrótce narobić nieco szumu.

Murdoch spojrział na Aleksandra z wściekłością.

- Szkoda, że Francuzi byli takimi fajtlapami.
- Wystarczy, Murdoch. Lepiej uczynisz, jeżeli będziesz pamiętał o moim ostrzeżeniu. Wybaczę ci raz, ale nie więcej.

Angus wskazał głową na drzwi.

- A teraz wyjdź. Muszę porozmawiać z Hepburnem o sytuacji na południu.

Murdoch spojrział na Aleksandra, ukłonił się i wyszedł. Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Angus w zamyśleniu wpatrywał się w Aleksandra.

- Jak plecy?
- Całkiem dobrze.

Kanclerz bawił się przez chwilę piórem.

- Miałeś rację, Hepburn. Gdy moi ludzie włamali się do skarbcza Murdocha, był pełen francuskich pieniędzy. Murdoch przyznał się do wszystkiego. Oczywiście nie miał zbyt wielkiego wyboru.

- Spisek mający na celu porwanie Jamesa?
- Nie. Niezupełnie. Nie chcę, aby Murdoch myślał, że go podejrzewam. Nie wiem, co powinienem zrobić. Był przecież lojalny przez tyle lat - powiedział Angus, ciężko wzdychając.

Sprawił wrażenie bardzo wyczerpanego. Aleksander wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Niemal współczuł Angusowi.

- Może to nie on.
- Może jednak on. Jest coś, co muszę rozważyć.
- Przewąchuję w mieście i usłyszę, jeżeli coś w trawie zapiszczy.

Na zewnątrz powstało jakieś zamieszanie. Aleksander dopadł drzwi, chwytając za broń.

- Czy to Hepburn? Powiedzieli mi, że to on. Jestem przecież królem, do diabła! Mogę przecież wejść do swojej sali przyjęć, jeżeli chcę!

James otworzył drzwi na oścież i wkroczył zdecydowanie. Kilku lokajów i trzech zdenerwowanych strażników usiłowało go zatrzymać. Jednak nie nalegali zbyt mocno.

- Już dobrze - krzyknął Angus. - Oczywiście król może wkroczyć wszędzie, gdzie chce.

Mężczyźni kiwnęli głowami i grzecznie się wycofali. Aleksander padł na kolana.

- Wstań, Hepburn. Jest mi miło widzieć cię w Edynburgu.

- Jest mi przyjemnie, że mogę sprawić ci przyjemność, mój panie.

- Mam nadzieję, że będziemy mogli trochę pofechtować. Kilku ćwiczyło ze mną, ale posiadają zbyt mało kwalifikacji, albo za bardzo mnie szanują. Powiedziano mi, że nie ma potrzeby tego się obawiać w walce z Hepburnem z Dumam.

Aleksander podniósł się z kolan i uśmiechnął. Jednym zdaniem został skomplementowany i obrażony. Coś w nim wyzwalało pozytywną reakcję na śmiałość tego chłopca.

- Utrzymuję, że posiadam pewne umiejętności w posługiwaniu się klingą, wasza wysokość. Pragnę zarezerwować sobie prawo pomówić o tym później. Nie wiem tylko, czy mam się zmierzyć z królem, czy z... człowiekiem.

Król roześmiał się, przenosząc oczy na swojego ojczyma.

- Byłbym zadowolony, gdyby lord Hepburn na jakiś czas dołączył do mojego dworu.

- Właśnie o tym z nim rozmawiałem, gdy wkroczyłeś - odrzekł oschle Angus. Aleksander zrobił wielkie oczy ze zdziwienia. - O innych sprawach porozmawiamy później, Hepburn. Mistrzem dworu króla jest mój brat George. Przypilnuje, abyś się na nim zadomowił.

- Sprawi mi to najwyższą przyjemność, milordzie - odrzekł Aleksander, kłaniając się nisko.

To było kłamstwo. Jonet wiedziała, że to było kłamstwo. Nie przejmowała się więc słowami Diany,

Jednak wątpliwości dopadły ją w ogromnej ciszy nocy, gdy sen nie nadchodził. Powracały również za dnia podczas wyszywania, oczekiwania i uśmiechania się.

W uszach dzwoniły jej słowa Diany: *zamierzamy się pobrać. Najwyższy czas, abys się o tym dowiedziała.*

Jonet spacerowała po ogrodach Stepton, nie zauważając wieczornej wilgoci. Diana wspomniała o ślubie celowo. Zasiała zatrute ziarno. Świadczył o tym jej uśmiech i pełna współczucia natrętna grzeczność wobec rywalki.

Jonet nienawidziła tego spojrzenia, odrzucała współczucie. Jednak najbardziej nienawidziła Dianę Hampton za jej intymną znajomość ciała Aleksandra. Jonet nie była całkiem pewna przewagi nad Dianą, chociaż ciągle żywiła nadzieję.

Aleksander ma przyjechać do Londynu. Mogła tylko w to wierzyć, liczyć upływające dni i... modlić się o dobre wiadomości na temat Roberta.

Doszła do końca ogrodu, gdzie masy dzikiej winorośli tworzyły maleńką kolistą zatokę. Kiedy odkryli ją z Aleksandrem, byli niewymownie zadowoleni. Po jego wyjeździe przychodziła tutaj, aby trochę posiedzieć oraz pomodlić się za Roberta i za Aleksandra. Wołała to od mszy w maleńkiej kapliczce odprawianej przez głośnego i zażywnego kapłana.

Gdy znalazła się kilka kroków od zielonej zatoczki, zauważyła pomiędzy liśćmi coś niebieskiego. Zawahała się. Z dzikiego gąszczu dobiegały ściszone głosy.

- Nie, on niczego nie podejrzewa. Zawsze głupiał w obecności ładnej twarzyczki. Najlepiej o tym świadczy jego zachowanie wobec tej małej kurewki, którą u mnie zostawił.

Był to głos Diany. Odpowiedzi w języku francuskim udzielił mężczyzna. Mówił głosem tak cichym, że Jonet niczego nie zrozumiiała.

— Przypilnuj, aby list dotarł do Murdocha Douglasa. Powiedz mu, że tym razem powinno mu się udać. Nie chcę widzieć Hepburna w Londynie. Jeszcze jedno partactwo i pieniądze przestaną napływać. Nie ma potrzeby opłacania szkockich ani francuskich durniów.

Do Jonet dobiegł delikatny szelest sukni. Diana musiała wstać z ławki. Jonet gwałtownie się odwróciła i zanurkowała w żywopłot. Serce waliło jej tak gwałtownie, że nie mogła oddychać.

Odgłosom lekkich kroków po ścieżce towarzyszył szelest sukni. Jonet upadła na kolana i ukryła się tak dobrze, jak tylko potrafiła. Diana Hampton spiskuje z Murdochem? Niemożliwe!

Po upływie dłuższego czasu prawda dotarła jednak do niej. Nie można było zrozumieć tego inaczej. Diana współpracuje z Murdochem i Francuzami. Wszyscy chcą śmierci Aleksandra.

Zrozumiała też co innego. Odnajdzie sposób, aby dotrzeć do Edynburga i odnaleźć Aleksandra. Musi go uprzedzić. Nie może wysłać posłańca. Nie ma przecież pojęcia, komu może zaufać. Ale na miłość boską, cóż może zrobić w osamotnieniu? A Thomas. Thomas Douglas był w Anglii. W Anglii legalnie należy do tego człowieka.

Siedziała w trawie dłuższą chwilę. Nie mogła wymyślić żadnego planu działania. Nie wiedziała, co zrobić.

Powietrze oziębiało się, w miarę jak zmierzch okrywał ogród. Wstała z trawy. Musi wrócić, zanim Diana zacznie jej szukać. Nie mogłaby na nią spojrzeć i udawać, że o niczym nie wie.

Gdy doszła do połowy ogrodu, jej uwagę przyciągnęło niezwykle zamieszanie. Odprowadzano konie. Grupa mężczyzn w nie znanych liberiach stała w pobliżu drzwi. Czyżby to była jej eskorta do Londynu? Mieli przecież przybyć dopiero pojutrze.

Zatrzymała przechodzącego obok chłopca stajennego.

- Co się dzieje chłopcze? Co to za ludzie?

- Grupa handlarzy z Yorku, milady. Wynajmują mężczyzn dla ochrony transportu towarów do Edynburga. Pani usłyszała, że przejeżdżają obok i zaoferowała im jedzenie i spanie w zamian za pierwszeństwo w zakupach. Może pani kupić kilka fatałaszków. Wyjeżdżają skoro świt.

Jonet spoglądała za odchodzącym chłopcem. To istny cud, pomyślała. Same niebiosa zesały jej szansę.

Gdy tylko czerwony brzask rozjaśnił niebo następnego dnia, Jonet jechała do Edynburga. Starszy kupców, Patrick z Smithfield, nie spuszczał z niej oka. Był bardzo zadowolony z zawartego układu. Zająć miał przecież tyle samo, a rubinowy kolczyk za pasem był wart więcej niż jego zapłata za całą podróż.

W zamku Stepton Diana przyglądała się porankowi oczami zamglonymi z niewyspania. Odeszła od okna i zawołała pokojówkę. Wręczyła jej sakiewkę.

- Na dole czeka mężczyzna ubrany do drogi. Poznasz go, gdy

go zobaczysz. Powiedz mu, że to są pieniądze na zmianę koni. Niech jedzie jak najszybciej do Edynburga.

- Tak, madame - odpowiedziała pokojówka i podniosła z posadzki suknię Diany.

- Idź już - syknęła Diana. - Na miłość boską pospiesz się. Zanim zmienię zdanie.

Na dziś wystarczy, wasza wysokość.

James Stewart wsunął broń do pochwy.

- Ćwiczymy już cały tydzień, Hepburn. Czy myślisz, że już się nauczyłem fechtunku i możemy zaprzestać nauki?

Aleksander przyjrzał się chłopcu. Był wysmukły i szybki niczym kot. Miał zimne oczy i nadaśane usta. James V, król Szkocji i Wysp, był samotnym chłopcem sterowanym przez żadnego władcy człowieka, gdy tylko wyrósł z pieluszek.

Chłopiec tak zamknięty i nieufny, że zyskanie jego zaufania graniczyło z cudem.

- Myślę, że każdy człowiek, zanim skrzyżuje broń z waszą wysokością, powinien dobrze się zastanowić, ponieważ dostanie tęgie lanie od chłopca, który jest jeszcze gołowąsem.

James patrzył na niego z rezerwą. Chciał wierzyć, ale nie był pewny, czy powinien.

- Ludzie zazwyczaj mówią to, co chcę usłyszeć. Nie pragnę tego. Przynajmniej od ciebie.

Aleksander uśmiechnął się.

- Wasza wysokość, chciałbym coś przypomnieć. Hepburnowie z Dumam nierzadko przeciwstawiali się królom. Gdybyś rąbał jak niezdarna pokojówka, przysięgam, że tak bym to nazwał. Uznałbym też za punkt honoru nauczenie cię fechtunku na tyle, abyś był najsprawniejszą pokojówką, jaką Szkocja widziała.

- Przepraszam, Hepburn, za to, co powiedziałem. Nie miałem prawa w ciebie wątpić.

- Przeciwnie. Miałeś pełne prawo. Niemało o mnie słyszałeś, a krąży mnóstwo złośliwych plotek na temat Hepburnów. Nie powinieneś w nie wierzyć, wasza wysokość.

- Zapamiętam to - odrzekł James, patrząc w oczy Aleksandra.  
- Proszę też, abyś pozwolił zwracać się do ciebie po imieniu. Byłbym też zadowolony, gdybyś mówił do mnie James.

Aleksander spojrzał dookoła. Nie opodal grało w kości i roz-

mawiało kilku mężczyzn. Wśród pół tuzina strażników króla poznał młodszego brata Angusa i wszechobecnego George'a. Na korytarzu przebywało kolejne pół tuzina strażników.

- Nie wiem, czy zwracanie się po imieniu byłoby rozsądne, wasza wysokość. Jeżeli chcemy dalej ćwiczyć fechtunek.

- Oczywiście masz rację. Jeżeli dojdą do wniosku, że ciebie lubię, szybko odeślą cię gdzieś daleko. Boże, jeżeli kiedyś wydostanę się stąd, pożałują każdego dnia.

Odwrocił się, szybko chwytając za broń i usiłując ukryć wzruszenie. Aleksander uklęknął, jakby przytłoczony ogromem win.

- Czy mogę zasugerować, aby wasza wysokość nie zdradzała swoich zamiarów? Nikomu. Obojętne jak zaufanemu.

James zaczerpnął powietrza jak topielec.

- Widzisz przecież, że wszyscy mnie szpiegują. Czynią to nawet kobiety, które mi przyprowadzają. Przypuszczam, że ty też szpiegujesz. Pracujesz dla mojego ojczyma. Nie mów nic. Nie chcę wiedzieć.

Aleksander zerwał się na równe nogi.

- Mogę przysiąc, że nie szpieguję szesnastoletnich chłopców. Jeżeli George Douglas musi się podniecać raportami przysyłanych ci prostytutek, to może mu pomóc tylko miłosierdzie boże. Świadczy też, że nie jest Szkotem, tylko przygranicznym wykolejeńcem.

James roześmiał się. George Douglas wstał i podszedł do nich.

- Hepburn, podziel się dowcipem.

- Jego wysokość dziwi się, że przy mojej reputacji pracuję dla Angusa. Powiedziałem mu, że nie jestem mile widziany, ale potrzebny. Podobnie jak zamkowa latryna. I identycznie, jak ona, nie jestem wybredny. Przyjmuję każdy wkład. Nawet twój.

George Douglas uśmiechnął się. Był ogromnym, gruboskórnym mężczyzną o brutalności Angusa, ale bez jego wdzięku.

- Dobre porównanie. Wydaje mi się, że chłopiec jest już znudzony twoim towarzystwem, Hepburn.

Odwrocił się do króla z lekceważącym uśmiechem.

- Angus zostawił trochę papierów do podpisania, chłopcze. Chodź ze mną. Musimy trochę popracować, aby zarobić na życie.

- Bardzo dobrze - odparł James, spoglądając na Aleksandra. Jego oczy miały już zimny wyraz. Twarz pokryła maska obojętności.

- Oczekuję cię jutro, Hepburn. Niech będzie ta sama pora.

- Jak sobie wasza wysokość życzy - ukłonił się Aleksander.

Patrzył, jak chłopiec odchodzi. Jest dobrym konspiratorem przy swych szesnastu latach. Czy jednak okaże się wystarczająco odważny? Czy można wydostać się z zamku naszpikowanego strażnikami na oczach wężącego George'a Douglasa? Zacisnął usta i zaczął o tym poważnie myśleć. Chłopiec zasłużył na lepszy los.

Problem nie dawał mu spokoju do późnej nocy. W pewnej chwili usłyszał pukanie do drzwi. Wyciągnął szablę i ostrożnie otworzył drzwi.

Przed drzwiami stała ciemnowłosa, zgrabna kobieta. Była bardzo pociągająca, chociaż weszła już w wiek przekwitania.

- Król pragnie pańskiej obecności w swoich apartamentach - powiedziała miękko. Dotknęła swoich piersi i sugestywnie pogłaskała przód sukni. - Ja również pragnę. Mów do mnie Nan. Wszyscy moi bliscy przyjaciele tak się do mnie zwracają.

Aleksander zmusił się do uśmiechu i złapał kobietę za rękę, gdy próbowała rozpiąć suknię.

- Już dobrze, Nan, upolowałam mnie.

Przeszli przez cały zamek, mijając pozamykane drzwi i strażników, którzy nie protestowali. Najpewniej kobieta działała za zgodą George'a Douglasa. Komnata Aleksandra została skrupulatnie przeszukana. Podejrzywał, że teraz to znowu nastąpi.

Przeszedł obok ostatnich strażników, stojących obok drzwi Jamesa. Król leżał w łóżu. Od pasa w górę był nagi. Włosy były rozrzucone w nieładzie. Wyglądało, że był bliski upicia się na umór.

- Wasza wysokość mnie potrzebuje? - ukłonił się Aleksander.

- Ja nie, ale Nan cię potrzebuje - zachichotał James. - Powiedziała, że obserwuje cię już od tygodnia i chce zostać przedstawiona. Nan, poznaj Aleksandra Hepburna. Hepburn, to Nan.

Skinął do Nan i podniósł w górę puchar wina. Kilka kropeł spłynęło mu po brodzie.

- Do diabła! Puchar jest pusty!

Cisnął go za siebie i wrzasnął.

- Dawać następny!

Rozejrzał się niepewnie dookoła, wyraźnie nadaşany.

- Nan, gdy szliśmy na górę, zapomniałaś o flasce Mount Rose. Wiesz, że to wino najbardziej lubię. Przynieś je natychmiast!

Powiedz też Alison, aby się pospieszyła. Nie mam nastroju na czekanie.

- Oczywiście, James, skoro nalegasz. Wrócę za chwilę. Przechodząc obok Aleksandra, wymownie mrugnęła.

Drzwi zamknęły się bezszelestnie. James wychylił się do przodu.

- Do diabła, Hepburn. Nie patrz tak na mnie. To jedyny sposób, jaki wymyśliłem, aby z tobą porozmawiać. Siedzą mnie przez cały czas. Dają mi tylko spokój, gdy jestem pijany. Mówiąc między nami, nie jestem pijany.

- Moje gratulacje. Zostało to doskonale zagrane.

Aleksander podszedł bliżej króla. James zlekceważył komplement. Nie uśmiechał się.

- Chodzi o papiery, które Angus kazał mi podpisać. On pertraktuje na temat granic z Anglikami. Uczyni to z moją zgodą lub bez niej. Niech będzie przeklęty. Nie wiem, czy mogę ci ufać, ale nie mam do kogo się zwrócić. Pomóż mi, Hepburn. Pomóż mi wydostać się stąd.

- Wielu ludzi zginęło, próbując tego.

- Ty się nie boisz. To w końcu zrozumiałem. Jestem już zbyt dorosły na regencję. Nie myśl, że brak mi inteligencji, aby to zrozumieć. Tej nocy, gdy zamordowali mojego przyjaciela Lennoxa, George Douglas powiedział mi szczerze, że raczej rozerwie mnie na strzępy, niż wypuści z rąk.

- Ujmujący dżentelmen z tego George'a - zauważył oschle Aleksander.

- Zabierz mnie stąd, Hepburn. Wyciągnij mnie, a dostaniesz, co zapragniesz.

Aleksander dalej wahał się.

- Do diabła, człowieku. Jestem twoim królem. Mógłbym wydać rozkaz, ale...

Przerwał i zaczerpnął powietrza.

- Ale tutaj mogę rozkazywać tylko służącym i kurwom. Douglasowie pozwalają mi na uprawianie sportu i na tyle kobiet, ile zdołam wychędożyć w nadziei, że będę cicho siedział i pozwolę im rządzić krajem. Biorą mnie za głupca, a ja głupi nie jestem. Nie jestem durniem! Wyrwę się stąd albo zginę. Z twoją pomocą lub bez. Przysięgam też na moją duszę, że jeżeli będę kiedyś rządził tym krajem, to jedynym miejscem, gdzie pozwolę przebywać Douglasom, będzie cmentarz!



- Czy zamierzałeś poprosić o pomoc króla Henryka? - zapytał Aleksander, badając teren. - Twój wuj w Anglii jest jedynym człowiekiem, którego Angus się boi.

- Nie chcę zamieniać jednego więzienia na inne. Urodziłem się królem i mam zamiar umrzeć jako król, mój panie. Nie będę marionetką w rękach obcego władcy. Nigdy więcej. Nigdy!

W korytarzu dały się słyszeć kroki wielu osób. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i wszedł George Douglas, dwie kobiety oraz kilku strażników.

- Hepburn, byłem ciekaw, gdzie się znajdujesz.

- Ach, Douglas. Jestem pewien, że doskonale wiedziałeś, gdzie mnie znajdziesz.

- Wina, Nan. Gdzie jest moje wino? - przerwał James po dziecinnemu. - Alison, chodź tutaj i daj mi całusa.

Ruda kobieta, bardzo zgrabna, wzięła flaszkę wina i wdrapała się do łóżka Jamesa. Pocałowała króla bardzo namiętnie, podniosła pusty puchar i napełniła go winem.

Nan wzięła Aleksandra za rękę i pociągnęła do kanapy.

- Chodź - mruknęła Nan, rozpinając jego kubrak. - Wyglądasz na mężczyznę, który wie, jak cieszyć się życiem.

Aleksander pomyślał o słodkiej, świeżej i uczciwej Jonet. Przemógł odrazę i pocałował Nan.

Kobieta zdążyła już rozpiąć jego kubrak do połowy. Przytrzymał jej rękę i rozejrzał się dookoła. Strażnicy rozsiedli się na ławce pod ścianą. Podniecone twarze zdradzały ich zainteresowania. George Douglas rozparł się wygodnie w fotelu. Obłeśnie spojrzął na Aleksandra.

Publiczność usiadła, aktorzy znaleźli się na scenie - oczywiste, że farsa była wystawiana wiele razy. Przystojny, nagi chłopak w łóżku z dosiadającą go prostytutką był koronowanym królem Szkocji.

Miał przecież dopiero szesnaście lat!

Obrzydzenie i złość przepełniły Aleksandra. Poczuł nienawiść do George'a i Angusa, Henryka i Wolseya, Lyle'a. Tak, nienawidził nawet Lyle'a oraz wszystkich mężczyzn i kobiety, którzy zyskali na bitwie pod Flodden, na śmierci króla i nieszczęściu tego chłopca.

Nienawidził też siebie za to, że obsesja doprowadziła go niemal do tego samego.

Wpatrywał się ciągle w George'a. Powoli zaczął się uśmiechać.  
- Dotychczas nie brałem udziału w zabawach grupowych. Zawsze grałem sam. Słyszałem, że wtedy najlepiej demonstruje swoje zalety.

Przycisnął kobietę do siebie.

- Za twoim pozwoleniem, Douglas, Nan i ja oddalimy się. Nie powinieneś mieć nic przeciwko temu. Twoi ludzie musieli już skończyć przeszukanie mojej komnaty.

- Pewnie. To niewielki pokój - uśmiechnął się George.

Aleksander odwrócił się do Jamesa, przytulając jednocześnie kobietę.

- Dziękuję waszej wysokości za prezentację. Pozostaję w oczekiwaniu na rozkazy. W dzień i w nocy.

Jakby dla podkreślenia ostatnich słów ukłonił się. Chłopiec gapił się bez słowa. Potem spuścił wzrok.

- Wezwę cię jutro, gdy będę chciał poćwiczyć. A teraz idź, jeżeli nie chcesz dołączyć do naszej kompanii.

Aleksander skinął głową i opuścił komnatę z kobietą zwisającą u jego boku. W istocie towarzyszył mu jednak gniew. Brakowało mu kobiety, to prawda, ale prawej, czystej i słodkiej, autentycznie kochającej. Brakowało mu Jonet.

Nie wiedział, co zrobi z tym stworzeniem, czy pójdzie z nim do łóżka. Cokolwiek jednak zrobi, George Douglas otrzyma raport. Będzie bardzo zdziwiony, jeżeli ją odeśle.

Wszedł do swojej komnaty i stanął jak wryty. Na jego łożu siedział Grant w towarzystwie jednego ze strażników. Oschły Szkot powstał z łóżka.

- Przyjechałem, przywożąc nowiny, chociaż jest mi bardzo przykro o tym mówić. Dotyczy to twojej matki. Chora została przywieziona do Durnam i chciałaby cię zobaczyć.

Aleksander stał bez ruchu. Jego matka nie znajdowała się przecież w pobliżu Durnam.

- Mama? Dobry Boże! Bardzo chora?

Puścił Nan i podszedł do Granta.

- Lekarz mówi, że nie należy żywić zbyt wielkich nadziei.

Aleksander zwrócił się do strażnika.

- Wyślij gońca do stajni i każ osiodłać mojego konia. Nan, kochanie - skierował z kolei słowa do kobiety. - Przepróż Jamesa i Douglasa. Wkrótce się zobaczymy.

Pochylił się, lekko ją ucałował i wyprowadził za drzwi bezpośrednio za odchodzącym strażnikiem. Zamknął za nimi drzwi.

- A teraz mów, o co chodzi.

- Dureń przy bramie nie chciał mnie wpuścić. Tę bajkę wymyśliłem naprędce. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Mamy kłopoty, Aleks. Jonet jest w Szkocji.

- Co takiego?

Grant zmarszczył brwi i wyciągnął rękę. W dłoni trzymał rubinowy kolczyk, który Aleksander natychmiast rozpoznał.

- Angielski handlarz węszył za tobą w Edynburgu. Rozpytywał, gdzie przebywasz. Oczywiście nasi ludzie go przyprowadzili. Znaleźliśmy to podczas rewizji, ale nie chciał rozmawiać z nikim tylko z tobą. Wyglądał na twardego, więc nie traciłem czasu na perswazję.

- Chodźmy zatem - postanowił nachmurzony Aleksander.

Grant przytrzymał go ręką, pokazując kartkę.

- Jest jeszcze coś. Sekretarz Murdocha przysłał mi kopię czegoś takiego. Dzięki Bogu Murdoch wyjechał. Wydaje mi się, że udało się trafić na ważną rzecz.

- Wiesz przecież, że potrzebne mi są tylko kopie. Kradzież oryginalnych listów to najkrótsza droga do...

- Gdy to zobaczysz, zrozumiesz - przerwał mu Grant.

Aleksander wziął papier i przeczytał:

*Jonet Douglas znajduje się w Szkocji. Przybędzie do Edynburga w tym czasie, gdy będziesz to czytał. Szukaj jej wśród grupy handlarzy z Yorku.*

Liścik nie był podpisany, ale Aleksander bez trudu rozpoznał elegancką rękę. Podniósł oczy na Granta i wymówił tylko jedno słowo.

- No właśnie - przytaknął cicho Grant.

## *Rozdział dwudziesty szósty*

Patryk z Smithfield był człowiekiem wysokim i barczystym o włosach koloru płomienia i kwadratowych policzkach, podobnych do ociosanego granitu. Aleksander podszedł do krzesła, do którego Patryk był przywiązany.

- Jestem Hepburn. Słyszałem, że masz dla mnie jakieś wiadomości.

Patryk obejrzał go od stóp do głów.

- A więc to ty jesteś Aleksander Hepburn? Słyszałem o tobie wiele.

- Nie ty jeden. A teraz, do diabła, mów, skąd wzięłeś ten kolczyk i gdzie znajduje się jego właścicielka?

- Jest bezpieczna. Rozwiąż mnie i wyprowadź z tej przekłętej piwnicy, a może wtedy powiem.

Aleksander podszedł do niego bliżej.

- Mów natychmiast, albo nie zostanie po tobie zbyt wiele, aby było warto odwiązywać. Zrozumiałeś?

Przez chwilę więzień gapił się na niego z otwartymi ustami. W końcu skinął głową.

- Dziewczyna jest całkiem bezpieczna. Powiedziała, że nazywa się Margaret Ross, ale nie uwierzyłem w to ani przez chwilę. Mówiła, że musi cię odnaleźć, ale tak, aby nikt się nie dowiedział. Jest w Karczmie pod Trzema Siostrami. Pod opieką dwóch najlepszych moich przyjaciół. Traktowałem ją dobrze, mimo że przy-

sięgała, że nie jest żadną lady. Nie potrafił zresztą przekonująco kłamać.

Aleksandra ogarnęło uczucie ulgi. Jonet jest bezpieczna. Jakimś cudem wpadła w uczciwe ręce.

- Rzeczywiście nie umie kłamać - zgodził się, czując jak bolesne napięcie rozplątywa się w uśmiech.

Wyciągnął szablę i poprzecinał więzy.

- Myślę, że nie muszę ci przypominać, abyś zapomniał o tej pani i o rozmowie ze mną. W przeciwnym razie cię znajdę.

- Potrafię trzymać język za zębami. Moi przyjaciele również.

- Weź teraz z powrotem to rubinowe świecełko, a później pokryję jeszcze koszty związane z udzieleniem pomocy tej pani. Dorzucę też coś ekstra za niewygody, jakie musiałeś ponieść w tej piwnicy.

Człowiek wstał i potrząsnął głową.

- Nie potrzebuję podwójnej zapłaty za to samo. Jeżeli będzie pan potrzebował trzech odważnych mężczyzn, mógłbym ich wskazać. Wystarczy tylko dać mi znać.

- Czy jednym z nich byłbyś ty?

- Tak.

- Jesteś więc wynajęty. Pozostali też, jeżeli za nich ręczysz. Wyłaźmy więc z tej piwnicy. Popijemy trochę piwa, gdy znajdziemy się w tej twojej karczmie.

Jonet przemierzała niespokojnie pokój od łóżka do drzwi. Potem zrezygnowana usiadła na prymitywnym krześle, które było jedyną ozdobą pokoju. Patryk umieścił ją tutaj i poszedł zasięgnąć języka o Aleksandrze. Nie było go całe popołudnie. Teraz już była głęboka noc. Nie sądziła, że ją opuści, ale wiele spraw mogło przybrać zły obrót. Przez ostatnie godziny zajmowała się roztrząsaniem możliwych komplikacji.

W końcu korytarza rozległ się odgłos kroków. Wstrzymała oddech. Kroki ustały przed drzwiami jej pokoju. Pukanie. Dwa długie i jedno krótkie. To Patryk!

Uchwyciła suknię i niemal podfrunęła do drzwi. Podniosła rygiel i otworzyła drzwi na oścież. Maleńki korytarz wypełniał sobą Aleksander. Przez chwilę stała jak wryta. Potem załkała i rzuciła mu się w ramiona.

- Aleks! Och, Aleks! Dzięki Bogu jesteś cały i zdrowy.

Aleksander podniósł ją w górę i przekroczył próg.

- Jestem zachwycony, widząc cię, kochanie, ale wolę cię powitać na osobności.

Odwrocił się nieco i nogą zamknął drzwi, opuszczając ją na podłogę.

- A teraz, gdy rozwiązaliśmy problem prywatności.

Objął ją i spojrzał głęboko w oczy.

- Chce cię porządnie pocałować, ale wcześniej powiem ci, dlaczego jeszcze nie kładę cię na kolanie, aby porządnie przetrzepać twój tyłeczek.

Słowa były brutalne, lecz głos brzmiał delikatnie. W jego oczach też nie dostrzegła złości. Serce jej biło coraz szybciej. To niemożliwe, aby jeden człowiek rozjaśniał wszystkie ciemne strony życia. Uniosła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i uśmiechnęła się.

- Widzę, że ciągle pragniesz urozmaicenia.

Radość pojawiła się wprawdzie w jego oczach, aby po chwili dotrzeć do jego zmysłowych ust.

- Masz rację, dziewczyno. Nie mam jednak bliskich przyjaciółek, które zaspokoiłyby moje zachcianki. Może wrócimy do tego później.

Zniżył głowę i pocałował ją delikatnie w usta. Pocałunek jednak szybko stał się żarłoczny.

- Ach, Jonet! - wycisnął z siebie. - Dałaś mi przez te ostatnie godziny do wiwatu. Jakiż diabeł cię skusił i zaryzykowałaś powrót tutaj?

Jonet głęboko westchnęła. Przez cały dzień myślała, jak mu powiedzieć prawdę, ale teraz wszystko nie wydawało się takie proste.

- Diana knuje z Francuzami. Chce cię zamordować. Porozumiała się w tej sprawie z Murdochem!

- Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób doszłaś do takich informacji.

Wyraz twarzy Aleksandra nie uległ zmianie. Nie przypuszczała, że potraktuje to tak spokojnie. Krótko opowiedziała, co usłyszała w ogrodzie.

- Przykro mi, Aleks. Wiem, że... lubisz Dianę.

Aleksander przyglądał się jej w zamyśleniu.

- Jonet, pojawiając się tutaj, ogromnie ryzykowałaś. To moja

wina. Moją winą jest również, że nadal tutaj się znajdujesz. Przymierzam ci jednak, że Diana nie współpracuje z Francuzami.

- Aleks? Czy ty mnie nie słuchałeś? - krzyknęła. - Wiem, że jej ufasz, ale ona cię zdradziła. Przynajmniej raz, jeśli nie więcej. A teraz planują...

Aleksander złapał ją za ramiona i potrząsnął.

- Słuchaj uważnie. Diana nie współpracuje z Francuzami. Wiem, że tego nie czyni.

- Słyszałam go. Mówił po francusku!

- Nie twierdę, że nie słyszałaś. Mówię ci tylko, że podsłuchana rozmowa nie była sekretna, a tylko specjalnie przeznaczona dla ciebie. Diana jest diabelnie przebiegła w takich grach. Lepsza niż ja-

- Co takiego?

- Czy często przesiadywałaś w tej zatoczce? Może chodziłaś tam regularnie?

- Zazwyczaj późnym popołudniem, gdy byłam śmiertelnie zmęczona wyszywaniem.

- Dowiedziałaś się też przypadkiem, że kupcy następnego dnia jadą do Edynburga?

Potwierdziła kiwnięciem głowy. Aleksander patrzył na nią dziwnie. Uśmiechnął się w końcu.

- Diana musi mi wiele wytłumaczyć, gdy znowu się spotkamy. Nie występowała jednak przeciwko mnie.

- Był jeszcze list do Murdocha - wyjaśniła spokojnie. - Nie widziałam go, ale mówili o nim.

- Tak, list rzeczywiście był. Czytałem go i spaliłem dwie godziny temu. List nie dotyczył jednak mnie. Informował Murdocha Douglasa, że przyjechałaś do Edynburga z grupą kupców z Yorku.

Jonet ucichła. A więc Douglasowie wiedzą o jej powrocie do Szkocji. Nie było potrzeby ostrzegania Aleksandra.

- List dotyczył mnie? A jak go dostałeś?

- Nie mogę powiedzieć. Dziękuj Bogu, że Murdoch nawet go nie widział.

Jonet usiłowała się uspokoić i uporządkować tok myśli. Popatrzyła mu w oczy. Nagle wszystko stało się jasne.

- Diana wysłała mnie do Edynburga celowo? Po to, aby mnie ujęto?

- Tak - mruknął, tuląc ją do siebie. - Odpowie mi za to. Przed kim jednak ja odpowiem, że byłem na tyle głupi, aby cię tam zostawić?

Jonet przytuliła się do niego, tłumiąc łzy. Pomyślała o smutnej podróży od granicy, nieprzyjemnej nocy spędzonej pod gołym niebem z brutalnymi mężczyznami, którym nie mogła w pełni dowierzać, widząc ich pierwszy raz w życiu. Do tego dochodziły ponure godziny lęku o Aleksandra... oraz strach przed Thomasem. Myślała też o słowach Diany: *Aleksander i ja zamierzamy się pobrać; najwyższy czas, abyś się o tym dowiedziała*. Nie miała siły zapytać go wprost. Nie opanowałyaby łez.

- Jestem zmęczona. Przykro mi, dałam się nabrać.

Poczuła, jak jego palce głaszczą ją po szyi. Delikatnie rozpiął jej suknię.

- Nie okazałaś się naiwna, Jonet. Miałaś pecha, znajdując się w pobliżu kobiety pozbawionej skrupułów. Jest to styl życia, do którego nie jesteś przyzwyczajona. Nie chciałbym też, abyś się tego uczyła. Gdyby nie stało się to w takiej sytuacji...

Głos mu się załamał. Czuła, jak łapie powietrze. Zdjął suknię z jej ramion, nachylił się i zatopił usta w jej karku.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym znaleźć się z tobą natychmiast w łóżka.

- A jak ci się wydaje? Po co tłukłam się prawie dwa dni na koniu? - zapytała, siląc się na lekki ton.

Zsunął jej bieliznę z ramion i przyciągnął do siebie tak mocno, jakby zamierzał skrócić jej kark.

- Nie wiem, czym ty się przejmujesz? Cóż lepszego można robić przed świtaniem? Wiem tylko, że powinienem dziękować Bogu, że jesteś tutaj bezpieczna i znajdujesz się w moich ramionach.

Wziął ją na ręce, położył na łóżku i zdmuchnął świecę. Zdjął ubranie i położył się obok niej, wtulając się we wszystkie kragłości jej ciała tak dokładnie, że poczuła się bezpiecznie i ciepło jak nigdy dotychczas.

Zamknęła oczy i po chwili usnęła.

Aleksander wstał wcześniej, ubrał się i wymknął na dół. Karczma już się budziła. Odnalazł Granta przy kuflu piwa.

- Spokój?



- Tak.  
- Gdzie się podziewa Patryk - spytał, rozglądając się dookoła.  
- Wysłałem go do łóżka. Rozstawiłem też kilku ludzi na ulicy.  
Otrzymamy więc ostrzeżenie, gdy ktoś zacznie węszyć.

Aleksander skinął głową, usiadł i zamówił piwo oraz obfite śniadanie dla dwóch osób.

- Jak się miewa dziewczyna?
- Wyczerpana.
- Widzę, że jesteś samochwałą.

Aleksander spojrzał na niego ostro.

- To źle widzisz. Masz świńskie myśli. Jonet jest wyczerpana. Przeszła niemało i to wszystko z mojej winy.

- Jesteś więc podwójnie rozczarowany - wtrącił Grant, popijając tego piwa. - Ostatniej nocy wyciągnąłem cię z przytulnych objęć. Słyszałem, że zbyt wiele niepowodzeń może wywołać chorobę.

- Te przytulne objęcia to królewska prostytutka. Jest to obelga dla chłopca. Ma lepszy gust. Powiniem ci pewnie powiedzieć, że Nan idzie do łóżka każdego mężczyzny, którego jej wskaże George Douglas. Zdarzyło się, że ostatniej nocy wskazał mnie. Czego George nie może się dowiedzieć osobiście, usłyszy rano od Nan. Sam król mnie ostrzegł.

- Cóż za rozkoszne towarzystwo? - zauważył Grant. - Nasz James po takim wychowaniu będzie się śmiertelnie nudził w Londynie.

- Zmieniamy plan. Chłopiec nie wybiera się do Londynu.

Grant upił się na dokładnym przykrywaniu kuflem dziury po sęku, znajdującej się pośrodku grubo ciosanego stołu.

- Nie wybiera się? A to dlaczego?
- Chłopiec tego nie chce. Jest gotowy do pełnienia roli króla. Grant zabawiał się w dalszym ciągu swoim kuflem.

- A co się stanie z listem, Aleks? Co się stanie z prawdą?

- Może znajdę inny sposób na wydostanie tego listu. Wiem teraz, że nie mogę tego zrobić w uzgodniony sposób. Nie wydaje mi się, aby mój ojciec miał mi to za złe.

Aleksander zajął się osuszaniem kufła. Grant podniósł oczy do nieba. Na jego twarzy pojawił się rzadko goszczący uśmiech.

- Nie znam twój ojca, chłopcze, ale myślę, że byłby teraz z ciebie dumny.

- Chyba jednak powiedziała by, abym nie obijał się, zanim zadanie nie zostanie wykonane. Ostrzegł by też, abym był ostrożny i nie przeoczył czegoś ważnego.

Grant spojrział w jego smutne oczy.

- Zamek jest zbyt silnie strzeżony. Będzie też strzeżony po wyjeździe Jamesa. Chłopiec szaleje na punkcie polowań. Może udałoby się sprawić, aby zając wyprowadził psy w pole.

W końcu pojawiła się zaspana dziewczyna z zamówionym śniadaniem. Aleksander rzucił na stół kilka monet i wstał.

- Zawołaj Jema i wyspijcie się trochę. W następnych dniach będziemy potrzebowali jasnych głów.

- A więc zabieramy się do tego wkrótce?

- Tak szybko, jak tylko nadarzy się okazja.

Aleksander zmarszczył brwi i wpatrzył się w tacę ze śniadaniem.

- Jonet nie może się teraz wybierać do Londynu. Obawiam się niezadowolenia Wolseya. Poza tym, jeżeli sprawy potoczą się tak, jak planuję, nie będzie potrzebowała uciekać ze Szkocji. A jeżeli się nie uda.

Sięgnął do kubraka i wydobył list.

- Wyślij kogoś z tym do Durnam. Jest to list dla Duncana Maxwella, wyjaśniający niewielką część sytuacji. Sprowadź go tutaj. Jeżeli wydarzy się coś nieoczekiwanego, dziewczyna będzie przynajmniej miała przy sobie kuzyna. Gdy jednak nie powrócę, dopilnuj, aby oboje przekroczyli granicę i odnaleźli Lyle'a.

- A co się stanie z Lyle'em i Dianą? Wolsey i jego banda nie będą zachwyceni ich rolą.

- Wiem, to właśnie problem.

- A co z lordem Mure'em?

Aleksander wziął tacę z jedzeniem.

- Dzisiaj odbędzie się sąd. Wątpię, aby jego sprawa ciągnęła się dłużej.

Poszedł w górę po schodach i nogą otworzył drzwi. Jonet właśnie się obudziła.

- Dzień dobry, śpiochu.

Jonet ziewnęła i przeciągnęła się. Przez chwilę nie mogła się zorientować, gdzie się znajduje. Ale Aleksander uśmiechał się i ona też się uśmiechnęła. Nie przypomniała sobie, kiedy ostatnio tak zdrowo się wyspała. Nagle zeszywniała.

- Och, Aleks! Usnęłam? Bardzo przepraszam.

- Jeżeli myślisz, że tylko po to tu przyszedłem, to nie wiem, po co ryzykowałeś podróż do Edynburga.

Jonet przypomniała sobie rozbawiony, pełen współczucia wzrok Diany. Wstała, osłaniając się prześcieradłem.

- Czasami się dziwię. Nie wiem, kim dla ciebie jestem. Diana mówiła, że zamierza zostać twoją żoną. A co wtedy stanie się ze mną?

Aleksander postawił tacę i podszedł do łóżka. Milczał przez dłuższą chwilę. Jonet przełknęła ślinę i spojrzała na niego.

- Mój Boże, to prawda?

- Nie, Jonet, to nie jest prawda. Już nie teraz. Zamierzałem właśnie powiedzieć ci o tym.

- Mógłbyś spróbować chociaż tym razem nie kłamać.

- To prawda, że małżeństwo było rozważane. Niczym porozumienie handlowe między przyjaciółmi. Zgadałem się na to, dopóki były spełnione pewne warunki.

Jonet spojrzała mu twardo w oczy, usiłując zachować zimną krew. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Jakie warunki?

- Anglicy mają coś, na czym mi bardzo zależy. Coś, na co poluję już od czternastu lat. Jest to list od szkockiego zdrajcy, wysłany przed bitwą pod Flodden. Byłby to mocny dowód niewinności ojca. Za moje usługi proponowali tytuł hrabiego i małżeństwo z bogatą wdową Dianą Hampton.

Jonet wbiła wzrok w prześcieradło na jej kolanach. Gładziła dwa wyszyte na nim kwiaty.

- Przypuszczam, że w zamian za to zażądali czegoś poważnego.

- Nawet wyjątkowo poważnego.

- Przypuszczam, że jest to coś, co, gdyby wyszło na jaw, zniszczyłoby cię.

- Zostałem zniszczony wiele lat temu, dziewczyno. Przynajmniej w Szkocji. W Anglii nie jest jeszcze tak źle.

Wzięła go za rękę i posadziła na łóżku obok siebie. Nosiła rubinowy pierścionek jej ojca. Dotknęła odważnych kwadratowych linii klejnotu. Był to piękny pierścionek i doskonale pasował do mocnej dłoni Aleksandra. Oplotła swoje palce wokół niej, otulając ją drugą ręką.

- Nie rób tego, Aleks. Cokolwiek to jest, nie czyń tego.
- To ciekawe. Już sam zdecydowałem, aby tego nie robić.
- A tytuł hrabiego i małżeństwo?
- Mam niewielkie szanse na to, aby mi to jeszcze proponowano.

Jonet opuściła oczy na prześcieradło.

- Mów prawdę. Czy jesteś zawiedziony?

Aleksander pogłaskał jej rękę. Wyciągnął dłoń, ujął jej policzki i przechylił w swoim kierunku. Całą twarz rozjaśniał mu uśmiech. W oczach czaiły się błyski powstające wtedy, gdy chciał się z nią kochać.

- Czy wyglądam na człowieka rozczarowanego? - zapytał.

Ich usta spotkały się. Były ciepłe i żądne miłości. Jonet chwyciła go w ramiona, przytuliła się, jakby nie mając dosyć jego bliskości.

- Niewiele mogę dać w zamian - szepnęła. - Żadnych tajemnic, żadnych tytułów, ani bogactw. Ale wszystko, co mam, będzie twoje, jeżeli tylko zechcesz. Nie należę do żadnego innego mężczyzny.

- Nie mam prawa prosić ani nawet przyjmować. Niezależnie od pragnień ani jakichkolwiek przyszłych dokonań, to prawo nie będzie mi dane. Wszystko jednak, co posiadam, jest twoje, jeżeli tylko zechcesz. Tak długo jak sama zechcesz. Nie będę należał do żadnej innej kobiety.

Jonet załapała się łzami.

- Aleks, kocham cię. Ja... Ja... o Boże!

Przełknęła łzy, ale słowa nie padły. Nie były też potrzebne. Przez chwilę istniało między nimi coś, co je doskonale zastąpiło.

Kilka mil dalej, w ciemnym salonie zamku Tolbooth, zmęczony człowiek powstał na nogi i usiłował nie słuchać długiej listy oskarżeń. Zamiast tego skoncentrował się na sekretnej wiadomości, którą otrzymał do więzienia kilka dni temu. *Pewne cenne towary znalazły się bezpiecznie za granicą.*

Zamknął oczy i modlił się. Modlił się do Boga przejęty, że przynajmniej raz jego śmiertelny wróg dotrzymał słowa.

Do zamku Stepton, leżącego niedaleko od granicy, przybyła eskorta mająca doprowadzić Jonet do Londynu. Przestra-

szona Diana usiłowała wymyślić historyjkę zniknięcia dziewczyny.

Nagle drzwi do jej buduaru otworzyły się na oścież i do środka wbiegła kobieta. Miała zimne, szare oczy, które przejrzały ją na wskroś. Ta kobieta mogła załamać Dianę.

- Przybyłam po dziewczynę - powiedziała delikatnie. - Może mi wyjaśnisz, co z nią zrobiłaś?

## Rozdział dwudziesty siódmy

Aleksander zżymał się, pisząc list do matki. Gdyby sprawy następnego tygodnia poszły źle, chciał, aby ten list dotarł do niej na samym końcu. Nie mógł jej wyjaśnić, co się wydarzyło, ani opisać swojego udziału w spisku dotyczącym Jamesa. Nie mógł nawet wyraźnie pisać o Jonet z obawy, że ktoś inny niż Elizabeth Hepburn może przeczytać te słowa.

Chciał jej jednak wyjawić, ile dla niego znaczyła przez wszystkie te lata. Chciał też przekazać matce, że w końcu zrozumiał, jakie uczucia łączyły ją z ojcem. Były to wspólne radości, pasje i ból. On i Jonet przeżyli każde z tych uczuć podczas bardzo krótkiego okresu ich znajomości. Szczególnie ból.

Przypomniał sobie twarz Jonet sprzed dwóch dni, kiedy musiał odwołać się do jej odwagi, powiadamiając o procesie Roberta.

- Jaki wyrok? Winny?

- Tak.

- Miłosierny Boże... - zająknęła się i odwróciła głowę.

- Jonet, jest mi bardzo przykro.

- Tobie?

- Tak, przykro mi z powodu twojego bólu.

- Ale nie z tego powodu, że niewinny człowiek musi umrzeć.

Przypuszczałam, że to nastąpi, ale nie mogę uwierzyć.

Patrzyła na Aleksandra wzrokiem osoby zapędzonej w ślepy zaułek. Zagryzła wargi, zbierając odwagę.

- Kiedy?

- Za trzy dni. Przykro mi.

Miesiąc temu krzyczałyby z radości na rozstajach dróg, stawiałyby wszystkim gorzałkę w tawernach. Teraz zaledwie był zdolny do ściszonej odpowiedzi.

- Nie jest ci na tyle żal, aby coś z tym zrobić.

- Nie ma tu niczego do zrobienia.

- No tak, jak widać.

Odwróciła się od niego i poprosiła, aby zostawił ją samą. Wyszedł na ulicę. Spacerując bez celu, nie mógł skupić myśli. Jonet z jednej strony, jego zemsta z drugiej.

Powrócił z ciężkim sercem, oczekując odpowiedzi, że dziewczyna nie zechce go widzieć. Wolała jednak, aby ją objął, pocieszył i pokochał, oddając jej wszystko, co posiadał.

W końcu wypłakała się do woli. Gdy obudził się, trzymając w ramionach tę nieszczęśliwą istotę, poprzysiągł sobie, że po rehabilitacji nazwiska nic go nie powstrzyma od wzięcia Jonet za żonę.

Gdy natomiast uda mu się zorganizować ucieczkę Jamesa i zyskać jego wdzięczność...

Aleksander zadrżał z emocji i zaprzestał marzeń, zanim się nie zrealizują. Wiedział z doświadczenia, że nadmiar nadziei może mieć większą siłę niszczącą niż ich brak. W chwili gdy jego obawy dotyczyły dziewczyny, nie mógł sobie pozwolić na błąd.

- Aleks?

- Jezu, Grant! Nie potrafisz pukać?

- Pukałem, ale nikt nie odpowiadał, więc musiałem wejść.

Aleksander wciągnął z trudem powietrze.

- Myślałem.

- Sądząc z wyglądu, nie były to myśli wesołe.

- Tyle mam na głowie.

- Przychodzę powiedzieć, że Angus i Murdoch godzinę temu opuścili Edynburg drogą południową.

Aleksander skinął głową. Patrzył jak Grant chodzi od szafy do okna, marszcząc brwi znacznie groźniej niż zazwyczaj.

- O czym myślisz?

Dziwne, ale Grant nawet na niego nie spojrział.

- Pokręciłem się obok domu Angusa na High Street. Twój zaufany człowiek doniósł mi, że lord strażnik załatwił przed wyjazdem kilka spraw.

Grant wyciągnął zza pazuchy jakiś papier, trzymając go w palcach jak rozżarzony węgiel.

- Myślałem, że zechcesz to zobaczyć.

Aleksander sięgnął po papier. Był to jakiś ważny dokument. Odwinął go, widząc oficjalną pieczęć Szkocji i własnoręczny podpis króla. Zamilkł z wrażenia.

- Do diabła, człowieku! Jest to ostatnia rzecz na świecie, którą chciałbym zobaczyć.

- Mogę to wysłać do adresata jak najszybciej- Powiedz tylko słowo - dodał wiedząc, że Aleksander nie reaguje.

Aleksander wpatrywał się w papier, jakby miał do czynienia z grzechotnikiem. Jedna głupia kartka może oznaczać koniec życia człowieka. Kartka z pieczęcią Szkocji i podpisem króla może spowodować, że Mure powędruje na szafot jeszcze dzisiaj. Dzisiaj zamiast jutro. Jonet nigdy się nie dowie, że trzymał taką rzecz w swojej ręce.

Wpatrywał się w papier, aż rozogniły mu się oczy i rozmazały słowa. Stały mu w pamięci lata przepełnione nienawiścią do Roberta Maxwella, podczas których byłby szczęśliwy, dotykając takiego wyroku.

Pamiętał też inne sprawy. Pamiętał jak Jonet łkała w jego objęciach, zasypiając i budząc się we łzach.

- Douglasowie pospiesznie udali się w drogę. Nie czekali nawet na wykonanie wyroku - mruknął Grant.

- Podążają na spotkanie z Anglikami w Jedburgh.

- Właśnie - rozpoczął Grant, odchrząkując. - Nie wrócą przed upływem dwóch dni. Moglibyśmy przyspieszyć nasze plany, zwołując ludzi na dzisiejszą noc. Potrzebujemy rozesłać tylko kilku posłańców. To się uda.

Aleksander ciągle wpatrywał się w pismo.

- Czy chcesz go uratować, Grant? Chcesz uratować tego łotra?

- Wątpię, aby śmierć niewinnego człowieka odpowiadała twoim planom, chłopcze.

- Odpowiada doskonale. Teraz wyjdź. Zawołam, jak będę cię potrzebował.

- Co zrobić z tym rozkazem?

- Zrobięś, co trzeba. Ale teraz wyjdź.

Pokazał głową w kierunku drzwi. Grant wyszedł, a Aleksander wpatrywał się w dalszym ciągu w kartkę papieru. Powie jedno



słowo Grantowi i Mure pójdzie na śmierć. Jeżeli jednak zniszczy rozkaz lub go zachowa, a przyspieszy plany... Jeżeli James ucieknie jutro, rządy Douglasa się skończą i Mure wyjdzie wolny.

Jonet znajdzie się poza jego zasięgiem. Zamknął oczy. Ratując króla i kraj, zniszczy szansę oczyszczenia nazwiska ojca na zawsze. Jakież jeszcze ofiary ma ponieść dla Jonet?

Pamiętał, jak wyglądała dwa dni wcześniej. Nie było mu na tyle jej szkoda, aby cokolwiek uczynić. Ta świadomość nie dawała mu spokoju niezależnie od tego, co powiedział Grantowi.

Czy rzeczywiście było mu przykro, że Mure został skazany na śmierć? Ani trochę. Czy kocha Jonet na tyle, aby jej podarować tę jedyną rzecz, której pragnie ponad wszystko? Czy chce jej zaoszczędzić bólu, którego sam doświadczał przez czternaście lat. Ból co prawda z latami osłabł, ale nie znikł całkowicie. Czy ją kocha na tyle, aby pozwolić jej odejść, gdy nadejdzie czas?

Sięgnął po dokument i złożył go powoli w maleńki kwadracik. Zrozumiał od razu, że oszukuje siebie. Marzenia wzbłyły się wysoko bez jego zgody, nadzieje urosły zbyt szybko. To mogło się zdarzyć, gdy ból upadku był tak ogromny. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Lordzie Hepburn! Lordzie Hepburn, król pana prosi!

Aleksander odchrząknął.

- Tak, tak. Już idę.

Patrząc na mały kwadracik rozkazu egzekucji Mure'a włożył go do kubraka.

Schował maleńkie narzędzie zemsty, o której tyle myślał. W pamięci pozostała jasna i słodka dziewczyna o zielonoszarych oczach i tygodnie, które z nią spędził.

Aleksander odparował dzikie pchnięcie króla i wykonał elegancki kontratak.

- Spokojnie, wasza wysokość - mruknął. - Emocje mogą przyczynić się do tego, że pojedynek zostanie przegrany.

Chłopiec opuścił szpadę. W oczach malowała mu się wściekłość.

- Chciałbym powalczyć naprawdę. Przychodzi mi na myśl mój ojczym. Z piekielną chęcią zabiłbym go.

Aleksander złapał chłopca za rękę, uniósł ją pragnąc sprawić wrażenie, że lekcja trwa nadal.

- Czy nie chciałbyś, wasza wysokość, usłyszeć, że dzisiaj wyjechał?

- Wiem, że udał się nad granicę na spotkanie z Northumberlandem, aby sprzedawać Szkocję kawałek po kawałku. A ja nie mogę niczego zrobić, aby go powstrzymać.

Aleksander fechtował z królem jeszcze kilka minut, czekając aż jego wściekłość zelżeje.

- Może wasza wysokość będzie mógł poczuć się lepiej, wiedząc, że wkrótce uda mu się naprawić to, co wyrządzono Szkocji - wymamrotał w końcu i uśmiechnął się. - Przy odrobinie szczęścia waszej wysokości może tutaj nie być, gdy Angus powróci.

Jamesa zatkało. Oczy rozbłyły mu nadzieją. Szybko jednak doszedł do siebie, podniósł broń i fechtował ze zdwojoną siłą.

- Kiedy? - szepnął.

- Jutro. Bądź ubrany w purpurowy kubrak i czarny kapelusz. Ten z piórem orła. Po śniadaniu wybierz się jak zwykle na polowanie. Pamiętaj, abyś jechał na ulubionym ogierze koloru kasztanowego. Skieruj się do zamku Stirling. W pewnej chwili miniesz uszkodzony wóz handlarza. Człowiek będzie reperował koło.

Wtedy skręć na południe. Psy złapią świeży ślad. Oszałeją możesz mi wierzyć. Dojedziesz do gęstych zarośli, sprawiających wrażenie nieprzeniknionych. Będą to krzaki, drzewa, jeżyny i sam Bóg wie co jeszcze. Psy w nie wbiegną. Jeżeli chcesz być wolny, trzeba się za nimi rzucić nie zważając na kolce. Myślę, że eskorta przez chwilę zawaha się. Ta chwila wystarczy, aby zobaczyła chłopca w purpurowym kubraku i czarnym kapeluszu z orlim piórem, goniącego psy po drugiej stronie zarośli. Eskortą podąży za psami i tym chłopcem. Gdy wszystko się uciszy, postaraj się jechać jak najszybciej do zamku Stirling tak, jakby od tego zależało twoje życie. Moje życie na pewno od tego zależy.

James kiwnął głową i uśmiechnął się radośnie.

- Czy to wszystko?

- Wszystko, co należy zapamiętać. Królowa czeka w zamku Stirling. Lord Worrell i kilku innych wiernych wielmożów znajdują się tam również. Nie jest ważne, jak długo będziesz przebywał w murach Stirling. Kraj powstanie natychmiast.

Aleksander przerwał i głęboko westchnął.

- Teraz módl się do wszystkich świętych, aby wszystko dobrze

się skończyło. Jeżeli się nie uda, Angus będzie waszą wysokość trzymał tak mocno, że żadna siła na ziemi już cię nie uwolni.

Oczy Jamesa lśniły z podniecenia.

- Wszystko, co muszę zrobić, to rzucić się w te krzaki.

Aleksander uśmiechnął się. Coś w tych Stewartach musi być.

- Właśnie tak.

- Nie będziesz tego żałował, Hepburn. Klnę się na mój honor, że nie pożałujesz.

- Trzymam za słowo i proszę natychmiast o łaskę.

- Czego tylko pragniesz! - przyrzekł James pospiesznie.

- Nikt nie może wiedzieć, że byłem w to zaangażowany.

- Co takiego?

- Nikt nie może wiedzieć. Nawet twoja matka. Ona może być wdzięczna francuskim przyjaciółom, a ci będą szczęśliwi, przyznając się do tego.

- Nie zrozumiałem.

- Mam przyjaciół i krewnych po obu stronach granicy - powiedział cicho Aleksander. - Mogą wiele wycierpieć, jeżeli zostanie ujawniony mój udział w ucieczce. To jest właśnie nagroda, o którą proszę. Nikt nie może się dowiedzieć.

- Ależ nie rozumiesz! Ludzie mówią, że ty...

- Wiem, co o mnie mówią, ale to nie ma znaczenia - przerwał Aleksander. - Proszę mi uwierzyć.

- Dobrze, Hepburn. Nie zdradzę cię, jeżeli tego chcesz. Chciałbym jednak, abyś dołączył do mnie w zamku Stirling. A to, mój panie, jest polecenie króla.

Aleksander zasalutował bronią. George Douglas podszedł do nich. Lekcja dobiegła końca. Aleksander uśmiechnął się i uklonił nisko.

- Wasza wysokość czyni ciągłe postępy - powiedział wystarczająco głośno. - A więc do jutra.

Jonet z niezadowoleniem przyglądała się plamom na jej koszuli. Próbowwała je wywabić, ale bez skutku. Z zamku Stepton zdołała wziąć tylko trzy suknie i trochę bielizny związane w węzełek zrobiony z prześcieradła.

Denerwowało ją, że nie miała się teraz w co ubrać. Nie było to może najważniejsze, ale wydawało się, że upłynął cały wiek od czasów, gdy miała całe szafy strojów i biżuterii. Mogła wychodzić

i wracać, wyjeżdżać, kiedy tylko zapragnęła, a także robić, co tylko uznawała za stosowne.

Było to bardzo dawno temu. W czasach, gdy za murami zamku Beryl panował śmiech, miłość i normalność oraz słodkie poczucie bezpieczeństwa u boku Roberta Maxwella.

Przypomniała sobie stryja i znajomy ból powrócił. Jeżeli nie zdarzy się cud, stryj zostanie jutro zgładzony. Wygra Murdoch Douglas. Oczy przysłonił jej ból i gniew. Nie wybaczy temu człowiekowi, nawet gdyby poświęciła całe życie na szukanie sposobu zmuszenia go do zapłaty za swoje czyny. Ból powinien z czasem osłabnąć. Musi tak być, ponieważ w przeciwnym razie nikt nie wytrzymałby takich rzeczy.

Zmartwiła się jeszcze raz, gdy jej myśli wróciły do Aleksandra. Co on czuł do Roberta? Koszmarem była nawet próba zrozumienia. Jakże dziwne i skomplikowane stosunki łączyły ich troje. Najdziwniejsze było to, że kochała ich obu i nie mogła obwiniać żadnego.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Aleksander nie wrócił na noc do karczmy. Zatrzymał się na zamku z Douglasami, ale nie mógł jej o tym powiedzieć zbyt wiele. Powiedział tylko tyle, że nie będzie musiała wracać do Anglii.

Uśmiechnęła się i przez chwilę pomyślała o rzeczach przyjemniejszych. Żadnej Anglii, żadnego Lyle'a Barrowa i najważniejsze - żadnej Diany Hampton. Aleksander chce, aby została w Szkocji. Radości tej myśli nie był w stanie przyćmić strach przed Douglasami ani nienawiść do nich.

Zmrużyła oczy i wyjrzała przez okno, słysząc że dzwony w kościołach zaczęły bić jak oszalałe. Ludzie na ulicach biegali w różne strony, pokrzykując i waląc w drzwi domów. Przyglądała się coraz uważniej. Co się dzieje, u diabła?

W karczmie również odezwały się bezładne krzyki. W korytarzu zadudniły kroki, na schody wbiegło kilku mężczyzn. Wszędzie rozlegały się salwy śmiechu. Jonet podeszła do drzwi i ostrożnie wyjrzała. Wydarzyło się coś poważnego. Ale to nie Henryk VIII wypowiedział wojnę i nie maszeruje na północ. W przeciwnym razie nie byłoby tyle śmiechu. Wymknęła się na korytarz. Przedtem kilka razy wychodziła z pokoju, ale zawsze w towarzystwie Aleksandra lub jednego z jego towarzyszy. Teraz jednak na górze nie było nikogo. Wrzaski i śmiechy dochodzące z dołu stawały się coraz głośniejsze. Nie dostrzegła nikogo, kogo mogłaby zapytać.

Podeszła do schodów. Na dole rozpoczęto śpiewy. Sala karczmy była zatłoczona, mimo że było jeszcze stosunkowo wcześnie. Usłyszała niektóre toasty.

- Za zdrowie króla. Niech go Bóg błogosławi!
- Za Jamesa, niech rządzi szczęśliwie!
- Niech wyśle Douglasów na wieczne potępienie!
- Do diabła z nimi!

Jonet chwyciła się poręczy i zaczęła schodzić. Nikt przecież nie ośmieliłby się na takie okrzyki, chyba że...

Zeszła na dół. Ludzie kołysali się, wspólnie śpiewając i krzycząc. Nalewano piwo. Kufle krążyły dookoła. Jonet rozglądała się, poszukując towarzyszy Aleksandra.

Obok niej stała jakaś matrona. Jonet trąciła ją w ramię.

- Co się stało? - krzyknęła jej do ucha. - Możesz mi wyjaśnić, co się stało?

Kobieta odwróciła się do niej. Odór piwa i cebuli niemal zwałił Jonet z nóg.

- To król, dziewczyno! - krzyknęła. - Król w końcu odzyskał władzę! Wymknął się Douglasom i jest bezpieczny w zamku Stirling. Niech go Bóg błogosławi!

Chwyciła Jonet za rękę i razem dołączyły do korowodu. Ktoś wręczył jej kufel piwa. Jeżeli ci ludzie uwierzyli, to w tej chwili setki... tysiące ludzi spieszą do zamku Stirling. W zgiełku i zamieszaniu Jonet potrafiła jednak uświadomić sobie konsekwencje tego faktu. Jeżeli James obalił Douglasów, Robert będzie żył!

Podniosła kufel i wypiała piwo pomieszanę ze łzami szczęścia do dna. Przyłączyła się do tańczących i śpiewających ludzi. Koniec końców James Stewart odzyskał należną mu władzę. Przywróci do życia jej stryja... zwróci wszystko, czego pragnęła!

Jonet tańczyła z młynarczykami, pomocnikami handlarzy i parobkami z pobliskich gospodarstw.

Nagle poczuła, że chwyciła ją szorstka ręka i wyciągnęła z tłumu. Wpatrując się w brodatą twarz, rozpoznała groźnego Jema.

Jem pokazał głową w kierunku schodów.

- Ktoś na panienkę czeka na górze.

Jonet wbiegła po schodach jak na skrzydłach. Powrócił Aleksander. Musiał wejść, gdy tańczyła w tłumie i nie zwracała uwagi na schody. Była ciekawa, jaką rolę odegrał w tym wszystkim.

Przebiegła korytarzem i wpadła jak bomba do pokoju.

Przy oknie stała smukła kobieta. Ciemna karnacja nadawała jej wyraz piękności nieokreślonego wieku. Zgrabne kości, skóra bez zmarszczek, przepiękne, kruczoczarne włosy i duże rozświetlone oczy dopełniały obrazu.

Uśmiechnęła się do Jonet. Był to uśmiech Aleksandra.

- Przypuszczam, że jesteś Jonet. Przebyłam niemałą drogę, aby się z tobą spotkać.

## *Rozdział dwudziesty ósmy*

Słowa powitania zamarły Jonet w gardle. Kobieta była matką Aleksandra. Wyczuwała to, chociaż tamta wyglądała bardzo młodo. Mogła z powodzeniem uchodzić za jego siostrę.

- Jesteś zaskoczona - powiedziała kobieta. - Mój syn też będzie zaskoczony. Jestem Elizabeth Hepburn, matka Aleksandra.

Jonet w końcu odzyskała głos. Zamknęła drzwi i złożyła spóźniony ukłon.

- Zorientowałam się. Proszę mi wybaczyć, madame. Oczekiwałam...

Przerwała. Jej policzki przybrały czerwony kolor.

- Oczywiście, oczekiwałaś Aleksandra - uśmiechnęła się Elizabeth. - Chodź tu dziecko i opowiedz mi, co wiesz. Czy mój syn ma coś wspólnego z dzisiejszym zamieszaniami?

- Nie wiem, madame. Mówi mi bardzo niewiele o swoich sprawach.

- Czy to cię niepokoi?

- Chciałabym tylko wiedzieć, czy jest bezpieczny.

- Przypuszczam, że jest bezpieczny, chociaż w ostatnich latach przysporzył mi w tym względzie sporo kłopotów.

Oschły ton głosu tej kobiety i jej zadowolona mina wywołały u Jonet wybuch śmiechu. Elizabeth Hepburn roześmiała się także. Obserwowały się nawzajem. Podobało się im to, co widziały.

- Przypuszczam, że to jego sprawka - powiedziała Jonet, przysuwając się bliżej. - Jak się Pani o mnie dowiedziała?

- Mój przyjaciel, Lyle Barrow, przywiózł mi list. Aleks pisał o tobie, Co prawda, pisał bardzo niewiele. Wyglądało na to, że jesteś... inna. Gdy byłam w Yorku, zdecydowałam się pojechać do Stepton, aby cię osobiście zabrać. Tak dowiedziałam się, że ciebie nie ma. Wzięłam więc zaufanych ludzi i wybrałam się na poszukiwania. Znam lady Lynton od wielu lat. Na swój sposób jest kobietą cudowną. Miałam jednak przeczucie, że Aleksander chciałby, abym ustaliła, dlaczego znikłaś.

Jonet spuściła oczy. Wiedziała, że Elizabeth Hepburn potrafiła być tak przenikliwa jak jej syn.

- Dowiedziałam się, że Aleksandrowi grozi niebezpieczeństwo. Dzięki Bogu okazało się inaczej.

- No, tak.

Jonet podniosła wzrok. Elizabeth Hepburn przyglądała się jej w zamyśleniu.

- Musisz go bardzo kochać, skoro ryzykowałam tak wiele, wracając do Edynburga.

Jonet zrozumiała, że wobec tej kobiety opór był bezcelowy.

- Tak.

Piękny uśmiech zniknął powoli z twarzy Elizabeth. Podobne zachowanie Aleksandra nieraz przyprawiało Jonet o ból serca.

- Wysłałam Jema Stone'a, aby znalazł gdzieś butelkę porządnego wina i coś do zjedzenia. Wkrótce powróci. Mam nadzieję, że przyłączysz się do mnie.

Jonet spojrzała na nią z rozbawieniem.

- Wysłała pani Jema? Przecież on jest zaufanym Aleksandra! Elizabeth zachichotała.

- Właśnie. Zobaczyliśmy się, gdy jechałam do Edynburga. Powiedział mi, że nie mogę udać się do zamku. Mój wyrodney syn poinformował wszystkich, że leżę na łożu śmierci w Durnam.

- Wygląda to na cudowne ozdrowienie, madame.

- Tak to rzeczywiście wygląda - uśmiechnęła się i dotknęła ręki Jonet. - Proszę, mów do mnie Elizabeth.

Aleksander nachylił się, zaczerpnął dłońmi wody z miski i chlusnął ją sobie na twarz. W ciągu dwóch ostatnich dni zdołał uszczknąć tylko cztery cenne godziny snu. Za to zabarykadowany w części zamku Edynburg razem z Grantem i garstką służących wiernych królowi potrafił uniemożliwić Douglasom kradzież lub



zniszczenie kilku sal dokumentów oraz ogołocenie nędznych resztek skarbcza. Douglasowie musieli uciec bez tego.

Aleksander zawołał Granta.

- Która godzina?

- Zbliży się południe.

- Czy James już przyjechał?

- Tak. Przyjechał z zamku Stirling po śniadaniu w towarzystwie Worrella i kilku innych lordów. Jego armia stacjonuje w całym mieście i kontroluje jego okolice. Angus uciekł do Tantalón. Nie ośmieli się zbliżyć do Edynburga.

Grant ziewnął szeroko.

- Król pyta o ciebie od wczoraj. Lepiej zrobisz, pokazując swoją gębę. Wszędzie krążą plotki.

- Wyobrażam sobie.

- Czy już wiesz, że został wypuszczony lord Mure? Worrell wyprowadził go z więzienia, zanim konie zostały odprowadzone do stajni.

Aleksander wytarł się ręcznikiem i zaczął ubierać.

- Spodziewałem się tego - wtrącił jakby mimochodem.

- Jest jeszcze jedna sprawa. Jem przysłał posłańca z karczmy. Twoja matka przyjechała do Edynburga.

- Co takiego? - krzyknął, odwracając się w jego kierunku.

- Wydaje się, że przyjechała z Londynu, aby się spotkać z Jonet. Gdy się dowiedziała w Stepton, że dziewczyna uciekła, sama ruszyła na poszukiwania. Jem rozpoznał ją przed wjazdem do miasta i zabrał do karczmy.

- Musiało się tak wiele wydarzyć, aby powróciła do Szkocji. Diana wyświadczyła mi, mimo woli, przysługę.

Pomyślał o Jonet i roześmiał się. Jest teraz bezpieczniejsza w Edynburgu niż w zamku leżącym w połowie drogi do Londynu.

- Tak naprawdę to wyświadczyła mi dwie przysługi. Boże, chciałbym być choćby muchą na murach Stepton, w chwili gdy moja matka tam się pojawiła.

- Właśnie - wtrącił Grant. - Lady Elizabeth potrafi wygrać z najlepszymi, nawet z Dianą.

Aleksander włożył buty.

- Idź do karczmy. Powiedz mojej matce i Jonet, że wkrótce tam przybędę. Muszę tylko tutaj wyjaśnić, co jest jeszcze do zrobienia.

- Tak jest.

Grant wyszedł spiesznie. Aleksander przez chwilę wpatrywał się w rubin na palcu. Czy Jonet zrozumie, co teraz należy zrobić? W jaki sposób pożegna się z nią? W końcu wyszedł na korytarz.

Dochodził już do wielkiej sali, w której James przyjmował gości i swój dwór, gdy z poprzecznego korytarza wyszedł mężczyzna. Spojrzał na niego. Był to Robert Maxwell. Obaj zatrzymali się, wpatrując się w siebie.

- To ty - warknął Robert,

- Ach, lord Mure wraca z zaświatów. Pachniesz, niestety, niewiele lepiej niż zwłoki. Musisz się wykapać.

Aleksander posłał mu ironiczny uśmiezek. Oczy Roberta pałały złością.

- Słyszałem, że tutaj jesteś. Nie zatrzymuj się jednak dłużej. James pozbywa się tych, którzy mieli do czynienia z Angusem. Dzisiejszego poranka wyrzucił prawie wszystkich. Mimo twojego skoku w ostatniej sekundzie z jednego obozu do drugiego, powinieneś być szczęśliwy, gdy cię tylko wyrzuci na zbity łeb. Gdyby to zależało ode mnie, skończyłbyś w lochach pod tym zamkiem.

- Ciągłe myślisz o wtrącaniu Hepburnów do lochów? Jak sądzisz, Mure, czy nie powinieneś być uznany za niepoprawnego marzyciela?

Aleksander pragnął już odejść, ale lord chwycił go za ramię.

- Jonet. Gdzie ona się znajduje?

Aleksander wyrwał ramię i wygładził rękaw swojego kubraka. Usiłował swój gniew utrzymać na wodzy.

- Jest całkiem bezpieczna. Najpewniej teraz zasiada do obiadu. Wkrótce do ciebie wróci.

Mure wpatrzył się w pierścień na palcu Aleksandra.

- Ten pierścień! Należał do mojego brata. W jaki sposób go zdobyłeś, u diabła?

- To zapłata za wyświadczone przysługi. Otrzymałem go za wyrwanie dziewczyny z rąk Douglasów i przerzucenie jej do Anglii.

Spojrzał w czerwień rubinu, a potem w czerwoną twarz Roberta. Zawahał się i pomyślał o Jonet. Nikt tak szybko nie zniszczy jej pozycji na królewskim dworze jak ten człowiek.

- Proponuję ci, Mure, abyś jak najmniej o tym mówił. Dwór przepada za plotkami. Gdybym był na twoim miejscu, nie rzucałbym dziewczyny na pożarcie.

Mięśnie na policzkach Roberta tak się napężyły, jakby miały pęknąć.

- Jeżeli ją zranisz... - warknął. - Jeżeli ją zranisz, to cię zabiję.

- Obaj wiemy, że to nieprawdopodobne. Nie wyładowuję wściekłości na dzieciach i kobietach - podkreślił wymownie Aleksander. - A teraz mi wybac... doniesiono mi, że król mnie oczekuje.

- Poczekaj! Ten pierścień. Należy do naszej rodziny od wielu pokoleń. Kupię go - - warknął.

Aleksander spojrział na pierścień i przypomniał sobie tę noc, kiedy Jonet go mu podarowała.

- W żadnym razie - odpowiedział cicho.

- Dam ci podwójną cenę!

- Lubię mieć coś... co jest pierścieniem MacDonalda.

Odmówiwszy odwrócił się na pięcie i wszedł do zatłoczonej sali audiencyjnej Jamesa. Gdy przechodził, ludzie cichli i rozstępowali się. Gwar narastał dopiero po jego przejściu. Zawsze tak było i już zostanie.

Dumnie niósł głowę i szedł buńczucznie. Mylił się sądząc, że z tego wyrośnie... tego wieczora mógł prosić o rękę każdą kobietę i każda poczytałyby to za honor.

Uczylił zgrabny ukłon przed tronem Jamesa i uklęknął na kolano. Gwar głosów zamarł jak nożem uciął. Ludzie czekali na słowa króla.

James wstał z tronu z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Hepburn z Dumam, nie usłuchałeś rozkazów króla. Oczekiwałem cię w zamku Stirling razem z resztą wiernych mi lordów.

Aleksander spojrział na młodzieńca.

- Myślałem, że wyświadczę większe usługi waszej wysokości pozostając tutaj.

- Tak, słyszałem o tym - powiedział James, schodząc ze schodów. Zatrzymał się przed Aleksandrem. - Wygląda na to, że muszę podziękować ci za zasługi... znowu. Ostatnie słowo szepnął tak cicho, że mógł je usłyszeć tylko Aleksander.

James zaczął się śmiać. Aleksander również. Lubił tego chłopca. Miał nadzieję, że zrobił z niego dobrego króla.

- Powstań, Aleksandrze Hepburn i przyjmij wyrazy naszej wdzięczności - powiedział głośno. Zdjął z ręki ogromny sygnet i podniósł go wysoko. Sygnet wykonano z ciężkiego złota. Wygrawerowano na nim królewski herb i oset Szkocji.

- Mówiono mi, że ten sygnet nosił mój ojciec. Chciałbym, abyś go nosił pamiętając o mojej wdzięczności i pewnego dnia przekazał go swojemu synowi.

Aleksander przełknął ślinę. Za nim podniosła się fala głosów oburzenia. Usłyszał, ale ją zignorował. Ta chwila należała do niego.

- Wasza wysokość zaszczycła mnie.

- Zbyt mało, po tym jak uratowałeś mój skarbiec. Noś ten sygnet na chwałę nazwiska Hepburn z Durnam. Noś wysoko, aby wszyscy widzieli. Tak niewiele mogę dla ciebie zrobić.

James uśmiechał się szeroko, Aleksander nałożył sygnet na palec i podniósł go w górę.

- Będę go nosił z dumą, wasza wysokość. Niewykluczone jednak, że będziesz go potrzebował. Moje wysiłki nie zdały się na wiele, w skarbcu pozostało bardzo mało kosztowności. Obawiam się, że król jest tak bliski nędzy jak ja sam.

- Jakoś temu zaradzimy. Douglasów zapędzimy w kozi róg. Zabraniam któregokolwiek z nich zostawić przy życiu. Rezerwuję im jedynie miejsca na cmentarzu.

Uśmiechnął się figlarnie. Spoza szorstkich słów wynurzał się wesoły chłopic.

- Jak wiesz, mamy szczęście. To piekielnie bogaty klan.

Bezpośrednio za nimi rozpoczął się harmider. James spojrzął w tym kierunku. Uśmiech na jego twarzy zamienił się w wyraz zaskoczenia, a potem gniewu.

- Kto pozwolił tutaj wejść tej kobiecie? Wyprowadźcie ją natychmiast. Nie chcę widzieć na dworze Douglasów.

Aleksander odwrócił się szybko. Przy drzwiach stała Jonet. Za nią ustawiła się jego matka, a obok niedawny więzień Duncan Maxwell. Do diabła, Grant się z nimi nie spotkał! A teraz mleko się rozlało. Pożałował, że położył się spać na kilka godzin. Gdyby się tylko nauczył całkowicie obywać bez snu, oszczędziłby Jonet kłopotów.

- Chwileczkę, wasza wysokość. Dziewczyna nie zalicza się do prawdziwych Douglasów. Tak jak ty, nie mała od nich wycierpiała,

- Przed kilkoma tygodniami wyszła za Thomasa Douglasa. Nie chcę jej tutaj. Nie chcę, aby przebywała w Edynburgu! - krzyknął James po dziecinnemu.

- Wasza wysokość, to nie było legalne małżeństwo. Została do tego zmuszona. Potwierdził to kapłan, który też został zmuszony

do udzielenia ślubu. Złożył to oświadczenie pod przysięgą. Murdoch kłamał, mówiąc że panna Maxwell przebywała z jego synem w Whitestone.

Dwóch strażników podeszło do Jonet, oczekując polecenia króla. Do przodu przepchnął się Mure, chcąc wyraźnie coś powiedzieć. Za nim podążał Worrell. Wszyscy patrzyli, co się stanie. Do wieczora będzie huczeć od plotek. Aleksander wiedział o tym doskonale.

Zaczerpnął powietrza i zaczął głośno mówić,

- Proszę, niech wasza wysokość zechce mnie wysłuchać. Między mną a Murdochem Douglasem nie było przyjaźni. Ten człowiek sprzedał mnie Francuzom. Pewnej nocy zostałem zaatakowany w pałacu Angusa. Zostałem zbity do nieprzytomności i uwięziony w lochu z zamiarem przetransportowania mnie do Francji.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziano? - zapytał James ostro.

- Uciekłem, a Angus wszystko zatuszował - uśmiechnął się Aleksander. - Zdecydowałem się mu odpłacić. Mogłem zrobić tylko jedno. Ukraść im bogatą pannę młodą. Po kilku godzinach od wspomnianego ślubu panna Maxwell wylądowała bezpiecznie po drugiej stronie granicy. Przebywała tam do tej pory w zamku mojej dobrej przyjaciółki. Czy wasza miłość pamięta hrabinę Lynton?

- Oczywiście. Trudno o niej zapomnieć - roześmiał się król. Historia podobała mu się coraz bardziej.

Aleksander również się uśmiechnął. Diana jest mu dłużna. Niezależnie od tego, co hrabina Lynton uczyniła, Jonet będzie musiała potwierdzić wersję podaną przez Aleksandra.

Mure również trzymał język za zębami. Tymczasem poblądł i zaniemówił.

- Lady Lynton przyjęła dziewczynę na granicy i ochraniała ją aż do momentu przybycia mojej matki. Dziewczyna byłaby bezpieczna we Francji. Misja dyplomatyczna do dworu Albany była już gotowa do drogi. Naturalnie, gdy usłyszano o szczęśliwej ucieczce waszej wysokości, obie przyjechały do Edynburga.

- To cała epopeja.

- Tak się złożyło.

- Nie używa zatem nazwiska Douglas?

- Nie ma obawy, wasza wysokość. Dziewczyna została zaatakowana i wystraszona. Wyraziła zgodę na ślub, gdy zaczęto jej

grozić torturowaniem jej stryja. Ma więcej powodów do nienawiści wobec Douglasów niż ktokolwiek na tej sali, z wyjątkiem waszej wysokości.

James spoglądał na Jonet coraz łagodniejszym wzrokiem. Dziewczyna była tak nieszczęśliwa, a przy tym piękna.

- Wobec tego witam, milady, na moim dworze. Witam całym sercem.

Aleksander skinął na kobiety, aby się zbliżyły.

Jonet spojrzała mu w oczy. Potem patrzyła już tylko na Roberta Maxwella.

- Wasza wysokość pozwoli, że będę miał honor przedstawić moją matkę - powiedział Aleksander, odwracając delikatnie uwagę Jamesa. Podeszedł do matki, ujął jej rękę i poprowadził w kierunku króla.

- Moja mama, wasza wysokość. Lady Elizabeth Hepburn z Durnam.

Powiedział to głośno, zdając sobie sprawę, że w ciągu minuty ożyją wszystkie stare sensacje i przeklęte plotki.

Elizabeth złożyła ukłon, trzymając wysoko głowę. Jej piękne oczy spotkały się z oczami króla.

- Wielki to dla mnie honor, wasza wysokość. Od dawna pragnęłam być przedstawiona.

- Oraz lady Jonet Maxwell - dodał Aleksander. - Jeżeli wasza wysokość pozwoli.

Przerwał prezentację, bo Mure przedostał się do przodu i chwycił Jonet w ramiona. Jonet śmiała się i płakała. Wymawiała bez przerwy jego imię.

Aleksander przyglądał się obojgu z mieszanymi uczuciami. Nie wiedział, co ma zrobić. Jonet chciała, żeby uratować Roberta, więc spełnił jej życzenie. Nie przypuszczał, że to tak będzie jego bolało.

Mure trzymał Jonet przy sobie i powtarzał jej imię. Oczami jednak wpatrywał się w Elizabeth Hepburn.

Aleksander uśmiechnął się i podeszedł do matki. Nie zwracając uwagi na tłum ludzi, wziął ją w ramiona.

- Witaj znowu w Szkocji, mamó. Witaj w domu.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Czy lady Hepburn jest w swoim pokoju, Agnes? Czy mnie przyjmie? - zapytała Jonet.

Młoda służąca załamała ręce.

- Proszę tego nie robić. Stryj panienki będzie na mnie wściekły. Wyrzuci mnie z pracy... zaledwie po trzech dniach!

Jonet uspokajająco uśmiechnęła się do przerażonej dziewczyny.

- Czy to znaczy, że lady Hepburn czeka na mnie?

- Tak, ale bardzo proszę nie iść do niej.

- Stryjowi sama o tym powiem - cierpliwie wyjaśniała Jonet.

- Nie zostaniesz zwolniona. Powiem mu o moim nieposłuszeństwie, a także o twoich ostrzeżeniach. Nie chcę, abyś znalazła się pomiędzy nami. Zamierzam spotkać się z lady Hepburn niezależnie od tego, co on powie. Dziękuję ci za pomoc.

Chwyliła pakunek, który posłużył jako pretekst wizyty. Zawierał stroje, które matka Aleksandra jej pożyczyła. Rzeczy Elizabeth przyniesiono pierwszego dnia po prezentacji na dworze razem z niewielkim zestawem ubrań Jonet. W pakunku znajdowało się zaprzysiężone oświadczenie kapłana w sprawie jej małżeństwa oraz list Aleksandra, który był tak bezosobowy, że każdy mógł go przeczytać: *ten papier może ci się przyda tak jak reszta twoich rzeczy. Zapakowała to wszystko moja matka dla ciebie. Twój sługa, Hepburn z Durnam.*

Czytając takie słowa, Jonet chciało się płakać z rozpacz.

Umieściła liścik na piersi. To była jedyna rzecz, która jej pozostała po Aleksandrze.

Nie czuła się tak beztrosko, jak usiłowała udawać. Robert był nieugięty w sprawie jej spotkań z Hepburnami. Swoją straż wzmocnił o Duncana, Worrella i starszego syna Johna, cichego człowieka, owdowiałego pół roku temu, ciągle okrytego żałobą. Jeden z tych mężczyzn ciągle służył Jonet towarzystwem.

Jonet kilka razy ruszała sprawę Hepburnów, starając się doprowadzić do odrzucenia półprawd, które musiała zaakceptować. Wierzyła, że nadejdzie czas, kiedy jej stryj stanie się bardziej rozsądny.

Jednak wymieniane między nimi słowa stawały się coraz ostrzejsze. Jonet znajdowała się coraz bliżej chęci wyjawienia całej prawdy. Tego, że kocha Aleksandra, że zamierza wyjść za niego, jeżeli tylko zakończy się farsa z jej małżeństwem.

Dlatego właśnie musiała porozmawiać z Elizabeth. Aleksander nie podjął próby zobaczenia się z nią. W rzeczywistości unikał jej przez długie trzy dni. Obserwowała z oddali, jak słuuguje Jamesowi, jak narasta jego zainteresowanie innymi kobietami. Jonet denerwowała się i odczuwała ból. Zaczynała też odczuwać strach.

Zamknęła drzwi za pochlipującą Agnes i ruszyła wzdłuż korytarza. Wszyscy mężczyźni byli tego ranka u króla, który dokonywał przeglądu armii i sprawdzał armaty. W następnych tygodniach miało się rozpocząć oblężenie Douglasów w twierdzy Tantallon.

Maszerowała, aby porozmawiać z Elizabeth. Znużyło ją oczekiwanie, zmęczył strach. Pragnęła spotkać się z Aleksandrem w bliższym dystansie niż poprzez wielką, zatłoczoną salę. Chciała go dotknąć. Chciała, aby ją pieścił. Pragnęła smaku jego zmysłowych ust. Nade wszystko marzyła o kochaniu się z nim w doskonale powolny sposób, którego jej nauczył, by oboje mogli odczuwać zawsze głód miłości.

Zaparło jej dech w piersi i na chwilę przystanąła, opierając się o ścianę. Serce tłukło się w piersi, a pusty pulsujący ból przenikał jej całe ciało aż po mięśnie łona.

Gdy tylko pomyślała o Aleksandrze, przeżywała katusze. Była zaskoczona siłą swoich potrzeb, intensywnością pożądania falującego w jej ciele. Kochała Aleksandra i chciała się z nim kochać.



Nie można się dziwić, że matki ostrzegają córki przed taką miłością, a kapłani straszą grzechem śmiertelnym. Tak szczodre dawanie siebie nawzajem było przerażające. Pozwolenie uwielbianemu mężowi na uzyskanie takiej władzy było niewątpliwie skrajną głupotą.

Jeszcze trudniej stawić czoło myśli, że człowiek, którego kocha się tak intymnie i tak głęboko, nie darzy podobną miłością...

Jonet przełknęła ślinę. Rezultat zmagania może być straszny. Bez szansy uratowania swojej osobowości.

Oderwała się od ściany i pomaszerowała dalej. Strach dodawał jej skrzydeł. Musi porozmawiać z Elizabeth. Ta kobieta ją zrozumie. Najpewniej też rozumie swojego syna.

Zapukała do drzwi. Odpowiedziała sama Elizabeth. Uśmiechnęła się.

- Dzień dobry, Jonet. Muszę jednak zapytać, czy Robert wie, że tu przyszłaś?

Zostało to wypowiedziane bardzo łatwo. Padło imię, którego dotychczas między sobą nie wymawiały.

- Nie wie, ale wkrótce będzie wiedział. Powiem mu, jak tylko powróci.

Elizabeth skinęła głową i odsunęła się od drzwi.

- Dobrze.. Wchodź więc. Nie chcę, abyś tu przybywała w tajemnicy.

Jonet przekroczyła próg. Wyciągnęła pakunek z odzieżą.

- Chciałam zwrócić twoje rzeczy, a także podziękować jeszcze raz za dobroć i za wszystko, czego od was doznałam.

Elizabeth wzięła pakunek i schowała do skrzyni. Jonet zawahała się. Dokąd pójdzie? Jakie życie będzie prowadzić?

- Nie musiałaś przynosić osobiście tych rzeczy. Wątpię, czy twój stryj to zaaprobuje.

Jonet milczała zmieszana.

- Chodź, dziecko. Usiądź. Jeżeli już jesteś tutaj, to możemy się tym spotkaniem nacieszyć.

Jonet z wdzięcznością usiadła na taborecie. Elizabeth przysunęła sobie krzesło. Jej sypialnia należała do najlepszych na dworze, wyposażona w dwa krzesła i kominek. Przed chwilą zaczął padać deszcz i w kominku rozpalono mały ogień, chroniący przed wilgocią poranka. Jonet wsłuchiwała się w delikatny trzask płomieni. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak głęboko jest wystraszona.

W końcu podniosła wzrok. Elizabeth uważnie się jej przyglądała.

- Nie wiem, co robić - wybuchła. - Mój stryj jest niemożliwy. Aleksandrowi na niczym nie zależy, a ja... ja nie wiem, co powinnam zrobić.

- Twój stryj robi to, co uważa dla ciebie za najlepsze. Aleksander robi to samo. Czasami, moja droga, miłość jest strasznie kłopotliwa.

Elizabeth uśmiechnęła się dobrotliwie. Jonet zagryzła wargi.

- Czy Aleksander mnie kocha?

- Z całą pewnością.

- Tak też myślałam. Ale tak długo nie podchodzi do mnie, że już sama nie wiem co myśleć. Nie próbuje porozmawiać ani nie przysyła listu. Widziałam jak flirtuje z innymi kobietami. Przynajmniej tak to wygląda - dodała bezstronnie.

- Tak wygląda - zgodziła się Elizabeth. - Aleks robi wszystko co możliwe, aby pohamować plotki na twój temat, aby wyglądało, że nigdy między wami nic nie zaszło. Broni twojego honoru, Jonet, w jedyny sposób, w jaki może. Zapewniam cię, że nigdy by się tak nie starał, gdyby mu na tobie nie zależało. Biorąc pod uwagę, kim jesteś, obawiam się, że za bardzo przesadza.

Jonet spojrzała jej w oczy.

- Aleks powiedział mi o wszystkim, o pani i o moim stryju. Także o jego ojcu. Bardzo mi przykro, madame. Tak mi przykro.

- Myślałam, że już uzgodniliśmy, abyś mnie nazywała Elizabeth.

Jonet posłusznie skinęła głową. Zapadło milczenie. Elizabeth ciężko westchnęła.

- Trudno. Mnie też jest przykro. Wiele lat temu zrodziło się niemało bólu. Wyrządzonych zostało wiele niezmiernych krzywd. Zaczynam się obawiać, że to jeszcze nie koniec.

Wstała i podeszła do kominka. Przez chwilę wpatrywała się w płomień.

- Kiedyś mi zależało na twoim Robercie. On teraz w to nie uwierzy. Można przecież kochać dwóch mężczyzn jednocześnie, tylko w bardzo różny sposób.

Jonet nie odpowiedziała. Nie wiedziała nawet, co powiedzieć.

- Robert Maxwell to dobry człowiek - dodała Elizabeth. -

Zawsze robi to, co uważa za słuszne. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że gdy raz podejmie decyzję, to nigdy się nie ugnie i jej nie zmieni. Niezłomnie wierzy, że jego poglądy są ważniejsze od ludzi.

Uśmiechnęła się i pogrzebaczem poprawiła głównie płonące w kominku.

- Robert nie wybaczył mi zdrady, ale też znając go podejrzewam, że nie przebaczył sobie, mogąc przeszkodzić zamordowaniu człowieka. Aleksander nie może przebaczyć Robertowi, że pozwolił umrzeć jego ojcu, że nazwał go zdrajcą, a nas wypędził do Anglii. A my obie, moja kochana, znalazłyśmy się pośrodku, kochając ich obu jednocześnie.

Jonet spojrzała w oczy Elizabeth.

- Tobie zależy na Robercie? Myślałam, że nienawidzisz go jeszcze bardziej niż Aleksander. Jeżeli ktoś zrani Aleksandra, jeżeli on zginie, wtedy ja...

Przerwała na chwilę, łapiąc oddech. Uśmiechnęła się, chcąc przykryć wzburzenie.

- Będę takiego człowieka nienawidziła do końca moich dni. Pamiętam, jak Aleks powiedział kiedyś, że nigdy nie oskarżałaś Roberta, że zamiast tego oskarżałaś siebie.

- Aleksander nie wiedział wszystkiego. Sporo przed nim ukrywałam. Po co miałam własnymi grzechami obarczać dziesięcioletniego chłopca. Był jednak czas, gdy oskarżałam Roberta. Nieraz nienawidziłam go tak mocno, że modliłam się, aby trafił do piekła. Leżąc w łóżku, przypominałam sobie, jak zginął Gavin tylko za to, że mnie kochał. Przeklinałam Roberta, opatrując rany i siniaki płaczącego chłopca, który nieraz porządnie oberwał, broniąc podeptanego honoru swojego ojca. Zagryzałam zęby i starałam się nie płakać widząc rany w psychice chłopca, których nie mogłam opatrzyć.

Zmrużyła oczy i wpatrywała się spokojnie w ogień.

- Tak, nienawidziłam go, ale starałam się zatrzymać to w sobie. Gavin nie był mściwym człowiekiem. Obawiałam się, że Aleksander odziedziczył skłonność do nienawiści po mnie. Gdybym podniosła nóż na Roberta, jak mi doradzała nienawiść w pierwszym roku, przerwałabym jakże bolesne jego życie.

Zamknęła oczy jakby patrząc wstecz w otchłań czasu. Gdy je otworzyła, zaczęła mówić bardzo spokojnie.

- Pierwszy rok był straszną lekcją, ale nauczyłam się wielu rzeczy, które pozwalają mi utrzymywać równowagę. Ból nie zabija. Można przeżyć jego najgorsze ataki. Wiem o tym. Stanem, którego trzeba się bać, jest nienawiść. Wywołuje chorobę duszy i rujnuje wszystko to, dzięki czemu chce się żyć. Nienawiść może cię, moje dziecko, zniszczyć. Nienawiść i poczucie winy. Znam dobrze oba te demony. Od lat żyję w ich towarzystwie. Mamy jednak daną drugą szansę. Nasz Pan może przebaczyć nienawiść, może ją tak wymazać, że po niej ślad nie pozostaje, jakby nigdy jej nie było.

Sami jesteście swoimi najgorszymi wrogami, gdy chodzi o stosunek do innych ludzi. Musimy się nauczyć przebaczać sobie, korzystać z tego, że Bóg dał nam i naszym bliskim dar życia. W moim przypadku był to kochany syn, jedyne dziecko mężczyzny, którego utraciłam. Nauczyłam się nie torturować samej siebie rozważaniem różnych wariantów. Dziękowałam Bogu za te lata, które przeżyłam razem z Gavinem. Zrozumiałam też, jaka byłam szczęśliwa. Niewiele kobiet cieszy się nawet jednym dniem takiej miłości, jakiej ja doświadczałam przez jedenaście lat. Nie oddałabym ani jednej chwili z tych lat, Jonet. Nawet za całe szczęśliwe życie z kim innym. Najwspanialsze jest to, że Gavin powiedziałby to samo.

Elizabeth uśmiechnęła się, ale oczy zaszyły jej łzami.

Jonet nie ukrywała łez.

- To samo czuję do Aleksandra. Wiem, że to dziwaczne. Znamy się przecież dopiero od miesiąca. Ale go kocham. Nikt dla mnie nie istnieje poza nim.

Elizabeth podeszła do Jonet i położyła rękę na jej ramieniu.

- To nic dziwnego. Mnie zajęło niecałą godzinę, aby zrozumieć, że kocham Gavina.

- U mnie trwało to nieco dłużej. Aleksander podczas pierwszego spotkania groził mi natychmiastowym pobiciem. O ile sobie przypominam - dodała, śmiejąc się, - groził mi poderżnięciem gardła.

Elizabeth wybuchła niepohamowanym śmiechem.

Jonet przyłączyła się, ocierając rąbkiem sukni łzy. Nie czuła się tak dobrze od wielu dni.

Elizabeth przysunęła krzesło i usiadła obok niej.

- Teraz widzę, dlaczego Aleks cię lubi. Jesteś dla niego dobra.

Posiadasz zalety, które on utracił. Bałam się, że je rozmyślnie zniszczył. Wydobyłaś z niego dobro, moje dziecko. Cokolwiek się stanie w przyszłości, dziękuję ci, że byłaś u jego boku.

- Nie jestem jeszcze gotowa, aby do niego przyjść. Mój stryj przeszkadza i będzie protestował. Najbardziej się niepokoję, aby Aleksander nie znalazł się w pobliżu Roberta. Pomów z nim, Elizabeth. Powiedz mu, aby przestał mnie ignorować.

Jonet zawahała się, ale wzięła w dłoń rękę Elizabeth. Ta nie ukrywała zmieszania.

- Bardzo chętnie, ale nie mogę mu doradzać, co ma zrobić. Czyż uszło twojej uwagi, że Aleksander jest tutaj niemile widziany? Wiele osób, łącznie z twoim stryjem, chciałoby go przepędzić z dworu, a nawet ze Szkocji za wymaginowane najczęściej przestępstwa.

- Ale król go faworyzuje. Po jego stronie stoi Bothwell i Home. W jego towarzystwie widziałam też wielu młodych ludzi.

- Tak, Home i Bothwell są przyjaciółmi. Panowie z pogranicza zawsze stali po naszej stronie. Wiedzieli, jak delikatna jest równowaga w tych okolicach. Jednak nawet James nie spowoduje, że Aleksander zostanie zaakceptowany przez większość dworu. Ty przecież pochodzisz z Maxwellów, z rodziny bogatej, wpływowej, godnej przywództwa. Aleksander nie uważa siebie za dobrą partię. Inni zresztą utwierdzają go w tym mniemaniu. Uwierź mi, że nie dają przewagi przynależność do rodziny napiętnowanej mianem zdrajców. Po żadnej stronie granicy.

- Mówisz tak, jakby to miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Jak na człowieka, który niezbyt ceni swój honor, Aleksander dziwnie się wobec mnie zachowuje.

- Nie znasz go zbyt dobrze.

- Jest rzeczywiście bardzo trudny do poznania - odrzekła z wahaniem.

- Czy nigdy nie dostrzegłaś, w jaki sposób mój syn lekceważy własną reputację? Jak ją najwyraźniej demonstracyjnie rzuca pod nogi różnych dżentelmenów. Pomyśl o tym. Może znajdziesz klucz do tej tajemnicy.

Jonet zmarszczyła brwi, usiłując zrozumieć ostatnie zdania. W ciszy usłyszały odgłos kroków zbliżających się do komnaty.

Drzwi otworzyły się szeroko i w progu stanął Robert Maxwell.

- Dowiedziałem się, że cię znajduję tutaj, dziewczyno, chociaż

nie chciałem w to uwierzyć. Najwidoczniej czekałaś, aż się obrócę tyłem.

Elizabeth Hepburn wstała z krzesła. Jonet również. Była wyjątkowo spokojna.

- Zwróciłam lady Hepburn stroje, które mi pożyczyła. Prosiłam Agnes, aby ci powiedziała, gdzie jestem. Nie miałam zamiaru robić niczego za twoimi plecami.

- Postępujesz w dziwny sposób. Czy dowiedziałbym się o tym, gdyby deszcz nie zawrócił nas wszystkich? Wątpię.

Jonet nie przypominała sobie jakiegokolwiek sprzeczeki ze stryjem. Teraz jednak była zła. Zła na siebie i na Aleksandra, jeszcze bardziej złościło ją, że scena rozgrywa się na oczach Elizabeth.

- Powiedziałałabym sama. Uważasz, że kłamię, czy tylko traktujesz mnie jak dziecko?

- Idź do swojej komnaty, Jonet. Niczego nie rozumiesz. Nie masz pojęcia, co ta kobieta robi. Jak chce cię wykorzystać do swoich celów.

Spojrzał na Elizabeth. W jego wzroku malowała się bezmierna pogarda.

- Rozumiem na tyle, że powinieneś paść przed nią na kolana i błagać o przebaczenie, zamiast zachowywać się jak grubiaśnin.

- Nie mów tak, Jonet. To jeszcze pogorszy sprawę. Już lepiej idź.

Elizabeth ujęła Jonet za rękę i podprowadziła ją do drzwi.

Twarz Roberta zbladła śmiertelnie i zaraz stała się czerwona z gniewu.

- Wspaniale, madame, jesteś chyba zadowolona. To oczywiste, że razem ze swoim rodzonym diabłem nauczyliście moją bratanicę złego zachowania. Ona już nie będzie więcej obok was. Ani ja. Nie spodziewaj się zobaczyć mnie na kolanach. Nigdy. Pierwej zginę i pójdę do piekła niż uklękę przed prostytutką!

Jonet bezradnie gładziła rękę Elizabeth. Oniemiała, widząc wściekłość na twarzy Roberta, jad wścieklizny w głosie. Nigdy nie widziała go w takim stanie, nie przypuszczała, że jest zdolny do takiego zachowania.

- Wizytę w piekle da się zorganizować. Książę ciemności sam po ciebie przyjdzie.

Jonet odwróciła się. W drzwiach stał Aleksander podobny do gniewnego posągu ognia zakłętego w bryle lodu.

- Poprosisz zaraz moją matkę o przebaczenie. Natychmiast. Nalegam też, abyś przeprosił na kolanach.

Robert odwrócił się nagle, chwytając za szablę.

- Idź do diabła, Hepburn!

Aleksander uśmiechnął się i wszedł do środka;

- Za tobą, mój panie!

Elizabeth rozdzieliła obu.

- Aleksandrze zaczekaj! Te teatralne gesty są absurdalne. Robercie, nie rób z siebie głupca. Jonet nie zrobiła niczego złego. Przyniosła mi pożyczone rzeczy. Weź ją i idź.

Aleksander nie poruszył się. Wzrok utkwił w Robercie.

- Nie odejdzie, zanim nie przeprosi.

- Podtrzymuję moje słowa!

W drzwiach pojawił się Worrell. Od razu zorientował się, w czym rzecz.

- Dobry Boże! Obawiałem się, że do tego dojdzie. Zatrzymajcie się, głupcy! Czy myślicie, że król pozwoli na zakłócenie pokoju w jego własnym zamku?

- Nie wtrącaj się, Worrell - syknął Aleksander. - To jest sprawa między nami dwoma.

- To nie jest wyłącznie wasza sprawa. Myślicie, że wiele trzeba, aby dwór zaczął huczeć od plotek, których tak chcielibyście uniknąć? Zapewniam was, że na to wystarczy kilka godzin. Tu nie chodzi tylko o honor Jonet. Jeżeli dojdzie między wami do walki, wybuchnie skandal, którego obaj chcecie uniknąć.

Na chwilę atmosfera się rozładowała. Aleksander wypuścił z rąk rękojęść szabli. Spojrzał na Jonet, marszcząc brwi.

- A więc znowu wszechmocny lord Mure kryje się za damską spódnicą.

Robert zmrużył oczy. Podeszedł bliżej do Aleksandra. Popatrzył na jego ciemną, ładną twarz Gavina Hepburna, człowieka, który ukradł mu radość życia i pozostawił go poniżonego, ogłuszonego i zranionego. To Gavin wygrał, splamił jego honor plotkami... a nawet podejrzeniem o morderstwo.

- Nie boję się z tobą spotkać, Hepburn. Może damy sobie satysfakcję w bardziej dogodnym czasie.

Oczy Aleksandra błyszczały zimnym gniewem. Były to oczy Gavina.

- Być może.

Robert skinął głową i pomaszerował do drzwi. Z Jonet porozmawia później. W tej chwili był za bardzo rozgniewany. Mógłby powiedzieć coś, czego będzie żałował. Dziewczyna nie rozumiała, że jest pionkiem wykorzystywanym przez tych dwoje po to, aby go zranić.

- Aleks, proszę... Muszę z tobą porozmawiać.

Robert odwrócił się na pięcie. Jonet wpatrywała się w Aleksandra takim wzrokiem, że Roberta oblał zimny pot. Ruszył w jej kierunku, ale drogę zastąpił mu Worrell.

- Idź już, Robercie. Zaczepnij trochę świeżego powietrza. Odprowadź dziewczynę do jej komnaty.

Robert skinął głową i odszedł, nie oglądając się za siebie. Gdyby to uczynił, musiałby chwycić za broń.

Wyszedł z zamku i odszedł aż do miasta. Poruszał się, nie myśląc dokąd idzie. Nie zwrócił nawet uwagi na padający deszcz.

Ostatnie tygodnie były istnym koszmarem. Umierał ze strachu o los Jonet, znajdującej się w rękach Hepburna. Obawiał się najgorszego. Nagle wszystkie jego pragnienia ziszczyły się. Uniknął pewnej śmierci, a dziewczyna wróciła do niego bez szwanku. Zapewniła go, że jego wróg zachował się jak dżentelmen.

Nie mógł jednak zasnąć w nocy, ponieważ usiłował odgadnąć, co knuje Hepburn. Nawet przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że ten człowiek mógł przejść na stronę Maxwellów. Wierzył jednak, że topór spadnie nagle i bez ostrzeżenia.

Oczekiwanie to utrzymywało go w ciągłym napięciu i doprowadzało powoli do szaleństwa. Najbardziej obawiał się, że to Jonet może stać się obiektem zemsty.

Myśląc o niej przeklinał los, który doprowadził ją do takiego stanu. Gdyby zdążył bezpiecznie wydać ją za męża, nic strasznego by się nie wydarzyło. Był jednak samolubny. Jonet była jedyną radością, jakiej zaznał, i nie chciał się jej pozbywać. Jego żona Anna była przyjaciółką i partnerką lecz obojga nie łączyło zbyt głębokie uczucie, do jakiego czasami tęsknił. Wyglądało na to, że nie chce, aby ktoś kochał go zbyt mocno. Sam także sobie na to nie pozwalał.

Nie przyznawał się nawet przed samym sobą, że żona nie



interesowała go fizycznie. Jediną kobietą, której twarz widział w nocy i pragnął jej, była Elizabeth Hepburn. To za jej sprawą opanowywała go dzika i niezrozumiała mieszanka uczuć miłości, nienawiści i żalu. Nienawidził samego siebie za to, że jest takim durniem i nie potrafi pokonać własnej słabości.

Deszcz nasilił się. Zawrócił w stronę zamku. Pójdzie teraz do Jonet i powie jej, co się wydarzyło wiele lat temu. Z całych sił uspokajał samego siebie, unikając złych słów. Jonet pewnie jednak nie zrozumie. Została wychowana w przekonaniu, że nie istnieją ludzie tak źli jak Aleksander Hepburn.

Wkroczył do zamku. Zatrzymał przechodzącego służącego i wziął z tacy kufel piwa dla ugazzenia pragnienia. Przystanął.

Kilka kroków dalej głośno rozmawiało kilku służących.

- Zarobiłem te pieniądze bez wysiłku. Drugie tyle dostałem od pani. Przecież zaniósłbym ten liścik za jeden jej uśmiech.

- Bez wątplenia był to list miłosny?

- Oczywiście! Tak gorący list, że lord Hepburn zacisnął palce do białości.

Służący zachichotali i wynieśli się. Robert usiadł i popatrzył dookoła wilkiem. Jonet przysięgała, że Hepburn był dżentelmenem. Nie pytał o więcej. Nie było takiej potrzeby. Przecież Jonet należała do rodziny Maxwellów!

Przypomniał sobie ostatnie chwile pobytu w pokoju Elizabeth. Sposób, w jaki Jonet patrzyła na Aleksandra. Dobrze zapamiętał jego słowa, że żadna z jego kobiet nigdy się na niego nie skarżyła.

Krew uderzyła mu do głowy. Dowie się całej prawdy. Wtedy spotka się z Hepburnem po raz ostatni.

Aleksander gapił się przez okno galerii na dziedziniec zamkowy. Powrócił z ćwiczeń fechtunku z Jamesem. Wcześniej nie przypuszczał, że łaska króla może być dla kogoś tak uciążliwa. Król odrzucił właśnie jego prośbę o opuszczenie dworu. Będzie musiał powstrzymać swoje zapędy. Pragnął zabrać matkę do Durnam, aby mogła być wolna od plotek i złośliwości. Miał już powyżej nosa tak zwanych honorowych obywateli, których znał z ciemnych interesów prowadzonych po obu stronach granicy. Obawiał się też spełnienia obaw matki. Jeżeli zostanie dłużej w Edynburgu, dojdzie do walki z Robertem Maxwelllem.

Myślał o Jonet i o tym, jak patrzyła na niego w komnacie matki. Wystraszył ją. Jej wzrok ostudził jego gorącą głowę silniej niż słowa Worrella. Uratował życie jej stryja, chociaż ona sama nigdy się o tym nie dowie. Dzisiaj znowu darował mu życie.

Zamyślił się. Mieszkanie w zamku nie było łatwe. Patrzył na Jonet z oddali ze świadomością, że już z nią nie porozmawia w sposób tak bezpośredni jak niegdyś. Nie będą razem się śmiać ani kochać. Nie poczuje rozkosznych konwulsji jej ciała. Jonet będzie należeć do innego człowieka. Można się spodziewać, że do młodego Johna Galbraitha.

Westchnął ciężko. Ani ciało, ani zmysły nie mogły znieść wizji, które obudziły jego myśli. John będzie dobrą partią. Znacznie lepszą niż on sam, nawet gdyby skorzystał z przychylności króla.

John był dobrym człowiekiem, dziedzicem hrabstwa Worrell. Mówił powoli i delikatnie. W ten swój cichy sposób odnosił się przyjaźnie nawet do Aleksandra. Rzeczywiście będzie dobrym mężem dla Jonet. Nie zgodziłby się oddać jej komukolwiek innemu. Miał jednak nadzieję, że nie będzie musiał przyglądać się ich ślubowi.

Zwrócił uwagę na wyraźne poruszenie na dziedzińcu. Szybkim krokiem, na ukos szła kobieta w kapturze. Za nią spieszyli służący. Podmuch wiatru zdmuchnął nagle kaptur. Aleksander natychmiast rozpoznał tak dobrze mu znajomy wyjątkowy profil. To była Diana!

Zerwał się jak oparzony; dopadł drzwi i wybiegł na łeb, na szyję chcąc ją dopędzić, zanim zniknie.

- Diana, zaczekaj! - krzyknął, wybiegając na dziedziniec.

Diana odwróciła się. Wiatr nadał jej okrycie jak balon. Uśmiechnęła się, jakby była pewna bardzo dobrego powitania. Doprowadziło go to do wściekłości.

Podeszła do niego z wyciągniętą ręką.

- Witam. Cóż to, jesteś zaskoczony?

Aleksander przypomniał sobie, co zrobiła, na jakie niebezpieczeństwo wystawiła Jonet. Nie mógł opanować napadu złego humoru.

- Zaskoczenie nie jest właściwym słowem, moja droga. Po tym, co zrobiłaś, mam nieprzewartą chęć, aby ci skrócić kark. Czy to wszystko nazywasz dotrzymanywaniem obietnic?

Diana odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, patrząc mu śmiało prosto w oczy.

- Najwidoczniej nie byłeś jeszcze w swoich apartamentach. Przybyłam z ofertą pokoju.

Podeszła do niego i chwyciła za ramię. Jej piękny głos przepełniało podniecenie.

- Mam to, Aleks! Zaprzedałam duszę diabłu co najmniej tuzin razy, ale zdobyłam go. Mam list Wolseya!

Spojrzał w jej oczy. W głowie wirowały mu setki pytań. Nie były jednak tak ważne. W porównaniu z tym jednym, które wypowiedział ostro.

- Gdzie?

- Wysłałam do twojej komnaty zaraz po przyjeździe do Edynburga z najbardziej skromnym i skruszonym liścikiem, jaki wymyśliłam. Miałam nadzieję, że to nieco rozładuje atmosferę. Przyzwyczaiłam się do mojego karku. Żywiłam nadzieję, że nie będziesz tak strasznie zły, gdy się spotkamy.

- Diana, kochanie! Witam taką ofertę pokoju! Witam cię, jeżeli nawet sprzedałaś mnie Murdochowi i Francuzom.

Diana wybuchła perlistym śmiechem.

- Zgadłeś, oczywiście. Jeżeli to spowoduje poprawę mojego wizerunku w twoich oczach, zmieniałam poglądy setki razy, zanim wysłałam ten list do Douglasa. Powiedz mi, mój drogi, czy masz szpiega w moim domu czy w domu Douglasa? Zresztą ty chyba masz szpiegów wszędzie.

Aleksander podniósł ją do góry, roześmiał się i obrócił dookoła. Dostał w końcu ten list. Dzięki Bogu Najwyższemu! Teraz rozpocznie się żmudne porównywanie charakteru pisma. Posiadał jednak punkt zaczepienia: człowieka, który był obecny w zamku Ford, człowieka zasiadającego w radzie, który odmówił wymiany życia angielskiego szpiega za ten list.

W końcu go zdobył.

- Lepiej wejdźmy do środka i przyjrzyjmy się tej ofercie pokoju - powiedział spokojnie.

Spiesznie weszli do zamku. Szli bez słowa podnieceni perspektywą bliskiego zakończenia długiego i ważnego polowania.

Aleksander zastukał do drzwi, ale jego służący nie odpowiedział. Rzucając Dianie ostrzegawcze spojrzenie, pchnął z całej siły drzwi. Lokaj, którego przydzielił mu James dla utrzymania aparta-

mentu w porządku, leżał nieprzytomny na podłodze. Na środku pokoju siedział Robert Maxwell i wpatrywał się w ogień. W rękę trzymał zmiętą kartkę papieru.

Aleksander wszedł powoli do pokoju. Dech zaparło mu w piersi.

- Co tutaj robisz?

Mure obrócił się. Wydawało się, że postarzał się co najmniej o dziesięć lat.

- Trochę przeczytałem - odrzekł w końcu. Spojrzał na zmiętą kartkę, którą trzymał w dłoni. Nagle wrzucił ją do ognia. Aleksander rzucił się do kominka, ale papier natychmiast się spopielił. Uklęknął i gapił się w płomień. Opanowała go bezsilność. Poczł tak intensywny ból jak czternaście lat temu.

Zapadła śmiertelna cisza. Aleksander spojrzł na Roberta i powoli powstał z klęzek.

- Zabiję cię i zamierzam cieszyć się każdą sekundą twojego umierania.

Lord spojrzł na niego przerażonymi oczyma. Z trudnością przełknął ślinę.

- Kto? Kto ma drugą część tego listu?

Aleksander zrozumiał wszystko. Zaślepiiony nienawiścią coraz trudniej oddychał.

- Ty łajdaku! To byłeś ty! Cały czas byłeś szpiegiem! - wrzasnął na Roberta.

Nie wiedział, co się działo później. Gdy odzyskał jasność umysłu, fotel był przewrócony, a Robert Maxwell leżał na podłodze z zakrwawioną twarzą. Ręce Aleksandra były również pokrwawione. Diana bez powodzenia usiłowała go odciągnąć.

- Zatrzymaj się, Aleks! Na miłość boską stój. Nie możesz zabić lorda w ten sposób. Powieszę cię, kochanie. Boże, Aleks, dosyć tego!

Zamknął oczy i zaczął znowu spokojnie oddychać. Bezmyślna wściekłość zaczęła odpływać.

- Masz rację, to byłoby zbyt proste. Zbyt łatwe dla niego.

Stanął na środku pokoju dziwiąc się, że nogi potrafią go utrzymać. Podszedł do ściany i oparł się o nią. Przełknął ślinę i niemal zwymiotował.

- Wynieście go stąd! Jeżeli nie potrafi się czołgać, pchajcie go lub ciągnijcie. Ale zabierzcie go stąd! Zabierzcie go z moich oczu!

Służącymi pokierowała Diana. Częściowo pomagała go nieść, a częściowo ciągnąć do drzwi. Gdy został wypchnięty za drzwi, zamknęła je i powróciła do Aleksandra. Przód jej sukni był zakrwawiony. Była to krew lorda Mure'a.

- Tę suknię - warknął Aleksander - spał natychmiast! Chwyć flaszkę i wlał sobie do gardła sporą ilość gorzałki. Piekący smak wódki przywitał z radością. Nie był pewien, czy może sam sobie zaufać, czy potrafi wypowiedzieć słowo.

Diana przeszła przez pokój, nie kryjąc łez. Chwyliła go w ramiona i przytuliła do piersi.

- Och, Aleks! Tak mi przykro. Tak okropnie przykro.

## *Rozdział trzydziesty*

Cały dwór dowiedział się, że lord Mure został zaatakowany podczas spaceru po ulicach Edynburga. Najbardziej rozpowszechniona wersja mówiła o złodziejach, inna o zabójcach nastanych przez Douglasa. Sam Robert Maxwell nie mówił nic. Opuścił dwór i przeniósł się do pomieszczeń Worrella przy bramie armatniej, aby w spokoju powrócić do zdrowia.

Dworem wstrząsnęła również inna tajemnica i także wywołała lawinę domysłów. Lord Mure najwidoczniej posługiwał się czarami. W domu Angusa odkryto dokumenty, że rozkaz egzekucji lorda Mure'a został wystawiony tydzień temu. Z jakichś powodów nie dotarł do więzienia i przepadł. Mure powinien znaleźć się na szafocie dzień przed obaleniem Douglasów. Byłby więc już martwy.

Ludzie przysięgali, że nastąpił cud. Jeden z kaznodziejów ogłosił, że to ręka opatrzności sięgnęła prosto z nieba i uratowała bogobojnego i honorowego człowieka.

Aleksander uśmiechał się cynicznie. Przyglądał się pilnie drogocennemu pucharowi z weneckiego kryształu. Najczęściej odwoływano się do boskiej interwencji. Ręka Boga była prawie zawsze na pierwszym miejscu.

- O czym myślisz, kochanie?

Aleksander powitał uśmiechem wchodzącą do pokoju Dianę.

- Tylko o tym, jak dobrze byłoby uciec z tego dworu. Jestem ci wdzięczny za to, że mnie tutaj przywiozłaś.

Diana usiadła przy nim na kanapie.

- Wynajęłam dom na resztę lata. Możesz tu zostać tak długo, jak tylko zechcesz.

- A jak długo ty tutaj zamierzasz pozostać?

- Nie mam pojęcia. To zależy.

- Od czego?

Musnęła go wierzchem dłoni po policzku.

- Mój lordzie Hepburn. Zadajesz zbyt wiele pytań.

Upłynęło już dwa dni od przyjazdu Diany. Całe dwie doby od momentu pojawienia się tego przekłętego listu.

- Tym razem muszę zapytać wprost. Czy za sprawą listu spaliłaś za sobą wszystkie mosty na południu?

- Spaliłam? - zapytała, wyginając w łuk piękne brwi. - Na nieba, ani trochę! Nie narażałam się dla nikogo. Nawet dla ciebie, Aleks. Gdy znowu zobaczę Wolseya, odegram rolę dziewczyny wyprowadzonej w pole. Zapewnię ich, że James znajdował się w drodze do granicy. Nie mogłam przeszkodzić, gdy wpadłeś w zasadzkę. Interweniowali Francuzi. Jamesa skierowano do twierdzy Stirling. Być może, sama spaliłam list, aby się nie dostał w niepowołane ręce. Muszę to jeszcze przemyśleć.

Aleksander uśmiechnął się. Nie było powodu martwić się o Dianę. Ona zawsze spada na cztery łapy.

- Co zamierzasz zrobić, Aleks?

- Opuścić Edynburg tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Zabrać matkę do Durnam, zacząć rządzić moimi ziemiami.

- A Douglasowie? Co z nimi?

- Och, muszę wziąć udział w zabijaniu. James mszcząc się zapewni sobie jak największe audytorium.

- Kiedyś byłeś łasy na takie okazje. Teraz wydaje mi się, że zapał ci ostygł. Co się stało, Aleks? Wydaje się, jakbyś wyczerpał całą nienawiść do Mure'a tamtego dnia w zamku.

Aleksander nie dał odpowiedzi. Zmienił się tamtego dnia. Nienawiść wymaga energii, której już nie posiadał. Oprócz tego zmieniła się scena i grający na niej aktorzy. Jeżeli jego przeczucie było prawdziwe, wszystko odmieniło się dramatycznie.

- Może masz rację - odpowiedział powoli. - Wybrałem nienawiść... Lub to ona mnie wybrała. Wydaje mi się, jakbym teraz trochę wysechł. Nie mogę nawet zmusić się do nienawiści wobec Douglasów. Murdoch i Thomas zapłacą za swoje czyny. Żywi nie

przekroczą granicy. Ale Angus? Nie żywiłem do niego nienawiści. W jakiś dziwny sposób prawie jest mi go żal.

Ziewnął i zaczął oglądać własne dłonie, myśląc o Jonet, o sposobie, jak na niego spoglądała tego dnia, tak jakby zamierzał zamordować Roberta gołymi rękami. Zresztą Diana miała rację.

- To wszystko dziwnie brzmi w moich ustach. Ale to nie jest ważne. Jestem zmęczony, dziewczyno. Śmiertelnie znużony. Nie mogę już patrzeć, jak prześladowane się niewinnych. Nie chcę być częścią tej przemocy. Są lepsze sposoby życia. Muszą być. Niezależnie od tego, inni mają większe prawa do zemsty niż ja. Wczoraj zatrzymał mnie Duncan Maxwell. Człowiek, który stracił dwóch synów. Opowiadałem ci o tym. Jego krewny, Gordon, chce dostać w swoje ręce Murdocha i Thomasa. Dał do zrozumienia, że jestem człowiekiem, który najlepiej wykona tę robotę. Taką właśnie mam reputację.

Gordon jest przekonany, że wie najlepiej, jak nagonić mi zwierzynę, szczególnie dwunożną. A ja tu nagle nie chcę.

Diana pogłaskała go po plecach i po karku. Zaplotła palce w jego włosach. Aleksander zamknął oczy.

- Co im właściwie powiedziałeś?

- Że mogą sobie wziąć Douglasów. Ja chcę powrócić do Dumam. Zrobię wszystko, co możliwe, aby zapomnieć o ostatnich dwóch miesiącach.

- Nie myślisz o małżeństwie?

- Któż, do diabła, chciałby mnie w takim punkcie rozwoju mojej kariery?

- Ta godna uwagi młoda osoba, którą usiłowałam zlikwidować. Jonet Maxwell weźmie cię bez namysłu. Boję się tylko, że najpierw cię zniszczy.

Aleksander usiadł i otworzył szeroko oczy.

- Mylisz się. To ja pierwszy ją zniszczę. Prawie to zrobiłem podczas szalonego tygodnia w Stepton. Nie mogę sobie pozwolić na dalsze ryzyko.

Pochylił się, wziął puchar wina i sporo pociągnął. Wpatrywał się w szkło z roztargnieniem.

- Plotki już prawie ucichły. Zauważyłem, że otacza ją armia galantów. Myślę, że to długo nie potrwa.

Diana wstała, podeszła do kredensu i nalała sobie wina. Nawet



nie zapytała, co Aleksander ma na myśli. W ciszy słychać było tylko nalewanie wina.

- Chciałabym, abyś wiedział, że propozycja jest ciągle aktualna. Powiedz tylko słowo.

- Jaka propozycja?

- Oferta zawarcia między nami czegoś bardziej trwałego, poślubienia mnie.

- Nie dostarczyłem króla pod wskazany adres, dziewczyno. Wątpię, aby Wolsey nas tolerował.

- A więc nie chcesz? Mogłabym sporo o tym powiedzieć, ale odbiegamy od tematu. Przecież wiesz, że Lyle udzieli nam pomocy. W miarę możliwości postępuje innymi. Obecnie nie martwię się, czy Wolsey'owi się to podoba czy nie. Za trzecim razem wyjdę za mąż dla własnej przyjemności, a nie ze względu na interesy przedstawiciela piekieł.

- Powiedziałaś przecież, że nie będziesz się narażała dla nikogo. Przeżyliśmy już niemało. Zależy mi na tobie. Chyba już wystarczy.

Uśmiechnął się, przypominając sobie wspólną przeszłość. Ileż razy ta kobieta ryzykowała dla niego. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że tak jej na nim zależało.

Spojrzała mu prosto w oczy z poważną miną

- Czy ci na mnie zależy? Nie udawaj. Wolę prawdę.

- Moja broń i moje życie należą do ciebie na zawsze - odpowiedział bez wahania.

- A Jonet Maxwell? Jak bardzo ci na niej zależy?

- Oddałbym za nią życie, gdyby zażądała. Życie i duszę.

Diana szybko odwróciła się i głośno westchnęła.

- No tak. To jest chyba mieszanina szczerości i zemsty.

- Na mniej nie zasługujesz.

- Jesteś jedynym człowiekiem, jakiego znam, który tak odmawia kobiecie, że to brzmi jak komplement. Długo na ciebie czekam, kochanie. Chciałam tylko, abyś wiedział, że oferta jest nadal aktualna. Pomyśl o tym.

Potrząsnęła głową i przesłała mu kwaśny uśmiech. Nalała sobie znowu wina. Zamierzała coś powiedzieć, ale przerwało jej pukanie do drzwi. W drzwiach niepewnie stanął jej służący.

- Milady, lord Mure czeka na dole. Przyszedł zobaczyć się z lordem Hepburnem.

Diana ze złością odstawiała puchar.

- Powiedz mu...

- Świetnie. Sam go oczekiwałem. Przyprowadź go tutaj, Francis.

- Nie zrobisz niczego głupiego! Przrzeknij mi.

- Żadnych morderstw w twoich komnatach. Przrzekam.

- Czy coś wiesz? Nie jesteś nawet zły. Aleks, czyżbyś stracił już swą nienawiść do Roberta Mure'a?

Spojrzała na niego przenikliwie. Zmieszany spuścił wzrok.

- Powiedzmy sobie, że w ostatnich dniach czuję do niego więcej litości niż nienawiści. Zobaczmy, czy dla niego gorsza jest nienawiść czy litość.

- Lord Mure - zaanonsował służący.

Diana podeszła do drzwi, rzucając Aleksandrowi ostatnie spojrzenie. Robert ukłonił się sztywno, ale Diana to zignorowała.

- Przyszedłem porozmawiać, Hepburn, o sprawach interesujących nas obu.

Aleksander nie poruszył się. Mure wyglądał źle. Nie miało to jednak związku z siniakami przecinającymi jego twarz ani z rozciętą dolną wargą. Zielone oczy były spokojne, ale błyszczały pomiędzy opuchniętą twarzą jakby ognie piekielne. Aleksander dziwił się samemu sobie, dlaczego nie odczuwał satysfakcji.

- Jesteś zaskoczony. To pewne - zaczął Mure. - Uwierz mi, gdyby było jakieś inne wyjście...

Na tym przerwał i zaczął głęboko oddychać.

- Tak naprawdę to nie jestem zaskoczony - odpowiedział Aleksander. Wskazał ręką na krzesło. - Zachodziłem w głowę, w jaki sposób to rozegrasz.

- Rozegram? Dla ciebie wszystko jest tylko grą. Przekłeta gra. Już dobrze. Kot nie może zbyt długo bawić się myszą. Nie mam już cierpliwości.

Mure wyciągnął z kubraka strzęp papieru, podszedł do Aleksandra i rzucił go na podłogę pod nogi.

- Masz. Zrób z tego najgorszy użytek. Bądź przeklęty.

Przez chwilę Aleksander nie spuszczał oczu z twarzy Roberta. Potem spojrzał na podłogę. Papier był bardzo stary, poplamiony i naderwany w jednym rogu.

- Tego się nie spodziewałem. Naprawdę jestem zaskoczony.

Nachylił się i podniósł papier. Nagłówek brzmiał: *Do mojego*

*lorda Surreya*. Skierował wzrok na dół strony. Słowa listu były wyblakłe, tak jak można się było spodziewać. List opisywał ruchy wojsk, rozmieszczenie artylerii oraz takie ciekawostki, jak informacja, że najlepsi artylerzyści zostali wysłani do Francji. Było to wszystko, czego chciał, a nawet wiele więcej.

Nie mógł uwierzyć, że Mure przyniósł mu ten list. Musiał zmienić ocenę swojego przeciwnika.

- Co ty właściwie spaliłeś, człowieku?

- Nie wiem. Chyba list miłosny twojej kochanki. Czy myślisz, że go przeczytałem?

Aleksander nie wytrzymał i wybuchł śmiechem. Mówili o zdradzie kraju i króla, o zabiciu dziesięciu tysięcy ludzi. A tu, na Boga, Robert Maxwell obraża się na posądzenie, że przeczytał korespondencję adresowaną do innego mężczyzny!

- Człowiek twojego pokroju może w tym widzieć powód do śmiechu - powiedział chłodno Mure. - Ja oczywiście nie widzę w tym niczego śmiesznego.

Aleksander nagle przestał się śmiać.

- Rzeczywiście ta sytuacja jest raczej przekłeta. Podszedł do kredensu i wyciągnął flaszkę okowity przygotowanej dla Diany. Nalał dwie szklance. Jedną podał lordowi Mure'owi.

- Wypij to. Nie jest zatruta. Gwarantuję.

Mure zawahał się, ale wziął szklanicę i spojrzął Aleksandrowi prosto w oczy.

- Chciałbym, abys wiedział, że nie miałem z tym nic wspólnego. Byłem pewien, że jest winien. Na miłość boską, człowieku, rzeczywiście myślałem, że jest winien. Nie mam pojęcia, kto go zabił.

Aleksander ciągle trzymał szklanicę w ręce wyciągniętej do Roberta.

- Nie podejrzewałem cię, że o tym wiesz.

W końcu zwyciężyła potrzeba. Mure wziął szklanicę i wypił połowę jednym haustem.

- Niezależnie od tego, co myślałeś trzy dni temu, nie miałem nic wspólnego z tym listem. Gdy jednak go zobaczyłem... - przerwał i przełknął ślinę. - Poznałem... poznałem charakter pisma.

- Jestem pewien, że poznałeś. Byłoby dziwne, gdybyś nie znał pisma swojego brata.

- Wiedziałeś od samego początku? Zostawiłeś mnie w piekiel-

nych męczarniach. Nie wiedziałem, jaką decyzję podjąć. Przecież miałeś drugą połowę listu.

Mure zamknął oczy. Aleksander pił powoli okowitę.

- Nie mam. Jest w Anglii, człowieku. Obaj nie mamy do tej części listu dostępu. Nauczyłem się jednak poznawać moich wrogów. Przyglądałem ci się przez czternaście lat. Przecież przed popełnieniem takiej zbrodni musiałbyś zaprzedać duszę diabłu. Zrozumiałem to po ochłonięciu z pierwszej żądzы krwi. Reszta to czysta dedukcja. Człowieku, ty przecież nie próbowałeś nawet bronić się. To nie mogłeś być ty!

- Tak. Do dzisiaj jestem jeszcze w szoku. Mój rodzony brat był... był...

Zapało mu dech w piersiach, połknął resztę alkoholu, wylewając trochę na brodę.

- Pozwoliłem na zamordowanie niewinnego człowieka, mszcząc się za zniewagi osobiste... Dobry Boże!

Zamknął oczy. Aleksander podszedł do kredensu i nalał drugą porcję wódki do obu szklanic. Czuł się, jakby był widzem w teatrze. Powrócił na kanapę, podając Robertowi alkohol.

Mure tym razem chętnie sięgnął po szklanicę.

- Myślę, że powinienem coś podejrzewać, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że David mógł... mógł... Był przecież Maxwellem z zamku Beryl, na rany Chrystusa! Służyliśmy naszym królom, nie nosząc na sobie śladu skazy od czasów Bruce'a.

- Piękne dziedzictwo - mruknął Aleksander.

Mure nie zauważył sarkazmu. Opadł na wysłaną poduszkami kanapę i pił alkohol, nie podnosząc wzroku.

- David był dobrym chłopcem. Żywym i pogodnym. Jego śmiech zjednywał mu ludzi. Zazdrościłem mu. Był bezpośredni i kochał wszystkich ludzi. Zazdrościł mi, bo byłem pierworodny i dziedziczyłem tytuł i zamek Beryl. Współzawodniczyliśmy o wszystko... na wesoło. Przynajmniej tak myślałem.

Odbudował zamek w swoich posiadłościach. Nie był oczywiście tak wielki jak Beryl, ale w każdym calu równie luksusowy. Zawsze zachodziłem w głowę, skąd brał na to pieniądze.

- Teraz już wiemy - powiedział cicho Aleksander.

- Tak. Teraz wiemy.

Mure wziął się w garść z dużym trudem. Patrzył na Aleksandra, przyjmując zaszczytą pozę starej wyniosłości.

- No tak, to jest twój czas. Twój triumf. Wy, Hepburnowie, zawsze zabieraliście to, co ceniłem najbardziej.

Była to aluzja do Elizabeth. Aleksander zmarszczył brwi.

- Czy masz na uwadze, co to wszystko oznacza dla Jonet?

- To moje zmartwienie. Będę wdzięczny, jeżeli będziesz trzymał ją z daleka od tej sprawy.

- Przecież Jonet jest córką Davida. Jest bardziej w to wplątana niż ty czy ja. Czy myślisz, że Worrell przyjmie do swej rodziny córkę zdrajcy? Przecież taki masz zamiar. Nie zaprzeczaj.

Mure nie odpowiedział. Nie wiedział, co ma mówić.

Aleksander cynicznie się uśmiechnął.

- Mówi to ktoś, kto poznał wszystko na własnej skórze. Niewiele dumnych rodzin szkockich chciało mnie przyjmować. Gdyby niewłaściwa duma była złotem, ten biedny kraj opływałby w bogactwa. Niestety los Jonet będzie żałosny.

- Czy to twoja gra, Hepburn? Czy zyczysz sobie dziewczyny w zamian za milczenie?

Aleksander patrzył mu w oczy bez słowa.

- Jesteś chorym i pokreconym człowiekiem. Murdoch w tym, co zrobił, jest przynajmniej w jakiś sposób uczciwy. Brutalny, lecz uczciwy. Ale ty...

Mure wpatrywał się w niego błyszczącymi oczami.

- Bierz ten list i rób, co tylko potrafisz najgorszego. Ogłoś prawdę całemu światu. Nie zależy mi na tym. Nie dostaniesz jednak Jonet. Ona nie jest dla takich jak ty.

- Rzeczywiście nie dla takich jak ja - odrzekł Aleksander i spozryzał na stary papier. Nagle zmiął go w ręce, uśmiechnął się dziwnie i rzucił go pod nogi Mure'a.

- Jest twój. Jeśli chcesz, możesz go wrzucić do ognia.

- Co takiego?

Zaskoczenie malujące się na twarzy Mure'a warte było propozycji.

- Ten papier jest twój. Możesz go dać w prezencie ślubnym dziewczynie... od chorej, pokretniej kreatury, jaką jestem. Przypomnij sobie o mnie, gdy zechcesz przyświecać światu swoim przeklętym dziedzictwem Maxwellów. Jestem kreaturą taką, jaką ty mnie stworzyłeś, Mure. A teraz bierz ten cholerny papier i wynoś się stąd.

Przez chwilę Robert milczał i gapił się w Aleksandra. Potem

uklął i powoli rozprostował list, jakby oczekując niespodziewanego ataku.

- Co to za gra, Hepburn? Przecież nie pozwolisz mi stąd wyjść. Nie ty.

- Lepiej już idź - odrzekł cicho Aleksander. - Wynoś się, zanim sobie przypomnę, co przyrzekłem matce i spiorę cię na kwaśne jabłko, zaśłużyłeś na to w pełni. Możesz też ogłosić na całym dworze nowinę. Hrabina Lynton zgodziła się zostać moją żoną. Może to zmniejszy twoje obawy o podopieczną.

Mure wpatrzył się w niego z otwartymi ustami i skierował się do drzwi. Na progu zatrzymał się i odwrócił.

- Czy Elizabeth o tym wie? Myślę o liście.

- Jeszcze nie.

Mure westchnął głęboko, zacisnął pięści i bezradnie opuścił ramiona.

- Powiedz jej... powiedz, że jest mi strasznie przykro. Powiedz jej... Boże sam nie wiem, co powiedzieć.

Machnął ręką i począpał przed siebie.

Aleksander pociągnął spory łyk. Przez chwilę nie wiedział, co zrobić ze szkłem. Był jednak pewien, że jego ojciec zrozumiałby wszystko.

- Pozwoliłeś mu odejść? Tak po prostu?

Do pokoju weszła Diana.

- Aleks, jesteś głupcem. I robisz to dla dziewczyny. Wszystko dla niej poświęcasz.

- Podśluchiwałaś?

- Oczywiście. Podśluchiwałam przez drzwi. Na moim miejscu zrobiłbyś to samo.

Aleksander przyjrzał się jej i uśmiechnął szeroko.

- Chyba tak. Z pewnością zrobiłbym to samo. Nie muszę ci chyba powtarzać, abyś zatrzymała to dla siebie.

Diana usiadła obok niego, szeleszcząc suknią.

- Przez wszystkie lata, od kiedy pamiętam, pragnąłeś tylko jednego. Oczyszczenia dobrego imienia twojego ojca. Chciałeś też oczyścić własne nazwisko. Dlaczego, do diabła, z tego rezygnujesz?

Aleksander powrócił do przypatrywania się kryształowemu naczyniu

- Stare przyzwyczajenia umierają powoli. Czy myślisz, że po

tylu latach nazwisko Hepburn z Durnam będzie zaakceptowane przez tych nadętych Szkotów? Nie zapominaj, że jestem w połowie Anglikiem. Pracowałem dla innej strony. W tym kraju każdy, kto tego spróbuje, jest przeklęty. Wszystkie listy tego świata nie zmyją moich własnych grzechów. Oprócz tego przyzwyczałem się do takiego życia. Po co to wszystko zmieniać?

Uśmiechnął się smutno. Diana posłała mu znaczący uśmiešek.

- Jesteś głupcem i marnym kłamcą. Modlę się, aby ta mała nie dowiedziała się, jak ją kochasz.

Aleksander podniósł szklanicę. Diana zabrała mu ją z ręki, wychyliła duszkiem i oddała mu pustą.

- Nalej. Jedyne, co możemy zrobić, to się upić, kochanie. Tak dokładnie, abyśmy zapomnieli o wszystkich Maxwellach.

## *Rozdział trzydziesty pierwszy*

Jonet uważnie wybierała suknię. Ta była najpiękniejsza. Najpiękniejsza suknia, w której mogła siedzieć na koniu. Uśmiechnęła się, widząc jak Agnes wojuje z halką, koszulką, odpinanym czarnym atłasem i rękawami wyszywanymi perłami.

Takie wymyślne stroje nie były jej potrzebne. Czowała się najszczęśliwsza w spodniach i w koszuli takich samych, jakie nosili służący. Nie ubierałaby się inaczej niż chłopak, gdyby nie zachwycała się zawartością skrzyń, które przywieziono z Whitestone.

Przywieziono je w samą porę. Dzisiaj zamierzała odszukać Aleksandra. Ponieważ Diana Hampton znalazła się w Edynburgu, Jonet była skłonna skorzystać ze wszystkiego, co mogło przeważyć szalę na jej korzyść.

Zagryzała wargi oczekując, aż Agnes zapnie wymyślny gorset. Przypomniała sobie tamtą noc, kiedy jechała w przebraniu chłopaka, a Aleksander podążał o kilka kroków z tyłu. Doskonale zapamiętała miłość i śmiech, a także ból. Jeżeli Diana zamierza zdobyć Aleksandra, musi stawić czoło temu, co nadchodzi. Stawka jest wysoka. Jonet nie ma nic do stracenia. Aleksander ogłosił na dworze, że zamierza hrabinę poślubić.

Gdy usłyszała tę nowinę, osłupiała. Targały nią na przemian ból i złość. Teraz jednak odczuwała jedynie determinację. Aleksander należał do niej. Musiała znaleźć sposób, aby to przyznał.

Chciała też zmusić do tego samego Roberta.

Myśl o Robercie była przykra. Nie wiedziała, co się kryje za



tym pobiciem. Nie mogła opanować obaw, że Aleksander miał coś z tym wspólnego.

- Wszystko gotowe, panienko.

- Dziękuję ci, Agnes. Jestem pewna, że Duncan pojedzie z nami na przejażdżkę.

- Tak, ale czy on wie, że przejażdżka będzie krótka? Rzeczywiście tylko do Holyrood?

W głosie służącej wyraźnie słychać było dezaprobatę.

- Może zatrzymamy się na chwilę. Jak wiesz, nie widziałam jeszcze ogrodów.

Król otworzył pałac szeroko. Wprowadził się do niego, gdy tylko minęło niebezpieczeństwo ze strony Douglasów. Tamtego ranka Aleksander był z królem. Agnes z przejęciem wysłuchiwała informacji o ostrej kłótni i perłach odrywanych od staroświeckich rękawów.

Z dala dobiegł odgłos kroków.

- Wszystko gotowe, panienko?

- Tak, Duncanie, jestem gotowa.

Próbowała głęboko zaczerpnąć powietrza, ale w tym gorsecie nie było to proste. Zaczęła się modlić.

Po niebie płynęły niskie chmury. Słońce przebijało się przez nie o świcie, ale zaraz znikło na dobre. Aleksander z uwagą spoglądał w niebo. Niebawem zacznie padać.

Oddalił się od pozostałych osób i przypadkiem zbliżył do okrągłego stawu rybnego położonego o kilka kroków od ławki, na której wypoczywał król. Usłyszał perlisty śmiech Diany komentującej jakąś wypowiedź króla. Do śmiechu dołączyła Margaret. Królową łatwo można było udobruchać, nie zadając zbyt wielu pytań na temat ucieczki jej syna.

Margaret oszalała z miłości. Wyszła za młodego chłopca i prawie nie opuszczała swoich apartamentów. Wielu podśmiewało się z jej małżeństwa z młodzieńkiem Henrykiem Stewartem, ale Aleksander nie znajdował w sobie argumentów do oskarżania tej kobiety.

W zamyśleniu wpatrywał się w staw, w którym leniwie pływały dobrze wykarmione królewskie ryby. Gdyby mógł poślubić Jonet, puściłby w trąbę cały ten dwór głupców.

- Te ryby niczego nie robią poza pływaniem w kółko, zanim

nie zostaną wrzucone na patelnię. Czy nie podobnie postępuje wielu ludzi, których znamy?

- Racja. Dzień dobry D'Estaing.

- Ale ty. Ty nie jesteś podobny do tej ryby - odrzekł ambasador.

- Ty tworzysz sam swoje granice, sam tworzysz swoje zasady postępowania. Jak dotąd nie jesteś kandydatem na czyjaś patelnię.

Wielu ciekawi, w którym stawie zechcesz teraz pływać.

- Raczej łowić, panie D'Estaing - zażartował Aleksander.

- Ta Angielka, którą zamierzasz poślubić, jest bardzo bogata. Dziedziczka ogromnych posiadłości. Twój młody król zaczyna ci zazdrościć, chociaż niczego nie odmówi. Mnie to trochę niepokoi. Występowałeś przeciwko mnie, panie Hepburn, ale kiedyś byłeś z nami. Mówiąc bez ogródek, ostatnim razem byłeś z nami z mojego powodu. Człowiek, który chce odmienić los, nie waha się poświęcić ciała... tylko taki człowiek może odnieść sukces. Przyszędłeś do mnie, chociaż mogłem cię zdradzić. Bez trudności mogłeś znaleźć się w moim kraju i posłużyć za karmę dla robaków.

- Zaryzykowałem, wierząc, że pan bardziej patrzy w przyszłość niż w przeszłość. Zaryzykowałem i obaj zwyciężyliśmy. Może na tym powinniśmy poprzestać.

- Być może.

Aleksander wrzucił gałązkę do wody i przyglądał się jak jedna z ryb podплыnęła i spróbowała, czy jest jadalna. Francuz zachichotał.

- Podobna do naszego przyjaciela Douglasa. On nie mógł się oprzeć przynęce. A jaka przynęta interesuje ciebie? Co cię trzyma w Szkocji? Możesz mi powiedzieć bez obaw. D'Estaing jest dyskretny do głębi duszy. Może coś dałoby się zorganizować.

- Nie jestem na sprzedaż - odrzekł Aleksander. - Już nigdy więcej.

Król wykrzyknął pozdrowienie. Aleksander odwrócił się. Przez łąkę biegła w jego kierunku Jonet. Ubrana w suknię z czarnego atłasu i złotego jedwabiu z błyszczącymi, kasztanowymi włosami i wielkimi, zielonymi oczyma mogła oczarować każdego. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Może widzi ją ostatni raz, pomyślał.

Jonet dygnęła przed królem. Aleksander obserwował, jak stara się udawać zadowolenie na widok Diany. Uśmiechała się bez przymusu. Było to konieczne ze względu na historię, jaką opowiedział. Jonet i Diana musiały udawać przyjaźń. Obawiał się, że

dziewczyna zdradzi się, że okaże nienawiść, jaką rzeczywiście pałała. Ukryła jednak swoje uczucia, przyjęła zwyczajowe cmoknięcie Diany z taką samą słodyczą jaką demonstrowała hrabina. Wyraźnie wyrosła z dziewczęcych lat.

- Jakże piękne kobiety rodzi ta jałowa ziemia. Powinieneś być ją wysłać do Francji. Może tutaj kogoś osłepić.

Aleksander przyglądał się Jonet, skromnym ozdobom jej sukni i cienkiej talii, którą można było objąć obu dłońmi. Jej widok przygotował go o ból głowy. Pragnął wziąć ją w ramiona.

- Muszę przyznać, że jest wyjątkowo piękna - przyznał Aleksander.

.- Prawda. Powiedziano mi, że jej stryj, czcigodny Mure, jest zasypywany ofertami. Niektórzy słyszeli bardzo dziwne opowieści o tym człowieku i jego nieszczęściach. Ostatnio o jego tajemniczym pobiciu. O ile dobrze rozumiem, nie należy on do twoich przyjaciół - zakończył D'Estaing, przyjmując wymowną pozę.

Król patrzył na nich. Aleksander uśmiechnął się bez troski.

- Bez wątplenia dobrze pan rozumuje, panie D'Estaing. Powinien pan dalej łowić ryby w stawie. Może się panu poszczęści.

Odrzucił się od ambasadora Francji i podszedł do małej grupy osób przy ławkach. Nie zwrócił uwagi na Jonet. Wielki Boże, jak on może jej nie dostrzegać! Było to nowe bardzo nieprzyjemne doświadczenie. Dotychczas nie ignorował w ten sposób. Wiedział, że spowoduje to pustkę niemożliwą do wypełnienia.

- Aleksandrze, popatrz, kto jest tutaj razem z nami - powiedziała Diana, biorąc go pod rękę. - Jonet powiedziała mi, że jej kufry w końcu przybyły. A nie mówiłam ci, że będzie wspaniale wyglądać na dworze, jeżeli będzie dobrze ubrana?

- Nigdy w to nie wątpiłem - odrzekł, uśmiechając się półgębkiem. Mógł dodać, że wyglądała bosko, gdy była zupełnie rozebrana.

Jonet spojrzała mu w oczy. Wstrzymał oddech. Poczł jak serce przyspiesza bicie i wzrasta temperatura ciała.

- Skoro mowa o kufrach, Dianio, chciałbym cię zabrać do domu, jeżeli jego wysokość pozwoli. Masz przecież ogromnie dużo pakowania,

Diana pojęła aluzję w lot.

- Co za nudziarstwo! Ale masz rację. Może o tym nie słyszałaś, moja droga - zwróciła się do Jonet - ale opuszczamy Edynburg

jutro rano. Będzie nam ciebie brakowało. Może kiedyś przyjechałaś do nas. Zamierzam w przyszłości spędzać niemało czasu w Szkocji.

Wyjeżdża. Aleksander wyjeżdża!

Jonet wpatrywała się w Dianę, mruzczała jakieś odpowiednie słowa, a w duszy pragnęła stłuc jej gębę na kwaśne jabłko. Co mogłaby zrobić, aby zatrzymać Aleksandra? Jeżeli teraz odejdzie, już nigdy go nie zobaczy. Jeżeli nawet go zobaczy, to już jako męża Diany.

Aleksander rozmawiał z Jamesem. Zaraz poprosi Margaret o pozwolenie odejścia. Nie było czasu na zastanawianie się.

- Lordzie Hepburn, czy mogę poprosić na chwilę? Potrzebuję porady.

Aleksander spojrział na nią. Uśmiechnął się, ujął Jonet pod rękę i zwrócił się do Diany.

- Jestem pewna, że lady Lynton nie będzie miała nic przeciwko temu, jeżeli wypożyczę na chwilę jej narzeczonego? Chciałabym zapytać o twoją matkę, a ponieważ wyjeżdżasz jutro, nie mam innej możliwości.

Zabrzmiało to głupio. James i Margaret gapili się na nią. Duncan był wyraźnie zły, a Diana podejrzliwa. Aleksander wydawał się odległy. Odległy i zimny. Przez chwilę myślała, że Elizabeth myliła się mówiąc, że Aleksander ją kocha.

- Oczywiście, panienko - odezwał się Aleksander. Możesz dysponować moim czasem, ile tylko potrzebujesz.

W oddali zagrzmiało. Zaczął wiać zimny wiatr. Duncan spojrział w niebo.

- Porozmawiasz z lordem Hepburnem później. Teraz lepiej pospieszyć do domu. Wiem, że nie lubisz burz.

- Możemy pójść szybkim krokiem - przerwał mu ostro Aleksander. - Panie Maxwell, dostarczę ją do domu przed deszczem, obiecuję. Chodź więc, panienko. Będę szczęśliwy, jeżeli w czymś potrafię pomóc.

Oboje odeszli od grupy ludzi.

- Dziewczyno, czy zdajesz sobie sprawę, że przez minutę zniszczysz wszystko, nad czym pracowałem od czternastu dni?

- Boisz się, że nadwerzę twoją reputację?

- Do diabła, Jonet. To nie są żarty. Twoja przyszłość zależy od tego dworu, od tego, co ci ludzie o tobie pomyślą.

- Czy chodzi o majątek? - zapytała z uśmiechem.
- Przecież lepiej nauczyć się cenić rzeczy niż je tracić.

Kroczyli dalej w milczeniu. Cenne sekundy mijały. Jonet zamierzała powiedzieć setki rzeczy. Wypowiedzieć słowa o złości i bólu. Słowa o zdradzie. Wybrała w końcu najistotniejsze z nich.

- Brak mi ciebie. Nie mam już z kim dzielić śmiechu.

Aleksander nachmurzył się, wpatrywał się tępo w ścieżkę pod ich stopami.

- Szybko stałaś się najpiękniejsza na dworze. Czyżbyś nie była szczęśliwa?

- Szczęśliwa? - jęknęła, zatrzymała się jak wryta i spojrzała na niego.

- Na miłość boską, nie zatrzymuj się. Rozmawiamy przecież o mojej matce. Mogłaś jednak wymyślić coś bardziej prawdopodobnego.

- To było najlepsze, co mi przyszło do głowy. Nie przypuszczałam, że będziesz chciał się wymknąć już jutro z kobietą, która chciała mnie zamordować!

- Zachowajmy umiar, Jonet. Diana nie miała pojęcia, kim jest Thomas.

- Nie broń jej. Nie waż się w mojej obecności! Wiedziała doskonale, co czyni.

Aleksander westchnął głęboko.

- Nie mam zamiaru jej usprawiedliwiać. Powiedziałem jej, co o tym myślę. Powiedziałem, że nic nie usprawiedliwia jej czynu.

- A teraz mówisz, że się z nią żenisz. Czy to prawda? Rzeczywiście chcesz to zrobić?

- Tak.

Zatrzymała go i spojrzała w oczy. Musiał zobaczyć jej ból. Przerazało ją zdecydowanie w jego głosie. Nie miała czasu, aby go od tego odwieść. W każdym razie nie tutaj.

Maszerowali dalej. Inni pozostali w oddali i w końcu przestali być widoczni wśród drzewek młodych wiśni. Za moment dojdą do końca sadu i zawrócą. Aleksander odejdzie na zawsze. Jonet odwróciła się nagle.

- Przyrzekłeś mi, że nie odejdziesz bez pożegnania. Trzymam cię za słowo. Chcę swojego pożegnania. Tylko we dwoje... ostatni raz.

Spojrzał w jej oczy i szybko odpowiedział.

- Pożegnaliśmy się już w Stepton, potem w karczmie. Kolejny raz nie przyniesie nam nic dobrego.

- Nie wiedziałam, że to było pożegnanie - oznajmiła z płaczem. - Po tym, co powiedziałaś tej nocy w karczmie... myślałam... Powiedziałaś, że będziesz należał tylko do mnie. Do nikogo więcej. Uwierzyłam ci. Uwierzyłam, że mówisz prawdę. Ciagle w to wierzę!

- Tak myślałem, Jonet. Wtedy miałem nadzieję.

Tym razem Aleksandrowi zabrakło słów. Jonet chwyciła go za ramię.

- Czy wydarzyło się coś, co zmieniło twoje poglądy. Co takiego, Aleks? Zasluguję chyba na to, aby wiedzieć?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Mure wyszedł wolny. Tego samego dnia straciłem ciebie.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Uważasz, że gdyby Robert stracił życie, nie musielibyśmy się rozstać?

- Nie wiem, dziewczyno. Mówię uczciwie. Nie wiem. Nie torturujemy się nadziejami, że jest przed nami jakaś przyszłość.

Jego słowa przypominały wypowiedź Elizabeth. Ale Jonet nie była martwa. Nie pozwoli Aleksandrowi na odejście tak, jakby rzeczywiście była złożona do grobu.

- Chcesz po prostu, abym znikła. Trudności podnoszą swój łeb i ty uciekasz za granicę jak zawsze. Pozostanie i walka to zbyt trudne.

W oczach Aleksandra ujrzała zaskoczenie pomieszane ze złością.

- Samotna, bezbronna kobieta jest łatwa do uwiedzenia. Można się nią zabawić przez tydzień lub dwa. Diana ostrzegała mnie, że to się tak skończy. Z bólem muszę przyznać jej rację.

- To nie jest prawda. Doskonale o tym wiesz.

- Czyżby? Przyjdź więc do mojego pokoju tej nocy. Opowiesz mi, co się stało i dlaczego. Potrafię przecież zrozumieć. Przynajmniej tyle mi się należy.

- Do diabła, Jonet. Nie mogę! Nie wiesz, o co prosisz.

- Dokładnie wiem, o co ciebie proszę. Czy mnie rzeczywiście tak łatwo porzucić?

Aleksander zaniemówił na chwilę.

- Czy łatwo? Gdybyś tylko wiedziała.

- A więc, powiedz mi. Pomóż mi zrozumieć. Na miłość boską, nie odsyłaj mnie w taki sposób, abym myślała, że nie jestem dla ciebie zbyt wiele warta.

Aleksander chwycił ją za ramiona i spojrzał głęboko w oczy.

- Kiedyś spotkałem podopieczną mojego wroga. Słodką dziewczynę, tak łatwowierną, że nawet we mnie uwierzyła. Ale ją oszukałem, wyprowadziłem w pole, przyrzekłem jej, a zdradziłem. Ku mojemu zaskoczeniu zdarzyło się to, co wydawało się niemożliwe i niewybaczalne. Zakochałem się w tej dziewczynie. Zakochałem się w niej i zapragnąłem oszczędzić jej bólu moich własnych błędów, moich własnych doświadczeń czy zdarzeń, które sam sprowokowałem. Na domiar wszystkiego pewnego dnia powiedziała, że mnie dręczy, że jej przykro, jeżeli nasza przygoda doprowadzi mnie do ruiny. Mnie! Ona się martwiła o mnie! Teraz mogę to samo powiedzieć o tobie dziewczyno. W ostatnich tygodniach martwiłem się tylko tym, aby ci nie złamać życia. Martwiłem się również tym, że nie mamy już czasu.

Przez chwilę trzymał ją za ramiona, uśmiechał się smutno. W końcu ją puścił.

- Największym podarunkiem, jaki mogę ci ofiarować, to usunąć się z twojego życia. Nie zobaczymy się już więcej. Pożegnamy się tutaj.

Jonet przez obolałe gardło przełknęła ślinę. Chciało się jej płakać i jednocześnie śmiać. On ją kocha. Pierwszy raz powiedział te słowa.

- Ty idioto! Myślisz, że po tych słowach powiem ci żegnaj? Pożegnać się i wrócić do tych ludzi o ciekawskich, wścibskich oczach? Powiem ci coś, panie Hepburn! Spotkamy się dzisiejszej nocy. Spotkamy się, albo, na Boga, wrócę i wszystko opowiem całemu dworowi. Wywołam taki skandal, że nigdy nie będziesz mógł się w Szkocji pokazać.

Aleksander przyjął groźbę spokojnie.

- Nie zrobisz tego, Jonet. Nie zrobisz tego ze względu na twojego stryja. Kochasz go. Mimo to, że ja z przyjemnością wystawiłbym go na pośmiewisko, nie chciałbym, abyś go utraciła.

Jonet podniosła brwi i zaprezentowała uśmiech, którego mogła jej pozazdrościć Diana.

- Czyżby? Przyjrzyj się mnie. Nigdy w życiu nie skłamałam. Zamierzam wszystko opowiedzieć Robertowi. On czymś się przeję-

muje... czegoś się boi. Po wyjściu z więzienia to nie ten sam człowiek.

Uśmiech na jego ustach zamarł.

- Miałam nadzieję, że poznać się z lepszej strony, że będziecie mogli przełamać wzajemną nienawiść. Myślę jednak, że wasz czas upłynął. Jest już po wszystkim.

- Błefujesz, dziewczyno - odrzekł, przyglądając się jej uważnie. Nie był jednak pewien.

Wiedziała, że nie może się zmierzyć z Aleksandrem jak równy z równym, ale mogła oczywiście trzymać się swoich postanowień.

- Zobaczysz.

W jego oczach błysnęło niespodziewane rozbawienie. Zacisnęła swoje piękne zmysłowe usta.

- Nie wiem, czy będę mógł przyjść - mruknął. - Mogę napotkać trudności.

- Mam do ciebie zaufanie.

- A co ze służącą. Nie mogę zapukać do twoich drzwi w środku nocy, gdy pod drzwiami śpi przyzwoitka.

- Pozbędę się jej.

Teraz Aleksander roześmiał się w głos.

- Czy będzie to ciało pływające twarzą do dołu w rzece Nor'-loch?

- Nie będzie takiej potrzeby, uwierz mi.

Podszedł do niej i podał ramię z wielką gracją.

- Bardzo dobrze. Zobaczmy się tej nocy, dziewczyno. Ostatni raz. Stałaś się brutalna w osiąganiu swoich celów.

- Jesteś mądrym człowiekiem, Aleks. Patrzą na ciebie i uczę się.

Przyjęła zaoferowaną rękę i pogładziła ją. Czuła, jak napięte mięśnie rozluźniają się. Jej serce napełniło się otuchą. W jakiś sposób udało się.

- Uczę się od mistrza - dodała z uśmiechem. - Od mistrza hazardu.



## *Rozdział trzydziesty drugi*

Deszcz padał przez cały dzień powoli, ale równomiernie. Noc zapadła wcześniej i była całkiem ciemna. Nadszedł czas kolacji i minął. Jonet próbowała hamować obawy, że robi się późno. Ludzie powoli zaczęli się rozchodzić. Wróciła do swojej sypialni żywiąc nadzieję, że Aleksander już czeka. Pokój był jednak pusty i ciemny.

Zapaliła kilka świec. Zdjęcie ciężkiej sukni dworskiej nie było łatwe. Agnes nie mogła jej pomóc, ponieważ pobiegła pożegnać brata w sklepie na Lawnmarket. Maxwellowie zamierzali opuścić Edynburg za kilka dni. Przynajmniej tak powiedziała Jonet. Wiązało się to z pewnym ryzykiem. Jeżeli Roberta nie będzie w pobliżu, Agnes nie będzie mogła spytać go o wyjazd.

- Zachowaj zimną krew, dziewczyno - mawiał Aleksander. Uśmiechnęła się. Przecież próbuję z całych sił. Zdjęła halkę i wsunęła się w złotą sukienkę z błyszczącej złotem satyny. Próbuję tak mocno.

Godziny wlokły się powoli. Jonet przemierzała pokój niespokojnymi krokami, wsłuchując się jak zapada cisza nocna w całym zamku. Aleksander nie nadchodził.

Przyglądała się, jak wypalają się świece. Zdmuchnęła je, zostawiając zapaloną tylko jedną z nich. Usiadła w fotelu usiłując nie myśleć o najgorszym. Im dłużej czekała, tym bardziej nabierała pewności. Aleksander odparował jej błąf obietnicą której nie miał zamiaru dotrzymać. Nie zamierzał przychodzić.

Zrobiło się bardzo późno. Jonet wstała z fotela i podeszła do komody, na której stała butelka dobrego wina Anjou. Wpatrzyła się w butelkę. Aby ją tutaj przemycić, musiała wykazać niemało przebiegłości. Zabawne, jak wielu rzeczy potrafiła dokonać, gdy wbiła to sobie do głowy. Przedtem nie zdawała sobie z tego sprawy, pozwalając, aby okoliczności, konwenanse i inni ludzie dyktowali jej, jak powinna żyć. Aleksander ją od tego uwolnił. Ale za jaką cenę?

Przełknęła ślinę i głęboko westchnęła.

- Masz zamiar się napić czy oglądać butelkę przez całą noc?

Odrzuciła się nagle. W pokoju obok drzwi stał Aleksander. Serce podeszło jej do gardła. Zaparło jej dech w piersiach.

Aleksander podszedł do komody i nalał wino dla obojga. Podnosząc puchar, wpatrzył się w nią. Uśmiech powoli rozjaśnił mu twarz.

- Wątpię, czy lubisz wino tak jak inni.

Jonet wpatrywała się w niego jak wygłodniała. Miał mokre włosy. Jego ubranie też całe zamokło na deszczu. Pachniał zadymnioną ulicą, mokrą bielizną i mężczyzną. Orzechowe plamki w oczach połyskiwały złotem od światła świec.

Znowu przełknęła ślinę. Czuła, jak zwijają się jej wnętrzności i zaciskają w oczekiwaniu. Sięgnęła po wino i wypijała sporą ilość.

- Nie wierzyłam już, że przyjdiesz.

- Ja też nie wierzyłem. Próbowałem przekonać samego siebie, że nie powinienem przychodzić, że uczyniłem już wystarczająco wiele zła.

- Ale zmieniłeś opinię?

- Doszedłem do wniosku, że dzisiejszego popołudnia miałas rację. Nie należy się żegnać bez wyjaśnień. Tak więc możesz pytać, o co chcesz. Powiem ci prawdę o wszystkim, jeżeli tylko potrafię. Jeżeli nie potrafię, to też ci o tym powiem.

Jonet pociągnęła trochę wina i spojrzała mu w oczy.

- Pobicie mojego stryja. To chyba nie byli ludzie Douglasa?

- Nie. To się wydarzyło między nami.

- Tak myślałam. Nie chciał o tym mówić. Zachowywał się, jakby moja obecność nawet mu przeszkadzała. Przypuszczałam, że to się stało między wami, że poszło o mnie.

- To nie dotyczyło ciebie. Było czymś całkowicie innym. Poczuj się, że zawarliśmy pewnego rodzaju rozejm. Przynajmniej

z mojej strony nic mu nie grozi ani mnie z tego. Tak mi się wydaje. Co do spraw, które go trapią, przypuszczam, że uspokoi się z czasem.

- Możesz mi o tym powiedzieć?
- Nie. Czy coś jeszcze chcesz wiedzieć?

Westchnęła głęboko. To pytanie było równie trudne.

- Dostałeś ten list z Anglii?
- Nie. Koszt był zbyt wielki.
- Te wszystkie rozmowy o twoim małżeństwie z Dianą, tyle plotek, których obawiam się, tyle... oskarżeń.
- Że zdradziłem? Że przekazałem Anglikom wszystko, czego chcieli, tak jak mój ojciec?
- Nie.

Jonet odwróciła się. Jego oczy były zimne. Ledwie ukrywały ból. Nauczyła się jednak w nich czytać.

- Nie. Powiedziałeś mi, że to kłamstwo i ja ci uwierzyłam. Nie mogłam jednak opanować obaw, że coś się wydarzyło. Coś, co pozostanie poza zasięgiem twoich wpływów. Nie mogłam pozbyć się obaw o ciebie, ale, jak mi się zdaje, najbardziej o Elizabeth. Nie powinna przez to wszystko przechodzić jeszcze raz.

- Przeżywaliliśmy to oboje przez piętnaście lat. Tego nie jesteś w stanie zrozumieć, Jonet. Modlę się do Boga, abys nigdy nie musiała.

- A teraz to małżeństwo z Dianą. Dlaczego? Czy ty ją kochasz?

Wiedziała, że zadaje najtrudniejsze pytanie.

- Nie chcę cię okłamywać, dziewczyno. Zależy mi na niej. Byliśmy razem od wielu lat. Ale jej nie kocham. Jeżeli chcesz znać prawdę, zdecydowałem się na to małżeństwo na złość twojemu stryjowi. Podejrzewał, że mam w stosunku do ciebie nieczne zamiary. Muszę przyznać, że było w tym sporo racji. Celowo zmusiłem go kiedyś, aby w to uwierzył. Powiedziały ci to pewnego dnia. Tak mi się wydaje. Uciszyłem więc obawy tego człowieka, zlikwidowałem też pożywkę dla wielu plotek. Jeżeli moja narzeczona zaprzyjaźni się z tobą, wszyscy przyjmą, że między nami nic nie było.

Jonet odwróciła się i delikatnie odstawiła puchar. Wyobraziła sobie obraz Diany. Wysmukła, złota bogini, wcielenie wszelkich ideałów piękności obowiązujących w towarzystwie.

- No tak. Wystarczy, że spojrzą na nas obie, aby wiedzieć, którą z nas wybierze każdy mężczyzna.

Aleksander za jej przykładem odstawił puchar na komodę.

- Zawsze mnie zadziwiasz, dowodząc jak mało próżności mieści się w tobie.

- Ta zaleta jest trudna do utrzymania, gdy ukochany mężczyzna ma kochankę taką jak Diana Hampton. Gdy z nią otwarcie żyje i mówi o tym cały dwór. Przy niej wyglądam na chłopaka.

Aleksander wyciągnął rękę, ujął jej włosy i delikatnie pogłaskał za uchem. W jaki sposób będzie mógł żyć bez jej bliskości?

- Cóż takiego musiałbym ci powiedzieć, abyś zrozumiała prawdę? Jesteś wysmukła i doskonale nieskazitelna. Twoja skóra promieniuje niczym ogień. W twoich oczach lśni księżyc i gwiazdy. Za ucałowanie twoich ust mężczyźni gotowi są oddać życie. Jesteś niespożyta duchem, co ja tak cenię, masz w sobie uczciwość, którą chciałbym naśladować, i niezłomne poczucie honoru, za które oddałbym bez wahania prawą rękę. Gdy jestem z tobą, czuję się kimś więcej niż kiedykolwiek mógłbym pomyśleć. Jeżeli w ostatnich tygodniach zrobiłem coś dobrego lub uczciwego, stało się to dzięki tobie, dziewczyno. Ty natomiast jesteś tak piękna, że dusza mnie boli, jak tylko na ciebie patrzę.

Zawahał się. Twarz rozświetlił mu jasny uśmiech. Gdyby te słowa wypowiedział inny mężczyzna, Jonet roześmiałaby mu się prosto w twarz. Gdy to zrobił Aleksander, nie mogła opanować łez.

- Jakież to piękny sposób, aby powiedzieć, że jestem płaska jak deska.

Aleksander roześmiał się szeroko i zbliżył się o krok.

- Są kobiety z płaskim biustem, ale ty do nich nie należysz. Wiesz o tym dobrze. Ja też o tym wiem.

Ostatnie słowa wyszeptał w jej włosy. Rękami przesunął po sukni i objął ją w tali. Podnosząc ręce ujął jej piersi.

- Może jednak powinienem sprawdzić moją pamięć... tylko po to, aby się upewnić.

Jonet stała bez ruchu. Dłonie Aleksandra były ciepłe i to ciepło przepływało do jej ciała. Serce zaczęło jej walić jak młotem. Każdy nerw zaczął pulsować coraz szybciej. Fala pożądania zalała całe ciało z jakąś niewiarygodną, obezwładniającą siłą.

Aleksander przyłgnął do niej, stojąc bez ruchu. Po chwili jego

ręce przesunęły się i zsunęły suknię z ramion. Suknia opadła na podłogę z delikatnym szelestem. Aleksander stał bez słowa i wpatrywał się łapczywie.

Przenikała ją gorąca fala obecności mężczyzny, z którym dzieliła przeszłość, z którym żyła. Czuła się jak na niewiarygodnych torturach. Wyraz twarzy Aleksandra świadczył o tym, że zdawał sobie ze wszystkiego sprawę.

- Jesteś idealnie, doskonale proporcjonalna. Pilnuj tej prawdy jak tajemnicy spowiedzi.

Jonet uśmiechnęła się. A więc Aleksander nie pójdzie spać z Dianą. Wpatrywała się w niego i coraz bardziej pragnęła poczuć go na sobie, chciała poczuć jego ręce na własnej skórze. Dotknęła go i poczuła tak wielkie pożądanie, że zaparło jej dech w piersiach. Zaczęło narastać w niej również coś innego - zaufanie, którego nauczyła się w zaniku Stepton, lecz później straciła na dworze. Traciła je przy każdej piękności, wobec ogłady każdej kobiety, do której Aleksander się uśmiechnął, przy błyskotliwym wyrafinowaniu Diany. Przypominała sobie wszystkie sytuacje między nimi, a szczególnie scenę w sypialni oświetlonej świecami. Najbardziej przytłaczało ją przekonanie, że mężczyzna taki jak Aleksander Hepburn nie może pokochać młodej wiejskiej dziewczyny o krótkich włosach.

Zbliżyła się do niego i zaczęła wyjmować zapinki jego ubrania, zanim opuści ją odwaga.

- Słyszałam, jak Francuzi mówili, że kobiety o płaskich piersiach są bardziej gorące i nienasycone, że ich zalety są ukryte w innych miejscach. Może poprobujesz je odnaleźć, mój panie?

Śmiech rozjaśnił mu oczy; śmiech połączony z pożądaniem najwyższego rzędu.

- A mówili, co z tym robią, gdy już odnajdą?

- Są mądrzejsi - mruknęła. - Mądrzejsi i bezbrzeżnie szczęśliwi.

Aleksander zachichotał i chwycił ją w ramiona. Podrapały ją zapinki, ostudziło ubranie mokre jeszcze od deszczu. Sięgnęła jednak bez wahania do jego ust, zatopiła się w pocałunku i zapomniała o wszystkim.

Kochał ją. Oddawała się rozkoszy. Poczuła ulgę tak wielką, że zawirowało jej w głowie.

Aleksander chwycił ją w ramiona i położył do łóżka. W mgnie-

niu oka znalazł się na niej. Ciężar jego ciała ciągle spletanego ubraniem wywoływał w niej najbardziej zwodnicze wrażenia, jakich w życiu doświadczyła. Poczula się jak w niebie.

Leżała pod nim całkowicie naga. Wykorzystał swoją przewagę, dotykając jej ust, rak i czego tylko chciał, doprowadzając ją do szaleństwa. Zaczęła rozpinąć i ściągać z niego ubranie.

- Aleks, na miłość boską, pomóż mi!

Uśmiechnął się i ściągnął wierzchnie okrycie. Rozpiął do połowy kamizelkę i znowu ją pocałował, chwycił za włosy i przyłgął do jej ud. Sama więc ściągnęła mu kamizelkę, obrywając połowę zapinek. Ściągnęła też mu koszulę przez głowę. Połowa koronek została przy tym rozerwana. To było właśnie to, czego pragnęła. Nagie ciało Aleksandra, przyjemne ślizganie skóry o skórę. Czula grę potężnych mięśni.

- Jonet... słodki Jezu. Jesteś taka piękna!

Jęknęła, gdy jego usta odnalazły piersi. Pożądanie zanurkowało w dół i ulokowało się w dole brzucha. Chwyciła jego spodnie i zaczęła mu je zdejmować.

- Aleks! - zachłysnęła się, chichocząc jednocześnie. - Powinieneś zaczekać przynajmniej minutę. Nie mogę... nie mogę zdjąć ci butów.

Próbowała go odepchnąć.

- Nie możemy...

- Do diabła z tym!

Przycisnął ją do łóżka chwytając za drżące ręce. Poddała się. Ulokował się na niej i nie tracił więcej czasu. Po kilku próbach i pieszczotach rozdzielił jej aksamitne ciało swoim własnym. Wszedł w nią tak twardo i gorąco, że straciła oddech.

Wniknął głęboko, wypełniając pustkę, zaspokajając pożądanie. Jęczała i wyginała się w rytm jego ruchów. Napięcie narastało, rzeczywistość rozplynęła się jak we mgle, zamieniając się w kryształicznie czystą, wszechogarniającą rozkosz, która eksplodowała w drgocących konwulsjach.

Spełnienie...

Leżała w jego ramionach łapiąc powietrze i usiłując zebrać rozbiegane myśli. Aleksander dotychczas nie brał jej tak szybko, tak desperacko. W ciszy rozbrzmiewał jego oddech. Serce pragnęło wyskoczyć z piersi.

Objęła go, przytrzymała i pogładziła po mocnych mięśniach

ramion. Nie miała dosyć dotykania Aleksandra ani przytulania się. Westchnął głęboko i ucałował jej szyję.

- Mieli rację. Sprawdziłem.
- Co takiego?
- Ci Francuzi - szepnął. - Jestem bezbrzeżnie szczęśliwy.

Jonet roześmiała się. Pomogła mu ściągnąć buty, spodnie pętające mu kolana i majtki. Spojrzała mu prosto w oczy. Śmiech zamarł mu na ustach.

- Kocham cię, Jonet, bardziej niż kogokolwiek na tym świecie. Chciałbym, abyś o tym wiedziała, chociaż dzisiejszej nocy nie zamierzałem tego mówić ani nie chciałem tego... robić.

Uśmiechnął się w nieco wymuszony sposób.

- Wmawiałem sobie, że idę tylko porozmawiać. Gdy jednak cię zobaczyłem, gdy dotknąłem, okazało się... hm... Brak mi odpowiednich słów.

Jonet zagryzła wargi, usiłując opanować wybuch śmiechu. Sięgnął po nią, ucałował jej ramię i szyję.

- Jonet! Dziewczyno... co ja zrobię bez ciebie?

Objęła go gwałtownie i przycisnęła z całej siły.

- Jeżeli myślisz, że puszcę cię po tym wszystkim, to...

Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem i wcisnął w pościel.

- To, czego szukałem, znalazłem. Francuzi mieli całkowitą rację.

Dobry Boże! To już dzień!

Jonet otworzyła oczy i zaspana spojrzała dookoła. Miękkie światło poranka zalewało cały pokój. Aleksander już wstał i mowcał się ze spodniami.

- Do diabła! Połowa dworu będzie plotkować. Stanie się cud, jeżeli wymknę się nie zauważony.

Nałożył koszulę i próbował ją zapiąć, mimo oberwanych zapienek. Spojrzał w okno, zaklął znowu, zrezygnował z zapinania koszuli i włożył spodnie.

- Muszę się przebrać i stawić przed królem. Za pół godziny lub jeszcze wcześniej.

Jonet także wstała, chociaż całkiem się nie obudziła. Nie chciała zasnąć. Jeszcze nie porozmawiali. Kiedy tylko próbowała, Aleksander zamykał jej usta pocałunkiem i obiecywał, że uczynią to później. Ale to później wyraźnie przespali.

- Aleks! Nie możesz wyjechać. Nie teraz. Nie możesz mówić, że mnie kochasz, dowodzić tego przez całą noc i wyjeżdżać, aby poślubić inną!

Włożył w końcu kubrak i ciągle usiłował zapiąć spodnie.

- Małżeństwa nie mają nic wspólnego z miłością. Pochodzimy z odmiennych światów i Robert nie pozwoli, abym się do ciebie zbliżył. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. Po co więc dyskutować?

Uporał się w końcu ze spodniami i zaczął naciągać buty. Jonet zaczęła odczuwać niepokój. Aleksander rzeczywiście zamierza ją opuścić.

- Nie potrzebujemy zezwolenia Roberta. Wyjadę razem z tobą. Nawet teraz tak jak stoję. Wtedy się pobierzemy.

Zatrzymał się jak wryty.

- Czy ty wiesz, co mówisz?

- Tak.

Wytrzymała wzrok Aleksandra i sama nie mogła wyjść z podziwu, że to powiedziała.

- Tak. Jeżeli nawet Robert mi nigdy nie wybaczy.

- Nie wybaczy ci. Przenigdy. Będziesz odcięta od rodziny i od przyjaciół. Będiesz skompromitowana w oczach wszystkich - banitka, która wyszła za mąż za zdrajcę.

Opuścił wzrok, aby nałożyć drugi but.

- Mówię ci, że jesteśmy z różnych światów, Jonet. Na miłość boską, nie wprowadzę cię do mojego świata. Nie mogłabyś żyć w rynsztoku, dziewczyno. Nawet ze mną.

- Nie mów tak.

- Spróbowałaś już tego, o ile sobie przypominam.

- Aleks, nie odchodź. Poślubię cię w każdej sekundzie, w której tylko zechcesz. Ze zgodą Roberta lub bez.

Zorientowała się, że on rzeczywiście zbiera się do wyjścia. Popatrzył na nią dłużej.

- Nie poproszę cię o rękę. Nie mam takiego zamiaru. Zawsze dotrzymuję danego słowa. Pożegnamy się i będziemy pamiętać o tej chwili do końca życia.

Odwrócił się szybko i skierował do drzwi. Jonet wyskoczyła z łóżka, owinięta w prześcieradło.

To niemożliwe! Istny dom wariatów! Nie może tak wyjść!

- Dlaczego żenisz się z Dianą? Dlaczego nie ze mną?



- Diana była samodzielna przez całe lata. Dwa razy brała ślub. Ma potężnych przyjaciół i jest na tyle bogata, aby każdego lub wszystko kupić, co tylko zechce. Oprócz tego jest Angielką. Gdy ją poślubię, wszyscy będą mówić, że miałem szczęście. Tego właśnie oczekuję. O tobie powiedzieliby, że unieszczęśliwiłem niewinną dziewczynę z zemsty. Taki jest ten świat.

- Nie dbam, co powiedzą... o kimkolwiek z nas.

- Ale ja muszę dbać.

- Przejmujesz się swoją przeklętą reputacją, nie o moją! Na miłość boską, nie odchodź! Coś wymyślimy.

- Zostaniesz, kochanie, następną hrabiną Worrell. Nie mogę podarować ci niczego podobnego. Chciałbym, abyś była szczęśliwa. Naprawdę. Chciałbym, abyś była zadowolona z życia. Nie oczekuj jednak, że zostanę w Szkocji, aby się temu przyglądać.

- To dziwaczne, Aleks. Nie...

Aleksander jednak wymknął się przez drzwi i znikł.

Jonet spojrzała na drzwi z wściekłością i rozglądała się, czym w nie rzucić. Dotychczas nie ponosiła jej wściekłość. Teraz jednak pragnęła coś roztrzaskać.

Dopiero po chwili dotarło do niej w pełni, że Aleksander odszedł na zawsze.

Upadła na podłogę jakby skamieniała, owinięta jedynie w przescieradło. Jak mógł ją opuścić? Jeżeli ją rzeczywiście kocha, to dlaczego odjeżdża? Co ma znaczyć ta głupia uwaga na temat Johna Galbraitha?

Sięgnęła po suknię. W głowie kłębiły się jej wspomnienia tego, jak Aleksander na nią patrzył, jak ją kochał. Czy jest takim głupcem, aby wierzyć, że ona poślubi kogokolwiek innego?

Nałożyła suknię i machinalnie zaczęła słać łóżko. Robert musiał mu powiedzieć o niedorzecznym pomysle wydania jej za Johna. Mogła oczywiście to przerwać, powiedzieć o wszystkim stryjowi i ponieść konsekwencje. Ale Aleksander odszedł. Gdy tylko przekroczy granicę razem z Dianą, może się już więcej nie pokazać.

Schyliła się i podniosła koc leżący na podłodze. Pod nim leżał kożuszek Aleksandra.

Podniosła go z podłogi i rękami pogładziła skórę. Wtedy trysnęły łzy. Lały się strumieniem, ściekając po policzkach. Zmoczone łzami skóra była świadkiem cierpienia i wściekłości. Aleksander podjął decyzję. Nie mogła już niczego zrobić, aby go powstrzymać.

Przycisnęła kożuszek do piersi, jakby chcąc ukoić ból. On myśli, że będzie szczęśliwsza w świecie, który ją zaakceptuje, niż byłaby z nim. Nie dał jej żadnej szansy wyboru.

- Do diabła z tobą, Aleks!

Nie wypowiedziała tego głośno. Z niecierpliwością otarła łyżę z policzków i z kożuszka. Włożyła rękę do środka jakby wyczuwając jeszcze ciepło Aleksandra. Nagle poczuła małe wybrzuszenie. Dotknęła go, obmacała dookoła i odkryła sekretną kieszeń.

Znalazła rozkaz egzekucji Roberta. Gapiła się w dokument z niedowierzaniem. Aleksander musiał mieć zaufanego człowieka w domu Murdocha. Niemal dawał jej o tym do zrozumienia.

Jeżeli cokolwiek uczciwego czy dobrego zrobiłem w ostatnich tygodniach, to stało się w twoim imieniu, dziewczyno - przypomniała sobie. Zamknęła oczy i wyteżyła myśli. Dla niej uratował życie Roberta. Zrobił to dla niej.

Tak jakby z niej zrezygnował.

Zagryzła wargi do krwi.

- Ty idioto... przeklęty, honorowy idioto! Myślisz, że pozwolę ci odejść właśnie teraz...?!

Zawirowała jak fryga i zaczęła wyciągać stroje z kufra, myśląc o uciekających minutach. Ochlapała twarz wodą i wbiła się w suknię tak szybko jak potrafiła. Musi go jeszcze zobaczyć. Przekona go, aby został.

Po chwili biegła korytarzem trzymając dół sukni w garści. Sfrunęła ze schodów, nie zauważając ciekawskich spojrzeń dworaków.

Król był w sali audiencyjnej. Zdążył jej o tym powiedzieć paż. Tak, przyjmuje właśnie lorda Hepburna.

Jonet otworzyła drzwi i wbiegła. Aleksander i Diana zbierali się właśnie do odejścia. Obecny był Worrell i Arran oraz znaczna liczba pań i panów.

James wspomniał o Douglasach i o waleczności Aleksandra podczas oblężenia zamku Tantallon. Aleksander coś odpowiedział, czego nie usłyszała. Wszyscy dookoła roześmiali się głośno. Diana głośno dygnęła na pożegnanie króla. Spóźniła się! Oni już wychodzą!

Ruszyła do przodu z sercem bijącym jak oszalałe. Musi go zatrzymać. Musi!

Diana ujrzała ją i uśmiechnęła się triumfalnie. Przecież on cię nie kocha - pomyślała ze złością Jonet. To mnie kocha! Mnie!

Przywołała całą odwagę ściskając mały kwadracik papieru w ręce.

- Wasza wysokość! - krzyknęła półgłosem. - Błagam o chwilę czasu waszej wysokości. Proszę o sprawiedliwość.

Aleksander zatrzymał się i chłodno spojrzął w oczy Jonet.

- Oczywiście, panno Maxwell. Czego sobie życzysz?

Jonet zaczerpnęła powietrza i podniosła wysoko głowę.

- Proszę zatrzymać lorda Hepburna. Niech pozostanie na dworze! Noszę w sobie jego dziecko!

## *Rozdział trzydziesty trzeci*

Wzrok Aleksandra nawet nie drgnął. Na twarzy' nie można było odnotować żadnej zmiany. Jonet natomiast ledwo panowała nad sobą. Szmer zdziwienia i zaskoczenia objął całą salę.

- Ona kłamie!

Głos Diany przerwał ciszę całego dworu. Gwar zaczął narastać i obejmować Jonet ze wszystkich stron. Mimo odwagi, narastało w niej zdenerwowanie. Zaczęło się w piersi, wypełzło na ramiona i chwyciło za gardło. Czuła jak płonie rumieńcem.

Diana rzuciła się w jej kierunku, lecz Aleksander ją powstrzymał.

- Do diabła, Aleks! Ona kłamie! Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Jonet wpatrywała się w Aleksandra. Niczego nie mówił i nie poruszał się.

- Uciszcie się wszyscy! - rozkazał James. - Panno Maxwell, proszę podejść bliżej.

Jonet spojrzała na króla. Spoglądał na nią chłodno. Był wyraźnie zły. Ciarki przeszły po jej grzbiecie. Nie miała pojęcia, jak James przyjmie oskarżenie swojego faworyta. Podniosła głowę i podeszła do tronu, czując na sobie wszystkie oczy. Czuła, jak kipią już plotki na jej temat.

- Czy to prawda, panienko? Czy spodziewasz się dziecka lorda Hepburna?

Jonet nigdy nie okłamała króla. Tym razem zrobiła to całkiem świadomie.

- Tak, wasza wysokość. To prawda.  
- Hepburn!  
- Całkiem możliwe, wasza wysokość - odrzekł Aleksander z obojętnym wyrazem twarzy.

- Czy to możliwe... czy dziecko może być... Douglasa? Król ciągle nie mógł uwierzyć.

- Nie - odpowiedział Aleksander i stanął obok Jonet. Razem spojrzeli królowi w oczy. - Zdaję sobie sprawę, że Thomas Douglas mógł się przechwalać, ale to nieprawda. Dziecko jest moje. Mogę przysiąc, jeżeli wasza wysokość rozkaże.

- Przyjmuję twoje słowa i słowa milady za prawdę. Hepburn, będziemy cię gościć na dworze nieco dłużej.

- Tak, wasza wysokość.

- Ona kłamie - wtrąciła się Diana i obejrzała cienką kibić Jonet. - Ona jest tak ciężarna jak ja!

Jonet spojrzała w te niebieskie oczy, które ją ośmieszyły i zraniły tyle razy.

- Mamy więc problem? Lord Hepburn będzie bogatszy o dwóch dziedziców, a nie tylko o jednego.

Aleksander ujął jej rękę, zaplótł palce i pogładził delikatnie. Jonet nie czuła dreszczy, dopóki nie dotarło do niej ciepło jego ręki.

- Diana, kochanie. Porozmawiam z tobą później - odrzekł delikatnie Aleksander. - Wasza wysokość, może lepiej będzie zająć się tą sprawą na osobności.

- Oczywiście, ja... - król przerwał, wpatrując się w drzwi.

Aleksander odwrócił się do wyjścia zabierając ze sobą Jonet. W drzwiach stał bładny jak śmierć Robert.

Cała sala ucichła jakby makiem zasiał. W ciszy rozbrzmiewały głośne kroki lorda Mure'a. Jego podkute buty wydawały na posadzce odgłosy kanonady.

Jonet wstrzymała oddech. Nastąpiła najgorsza chwila. Czy uda się kiedykolwiek przekonać Roberta?

On jednak na nią nie spojrzał.

- Zacząłem nabierać przekonania, że źle cię oceniałem, Hepburn. Myślę, że się pomyliłem. Jednak miałem rację. To była z twojej strony tylko gra. Ostateczna zemsta. Wzięłeś wszystko... wszystko.

Aleksander spojrzał mu w oczy. W całej sali istnieli tylko oni dwaj.

- Widzę, jak to wygląda, Mure. Ale to nie mój zamiar. Jonet nie jest częścią.

- Zamknij się! Zamknij swoją przeklętą, zdradziecką gębę - warknął Mure. - Nie wymawiaj też jej imienia. To obraźliwe w twoich ustach.

- Robercie, proszę, wysłuchaj mnie, zanim nas osądzisz - błagalnie poprosiła Jonet.

Odwrocił się do niej, jakby dopiero zauważył jej obecność.

- Ach, Jonet. Ty nie jesteś niczemu winna. Czy nie rozumiesz? Wykorzystał cię, aby mnie ukarać. Niech przepadnę w piekle, jeżeli nie powiedział mi tego dwa miesiące temu. Przebywałem jednak w więzieniu. Mój Boże, siedziałem tam i rozmyślałem, że nie mogę niczego zrobić, aby temu zapobiec.

- Zrobiłem błąd, mówiąc to wtedy. Chciałem cię zranić - szybko dodał Aleksander. - Miałem powody cię nienawidzić. Sam o tym doskonale wiesz. Mylisz się jednak, gdy chodzi o dziewczynę. Tu wszystko odbyło się inaczej. Może jednak porozmawiamy o tym na stronie. Nie róbmy widowiska. Wasza wysokość, jeżeli...

- Właśnie tego chcesz? Dam ja ci widowisko! Zgiń i niech cię piekło pochłonie!

Mówiąc to, Mure wyciągnął szablę i rzucił się na Aleksandra.

Aleksander wyczuł niebezpieczeństwo i zdążył uskoczyć. Jonet krzyknęła. Król wydał jakieś rozkazy. W całej sali zapanował chaos. Aleksander odskoczył od Jonet i wyciągnął swoją broń.

- Do twoich usług, milordzie - syknął. - W końcu.

Przez mgnienie oka obaj stali nieruchomo. Mure uderzył pierwszy. Jego długa stalowa klinga płynnie, ale gwałtownie skoczyła do przodu.

- Zatrzymajcie ich! - krzyknęła Jonet. W całkowitym zapamiętaniu chwyciła króla za rękę. - Błagam, oni się pozabijają.

James potrząsnął głową.

- Potrzebują tego. Jak mi mówiono, potrzebują tego od wielu lat.

Król odwrócił się od Jonet i zaczął przyglądać się pojedynkowi z wyraźnym podekscytowaniem.

- Na miłość boską... - jęknęła Jonet i wpatrzyła się w walczących. Nie mogła odwrócić oczu. Zaczęła się gorąco modlić.

Mure atakował płynnie i dziko, wykorzystując każdą uncję swojej siły, każdy okrucieństwo sztuki oraz instynktu, które rozwinął

przez całe lata walk. Jednak każde uderzenie przeciwnik odparowywał, każde pchnięcie blokował.

Obaj krążyli wokół siebie, odskakiwali i atakowali. Blask słońca odbijał się w klingach i rozświetlał miliardy iskier. Oddechy, krótkie i urywane, były słyszalne nawet w końcach sali. Równie głośny był szcęk oręża, odgłosy uderzeń stali o stal. W głowie Jonet szcęk urastał do armatnich wystrzałów, targając wszystkimi nerwami jej ciała.

- To wszystko na nic. Aleksander nie chce atakować!

To był głos Diany. Jonet odwróciła się. Diana przysunęła się bliżej niej, nie spuszczać wzroku z walczących.

- Jeżeli twój niewdzięczny stryj zabije Aleksa, będzie to czyste morderstwo. Będzie to też twoja wina.

Jonet przestała oddychać. Aleksander odskoczył i odparował, utrzymując doskonałą i silną ochronę. Nie wykonywał silnych cięć ani nie podejmował niebezpiecznych pchnięć.

Diana miała rację. Aleksander nie chciał walczyć. Pot zmoczył doszczętnie koszulę Mure'a i przesączył się przez materiał kubraka. Nie przerywał jednak walki. Aleksander oddychał ciężko. Na czole pojawiły mu się kropelki potu. Było oczywiste, że zaoszczędził niemało sił, że nawet nie zbliżył się do wyczerpania.

Stało się to również oczywiste dla Mure'a. Spojrzał na Aleksandra z bezsilną wściekłością. Uderzył jeszcze raz, wkładając w to wszystkie rezerwy siły.

Aleksander odparował bez trudu.

Zderzenie kling było imponujące. Odbiło się echem po całej sali, odrzucając obu do tyłu. Mure opuścił koniec szabli na podłogę i wsparł się na niej.

- To bez sensu. Ty nie chcesz walczyć, a ja już nie mogę. To wszystko.

- Wystarczy - rozkazał James, wychodząc im naprzeciw. - To była uczciwa walka. Możemy to potwierdzić. A teraz proszę wszystkich o wyjście z sali. Z wyjątkiem bezpośrednio zainteresowanych.

Jonet w końcu zaczęła oddychać i niemal machinalnie podeszła do Aleksandra. Wziął ją w ramiona i przytulił policzek do jej włosów. Czują jego piersi podnoszące się i opadające niczym miech kowalski. Oddychał ciężko.

- On mówił nieprawdę. Przysięgam, dziewczyno... przed Bogiem. Jonet, ja cię kocham. Cokolwiek on powie, nie wierz mu.

- Wierzę ci! Wierzę! - szepnęła.

Jego mocne ręce zamknęły się szczelnie dookoła niej.

- Czy mogę prosić, wasza wysokość, aby przyspieszyć unieważnienie małżeństwa lady Jonet Douglas. Niech wasza miłość wstawi się za mną u lorda Mure'a. Chciałbym oficjalnie poprosić go o rękę jego bratanicy.

- Wcześniej zobaczę go w ogniu piekielnym.

Jonet odwróciła się, nie opuszczając objęć Aleksandra. Robert wyglądał na zgorzkniałego starca. Przykro było na niego patrzeć. Wydobyła się z objęć Aleksandra, oskarżając się w duchu o zdradę człowieka, który ją wychował i kochał ponad wszystko.

- Robercie, posłuchaj. Nie chcę, aby to tak się skończyło. Kocham cię, ale Aleksandra również kocham. Musimy usiąść i spokojnie porozmawiać.

- Nie bądź głupia, Jonet - odezwał się Robert, nie spuszczać jednak oczu ze swojego przeciwnika. - Hepburn ukartował wszystko od samego początku. Powiedział mi o tym pierwszego dnia po przybyciu do Edynburga, chwając się, że zrobi ci bękarta. Nie chcę, abyś była karana przez całe życie. Zapłaciłaś już wystarczająco dużo za moje błędy.

- Dwa miesiące temu mówiłem różne rzeczy - rozpoczął Aleksander. - Powiedziałem to, aby ciebie zranić, a nie Jonet. Zgadza się, to było nieuczciwe. Zrobiłem wszystko co mogłem, aby to odpokutować. Wszystko, co w mojej mocy. Czy ty nigdy nie zrobiłaś tego, czego byś nie żałowała przez całe życie?

Z wahaniem spojrzął w oczy Roberta. Nie odczytał w nich niczego poza złością.

- Żałowałem i to głęboko. Ale teraz nie mam zamiaru powtarzać błędów. Nie pasujesz do tej dziewczyny i jej nie dostaniesz. Idź sobie. Gdzie indziej dokonuj podłych czynów, jeżeli cię to bawi.

- Robercie! Ty przecież niczego nie rozumiesz!

- To ty, Jonet, niczego nie rozumiesz. Jesteś zaślepiona przez tego łajdaka jak Eliz...

- Uciszcie się już wszyscy! - rozkazał James. - O czymś zapominać. Mąż lady Douglas jest oskarżony. Jego osoba i cała własność pozostaje do dyspozycji Korony i może zostać rozdysponowana tylko i wyłącznie zgodnie z moim życzeniem. Możesz się, madame, uważać za mojego więźnia. Aż ja sam zdecyduję inaczej.



Wszyscy spojrzeli na króla w osłupieniu.

- Wszyscy uważają mnie za zbyt młodego do sprawowania rządów, ale ja chcę rządzić. Nie chcę, aby narwani, szaleńczo dumni Szkoci burzyli mój kraj, wykrwawiając się w kłótniach między sobą. Mam tego dosyć. Mówię więc, że wystarczy! - Zawahał się i przyjrzał wszystkim po kolei. - Ci, którzy zignorują moje ostrzeżenie, zapłacą swoimi majątkami i życiem. Zamierzam ukarać przykładowo Douglasów tak, że Szkocja zapamięta to na zawsze. Myślę, że jeden przykład wystarczy.

- A teraz maszeruj do góry i czekaj na mnie w moich prywatnych komnatach, Mure. Mamy nieco spraw do przedyskutowania.

- Hepburn - dodał, spoglądając na Aleksandra. - Chcę teraz z tobą zamienić kilka słów.

Jonet przyglądała się, jak jej stryj odchodzi. Nie próbował nawet z nią porozmawiać. Nawet na nią nie spojrzął. Nie rozumiała, jak on może tak sobie odejść, ale zapewne w tej sytuacji było to najlepsze. Ciągłe był zbyt rozniewany, aby móc rozmawiać.

- Proponuję, abyś to zwróciła Aleksowi. Nie zechce, aby z tego listu wy dostało się choćby słówko.

Jonet odwróciła się nagle. Przed nią stała Diana i podawała złożony kwadracik papieru.

- Zgubiłaś to podczas pojedynku. Gdy zobaczyłam, co to jest, podniosłam.

Jonet wzięła list z wdzięcznością. Diana spoglądała jej w oczy.

- On rzeczywiście cię kocha. Sama o tym wiesz. Jeżeli kiedykolwiek potrzebowałaś dowodu, zobaczyłaś go właśnie... Zatrzymaj resztę. Z tych powodów odchodzę. Pozwalam ci zrobić użytek z tego dziwnego kłamstwa. Pragnę, aby on był szczęśliwy. Gdy jednak usłyszę kiedykolwiek, że go zraniłaś lub zdradziłaś w jakikolwiek sposób... Powiedzmy sobie szczerze: następnym razem podejmę kroki, abyś nie miała takiej okazji.

Jonet spojrzała ze złością. Nie była jednak obrażona tak jak mogłaby być. Dostrzegła w Dianie ból, szybko ukryty. Pierwsza zobaczyła jej rozpaczą.

- Przypuszczam, że już nigdy się nie zobaczymy, hrabino. Zapewniam, że nie będziesz miała powodów przyjeżdżać na kontrolę.

Diana uśmiechnęła się kwaśno.

- Muszę przyznać, że źle cię oceniłam. Nie spodziewałam się, że będziesz tak wytrawną przeciwniczką.

- Pochodzę z rodziny Maxwellów. Proszę nas nie lekceważyć. Diana skinęła głową i spojrzała z oddali na Aleksandra.

- Odjeżdżam. Pożegnaj go ode mnie, jeżeli zechcesz. Dbaj o niego. O Aleksandra i wszystkie jego dzieci. Ja nie mogę ich mieć, jak dobrze wiesz. Może nawet w ten sposób będzie lepiej dla wszystkich.

Spojrzała przenikliwie na Jonet, odwróciła się i szybko odeszła. Jonet zdążyła jednak ujrzeć łzy w jej oczach. Patrzyła jak Diana Hampton opuszcza pokój, odczuwając przy tym niewytłumaczalny żal. Życie jest twarde, czasami nie do zniesienia. Walczysz o realizację swoich pragnień z całych sił, nie szczędząc serca. Czasami wygrywasz, częściej przegrywasz, a nieraz nie osiągasz niczego ani wygranej, ani przegranej.

- Przykro mi z powodu Roberta - powiedział Aleksander, kładąc rękę na jej ramieniu. - Jeżeli chcesz go pocieszyć w jakikolwiek sposób, to nie mam nic przeciwko temu.

Oboje spojrzeli, jak James opuścił salę przez boczne drzwi. Jonet trzymała w ręku skrawek papieru. Aleksander zaczerpnął powietrza i zmarszczył brwi.

- Twój kożuszek. Zostawiłeś go dzisiaj rano.

Zawahała się.

- Kiedyś powiedziałeś, że sam Bóg Wszechmogący nie potrafi cię przekonać, abyś udzielił Robertowi pomocy. Zrozumiałam, jak mnie kochasz, gdy ujrzałam ten rozkaz. Dlatego przybiegłam do sali audiencyjnej.

Aleksander wziął papier i przypatrywał mu się ze zdziwieniem.

- No tak. Musieliśmy o niego trochę walczyć. Nie wpadł mi sam w ręce. Przyniósł go specjalny posłaniec.

- Aleks! Jakże ja ciebie kocham. Skłamałam jednak, chyba o tym wiesz. Nie jestem w ciąży.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Byłem tego pewien. Powiedziała byś o tym ostatniej nocy. Oprócz tego to trochę za wcześnie, abyś już mogła wiedzieć, że jesteś w ciąży.

- Czy jesteś niezadowolony?

- Dowiedziałem się niemało i to w tym samym czasie. Złości jednak tu nie ma.

- A jak właściwie się czujesz?

- Żałuję, że przeze mnie to wszystko się stało, dziewczyno.

Wszystko, co straciłaś. Nie masz pojęcia, co to znaczy życie wśród plotek, pogłosek, znieśławień i wulgarnych żartów. Nie wiesz o tym więcej niż niewinna owieczka. Nie chciałem tego dla ciebie.

- Ja jednak nie chcę zostać hrabianką.

- No tak. Pokazałaś to tak otwarcie, że bardziej już nie było można. Pokazałaś to wobec całego dworu. Obawiam się... Sam już nie wiem.... Może nie potrafię dać ci wszystkiego, nie potrafię cię uszczęśliwić. Ty dałaś z siebie tak wiele, a ja tobie tak mało. Nie pasuję do ciebie, dziewczyno. Przynajmniej w tej sprawie Mure miał rację.

Jonet zarzuciła mu ręce na szyję. Była już pewna. Stała w końcu na twardym gruncie. Elizabeth знаła swojego syna bardzo dobrze.

- Nie idealizuj mnie. Jestem kobietą z krwi i kości, a nie posagiem. Chcę własnego mężczyzny, którego kocham, tak bardzo jak on mnie. Reszta świata mnie nie interesuje, niech wydziwia jak chce. Marzę o tym, aby codziennie kłaść się z tobą do łóżka i z tobą wstawać każdego poranka. Chcę poprowadzić twoje gospodarstwo i naprawiać twoje ubrania. Chcę się z tobą kochać, z tobą walczyć i z tobą przeżywać radości. Chcę urodzić ci dzieci; chcę, abyśmy je razem wychowywali. Wszystkiego chcę, ale... czy James na to pozwoli? Nie mogę opanować obaw. Nazwał mnie lady Douglas! To przerażające.

Aleksander uśmiechnął się.

- Pozostajesz w ramionach twojego osobistego opiekuna wyznaczonego przez jego wysokość króla Jamesa. Nie wiedział, jak mnie zatrzymać w Szkocji. W rzeczy samej Jonet Maxwell pojawiła się w bardzo odpowiedniej chwili.

Nachylił się i pocałował Jonet z całej siły. Podniósł głowę i spojrzał na nią z dumą.

- Dobrze się składa, dziewczyno, że tak lubisz reperować moje ubrania. To istne błogosławieństwo. Moja koszula aż się prosi o twoją uwagę. Nie wiadomo kiedy straciła kilka zapinek.

Sprawy potoczyły się szybko. Po czternastu latach uwięzienia młody król Szkocji uchwycił coś w swoje zęby. Co Jamie Stewart zapragnął, musiał otrzymać. Chciał, aby Aleksander Hepburn ożenił się ze Szkotką i wplątał się bez reszty w sprawy Szkocji.

Wieczorem następnego dnia, po zadziwiającym oświadczeniu Jonet wobec całego dworu, najwyższy biskup kościoła ogłosił jej

małżeństwo z Thomasem Douglasem za nieważne. Następnego dnia, spakowana i ubrana do podróży złożyła przysięgę małżeńską Aleksandrowi podczas prywatnej uroczystości w maleńkiej kaplicy św. Małgorzaty. Oczywiście w uroczystości wziął udział król oraz Elizabeth Hepburn. Z tyłu kaplicy oparty o ścianę stał sztywny Duncan Maxwell bez śladu uśmiechu na twarzy. Z jakichś powodów towarzystwa dotrzymywał mu ambasador Francji Henri D'Estaing.

Ceremonia skończyła się. Zebrani uklękli i wysłuchali mszy. Potem Aleksander chwycił w ramiona Jonet i ucałował krótko, ale obiecująco.

- Przyłożę się do tej działalności później, lady Hepburn - szepnął. Zwrócił ją w kierunku nadchodzącego króla. Oboje przyjęły od niego gratulacje.

Aleksander przez chwilę rozmawiał z królem, a Jonet podeszła do Duncana.

- Dziękuję ci, że przyszedłeś.

- Myślałem, że musi być tutaj jakiś Maxwell. Inaczej to wszystko nie będzie ważne.

- Właśnie. Chciałam wczoraj zobaczyć się z Robertem. Nie przyjął mnie. Dzisiaj wyjeżdżamy do Durnam. Czy będziesz się z nim widział? Zapytaj go, czy zechce mnie zobaczyć. Chcę... porozmawiać z nim.

- Myślałem, że wiesz. Wyjechał dziś o świcie. Bardzo mi przykro.

- Mnie też.

Rozstali się w dziwnej atmosferze.

- Daj mu trochę czasu, dziewczyno. Ma bzika na punkcie tego Hepburna. Może to mu kiedyś przejdzie.

Jonet skinęła głową i głęboko westchnęła.

- Może. Napiszę do niego list i wyjaśnię wszystko najlepiej jak tylko potrafię. Aleksander również napisze. Zamierzaliśmy listy przekazać Jamesowi, ale lepiej będzie, gdy ty mu je doręczysz. Czy zechcesz je wziąć od Agnes i wręczyć je, kiedy uznasz za właściwe?

- Zrobię to. Lecz nie powinniście żywić nadziei, że stanie się to zbyt wcześnie.

- Nie liczę na to. Jeszcze raz dziękuję za przybycie.

- Dla ciebie warto, dziewczyno. Myślę, że Hepburn nie jest taki zły, jak o nim mówią. Och, pragnąłem jego krwi, gdy się

dowiedziałem, kto mnie zatrzymał. Nawet nie próbował się usprawiedliwić. Powiedział, że mnie schwytano po to, abym nie mógł wkładać nosa w jego plany. Potem dowiedziałem się, że jakiś handlarz zatrzymał się w moim domu i powiedział mojej Alice, że jestem w bezpiecznym ukryciu. Odwiedził także małe gospodarstwo Gordona i zadbał o byt jego rodziny. Hepburn nie przyznał się do tego i nie przyjął podziękowań. Nie wyparł się także tych czynów.

Jonet uśmiechnęła się. Podniosła się na palcach i pocałowała Duncana w policzek.

- Zajmij się Robertem w moim zastępstwie. Nie pozwól, aby się zamartwiał. Powiedz mu też, że go Kocham. Zawsze kochałam. Przekaż moje całusy wszystkim w zamku Beryl. Powiedz im... - głos jej się załamał, potrząsnęła głową i z trudnością przełknęła ślinę. - Ale to nic takiego.

Zbliżył się do nich Aleksander. Wyczuwała jego obecność, zanim objął ją w pól.

- Dziękuję za przybycie - mruknął do Duncana. - Dla niej jest to niezwykle ważna sprawa.

Duncan niezgrabnie się odkłonił.

- Gdy o nią chodzi, zawsze jestem miękki. Przyszedłem zobaczyć, czy ją dobrze traktujesz. Jak wiesz, ona ma kuzynów, którzy potrafią ją obronić.

Aleksander nie chciał się obrazić.

- Teraz ma również męża, który będzie jej bronić. Najlepiej będzie, mała, gdy wyjdziemy i dosiądziemy koni. Jeżeli się pospieszymy, osiągniemy Durnam przed zapadnięciem nocy.

Uśmiechnął się pogodnie do Duncana.

- Będziesz mile widziany w moich progach. Tym razem przybywając dobrowolnie.

Słowa te wywołały kwaśny uśmiech.

- Będę cię trzymał za słowo. Ale teraz zapewne dostanę komnatę przynajmniej z jednym okienkiem.

Wszyscy wylegli na dziedziniec. Grant przyprowadził konie. Uśmiechał się od ucha do ucha. Reszta towarzyszy Aleksandra oczekiwała w mieście.

James porozmawiał z ambasadorem Francji. D'Estaing skinął na Aleksandra, przywołując go do siebie. Aleksander usprawiedliwiając się niezgrabnie wobec Jonet, podszedł do niego.

Do Jonet podeszła Elizabeth Hepburn, pogładziła ją po rękach i szybko ucałowała.

- Nie chciałam ci przeszkadzać, gdy rozmawiałś z Duncanem. Teraz chciałabym ci życzyć wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję. Chciałabym, abyś dała się namówić i pojechała razem z nami. Nie potrzebujemy teraz samotności. Jestem zupełnie bezwstydną, jak wiadomo. Wszyscy tak mówią.

Uśmiechnęła się do niej szeroko, ale Elizabeth pokręciła głową.

- Twoja obecność tutaj jest odpowiedzią na moje modlitwy. Zrozumiesz to pewnego dnia, gdy zostaniesz matką. Gdy zobaczysz jak twoi synowie i córki idą w świat. Martwisz się wtedy o nich i modlisz się za nich. Ich błędy martwią cię znacznie bardziej od błędów własnych.

Elizabeth ciągle się uśmiechała, jej oczy były dziwnie rozjaśnione.

- Aleksander był mój przez dwadzieścia dziewięć lat. Trudno go oddawać. Ale oddaję go z lekkim sercem, ponieważ wiem, jak go kochasz. Wiem, że nigdy świadomie go nie skrzywdzisz. Modłę się, aby Robert osiągnął pewnego dnia taki sam stan pogody ducha.

Drugi raz w trakcie ostatnich dwóch minut Jonet musiała walczyć ze łzami.

- Dziękuję ci. Też się o to modłę.

Aleksander zbliżył się do nich. Elizabeth jeszcze raz pogładziła dłonie Jonet i stanęła z boku.

- Cieszcie się sobą, moi drodzy. Cieszcie się chwilą. Oby tych chwil było jak najwięcej.

Aleksander w zamyśleniu spojrział w pełne łez oczy obu kobiet.

- Proszę - powiedział, przekazując Jonet jakiś list. - D'Estaing prosił mnie, abym ci oddał ten drobiazg. Powiedział, że to prezent ślubny dla młodej lady Hepburn.

- Co takiego? Ten okropny Francuz?

Aleksander uśmiechnął się.

- Cóż to, nie jesteś ciekawa? Ja tak.

Jonet wzięła list i obejrzała się przez ramię. James już odszedł, a ambasador razem z nim. Złamała woskową pieczęć i skoncentrowała się na eleganckim liście napisanym w języku francuskim.

Nagle zachnęła się.

- Aleks. Nie jesteś już ścigany we Francji! To pismo powiadamia, że Francis odwołał nagrodę za ujęcie ciebie.

- Podejrzywałem, że to nastąpi.
- Ze względu na to, co zrobiłeś?
- Kiedyś czy obecnie?
- Wówczas i teraz.
- Najprawdopodobniej opowiem ci o tym pewnej zimowej nocy, gdy nie będziemy mieli niczego lepszego do roboty. Nie spodziewaj się jednak, że to się wydarzy niebawem.

Uśmiechnął się do Jonet i objął ją ramieniem. Drugim ramieniem objął matkę.

- Czy jesteś pewna, że nie chcesz z nami jechać, mamó? Możemy poczekać, aż się spakujesz.

- Nie. Odnowiłam niektóre moje znajomości w Edynburgu. Przyjadę za kilka tygodni.

Aleksander ucałował matkę w policzek i pomógł Jonet wskoczyć na siodło.

- No tak, moja pani. Czy jesteś gotowa wybrać się znowu na południe Szkocji?

- Z tobą, mój panie mężu? Na koniec świata!

Grant przybliżył się i przytrzymał wodze Aleksandra.

- Żadnych przestępców, żołnierzy, burz ani Douglasów. Obawiam się, że tym razem ta podróż będzie nudna.

Aleksander wskoczył na siodło i uśmiechnął się do swojego towarzysza.

- Chyba mówisz o sobie, Grant? Ja o siebie się nie obawiam.

Wierny Szkot przysłonił sobie ręką oczy przed porannym słońcem.

- Tym razem - odrzekł zadowolony. - Ja również już się o ciebie nie obawiam, chłopcze. Już nie.

## *Rozdział trzydziesty czwarty*

Jonet zmarszczyła brwi, wpatrując się w pióro, które trzymała w ręku oraz w prawie pustą kartkę. Przemysliwała ostatnie kilka tygodni nowego życia z Aleksandrem. Cóż mogła napisać, o czym Robert jeszcze nie wiedział? Co powiedzieć, aby zechciał udzielić odpowiedzi?

- Kolejny list, dziewczyno?

Zaczęła spieszenie pisać. Aleksander zatrzymał się w progu. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Tak, próbuję napisać list. Czy jesteś niezadowolony?

- Tak, ale nie z twojego powodu.

Wszedł do środka, zatrzymał się przy sekretarzyku i przysiadł na piętach.

- Opuściliśmy dwór już pięć tygodni temu. Jeżeli pamiętasz, wysłałaś już pięć listów. Na żaden z nich nie nadeszła odpowiedź. Nie wiesz nawet, czy je przeczytał.

- Wydaje mi się, że nie - odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

Aleksander położył rękę na jej kolanie i uśmiechnął się.

- Masz tutaj mnie. Daj mi znać, kiedy skończysz pisać list. Gонец już czeka.

- Aleks... - zawahała się. - Może raczej nie chciałbyś...?

Powstał z pięt i obejrzał ją w zamyśleniu. Dotknął jej policzka i palcem pogładził skroń.

- Chciałbym, abyś nie była krzywdzona. Nie mogę jednak tego



zatrzymać. Ostrzegałem cię, że on nigdy nam nie wybaczy. Chciałbym tylko, abym się pomylił. Dla twojego dobra.

- Może przebaczy. To dobry człowiek. Niezależnie od strony, z której go poznałeś, jest naprawdę dobry.

- Jeżeli tak mówisz - zawałał się i zmarszczył brwi. - Powiedz, czy ty czujesz się szczęśliwa?

Spojrzała na niego zaskoczona. Czy to możliwe, aby on nie wiedział? Wstała. Obejmując go za szyję, nachyliła się jak najbliżej niego.

- Jeżeli pytasz, to musiałam coś źle zrobić.

Ucałowała go w szyję, mając nadzieję, że Aleks zmieni temat.

- Może potrzebuję kilku lekcji? Jestem do twoich usług, mój panie i mężu.

- Nie, dziewczyno, jesteś już doskonała.

Objął ją ramionami, mocno przytulając do siebie. Jonet wsparła się o jego pierś próbując odgadnąć, czy chce rozmawiać, czy się kochać. Ponieważ tym razem stał bez ruchu, zaniepokoiła się.

- Co się stało? Czy rzeczywiście myślisz, że nie jestem szczęśliwa?

- To dlatego, że widziałem, jak się zamartwiasz tym listem. Nie mogę przestać myśleć, o ile lepiej byłoby dla ciebie, gdybym nie wkroczył w twoje życie.

- Nie mów tak. Gdyby nawet Robert mi nie przebaczył, gdybym go już nigdy nie zobaczyła, nie zamieniłabym ani minuty z tamtych ostatnich pięciu tygodni. No, dobrze. Zrezygnowałabym z tego tygodnia, gdy ty byłeś w Tantallon. Umierałam ze strachu, że coś się źle potoczyło.

- Tak. Rzeczywiście poszło nie najlepiej. Pół Szkocji zgromadziło się, aby go złapać, lecz Angus zdołał wyprowadzić rodzinę wzdłuż muru portowego do łodzi. W życiu nie widziałem bardziej wściekłego chłopaka niż Jamie Stewart tego zimnego poranka, gdy zorientował się, że ptaszek wyfrunął z klatki.

- Nie dbam o Jamesa ani Angusa, a nawet nie dbam o Douglasów. Stałam się okropnie samolubna. Zależy mi tylko na tobie! Myślę, że udowodniłam to podczas tamtego pobytu w Edynburgu. Zdaje mi się, że muszę zrobić coś okropnego, aby to potwierdzić.

Aleksander roześmiał się głośno. Nachylił się i rozpoczął pocałunek, który zawsze zwiastował, jakie ma zamiary.

Od drzwi rozległ się udawany kaszel.

- Przepraszam, chłopcze. Zapomniałeś zamknąć drzwi.

Jonet uśmiechnęła się do Granta.

- Wiesz przecież, że ci nie oddam Aleksandra.

- To interesy, dziewczyno. Zajmę mu tylko minutkę..

Aleksander wypuścił żonę z rąk i podszedł do drzwi.

- Ukończ swój list, Jonet. Wróć za chwilę.

- Nie. Zostań! Nie mam nastroju do pisania.

Chwyciła zaczęty list, zgmiotła go w rękę i wrzuciła do kominka.

- Obiecałam spotkać się z twoją matką. Mamy obejrzeć zielny ogródek i zdecydować, co dodać następnej wiosny.

- Dobrze więc. Odnajdę cię po załatwieniu tej sprawy.

Jonet skinęła głową i wyszła. Grant zamknął za nią drzwi.

- Znowu Mure?

- Tak - ponuro odrzekł Aleksander.

- Dziewczyna nie wie, że on nie przyjmuje listów?

- Nie wie. Nie mogę odebrać jej nadziei. Tam żyje stara kobieta, niania Jonet. Kazałem, aby Wat zapytał o nią. Od tamtego czasu to ona odbiera korespondencję.

Aleksander odwrócił się i podszedł do kominka, patrząc ze złością na pomiętą kartkę.

- Czasami korci mnie.

Przerwał i dokończył przekleństwami.

- Nie, chłopcze. To wszystko tylko pogorszy sprawę. Przynoszę wiadomości. Jem wrócił znad granicy. Miałeś rację. Douglasowie jeszcze jej nie przekroczyli. Kryją się na bagnach. Angus chciałby się z tobą spotkać.

- A co z Murdochem... Thomasem?

- Kręci się ciągle w pobliżu Angusa, jak się chłopcu zdawało. Aleksander skinął głową i zamyślił się.

- Wyślij kogoś do Gordona Maxwella. Niektóre długi trzeba spłacić. Powiedz też ludziom, aby byli gotowi do drogi. Zobaczę się z moim panem Angusem. To już chyba ostatni raz.

Jonet podniosła rąbek swojej sukni do konnej jazdy i wbiegła po schodach. Poszukiwała Elizabeth Hepburn. Wybierała się na przejażdżkę, ale nie mogła uciszyć niepokoju. Aleksander wyjechał dwa dni temu. Tęskniła za nim niemiłosiernie. Bała się. Nie

powiedział jej, co zamierza zrobić, a to był pewny znak niebezpieczeństwa.

Nie mogła zrozumieć, w jaki sposób Elizabeth wytrzymała przez te wszystkie lata. W jaki sposób przeżyła puste dni pełne strachu. Jak przetrwała przez długie samotne noce, będąc kiedyś tak kochana przez Gavina Hepburna.

Skręciła w długi korytarz. Elizabeth zgodziła się spędzić zimę w Dumam, ale nalegała na wykończenie jej własnych apartamentów w oddzielnym skrzydle pałacu. Aleksander kiedyś mówił prawdę. Ponad trzecia część jego domu była pusta i nie zamieszкана. Niemniej jednak odmawiał wzięcia posagu Jonet.

Zamyśliła się smutno. Mimo współczucia, myśląc o Robercie zaczęła odczuwać irytację. Jeżeli nadal będzie ją ignorował, zwróci się do króla. Przychodząc do Aleksandra była bogatą kobietą, która wzięła ze sobą tylko to co miała na grzbiecie i w sercu. Gdy zbliżała się do salonu, dobiegły do niej jakieś głosy. Duncan? Dzięki Bogu! To był głęboki głos Duncana Maxwella. Podbiegła do drzwi.

- Na miłość boską! Uważasz, że dziewczyna o niczym nie wie?

- Nie. Mój syn nie powiedział jej. Uważał, że Robert będzie trzymał język za zębami.

Jonet stanęła jak wryta. Zaparło jej dech w piersi.

Za drzwiami zapadła cisza.

- Mówiłam mu, że to błąd. Robert Maxwell nie potrafi z takim kłamstwem żyć.

- Tak, to był błąd. Robert wystąpił przed parlamentem i odczytał całą straszna prawdę. Złożył wniosek o naprawienie krzywd wyrządzonym Hepburnom. Nie potrzebuję dodawać, jaki wybuchł skandal. Cały kraj o tym huczy.

- Biedny Robert.

Jonet otworzyła nagle drzwi i weszła do środka salonu.

- Wybacz mi, ale nie mogłam się powstrzymać przed podsłuchiowaniem. Bardzo mi przyjemnie cię powitać, Duncanie. A teraz mówcie, co to za skandal.

- Jonet!

Duncan bezradnie spojrzał na Elizabeth.

- Aleks chciałby opowiedzieć o tym osobiście. Poczekajmy na niego.

Jonet spojrzała na jedno i drugie. Zaczęła odczuwać zimno w środku. Robert zrobił coś, co ma związek z jej osobą. Widziała to na ich twarzach. Szczególnie Duncan nie umiał ukryć współczucia,

- Proponuję, abyście powiedzieli o tym teraz - odparła spokojnie. - Jeżeli tego nie zrobicie, będę zatrzymywała wszystkich podróżnych, aż ktoś mi przekaże te informacje. Dotyczą przecież mnie. Chcę się dowiedzieć.

Elizabeth podeszła do niej i wzięła ją w ramiona.

- Nie ma powodów do takiego niepokoju. Wszystko jest skończone i to przed wielu laty.

- A więc, powiedzcie.

Elizabeth przyjrzała się jej w zamyśleniu. Wciągnęła powietrze i zamilkła starannie ważąc słowa.

- Dobrze. Aleksander zdołał dotrzeć do listu, o którym mówił tyle razy, na temat przekazania informacji Anglikom przed bitwą pod Flodden. To nie takie proste mówić ci o tym. Ten list był napisany przez twojego ojca.

Przez chwilę nie padło żadne słowo. Jonet stała jak wryta.

- Niemożliwe! Aleksander powiedział mi, że go nigdy nie otrzymał. Oprócz tego mój ojciec... on walczył za króla, na miłość boską!

Spojrzała na Elizabeth, a potem na Duncana. Jej kuzyn twardo wpatrywał się w podłogę.

- To niemożliwe!

- Aleks dał ten list Robertowi - dodała łagodnie Elizabeth. - Myślał, że na tym będzie koniec sprawy. Twój stryj zdecydował inaczej.

Jonet wpatrzyła się w Elizabeth. Sprawa powoli dotarła do niej, ścisnęła serce i wywołała głęboki ból.

- Przecież to oznacza., że mój ojciec dokonał zdrady, że Gavin Hepburn został uwięziony i zamordowany za to, co zrobił mój ojciec. Mój ojciec!

Oczy rozszerzyły się jej z przerażenia. Zacisnęła pięści i odepchnęła Elizabeth.

- I ja zmusiłam Aleksandra, aby mnie posłubił. Boże! O czym on myśli, kiedy na mnie patrzy, kiedy mnie dotyka? A ten pierścień. Przeklęty pierścień! Nosił go mój ojciec. Jak Aleksander może to znieść?

Przerwała, odwróciła się do Elizabeth i dziko się w nią wpatrzyła.

- A ty? W jaki sposób możesz mnie tolerować w tym samym domu?

Elizabeth podeszła do niej i ujęła za ręce.

- Wystarczy, Jonet! Wiesz przecież, jak cię kochamy. Wszyscy. Nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za czyny swojego ojca. Jeżeli chodzi o Aleksandra... on ciebie kocha bardziej niż kogokolwiek na tym świecie!

Jonet stała bez ruchu jak skamieniała. Wszystkie jej myśli wirowały jak oszalałe. Jak wszystko może się zmienić w jednej chwili, wskutek kilku zdań na kartce starego papieru! W dalszym ciągu pochodzi z Maxwellów, ale to już nie oznacza tego co dawniej. Była córką szpiega... zdrajcy...

- Powiedz mi, kiedy się o tym dowiedział?

- Tego dnia, kiedy przyszedł do mojego pokoju. Walczył wtedy z Robertem. Poszło właśnie o ten list.

Jonet skinęła głową i zagryzła wargi aż do bólu. Nie mogła powstrzymać łez.

- Mówił mi, że walczyli ze sobą, nie powiedział jednak z jakiej przyczyny. Po tym wszystkim ogłosił, że ożeni się z Dianą. Dobry Boże, cóż ja mu zrobiłam?

Rozpłakała się i odepchnęła Elizabeth od siebie.

Elizabeth Hepburn pojawiła się w drzwiach salonu.

- Aleksander powrócił. Właśnie wjeżdża na dziedziniec.

Jonet spojrzała na nią znad robótki i znowu opuściła wzrok. Serce podeszło jej do gardła. W środku poczuła jakiś ból.

- Cieszę się, że jest bezpieczny.

Elizabeth podeszła do niej.

- Nie bądź głupia, moja droga. Zaszłyś się w tym pokoju i od dwóch dni nie oglądasz nikogo. Zejdź na dół i przynajmniej go powitaj.

Jonet przecząco potrząsnęła głową.

- Nie przy innych. Nie teraz, gdy wszyscy znają prawdę.

Elizabeth usiadła przy niej.

- Czy myślisz, że wszyscy przejmują się, kim ty jesteś? Jonet, kochanie, interesuje ich tylko to, czy uszczęśliwiasz Aleksandra.

- Ale ja się przejmuję. Dla mnie istotne jest, kim jestem. Było już źle z samym Robertem. A teraz...

Zamilkła. W ciszy doskonale było słychać pospieszne kroki na schodach.

- Jonet! Jonet, gdzie się podziewasz?

- Tutaj! - krzyknęła Elizabeth. - Tutaj, Aleks!

Jonet zerwała się nerwowo, zbliżyła się do okna i zaczęła przyglądać się kwiatom w ogrodzie.

- Dlaczego się tutaj kryjesz?

Aleksander stał zaskoczony przy drzwiach. Jego skórzana kurtka i bryczesy były całe ochlapane błotem, a ciężkie włosy zmierzwione przez wiatr. Nigdy dotąd nie wyglądał tak wspaniale.

Elizabeth wstała z kanapy.

- Jest tutaj Duncan Maxwell. Powiedział nam o Robertcie. Przypuszczam, że ty o tym wiesz.

- Tak. Coś tam słyszałem.

Przyglądał się uważnie Jonet, a szczególnie jej bladej twarzy. Nagle podskoczył do matki, chwycił ją w ramiona i okręcił dookoła kilka razy, śmiejąc się do utraty tchu. Postawił ją w końcu na podłodze i objął mocno.

- Chciałbym, aby on to usłyszał.

- Jestem pewna, że on tam o wszystkim wie i jest bardzo, bardzo dumny ze swego syna.

Elizabeth czule odgarnęła mu włosy znad czoła. Spojrzeli na siebie wzrokiem pełnym triumfu. Oboje na to czekali tyle lat. Elizabeth uśmiechnęła się i spojrzała na Jonet.

- Wyjdę do ogrodu. Nie chcę stracić tak pięknego dnia na siedzenie w tych murach. Potem się zobaczymy.

Wyszła, zamykając dokładnie za sobą drzwi. Aleksander uśmiechnął się do Jonet.

- Dlaczego tak się ukrywasz?

- Nie wiem. Jest to chyba głupie. Nie mogłam jednak zejść na dół. Nie mogłam cię powitać przy wszystkich.

Oddychała z trudem. Aleksander podszedł do niej i spojrzał jej w oczy.

- Dziewczyna, którą poślubiłem, kpiła sobie z tego, co mówią ludzie. Z całą pewnością nie była tchórzliwa.

- Dziewczyna, którą poślubiłeś, nie wiedziała, kim jest. Aleks, ty przecież znałeś prawdę. Wiedziałaś o tym po powrocie do

Edynburga. Jak mogłeś pozwolić, abym cię zmusiła do małżeństwa? Jak możesz teraz przy mnie stać i patrzeć w oczy? I ten pierścień. Okropny pierścień. Na miłość boską! Wyrzuć go!

Aleksander ze zdziwieniem obejrzał pierścień i szeroko się uśmiechnął.

- Tak naprawdę to mi się podoba. Przypomina mi słodką dziewczynę i tamtą noc, która zmieniła moje życie... na zawsze. Jak mogę na ciebie patrzeć? Ależ to proste. Jest to właściwie druga z kolei czynność, którą lubię robić. Jeżeli chodzi o zmuszenie do małżeństwa, to nie należę do takich, których można zmusić do czegokolwiek. Gdyby nawet pojawiło się dziecko, to zapewniłbym ci szczodre zabezpieczenie, zamiast się z tobą żenić. Ożeniłem się z tobą, ponieważ tego pragnąłem. Nie byłem pewien, czy potrafię przeżyć resztę życia bez ciebie. Nie dbam o to, kim był twój ojciec ani co zrobił, tak jak ty nie dbałaś o mojego ojca, gdy mnie pokochałaś.

Ujął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia mu w oczy. Patrzył na nią swymi pięknymi oczami bez smugi cienia.

- Nienawiść już przeminęła. Znikła gorycz i wściekłość, które przeżerały moją duszę przez piętnaście lat. Nie ma już dla nich miejsca. Jestem za bardzo zainteresowany tobą. Chcę, abyś była szczęśliwa. Kocham cię i to mi wypełnia całą duszę. Moi towarzysze uważają, że zwariowałem. Opuściłem granicę, gdy moi ludzie z ludźmi Maxwellów osaczają Douglasów. Odjechałem, ponieważ chciałem powrócić do ciebie. Nie wiedziałem, co pomyślisz, gdy dotrą do ciebie odgłosy oświadczenia Roberta. Dwa miesiące temu byłbym pierwszym chętnym do umycia rąk w krwi Murdocha, ale poprzedniej nocy nie mogłem wykrzesać w sobie najmniejszego zainteresowania, aby przyglądać się jego śmierci. Podobnie jak nie odczuwałem żadnej chęci zabicia Roberta, kiedy odparowywałem jego ataki w Edynburgu. Teraz wiem, że w tej chwili nie ma już takiej siły na ziemi, która mogłaby stanąć między nami.

- Wiesz Aleks? Masz przepiękny uśmiech. Potrafisz też tak pięknie mówić, że zawróciłbyś w głowie świętej.

- To wszystko praktyka, dziewczyno - odrzekł z udawaną obojętnością.

Jonet uśmiechnęła się. Poczowała się dobrze w tych mocarnych ramionach, mimo że uścisk niemal zapierał jej dech.

- Ja wcale nie chcę świętej - szepnął jej do ucha. - Nie wiem, czy święta potrafiłaby zrobić ze mną najprzyjemniejszą rzecz.

Jonet zachichotała. Odchyliła głowę, aby ujrzeć, czy mówi serio czy żartuje.

- Jesteś pewien, Aleks? Jesteś absolutnie pewien, że mnie chcesz? Jestem córką zdrajcy. Nie mam ani ziemi, ani bogactw, które mogłabym ci wnieść.

- Nie martwi mnie to. Gdybym pragnął bogactw, wybrałbym propozycję Diany. Oprócz tego lubi cię Jamie Stewart - współofiara Douglasów. Cała jego zemsta obróciła się teraz przeciwko nim.

Doceniając bezpieczeństwo objąć Aleksandra, poczuła niemal współczucie dla tych ludzi.

- A więc Douglasowie zapłacą w końcu za swoje przestępstwa. A co z Angusem. James tak go nienawidzi, że aż się boję pomyśleć, co z nim zrobi.

- Ostatniej nocy było trochę kłopotów. Boję się, że Angus wymknął się z moich rak i przedostał się przez granicę.

Jonet przyjrzała mu się uważnie.

- Pozwoliłeś mu uciec? Wypuściłeś go?

Aleksander spojrzał w jej oczy i wzruszył ramionami.

- Angus ciągle ma potężnych przyjaciół. Henryk VIII jest do niego przywiązany. Przynajmniej Lyle tak mi mówił. Pozwoliłem więc, aby Lyle go zabrał. Lyle i Diana. Jestem im coś dłużny. Oprócz tego nie miałem osobiście nic przeciwko Angusowi. Wydaje mi się, że nie muszę należeć do oddziału śmierci, który chce stworzyć James.

Jonet potakiwała. Jej głowa była zaprzątnięta innymi sprawami niż Angus.

- Widziałeś ją więc? Widziałeś się z Dianą?

- Tak, ale tylko przez chwilę. Aby się pożegnać. Nie ma potrzeby się martwić, Jonet. Nawet Diana akceptuje nasz związek.

Jonet odetchnęła. Aleksander ma rację. Żadna siła na ziemi nie wejdzie między nich. Ani Diana... Ani Angus... Cała historia stała się jej udziałem.

Koniec końców uwierzyła. Przytuliła się do Aleksandra i uśmiechnęła. Oczami ogarnęła pokój, okno i ogród. Nagle znieruchomiała. Niczym posąg.

- Aleks. Dobry Boże, popatrz!

Aleksander spojrzał przez okno. Pod wygiętymi i rozłożystymi konarami starej jabłoni siedziała na ławce Elizabeth Hepburn. U jej stóp klęczał Robert Maxwell z pochyloną głową. Elizabeth



powoli podniosła rękę i położyła ją delikatnie na kasztanowych włosach Roberta.

Jonet zagryzła wargi.

- Och, Aleks. Nie mogę... nie mogę w to uwierzyć. Podejrzywałam, że on już nigdy...

Przerwała i spojrzała na męża z przestraszonym wyrazem twarzy.

- Nie masz nic przeciwko niemu? Nie przeszkadza ci jego obecność tutaj?

Aleksander uważnie obejrzał mężczyznę w ogrodzie. Rozdziałały ich lata nienawiści i złości, goryczy i bólu. A teraz do czego przyszło. Nie mógł zrozumieć dlaczego ni z tego, ni z owego poczuł się bardzo zadowolony.

- Nie mogę powiedzieć, że Mure kiedykolwiek stanie się moim przyjacielem, muszę jednak przyznać, że w tym więcej jest jego samego niż jego dumy. Cokolwiek złego zrobił, to jednak wychował dla mnie niewiarygodnie wspaniałą kobietę. Będę o tym pamiętał, jeżeli on na to pozwoli.

Jonet z wdzięcznością ucałowała męża.

- Dziękuję ci za to. Za to, że mnie kochasz, nie zważając na to, kim jestem. Jesteś jednak w błędzie. Robert wychował dziewczynkę. To ty zrobiłeś z niej kobietę.

- Kocham cię za to, kim jesteś, dziewczyno. Proponuję, moja żono, abyśmy na chwilę znikli, dając tym dwojgu trochę czasu na rozmowę. Mnie też coś się należy. Myślałem o tym przez całą drogę.

Podniósł jej twarz i kciukiem otarł łzę z policzka.

- Jak wiesz, nie nauczyłem cię pływania. O pół mili stąd znajduje się mały staw. Woda jest dziś wystarczająco ciepła. Zapewniam cię, że to polubisz.

Leniwy uśmiešek wpełzł na jego usta. Jonet spojrzała zaskoczona.

- Pływać? Teraz?

- Właśnie teraz popływamy.

Wszelkie protesty i wątpliwości zamknął pocałunkiem pełnym głodu i głębi. Wyrwała się jednak na chwilę.

- Ależ, Aleksandrze! Co z Robertem i co z...

Dalsze słowa uniemożliwił pocałunek.

- Jeżeli mam być zmuszony do zaferowania Robertowi prowadzenia mojego domu, musisz dać mi szansę, abym mógł myśleć o czymś przyjemnym.

Spoglądała na niego pełna niedowierzania. Powoli zaczęła się śmiać.

- Czy to wymuszenie, milordzie Hepburn?

Żrenice zwięzły mu się jak u kota. Oczy przybrały znajomy zamglony wyraz.

- Właśnie tak, dziewczyno. My, ludzie pogranicza, doskonalimy sztukę... W każdej jej postaci. A teraz muszę cię porwać, czy pójdziesz z własnej woli?

Wymknęła mu się z ramion i okrążyła stół.

- Zobaczymy, czy mnie złapiesz!

Oboje zbiegli ze śmiechem po schodach. Ich głosy długo rozbrzmiewały w korytarzach i krużgankach zamku Durnam.

Służący w holu na dole przerwali pracę i spojrzeli radośnie na siebie. Jak to dobrze usłyszeć znowu śmiechy w zamku Durnam. Stary lord byłby zapewne szczęśliwy.